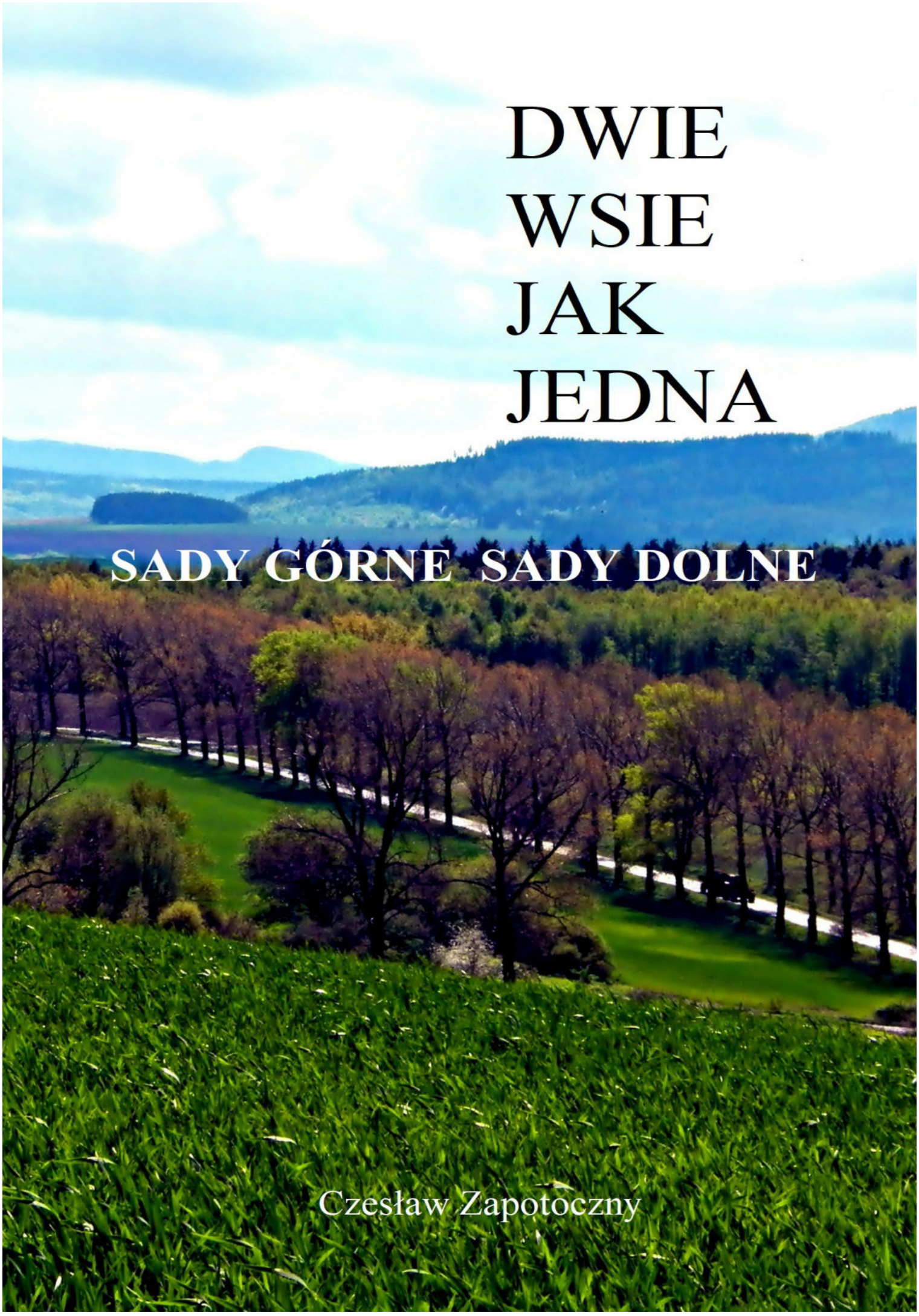
DWIE
WSIE
JAK
JEDNA
SADY GÓRNE SADY DOLNE
Czesław Zapotoczny

Opis fot. na okładce opracowania:
- Strona tytułowa: dojazd do Sadów od Starych Bogaczowic.
- 2. strona: dojazd do Sadów od Nagórnika (Figlów).
- 3. strona: dojazd do Sadów od Dobromierza.
- 4. strona: węzeł "Bolków" drogi S3 w Sadach Dolnych oddany do użytku w 2018 r. Umożliwia jazdę w kierunku Czech, Jeleniej Góry, Bolkowa, Wrocławia, Jawora i Legnicy, łączy z A4.

(fot. autor).

CZESŁAW ZAPOTOCZNY

DWIE WSIE JAK JEDNA

SADY GÓRNE SADY DOLNE

Rok 2019

Autor opracowania:

CZESŁAW ZAPOTOCZNY

Słowo wstępne:
Szczepan Napora.

I czytanie i porady:
Szczepan Napora.

Korekta gramatyczna:
Halina Milanowska.

Pomoc techniczna:
Justyna Zapotoczna-Jasica, Emil Skwarek.

Projekt okładki i strony tytułowej, edycja fotografii:
autor opracowania.

Zdjęcia archiwalne pochodzą z prywatnych zbiorów
aktualnych i byłych mieszkańców
Sadów Górnych i Sadów Dolnych, publikowane za ich wiedzą i zgodą.

Wydawca:

Wydanie I

Wstęp.

Rolnicy mawiali, że orka ugoru, bądź łąki końmi, a też siew, czy sadzenie na nich to mozolna i ciężka praca, co z własnego doświadczenia pamiętam. Podobnie było z pisaniem pierwszej książki o Sadach nad którą w latach 2008-14 pracowałem.

Dzisiaj kolega Czesław Zapotoczny w omawianej tu książce-opracowaniu dokonuje „drugiej orki", lecz „obsiewa glebę" w dużej części nowym ziarnem, to jest własną, ciepłą opowieścią rodowitego sadowianina. Odkrywa i przywołuje wiele nowych faktów z dziejów wsi, prostuje moje nieścisłości lub pomyłki, a też zamieszcza sporo ważnych szczegółów. Dokładnie tak, jak to się czyni w drugim wydaniu. Też skrupulatnie dokumentuj ostatnie 4 lata nie objęte pierwszą książką. I choć pracuje jeszcze, ale publikacja w głównym zarysie gotowa, więc można ją oceniać.

W pracy dominuje tekst, ale zawiera też w dużej ilości fotografie, jest nieomal albumem, co będą cenić dzieci i młodzież, którzy uwielbiają oglądać. Zdecydowana większość zdjęć publikowana jest po raz pierwszy, a są tam i te z pierwszego 10-lecia po osiedleniu. Również prezentowane są zdjęcia współcześnie wykonane przez autora. Wiele z nich jest mi bliska, bo ukazuje też mój kraj ojczysty tj. pola rodziców pod Figlowem, a na nich kępy drzew i tarniny, które w latach 2018-19 zostały wykarczowane i obsiane pszenicą. Rozpoznałem też osoby mi znane, i takie z którymi biesiadowałem i raczyłem się domowi trunkami.

Ukazał Czesław Zapotoczny wspaniale uchwycone wiejskie krajobrazy, które czytelnicy będą podziwiać nie wychodząc z domu, a może wyjdą w pola i na wzgórza? Okazał się być autor mistrzem fotografii, umiał ukazać gamę kolorów wykorzystując doskonale światło do utrwalenia współczesnego obrazu łąk, pól i fragmentów dwu rozległych wsi. Fotografie dawne, tak dziś unikatowe i cenne są w większości opisane, a osoby rozpoznane, ukazują lud Sadów od święta, jak i podczas pracy. Są więc wesela, komunie św., niedzielne popołudnia, wydarzenia sportowe i kulturalne, imprezy, majówki w górach. Są w dużej liczbie dzieci, też kawalerowie i panny, wojskowi, nauczyciele, muzykanci, gospodynie i gospodarze, a też zwierzęta gospodarskie. Na zdjęciach widzimy modne ongiś i dziś ubiory i stroje, fryzury sprzed lat, a też ludzi ubranych zwyczajnie na co dzień przy pracy. Nawet mnie Szczepanowi N. udało się tam „wcisnąć" ze zdjęciem z okazji występu na700-lecia Gostkowa i z 3-ma gawędami. Serdecznie dziękuję.

Setki Sadowian odnajdą w książce siebie kogoś z rodziny, przyjaciół, sąsiadów, znajomych, z lat minionych i dawnych, szkolnych czy młodzieńczych, a przez co będą mieli okazję wspomnieć wspólne chwile i lata.

A może zachęci to do założenia towarzystwa miłośników wsi aby „ciągnąć" dzieło rozpoczęte w l. 2009-2019. Nie można spocząć na laurach wszak inteligencji w Sadach sporo i jak to czyni córka Czesława Justyna. Pracowników (i sponsorów) trzeba wielu i dla wszystkich pracy wystarczy. To tak jak ongiś dla koni pracujących w każdym sadowskim gospodarstwie i dla rolników chodzących za pługiem bądź za bronami całymi dniami w polach.

Dobrze, że jest na fot. ciągnik „Ursus" ze sławnej polskiej fabryki, że są kombajny polskie z pegeeru i ze spółdzielni. Dzieciom pewnie spodoba się figlarnie-uprzejmy lisek i dorodny grzybek.

W sumie obie książki o Sadach stanowić będą rzecz cenną, a nawet niezwykłą w skali dolnośląskiej wsi.

Podziwiam za wkład pracy i umiejętności. Dobra robota! Gratuluję i życzę aby dzieło Czesława Zapotocznego zostało wydane drukiem jak najszybciej i trafiło do jak najliczniejszej liczby czytelników sprawiając im ucztę duchową.

Szczepan Napora 23.04.2019 r.

SADY WIDZIANE Z WROCŁAWIA

Z dużym uznaniem należy powitać nową książkę o Sadach, napisaną przez Czesława Zapotocznego. Jest ona kontynuacją i ważnym uzupełnieniem wcześniejszej pracy Szczepana Napory, pt. „Sady Górne – Sady Dolne" sprzed kilku lat. Jest on rezultatem żmudnych badań Autora nad historią wsi, głównie jej polskich dziejów od 1945 r. Autor wykorzystał bardzo skromną literaturę, a także zachowane przez mieszkańców dokumenty rodzinne i urzędowe. Ważnym źródłem jego wiedzy są także jego własne wspomnienia i obserwacje, należy on bowiem do urodzonych w Sadach mieszkańców, a więc mógł wykorzystać wyniki obserwacji uczestniczącej czynnej i biernej, szczególnie ze swego dorosłego okresu życia.

Dalszym ważnym źródłem informacji o życiu wsi w różnych jej okresach są liczne relacje mieszkańców, rodzin, osób pełniących ważne funkcje we wsi. W relacjach tych przeplatają się wspomnienia, relacje dotyczące licznych kwestii wiejskiego życia, najczęściej są to obrazy życia rodzinnego, relacji małżeńskich, wychowania dzieci, rolniczego trudu, ale także radości z wykonanej pracy, osiągniętych plonów. Wpisane są one w stare zwyczaje (przywiezione z dawnych stron rodzinnych), święta kościelne, a także rodzące się nowe wartości i święta (np. 1 Maja", związane z okresem Polski Ludowej. Częstym motywem tej obyczajowości były silne więzi sąsiedzkie, wspólne spędzane uroczystości rodzinne, kościelne-religijne, małżeństwa. Wieś była bardziej zżyta, sąsiedzi mogli liczyć na siebie w razie potrzeby, np. przy pracach polowych. Jakże ten sposób życia odbiega od obecnego, co jest następstwem nowych możliwości komunikacyjnych, telewizji, internetu, telefonów komórkowych, które niezależnie od cech pozytywnych, przyczyniają się do izolacji ludzi.

Niektóre relacje przedstawiają losy mieszkańców jeszcze na Wschodzie, niektóre z trudnego pobytu na Syberii, z okresu 2. wojny światowej, a nawet okresu przedwojennego. Autor daje także krótki opis historii wsi w czasach niemieckich (Baumgarten), a nawet przedstawił podstawowe informacje o Sadach w okresie Polski Piastowskiej, głównie w czasach Księstwa Jaworskiego i Księstwa Świdnickiego. Przedstawiono także relację Niemca – dawnego mieszkańca Baumgarten z okresu przedwojennego, wojennego i bezpośrednio po II wojnie światowej, kiedy wieś zasiedlana była przez Polaków. Jest to niczym klamra spinająca dawne niemieckie dzieje wsi z jej polską historią.

W 1945/46 r. w Sadach nastąpiła całkowita wymiana mieszkańców wsi. Wysiedleni zostali (na podstawie Układu Poczdamskiego) Niemcy, a na ich miejsce, poczynając już od sierpnia 1945 r. przybywali repatrianci ze Wschodu, głównie z dawnego województwa Tarnopolskiego (Ukraina). Zmieniły się zwyczaje, mowa, wyznanie, stosunki narodowe i polityczno-ustrojowe, ale pozostały poniemieckie domy, zabudowania gospodarcze, infrastruktura komunikacyjna, wodnorzeczna. Powszechna stała się elektryczność i wykorzystanie bardziej nowoczesnych i wydajnych maszyn i urządzeń. W wielu domach szybko przyzwyczajano się do nowych urządzeń i sprzętów kuchennych, a nawet akceptowano obrazy świętych z niemieckimi inskrypcjami. Nie akceptowano natomiast wspólnego pochówku na niemieckich cmentarzach.

Do Sadów przybywali także, choć w mniejszej skali Polacy z innych stron, wnosząc do kulturowego bogactwa wsi odmienne tradycje, zwyczaje i przyzwyczajenia. Obecnie w Sadach rodzi się już czwarte pokolenie i wytworzyła się dość jednolita społeczność sadowian, czujących się gospodarzami wsi i traktujących te ziemie jako swoją małą Ojczyznę. Jednocześnie wraz z przemianami z okresu Polski Ludowej, a w szczególności ostatnich 30 lat, wielu mieszkańców, szczególnie młodego pokolenia, osiedlało się w pobliskich miastach, młodzież edukowała się w szkołach średnich i wyższych, wielu szukało lepszego życia w rozwijających się gałęziach przemysłu i usługach. W ostatnich latach wyraźnie zmniejszyła się liczba ludności nie tylko w Sadach, jest to problem całego podsudecia. Pojawiło się bezrobocie, liczne stały się wyjazdy

w poszukiwaniu pracy za granicę.

Autor więcej uwagi poświęca ważniejszym instytucjom jak Kościół, sołtysi, rolniczej spółdzielni produkcyjnej, państwowym gospodarstwom rolnym, a także w szkole, instytucjom kulturalnym, usługom. Ważną lecz dość skromną część pracy jest przybliżenie bogactwa przyrodniczego Sadów i okolicy, szacie roślinnej i światu zwierzęcemu, w szczególności warto zatrzymać się na pięknych zdjęciach krajobrazów, dzikich zwierząt, licznych gatunków ptaków itp.

Wielką zaletą pracy jest bogata szata ikonograficzna, głównie liczne zdjęcia, które zgromadził 466 plus ostanie 50 stron – będących dodatkowym aneksem zdjęciowym. Są one ważnymi dokumentami fotograficznymi, ważnych wydarzeń z życia wsi, parafii katolickiej, życia osobistego poszczególnych rodzin i mieszkańców. Autor uratował od zapomnienie także zachowane nieliczne zdjęcia z okresu wojennego i przedwojennego, także reprodukcji starych map, planów, malarstwa i inne.

Wszystko to dowodzi, że prezentowana książka jest bardzo wartościowym dziełem, dokumentującym życie mieszkańców Sadów Górnych i Sadów Dolnych w ciągu ostatnich ponad 70 latach. Bez wątpienia zasługuje na wydanie przez poważne wydawnictwo regionalne. Jest cenny prezent nie tylko dla Sadów, także dla Miasta i Gminy Bolków, Towarzystwa Miłośników Bolkowa z okazji 75-lecia Wyzwolenia i powrotu Sadów do Polski.

Prof. zw. dr hab. Zbigniew Wiktor
Emerytowany profesor Uniwersytetu Wrocławskiego

Każdy dzień jest kawałkiem historii,
nikt nie jest w stanie opowiedzieć jej do końca

Jose Saramago

Rozdział 1

DOLINA Z POTOKIEM SADÓWKA

Fot. wyżej: – górna część Sadów Górnych (fot. aut.)
Fot. na odwrocie - urwisko skalne w "Lesie Grondowskiego" (fot. aut.)

DOLINA Z POTOKIEM SADÓWKA

„Drogi do Sadów i przez Sady wiodą ku nieoczekiwanym krajobrazom. Niech umysł tu wypocznie po pracy, a piersi niech nabiorą powietrza.”

Fot. 1: Panorama Sadów Górnych z Figlowem. Zdjęcie wykonano spod "Lasu Doniczki" w 2018 r. (fot. aut.)

Sady Górne i Sady Dolne leżą na pograniczu Gór Wałbrzyskich i Pogórza Bolkowskiego. Administracyjnie należą do gminy Bolków, powiatu jaworskiego w woj. dolnośląskim. Są to wsie, o kształcie łańcuchowym[1] (łańcuchówka). Rozciągnięte wzdłuż potoku Sadówki w kotlinie, miejscami wąskiej i głębokiej. Długość obu wsi wynosi około 8 km.

Fot. 2: Sady Górne. Charakterystyczny układ zabudowań dla wsi łańcuchowej, wzdłuż drogi na dnie kotliny. Środkowa część Sadów. Zdj. wykonano z północnego skraju „Góry Sieczki”(fot. aut.)

1 Typ wsi zakładanej w średniowieczu na prawie niemieckim (Waldhufendorf osadnictwo saksońskie) na zalesionych obszarach górskich, forma ta była rozpowszechniona w okresie kolonizacji przed karkonoskiej części Śląska. Zagrody znajdowały się po obu stronach drogi lub rzeki, która przebiegała zwykle dnem doliny. (Wikipedia).

Od strony wschodniej Sady graniczą z Pietrzykowem, Chwaliszowem, a południowej ze Starymi Bogaczowicami (w tym Przysiółek Wrony). Charakterystyczne wzniesienia ograniczając wsie od północnego-wschodu to Twardota (Harte Berg) 383 m n.p.m., od strony wschodniej, to Gółka (Galgen B.) 433,5 m n.p.m. Jadąc drogą polną ze środkowej części Sadów Dolnych w kierunku Pietrzykowa spotykamy najwyższe wzniesienie w tym rejonie, które nie posiada nazwy (455,2 m n.p.m.). Po lewej stronie drogi wiodącej do Starych Bogaczowic znajduje się

Fot. 3: Ostatni plan - Masyw Łysicy. Ujęcie z pogranicza Starych Bogaczowic w okolicy „Góry Wrzosowej" (fot. aut.)

„Góra Dębowa" [2] (408.9 m n.p.m.). Przy drodze (powiatowej) prowadzącej do St. Bogaczowic znajduje się las, jest to „Las Dziewic" (Frauenholz) i „Wroni Las" (Krachenbusch). Dalej przy granicy administracyjnej znajduje się „Góra Wrzosowa" (460 m). W górnej części Sadów Górnych „Góra Grondowskiego" (490 m n.p.m.), która jest jednocześnie najwyższym wzgórzem w Sadach, nie licząc wzniesień Figlowa. Między Wronim Lasem, a Górą Grondowskiego[3] znajdują się wzniesienia charakterystyczne dla Sadów, o zwyczajowych nazwach: „Góra Włodarczyka" (462 m) i „Góra Sieczki vel Studzieżbowej" z których można oglądać piękne panoramy Trójgarbu w Górach Wałbrzyskich, Podzamcza i Piaskowej Góry w Wałbrzychu. Patrząc na północ widzimy znaczną część Sadów Górnych, fragmenty Sadów Dolnych, a w oddali Zamek Świny, wioski leżące przed Jaworem, sam Jawor, część Strzegomia i okolic. Ostatnio pojawiły się na horyzoncie charakterystyczne budowle (elektrownie wiatrowe) w okolicy Wądroża. Na południu od lat zalesione grunty Sadów, a konkretnie Figlowa graniczą z Nowymi Bogaczowicami i Gostkowem. Granicę tam wyznacza Masyw Góry Łysicy[4] (665,9 m n.p.m.) i Przełęczy Pojednania (605 m n.p.m.). Masyw Łysicy w znacznej mierze porośnięty jest „Lasem Doniczki" i samosiejką.

Zachodnia część Sadów graniczy z Nagórnikiem, Półwsiem i Wierzchosławicami. Między Figlowem, a Półwsiem znajduje się Masyw Młynarki[5] z wzniesieniami: Góra Młynarka (590,8 m n.p.m.), Góra Lipowa (533,3 m n.p.m.), Góra Bukowa (516,5 m n.p.m.). Od Wierzchosławic Sady oddzielone są rozległym lasem mieszanym, na terenie którego wyróżniają się dwa wzniesienia, jest to Palica (451,6 m n.p.m.) oraz Kaczorek (426 m n.p.m.). Od północy Sady graniczą

2 "Góra Dębowa". Nazwa zwyczajowa, przyjęta od lasu dębowego, który w znacznej części porasta to wzgórze. Przed 1945 rokiem było to miejsca oznaczone jako punkt widokowy. U podnóża tego wzniesienia rozciągała się łąka, która w czasie II w. św. miała służyć jako lądowisko dla samolotów. Według relacji mieszkańców Sadów w latach 1950-tych lądowały tam samoloty sportowe i szybowce.

3 Wg. relacji Niemców zamieszkałych w Sadach do1945 r., górę tę nazywano "Kozia Góra", a znajdujący się obok kurhan, "Górą Żmij" lub "Żmijowisko".

4 Masyw Łysicy leży w Masywie Krąglaka. - Krąglak (692 m n.p.m.) w północno-zachodniej części Gór Wałbrzyskich, nad doliną Bobru, w powiecie kamiennogórskim.

5 Wg. opisu terenu Sadów z 1911 r. Masyw Młynarki nosił nazwę "Wzgórza Zwycięstwa".

z Bolkowem, Wolbromkiem, Kłaczyną, Bronówkiem i Dobromierzem.

Fot. 4: Góra Młynarka i pobliskie Góra Bukowa i Góra Lipowa, porośnięte lasem nad Figlowem (fot. aut.)

Przyjęto, że koniec Sadów stanowi Droga Krajowa „5". Przy tej drodze znajduje się wzgórze o nazwie „Czerwone Wzgórze" (317,7 m n.p.m.). Droga krajowa jest bardzo ważnym szlakiem komunikacyjnym znanym od wielu wieków. To przy tej drodze mieścił się Urząd Celny. Ale przede wszystkim droga ta łączy Wrocław poprzez Świdnicę, Świebodzice, Bolków z Jelenią Górą. Ta droga to dla Sadów okno na świat. Z tego miejsca rozpoczynają się podróże dalekie i bliskie. Tą drogą jedziemy do siedziby gminy w Bolkowie. Do starostwa w Jaworze dojedziemy przez Bolków lub Dobromierz (powojenna siedziba naszej gminy). Z Sadów Dolnych możemy dojechać drogą powiatową 2832D (3,356 km) do Wolbromka, a stamtąd do Kłaczyny i Roztoki.

Fot. 5: Droga powiatowa 2776D, obsadzona topolami. Wyjazd z Sadów w kierunku Starych Bogaczowic, a dalej do Wałbrzycha i Kamiennej Góry. Widok z „Góry Dębowej" (2013 r.) (fot. aut.)

Najważniejszą drogą wiodącą przez obie wsie, łącząc Sady z okolicznymi miejscowościami i krajową „5" jest droga powiatowa 2776D. Od „5" do granicy gminy Stare Bogaczowice w powiecie wałbrzyskim, długość jej wynosi 7,002 km, szerokość 5 m, jest to droga bitumiczna (asfaltowa). Koło boiska sportowego jest skrzyżowanie, tutaj zaczyna się droga powiatowa w kierunku Nagórnika i dalej do Domanowa, w powiecie kamiennogórskim. Jest to droga 2787D, nawierzchnia tej drogi w części bitumiczna (od skrzyżowania do tzw. samotnej gruszki) a w dalszej części bita z kamienia, jest mocno zniszczona. Długość jej do granic powiatu, to 4,200 km, szerokość 4 m. W przeszłości, gdy dominował transport zaprzęgów konnych, miejscowa ludność docierała do sąsiednich miejscowości tzw. drogami polnymi. Były one w dobrym stanie, dbano o nie, skracały zdecydowanie czas podróży. A były to drogi: Sady Dolne – Pietrzyków, Sady Górne – Pietrzyków, Sady Górne - Chwaliszów, Sady Górne – Wrony, Sady Górne – Stare i Nowe Bogaczowice, Sady Górne – Gostków, Sady Górne i Dolne – Półwsie, Sady Górne i Dolne –

Wierzchosławice.

Początek Sadów, Sady Dolne od północy położone są na 280 m n.p.m. Górna część Sadów Górnych tj. przysiółek Figlów oddalony jest od ciągu Sadów Górnych i Dolnych o około 700 m. Jego położenie względem morza to 400-490 m.

Teren, który administracyjnie przynależny Sadom Górnym, (tj. część Masywu Krąglaka, Góry Łysicy), sięga wysokości 666 m n.p.m.

Można przyjąć, że całe Sady z polami położone są na wysokości od 280 m do 666 m n.p.m., przy potoku górskim o nazwie Sadówka[6]. Koryto rzeki wyznacza kształt obu wsi. Jak podają wszelkie słowniki Sadówka ma źródła w Masywie Łysica na polach administracyjnie przynależnych do Nagórnika w gminie Marciszów, na wysokości 490 m n.p.m. Sadówka wartkim nurtem płynie przez Figlow, Sady Górne i Dolne, swoje ujście ma na wysokości 280 m n.p.m. w Wolbromku, tam wpada do Nysy Szalonej. Różnica poziomów ok. 11 kilometrowego potoku-rzeki, od źródła do ujścia wynosi 210 m. Potok Sadówka jest zasilany wieloma dopływami na całej swojej długości. Najbardziej znaczące dopływy nie mają oficjalnych nazw. Pierwszy większy dopływ łączy się z Sadówką na początku Sadów w okolicy zabudowań nr 7. Następny wychodzi z okolic „Lasu Grondowskiego", kolejny znajduje się w okolicy zbudowań nr 40. W środkowej części Sadów Górnych w okolicach boiska sportowego łączy się z rzeką dopływ, który zbiera wody z okolic lasu państwowego, pomiędzy Sadami a Starymi Bogaczowicami. W pobliżu nr. 85 jest następny dopływ. Ostatni większy dopływ w Sadach Górnych znajduje swoje ujście w okoli-cy nr. 98. Na odcinku potoku przebiegającego przez Sady Dolne dopływ znajduje się w okolicy nr 70 i przy byłym PGR tj. przy drodze krajowej nr 5. Pisząc o potoku Sadówka nie sposób pominąć zapisu, który występował w większości przekazów i mówił o obfitej jego zasobności w pstrąga. Z przekazów wiadomo też, że duże ilości pstrąga występowały jeszcze pod koniec lat 1950-tych.

Aleje i szpalery drzew wzdłuż potoku Sadówki należą do tzw. „znaczących walorów krajobrazowych". W części Sadów Dolnych znajduje się szpaler dębów szypułkowych.

To, że Sady ciągną się krętą doliną dodaje im uroku. Zaczynając spacer już w Sadach

Fot. 6: Nurt Sadówki w okolicy RSP (fot. aut.)

Dolnych i idąc na południe przez Górne do Figlowa spotykamy po obu stronach potoku i drogi skały, i skałki, częściowo porośnięte krzewami i drzewami. Barwy poboczy zmieniają się zależnie od pory roku. Już wiosną przebiśniegi, śnieżyce i zawilce mile witają spacerowiczów. Wiosna to niezliczone ilości kwitnących krzewów i drzew owocowych, które jesienią kuszą swoimi

6 Potok Sadówka (niem. Schnelle Eibe lub Baumgartner Wasser).

owocami, a później paletą kolorów przebarwionych liści. Zima to ciemne barwy skał na tle nieskazitelnej bieli. Sady to miejsce na romantyczne spacery, przejażdżki konno, a zimą kameralne kuligi.

Jeszcze jedna rzecz, która zwraca uwagę. Otóż przez rzekę Sadówkę (Baumgarten Wasser) na całej długości Sadów Górnych i Dolnych przechodzi 50 mostów i kładek. Jeszcze po II w. św. przeważały mosty łukowe, zbudowane w XIX w. z łupków i kamieni polnych. Tego typu mostów technicznie sprawnych i zdatnych do użytku w Sadach Dolnych i Górnych pozostało niewiele, występują jeszcze w górnej części Sadów Górnych. Jeden z większych takich mostów zbudowanych na przełomie XVIII i XIX w., łączył Sady Dolne z krótszą drogą do kościoła. Jednak wezbrana Sadówka w lipcu 1999 r. zniszczyła go. W zamian gmina wybudowała funkcjonalną kładkę, ale tylko dla pieszych. W tym też 1999 r. ucierpiało wiele mostów. Woda, która wezbrała po obfitych całodobowych opadach nie mieściła się w swoim korycie, niszczyła wszystko, co napotkała po drodze. W niektórych miejscach Sadów wartki nurt potoku wdarł się na ulicę, uniemożliwiając jazdę samochodami. W nurcie rzeki obok ogromnych głazów i konarów znalazł się drób i trzoda chlewna. Po 2000 roku kilka mostów odbudowano. Pieniądze na te remonty oprócz urzędu gminy wyłożył fundusz przeciwpowodziowy, była też pomoc w postaci dotacji centralnych. Część naprawili sami mieszkańcy, bo była to jedyna możliwość dojechania do ich gospodarstw. Wyremontowane mosty to już konstrukcje betonowe i żelbetonowe.

Fot. 7: XIX- wieczny most z kamienia w Sadach Górnych, dojazd do posesji nr 39 (fot. aut.)

Fot. 8: Most łączący Sady Dolne z drogą prowadzącą do kościoła początku XIX w. na starej widokówce z 1900 r.

Wszystkie te mosty o konstrukcji żelbetonowej choć nie zachwycają rozwiązaniami inżynieryjnymi, ale spełniają swoją rolę i w większości sprawiają wrażenie solidnych budowli. Kilka mostów i kładek przestało istnieć wraz z budynkami, do których prowadziły. Przyciągają uwagę dwa mosty zbudowane z cegły. Jeden z nich nieużytkowany znajduje się na pograniczu obu wsi, drugi w Sadach Dolnych.

Fot. 9: Kulig w 2017 r. w rejonie Figlowa (fot. aut.)

Klimat Sadów typowy dla Pogórza Sudeckiego. (Klimat obszaru województwa dolnośląskiego, podobnie jak całej Polski, zaliczany jest do kategorii klimatów umiarkowanych o cechach przejściowych między klimatem morskim i kontynentalnym. Powodzie i susze, mrozy i upały, mgły, zamglenia, szron, szadź, śnieg, gołoledź, silne wiatry, jesienne pluchy, a też gwałtowne burze, ulewy, grad i bezchmurne

niebo. To mieszanina wszelkich zjawisk atmosferycznych. które występują w klimacie Dolnego Śląska, a co zatem idzie i Sadów. Bardzo zmienny jest u nas klimat. Z dnia na dzień potrafi ochłodzić lub ocieplić się o 20 stopni. Każdy miesiąc jest inny i każdy rok. Tak wielka różnorodność klimatyczno-meteorologiczna na Dolnym Śląsku spowodowana jest m.in. zmianami klimatycznymi globu, bardzo dużym zróżnicowaniem w ukształtowaniu terenu i wysokością nad poziomem morza)[7].

Fot. 10: Sady Górne przy boisku sportowym w 2016 r. (fot. aut.)

W Sadach leżących na Pogórzu Sudeckim, tak jak na Dolnym Śląsku, występują liczne anomalie pogodowe. Opisu ich dokonuje m.in. Jan Ryszard Sielezin w Roczniku Jeleniogórskim z 2009 r. „Nader liczne (od połowy XVII w. do połowy następnego stulecia) klęski żywiołowe. Wyjątkowo mroźne i śnieżne zimy trafiały się często, np. W 1649, 1684, 1708/1709, 1740/1741, 1749, 1753, 1758, 1763 oraz upalne i suche lata: 1653, 1666, 1679-1681, 1719, 1726-1728, 1759-1761. Śląsk doświadczył również długotrwałych deszczy, gwałtownych ulew połączonych z gradobiciem. Zdarzały się także wyjątkowo wilgotne lata. Kroniki odnotowały takie przypadki np. w 1590, 1599 i w następnym stuleciu: 1615-1617, 1626, 1628, 1647 i 1648, 1685-1686 (grad), 1691. Terenu Śląska nie ominęły również gwałtowne powodzie np. w latach: 1650, 1652, 1667, 1691, 1702, 1709, 1729, 1736. Szczególne groźne dla szaty roślinnej okazały się klęski elementarne i występujące jednocześnie inne niekorzystne zjawiska. Przykładowo – katastrofalnej suszy na wiosnę i latem 1633 r. towarzyszyły pożary lasów. Silne mrozy i obfite opady śniegu zimą 1683/1684 r. zniszczyły tysiące drzew. W lecie zaś wyjątkowe upały i brak opadów doprowadziły w 1648 r. do klęski suszy, która pogłębiła zniszczenia drzewostanu. Groźne były powodzie, szczególnie ta w czerwcu 1691 r., która spowodowała ogromne szkody m.in. na Pogórzu Sudeckim".

W Roczniku Jeleniogórskim z 2013 r. Jan Sielezin pisze: „Na Śląsku często występowały różnice mikroklimatyczne, temperaturowe czy poziomu opadów, które odbiegały od zwykłej normy. Następstwem były lokalne kataklizmy, jakie nawiedzały różne obszary Śląska: gwałtowne ulewy lub lata szczególnie suche. Wielkie susze wystąpiły m.in. w 1862 i 1886 r., a ukształtowanie terenu sprzyjało powstawaniu wirów i trąb powietrznych, które – choć na niewielkim obszarze – wyrządzały poważne szkody materialne. Wyjątkowo groźne były huragany, które zniszczyły nawet budowle trwałe. Silny orkan spustoszył ziemię śląską w 1863 r., a nawet zburzył koronę murów miejskich w Bolkowie. Natomiast w grudniu 1868 r. potężny huragan spustoszył niektóre

7 http://lenartpawel.pl

regiony Śląska. W wysokich partiach Sudetów niecodziennym zjawiskiem były w okresach letnich śnieżne kurniawy. Takie anomalie pogodowe wystąpiły np. 10 lipca 1886 r. oraz 12 lipca 1888 r. Opady śniegu z lipca 1888 r. zalegały w miejscach zacienionych, aż do sierpnia, co świadczyło o skali zjawiska".

Fot. 11: Droga dojazdowa do Figlowa zimą 2017 r. (fot. aut.)

W kronice Świebodzic z 1841 roku zanotowano: „25 kwietnia nad okolicą Quolsdorf (Chwaliszów) i Baumgarten (Sady) rozpętała się po południu burza, która przybierała na sile i szalała przez kilka godzin. W końcu nadciągnęła na południowy wschód i dotarła nad naszą okolicę, przy czym bardzo duży grad padał - wielkości orzecha włoskiego. W dolnej Pełcznicy, Książu i Szczawienku zdarzały się kawałki gradu wielkości gołębich jaj".

Dla Sadów szczególnie niebezpieczne były wezbrania Sadówki w latach 1885, 1903. Powódź stulecia na Dolnym Śląsku w 1997 obeszła się z Sadami stosunkowo łagodnie, choć szkody były znaczne. Ale już w 1999 roku Sadówka wyrządziła ogromne szkody, przeżyliśmy prawdziwy koszmar. Zniszczone mosty, uszkodzone drogi, doszczętnie rozmyte drogi dojazdowe do pól, zamulone podwórka i podtopione domostwa znajdujące się blisko rzeki, to obraz jaki po sobie zostawiła wzburzona rzeka. Podobnie mocne zjawiska związane z działaniem niszczycielskiej rzeki obserwujemy cyklicznie co 10 – 20 lat. Nie sposób w opisie zjawisk przyrody w Sadach pominąć faktu z lata 2015 r., kiedy to Sadówka na całej swojej długości wyschła, a co zatem idzie wszelkie życie biologiczne związane z wodą ustało. Jedynie woda pozostała w zagłębieniach rzeki w górnej części Sadów, z których skwapliwie korzystały zwierzęta.

Opis położenia Sadów z 1911 r. można odszukać w opracowaniach niemieckich[8], zachęcał

8 Przy drodze z Bolkowa do Szczawna Zdroju, w środku między Bolkowem a Dobromierzem ciągnie się romantyczna dolina z rzeką pełną pstrągów. Jest to wieś Sady ciągnąca się w kształcie węża przez 8 km. Wcina się klinem między rzeką Bóbr i Kaczawę, a Góry Wałbrzyskie. Położona jest na wysokości od 280 do 400 metrów, opiera się o zalesioną górę o wysokości 666 m. Nazwa Baumgarten oddaje charakter tej miejscowości. Natura bogato obdarzyła dolinę Sadów. Przez całą długość po obu stronach ciągną się lasy o charakterze mieszanym, wśród drzew pokazują się liczne skały i skałki. Krzywa linia Sadów napełnia oczy malarskim pejzażem. Poczta: Dla Średnich i Dolnych Sadów czynna codziennie dwa razy, w niedzielę otwarta jeden raz. Dla górnej części Sadów po 1 razie. Pocztowa Agencja Użyteczności Publicznej i centrala telefoniczna położona jest w Sadach Średnich. Przy końcach wsi umieszczone są telefony alarmowe. Sady mają charakter wsi letniskowej: Z najbliższego dworca kolejowego poprzez wybudowaną drogę docieramy do pięknych krajobrazów rozległych Sadów Dolnych i Górnych. Tego rodzaju krajobraz, walory przyrody, charakter górskiej wsi sprzyja rozwojowi jako miejscowość letniskowa. Gwarantowany komfort, spokój, czyste górskie powietrze. Dobre miejsce do nabrania sił. Mieszkanie w kwaterach prywatnych i oberży. Ceny za pobyt bardzo umiarkowane. Więcej informacji w tutejszym Urzędzie Gminy. Spacery: Wiele pięknych zaułków w górskich partiach jak również leśne trasy spacerowe, dłuższe i krótsze. Rozległe trasy spacerowe to:
Na Łysicę (666 m) rozciąga się piękny widok który ogarnia powiat Bolków.
Na Wzgórza Zwycięstwa 1 godzina (Restauracja pod Atlantami).
Przez Las Dziewic i Przysiółek Wrony do uzdrowiska Stare Bogaczowice.
Przez Kolie (kompleks leśny między Sadami, Wierzchosławicami i Bolkowem) do Bolkowa 1 godzina (zamek Bolków i Świny).

turystów do odwiedzania wioski.

Przez Sady prowadzi Niebieska Trasa Rowerowa (Bolków - Wolbromek - Sady Dolne - Sady Górne – Figlów – Nagórnik – Półwsie – Bolków) prowadzi z Bolkowa w kierunku Wolbromka, rozciąga się wzdłuż rzeki Nysa Szalona przez ok. 5,5 km i dalej prowadzi w kierunku Sadów Dolnych, poprzez Sady Górne i Figlów. Następnie biegnie w stronę Nagórnika, skręca na Półwsie i powraca do Bolkowa. Trasa charakteryzuje się wysokimi walorami krajobrazowymi.

Mapa poglądowa Sadów Dolnych i Górnych

Dłuższe wycieczki:
Przez Trójgarb do uzdrowiska Szczawno Zdrój, przez Cisy do Książa, przez Porębę do zamku w Płoninie. Warte obejrzenia na miejscu: W starym kościele katolickim licznie misternie wykonane płyty nagrobkowe z postaciami stanu rycerskiego. Szczegóły umieszczone w kronice Bolkowa. (patrz pomniki sztuki regionu Śląsk). Te płaskorzeźby w beżowym kolorze upamiętniają właścicieli Sadów Górnych i Sadów Dolnych z lat 1494 – 1530, rodzinę Tschirnhaus. Właścicieli zamku Bolków. Szczególnie polecamy park z zamkiem w Sadach Dolnych z którego rozpościera się malowniczy widok na okolicę. Polecamy także pałac w majątku Sady Górne.

ROZDZIAŁ 2

SADY GÓRNE
SADY DOLNE
FIGLÓW

DAWNYMI LATY

Na fot. wyżej – pałac w Sadach Dolnych, na widokówce z 1901 r.
Na fot. na nast. str. - część Sadów Górnych, widok zza szkoły podstawowej (fot. aut.)

SADY GÓRNE DAWNYMI LATY

Fot. 12: Sady Górne, panorama, środkowa część wsi (fot. aut.)

Sady Górne[9] w początkowej fazie istnienia stanowiły jedną całość z Sadami Dolnymi, które powstały nieco później. W 1252 r. wymienia się już proboszcza tut. kościoła, w 1318 r. zamieszczono informację o kościele, a w 1307 r. rozróżniano obie części, ale początkowo stanowiły one jedną posiadłość w rękach tych samych właścicieli, potem powstały osobne dwory i folwarki. Ponieważ kościół powstał na wzniesieniu, na granicy obu wsi, bywał wliczany do Sadów Dolnych i Górnych. W 1352 r. książę świdnicki Bolko II nadał klasztorowi w Krzeszowie sołectwo w Sadach Górnych. W II poł. XIV w. właścicielami całej wsi byli von Pankendorfowie, a od co najmniej 1389 r. von Tschirna. W poł. XVI w. mieszkańcy byli już w większości protestantami i przejęli w posiadanie kościół parafialny. W 1562 r. właścicielem Sadów Górnych był Adam von Tschirnhaus, po nim Hans von Tschirnhaus i wdowa, po von Zedlizu. Po wojnie 30 – letniej właścicielem wsi był George Siegmund von Tschirhaus. 11.02.1654 r. przeprowadzono redukcję kościoła, zwracając go katolikom.

Fot. 13: Kościół katolicki i jego okolica na początku XX wieku (fot. fragmentu widokówki z 1911 r.)

Na początku XVIII w. Sady Górne były bogatą posiadłością. W latach 1710-11 całą wieś objęły rozruchy chłopów protestujących przeciwko wymaganiom pańszczyzny[10]. Sady Górne w przeciwieństwie do Sadów Dolnych miały mniej rolniczy charakter, leżały bowiem wyżej w dolinie i miały gorsze warunki naturalne. Liczyły natomiast więcej mieszkańców, duża cześć z nich zajmowała się głównie rzemiosłem, przede wszystkim tkactwem chałupniczym.

Po przejęciu Śląska przez Prusy od marca 1742 r. odprawiano tu nabożeństwa ewangeli-

9 Nazwy dla miejsowaości Sady Górne na przestrzeni wieków: 1263 – Bomgarten, 1292 – Pomerium, 1307 – Pomerium Superior, 1352 – Bawmgarthen Superior, 1368 – Bawmgarten, 1369 – Boumgarten, 1372 – Bawmgarthen, 1389 – Bowmgarthin/Bowmgarthen, 1397 – Ober Bawmgarthen, 1402 – Newmbawm, 1677 – Baumgartten/ Baumgarten Ober, 1726 – Ober Baumgarthen, 1765 – Ober Baumgarten, 1945 – Górny Sad, 1947 – Sady Górne.

10 Na jaworskim forum odczytywano i wykonywano wyroki sądowe, m.in. ścięto tutaj przywódców zbuntowanego pospólstwa w 1516 r. i przywódców powstań chłopskich z Przybyłowic, Sadów Górnych i Wierzchosławic w 1680 r.

ckie, najpierw w dworze należącym wówczas do pani A.F. von Reibnitz, a potem w nowo wybudowanym domu modlitw, który ukończono w 1747 r. wraz ze szkołą, na gruncie zakupionym od właścicielki za 100 guldenów. W 1765 r. wartość majątku von Reibnitza szacowano na 25327 talarów. Mieszkało tu: 25 kmieci, 50 zagrodników, 46 chałupników i 26 rzemieślników. W 1781 r. zbudowano nowy murowany kościół ewangelicki.

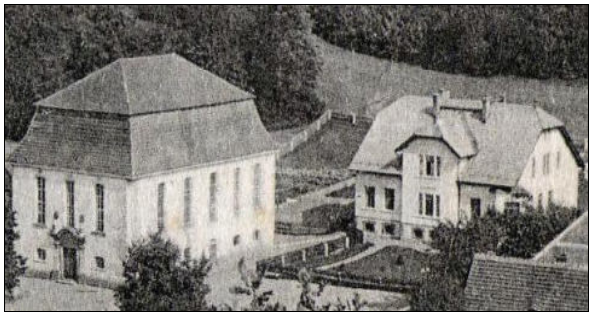

Fot. 14: Kościół ewangelicki z 1781 r. i budynek plebani (obecnie szkoła) z 1910 r. (fot. fragment widokówki z 1911 r.)

W 1785 roku właścicielem Sadów Górnych był radca von Reibniz. Był tu: kościół, 2 plebanie, 2 szkoły (ewangelicka i katolicka), dobro lenne, 3 folwarki, 2 domy gminne, 3 młyny wodne i wiatrak. Mieszkało: 25 kmieci, 55 zagrodników i 42 chałupników.

W 1825 r. właścicielem był Johann Heinrich Traugott Unverricht. Wieś liczyła 133 domy, były: 2 kościoły, 2 plebanie, 2 szkoły, 3 folwarki, 3 młyny wodne, 2 wiatraki oraz 47 warsztatów płóciennniczych. Do Sadów Górnych należał Figlów.

W 1840 właściciel pozostał ten sam. Domów było: 134, 2 kościoły, szkoła ewangelicka z nauczycielem i 2 pomocnikami nauczyciela, szkoła katolicka z nauczycielem, dwór, 3 folwarki, 3 młyny wodne, 2 wiatraki i 31 warsztatów baw. i płócienniczych oraz 33 rzemieślników, i handlowców.

W 1870 r. posiadaczem majątku w Sadach Górnych był porucznik w stanie spoczynku Dodar Friedrich Duttenhofer. Majątek obejmował 1.112 morgów ziemi i przynosił roczny dochód w wysokości 1.296 talarów.

Fot. 15: Budynek sklepu w Sadach Górnych (Oberbaumgarten), w którym mieszkał właściciel, który zajmował się także bednarstwem (fragment widokówki sprzed 1939 r)

W 1911 r. gmina Sady liczyła 1321 mieszkańców, w tym 630 osób płci męskiej, 691 osób płci żeńskiej. Wieś Sady Górne liczyła 670 mieszkańców łącznie z Figlowem, w którym zamieszkiwało 50 osób. W Sadach Dolnych mieszkało 357 osób. W majątku Sady Dolne zameldowanych było 175 osób. A w majątku Sady Górne 69 osób. W parafiach sadowskich było 1162 ewangelików i 159 katolików. Liczba mieszkańców w Sadach Górnych 1945 r. wynosiła 803 osoby.

W okresie międzywojennym majątek w Sadach Górnych obejmował 272 ha gruntów. We wsi były: 4 gospody, wielu rzemieślników, oraz sklepów różnych branż. Sady Górne[11] i Sady Dolne cieszyły się dużym zainteresowaniem turystów i letników, jako piękna, malownicza i zadbana wieś. Szczególnie chwalono czystość Sadówki.

Analiza treści książki adresowej Sadów Górnych (Ober Baumgarten) z lat 1911, 1936 i 1941 dostarcza wielu informacji. Oprócz imion, nazwisk, numerów domów są zdeklarowane zawody, jakie wykonują mieszkańcy i czym się trudnią.

Numeracja budynków rozpoczyna się jak wszędzie od nr 1. Ten budynek już nie istnieje, a znajdował się przy samej granicy Sadów Górnych i Sadów Dolnych. Następne gospodarstwa

11 Stan posiadania Gminy Sady ok. 1911 r., urzędy i instytucje: katolicki kościół 1. (filialny Bolkowskiego). 1 kościół Ewangelicki, 1 kancelaria parafialna, 3 ewangelickie szkoły, 1 szkoła katolicka, 1 zarząd szkolny (oddział w. Oświaty), 1 Naczelnik Zarządu Gminy, 2 Gminne Zarządy, 2 Zarządy Majątków Ziemskich, 1 Gminne biuro, 1 Urząd Stanu Cywilnego, 1 Sąd Arbitrażowy, 2 ośrodki pomocy społecznej, 1 punkt medyczny, 1 Cesarski Urząd Pocztowy i Publiczna Rozmównica Telefoniczna, 1 kantor Powiatowej Kasy Oszczędnościowej, 2 Agencje zarządzania gospodarką, 1 Urząd koncesyjny prod. alkoholu. Kwatery letniskowe: mieszkania dla letników (turystów) są w domach prywatnych i oberży. Informacje w biurze Gminy.

i ich numeracja następowały po sobie kierując się na południe w stronę Figlowa, po lewej stronie potoku Sadówka. Na Figlowie zwrot i numeracja szła w przeciwnym kierunku na północ po prawej stronie rzeki. Koniec wioski to nr 130 i była to szkoła katolicka, której ruiny znajdują się w lesie na wzniesieniu koło kościoła.

Fot. 16: Środkowa część Sadów Górnych zimą. Zdjęcie wykonano z „Góry Włodarczyka" (fot. aut.)

Oto kilka przykładowych adresów mieszkańców. Pod nr 1. mieszkał stolarz (Kiehlmann G.). Nr 10, to dom organisty, nauczyciela, kantora Szkoły Ewangelickiej i przewodniczącego miejscowego koła chłopskiej partii (Brendler W. i Stark E.). Nr 11 obecnie budynek Szkoły Podstawowej - zajmował pastor, który był też nauczycielem w szkole ewangelickiej (Klein Max). Pod nr 19, zapisane: „Przy wysokiej skale" mieszkał rolnik, przewodniczący NSDAP (Ludewig O.). Nr 33, obecnie 54, miał swoja kuźnię kowal (Rolke H. I Reuschel G.). Pod nr 47 istniał sklep obecnie nr 27. (Seidel O., Opiz H.). W budynku 49 teraz 24, mieszkał nauczyciel ewangelicki i była tam szkoła ludowa (Jesche E.). Ostatni budynek na Figlowie, to nr 70 (Seidel O.). Na Figlowie mieszkało 9 rodzin. Nr 72, to restauracja „Pod Atlantami" (budynek nie istnieje), niżej nr 15. (Mai J.). Wiatrak – młyn miał nadany nr 92 (Brukner H.). Nr 83 to sołtys, (Franz G.) obecnie dom do rozbiórki, były obiekt RSP, miejsce gdzie ma przebiegać droga S - 3. Nr 93a, to sklep i producent beczek (Scheibig A.). Urząd Gminy i poczta, to nr 120 obecnie 97. Nr 122 to świetlica, restauracja i masarnia rodziny Prowosnik. W wielu przypadkach mieszkańcy określają się jako muzycy, przypuszczalnie byli amatorami, którzy dawali upust swojemu zamiłowaniu w orkiestrze lub wspomagali chór kościelny, który niewątpliwie istniał przy kościele ewangelickim.

Zajęcia mieszkańców Ober Baumgarten przed 1945 r.: Rolnicy – 80, renciści – 21, murarze, tynkarze – 29, stolarze – 7, robotnicy – 17, cieśle – 6, handlowiec, kupiec – 13, myśliwy – 1, nauczyciele – 5, pastor – 2, piekarz – 2, położna – 1, studniarz – 2, właściciel kamieniołomu – 1, listonosz – 2, szewc – 7, blacharz-dekarz – 3, muzyk - 5, masarz - rzeźnik – 4, kowal – 9, klasyfikator zwierząt – 1, ogrodnik – 7, młynarz – 3, fryzjer – 1, kapelmistrz – 1, krawiec – 5, górnik – 5, restaurator - 2, pielęgniarka – 1, chałupnik -1, rymarz – 4, sołtys - 1, robotnik rolny (prac. majątku)- 18, kołodziej – 3, mleczarz – 3, hodowca świń – 1, właściciel majątku - 1, pastuch – 1, gospodarz zamku – 1, nadzorca w majątku – 1, kantor – 2, właściciel młyna wodnego – 1, dzwonnik – 1, kościelny – 1, grabarz – 1, burmistrz – 1, naczelnik gminy – 1, agent pocztowy – 1, prac kasy oszczędnościowo-pożyczkowej – 1, pracownik gminy – 1, stróż nocny – 1, poborca podatkowy -1, przewodniczący organizacji chłopskiej – 1, dróżnik -1, kierowca - 3, gorzelnik -1.

Fot. 17: Wzór pieczęci gminy Ober Baumgarten z ok. 1850 r.

SADY DOLNE ONGIŚ [12]

Fot. 18: Sady Dolne widziane ze wzniesienia, za cmentarzem (fot. aut.)

Zakłada się, że wieś mogła powstać nieco później niż Sady Górne. Jednak już od 1307 roku odnotowano wyraźnie podział obu części. Podzielona też została wcześniej jedna posiadłość ziemska, chociaż początkowo należały do tego samego rodu. W II poł. XIV w. właścicielami wsi byli von Pankendorfowie, potem von Tschirna – prawdopodobnie od 1389 r. W 1618 r. posiadaczem Sadów Dolnych był Heinrich von Tschirnhaus, a w 1664 r. George Siegmund von Tschirnhaus – wiec wieś przetrwała wojnę 30 – letnią bez zmiany właścicieli. W 1765 roku właścicielem pozostawał von Tschirnhaus. Wartość majątku szacowano na 27.664 talary. W latach 1710 - 1711 doszło do buntu chłopów przeciwko właścicielowi folwarku. W 1726 roku podatki od folwarku wynosiły 1216 talarów, a chłopów 1273 talary. Natomiast sam folwark szacowano na 27464 talary. We wsi mieszkało 25 kmieci, 50 zagrodników, 46 chałupników i 16 rzemieślników. Przewaga kmieci i zagrodników świadczy o tym, że była to bogata wieś rolnicza.

Fot. 19: Szkoła Ludowa w Sadach Dolnych (Niederbaumgarten) (fot. z widokówki z 1900 r.)

W 1785 roku w Sadach Dolnych były 3 folwarki, 2 młyny wodne i 2 domy gminne. W 1825 roku wieś należała do hr. Eduarda Tschirnhausa, liczyła 89 domów, szkołę ewangelicką, 3 folwarki, 2 wiatraki, 2 młyny wodne, 12 tkaczy i przysiółek z 13 domami. W 1840 roku właścicielem majątku był bankier Lippman. Było: 77 domów, 2 nauczycieli z Górnych, folwarki, młyny, 2 tartaki, 25 tkaczy, 20 rzemieślników i 7 handlowców. W 1870 roku majątek należał do hrabiny Reibnitz-Cormonds i liczył 2237 morgów, a przynosił 2611 talarów dochodu rocznie. Za wsią, przy drodze do Bolkowa, był posterunek celny. W tym okresie w Sadach Dolnych były: 3 folwarki, 2 młyny wodne, 2 domy gminne, mieszkało 22 kmieci, 36 zagrodników i 22 chałupników. Do wsi należał przysiółek Truskolas (Hainzenwald) z 13 domami.

Fot. 20: Gospoda u Waltera na początku XX w. w Sadach Dolnych. Obecnie budynek właścicieli zakładu kamieniarskiego (fot. z widokówki 1910 r.)

12 Historyczne nazwy; 1307 – Pomerium Interior, 1318 – pomerio, 1368 – Bawmgarten, 1369 – Boumgarten, 1372 – Bawmgarthen, 1389 – Bowmgarthin/ Bowmgarten, 1397 – Niedir Bawmgarthen, 1677 – Baumgarten Nider,1726 – Nieder Baumgarthen, 1765 - Nieder Baumgarten, 1945 – Dolny Sad, 1947 - Sady Dolne.

Z poł. XIX w. pochodzą informacje o próbach eksploatacji węgla kamiennego i limonitu.

W okresie przed II wojną światową majątek był własnością hr. von Hoyos (od 1899 roku) i miał 584 ha. Były 2 gospody, 2 sklepy, młyn, szewc, cieśla i bednarz. Pałac zbudowano ok.1770 roku na miejscu starego dworu, przebudowany w 1844 roku. Zabytkowe budynki we wsi najczęściej pochodzą z połowy XIX wieku. Ludność w 1785 roku – 516 osób, 1816 - 498, 1871 -589, 1920 – 544 i 1945 – 522 osoby. (Dane z 1945 roku odnoszą się do czasu zakończenia II wojny światowej i dotyczą ludności niemieckiej).

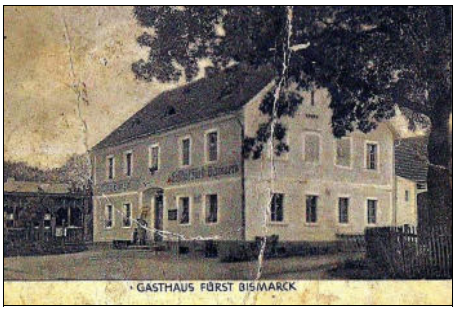

Fot. 21: Restaracja "Bismarck" w środkowej części Sadów Dolnych z okresu międzywojnia (fot. z widokówki)

Jak informuje książka adresowa z 1936 r. mieszkańcy Nieder Baumgarten zawodowo zajmowali się: rolnik – 40, robotnik i robotnik rolny – 17, stolarz – 2, burmistrz – 1, krawcowa – 1, kołodziej – 1, sprzedawca, w tym sprzedawca butów – 4, rencista – 11, murarz – 6, komornik – 2, żandarm i posterunkowy (w bud. gminnym, po wojnie szkoła), kowal – 2, robotnik leśny – 1, ogrodnik - 3, młynarz – 2, woźnica – 3, górnik – 1, pracownik kamieniołomu – 1, nadzorca (w majątku) – 1, kupiec – 2, prac. pocztowy – 1, dróżnik – 1, pomocnik kowala – 1, właściciel ziemski (v. Hoyos) – 1, operator silnika – 1, świniarz (w majątku) - 1, inż. budownictwa – 1, przywódca chłopski – 1, nauczyciel – 1, grabarz i stróż nocny – 1, pisarz gminny – 1, celnik – 1, skarbnik gminny, - 1, szewc – 2, fryzjer (w domu celnym) – 1.

FIGLÓW[13] - *przysiółek*

Pierwsza wzmianka pochodzi z 1656 roku. Dawniej na terenie osady znajdowały się chaty tkaczy i ludzi pracujących w lesie. Figlów powstał jako kolonia Sadów Górnych. W 1785 r. było tam 8 zagród. Właścicielem był ówczesny posiadacz majątku w Sadach Górnych – von Reibniz. W 1825 r. było 10 domów, a posiadaczem był Johann Heinrich Traugott Unverricht. Mieszkańcy zawsze należeli do parafii ewangelickiej w Sadach Górnych. W 1840 r. liczba domów nie zmie-

Fot. 22: Figlów oglądany spod "Lasu Doniczki" w 2012 r. (fot. aut.)

niła się. W 1870 r. posiadaczem dóbr był por. Dorar Friedrich Duttenhofer. Przez cały czas liczba

13 Historyczne nazwy; 1785 – Folgenhäuser, 1816 – Folgenau, 1945 – Figlów, 1948 – Rządza, 2001 – Figlów.

mieszkańców i budynków pozostawała na prawie niezmienionym poziomie. W 1948 r. na Figlowie żyło 48 osób.

Po 1945 r. nadal był to mały przysiółek rolniczy. Dzięki dobrym warunkom naturalnym nie uległ wyludnieniu. Ze względu na oddalenie od Sadów Górnych zachował odrębną nazwę, a nawet dwie, bo oficjalną nazwą była Rządza, ale w użyciu pozostawała Figlów. Dopiero w 2001 r. Rada Gminy Bolków podjęła oficjalną uchwałę o formalnym przywróceniu nazwy Figlów. W 2011 roku mieszkało na Figlowie 18 osób.

Fot. 23: Masyw Młynarki (Wzgórza Zwycięstwa) nad Figlowem, oglądane ze środkowej części Sadów (fot. aut.)

Na granicy Sadów Górnych (Figlowa) i Nagórnika wkopane są kamienie graniczne pochodzące z XVIII wieku. Na nich dostrzegalne są napisy: od strony Nagórnika "I.A.G. 1731", natomiast od strony Sadów Górnych "A.E.R. F.V.E. 1731".Nagórnik był od początku XVIII wieku własnością krzeszowskich cystersów, tak więc litery "I.A.G." są skrótem od "Innocentius Abbas Grissoviensis", gdyż to właśnie Innocenty Fritsch był tutejszym opatem w latach 1727-1734. Natomiast litery "A.E.R. F.V.E." odnoszą się do właściciela Sadów Górnych. Kiedy w 1785 roku powstawała na terenie tej wioski kolonia Figlów, to jej właścicielem był "posiadacz majątku w Sadach Górnych von Reibniz". Z kolei w 1742 roku właścicielką dworu w Sadach Górnych była "pani A.F. von Reibnitz". Litery "A.E.R. F.V.E." najprawdopodobniej są skrótem od "Anna Eleonora Reibnitz Freyin von Eben". (Źródło: mariangabrowski@poczta.onet.pl)

Fot. 24: Jeden z kamieni granicznych z XVIII w. (fot. K. Wiktor)

Wg. Spisu Powszechnego Ludności z 2011 r. liczba ludności wsi Sady Górne to 485 osób, z czego 223 (46%) mieszkańców stanowią kobiety, a 262 (54%) mężczyźni. Miejscowość zamieszkuje 4,4% mieszkańców gminy. W latach 1998-2011 liczba mieszkańców zmalała o 6,4%. Wieś Sady Dolne w 2011 r. ma 397 mieszkańców. Kobiety stanowią 52,1% tj. 207 osób, a mężczyźni 47,9% tj. 190 osób. Dla obu wsi kod pocztowy 59-420, nr kier. telef. (48)75, tablice rejestracyjne DJA.

ROZDZIAŁ 3

PIERWSZE LATA PO OSIEDLENIU

Na fot. wyżej: - mieszkańcy Sadów Górnych, około 1960 r. Od lewej: Marian Krysiak, Julian Popiel, Antoni Zapotoczny, Gracjan Miszkiewicz, p. Buczek, Józef Zapotoczny. W tle widoczny budynek świetlicy wiejskiej i gospody GS-u (fot. od Cz.Z.)
Fot. na nast. str. przedstawia widok masywu Łysicy , który jest częścią masywu Krąglaka, z „Góry Wrzosowej" (fot. aut.)

PIERWSZE LATA PO 8 MAJA 1945 ROKU

8 maja 1945 roku, to data podpisania aktu kapitulacji hitlerowskich Niemiec i zakończenia II wojny światowej. To także przełomowa data dla Sadów Górnych i Dolnych. Kiedy inne rejony Dolnego Śląska, choćby Jawor był zdobyty i już 12 lutego wprowadzano rządy polskie i przejmowano władzę od Armii Czerwonej i jednocześnie przybywali pierwsi polscy osadnicy, to w Ober i Nieder Baumgarten nadal rządzili Niemcy.

Właśnie w dniu 8 maja do Sadów dotarły pierwsze oddziały Armii Radzieckiej. Działania wojenne określone były jako „Operacja praska". Walki prowadzone z wielkim zgrupowaniem wojsk hitlerowskich pod dowództwem feldmarszałka Schornera. Armią Radziecką 1 Frontu Ukraińskiego dowodził marszałek Koniew.

Nie ma pewności, czy do Sadów dotarły jako pierwsze oddziały 31 Armii, które wyzwoliły Bolków, czy 21 Armii, które wyzwoliły Dobromierz i Wałbrzych.

W rejonie Sadów i sąsiednich wsi wojska niemieckie nie stawiały oporu, po prostu ich tu nie było, wszystkie siły koncentrowano w rejonie Riese[14].

Po wkroczeniu wojsk Armii Radzieckiej ustanowiono posterunki zabezpieczające wsie i majątki ziemskie. Posterunki znalazły swoje siedziby w zamku w Sadach Dolnych i w pałacyku w Sadach Górnych.

Sprawę zmiany granic Polski i to, że Sady stały się polskie przesądził układ jałtański w lutym 1945, choć granica Odry — Nysy Łużyckiej została uzgodniona dopiero w Poczdamie w lipcu – sierpniu. Granicę wschodnią uregulował ostatecznie układ polsko-radziecki z 16.08.1945 r.

Osiedlaniem ludności polskiej w Sadach zajmował się Państwowy Urząd Repatriacyjny (PUR)[15], z siedzibą w Jaworze.

Fot. 25: Widokówka Sadów sprzed 1939 r. (wid. własność pE. Hałdasia)

Nastał czas zasiedlenia. W biografii księdza Ujdy czytamy: „Rok 1945 to początek wędrówki ludów. Pakowanie ruchomego dobytku, gromadzenie zapasów żywności na drogę, ostatnie pożegnalne spojrzenie na kościół, cmentarz, figurę przydrożną, szkołę, dom rodzinny oraz cale

14 Riese (z niem. *olbrzym*) – kryptonim największego projektu górniczo-budowlanego nazistowskich Niemiec, rozpoczętego i niedokończonego w Górach Sowich oraz na zamku Książ, i pod nim w latach 1943–1945. Miała to być jedna z głównych kwaterAdolfa Hitlera. (Wikipedia).

15 Bezpośrednie przygotowania do objęcia Ziem Odzyskanych rozpoczęto już w 1945 r., kiedy to Rada Ministrów Rządu Tymczasowego powołała 12 marca specjalną komisję do opracowania planu organizacji administracji Ziem Zachodnich i Północnych.

obejście, wreszcie znak krzyża, łzy i drżenie serca w obawie, co przyniesie przyszłość. Odjazd w nieznane. Tu Ukraińcy a tam Niemcy. Oto doznania przesiedleńców, którzy opuszczali swoją Ojcowiznę na Wschodzie".

Fot. 26: Sady Górne, ich południowa część, Figlów oraz pola i lasy Nagórnika. Zdjęcia wykonano ze skały w lasie "Grondowskiego" (fot. aut.)

Pierwsi osadnicy w Sadach zjawili się przypuszczalnie przy końcu maja lub na początku czerwca. Byli to przesiedleńcy z Centralnej Polski. Byli pierwsi, to mogli wybierać gospodarstwa. Można to stwierdzić, wgłębiając się w życiorysy mieszkańców, skąd pochodzili i które gospodarstwa zajmowali. Były to najczęściej zabudowania składające się z dużej części mieszkalnej, dużych stajen, świniarni i obór, oraz pojemnych stodół i dodatkowo dużych szop i wiat. W tych gospodarstwach było też doskonałe wyposażenie w podstawowe narzędzia rolnicze i bardziej skomplikowane maszyny takie jak: kosiarki, snopowiązałki, skrzydłówki, kopaczki do ziemniaków, czy młockarnie. I wreszcie należy pamiętać o bardzo dużej obsadzie bydła, świń i innych zwierząt domowych. Część bydła pewnie pojechała do ZSRR, o czym mówi literatura opisująca przeganiane dużych stad bydła na wschód.

Początkowy okres zasiedlania Sadów, zresztą podobnie jak innych wsi, a szczególnie miast, zapisał się niesławą w postaci tzw. szabrów. Wśród osadników nie brakowało szabrowników, rabusiów oszustów, a nawet złodziei. Przyjeżdżali ludzie z różnych rejonów Polski oglądając ewentualne miejsce na dalsze życie, a w drodze powrotnej zabierali wszystko na co pozwoliło wojsko radzieckie. Wywożono przede wszystkim maszyny i urządzenia, meble, materiały budowlane, a nawet inwentarz żywy. Proceder ten z upływem czasu coraz bardziej się nasilał, do momentu, gdy zaczęły powstawać pierwsze urzędy gminne, posterunki milicji i ORMO, które w zdecydowany sposób zajęły się szabrownikami. Do tego celu wykorzystywano także wojsko, które kontrolowało transporty poza terenem zabudowanym i na granicach Dolnego Śląska.

W ciągu roku 1945 sytuacja uległa poprawie, gdy w listopadzie 1945 r. powstaje Ministerstwo Ziem Odzyskanych, ktore centralizuje i kieruje całą akcją przesiedleńczą.

Koniec lipca, początek sierpnia, to czas kiedy do Sadów zaczęła napływać ludność z Kresów. Wygnańcy – repatrianci[16] to jedynie część ludności nowych zachodnich ziem Polski, niecałe 30 %. Resztę stanowili przesiedleńcy z rejonów Polski Centralnej, Wielkopolski. Byli też robotnicy przymusowi powracający z Niemiec lub innych krajów, reemigranci np. z Francji, Belgi,

16 Takiego określenia dla tej grupy Polaków używa Beata Halicka w książce „Mój dom nad Odrą."

Rumuni i Jugosławii, osadnicy wojskowi oraz zesłańcy z terenów ZSRR i nie należy zapominać o autochtonach[17].

Według relacji pierwszy transport lub pierwsze transporty z Kresowianami przybyły do Jawora, a potem do Roztoki gdzie zostały rozładowane. Szczegółowe relacje z przebiegu transportu i osiedlania się przybliżą nam mieszkańcy Sadów w swoich wspomnieniach, które przedstawię w dalszej części tego opracowania.

Żeby jednak doprowadzić do tych transportów, należy spojrzeć na miejsca, gdzie mieszkali Kresowianie i jakie działania podjęto, by przekonać ich do wyjazdu na Ziemie Odzyskane. Wiadomo również, że nie wszyscy dali się przekonać i pozostali na białoruskiej i ukraińskiej ziemi, mało przyjaznej Polakom. Byli przekonani, że aktualny ład polityczny ulegnie zmianie i wszystko wróci do stanu sprzed września 1939 roku.

Relacjonujący ostatnie dni pobytu na Kresach mówią o oficerach Wojska Polskiego, którzy chodząc po wsiach, zachęcali i zbierali deklaracje wyjazdu. Opowiadali o nowym podziale Europy, o nowych granicach Polski i doskonałych warunkach zamieszkania na Zachodzie. Mówili o dużych murowanych budynkach, o doskonałej ziemi, aż wreszcie o pełnych oborach i gospodarstwach wyposażonych w sprzęt nieosiągalny dla nich jak pozostaną tutaj.[18]

A ludzie mieli dość, byli zmęczeni zagrożeniem ze strony Upowców, chcieli uciec i zapomnieć. Na wyjazd zapisywali się powszechnie.

Przed wyjazdem chodziły komisje, oglądały, szacowały dobytek obiecując odszkodowania. Wydawano tzw. Karty Ewakuacyjne, które zawierały stan majątku, jaki przesiedleńcy zabierali ze sobą.

Nie wszyscy sobie wyobrażali podróż do Polski w sposób, jaki im zafundowano. Pierwsze rozczarowania były już na dworcach kolejowych w Kozowej, Brzeżanach, Złoczowie, Przemyślanach itp. Czekano na podstawienie wagonów do dwóch tygodni, a gdy zajechał pociąg, to było wielkie zdziwienie, wagony były bez dachów, zwykłe węglarki i wagony do przewozu różnych ładunków masowych.

Po załadowaniu czekano na odjazd, tu i ówdzie słychać było modlitwy, śpiew, nawet dźwięki harmonii. Na twarzach osób starszych widać było zadumę, obawę przed niewiadomym,

17 Na Dolnym Śląsku w chwili wyzwolenia pozostało 800 tys. ludzi, z tego 10°/o stanowili Polacy.

18 W latach 1920-tych ogromna większość ludności polskiej utrzymywała się się z ziemi. Wioski i osady nie miały często nawet nazwy, wszystkie były do siebie podobne. Składały się zwykle z parterowych drewnianych chat, krytych strzechą lub gontem. Typowa chata miała trzy pomieszczenia: kuchnię z ceglanym piecem, dwie sypialnie z nielicznymi meblami. Do spania służyły zwykle szerokie drewniane prycze, podłogi robiono z desek, a okna wstawiano małe, żeby zaoszczędzić na szkle. Jedynymi ozdobami były z reguły wiszące na ścianach obrazy religijne. W ogródkach obok chat hodowano warzywa, a tradycyjnymi elementami obejścia były jeszcze: studnia, chlew, stodoła, stajnia, obora gdzie gospodarze trzymali konia i jedną lub dwie krowy. Na początku lat 1930-tych 64% ludności polskiej utrzymywało się z rolnictwa, większość ludności stanowili chłopi. Chłopi byli słabo wykształceni. Wg. oficjalnych statystyk wśród mieszkańców w 1920 r. było 40% analfabetów, we wsi zwykle nie było szkoły. Rolnicy mogli robić zakupy w niewielkim sklepiku i modlić się w kościółku. Zimą mieszkańcy odległych wiosek często głodowali. Chłopi bez względu na to czy pracowali na swojej ziemi, czy u wielkich właścicieli ziemskich żyli w nędzy. Nawet ci co zdobyli stałą pracę nie zarabiali dość. Rodziny chłopskie uzupełniały swe dochody na niezliczone sposoby, zbierali orzechy i grzyby, łowili ryby, zbierali chrust w lesie i hodowali pszczoły. Mimo ubóstwa polscy chłopi wykazywali bardzo silne przywiązanie do ziemi i stoicko znosili ciężkie warunki życia. Chłopi, albo pracowali przez długie godziny za parę groszy, albo w ogóle nie mieli pracy, ponieważ jednym z „przekleństw" polskiej wsi było przeludnienie. Polska miała najwyższy wskaźnik urodzin w Europie. W latach 1922-1926 liczba ludności wzrastała w wybuchowym tempie. Ocenia się, że na polskiej wsi żyło 15 mln ludzi, z tego od 4-5 mln, których można było nazwać „zbędnymi", inaczej mówiąc do utrzymania ówczesnej produkcji rolnej trzeba było o 1/2 mniej ludzi. Przeludnienie nie powodowało zmniejszenia chęci posiadania ziemi. Głód ziemi był obsesją chłopów i częstym powodem jeszcze większych nieszczęść. Pragnienie posiadania ziemi było tak wielkie, że chłopi płacili za nią zawyżone ceny. Skutek czego nastąpiło ogromne rozdrobnienie gospodarstw z których nie było możliwości utrzymania rodzin. Rozdrobnienie spowodowało powstanie szereg tzw. karłowatych gospodarstw tzn. takich do 2 ha. Przy ówczesnej kulturze uprawy roli polska rodzina nie mogła wyżyć, jeśli nie posiadała co najmniej 5 ha. Polskie rolnictwo było zdominowane przez zbyt małe gospodarstwa. W 1921 r. w Polsce istniało 3 mln 300 tys gospodarstw, z czego 2 mln o powierzchni mniejszej niż 2 ha. Gospodarstw od 20 do 50 ha było 75 tys., a większych 30 tys. *(„Gorzka chwała Polska i jej los 1918 – 1939" - Richard M. Watt.)*

troskę o bliskich. Młodsi zawiązywali nowe znajomości i dodawali transportowi wesołości i optymizmu, oczekując przygód.

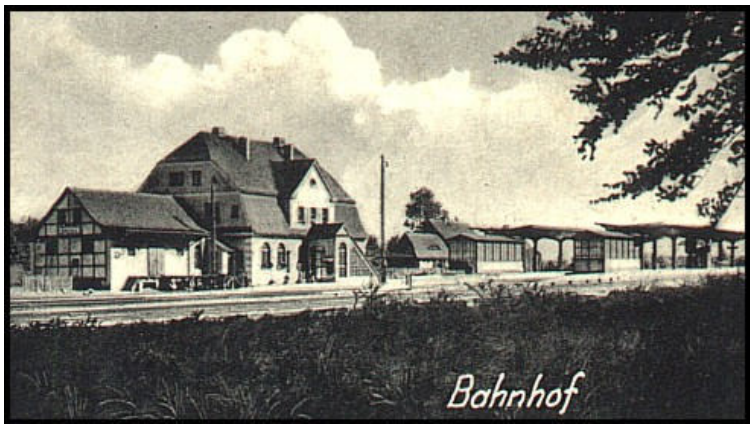

Fot. 27: Stacja kolejowa w Roztoce na fot. z 1940 r. (fot. wł. Ogólnopolska Baza Kolejowa)

Pani Izabela Grdeń we wspomnieniach opublikowanych w książce „Mój dom nad Odrą" tak pisze: „Gorzej natomiast było z bydłem. Brakowało wciąż paszy, mimo że nauczyliśmy się kraść. To znaczy cały transport. Jak tylko pociąg stanął, to zainteresowani wypadli na pole i rwali, czym kto mógł, co popadło. Trawę, koniczynę, a nawet zielone zboże. Krowy chciały jeść. Ludzie i dzieci potrzebowali mleka. Myśmy jechali do kraju, bo tam gdzie mieszkaliśmy, nas banderowcy napadali od czasu okupacji Hitlera. A tu nie rozumieli nas."

Po długiej podróży, która trwała około dwa tygodnie transporty z przyszłymi mieszkańcami Sadów Górnych i Sadów Dolnych pochodzącymi z Kresów docierały do Jawora, a potem na stację kolejową do Roztoki.

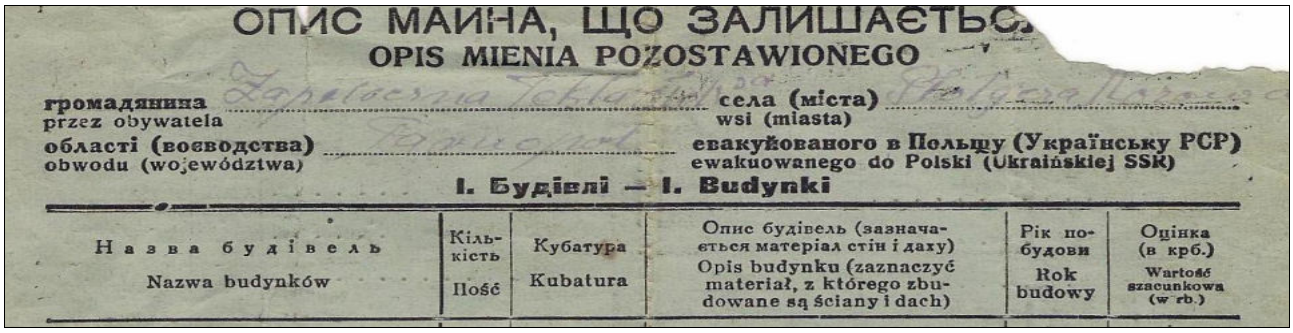
ОПИС МАЙНА, ЩО ЗАЛИШАЄТЬСЯ
OPIS MIENIA POZOSTAWIONEGO

громадянина
przez obywatela
села (міста)
wsi (miasta)
області (воєводства)
obwodu (województwa)
евакуйованого в Польщу (Українську РСР)
ewakuowanego do Polski (Ukraińskiej SSR)

I. Будівлі — I. Budynki

Назва будівель Nazwa budynków	Кількість Ilość	Кубатура Kubatura	Опис будівель (зазначається матеріал стін і даху) Opis budynku (zaznaczyć materiał, z którego zbudowane są ściany i dach)	Рік побудови Rok budowy	Оцінка (в крб.) Wartość szacunkowa (w rb.)

Fot. 28: Nagłówek dokumentu sporządzanego w miejscu zamieszkania Kresowian przed wyjazdem na Ziemie Odzyskane, zawierał on informacje o pozostawionym mieniu tj. o budynkach, o inwentarzu martwym, o inwentarzu żywym, oraz ziemi (fot. arch. aut.)

Po osadników przyjeżdżali wysłani przez sołtysa Niemcy wozami zaprzęgniętymi w konie i co ciekawe w woły. Transport dla przyszłych mieszkańców Sadów Dolnych organizował sołtys Michał Gnyp[19] wraz z sołtysem niemieckim. Podobnie po mieszkańców Sadów Górnych przyjeżdżali gospodarze niemieccy, a sołtysem w tym czasie był Ludwik Cygal[20].

Загальна сума залишеного майна становить
Wartość pozostawionego mienia wynosi
(прописом) — (słownie)
карбованців
rubli

Районний Уповноважений по евакуації
Pełnomocnik Rejonowy dla ewakuacji
(підпис) — (podpis)

М. П.
М. P.
Районний Представник сторони
Przedstawiciel Rejonowy strony
(підпис) — (podpis)

Власник майна
Właściciel majątku
(підпис) — (podpis)

Fot. 29: Końcowa część dokumentu – "Opis pozostawionego mienia" (fot. archi. aut.)

19 Michał Gnyp pierwszy sołtys Dolnego Sadu (tak brzmiała przez 2 lata nazwa S. D.) po wojnie. Mieszkał on w jeszcze niemieckich Sadach, w majątku ziemskim. Znajomość języka niemieckiego i stosunków panujących we wsi spowodowało, że mianowano go na funkcję sołtysa. (Ojciec pani Kowalczyk, dziadek Tadeusza i Ryszarda).

20 Ludwig Cygal wraz z rodziną przybył z Centralnej Polski. Zamieszkał w gospodarstwie, obecnie nr 38. Gospodarstwo było duże, miało wygląd folwarku. Pod tym nr także zamieszkiwali, począwszy od 1945 r.: Wawrzyniec Pater z rodziną, p. Stryjak, p. Ostrowscy, p. Rems. W latach 1970-tych budynki zagospodorawoła RSP Sady G., wykorzy-stując je do hodowli opasów, jako magazyny pasz, zbóż, nawozów sztucznych, środków ochrony roślin. Obecnie zabudowania przeznaczone do rozbiórki, ma tędy przebiegać droga S3.

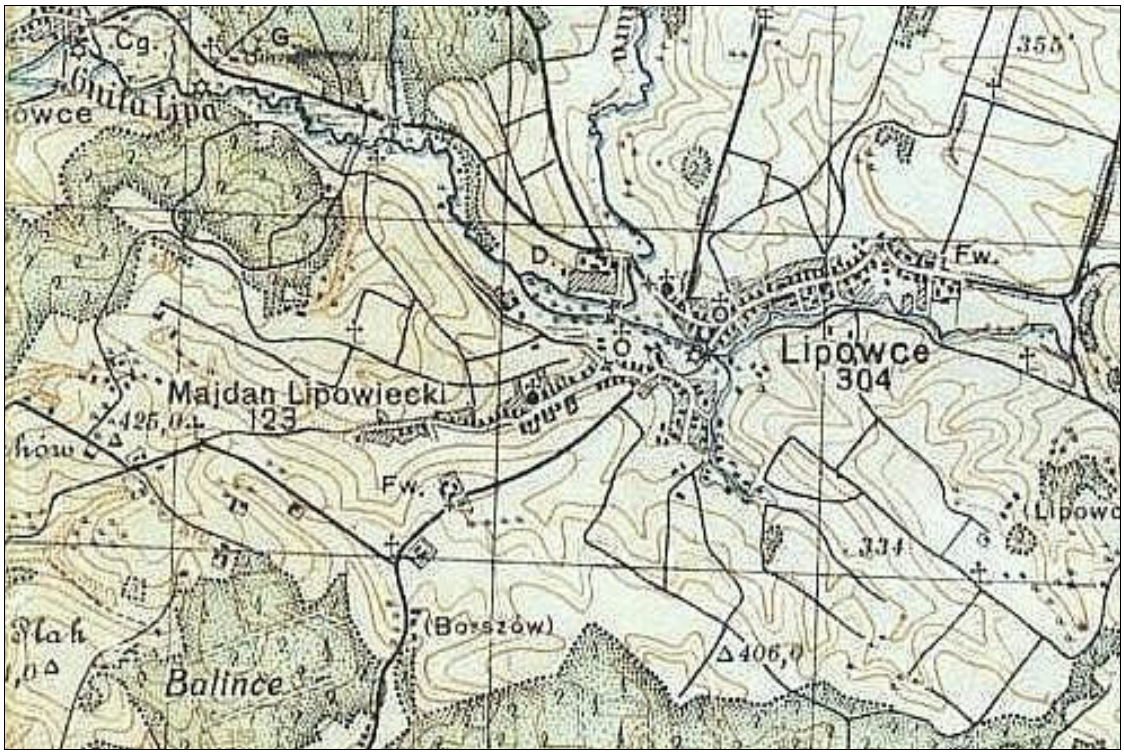

Fot. 30: Majdan Lipowiecki na mapie z 1936 r. (fragm. mapy ze str. Mapster)

Kresowianie przybyli do Sadów z takich miejscowości jak: Krosienko[21], Majdan Lipowiecki[22], Pniatyń[23], Siworogi[24], Uniów[25], Uszkowice[26], Wiśniowczyk[27], Łonie[28]. Wyżej wzmiankowane miejscowości – wsie były w powiecie przemyślańskim, ale też w Sadach

21 Wieś Krosienko gmina i powiat Przemyślany, położone w dolinie rzeki Osuszy, która wpada do Gniłej Lipy, obok przebiegała szosa Lwów - Brzeżany. Przed 1939 r. wieś liczyła około 200 numerów z tego 1/3 stanowili Polacy, pozostali to Ukraincy i kilka rodzin żydowskich.. Domy przeważnie kryte strzechą. Pośrodku wioski znajdowała się cerkiew, niedaleko kaplica i dom ludowy. Już w 1939 r. po zajęciu Krosienka przez ZSRR grupa młodzieży w miejscowej kaplicy złożyła przysięgę, że do ostatniej kropli krwi będzie walczyć o ojczyznę. Wśród tych młodych ludzi był m.in. Tadeusz Szul. (Źródło „Spotkania Świrzan - Bronisław Błaszków). Z Krosienka do Sadów przybyła rodzina Szulów.

22 Wieś ta, leżąca ok. 6 km na północ od Przemyślan, była głównie zamieszkała przez rodziny polskie (106 rodzin i ok. 700 mieszkańców). Po spaleniu polskich gospodarstw, po wojnie nazwa Majdanu Lipowieckiego zniknęła z mapy. W Majdanie powstał jako czwarty w powiecie Związek Strzelecki i grupa „Orląt". Organizatorem AK w Majdanie był stolarz – Józef Podkówka „Kruk" (1921 – 2003). Innym bojownikiem „NP" był ojciec mieszkanki Sadów Dolnych Czesławy Regitowicz po mężu Podkówka, Jan Regitowicz, który podczas akcji przeciw ukraińskiej został otoczony przez banderowców i bronił się do ostatniego naboju, po czym, nie chcąc wpaść w ich ręce, zginął od własnego granatu. Jego żona, Katarzyna, miała za zadanie przenoszenie informacji pomiędzy Majdanem i Przemyślanami. Pojedyncze gospodarstwa w Majdanie Lipowieckim były rozrzucone na przestrzeni kilku kilometrów, co uniemożliwiło obronę wioski przed ewentualnym napadem. Mieszkańcy obawiając się ewentualnego napadu ze strony bojówek ukraińskich, od zimy 1944 r. pełnili nocne warty. Tak niekorzystne położenie zabudowań wykorzystali nacjonaliści ukraińscy dwukrotnie w nocy: 15 marca i 24 kwietnia 1944 r., napadając na rodziny polskie, mordując 40 osób i wielu raniąc oraz grabiąc dobytek i wieloletni dobytek. Wśród zamordowanych była Maria Szul. Jednocześnie zostało spalonych ponad 100 gospodarstw. Ludność schroniła się w Przemyślanach, skąd większość z nich wyjechała w maju tego roku do centralnej Polski. - (Źródło - Spotkania Świrzan nr 77, Józef Wyspiański). Z Majdanu Lipowieckiego do Sadów Dolnych przybyło najwięcej rodzin, m.in. rodz. Dąbrowskich, Bogaczów i Żukrowskich, Regitowicz, Wojtanowskich.

23 Pniatyn (Pniatyń) jest położony ok. 9 km na wsch. od Przemyślan, nad Potokiem Krudtówka, ok. 117 zagród, ponad 550 mieszkańców. Większość Ukraińcy, z tej wsi pochodziła rodzina Borkowskich.

24 Siworogi miały ludność polską, wieś ta liczyła ok 80 gospodarstw, tylko 5 rodzin było ukraińskich. Około 15 marca spalono całą wieś. Ludność na noc kryła się w Przemyślanach, wracała na dzień by nakarmić zwierzęta domowe. Na noc zostawali starcy, tych wszystkich pomordowano lub spalono. Z niej pochodziła m. in. rodzina Pilipczuków i Bedryjów.

25 Uniów, wieś w pow. przemyślańskim. Ok. 150 gospodarstw. Do Sadów przybyła rodzina Stefanów i Kordyjacznych.

26 Uszkowice, wieś 3 km na południowy zachód od Przemyslan, obecnie w obwodzie Lwowskim. Mieszkało około 100 polskich rodzin. Z Uszkowic pochodził mieszkaniec Figlowa Bazyli Mirosz.

27 Wiśniowczyk, wieś 16 km od Przemyślan. Około 260 gospodarstw. Z Wiśniowczyk do Sadów przyjechali p. Szajdowie.

28 Łonie, wieś w pow. przemyślańskim. Z tąd przyjechały rodziny Krawczyńskich.

znaleźli swoje miejsce do życia mieszkańcy samych Przemyślan[29].

Sady Górne w początkowej fazie zasiedlane były przez rodziny m.in. z okolic Zelowa rodziny: Szustakowiczów, Załogów i znacznie później Kotynów, z poznańskiego i łodzkiego: Kaneckich, Kurków, Michalskich, Felków, Giernalczyków, Gajdów, Bochenków, Warzechów, Gumieniaków, Latuszewskich, Tereszczynów, Sieczków. Z Małopolski z okolic Wadowic rodzina Studzieżbów.

Od miesiąca sierpnia zaczęli przybywać Polacy z Kresów, m.in. z Płotyczy[30].

Gdy przybyli, mieszkańcy Sadów zaczęli się przyzwyczajać do nowych warunków życia i pracy, do wspólnego gospodarzenia z niemieckimi gospodarzami. Gdy zaczęły się rodzić na dolnośląskiej ziemi pierwsze dzieci, władze postanowiły jeszcze uzupełnić liczbę mieszkańców. Jesienią w miesiącu październiku do sąsiednich miejscowości, a też do Sadów, przybyli mieszkańcy Białokrynicy[31].

Fot. 31: Płotycza na mapie z lat 1920-tych (źródło str. "Mapster")

Na podstawie umowy z dnia 6. 07. 1945 r. pomiędzy ZSRR a Polską do Sadów przybyło siedem rodzin z Wołynia. Byli to mieszkańcy m.in. Huty Stepańskiej[32] i Wilcze[33].

---

29 Przemyślany, miasto rejonowe leżące na grzbiecie gór Gołogóry nad rzeką Gniła Lipa. Oddalone od Lwowa 45 km. W okresie międzywojennym miasto powiatowe należące do województwa tarnopolskiego. Przed wybuchem wojny liczyły około 5 tys. mieszkańców. W lipcu 1944 roku toczyły się tam zacięte walki między wojskami hitlerowskimi, a Ar. Cz. Miasto zdobyto szturmem 18 lipca. Obecnie w Przemyślanach mieszka około 500 Polaków. Z tego miasteczka przybyła rodzina Ostrowskich.

30 W miejscu gdzie rzekę Strypę przecina szosa z Tarnopola do Brzeżan znajduje się wieś Płotycza, znana od 1456 r. Tam znajdujący się majątek ziemski, kolejno należał do: Kuropatnieckich, Dzieduszyckich, a w latach 1850 - 1939 r. do Cywińskich. Powyżej wsi znajduje się jezioro o nazwie Staw Płotycki. Wg. relacji, w czasie II w. św. w tym rejonie miały miejsce zacięte walki wojsk niemieckich, z nacierająca Armią Radziecką. Z Płotyczy przybyły rodziny: Zapotocznych, Kawalców, Lulów, Toporowskich, Wolskich, dwie rodziny Żukiewiczów, cztery rodziny Habiaków i rodziny Stokłosów, Krynickich, Zakamarków, Grondowskich, Barlików, Lisowskich, Nasusznych, a z niedalekiej Słobódki rodzina Popielów.

31 Przy szosie do Dubna, 5 km od Krzemieńca leży Białokrynica, w 1939 r. liczyła ok. 484 gospodarstw, była wsią mieszaną z przewagą Polaków. Do Sadów trafiły m.in. rodziny Krosnowskich i Hendrzaków

32 Wieś Huta Stepańska powstała w końcu XVII wieku na wypalonych obszarach lasu w Puszczy Stepańskiej. W spisie ludności z 1921 r. występuje jako "Huta" w gminie Stepań, pow. równieński, licząca 97 budynków mieszkalnych, 539 osób (489 katolików, 18 prawosławnych, 31 żydów, 1 ewangelik). Jako "Huta Stepańska" figuruje od 1922 r. tj. po powstaniu powiatu kostopolskiego. W 1922 r. w Hucie została erygowana parafia. Po 1930 r. powstało tu znane uzdrowisko borowinowo-solankowe "Słone Błoto". Huta stała się silnym ośrodkiem społeczno-kulturalnym i gospodarczym. Wg mapy sztabowej w 1937 r. w samej Hucie było 138 zagród. W 1943 r. powstał tu liczący się ośrodek samoobrony, który przetrwał w walkach z atakującymi Ukraińcami do 18.07.1943 r. Wiele osób zginęło. Ocalała z ukraińskich pogromów skupiona tu ludność, ratując swe życie, opuściła rodzinne strony i dotarła do linii kolejowej pod Sarnami, skąd prawie wszyscy zostali wywiezieni na przymusowe roboty do Niemiec. Mieszkańcy Sadów z Huty Stepańskiej to rodziny: dwie Kałużnych, dwie Miszkiewiczów.

33 Wieś Wilcze, leżąca w gminie Silno w powiecie łuckim na Wołyniu istniała już na początku XIX wieku i pod nazwą WOŁCZE (Budki Wołcze). Otoczona lasami, z dala od szlaków komunikacyjnych i miast, z nie najlepszą glebą, wieś prowadziła żywot rolniczy, dzieląc w rodzinach ziemię na coraz mniejsze gospodarstwa. W 1937 r. wieś liczyła 53 zagrody, a w 1943 r. 63 zagrody i ponad 300 mieszkańców. Była tu czteroklasowa szkoła podstawowa z jednym nauczycielem, którym do końca

Szczegółowy opis Huty Stepańskiej, jej tragiczne losy, bestialstwo band ukraińskich, oddziałów UPA jest zawarty w książce Czesława Piotrowskiego[34] „Krwawe Żniwa”[35]. Czesław Piotrowski zaraz po wojnie był częstym gościem w Sadach Górnych u swojej rodziny Kałużnych, wtedy jeszcze jako młody kapitan Wojska Polskiego, pracował w Świdnicy, a potem w Jeleniej Górze.

Podobnie jak rodziny z Wołynia przybyły do Sadów w marcu 1946 r. też w tym miesiącu na dworcu kolejowym w Bolkowie zjawiły się rodziny, które były zesłane w głąb ZSRR, przede wszystkim z Kazachstanu. Ich droga na Dolny Śląsk była trudna. Można powiedzieć, że zaczęła się już we wrześniu 1939 r. Akt zesłania na bezkresne stepy Kazachstanu, życie w skrajnie trudnych warunkach, niewolnicza praca, ale też nadzieja w 1944 r., że idzie ku lepszemu. I jeszcze roczny pobyt w rejonie Dniepropietrowska i długa podróż do „Ziemi Obiecanej”. Łącznie do Sadów Górnych i Dolnych przyjechało 13 rodzin. Były to rodziny: Pujszów – 3 osoby, Mokrzyckich – 2, Bociutów – 2, Skowronów – 4, Prokopowiczów –5, Krochmalczyków – 7, Burdziejów – 4, Panasiewiczów – 7, Ussów – 3, Wołoczkiewiczów – 4 osoby. Po latach dołączyła do nich rodzina Wysokińskich, pochodząca z północnej części Kresów Wschodnich.

W roku 1951 w Sadach Górnych znalazły swój dom rodzina Demkowskich i Długoszów. Ich przeprowadzka była wynikiem politycznego aktu zmiany granic[36] między PRL a ZSRR. W latach 1960-tych dołączyła rodzina Dyś.

Polskie rodziny nie skończyły zasiedlać Sadów tylko zaraz po wojnie. Ten proces trwał praktycznie do początku lat 1970-tych. W 1957-58 r. przybyły rodziny, Czyrków, Gajdamowiczów, Wincentego Karpowicza, Zygmunta Traulińskiego, rodziny te przyjechały z Białorusi, z okolic Lidy. Natomiast Maria Skwarek z trzema córkami i wnuczką przyjechała z Dmuchawca, już ukraińskiego w ZSRR. Ostatni z Kresów Wschodnich przybyli jeszcze w 1973 roku, Maria Winnik (początkowo zamieszkała u rodziny Toporowskich na Figlowie) i liczna rodzina Tadeusza Karpowicza.

Z opisów pierwszych miesięcy przebija szczególny rodzaj podekscytowania, mieszanką radości i obawy, także ulga wywołana zakończeniem wojny, często nawet entuzjazm, który dawał pierwszym osadnikom wyjątkowe poczucie wspólnoty i przynależności.

Strona rządowa w dalszym ciągu zachęcała do przyjazdu na Ziemie Zachodnie: „Ziemie Zachodnie to racja stanu, to ostatni bój o nasze dziedzictwo po Piastach – obwieszczał plakat promocyjny z 1945 r. – Rolnicy, rzemieślnicy i robotnicy, tam znajdziecie Eldorado”. Centralny Komitet Przesiedleńczy wydał odezwę: „Chłopi! Nie musicie już emigrować za morze, nowa Polska ma dla was dosyć ziemi w ojczyźnie na własność. Chcecie chleba – na Zachodzie jest chleb. Chcecie ziemi – na Zachodzie jest ziemia (...). Miejska ludność znajduje na Zachodzie porzucone przez Niemców placówki rzemieślnicze i sklepy, inteligencja zawodowa – pracę w biurach i urzędach (...). Planowo zorganizowanymi grupami i gromadami ruszajmy na Zachód! Do swoich wsi i miast! Po pracę i dostatek”.

był Alojzy Krupa, późniejszy komendant samoobrony w Wilczem. Rodziny przybyłe do Sadów to: Kopije, Wysoccy, Bobery .

34 Czesław Wojciech Piotrowski (ur 23 czerwca 1926 r. w Hucie Stepańskiej na Wołyniu, zmarł 10 czerwca 2005 r. w Warszawie) – polski dowódca wojskowy, generał dywizji WP, działacz polityczny, minister górnictwa i energetyki, doktor nauk wojskowych, inżynier. W okresie okupacji hitlerowskiej uczestnik walk partyzanckich, żołnierz samoobrony przed UPA w swojej miejscowości. Członek AK na Wołyniu. (Wikipedia).

35 „Krwawe żniwa. Zbrodnie ukraińskie na Wołyniu 1943” Czesława Piotrowskiego to dramatyczna opowieść o zagładzie polskiej wsi Huta Stepańska w powiecie kostopolskim na Wołyniu i czystce etnicznej, jaką przeprowadziły tam grupy ukraińskich nacjonalistów pod dowództwem Iwana Łytwynczuka ps. Dubowyj członka OUN- UPA. Był to syn duchownego prawosławnego z Dermania i były uczeń prawosławnego seminarium duchownego. Zasłynął tym, że to właśnie on rozpoczął rzeź wołyńską.

36 W 1951 doszło do znaczącej korekty granicy polsko-ukraińskiej. Na mocy umowy między Rzeczpospolitą Polską a ZSRR, Polska oddała tzw. kolano Bugu wokół Bełza i Sokala, w zamian za co otrzymała część Bieszczad z Ustrzykami Dolnymi.

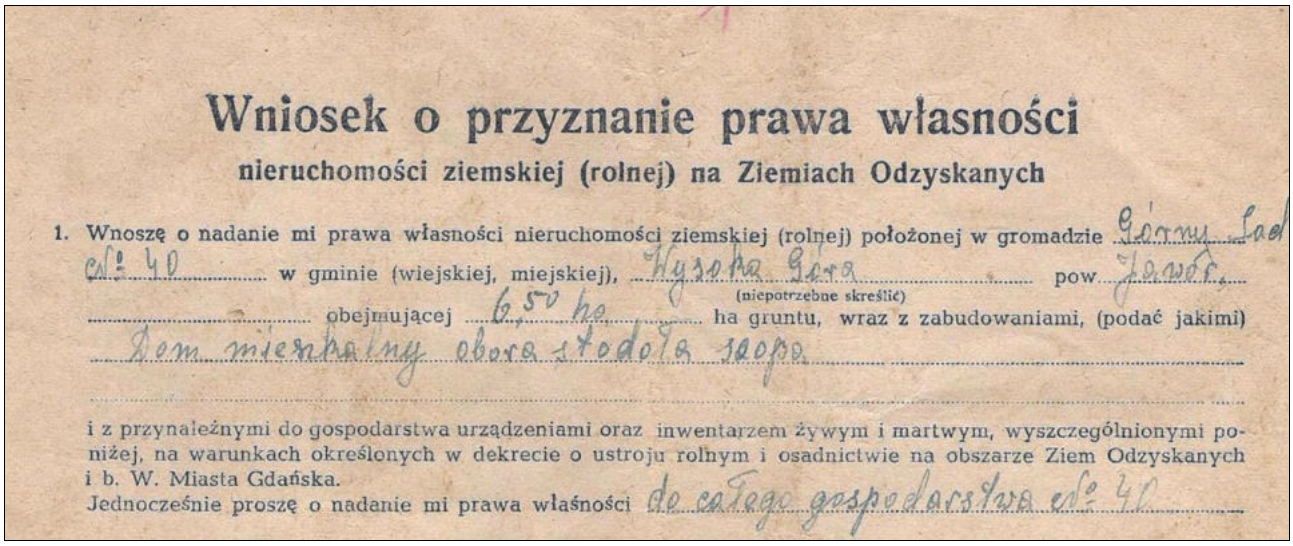

Wniosek o przyznanie prawa własności

nieruchomości ziemskiej (rolnej) na Ziemiach Odzyskanych

1. Wnoszę o nadanie mi prawa własności nieruchomości ziemskiej (rolnej) położonej w gromadzie Górny Ład
ul. 40 w gminie (wiejskiej, miejskiej), Wysoka Góra pow. Jawor.
(niepotrzebne skreślić)
obejmującej 6,50 ha ha gruntu, wraz z zabudowaniami, (podać jakimi)
Dom mieszkalny obora stodoła 1000 m²

i z przynależnymi do gospodarstwa urządzeniami oraz inwentarzem żywym i martwym, wyszczególnionymi poniżej, na warunkach określonych w dekrecie o ustroju rolnym i osadnictwie na obszarze Ziem Odzyskanych i b. W. Miasta Gdańska.
Jednocześnie proszę o nadanie mi prawa własności do całego gospodarstwa ul. 40

Fot. 32: Wniosek o nadanie prawa własności z 1945 r. (dok. aut.)

Brak wiary, że zaistniałe wydarzenia związane z zakończeniem II w. św., a w szczególności z nowymi granicami Europy, mają charakter stały i do tego obecność niemieckich obywateli powodowały w wielu przypadkach stan bezradności. O Niemcach we wspomnieniach St. Dulewicz tak pisał: „Teraz byli oni zbiedzeni, nieszczęśliwi w biedzie jaką zaznali, utracili pychę swoich serc i wzbudzali raczej politowanie". Jednak z chwilą rozpoczęcia wydawania dokumentów – „Aktów nadania"[37] gospodarstw, sytuacja zaczęła się zmieniać. Polacy zaczęli czuć się gospodarzami tych terenów.

Dotąd niezwykle potulni i usłużni Niemcy, zapominając nieraz o godności narodowej, którą reprezentowali, stopniowo zaczęli nabierać buty i hardości. Wielu z nich miało radioaparaty, które przekazywały wieści z Niemiec Zachodnich. A były to czasy, kiedy Adenauer i Schumacher coraz częściej mówili o odrodzeniu Niemiec, snując plany powrotu na Pomorze, Śląsk czy Wielkopolskę.

Jedna z ulotek rozpowszechniana na terenie Jeleniej Góry w lipcu 1945 r., informując o podziale Niemiec, głosiła, że Dolny Śląsk pozostanie niemiecki. Inna ulotka, znaleziona w okolicach Wałbrzycha w mieszkaniu Niemca zapowiadała powrót Niemców u boku wojsk amerykańskich. „Sądzicie, że jesteście opuszczeni — głosiła ulotka — i nikt nie troszczy się o Was i Wasze potrzeby. W rzeczywistości wszystko jest inaczej. Ameryka, kraj wolności, jest naszym pierwszym i ostatnim przykazaniem". Niemiecka akcja propagandowa była dobrze zorganizowana, na co wskazuje końcowe zdanie wspomnianej ulotki, że „została drukowana w Ameryce i w tysiącach egzemplarzy przewieziona do Niemiec". Rezultaty tej propagandy były natychmiastowe. Napady na osadników polskich, zrywanie flag państwowych, manifestowanie przynależności Dolnego Śląska do Rzeszy Niemieckiej, jawne bojkotowanie zarządzeń administracji polskiej — to wypadki dość częste w tym okresie.

Począwszy od czerwca 1945 r. można zaobserwować działalność terrorystyczną i propagandową „Wilkołaków - Werwolfu". Nasilenie jej miało miejsce szczególnie na pograniczu, gdzie działalność ułatwiał brak władz bezpieczeństwa i milicji, a niedostatecznie strzeżona granica umożliwiała w każdej chwili ucieczkę.

W listopadzie 1945 r. jeden z członków „Werwolfu" zeznał, że celem organizacji była działalność terrorystyczno-dywersyjna, m.in. zrywanie mostów, wysadzanie w powietrze polskich urzędów, ujawnianie i zabijanie Niemców współpracujących z polskimi i radzieckimi organami administracji.

37 Powiatowe komisje osadnictwa rolnego (później – Państwowe Komisje Ziemskie) nadawały na własność nieruchomości poniemieckie. Dokumentem zaświadczającym o tym fakcie był „Akt nadania", w którym wymieniano grunty, budynki, inwentarz żywy i martwy.

Fot. 33: Pionierzy, osadnicy w Sadach Dolnych. Od lewej: Franciszek Dąbrowski, Michał Dąbrowski, Józef Podkówka, Józef Broda? Za stołem siedzą p. Kowalczyk i prawdopodobnie obywatelka Niemiec?, Zdjęcie z 1945-46 roku. W Sadach Polacy mieszkali razem z Niemcami jeszcze przez rok po przyjeździe ze Wschodu. Żyli w przyjaźni i mile wspominali tamte lata, Po latach odwiedzili się (fot. wł. K. Dąbrowski)

Jak ciężko było się pogodzić z konsekwencjami wojny niech posłuży cytat z książki o przedwojennych Paszowicach, Hubertusa Meiera: „Na początku ciężko było nam pojąć, że Polacy byli naszymi burmistrzami, że polscy parobkowie, którzy pracowali podczas wojny, teraz jako panowie jeździli gospodarskimi powozami przez wieś, wożeni przez niemieckich gospodarzy. Świat zdawał się stać na głowie."

Choć Polacy znaleźli się na D. Śl. nie było widać w ich postawach triumfalizmu. Decyzje o zasiedleniu Ziem Odzyskanych i wysiedleniu Niemców zapadły w Jałcie i Poczdamie, czego nie konsultowano z ludnością polską i niemiecką. Ani Polacy ani Niemcy nie mieli na to wpływu.

Mimo różnych interesów społeczności polskiej i niemieckiej, obie były na siebie skazane na ponad rok, do momentu wysiedlenia. Podstawowym problemem był język. Szybko z tym jednak się uporano. Polacy i Niemcy porozumiewali się na migi. Po niedługim czasie opanowali podstawowe słowa. Wspólna praca na roli i w obejściach gospodarstw budowała więzi, przyzwyczajała do siebie. Wspólne przygotowywanie i spożywanie posiłków wymuszało obcowanie ze sobą, wymianę doświadczeń życiowych, również wymieniano się przepisami kulinarnymi. Najszybciej porozumieli się młodzi ludzie, zawiązały się nawet przyjaźnie. Były też momenty nie przynoszące chluby Polakom. Próbowano obwiniać współmieszkańców Niemców o skutki wojny. O drastycznych przypadkach zachowań wobec Niemców w Sadach przekazy i relacje świadków nie mówią, a przecież mieszkańcem Sadów po 1945 r. był Niemiec Erich Prowośnik, który doskonale dostosował się do sposobu życia Polaków i nigdy nie mówił o takich przypadkach, a przecież kontaktów w sferze prywatnej z nim nie brakowało.

Sierpień roku 1946 to czas, w którym zdecydowana większość obywateli niemieckich musiała wyjechać z Sadów do Republiki Federalnej Niemiec.

*Fot. 34: Jedni z pierwszych osadników w Górnym Sadzie. Zapusty u Milanowskiego 1948 r. Od lewej: Krynda Eudokia, Milanowska Joanna, Podkówka Anna? - matka Józefa, p. Cygal – **sołtys**, p. Morżak – siostra p. Buczkowej, stoi pani Cygal, dalej: Kazimierz Podkówka, mąż Anny i Gustaw Krynda (fot. od. M. Żukowska)*

Zorganizowane wysiedlenie ludności niemieckiej rozpoczęło się dopiero w 1946 r., poprzedzone porozumieniem polsko-brytyjskim z 14 II 1946, przy czym ze strony polskiej akcję prowadził Państwowy Urząd Repatriacyjny, przy którym akredytowana była brytyjska misja wojskowa w Szczecinie. Ministerstwo Ziem Odzyskanych ustaliło instrukcję określającą sposób przeprowadzenia akcji wysiedleńczych. Akcję prowadzić można było tylko w dzień, pod ochroną milicji; każdy wysiedlany miał prawo zabrać[38] tyle bagażu, ile zdołał unieść, w tym biżuterię osobistą, dokumenty oraz do 500 DM. O tym, że

38 Wyjeżdżający do strefy brytyjskiej byli zaopatrywani w żywność na cztery dni. Racja żywnościowa na jedną osobę składa-

niewątpliwie przykra akcja wysiedleń przeprowadzona była w sposób humanitarny, świadczą o tym doniesienia korespondentów prasy zachodniej.

Nie wszyscy Niemcy jednak wyjechali. Jak wcześniej wspominałem pozostała część rodziny Prowosnik, jednak na początku lat 1950-tych zdecydowała się na wyjazd, pozostał tylko Erich Prowośnik. Pan Erich założył rodzinę, zawierając związek małżeński z Polką, wychowywał dzieci w sposób nieodbiegający od innych rodzin polskich. Zmarł w latach 1980-tych.

Fot. 35: Tekla Zapotoczna (1887-1974) i Józef Zapotoczny s. Macieja (1920-1976), osadnicy z Płotyczy, zasiedlili gospodarstwo, wtedy - S. G. 40., obecnie jest to nr 41. Zdjęcie wykonano w końcu lat 1950-tych, w tle budynek Antoniego Zapotocznego (fot. wł. aut.)

Analizując archiwalne dokumenty Szkoły Podstawowej w Sadach Górnych z całą pewnością można stwierdzić, że w Sadach pozostały też inne rodziny niemieckie. Głównie byli to pracownicy majątków ziemskich do 1945 r., a potem pracowali oni w PGR-ach. Jednak w drugiej połowie lat 1950-tych wyjechali do Niemiec. Również na fotografiach klasowych SP z lat 1955 widnieją uczniowie o nazwiskach niemieckich. Uczniowie o nazwiskach niemieckich to: Dec, Betke, Breuer, Gobel, Herman, Hofmann, Haertel, Knauer, Krahl, Prowosnik, Seiliger, Schrammel, Simmeck, Urban, Wiegner.

Wracamy do tych co po wielu wiekach znaleźli się na Dolnym Śląsku, w Sadach Górnych i Dolnych.

Jak już wcześniej wspomniałem jeszcze długo mieszkańcy Sadów traktowali swoje tutaj zamieszkanie jako okres przejściowy. Praktycznie takie nastawienie minęło dopiero, gdy już urodzeni tutaj w Sadach młodzi ludzie osiągnęli dorosłość, pozakładali rodziny. Nie byli obciążeni okrucieństwem wojny, sytuacją zagrożenia na Kresach i przesiedleniu. Właśnie młodzi ludzie zaraz po wojnie zacierali antagonizmy między grupami jakie się wytworzyły w zależności od tego, kto i skąd przyjechał. Dla młodych nieważne było, że jedni drugich nazywali np.: „Ukraińcami, Mazurami, czy „Kajzakami”.

Fot. 36: Mieszkańcy Sadów Górnych, początek lat 1950-tych. Byli mieszkańcy Płotyczy woj. Tarnopol. Od lewej: Józef Kawalec, Zofia Kawalec, Kazimierz Krynicki (ojciec Adama, Adam Krynicki, Anna Krynicka, Helena Kurczewska, Maria Kawalec, Bazyli Jarema, Stanisława Jarema, Józef Zapotoczny syn Macieja, Janina Zapotoczna (fot. wł. aut.)

ła się z 846 g chleba, 200 g mąki pszennej, 200 g kaszy, 2 kg ziemniaków, 100 g tłuszczy, 200 g mięsa, 60 g cukru, 2 g herbaty. Zapas tej żywności przewożono w osobnym wagonie. Niemcy wysiedlani do strefy radzieckiej byli zaopatrywani w żywność zbiorowo, wg ilości przynależnych jednej osobie. (źródło – Kronika Wałb. tom IX).

Oni wszyscy chodzili do jednej polskiej szkoły, która nie różnicowała dzieci ze względu na to, skąd pochodzą rodzice, czy są biedni, czy bogaci.

Fot. 37: Rok 1947. Zdjęcie wykonano przed budynkiem w którym mieściła się tzw. „ochronka" tzn. opiekowano się małymi dziećmi rolników w czasie trwania żniw. Ochronkę prowadziła Joanna Milanowska wraz z córką Seweryną. Pomagały też kobiety, mieszkanki wsi. Na fot. - osoby dorosłe: Bronisław Habiak, Julian Popiel, p. Strzelczyk, Jan Lisowski, p. Strzelczyk, Joanna Milanowska. Wśród dzieci rozpoznano: Kazimierz Habiak, Stanisław Habiak, Jan Popiel, Waleria Popiel (fot.wł. B. Uchmanowicz)

Dzieciństwo jednak szybko przeminęło. Zaczęły się tworzyć w środowisku obu wsi miłości, zawierano związki małżeńskie, bez względu na to skąd pochodzili. Żenili się i wychodziły za mąż osoby mające swoje korzenie w Majdanie z osobami związanymi historią z Płotyczą itp. Wśród ich dziadków czasami budziło to niesmak, bo, według nich, trzeba było się związać ze „swojakiem".

Ludzie, którzy przybywali z różnych regionów Polski, różnili się od siebie wyglądem, sposobem ubierania i przede wszystkim sposobem mówienia. Gwara zdecydowanie wskazywała na to, skąd przybyli. Wszystkie zjawiska natury obyczajowej, kulturowej szybko się zacierały. Mieszkańcy z jednych rejonów przejmowali zwyczaje swoich sąsiadów i odwrotnie. Wymieniano się przepisami kulinarnymi, doświadczeniami w wychowywaniu dzieci, poradami związanymi z pracą na roli, itp.

Fot. 38: Zdjęcie na tle Sadów ok. 1950 r., stoją: Józef Podkówka, Józef Dąbrowski, Franciszek Gnyp, Józef Borkowski (fot. udostępnił K. Dąbrowski)

Mieszkańcy byli katolikami, i to pewnie też pomogło w integracji. Co niedziela pełny kościół wiernych, a po mszy wspólne pogawędki, dzielenie się doświadczeniami, porady związane z pracą na roli czy zwykłe ploteczki zbliżały do siebie ludzi.

Pamiętajmy, że osiedleńcy byli ludźmi biednymi, wielodzietnymi i ich uwaga skupiała się na zapewnieniu rodzinie tzw. chleba. Ciężka praca na roli od świtu do nocy to prawdziwy obraz polskiego rolnika i to praktycznie do lat 1980-tych.

Nie samą pracą żyje człowiek i ta zasada znajdowała potwierdzenie w Sadach. Już w 1945

Fot. 39: Lata 1960-te. od lewej: Stanisława Panasiewicz a właściwie Tatiana Panasewicz córka Konstantego i Marii z domu Mchowik ur. 12.01.1897 we wsi Staje pow. Prużana woj. Polesie – żona Mieczysława, w stroju komunijnym - Helena Żur, dalej Maria Żur z d. Panasiewicz. Po prawej katechetka SP w Sadach Górnych Maria Andruszczak. Ciekawostka - wnuk Mieczysława Panasiewicza, Zdzisław zamontował tablicę pamiątkową na ścianie budynku w którym mieszkał dziadek z napisem: ***„Pamięci dziadka Mieczysława Panasiewicza urodzonego na Polesiu, zesłanego do Kazachstanu, który tak pięknie opowiadał bajki. Bardzo kochałem dziadka i babcię– Zdzisław"*** *(fot. wł. Z. Panasiewicz)*

roku, były organizowane zabawy taneczne. Do tańca przygrywali miejscowi muzykanci. Ale nie tylko śpiewano i tańczono na zabawie. Również budziły się antagonizmy związane z pochodzeniem, dochodziło do nieporozumień, czasami nawet do rękoczynów. Ale po sobocie, bo zabawy odbywały się w soboty, przychodziła niedziela, wspólny pobyt w kościele i niesnaski szły w zapomnienie.

Fot. 40: Połowa lat 1960-tych. Adam Długosz wraz z synem Władysławem przy zwózce snopów zboża z pola do stodół
(fot. udostępniła K. Sobczak)

Fot. 41: Jan Dąbrowski z sąsiadami Stefanem Marszałkiem i Kazimierzem Turlejskim w Rynku bolkowskim ok. 1947 r.
(fot. wł. K. Dąbrowski)

Bardzo ważnym elementem wpływającym na integrację była wzajemna pomoc przy pracach polowych, pracach domowych, przy wychowywaniu dzieci, udzielaniu pomocy podczas choroby i dzieleniu się wiedzą z tym związaną. Nie było lekarzy, jedyny w okolicy mieszkający w Dobromierzu Niemiec, doktor Richter nie był w stanie dotrzeć do wszystkich potrzebujących. Nie było akuszerek, porody były odbierane przez wyspecjalizowane w tym miejscowe kobiety.

Fot. 42: 21 IV 1949 r. Fot. wykonano na skale za domem p. Michalskich S. G. nr 6. W drugim planie widoczna nie istniejąca już poniemiecka szkoła katolicka. Na fot. od lewej: Zygmunt Michalski, Marianna Szustakiewicz-Michalska, Stanisław Sokołowski, Sabina Szustakiewicz- Prowośnik, Eugeniusz Szustakiewicz, Helena Szustakiewicz z córką Krystyną
(fot. od I. Bońkowskiej)

Wzajemna pomoc przy pracach polowych, tzw. „sprzęganie", czyli wzajemne wypożyczanie koni i wozów, maszyn, urządzeń, wspólne młócenie zbóż, a do legendy wręcz przeszły wykopki ziemniaków. Najczęściej sąsiedzi i rodzina zamieszkała we wsi zbierała się na polu obsadzonym ziemniakami. Jeden z rolników, niekoniecznie gospodarz, rozkopywał rzędy z ziemniakami, robił to przy pomocy kopaczki konnej do ziemniaków. Kopaczka była ciągniona przez dwa dorodne konie. W okolicy, gdzie ja mieszkałem zapamiętano pana Remsa, który wykonywał prace rozkopywania rzędów z ziemniakami, robił to bardzo sprawnie, nadając tempo pracom i bez względu na wielkość areału na jakim były posadzone ziemniaki, zawsze zdążył zakończyć prace w jednym

dniu, wraz z zabronowaniem i wyzbieraniem ziemniaków po bronach. Samym zbieraniem ziemniaków najczęściej zajmowały się kobiety. Cięższe prace typu: noszenie wiader i koszy z ziemniakami, zwożenie ziemniaków do piwnic, rozładunek ich, kopcowanie, należało do mężczyzn. Gospodynie w swoich gospodarstwach w tym dniu nie uczestniczyły w pracach polowych. Do ich zadań należało nakarmienie pracujących. Z rana zakupy w sklepie. Sprzedawca wiedział wcześniej kto dzisiaj kopie ziemniaki, zaopatrywał sklep pod tym kątem. Musiały być świeże bułki, jak ktoś nie miał swojego to masło, wędlina. Przygotowywano bułki z kiełbasą, mocno osłodzoną kawę zbożową, oraz obowiązkowo ciasto drożdżowe z kruszonką. Tak przygotowany posiłek pakowano do dużego kosza wiklinowego, kawę natomiast wlewano do dużej konwi, która na co dzień służyła do odstawiania mleka do mleczarni. Jeszcze tylko odpowiednia ilość kubków i jedzenie jechało w pole. Po zakończeniu tych wszystkich zabiegów związanych ze śniadaniem przychodził czas na przygotowywanie obiadu-kolacji. Obiado-kolacja była zwieńczeniem całodniowej pracy. Do suto zastawionych jadłem i piciem stołów zasiadali uczestnicy wykopków.

Fot. 43: Lata 1960. Franciszka Studzieżba podczas karmienia kur (fot. od M. Żukowskiej)

Przed rozpoczęciem spożywania tego co się na stole znajdowało, wręczano gospodarzowi wieniec z ziemniaków, przyozdobionych jesiennymi kwiatami. Wieniec ten miał symbolizować ukończenie pracy, obfitość plonów i jednocześnie było to symboliczne wezwanie do postawieniu na stole czegoś mocniejszego. Spotkanie przy stole z upływem czasu rozkręcało się, ale należało pamiętać, że już jutro od rana czeka biesiadników znowu ciężka praca przy wykopkach u następnego sąsiada. Okres wykopków trwał około dwóch tygodni. Należy również zauważyć, że każdy gospodarz i gospodyni musieli dokonać wielu prac we własnym gospodarstwie. Przecież mieli krowy, świnie, konie, kury, kaczki, gęsi, i trzeba było to wszystko nakarmić i dokonać tzw. obrządku. Rodziny w tamtym czasie były przeważnie wielodzietne, więc należało przypilnować dzieci, nakarmić i wysłać do szkoły. Taki sposób organizowania wykopków trwał do początku lat 1980-tych. Mechanizacja i znaczące zmniejszanie areału uprawy ziemniaków wyparło konieczność tego sposobu współpracy. Od 1990 r. w naszej wsi coraz bardziej ograniczano produkcję ziemniaków na korzyść uprawy zbóż. W chwili obecnej tylko dwóch lub trzech rolników w Sadach Dolnych uprawia ziemniaki i to na małym areale, ewentualnie ktoś w ogródku.

Fot. 44: Ustawianie korowodu weselnego, rok 1953. Z przodu: Stanisława Dąbrowska (Myczak), oraz drużbowie: Franciszek Gnyp i Jan Andrzejewski. Z tyłu pan młody: Józef Dąbrowski. Druhny: Józefa Żukrowska i Maria Wołczkiewicz (Krysiak) i mała Krystyna Dąbrowska. W głębi Mikołaj Myczak. Sady Dolne przed domem Mikołaja i Franciszki Myczak (fot. wł. K. Dąbrowski)

Inne prace polowe trwały praktycznie cały rok, wyłączając zimę, choć o tej porze roku też pracy nie brakowało. Już późną jesienią przygotowywano opał w pobliskich lasach, po uprzednim wykupieniu tzw. „asygnaty". Prace te często przeciągały się do początku obfitszych opadów śniegu. Zauważyć warto, że rolnicy do ogrzewania nie używali praktycznie węgla. Był on zbyt drogi i trudno dostępny. Choć co niektórzy zdobywali go, prowadząc handel wymienny z wałbrzyskimi górnikami, oferując im swoje

produkty w zamian za węgiel, a szczególnie za ziemniaki. Sama zima to czas młócenia zbóż składowanych w snopkach w pojemnych poniemieckich stodołach, wywóz obornika saniami w pole. Był również czas na większe i drobne naprawy maszyn, narzędzi i sprzętu wszelkiego rodzaju. Mężczyźni więcej czasu poświęcali na doglądanie swoich hodowli, mogli zaplanować prace na przyszły rok. Kobiety miały wreszcie więcej czasu na zajęcie się dziećmi i samym domem. Do obowiązków rolników podczas śnieżnych zim było też utrzymanie przejezdności dróg w ramach prac, które nazywano „szarwarkiem". Zima to też próby dodatkowego zarobku przez prace w leśnictwach lub innych państwowych przedsiębiorstwach budowlanych czy w Rejonie Dróg Publicznych.

Fot. 46: Lata 1960. Franciszek Kawalec na wozie z sianem i Stanisław Kawalec (fot. od St. Bober)

Fot. 45: Początek lat 1960-tych. Józef Podkówka z dwoma końmi. Jeden to Baśka, którego jest On właścicielem, a drugi koń to Kasztan Andrzeja Borkowskiego. Gospodarze współpracowali korzystali z wzajemnej pomocy wypożyczając sobie, konie do cięższych prac w polu, np. przy żniwach. Było to tzw. „Sprzęganie" (Fot. wł. Cz. Regitowicz)

Wiosna, pora roku, która przynosiła optymizm, nadzieję i pobudzała do pracy. Zaraz po stopnieniu śniegu rolnicy oceniali stan upraw, szczególnie ozimin. Rozgarniali śnieg zalegający najczęściej na obrzeżach pól, przyspieszając jego topnienie, bronowali pastwiska i łąki. Do podstawowych prac wykonywanych na polu wiosną należało: orka, bronowanie i kultywatorowanie, wałowanie gleby, siew, sadzenie. Lato to okres sianokosów i żniw, i jeszcze bardziej wytężonej pracy. Sezonowość prac w polu i zmiany pogody powodują konieczność dłuższej pracy w ciągu dnia nawet kilkanaście godzin na dobę. Żniwa poprzedzały sianokosy. Był to czas również bardzo ciężkiej pracy. Do połowy lat 1960-tych łąki koszono kosami, rzadziej poniemieckimi kosiarkami. Dopiero powstanie Kółka Rolniczego i świadczenie usług koszenia mechanicznego skracało czas i zmniejszało wysiłek przy zbiorze siana. Ze sposobem koszenia zbóż sytuacja była podobnie jak przy trawach. Zaraz po wojnie koszono nawet sierpami i kosami. Z czasem sytuacja się zmieniała. Odziedziczone maszyny z gospodarstw poniemieckich coraz bardziej wypierały koszenie ręczne. Najpierw były to tzw. skrzydłówki (żniwiarki), potem snopowiązałki, a pod koniec lat 1960-tych są kombajny. Przy koszeniu ręcznym kosami i nawet snopowiązałkami niezbędne było układanie snopków w tzw. kopice, a potem zwożenie wyschniętego zboża do stodół, i omłoty. Ta wielofazowość zbioru wiązała się wydłużeniem okresu żniw, a co za tym idzie zdecydowanie większego wysiłku fizycznego. Jeszcze trzeba wziąć pod uwagę, że nie zawsze warunki atmosferyczne pomagały rolnikom. Przy żniwach zaangażowane były całe rodziny, łącznie z dziećmi. Przyszedł jednak czas kombajnów zbożowych, wprowadzenie ich do prac przy zbiorze zbóż było wydarzeniem wręcz rewolucyjnym, zmieniło rolnictwo.

Dożynki choć znane od wieków, nie zawsze były dniem wielkiej radości, bo przytłoczeni pracą rolnicy nie myśleli o przyjemnościach. Trudna sytuacja trochę się zmieniła po październiku 1956 r., bowiem zmianie uległa polityka państwa wobec rolników indywidualnych. Ograni-

czone zostały dostawy obowiązkowe płodów rolnych, podniesiono ceny skupu, a także nieco złagodzono politykę podatkową i umożliwiono chłopom korzystanie z kredytów bankowych. Dożynki tak naprawdę były zauważalne podczas odprawiania mszy dożynkowych w kościele, na które gremialnie przybywali rolnicy.

Konieczność pracy fizycznej w gospodarstwie i wielość jej wymuszało korzystanie z pomocy dzieci, już od najmłodszych lat. Dzieci 8 – 10 letnie, również starsze, zajmowały się pomocą rodzicom przy pracach domowych, a także polowych. Wakacje dla młodych mieszkańców wsi to nie czas beztroski, to nie czas kolonii, wczasów, wycieczek itp. uciech. Okres wakacji to czas ciężkiej pracy. Do zajęć dzieci należało pilnowanie młodszego rodzeństwa, proste prace w obejściu, a przede wszystkim pilnowanie pasącego się bydła, oraz pomoc bezpośrednio przy żniwach, np. przy składaniu snopków zbóż. Rok szkolny nie wykluczał pracy dzieci w gospodarstwie rodziców. Oprócz nauki w dalszym ciągu trzeba było wypasać bydło, pomagać mamie w domu czy ojcu w polu i obejściu. Czasami nawet nauka schodziła na drugi plan, jako coś mniej ważnego.

Fot. 47: Rok 1962. Na podwórku Adama Długosza. Od lewej: Zdzisław Kanecki, Danuta Zielińska, Zofia Szucka, Władysław Długosz (fot. wł. Z. Kanecki)

Fot. 48: Koniec lat 1960-tych. Maria Kawalec z synami, starszy - Eugeniusz i Januszem podczas sianokosów. W głębi fot. widać kościół w S. G. (fot. wł. St. Bober)

Głównym sposobem utrzymania rodziny była samowystarczalność, nie tylko w zapewnieniu wyżywienia, ale też samemu szyto odzież. Ręcznie robiono swetry, czapki, rękawice, skarpety z wełny pozyskanej z hodowli własnej owiec, po uprzednim usługowym mechanicznym przygotowaniu jej tzw. gręplowaniu[39]. Obowiązkowym wyposażeniem każdej rodziny był kołowrotek z wrzecionem, który służył do wykonania nici z wełny. Mężczyźni posiadali umiejętności szewskie, wykonując naprawy butów. Robienie we własnym zakresie: twarogów, śmietany, zsiadłego mleka, zapasów owoców i warzyw na zimę, hodowanie drobiu, hodowli świń, a potem przetwarzanie wieprzowiny stały się normą niezbędną do życia. Sytuacja w kwestii zaopatrzenia w odzież i żywność, oczywiście, z biegiem czasu zmieniała się. Sklepy spożywcze prowadzone przez GS-y były coraz lepiej zaopatrywane. W sąsiedztwie, w Starych Bogaczowicach, czy w Bolkowie można było kupić odzież i buty, także Szczawno Zdrój i Wałbrzych stały się miejscem gdzie rolnicy zbywali swoją produkcję i dokonywali niezbędnych zakupów.

Ubój tzw. wieprzka z czasem stał się pewnego rodzaju rytuałem. Rolnicy, którzy hodowali większą ilość świń, w okolicy Bożego Narodzenia i Wielkanocy przeznaczali do uboju po dorodnym tuczniku, resztę zaś sprzedawali, inni hodowali świnie tylko dla własnych potrzeb.

Świniobicia, szczególnie w pierwszym okresie po zasiedleniu, wykonywano we własnym zakresie lub przy pomocy sąsiadów lub rodziny. Natomiast przy okazji zbliżających się większych uroczystości typu np. wesele wynajmowano rzeźnika[40]. Przebieg świniobicia przebiegał

39 Zgrzeblenie, gręplowanie (z niem. krempeln) – jedna z głównych operacji technologicznych w procesie wytwarzania przędzy z włókien krótkich (wełna, bawełna, pakuły lniane), podczas której splątana masa włókien zostaje oczyszczona, wymieszana, rozluźniona i rozczesana. (Wikipedia).

40 Najczęściej wynajmowanym rzeźnikiem był autochton, Erich Prowośnik, który pochodził z rodziny zajmującej się masarstwem. Sam zaś uczył się tego zawodu do 1945 r. w szkole w Jaworze. Z biegiem czasu zawodu tego nauczył swojego

według określonych reguł. Rzeźnik przybywał wcześnie rano i wykonywał czynności niezbędne, aż do momentu uboju. Należało przygotować wystarczającą ilość gorącej wody, aby zabitą świnię pozbawić szczeciny[41]. Po dokładnym umyciu podwieszano ją, z wykorzystaniem orczyka od wozu, głową na dół. Rozbiór wieprzka polegał w pierwszej kolejności na wypatroszeniu i przygotowaniu jelit do wyrobu kiełbas, salcesonów, kaszanek, pasztetowej. Po segregacji uzyskanych części świni przeznaczano je na wyroby według oczekiwań właścicieli. W międzyczasie przygotowywano gorącą wodę do gotowania kiełbas i mięs. Rzeźnik też w zależności od woli właścicieli, mógł wcześniej wykonane kiełbasy i zapeklowane szynki i boczki uwędzić. W moim domu do tej pory jest zbudowana w okresie międzywojennym wędzarnia. Zawsze wędzenia kiełbas i mięs dokonywaliśmy sami. Pisząc o „świniobiciu", nie mogę zapomnieć smaku i zapachu kaszanki. Najczęściej była ona robiona w jelitach grubszych, gdyż jelita cienkie wykorzystano do kiełbas, a potem zapiekana na dużych blachach w piecu chlebowym. Upieczona kaszanka po wyjęciu z pieca napełniała dom niezapomnianym aromatem, a widok i smak przypieczonej skórki pamięta się przez pół wieku. Dzień uboju kończyło się wspólnym jedzeniem tzw. świeżonki, dla dorosłych znajdowała się też wódka. Rzeźnik w Sadach, Erich Prowośnik, zawsze życzył sobie, żeby gospodyni zgotowała zupę, kwaśny kapuśniak. Co ciekawe, tradycja jedzenia świeżonki (z białoruska - świeżanina) była znana wszystkim mieszkańcom wsi bez względu, z jakiego regionu przybyli.

Innym szczególnie przeze mnie zapamiętanym sposobem samowystarczalności było cotygodniowe pieczenia chleba. Większość gospodarstw poniemieckich była wyposażona w wybudowane solidne piece chlebowe opalane drewnem, były też piece przenośne. W pierwszej kolejności należało przygotować dostateczną ilość drewna niezbędnego do nagrzania pieca. Używaliśmy drewna świerkowego, suchego. Sam proces pieczenia chleba w moim domu był domeną kobiet. Moje babcie, Tekla i Maria wraz z mamą i ciocią Stefką wykonywały wszystkie niezbędne czynności. Przygotowywano ciasto z mąki żytniej i pszennej dodawano zakwas i drożdże. Dzieżę pełną ciasta zostawiano w ciepłym miejscu aż do momentu jego wyrośnięcia. W dalszej kolejności formowano bochenki chleba, wkładając ciasto do koszyków-form wykonanych ze słomy. Po powtórnym wyrośnięciu ciasta wykładano z form i umieszczano w piecu przy pomocy długich drewnianych łopat. Wcześniej w palenisku odgartywano żar na boki używając do tego metalowej „kaciuby". Po godzinie, półtorej wyjmowano z pieca chleb z zarumienioną skórką. Pierwsze próby świeżo upieczonego chleba zapadły w pamięć na zawsze, a do tego dodatek swojskiego masła albo kubek zimnego mleka z glinianego garnka, schłodzonego w piwnicy.

Fot. 49: Połowa lat 1950-tych. Osoby dorosłe: Maria Turlejska, Kazimierz Turlejski, Helena Kowalczyk. Dzieci:Ryszard Turlejski, Ryszard Kowalczyk, Tadeusz Kowalczyk, Marek Turlejski (fot. od J. Turlejskiego)

Odpoczynek sadowian w tym pierwszym okresie po wojnie to przebywanie z własną rodziną lub spotkania sąsiedzkie. Jednak z upływem czasu we wsi zaczęto organizować zabawy na świetlicy wiejskiej, z czego skrupulatnie korzystały szczególnie młode osoby. Swoją działalność rozpoczęła gospoda. Urządzano zabawy choinkowe dla dzieci. Boisko to miejsce gry w piłkę siatkową i nożną, także tu organizowano festyny, na które zawsze przybywała większość mieszkańców.

szwagra Zygmunta Michalskiego. Inne osoby, rzeźnicy: Ryszard Żukowski, Marek Krosnowski.

41 Innym sposobem pozbawiania świni szczeciny był sposób preferowany przez ludzi pochodzących z Kresów tj. opalanie martwego tucznika. (Tę metodę też stosowaliśmy z bratem Michałem. Zapach pieczonego prosięcia i ta chrupiąca skórka !).

ROZDZIAŁ 4

RELACJE I WSPOMNIENIA MIESZKAŃCÓW

Fot. wyżej: rodzina Kopijów na początku lat 1950-tych. Zenon, mała Irena, i Stanissława (fot. od St. Bober)

Na następnej str. Sady przed żniwami (fot. aut.)

RELACJE I WSPOMNIENIA MIESZKAŃCÓW

Rozdział ten poświęcony jest wspomnieniom, jakie zachowali i zechcieli się nimi podzielić Pionierzy, pierwsi mieszkańcy obu wsi po 1945 r. Relacjonujący swoje spotkanie z Sadami Górnymi i Dolnymi byli wówczas w różnym wieku, najczęściej były to dzieci lub osoby nastoletnie. Przedstawiając obraz Sadów w pierwszych latach po wojnie, siłą rzeczy powracają w ich wspomnieniach obrazy i przeżycia często traumatyczne dotyczące ich dotychczasowego zamieszkania. Niestety, Ci co budowali podwaliny polskości w Sadach odeszli już na wieczność, pozostaje jedynie żal, że nie próbowało się utrwalić tego, co mieli do powiedzenia. Zachęcam młodszych do zapisywania wspomnień rodziców, sąsiadów bliższych i dalszych, żeby po latach nie żałować zaniechania zbierania informacji o nich i tego co mają do powiedzenia, tak jak ja i moi rówieśnicy.

Fot. 50: 16 czerwiec 1946 r. w Górnym Sadzie w gm. Wysoka Góra, pow. Jawor. Pierwszy raz na Ziemiach Odzyskanych I Komunia Święta dzieci pierwszych Osadników. Na fot. rozpoznano: Witold Żukiewicz, Czesława Ruda, Stanisław Żukrowski (fot. wł. J. Turlejski)

Relacje niżej przedstawione zebrane są przeze mnie i mojego kol. regionalistę Szczepana Naporę, które zamieścił w swojej książce „Sady Górne Sady Dolne na Pogórzu Bolkowskim dzieje wsi 1945 – 2012". Kolejność przedstawiania relacji jest przypadkowa. Teksty te zachowują swoją oryginalność w wypowiedziach, w użytych wyrażeniach i sformułowaniach, a przy przekazach na piśmie nie jest zmieniana pisownia.

- Relacja **Franciszka Stefana,** przez dziesiątki lat mieszkańca Sadów Dolnych:

"Ja urodziłem się w 1919 roku w wiosce Uniów, powiat przemyślański, województwo było tarnopolskie, ale my mieli bliżej do Lwowa. Rodzina mamy przybyła z rzeszowskiego, wieś Rokitnica, a ojciec był miejscowy tzn. w Uniowie urodzony. Wieś była duża (ponad 200 zagród) i tylko ze 20-30 rodzin polskich. Do wojny 1939 roku było nam żyć przykro, choć była tam Polska. Ukraińska młodzież chodziła po wsi z tyczkami i pałkami śpiewając swoje bojowe piosenki. Mówili, że tu i tu jest ich, i tam i tam, i tamto, że wszystko jest ich. Nazywali nas Mazdugony albo Mazuri. Mieli swoje sklepy, kooperatywy, czytelnie i Dom Ludowy. Niemożliwe było tam pójść do nich, na jaką zabawę, bo by pobili.

W 1939 roku nie zdążyli mnie powołać do wojska, bo wojna się prędko skończyła naszą klęską. Dopiero w 1941 roku Sowieci powołali do Armii Czerwonej.

Fot. 51: Zdjęcie zrobione prawdopodobnie u p. Stefanów. Lata 1950-te. Od lewej Wacław Kowalczyk, Magdalena Dąbrowska, (n.n.), (n.n.), Katarzyna Stefan, Franciszek Stefan (fot. wł. K. Dąbrowski)

Służyłem w wojsku w mieście Bar. Potem w Besarabii. W czasie wojny z Niemcami cofaliśmy się w walkach aż na Krym. Tam dostałem się do niewoli niemieckiej, z której uciekłem i jakoś doszedłem do swego Uniowa. Ale tam już było niebezpiecznie, bo Polaków napadano. W domu już mało byłem, kryłem się w różnych miejscach i domach, bo Ukraińcy przychodzili i o mnie pytali. Gdzieś w tym czasie się ożeniłem i zamieszkałem w Majdanie Lipowieckim. Tam to mieliśmy szczęście, że udało nam się uciec podczas napadu banderowców w 1944 roku. Uciekliśmy do Przemyślan tylko w samych ubraniach. Spaliśmy w żydowskiej kamienicy, już bez Żydów, na gołej podłodze. W Uniowie upowcy zamordowali moją bratową Rózię i jej dziecko, a z rodziny wujostwa Kordyjacznych 3 osoby i wiele innych osób. My z żoną i synkiem z braku warunków do życia pojechaliśmy do Rokitnicy koło Jarosławia, do rodziny, skąd pochodziła mama. Z nami też pojechały rodziny Kordyjacznych i Stasiuków. Tam też było niespokojnie, ale więcej Polaków i zorganizowano obronę. Też biegliśmy na ratunek Polakom napadniętym przez bandy UPA w innych wsiach. Na Ziemie Zachodnie wyjechaliśmy wiosną 1946 roku z zamiarem na Pomorze, ale w Katowicach nas skierowali na Śląsk, do Legnicy, i tam w pobliżu zająłem gospodarkę. Żona się dowiedziała, że w Sadach osiedlili się ludzie z Majdanu i pojechała zobaczyć. Wieś się jej spodobała i przysłała po mnie parę koni z wozem. Takim sposobem trafiłem do Sadów Dolnych. Jak mówiłem, z Majdanu Lipowieckiego nie przywiozłem dobytku. W Rokietnicy żona nasiała arbuzów, po sprzedaniu kupiło się małe świnki – prosiaki. Świnie wyrosły, to sprzedałem, coś jeszcze dorobiłem i za to kupiłem jałóweczkę i małego siwego konika. Z takim dobytkiem przyjechałem do Sadów Dolnych. Ta jałóweczka jak się wycieliła, to nie dawała się doić i musiałem ją

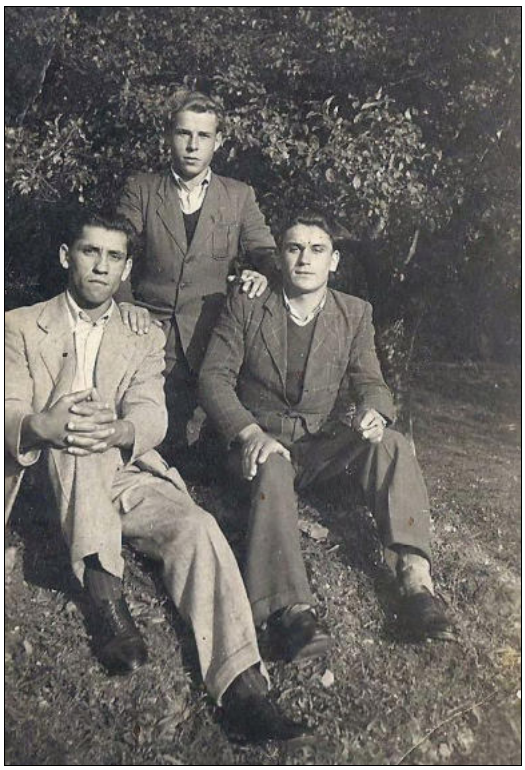

Fot.52:W środku Jan Podkówka, niżej Józef i Michał Broda – bracia p. Katarzyny Stefanowej, Józef (ps. "Krzak") , organizował oddział AK w Majdanie Lipowieckim (fot. wł. Cz. Podkówka)

Fot. 53: Od lewej: Krystyna, Zbigniew i p. Białoskórska, z przodu Zdzisław Białoskórski. Koniec lat 1950-tych (fot. od Cz. Podkówka)

pętać. W Dolnych zamieszkaliśmy u ciotek Ewy i Magdy Dąbrowskich, tj. w tym miejscu, gdzie dziś zbudowali karczmę „U Macieja". Chodziłem po wsi aż na górę Sadów Górnych. Wieś mi się podobała, duże murowane domy, było światło, a na Wschodzie wszystko drewniane i większość pod słomą i światła nie było. Spotkałem dużo znajomych z moich stron, Józefa Podkówkę z Majdanu, który namówił mnie, abym do niego przyszedł na wspólnika, bo bał się, że mu jakiegoś obcego przydzielą. To już wolał mnie, krajana. Załatwiłem to w gminie lub powiecie, nie pamiętam, ale pamiętam, że ten urzędnik nazywał się Jabłoński, co prowadził sprawy osiedleńcze. Otrzymałem pokój nad stajnią (z rodziną). Do gospodarstwa należało 12 ha ziemi w jednym kawałku, od domu na zachód.

Pole z Podkówką podzieliliśmy sami na połowę i tak na nim pracowaliśmy. Niemiec coś tam pomagał, ale do rządzenia się nie pchał. Jego żonie dawaliśmy śmietanę, z której ona robiła masło, którym się dzieliliśmy. Z maszyn gospodarskich były takie jak: garściówka do koszenia zboża, młocarnia czyszcząca z prasą zbijaczką i motorem elektrycznym, piła do drewna tzw. cyrkularka, (tj. piła tarczowa elektryczna napędzana pasem), siewnik zbożowy i wiele innych sprzętów. Był koń i krowa, ale Niemiec mówił, że miał parę koni i 6 krów. Nie pamiętam, czy władze komuś przydzieliły, czy ktoś inny zabrał. Maszyny użytkowaliśmy wspólnie z Podkówką Józkiem i sprzęgaliśmy konie. Jak latem 1946 roku zapowiedziano, że Niemcy mają wyjeżdżać, to ich gospodarz poszedł popatrzeć na pole. Wrócił z bukietem polnych kwiatów, które wręczył swojej żonie. Z Niemcami żyliśmy dobrze, to ja odwiozłem ich do stacji w Jaworze. Żeby podwozić apelował też sołtys Gnyp. Tak, że tych fur jechało sporo z Dolnych i Górnych, może ze 20? lub więcej. Wóz nie był załadowany ponad garę (skrzynię z desek). Mieli Niemcy coś w walizkach, jakieś tobołki z ciuchami i pierzynami. Przy jadących wozach nie wi-

Fot. 54: Około 1950 roku. Młodzież Sadów Dolnych. I szereg: Józef Bogacz, Józef Podkówka, (imię?) Krosnowski. II szereg: Franciszek Podkówka, Jan Podkówka, (imię?) Podkówka, Jan Krosnowski (fot. od. Cz. Podkówki)

Fot.55: Zdjęcie weselne, prawdopodobnie zrobione jeszcze w Majdanie Lipowieckim. Między nowożeńcami siedzi ks. Jan Szul. W drugim szeregu, pierwszy od lewej Kazimierz Turlejski, a pierwsza od prawej w tym szeregu Maria Turlejska (fot. od. J. Turlejskiego)

działem żadnej ochrony czy warty, tylko na krzyżówkach stali milicjanci i pokazywali, którędy mamy jechać. Nie, nie słyszałem żeby po drodze Niemców ktoś obrabował czy rewidował.

Fot.56: Podczas mszy w czasie Misji w 1980 r. na fot.: ks. Misjonarz, z prawej: Katarzyna Stefan i Jan Bachmatiuk, z lewej ks. Wojciech Sękowski. Ołtarz z 1965 r., jeszcze nie zmieniany, przed ministrantami nie istniejące już balaski, obok ołtarza widoczny zegar, który był darem rodziny Zarzecznych (fot. od Marii Żukowskiej)

Po około roku czy półtora, Józek Podkówka znalazł sobie gospodarkę samodzielną na Górnych naprzeciw „Pegeeru" i tam się przeprowadził (chyba w styczniu 1947 roku). Z tego gospodarstwa z maszyn nic nie zabrał, bo tam miał jakieś maszyny, które z kolei zostawił pierwszy osadnik. Chyba nie wolno było zabierać, były one jakby przypisane do gospodarstwa. Mogły to robić władze państwowe, bo wkrótce przejęły młocarnię i piłę cyrkularkę. Te maszyny były gromadzone na Dolnych. Tymi sprawami kierował pan Kita Edward z Roztoki. Jednak, gdy chciałem młócić, to zgłosiłem się u Kozłowskiego z Dolnych i mi przyciągnęli, tylko że za omłoty musiałem już zapłacić. Po wyprowadzce Podkówki nadzielili na drugą połówkę Stefanię Kazimierską z córką, której mąż zginął na wojnie. Ona używała tylko część pola, a ja resztę i jeszcze jej pomagałem. Po 2-3 latach był jakiś nowy podział pól i chcieli mi dać część działki za główną drogą, gdzieś w górach, ale nie zgodziłem się. Otrzymałem 4 ha za pozostawione na Wschodzie. Potem były lata i możliwości, to ziemi nakupiłem i miałem 40 ha. Hodowałem 12 krów, dojarką doiliśmy, było 10 macior i traktory. Z prosiakami jeździłem najczęściej do Kamiennej Góry, bo tam było więcej kupców i lepsza cena. Oprócz zbóż uprawiałem też buraki cukrowe od 1-2 ha. Ludzi się najmowało. Siałem groch, który młóciłem kombajnem wynajętym w Pegeerze w Dolnych, za kierownika Eugeniusza Lencewicza.

Fot. 57: Około 1955 r. Od lewej: Stefania Dublańska, Krystyna Hendrzak, Czesława Regitowicz (fot. wł. Cz. Podkówka)

W powojennych latach, gdy nie stosowano jeszcze oprysków najmowałem ludzi z sierpami i wycinali oset i chwasty w zbożach". Po wojnie wiele lat siano tatarkę (grykę), z którą jeżdżono 6-7 km do Roztoki do ka-

szarni. Buhaja z licencją miałem, zaraz po kołchozach (po 1956 r.), przez 40 lat, krowy przyprowadzali aż z Figlowa.

Fot. 58: Część Sadów Górnych, widok na "Górę Sieczki vel Studzieżbowej" - 4 styczeń 2013 r. (fot. aut.)

Jak wprowadzono inseminacje (sztuczne zapłodnienie), to krowy po wsi inseminował Józef Andruszko. Sialiśmy len i w snopkach odwoziliśmy do Strzegomia. Początkowo było to nawet obowiązkowo. Siałem koniczynę nasienną, z 2 ha umłóciłem 8 m (q). owiec miałem ze 25-30 sztuk i barana do zapładniania. Wełnę zawiozłem do Gostkowa do grępla wozem, konie z chłopakiem odesłałem, bo tam schodziło kilka godzin i była kolejka. Spowrotem, z 20-30 kilami wełny na plecach przez las (Las Doniczki) powróciłem do Sadów. Oprócz zbóż, czasami siałem groch, który młóciłem kombajnem wynajętym w Pegeerze, gdy kierownikiem był Eugeniusz Lencewicz. Buraki odwoziliśmy końmi do stacji kolejowej w Bolkowie, a potem do Jawora, skąd w drodze powrotnej przywoziło się wysłodki dla bydła. Przy końcu tego gospodarowania to miałem 40 ha i pełną stajnię krów i traktory, które kupowałem z przetargów. Teraz nie mam nic. – *(Relacja spisana przez Sz. N.)*.

- Przed przytoczeniem wspomnień **Bronisława Zapotocznego**, w 1945 r. szesnastoletniego chłopca, zaprezentuję fragment wspomnień osoby nie związanej z Sadami, ale pochodzącej z wschodniej części przedwojennej Polski, z miejscowości Kozowa.

W pamiętnikach wydanych przez Instytut Ziem Zachodnich w Poznaniu nr ew. 219 Franciszek Kubiszyn opisuje transport przesiedleńców na Ziemie Zachodnie, a jest to ten sam skład kolejowy, którym przybyli m.in. do Sadów i Starych Bogaczowic przyszli ich mieszkańcy, którzy przedtem swoje życie mieli związane z Płotyczą i Teofipólką w powiecie brzeżańskim.

„Pierwszy raz dowiedziałem się o przesiedleniu Polaków na Zachód od polskich żołnierzy w listopadzie 1944 r., co wówczas było jeszcze trudne do uwierzenia. Zaraz po nowym roku 1945 zaczęła się u nas rejestracja do wyjazdu na Zachód. Z powodu represji ze strony banderowców, którzy napadali i mordowali po wsiach, rodziny polskie musiały chronić się po miastach, gdzie było więcej Polaków i tam tworzono wszędzie samoobronę. W lutym 1945 r. zarejestrowałem się na wyjazd na Zachód w Brzeżanach. Już w początku kwietnia odszedł od nas pierwszy transport złożony z 275 rodzin, w czerwcu drugi nie mniejszy, w lipcu trzeci. W lipcu zacząłem się szykować do wyjazdu. Z powodu braku wagonów transporty nie odchodziły. Polacy, którzy jeszcze zimą utrzymywali się w swoich miejscowościach, wiosną tłumnie uciekali do Kozowej i zapisywali

się na wyjazd. Prawie codziennie powiększał się las namiotów na polach obok stacji kolejowej. Po długich staraniach dnia 2 sierpnia otrzymałem potrzebne mi dokumenty na wyjazd.

Fot. 59: Sady Górne rok ok. 1955. Zdjęcie wykonano na górce za boiskiem sportowym. I szereg od góry, od lewej: Czesława Regitowicz, Janina Stokłosa, Maria Skwarek, Jakub Nasuszny, Rozalia Habiak, Joanna Milanowska, Józef Kawalec, Franciszka Studzieżba, Krystyna Latuszewska, Maria Bławicka. Klęczą od lewej: Zofia Popiel, Wanda Habiak, Eleonora Krynda, Zofia Habiak. Siedzą od lewej: Stanisław Szul, Zygmunt Bober, Anna Burdziej, Krysia Hendrzak, Stanisław Szul, Stanisława Szul, Tadeusz Szul, Leszek Nowak, Edward Milanowski (fot. od St. Bober)

Dnia 5 sierpnia odjechaliśmy w transporcie 296 rodzin. Wagonów było mało. W krytych wagonach umieszczono wszystkie kobiety i dzieci. Było bardzo ciasno, w wagonach było 12 – 14 rodzin. Krowy i konie umieszczono w węglarkach, po kilkanaście sztuk w jednej. Było tak ciasno, bo ładowali tyle sztuk, ile się dało. O oddzielnym żywieniu nie było mowy. Każdy rzucał karmę na bydło czy konie, połowę tego zjadały, a połowę przydeptały. O dojeniu krów także nie było mowy. Kto był odważny, to wlazł do środka i wydoił krowę na podłogę, żeby nie zachorowała.

Fot.60: Mieszkańcy Teofipólki w 1945 r podczas święcenia pokarmów przed Wielkanocą w jeszcze Polskim kościele. Zdecydowana większość obecnych na fotografii wyjechała na Ziemie Zachodnie, osiedlając się m.in. w Starych Bogaczowicach (fot. wł. M. Uchmanowicz)

Mężczyźni i chłopcy byli zmuszeni jechać na dachach wagonów, na stopniach, pomiędzy wagonami. Gdy pociąg ruszał ze stacji, wszyscy czepiali się wagonów, gdzie kto mógł. Taka jazda trwała trzy dni. Czwartego dnia dojechaliśmy do stacji przeładunkowej w Samborze. Tam dali dwa razy więcej wagonów i z tego powodu rozdzielono nas na dwa transporty. Kobiety i dzieci załadowano do krytych wagonów. To był

pierwszy transport, który zaraz w nocy 9 sierpnia odjechał. Rano 10 sierpnia odjechaliśmy z drugą połowa transportu. Zaraz po pierwszej stacji powiedziano nam, że tu jest granica, każdy niech przygotuje sobie kartę ewakuacyjną (…).

Fot.61: Teofipólka, 1945 r., zabudowa przy ul. Rajcowej (fot. wł. Marcin Uchmanowicz)

Niezadługo dojechaliśmy do Sanoka. W Sanoku zatrzymano nas na cały dzień. Brakowało paszy dla bydła i koni. Na drugi dzień (to było 11 sierpnia) dojechaliśmy do Jasła. W Jaśle zatrzymano nas prawie trzy dni z powodu tego, że ktoś skradł dwie kury i obtrząsnął jabłka u naczelnika stacji. Każdego dnia przez Jasło przechodziły transporty, nas trzymano na zapasowych torach. Musiano zebrać pieniądze i zapłacić naczelnikowi za kury i jabłka i dopiero w nocy pojechaliśmy dalej. Dnia 13 sierpnia dojechaliśmy do Wadowic, Chociaż żniwa w tych stronach były na ukończeniu, trudno było o paszę dla bydła. Nieraz po wiązkę słomy trzeba było iść 2 i 3 km, bo w pobliżu stacji trudno było zdobyć. Tak dojechaliśmy na Górny Śląsk. Na jednej stacji niedaleko Katowic zawiadomiono nas, że jesteśmy skierowani na Gorzów. Jechaliśmy w nieznane.

Tak wspomina tamten czas Bronisław Zapotoczny: „Jest lipiec 1945 roku do naszej wioski, w której mieszkaliśmy do 1945, przyjechał oficer Wojska Polskiego. Cel jego przybycia był określony i jednoznaczny. Polacy, którzy zdecydowali się na wyjazd na tzw. Ziemie Odzyskane, muszą podpisać deklarację, oraz sprecyzować jaki dobytek zabierają ze sobą, oraz kto i co zostaje. Decyzję podjęliśmy wspólnie z sąsiadami i rodziną. Sąsiadami wówczas były rodziny Kazimierza Krynickiego, Pawła Luli, Kuby Nasusznego, kuzyn Józef Zapotoczny z matka Teklą. W tym czasie moja rodzina to: mama Anna, brat Józef (późniejszy kierownik PGR), brat Stanisław, brat Antek w tym czasie wracał z robót z Niemiec, brat Władek wracający z Anglii. Po formalnych wpisach i deklaracjach bez chwili zwłoki należało dotrzeć do stacji kolejowej Kozowa. Jak się później okazało pośpiech nie był konieczny, wagony transportowe podstawione były dopiero po dwóch tygodniach.

Fot. 62: Rodzina Anny Zapotocznej, która zamieszkała na stałe w Sadach Górnych. Fot. wykonano ok. 1965 r. przed domem Antoniego Zapotocznego (S. G. 42). Od lewej: Stanisław - wnuk, Irena - wnuczka, Maria - synowa, Andrzej - wnuk, Anna Zapotoczna, Krystyna - wnuczka, Ryszard - wnuk, Bronisława - synowa, Czesława - wnuczka, Antoni - syn, Helena - wnuczka, Zbigniew - wnuk, Bronisław - syn, Wanda - wnuczka (fot. wł. J.Z.)

Nareszcie są oczekiwane wagony. Zestaw na które czekali wszyscy przesiedleńcy składał się z dwóch wagonów towarowych krytych, pozostałe to platformy transportowe. W tym miejscu

zaczyna się inwencja twórcza i pomysłowość Polaków. Na platformy załadowano bydło, żywność oraz drobne przedmioty będące dorobkiem mieszkańców biednej wsi polskiej na kresach Płotycza. Nad bydłem montowano konstrukcje drewniane na których podróżowano. Na dworcu podano jakie miejscowości na Dolnym Śląsku będą zasiedlane przez podróżnych. Były to obecnie nazywające się Sady Górne, Chwaliszów, Stare Bogaczowice.

Fot. 63: Pogrzeb Michała Habiaka z Figlowa. Rok 1968. Procesja żałobna (okolice S. G. 43) prowadzona przez dwóch księży - Jana Szula – rezydenta i proboszcza Piotra Zagnińskiego. Od miejsca zamieszkania zmarłego do kościoła, a potem na cmentarz. Na czele konduktu: z krzyżem - Bazyli Jarema, z chorągwiami - Józef Zapotoczny i Michał Habiak (fot. od aut.)

Sam przejazd do stacji docelowej, Polski w nowych granicach, a konkretnie do wioski pod Jaworem, Roztoki, wydawało się, że nigdy nie dobiegnie końca. Bez względu na warunki atmosferyczne, stan zdrowia, głód, i zupełny brak higieny podróż do lepszego jutra trwała i trwała choć było to tylko około dwa tygodnie. Postoje na stacjach kolejowych dawały szanse załatwienia potrzeb fizjologicznych, nabrania wody, nakarmienia i napojenia bydła. Największy problem podróż w tych warunkach stanowiła dla małych dzieci. Mówiąc o higienie, a raczej o jej braku, nie można pominąć faktu istniejącej niesamowitej wszawicy. Jak mówi mój rozmówca, wszy chodziły wszędzie i po wszystkim w takiej skali jak mrówki na bardzo dużym mrowisku.

Jest 15 sierpnia 1945 roku, dojechaliśmy do stacji docelowej Roztoka. Co dalej? W pierwszej kolejności następuje rozładunek ludzi i zwierząt. Przesiedleńcy zakwaterowani zostali w majątku w którym obecnie jest siedziba GS. Na drugi dzień rano przyjechały władze lokalne z Wysokiej Góry, obecnie Dobromierz. Byli to sekretarz i wójt. Przedstawiciele, obok oficjalnego przywitania, poinformowali o sposobie dojazdu do Sadów, Chwaliszowa i Bogaczowic. Te rodziny, które dysponowały własnymi wozami i końmi próbowały i wyjechały wcześniej niż inni szukali miejsca osiedlenia w myśl zasady, kto pierwszy to lepszy. Również przedstawiciele rodzin na własna rękę penetrowali wymienione wsie i dokonywali oceny pod kątem korzyści tam zamieszkania. Po wizycie władz Dobromierza na drugi dzień pod-jechały wozy pod załadunek przesiedleńców. Byli to miejscowi Niemcy. Wozy zaprzężone były zarówno w konie jak i woły. Pod nadzorem milicji wyruszyliśmy do Sadów Górnych. Z przybyłego transportu pięć rodzin pozostało w Roztoce. Jechaliśmy przez Jugową i Dobromierz. W Dobromierzu urządzono nam nocleg. Nocowaliśmy w świetlicy nad miejscową karczmą. Poczęstowano nas świeżym chlebem, pasztetową i gorącą kawą. Takie samo było śniadanie. Przyjeżdżając do celu okazało się, że część domostw była zajęta przez osadników z centralnej Polski. Wolne gospodarstwa wskazywał Niemiec, (zamieszkały w budynku obecnie 49) pełnił on rolę gońca. Niestety, część osadników wcześniej przybyłych okazała się zwykłymi szabrownikami. Szabrowanie polegało na wywozie sprzętu rolniczego, mebli, nawet bydła i trzody. Szabrowali to co wartościowsze. Zajęte domy oznaczone były przez wywieszone flagi biało-czerwone. Mówiono o zbrojnej grupie zamieszkałej, obecnie S. G. 11, oraz w dużym gospodarstwie, w którym w latach 1950-tych utworzono „kołchoz". Próbowali oni podporządkować sobie przybyłych z Kresów. Nie było tajemnicą iż ci panowie byli w posiadaniu broni.

Fot. 64: Bronisława Nowak - Zapotoczna i Antoni Zapotoczny na przymusowych robotach w III Rzeszy. (Bronisława w l. 1942 - 1945, Antoni 1943 - 1945 w Reilingen, woj. Mannheim (fot. wł. J.Z.)

Nas zakwaterowali na Figlowie (w tej chwili dom ten nie istnieje). Po krótkim zamieszkaniu tam, na stanowcze protesty żony, brata Józka i przy pomocy pana Mikołajczyka przeprowadziliśmy się do brata Antoniego, obok mieszkał kuzyn Józef (Julko) wraz z matką. Należy tu zaznaczyć że zamieszkanie w trzech domach po kolei Zapotocznych było czystym przypadkiem. Ci, co przyjechali z nami na Figlów, to rodziny: Miroszów, Wolskich, Żukiewiczów, Habiaków, i zostali tam na stałe. Jak przyjechaliśmy do Sadów, mieszkańcy niemieccy byli praktycznie w każdym domu. Z wioski uciekli tylko zamożni Niemcy lub ważni dla III Rzeszy. Mieszkanie obywateli dwóch narodów pod jednym dachem trwało do lipca 1946 roku. W tym roku rozpoczęły się na masową skalę wysiedlenia. Jak przyszedł rozkaz o wywozie, załadowano Niemców na wozy i odstawiono na stację kolejową w Jaworze. Według relacji życie wysiedleńców do tego czasu było bardzo trudne. Byli Oni pod dużą presją jako naród, który przegrał wojnę. Niestety były przypadki poniżania ich, prym w tym wiedli żołnierze radzieccy z posterunków znajdujących się w byłych majątkach, działając w myśl zasady, że zwycięzców się nie sądzi. Jak wyglądały Sady Górne, formalnie polskie, a z niewysiedlonymi Niemcami, z Ober Baumgarten? Mimo w sumie dużej ilości przebywających ludzi wioska wyglądała jak wymarła. Od czasu do czasu nocą wystrzały radości zwycięskich żołnierzy radzieckich, którzy mieli swoje siedziby w zameczku Sady Dolne i pałacyku Sady Górne. Posterunki Rosjan miały gwarantować bezpieczeństwo zewnętrzne dla wiosek oraz pilnowanie zgromadzonego tam bydła i innych dóbr, które niekoniecznie zostały w Sadach.

Fot. 65: W 1959 r. zmarł Józef Zapotoczny s. Marcina (w tym czasie kier. PGR Sady Dolne). Obecni na pogrzebie jego bracia, od lewej: Władysław, Antoni, Ludwik, Bronisław (najmłodszy), i Stanisław (fot. wł. J. Zapotoczny)

Fot. 66: Początek lat 1970-tych. I Kom. Św. Kazimierza Latuszewskiego. Wspólne świętowanie kilku rodzin, sąsiadów. I szereg: Eugeniusz Czajkowski, Beata Czajkowska, p. Czajkowski, Zygmunt Trawliński, Antoni Latuszewski, Czesława Zapotoczna. Za nimi dwóch chłopców: Marek Jasiak, Franciszek Trawliński. Z tyłu od lewej: Krystyna Szafrańska, (n.n.), Stanisława Zakamarek Latuszewska, Mieczysław Jasiak, Józef Zakamarek, Krystyna Latuszewska z wnuczką, Krystyna Zapotoczna, Kazimierz Latuszewski, Maria Jasiak, (n.n.) Władysława Szafrańska, Stanisław Latuszewski z wnuczką, Bronisława Zapotoczna, Antoni Zapotoczny (fot. od. J.Z.)

Przebywając w tych posiadłościach żołnierze korzystali z życia pełnymi garściami. Jedną z korzyści jaka wypływała z pobytu przedstawicieli Armii Czerwonej, była możliwość załatwienia za wódkę wielu rzeczy; między innymi nawet krowy. Przykładem niech będzie przypadek Pawła Luli. Pewnego wieczora, czy nocy skradziono mu krowę. Prywatne dochodzenie, między innymi sąsiadów, doprowadziło do znalezienia sprawców byli to miejscowi szabrownicy. Odbiorcą przetworzonego mięsa, wędliny i innych wyrobów byli Rosjanie. Zaproponowano interwencję u Rosjan. Próba ta skończyła się fiaskiem. Wysłuchujący nas żołnierz w pewnym momencie podniósł karabin do góry, oddał serię i powiedział po polsku sp***ć. Interweniowało dowództwo Armii Radzieckiej z Legnicy. Zgłoszenie tego faktu na milicję niewiele dało. Prawdopodobnie mający wpływy w milicji sprawcy uniknęliby kary. Prośbę o pomoc i wydanie krowy z zasobów pilnowanego majątku potraktowano obojętnie. Dogadano się jednak nieoficjalnie za dwa litry wódki (własnej produkcji), pan Paweł Lula stał się właścicielem dorodnej krowy.

Fot. 67: Maj 2015 r. Sady Górne, rejon koło RSP (fot. aut.)

Innym miejscem które miało gwarantować porządek i bezpieczeństwo we wsi, był posterunek milicji, placówka milicji z Wysokiej Góry. Posterunek ten mieścił się w tzw. „zameczku" (wówczas nr 5), w tej chwili zamieszkałego przez państwa Nowaków. Milicja patrolowała wieś, przyjmowała skargi, interweniowała w potrzebie. Jako ciekawostkę; zaobserwowano częste nocne wizyty kobiet przywożonych spoza wsi.

Fot.68: Józef Zapotoczny s. Macieja (Julko) (1920 - 1976), fot. z 1971 r. (fot. wł. Cz.Z.)

Pierwsza zabawa wiejska odbyła się jeszcze w roku 1945. Prym wiedli tzw. „centralaki". To oni robili tzw. atmosferę. To oni prowokowali do awantur. Wszyscy doskonale wiedzieli o posiadaniu przez nich broni. Niejednokrotnie szukano drogi ucieczki przez okna, zdarzało się, że razem z futrynami. W następnych zabawach wytworzyła się druga grupa antagonistyczna w postaci młodych mieszkańców Sadów Dolnych. Pisząc te słowa wielu ich już nie żyje. Wielu, a właściwie większość, to szanowani obywatele. Orkiestra to pan Adamczyk grający na akordeonie.

Moi starsi bracia Władek i Józek w 1939 roku uczestniczyli w kampanii wrześniowej. Józek był ranny, a po rozwiązaniu armii wrócił do Płotyczy, skąd został wraz z bratem Antonim zabrany na roboty do Niemiec. Na robotach przebywali do 1945 roku do mo-

mentu wyzwolenia przez wojska alianckie. Władek, człowiek o dużym poczuciu humoru i o dużej inwencji do 1937 roku służył w wojsku. Była to formacja piechoty. Na dwa tygodnie przed wybuchem II Wojny Światowej został zmobilizowany do wojska. Przydzielono go do zwiadu kawaleryjskiego. Wojsko stacjonowało w rejonie Tarnopola. Po wtargnięciu wojsk hitlerowskich do Polski, po szybkim zajęciu większości terytorium kraju, po utracie nadziei na skuteczną obronę, przyszedł rozkaz o rozwiązaniu jednostki. Władek wrócił do domu. Niedługo to trwało. Nastąpiło następne zagrożenie, ze strony organizacji banderowskich i nowych agresorów, Armii Radzieckiej. Władek znanym sobie sposobem przedostał się w rejon Warszawy. Przebywał tam dwa lata. W międzyczasie ożenił się. W 1941 roku został wywieziony na roboty do Niemiec. Były to zachodnie Niemcy. Po wyzwoleniu tych terenów przez wojska sprzymierzone, znowu sobie znanym sposobem znalazł się na Wyspach Brytyjskich w Anglii. Po zakończeniu II Wojny Światowej powrócił do Płotyczy. W sierpniu 1945 r. wraz z całą rodziną przeniósł się na Ziemie Odzyskane do Sadów Górnych, zamieszkał na Figlowie. Po pożarze domu przeniósł się na kwaterę do brata Antka. Potem zamieszkał w innym domu (W tej chwili ruina, gdzie mieszkała p. Studzieżba.) Imał się różnych zajęć, między innymi był sprzedawcą w sklepie spożywczym w Jugowej. Potem wyjechał wraz z rodziną w strony swojej żony tj. rejon Wyszogrodu koło Warszawy. Prowadził gospodarstwo rolne wysoce towarowe, do późnych lat życia. Tam też zmarł.

Całe moje dorosłe życie było związane z pracą na roli. Mając 16 lat, pracowałem już w miejscowym PGR. Jak się ożeniłem, stałem się właścicielem gospodarstwa. Żeby zapewnić utrzymanie rodzinie pracowaliśmy z żoną od świtu do wieczora lub nawet do późnej nocy. Urodziło nam się siedmioro dzieci. Z czasem, jak dorastały, pomagały w gospodarstwie, do czasu usamodzielnienia się. Praca w gospodarstwie była ciężka, ale z biegiem czasu mechanizowano ją. Początkowo z sąsiadami dokonaliśmy zakupu poniemieckiej snopowiązałki, ciągniona ona była przez 3 konie, co zdecydowanie przyspieszyło i zwiększyło efektywność żniw. W krótkim okresie żniw zdążyliśmy wykosić zboże u trzech wspólników i zająć się już indywidualnie zwożeniem snopów zbóż do domu. Pozostały drobniejszy sprzęt rolniczy miałem od początku gospodarowania, z czasem dokupiłem np. grabiarkę do siana, kopaczkę do ziemniaków. Początek lat 1970-tych to już zdecydowana zmiana w sposobie pracy na roli. Zakupiłem ciągnik i niezbędny sprzęt do niego, tj pługi, brony, kultywator. Ciągnik też zastąpił

Fot. 69: Władysław Zapotoczny we wrześniu 1939 r. w J.W. w Brzeżanach (fot. J.Z.)

Fot.70: Przyjęcie komunijne 1965 r. Od lewej: Irena Zapotoczna, obok Czesława Zapotoczna, w głębi: Antoni Zapotoczny, Danuta Toporowska, Krystyna Zapotoczna, Bogdan „Dańko" Toporowski, Józef Zapotoczny, Maria Zakamarek, Janina Zapotoczna, Bronisława Zapotoczna (fot. wł. J.Z.)

konie przy snopowiązałce.

Miałem około 10 ha ziemi, dosyć daleko od domu, co szczególnie utrudniało wypas krów, ale i też jak przyszło wielokrotnie wyjść do uprawy ziemniaków czy buraków, to traciło się wiele czasu i sił. Przez wiele lat dzierżawiłem łąki w Leśnictwie Stare Bogaczowice, co umożliwiało mi zrobienie większych zapasów siana na zimę, a co za tym idzie, zwiększenie hodowli bydła.

Zajmowałem się produkcją zbóż, hodowlą bydła mlecznego i opasów. Były też okresy hodowania dużej ilości świń. Posiadanie wielodzietnej rodziny wymuszało hodowanie kur, kaczek, gęsi, królików, ale tym zajmowała się przede wszystkim moja żona Marysia (z d. Pantol). Duży udział w moich przychodach stanowił miód. Do tej pory mam dużą pasiekę (2012 r.) liczącą ponad 100 uli, którą przejmuje moja córka Helena i dobrze się sprawdza w roli pszczelarza. Nadmienię, że mój syn Andrzej, mieszkaniec Jedliny, też jest pszczelarzem z jeszcze większą pasieką. Dwoje moich dzieci i wiele wnuków na stałe mieszkają w Stanach Zjednoczonych. Jeden syn z rodziną mieszka już kilkadziesiąt lat w Jaworze, a jeden w pobliskim Chwaliszowie.

- Relacja **Marii Zapotocznej** z d. Pantol.

Urodziłam się i początkowo mieszkałam w Woli Rycerskiej[42] pow. Krzemieniec na Wołyniu. Mój ojciec Jan Pantol służył w wojsku w latach 20-tych, miał stopień sierżanta. Był żołnierzem w armii Hallera. Brał udział w wojnie w roku 1920. Za udział w wojnie otrzymał korzyści w postaci ziemi. Wraz z 23 osadnikami utworzyli nową osadę. Połączył swoją ziemię z ziemią swojego ojca, stworzył w ten sposób duże gospodarstwo ziemiańskie. W naszym gospodarstwie pracowali wynajmowani ludzie, pracowała też służba. Przyszedł rok 1939, agresja radziecka na Polskę. Zaczęły się aresztowania, a w konsekwencji wywózka na Syberię.

Fot. 71: Notes zawierający informacje o osadnikach, założycielach osady Wola Rycerska

Pracująca u nas ukraińska dziewczyna ostrzegła, że w sąsiedniej wsi nastąpiły aresztowania, a w naszej wiosce mają być jutro. Tato natychmiast podjął decyzję. Mama wraz dziećmi i ze mną udała się na dworzec kolejowy. Ze sobą zabraliśmy parę niezbędnych w podróży rzeczy, żeby nie budzić sensacji. Zostawiliśmy cały dobytek, wielohektarowe gospodarstwo i cały inwentarz, konie, krowy. Jak pociąg ruszył okazało się, że ojciec też nim jechał tylko w innym przedziale. Zatrzymaliśmy się u rodziny w Bolechowie w powiecie Stanisławów. Rodzina pomogła nam znaleźć dom, a ojcu pracę. Tato podjął pracę jako robotnik.

42 W całym powiecie krzemienieckim, w tym w pobliżu m.in. Katerburga, po 1920 r. zaczęły powstawać liczne osady wojskowe. Osadnicy wywodzili się z różnych formacji wojskowych. W wyniku rozparcelowania dużego majątku Rosjanina Bobrikowa, powstało ich pięć: Polana, Staszków, Łany, Witosowo oraz Wola Rycerska Na szczególne uznanie zasługiwała nowo powstała osada Wola Rycerska, rozlokowała się w rozłożystej dolince widoczna z daleka. Życie przybyłych tu osadników toczyło się początkowo w bardzo trudnych warunkach. Ale dumni byli z nadanej im ziemi i wierzyli w lepsze jutro, które sami mieli zbudować. A zaczynali od niczego. Zanim na wytyczonych im działkach postawili pierwsze zręby swoich domów, zamieszkiwali w naprędce skleconych szałasach lub zgoła wyrytych w ziemi ziemiankach. Ziemia, którą otrzymali wojskowi, była częstokroć zachwaszczona, przerośnięta perzem, zaniedbana przez lata zawieruch wojennych, zarośnięta krzakami.

Rok 1942. Wielki głód szczególnie w miastach. Rodzice oddali mnie do rodziny na wsi w woj. tarnopolskim. Moim zadaniem było pasienie krów, a za to dostawałam posiłek. Byłam traktowana, oględnie mówiąc obojętnie. Tęskniłam za rodzicami. Pasienie krów było bardzo trudne. Byłam ubrana dość skąpo, byłam bosa, zdarzało się, że nogi ogrzewałam w odchodach zwierzęcych.

Przy pasieniu krów poznałam kolegę, który był w takiej samej sytuacji jak ja. W jednej z rozmów jakie prowadziłam z nim dowiedziałam się, że przyjeżdża po niego ojciec i zabiera go, z tego swoistego zesłania. Prosiłam kolegę, żeby porozmawiał z ojcem i zabrał również mnie. Ojciec chłopca nie zgadzał się. Obmyśliłam jednak plan i pobiegłam za nimi. Dotarłam na dworzec kolejowy, wsiadłam za nimi do pociągu. Jak kolega przyniósł mi kromkę chleba, został zauważony przez ojca. Po rozmowie wybłagałam aby mnie zabrał ze sobą, a ja wysiądę tam gdzie mieszkam. Udało się. Wysiadłam na stacji. Biegnąc do domu spotkałam ojca. Radości nie było końca. Trwała jednak krótko. Okazało się, że oprócz głodu wystąpiło jeszcze jedno zagrożenie – Ukraińcy.

Fot. 72: Wspólne spędzanie czasu przez mieszkańców Sadów, sąsiadów bliższych i dalszych. Któraś z pogodnych niedziel ok. 1958 r. Dzieci z przodu: Helena Zapotoczna, Wanda Zapotoczna, Czesław Zapotoczny. Od lewej siedzą: Bazyli Mirosz, Jadwiga Szafrańska, Maria Mirosz, Maria Zapotoczna, Józef Zapotoczny. Za nimi: Bronisława Zapotoczna, Janina Zapotoczna, Genowefa Skwarek (fot. J.Z.)

W tym czasie na Wołyniu zaczęli grasować banderowcy. Chcieli „samostiejnej" Ukrainy, więc mordowali bezbronną ludność polską. Masowe morderstwa Polaków zaczęły się w marcu 1943 roku. W sąsiednich wioskach, gdzie było mało Polaków, a reszta to Ukraińcy, to naszych wymordowali w okropnych męczarniach. Nasza wieś była polska i Ukraińcy nie mieli do niej dostępu. Mordowano wszędzie i wszystkich, dzieci też stawały się ofiarami.

Fot. 73: Pogrzeb Józefy Żukiewicz zd. Rydz. Tworzenie konduktu pogrzebowego przed domem Żukiewiczów, w Figlowie, w 1959 r. Rozpoznane osoby to ks. Rudolf Ujda oraz pierwszy z lewej ze sztandarem Bronisław Habiak, spokrewniony ze zmarłą (fot. wł. M. Żukiewicz)

W pewnym momencie wojny w moim życiu pojawiło się słowo „ochronka". Ksiądz i dwie zakonnice zbierali dzieci i wywieźli nas do Krakowa. Pojechałam tam wraz moim młodszym, dwuletnim bratem. Zakwaterowali nas w jakiejś szkole, lub w podobnym obiekcie. Rano przyszedł ksiądz. Zobaczywszy brudne i zawszawione dzieci, zarządził łaźnię. Wszystkie nasze ubrania zostały spalone. Wydano nam nową pachnącą odzież. Nadchodził front. Zabrali nas do Mniechowa[43]. Budynek w którym mieszkaliśmy został zbombardowany. Zginęło jedno dziecko i siostra zakonna. W tym czasie na tyfus zachorował mój brat Kazik. Został zabrany do szpitala. Zaopie-

43 W czasie II w św. Rada Główna Opiekuńcza (RGO), z filią w Miechowie, postanowiła zatroszczyć się o los małoletnich przesiedleńców ze Wschodu. Zaopiekowano się dziećmi, które przybyły ze Lwowa i okolic. Ich rodziny były prześladowane przez nacjonalistów ukraińskich, bądź wywożone do sowieckich łagrów.

kowało się nim małżeństwo lekarzy, które później nawet chciało go adoptować.

Jak skończyła się wojna, po przebywające razem ze mną dzieci przyjeżdżali rodzice. Po nas z bratem przyjechał ojciec. Dzieci, po które nikt się nie zgłosił zostały u rodzin, mieszkańców Miechowa. Z Małopolski dostaliśmy się do Opola, a w dalszej kolejności do Sadów Górnych. W Sadach rodzice otrzymali gospodarstwo rolne wraz z zabudowaniami, w których mieszkały jeszcze trzy rodziny.

- **Bronisław Habiak** wraz z rodziną[44] i innymi mieszkańcami Płotyczy przybyli do Sadów Górnych w sierpniu 1945 r. Opisuje swoją historię we wspomnieniach na kilku kartkach formatu A-4, które przed śmiercią zostawił swojemu synowi Stanisławowi, mieszkańcowi Jawora. Pochodził z rodziny gospodarzy małorolnych. Urodził się w Płotyczy, tak jak pozostała dziewiątka jego rodzeństwa. Ojciec Feliks, matka Anna z domu Rydz[45]. Urodził się 3 X 1916 r. Mieszkał z rodzicami do lutego 1939 r. 19 II 1939 r., kiedy to został powołany do wojska, do służby czynnej we Lwowie, 6 Pułk Artylerii Ciężkiej. 1 września wybuchła wojna.

Fot. 74: Rok 1939. Bronisław Habiak w 6 Pułku Artylerii Ciężkiej we Lwowie (fot. od Stanisława Habiaka)

Tak wspomina ten okres: „Po napaści Hitlera na naszą Ojczyznę Polskę pułk nasz ruszył pociągiem na front w kierunku Krakowa. Transport ten, niestety, szybko zlokalizowało lotnictwo niemieckie. Na skutek bombardowań wyładowaliśmy sprzęt i ludzi na małej stacyjce. Podczas ataków lotnictwa niemieckiego straciliśmy 3 szt dział, dwanaście koni i drobniejszy sprzęt. Strat w ludziach nie było. Nie podejmując bezpośredniej walki z wrogiem, rozkazano nam wycofanie się w kierunku Lwowa. Dotarliśmy do Lwowa przemieszczając się tylko nocami. Nie były to drogi publiczne, tylko trakty leśne i sam las. Z koszar pułk nasz ruszył 3 września, a do Lwowa wróciliśmy 10 września. Okopaliśmy się w rejonie Parku Łyczakowskiego. Dowództwo kwaterowało przy ul. Lelewela (stara weterynaria). Po zbliżeniu się wojsk niemieckich z zachodu 17-tego września cios ze wschodu zadały nam wojska Armii Czerwonej. Rosjanie wysłali parlamentarzystów do naszego dowództwa i do prezydenta miasta, żeby Lwów się poddał i tak się stało. W godzinach popołudniowych Rosjanie wkroczyli do Lwowa. Dostaliśmy rozkaz niszczenia uzbrojenia. Broń nie mogła dostać się w ręce ani jednego, ani drugiego. Rosyjskie czołgi nie mogły swobodnie poruszać się po Lwowie, gdyż były wzniesione barykady. Armia polska, która stacjonowała we

44 Bronisław Habiak tak przedstawia swoich przodków: "Dziadek mój ze strony ojca Jan Habiak mieszkał we wsi Płotycza Wielka, gmina Budyłów, powiat Brzeżany, woj. Tarnopol, był małorolnym chłopem, żona dziadka, moja babcia Ludwika zd. Stecko. Ich dzieci to: synowie – Feliks, Bazyli, Stanisław, córki – Karolina, Maria, Zofia, urodzili się w Płotyczy, tam się wychowali i pożenili się zawiązując swoje rodziny. Rodzice mojej matki to ojciec Piotr Rydz, a matka Paraskewia. Ich dzieci: córki – Józefa, Anna, Katarzyna, i synowie – Andrzej i Piotr. Dziadek ze strony matki pochodził z Brzeżan z rodziny Rydzów, ożenił się z moją babcią z Płotyczy i tam mieszkali aż do śmierci. Mój ojciec Feliks Habiak ur. w 1871 r. w Płotyczy. Mama Anna Habiak zd. Rydz ur w 1881 r. w Płotyczy. Byli małorolnymi gospodarzami. Byli rodzicami dziesięciorga dzieci, 4 synów – Stanisław, Józef, Bronisław, Bazyli, 6 córek – Anastazja, Janina, Maria, Zofia, Antonina, Józefa.

45 Anna Rydz bliska kuzynka Marszałka Polski Edwarda Rydza-Śmigłego była jedną z mieszkanek Sadów Górnych. Po wojnie osiedliła się w gospodarstwie w S. G. (obecnie mieszkają tam p. Czerwińscy). Do Sadów przyjechała również druga kuzynka Rydza–Śmigłego, siostra Anny, Józefa Żukiewicz, która mieszkała na Figlowie.

Lwowie i okolicach ruszyła w stronę Brzeżan, Tarnopola, Złoczowa, oraz na południe gdzie jeszcze nie było wojsk niemieckich, w kierunku Rumunii. Rosjanie rozbrajali nasze wojska i zabierali, co kto miał przy sobie. Chcieliśmy się dostać do Brzeżan wozem zaprzężonym w dwa konie.

Na rogatkach Łyczakowa napotkaliśmy posterunek radziecki, zabrano nam środek transportu. Wycelowano w nas broń i kazano uciekać (uchaditie!). Skierowaliśmy się w stronę Rohatynia i Brzeżan. Po drodze spotkaliśmy oddział (bandę) ukraińską. Działo się to we wiosce Kurowice. Ukraińcy rabowali wszystko, rozbierali żołnierzy do kalesonów i koszul. W tym momencie nadjechał oddział wojsk radzieckich. Po wysłuchaniu nas, po skardze, że zabierają nam buty i nie pozwalają dalej iść zareagowali natychmiast. Powiadomili swoich przełożonych. Kazali nam odejść i w przypadku podobnych sytuacji meldować. Ukraińcy na zapytanie Rosjan, po co im te polskie mundury odpowiedzieli, że dla armii ukraińskiej. Po tych wyjaśnieniach Ukraińcy zostali rozbrojeni, a po chwili rozstrzelani. Po dotarciu do Rohatynia wynajęliśmy gospodarza, który wozem zaprzężonym w parę koni zawiózł nas aż do Brzeżan. Zapłaciliśmy po 5 zł. Już za miastem spotkaliśmy znajomego woźnicę, który pracował w majątku u Cywińskich. Zabrał nas na wóz i w ten sposób dotarłem do rodzinnego domu w Płotyczy." Po drodze do domu spotkałem znajomego Ukraińca (wspomina B. Habiak), który mnie zobaczył, przywitał się ze mną, zapytał jak mi się udało dotrzeć do domu w pełnym rynsztunku tj. w mundurze i z plecakiem, opowiedziałem mu historię jaka przytrafiła się pod Lwowem.

Fot. 75: Część Sadów Górnych z obiektami po PGR-owskimi. Pierwszy budynek to magazyn w którym pracował B. Habiak (fot. aut.)

W domu, oczywiście, radość z mojego powrotu i obawa, co będzie dalej. Po powrocie pracowałem na gospodarstwie. W 1941 ożeniłem się, żona moja Rozalia z d. Skwarek (c. Jana i Tekli z d. Krypel) ze wsi Dmuchawiec. Mieszkaliśmy i pracowaliśmy w domu razem z moimi rodzicami.

13 lipca 1945 roku opuściliśmy nasz rodzinny dom i wyruszyliśmy transportem kolejowym na zachód na Ziemie Odzyskane. Po długiej podróży dotarliśmy do Roztoki pod Jaworem. Po około 3 tygodniach dotarliśmy na miejsce. Podróż nasza była długa i trudna. Było głodno i brudno. Jechaliśmy na odkrytych węglarkach. Na stacji w Roztoce przechadzając się w pobliskim parku, znalazłem lekki wóz konny, taki jakimi kiedyś jeździli Cyganie, zabrałem go, złożyłem, i w ten sposób mieliśmy gdzie włożyć nasze rzeczy. A że ze Wschodu przyjechały z nami konie, mieliśmy pewny i swój transport. Na tym wozie, oprócz bagażu jechało moje dziecko

i rodzice. W Sadach Górnych (wtedy Górny Sad, niem. – Ober Baumgarten), zamieszkaliśmy pod nr 104. Pierwsza noc była bardzo trudna. Spaliśmy przecież w domu zamieszkałym także przez Niemców. Baliśmy się, baliśmy się o życie. Całą noc czuwałem. Rano przyszedł milicjant, sprawdził i powiedział, że zaraz przyjdzie tu sołtys Polak i sołtys Niemiec, będą osiedlać, i tak też się stało.

Na Ziemie Zachodnie przyjechaliśmy z małym synem i żoną w ciąży. Po krótkim zamieszkaniu z rodzicami otrzymaliśmy z żoną samodzielne gospodarstwo 2,5 ha pod nr 39 (w tej chwili tego budynku już nie ma). Po komasacji gruntów przeprowadzoną przez Urząd Powiatowy w Jaworze zrezygnowałem z gospodarstwa i 7,5 ha ziemi. Od 1953 r. do 1960 r. pracowałem w PGR Sady Górne. Początkowo byłem zwykłym pracownikiem fizycznym, a po roku zostałem magazynierem i młodszym księgowym. Zajmowałem się prowadzeniem kart pracy pracowników, oraz wydawaniem pasz dla bydła tj. krów, opasów, cieląt. Z roku na rok warunki pracy pogarszały się, trudno było upilnować powierzonego majątku. Kradzieże i pijaństwo stawało się nagminne.

Szczegółowy opis pracy i trosk z nią związanych B. Habiak tak przedstawia: „Moja praca była taka: magazyn, lista dzienna zarobków ludzi oraz obora, a to wydawanie pasz treściwych dla krów dojnych oraz opasów i cielaków, a to trzeba było pilnować, bo były ręce, które na pół tę paszę dzieliły. Kradli też mleko, ciężko było upilnować trzech oborowych i jeszcze dochodziło pilnowanie obsługi świniarni. Na koniec każdego dnia trzeba było wykazać na specjalnych listach efekty prac zatrudnionych, tj. ilość przepracowanych godzin, a w przypadku dojarzy ilość udojonego mleka, bo za to mieli płacone. Trzeba było też prowadzić książkę magazynową, np. przychody mleka, wydawanie mleka na sprzedaż i dla pracowników. A pijaństwo to mnie dobijało, bo wypłata, koniec miesiąca, pracy masa, a kierownik gospodarstwa, księgowy i brygadzista jak również sekretarz P.O.P. i już składka i jeszcze do mnie się zwracali, daj dolę, co żony się boisz, i chcąc nie chcąc, to wyciągnąłem pieniądze i dałem, żeby się odczepili, a czapkę na głowę, bo jeszcze trzeba zobaczyć, czy wszystko gra, ale już do nich nie wracałem. Gdy złożyłem podanie o zwolnienie, to kierownik i księgowy musieli mi podpisać, poszło do zespołu, a dyrektor przyjeżdża i mnie wołają do biura. Pytają; „Dlaczego nie chcę pracować?” Powiedziałem: „Bo ja mam dzieci, żonę a nie chcę iść siedzieć w więzieniu”.

Fot.76: Żniwa u rodziny Adama Długosza i Michała Demkowskiego ok. 1965 r.. Na zdjęciu M. Demkowski i A. Długosz (fot. wł. K. Sobczak)

Powiedziałem, że to nieodwołalna decyzja, tak postanowiłem, a że miałem robotę, przeprosiłem dyrektora i wyszedłem. Na drugi dzień przyjeżdża inżynier po linii gospodarstwa i pyta mnie: „Dlaczego chcesz odejść?”, to ja powiedziałem, że nie chcę odpowiadać za kogoś, i mu to powiedziałem. Dyrektor ma żonę i dzieci, to przysyła kierowcę bo potrzebuje 2 metry śruty z pszenicy, bo żona trzyma świnie, kury, kierowca też chce, kierownik i księgowy też potrzebują. Ja też mam dzieci i żonę, a z jedną pensją brygadzisty nie daję rady. Jak to wszystko mu przedstawiłem, przyznał mi rację. Jeszcze dodałem, że dożynki trzeba załatwić, mąkę, mięso, wódkę, orkiestrę, a skąd na to wziąć.

W 1960 roku zrezygnowałem z pracy w PGR Sady Górne. Przeprowadziłem się wraz

z rodziną do Jawora. Dostałem pracę w szkole podstawowej nr 1, gdzie pracowałem do 1980 r. Od 1980 r. byłem emerytem. Dzieci usamodzielniły się".

Bronisław Habiak ojciec trzech synów i córki zmarł w 2005 r. w Jaworze, gdzie został pochowany na miejscowym cmentarzu, wcześniej w 1979 r. zmarła jego żona.

Wielokrotnie po 1960 r. przyjeżdżał do Sadów odwiedzając rodzinę i znajomych, brał udział w uroczystościach rodzinnych. Był człowiekiem pogodnym i uczynnym o dobrej kondycji. Jeszcze w wieku prawie 80 lat bywał w Sadach, przyjeżdżając rowerem z Jawora.

Bronisław Habiak uczestniczył w zjeździe rodzinnym spadkobierców tradycji po marszałku Edwardzie Śmigłym-Rydzu, który odbył się w Częstochowie w 1995 r., jako jeden z wielu krewnych marszałka.

- Relacja **Zofii Pantol**:

„Moja rodzina pochodzi z Wileńszczyzny (Kresy Wschodnie, dziś Litwa), wieś Bielaniszki, powiat świeńciański. Z tego powiatu pochodził też Józef Piłsudski. I tam ja się urodziłam w 1936 roku. W lutym 1940 NKWD sowieckie aresztowało mojego ojca Leona i dziadka Mokrzyckiego i wtrącili ich do więzienia. Resztę rodziny zabrali 13.03.1940 r. w nocy tj.: babcię, mamę, wujka i mnie. Powieźli nas wagonami bydlęcymi (towarowe) i długo jechaliśmy w stepy Kazachstanu. Ojciec zmarł w Uzbekistanie i spoczywa na cmentarzu Wojsk St. Kermine, bo był już w armii gen. Andersa. W tym Kazachstanie żyliśmy do 1945 r. , tj. do czasu aż przywieziono nas na Ukrainę w okolice Dniepropietrowska. Do Polski, przez Medykę, przyjechaliśmy transportem w lutym 1946 r. do Dzierżoniowa na Dolny Śląsk. Tam jednak nie było miejsca, aby poosiedlać ludzi z transportu i na początku marca dojechaliśmy do Jawora. Część rodzin pozostała w Jaworze, ale większość miała być rozmieszczona po wsiach. Pod PUR przyjeżdżały furmanki z różnych wsi. Po nas w końcu marca 1946 r. przyjechało kilka furmanek z Sadów. Naszą rodzinę wiózł pan Józef Michalski, którego bardzo dobrze z tej podróży wspominam. Całą drogę ok. 22-25 km. martwił się tym, że było nam zimno i byliśmy głodni. Tak dojechaliśmy aż w górną część S. Górnych, bo wcześniej nie było gdzie nas ulokować. To znaczy już osiedleni Polacy mówili, że u nich już nie ma miejsca, że już dużo osób, a byli jeszcze Niemcy. Mówili o nas Sybiracy, w domyśle gorsi ludzie (może, że biedniejsi wracający bez dobytku, inwentarza, kobiety bez mężów, zagrożenie?) Mężowie przepadli w ZSRR lub zginęli na wojnie. W roku 1946 była dość wczesna wiosna. Wrażenia dziewczynki, która przez 5 lat oglądała tylko step bezleśny lub miasteczko Adbasar w Kazachstanie, Sady jawiły się jako mały raj. Urocze były te okalające wieś laski. Szczególnie upodobałam sobie ten, gdzie szło się w kierunku Figlowa i skręcało w lewo koło samotnej gruszki.

Fot. 77: Skrzyżowanie przy samotnej gruszce (fot. aut.)

Tam chodziliśmy z babcią zbierać kwiatki i ten lasek nazwałam rajem. We wsi byli Niemcy, którzy do ostatniej chwili pracowali w gospodarstwach. Niektórzy Polacy źle traktowali Niemców, mówiąc na nich Szwaby, a przecież Szwabia to zupełnie inny region. Niemcy wyjechali chyba w lipcu 1946 r. i mogli zabrać tylko podręczny bagaż. Jak później opowiadano część

Polaków ostro odnosiła się do Niemców w 1945 roku. Inni byli już wkurzeni dłuższym współzamieszkiwaniem z Niemcami w tej ciasnocie i wspólnocie. Zachodziły różne konflikty. Poza tym wielu miało do Niemców głębokie urazy z czasów wojny, doznało krzywd osobiście bądź ktoś z rodziny. W Sadach ostatecznie pozostał jeden Niemiec tj. Eryk Prowośnik. Ożenił się z Polką i był dobrym rzeźnikiem. Wieś w 1946 r. była bardzo zaludniona, w wielu domach mieszkało po 2-3 rodziny polskie i Niemcy. Ciasnota w zabudowaniach mieszkalnych i gospodarczych stwarzała sytuacje do kłótni, sporów, pretensji, posądzeń o kradzież, psucie maszyn, szkody krowie, o kury, kaczki itd. Były też i dobre odruchy jak: wykopki wspólne, pomoc przy żniwach, omłotach, warty nocne. Osiedlona ludność regionalnie bardzo była zróżnicowana od wileńskiego po stanisławowskie i kilka regionów centralnej Polski tzw. Centrali.

Fot. 78: Rok 1955/56. Wzniesienie obok boiska. I szereg: Milanowski Edward, Szul Stanisław, Zygmunt Bober, Szul Tadeusz, Leszek Nowak. Stoją: Czesława Regitowicz, Janina Stokłosa, Szul Stanisława, Burdziej Anna, Hendrzak Krystyna (fot. wł. K. Hendrzak)

Oto jak wspomina te pierwsze lata z kościołem Zofia Pantol: „W porównaniu z kościołem ewangelickim, kościół katolicki wydawał się być mały i zimny. Szare ściany ozdobione kamiennymi płaskorzeźbami, żyrandole, ołtarz i dużo ławek. Z górnej części wsi było daleko, ale chodziłam z dziadkiem na niedzielne i świąteczne Msze Święte. Proboszczem był Jan Szul, odprawiał po łacinie i ładnie śpiewał. Pamiętam Boże Ciała i procesje do 4 ołtarzy oraz, że pięknie dźwięcznym głosem śpiewała pani Dzikowska. Z Wielkanocą łączyło się święcenie pokarmów. Był zwyczaj, że w niektórych domach zbierało się kilka rodzin, aby nie wędrować z koszyczkami przez całą wieś do kościoła. Ja chodziłam do p. Jakuba Nasusznego, albo na Figlów do państwa Wolskich. Nauczanie religii najpierw odbywało się w kościele (1946), a później w szkole. Jednak w szkole religia nie gościła zbyt długo, ponieważ władza ustaliła, że szkoła musi być świecka. Rok szkolny 1946/1947 rozpoczął się Mszą Świętą w kościele.

Fot. 79: Wanda Zapotoczna z koszyczkiem, z płatkami kwiatów w święto Bożego Ciała około 1955 r. (fot. wł. J.Z.)

W okresie świąt Bożego Narodzenia przez wieś wędrowali kolędnicy. Mieli role, kolędowali. Na Wielkanoc, w drugi dzień świąt, woda lała się wiadrami. Była okazja dla kawalerów, aby oblać dziewczyny. Zapamiętałam też te wiejskie przygotowania do świąt. Przy domach rozciągnięte sznury, na których wisiało pranie, czyli bielizna. Podwórka były sprzątane, zamiatane (miotły z brzeziny), malowanie – bielenie mieszkań. Wymiana przepisów (potrawy i wypieki regionalne), pożyczanie blach do wypieku ciast i samo pieczenie w piecach chlebowych opalanych drewnem świerkowym. Pożyczano też duże garnki do gołąbków, przyprawy jak: pieprz, sól, zapachy, drożdże czy zakwaski. Wiosną gospodynie wymieniały się nasionami warzyw i kwiatów, sadzonkami, rozsadą kapusty czy brukwi, którą siały w inspektach pod szybą”.

Wspomnienia o szkole: Jak przyjechaliśmy do Sadów (1946) to szkoła mieściła się już w budynku przy kościele ewangelickim. Potem przeniesiono ją wyżej PGR-u (dom Nr 51). W klasach łączonych uczyli Jan Spila i Mirosław Agdan. Brak było książek

i pomocy naukowych. Następnie przybyli uczyć: pani Drozd i p. Wróblewski. Nauka kończyła się późno, a szkoła była 6 klasowa. Aby zdobyć świadectwo ukończenia 7 klasy trzeba było szukać innej miejscowości. Ja skończyłam w Jaworze przy ogólniaku (LO). Pan Agdan był dobrym nauczycielem, a p. Spila dobrym muzykiem. Założył chór, uczył języka polskiego i to była beznadziejna nauka. Nie znaliśmy podstawowych części mowy, zasad ortografii. Na lekcjach uczyliśmy się piosenek i odbywały się próby śpiewu, słowem rozśpiewane dzieci. Kiedyś mi się znudziło i kręciłam się, to pan Spila kazał pisać regułkę: Akcent w języku polskim pada na przedostatnią zgłoskę-sylabę. W piątej klasie nie wiedziałam, co to zgłoska czy sylaba. W Jaworze musiałam „harować", czyli nadrobić braki".

Zofia Pantol w tej chwili mieszka w Wałbrzychu jest emerytowaną nauczycielką. Do czasu jak żyli jej najbliżsi bardzo systematycznie, szczególnie w niedziele przyjeżdżała do Sadów, przejeżdżała koło mojego domu, zapamiętałem samochód trabant prowadzony przez jej męża, też byłego mieszkańca Sadów. Panią Zosię w tej chwili, czasami spotykamy przy okazji Święta Zmarłych na sadowskim cmentarzu. Natomiast jej jedyny syn, też nie zapomina o dziadkach, a że jest z zamiłowania podobnie jak jego ojciec „samochodziarzem" wykorzystuje malownicze tereny Sadów i Figlowa i wraz z kolegami spędza tu wolny czas.

Fot. 80: Janina Ostrowska, Stanisław Studzieżba, Antonina Podkówka – Duszeńko. Około 1950 r. (fot. wł. M. Żukowska)

- Relacja **Stanisława Szula**.

Fot. 81: 12. 09. 2015 r. Stanisław Szul ze swoimi wychowankami podczas obchodów 70-lecia istnienie Szkoły Podstawowej w Sadach Górnych. I szereg, od lewej: Alfred Enkisz, Stanisław Habiak, Helena Lula, Stanisław Szul, Stanisława Broda, Zdzisław Kanecki. II szereg: Stanisław Zapotoczny, Edward Mirosz, Kazimierz Zapotoczny, Michał Borkowski (fot. aut.)

„Urodziłem się 1934 r. w Krosienku pow. Przemyślany. Krosienko to duża wieś, liczyła około 1600 – 1700 mieszkańców, była siedzibą gminy. Z powodu braku odpowiedniego budynku, siedziba urzędu gminy była w pobliskich Przemyślanach.

Rodzice moi byli właścicielami dużego gospodarstwa rolnego liczącego około 40 morgów. Część ziemi ojciec dokupił podczas parcelacji miejscowego majątku ziemskiego. Ojciec mój był urzędnikiem i zaangażowanym społecznikiem, przez dwie kadencje pełnił funkcję wójta. Po wybuchu wojny do naszej wsi wkroczyły wojska Armii Radzieckiej i rozpoczął się proces tzw. „rozkułaczania". Miano nam zabrać 3 krowy, 2 jałówki, 2 konie. Ukraińcy nie zarekwirowali tych zwierząt, a powodem tego był brak paszy do ich karmienia. Ojciec wykorzystał opiesza-

łość sprawujących władzę i udało mu się dokonać sprzedaży. Rosjan przekonał, posługując się bie-gle językiem rosyjskim, że zwierzęta zostały skradzione. Częste przypadki kradzieży w tym czasie nie dziwiły żołnierzy rosyjskich i przyjęli to tłumaczenie za wiarygodne. Sąsiadów wywieźli na Sybir, nas uratowała „Selrada". Rok 1941 to druga wojna, wkraczają Niemcy.

Fot.82: Stanisław Szul i Alfred Milanowski w 1967 r. (fot. z kroniki SP)

Do naszego domu prowadziła droga, od głównego traktu Lwów – Złoczów i dalej na wschód. U nas zamieszkał oficer niemiecki, był w stopniu majora. Kwaterował kilka dni. Wokół na polach i pastwiskach, wszędzie widoczne, niezliczone ilości samochodów i sprzętu wojsk niemieckich. Szczególnie w pamięć mi zapadła sytuacja, która wydawała się być zabawą, otóż żołnierze rzucali papierosy, a dzieci z dużym zaangażowaniem zbierały je. W przypadku gdy ktoś z osób dorosłych próbował podnieść papierosa, zostawał oblany wodą.

Ten czas jednak daleki był od beztroskich zabaw dzieci i sielanki. Rozpoczęła się gehenna łapanek, rozstrzeliwań i mordów.

Fot. 83: Stanisław Szul i jego uczniowie w 1965 r. Od lewej: Jan Stefan, Edward Borkowski, Ryszard Wojtanowski, niżej; Józef Krynda (fot. wł. K. Wojtanowski)

10 stycznia 1944 r. w naszej wsi dokonano pierwszego zabójstwa. Po zmroku niedaleko od naszego domu zamordowano sąsiada. Do nas też wpadł oddział sotni, tłukąc w drzwi kolbami karabinów i siekierami. Zabrali wszystko, co im pasowało, a przede wszystkim żywność. Grozili mamie, ale cudem udało się, że nie zastrzelili jej. Było bardzo strasznie, odganiano moje rodzeństwo i mnie od mamy, a my będąc wielce przerażonymi, wskakiwaliśmy na nią, próbując ochronić. Wtedy też mama została okaleczona, ranna w rękę. Na szczęście z korytarza, sieni przyszedł dowódca-ataman i kazał mamę zostawić. Ten marsz ukraińskich od-działów po domach polskich rodzin odbił się szerokim echem nawet w sąsiednich powiatach, ale o mordach nie było sygnałów.

Fot. 84: „Zabawa choinkowa" rok 1971. Na pierwszym planie od lewej: Danuta Krynicka, Krystyna Podkówka, Grażyna Świętoniowska, Mariola Gładuniak, Jadwiga Żukrowska, Grażyna Bogacz, Stanisław Szul – naucz., Stanisława Borkowska (fot. wł. St. Ostrowska)

Okupacja dla naszej rodziny była okrutna. Pod ścianą śmierci rozstrzelano wujka i jego syna Łąckiego (Lwowski Pawiak). Drugi syn okrążony w domu kontaktowym, popełnił samobójstwo strzelając sobie w głowę. Do tego więzienia trafiła też ciocia, która trafiła do Oświęcimia. Ostatnim więźniem był brat Tadek, ale dzięki koledze z gimnazjum udało mu się uciec, co wydawało się niemożliwe.

W kwietniu 1944 r. uciekamy na

zachód. W nocy padały jakieś strzały, ale obok stacji był pluton Niemców pilnujących składy amunicji w Krosienku.

Tak z przygodami zatrzymano nas na stacji Strzyżów pod Rzeszowem. Szukano miejsca dla nas na kwaterę po okolicznych wioskach. W końcu zatrzymaliśmy się w Gbiskach nad Wisłokiem. Musieliśmy sprzedać konia, a krowa, która nam została i dawała szansę przeżycia pasła się z bydłem gospodarza. Wypasane były polne drogi i miedze. Codzienne życie to walka mamy i nas o chleb. Tak udało nam się dotrwać do 1945 roku. I znowu bezpośredni kontakt z żołnierzami sowieckimi, ale jakże już inny jak w 1939.

Zostajemy przeniesieni do wsi Bonarówka zasiedlonych przedtem w większości przez Ukraińców. Część ich jednak została. Okazało się, że było to przemieszczenie z deszczu pod rynnę. W nocy nie wiadomo kto buszuje, UPA czy dzisiejsi „wyklęci". Ja jednak zostałem na starym miejscu, bo chodziłem na religię do Strzyżowa i przystąpiłem tam do Pierwszej Komunii.

Fot. 85 1983 r. kl. VII. I Szereg : Roman Podkówka, Władysław Dominik, Marek Walasik, Krzysztof Barlik, Grzegorz Dąbrowski. . II szereg: Edward Nowak, Mirosław Ostrowski, Urszula Pluta, Stanisław Szul, Stefania Podkówka, Bolesław Nowak, Darek Michalski (fot. z kr. SP)

Coraz częściej dochodziły do nas głosy o możliwości wyjazdu na Zachód. Zapadła decyzja wyjazdu, w kwietniu 1946 r. Dokąd, nikt nie wiedział, po prostu na Zachód. Podróż długa i męcząca, z różnymi przygodami, z bardzo wieloma postojami. Brat Czesiek jeździł osobowymi pociągami szukając miejsca dla nas. Dojechaliśmy do Wołowa. Brat nie chciał tu się wyładowywać, choć nasz szwagier podjął taką decyzję. Pojechaliśmy w dalszą drogę, dotarliśmy do Bolkowa. Jak się później okazało brat był w Sadach i się dowiedział, że osiedliło tam się wiele rodzin z Majdanu Lipowieckiego oraz Przemyślan i ich okolic. Jadąc do Bolkowa z Cześkiem, wyskoczyliśmy w Kłaczynie z pociągu na przejeździe i poszliśmy na piechotę organizować transport do Sadów. W Sadach Dolnych spotkałem kuzyna, którego wcielono do Armii Radzieckiej w 1940 r. Jasiek mieszkał tam gdzie dzisiaj mieszka rodzina Żukrowskich.

Osiedlono nas u rymarza, tam, gdzie mieszka rodzina Dziadurów. W tym nowym miejscu spędziliśmy Wielkanoc. Czesiek nie chciał się pogodzić z faktem mieszkania jako wspólnik. On chciał gospodarki, chciał koni. Załatwił przydział na zabudowania nazywano to „bazą" (w tej chwili mieszkają tam rodz. Czyrków, Karpowiczów). Ale mieszkała tam grupa młodych niezdyscyplinowanych ludzi (teraz mówi się „wyklęci"), która nie dopuściła do zamieszkania tam ob-

cych. W końcu zamieszkaliśmy w gospodarstwie (obecnie zam. rodz. Kędziorów) wraz z przybranymi braćmi. Później życie między nami układało się bardzo dobrze. W 1947 r. przeżyliśmy rodzinną tragedię, zmarł mój 7-letni brat.

Po świętach zapisałem się do IV klasy Szkoły Podstawowej w Sadach Górnych. W roku 1947 skończyłem V i VI klasę. Następnie chodziłem do VII klasy w Sadach Dolnych. W 1948 dostałem się do Liceum Pedagogicznego w Świdnicy. Przed przyjazdem na Zachód zaliczyłem 3 klasy szkoły powszechnej, później choroba uniemożliwiła dalszą naukę. Maturę zdałem w Liceum Pedagogicznym w Legnicy. W Sadach brakowało nauczycieli, namówili mnie, żebym podjął pracę w szkole. I tak w 1953 roku zaczęła się moja przygoda z nauczaniem w szkole, która trwała do 1984 r. kiedy to odszedłem na emeryturę. Jeszcze pracowałem na pół etatu do 1989 roku. Choroba zakończyła moją pracę na zawsze, miałem nadzieję pracy w zawodzie nauczyciela 50 lat". Stanisław Szul obecnie jako 83-letni emeryt zajmuje się ogrodem, oraz realizuje swoje zainteresowania historią, sportem i życiem politycznym. Oczywiście na pierwszym miejscu jest rodzina, a przede wszystkim ta najmłodsza jej część, czyli wnukowie. Jesienią 2017 r. odwiedziłem p. Stanisława i jego żonę Stanisławę. Mój były nauczyciel jest w dobrej kondycji fizycznej i świetnej kondycji intelektualnej, dowodem niech będzie powyższa relacja napisana przez niego.

Fot. 86: Przejściowe miejsce zamieszkania rodziny Szulów po przyjeździe na Ziemie Zachodnie (fot. aut.)

- **Tadeusz Szul** (1924 - 1998) mieszkaniec Sadów Górnych od 1946 do 1983 r. W czasie okupacji partyzant, członek AK, uczestnik obrony Hanaczowa, pseudonim „Wenus". Wieloletni nauczyciel, kierownik i dyrektor Szkoły Podstawowej w Sadach Górnych.

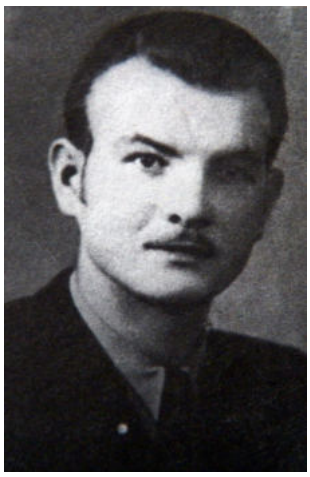

Fot.87: Tadeusz Szul w 1946 r. (fot. T. Szul)

Wiele swoich przeżyć związanych z okresem dzieciństwa, dorastania i wymuszonej przez wojnę wczesnej dorosłości umieścił w wydawnictwie Józefa Wyspiańskiego „Spotkania Świrzan". Są to opisy różnych wydarzeń, które niżej przedstawiam.

Okruchy kresowego dzieciństwa. 1 września 1930 r. był pięknym, słonecznym dniem. Rano, po śniadaniu, tato ubrał się, wziął do ręki laskę i poszedł do wsi. Po pewnym czasie wrócił, kazał mamie ubrać mnie odświętnie, wziął mnie za rękę i wyszliśmy z domu. Powiedział mi po drodze, że idziemy do szkoły. Nauczycielką w I klasie była wówczas p. Julia Welichowska, a I klasa mieściła się w świetlicy wiejskiej za kaplicą. W ten sposób, mając 5 lat, 8 miesięcy i 24 dni zostałem uczniem Szkoły Powszechnej w Krosienku. Niewiele pamiętam z klasy pierwszej, ale już wtenczas zacząłem mówić wiersze i to trzymało się mnie przez cały okres nauki przed wojną. W kl. II uczyła mnie p. Stanisława Jezuit, żona kierownika szkoły Franciszka Jeziuta. W naszej szkole były tylko dwie izby lekcyjne, a dwie pozostałe trzeba było wynajmować, bo było czterech nauczycieli. kl. III i IV chodziłem do wynajętej klasy u p. Piotra Hawryłowa, a uczyła mnie p. Maria Jaskmanicka. Do kl. V i VI poszedłem już do Przemyślan, i tak rozpoczęło się moje codzienne wędrowanie po 4,5 km, nie wyłączając nie-

dzieli, bo obowiązywał udział we mszy św.

Warunki były arcytrudne, w zależności od pogody. W Przemyślanach było dwie równoległe klasy piąte i mnie przydzielono do klasy „b". Wychowawcą był p. Mieczysław Sawicz, który uczył j. polskiego i ruskiego. Był to b. sumienny nauczyciel. Nigdy nie podnosił głosu i nie stosował kar. Matematyki uczył p. Szadkowski, który lubił dokuczać dzieciom. Historii uczyła p. Maria Procajłowicz, stateczna pani, korpulentna i zza biurka katedry nigdy nie schodziła, ale miała w klasie idealny spokój. Ona zaszczepiła we mnie miłość do historii, która mi została do dnia dzisiejszego. Geografii uczyła mnie p. Pukówna, wysoka, szczupła i zawsze krzyczała i biła po głowie i poza uszy. Krążyła między ławkami, zaglądała do zeszytów, ale posłuchu nie miała. Z Nią miałem nieprzyjemne zdarzenie. W kl. VI uczyliśmy się o wiatrach – pasatach i antypasatach. W klasie był chłopak z Ładaniec o nazwisku Antoniszyn. Przezywaliśmy go Antek pejsaty, i ja przy odpowiedzi powiedziałem Antek pajsaty. Ale mi się dostało za tego Antka.

Fot.88: Tadeusz Szul z uczennicami: Heleną Lula i Henryką Świderską (fot. wł. H. Lula)

Fot. 89: Rok 1957. Górą nauczyciele od lewej: Stanisław Szul, Maria Bratuś, Stanisława Szul, Tadeusz Szul. II szereg od lewej: Danuta Andruszków, Anna Podkówka, Jadwiga Galczak, Katarzyna Broda. I szereg od lewej: Maria Studzieżba, Olga Szatkowska, Józefa Dyga (fot ud. Maria Studzieżba - Żukowska)

Śpiewu i rysunku uczył p. Misiak. Lubił siadać na pulpit ławki, nogi stawiał na siedzeniu i najczęściej opowiadał ciekawe historyjki. Oprócz nauki, prowadził w szko-le orkiestrę i chór w „Strzelcu".

Gimnastykę i prace ręczne uczył p. Ratajczyk Stanisław. Świetny sportowiec, grał w piłkę nożną w drużynie „Strzelca". Dyrektorem szkoły był p. Kazimierz Pękalski. Mieszkał na terenie szkoły, w budynku stojącym na środku podwórka. Przeszedł on na emeryturę w r. 1936 budynek rozebrano.

Wreszcie religia. Uczył nas ks. Józef Lewicki, człowiek już bardzo chory i wkrótce zmarł na gruźlicę. Zapomniałem jeszcze napisać o ks. Piotrze Stanoszku, który uczył religii w wioskach należących do parafii przemyślańskiej. Codziennie wyjeżdżał w teren, w każdy dzień do innej wioski, a było to: Krosienko, Siworogi, Czupernosów, Borszów, Uszkowice i Pniatyń. Mnie uczył religii w kl. kl. I-IV w Krosienku.

1 września 1936 r., po wcześniejszym zdaniu egzaminu wstępnego, zostałem „studentem" naszego kochanego gimnazjum. Z mojej klasy było nas trzech: Romek Stefanicki, Zdzichu Zieliński, i ja, natomiast z kl. I „a" było znacznie więcej , przyszły też dziewczynki ze szkoły żeńskiej.

Wszyscy uczniowie byli ubrani w szykowne mundurki, rozumie się granatowe, z błyszczącymi guzikami, z niebieskimi i czerwonymi wypustkami, a na głowach – chłopcy maciejówki, a dziewczyny berety. Czapki i berety miały też obszycia oraz oznaki: otwarta książka i płonący znicz. Widać było, że to gimnazjaliści.

Kl. I dostała się pod opiekuńcze skrzydła prof. Mieczysława Piątkowskiego, polonisty. Był to najprzystojniejszy mężczyzna w Przemyślanach. Był bardzo wymagający, zresztą, jak wszyscy

profesorowie.

Fot. 90: I szereg: Edward Szafrański, Edward Dzikowski, Józef Żukrowski, (n.n.), Józef Dublański. II szereg: Henryk Wolski, Józef Zapotoczny, Ryszard Habiak, Stanisław Gałuszko, Tadeusz Szul – naucz., Henryk Popiel, Lesław Jasiak (fot. wł. J. Zapotoczny)

W kl. I uczył matematyki prof. Szumbara, a z następnych lat – już nie pamiętam. Dotyczy to także nauczyciela od łaciny. Historii uczyła nas prof. Cieślakowa, j. niemieckiego – p. Petrino, geografii i biologii uczył nas, w nowo dobudowanych gabinetach prof. Koroluk, a fizyki i chemii – prof. Berr. Również w tej części gimnazjum mieściły się gabinety śpiewu i rysunku, prowadzone przez prof. Hofmana, dojeżdżającego ze Lwowa.

Gimnastyki i prac ręcznych – prof. S. Ratajczak, który przeszedł do gimnazjum ze szkoły powszechnej. Prace ręczne odbywały się w dwóch pracowniach, nieźle wyposażonych. Gimnastyka odbywała się w nowej sali gimnastycznej. Religii uczył proboszcz – ks. Piotr Struszkiewicz.

Dyrektorem gimnazjum był prof. Horwath, którego syn Jerzy chodził ze mną do jednej klasy. Z kl. II, wraz z kol. Jezierskim, synem kapitana, poszedł do szkoły kadetów. Miałem okazję spotkać dyrektora w 1944 r. we Lwowie, koło PCK, jak wyszedłem z więzienia, odpowiedział: „To już i dzieci zamykają?”

Fot. 91: Rok 1967. I szereg: nauczyciele – Stanisław Szul, Tadeusz Szul, Alfred Milanowski. II szereg: Bogumiła Dzikowska, Teresa Zatorska, Broda Emilia, Halina Dąbrowska, Stanisława Krosnowska, Janina Podkówka. III szereg: Aurelia Idczak – naucz., Urszula Klein, Maria Piróg – naucz., Stanisława Szul (fot. wł. H. Milanowska)

W dalszym ciągu recytowałem wiersze, zarówno w szkole powszechnej jak i w gimnazjum, ale raz miałem wpadkę. Patronem naszej klasy był król Polski – Jan III Sobieski. Prof. Piątkowski zapomniał o tym święcie, a przypomniał sobie dopiero w piątek, a święto w niedzielę. Dał mi wiersz, nierymowany i b. długi. Nie zdążyłem go do niedzieli opanować i w czasie wygłaszania się zacząłem.

Prof. Hofman wystawił z naszą klasą inscenizację pt. „Dziad i baba”. Ja byłem dziadem, a moją partnerką – Basia Horoszkiewicz. Różnica wzrostu między nami olbrzymia. Basia była bardzo wyrośniętą dziewczyną, a ja nadzwyczaj maleńki, ważyłem tylko 32 kg. Inscenizacja była

wystawiona w dzień imienin naszej patronki Królowej Jadwigi.

Fot. 92: Rok szk. 1982/83 kl. IV. Pierwszy szereg: Ireneusz Szul, Piotr Strzygocki, Bogdan Pawłowski, Andrzej Dyga, Piotr Pawłowski, Andrzej Bonkowski, Sławomir Lisowski. 2 szereg: Grażyna Krysik, Maria Wiśniewska, Sylwia Milanowska, Tadeusz Szul, Renata Rajca, Irena Brymerska, Agnieszka Bober (fot. od St. Szul)

Do gimnazjum chodziły dziewczynki z „Ochronki" i w klasie licealnej były trzy takie uczennice. Podczas przerw przychodziły pod drzwi naszej klasy, brały mnie na ręce, pieściły, a nawet całowały – jako maskotkę szkolną. Taki Byłem duży. (źródło - Spotkania Świrzan nr 29).

Zabrani na wschód. Około 25 tys. polskich oficerów, policjantów i urzędników, którzy zostali pomordowani w Katyniu, Miednoje i Charkowie, to ogromna rzesza wykształconych i oddanych Polsce ludzi. Wśród zabranych na wschód byli także mieszkańcy Krosienka[46].

Najstarszy z nich to Filip Kunicki, zacny mieszkaniec naszej wioski, który w okresie przedwojennym pełnił służbę posterunkowego w Przemyślanach. Aresztowany został jesienią 1939 r., krótko przebywał w areszcie, a następnie został wywieziony do Rosji. Prawdopodobnie podzielił los jemu podobnych, choć nie wiadomo w którym obozie. Jego żonę i pięcioro dzieci zostało wywiezionych w kwietniu 1940 r. na Sybir, dalszy ich los nie jest znany. Pamiętam Janka Kunickiego, absolwenta gimnazjum i jego siostrę – Józię.

Następnym zamordowanym, najprawdopodobniej w Katyniu, był Jan Płoszczański, nauczyciel i kierownik szkoły w Krosienku, który objął tę posadę po Franciszku Jezuicie. Był to wysoki mężczyzna, dobrze zbudowany o jasnych i falowanych włosach. Pochodził z Przemyślan. Ponieważ dobrze grał w piłkę nożną, był zawodnikiem przemyślanskiego „Strzelca". Ponadto grał na skrzypcach, prowadził miejscowy zespół chóralny i był mocno zaangażowany w budowę Domu Ludowego w Krosienku. Był jednym z nietuzinkowych społeczników. Do Józefa Ekierta przesyłał z Katynia kartki z pozdrowieniami.

Trzecią osobą był Janek Szul (syn Michała). Absolwent przemyślańskiego gimnazjum. Nic nie wiem o jego miejscu pracy przed wojną. W domu pojawił się wczesną jesienią 1939 r. Nie pamiętam również, w którym obozie został zatrzymany. Kartki pocztowe przesyłał do swoich rodziców i braci, a jego ojciec pokazywał mi je, ciesząc się, że Janek żyje.

Oprócz rodziny Kunickich wywieziono dwie rodziny tzw. kolonistów – Bytnarów i Kulbaków. Wojciech Bytnar był wielkim społecznikiem, a jego żona, Irena, przewodniczyła miejscowemu Kołu Gospodyń Wiejskich. Wraz z nimi wywieźli troje dzieci: Kazik lat 12, Staszek lat 10, i Jadwiga lat 5. Z Sybiru nie powrócił Wojciech Bytnar, ojciec rodziny. Druga rodzina to Katarzyna Kulbaka i jej młodszy syn – Zbyszek. Starszy – Mietek – uciekł z domu przez okno w czasie trwającego deportowania. Gdy przyszli Niemcy Mietek wrócił na swoje gospodarstwo. Po wojnie

46 O Krosienku Tadeusz Szul pisał tak: Wieś leżąca po lewej stronie drogi Przemyślany – Lwów. Liczyła ok. 350 numerów, o różnej wielkości gospodarstw. Przeważająca liczba budynków była kryta słomą, zaś ściany ich były budowane z gliny i drewna. 60 % ludności Krosienka stanowili Ukraińcy, a resztę Polacy. Małżeństw mieszanych było niewiele. Wieś zamieszkiwało 7 rodzin żydowskich. Głównym zajęciem ludności była praca na roli (własnej lub u bardziej bogatych właścicieli. W niewielkim kościółku odprawiała się msza – tylko raz w miesiącu, zaś w cerkwi w każdą niedzielę. W pobliżu kościoła mieściła się świetlica, w której urządzony był sklep kółka rolniczego. Po drugiej stronie drogi mieściła się świetlica ukraińska, również ze sklepem. W 1937 Polacy zaczęli budować w centrum wsi dom ludowy, lecz z jego pomieszczeń już nie skorzystano – wybuchła wojna. W wiosce był ponadto młyn i olejarnia.

matka z synem szczęśliwie wróciła do kraju.

Fot. 93: Rok 1975, 9 maja. Kombatanci II w. św. z Sadów na placu szkolnym podczas uroczystego spotkania z młodzieżą. Od lewej: Tadeusz Szul, Józef Burdziej, Stefan Zagrajczuk, Andrzej Borkowski, Franciszek Troper, p. Kisiel, Eugeniusz Gajdamowicz, Adam Długosz, Stanisław Szafrański, Józef Kawalec, Wincenty Karpowicz, Eugeniusz Lencewicz, Kazimierz Popiel, p. Rosiak z Bolkowa, Zenon Kopij, Ignacy Milanowski, Bazyli Mirosz, Kazimierz Białkowski, Stanisław Szucki (fot. wł. H. Milanowskiej)

Władze radzieckie zabrały w r. 1940 (na wiosnę) do wojska kilku chłopaków. Niestety, nie pamiętam wszystkich nazwisk, jedynie tylko czterech. Byli to: Piotr Kunicki, Staszek Błaszków, Tuc i Jasiek Szul syn Jana. Ten ostatni był moim stryjecznym bratem i sierotą, a w naszej rodzinie przebywał od dziesiątego roku życia. Pierwsi trzej z wojny nie wrócili i nie wiadomo, co z nimi się stało. Czy umarli z wycieńczenia w batalionach roboczych, czy też zginęli gdzieś na froncie. Powrócił jedynie Jasiek, zaraz za wojskami radzieckimi w 1944 r., z uciętą nogą powyżej kolana, jeszcze w mundurze marynarza. Opowiadał, że jak wsadzili go do wagonu we Lwowie, to po miesiącu znalazł się we Władywostoku. Służył w marynarce wojennej na Dalekim Wschodzie. (Z listu p. Stanisława Szula wiadomo, że Jasiek Szul przebywał na Dalekim Wschodzie do roku 1943, a później służył we Flocie Czarnomorskiej, gdzie został ciężko ranny w nogę, którą mu amputowano. Po wojnie mieszkał na Dolnym Śląsku).

Fot. 94: Początek lat 1950-tych. Od lewej: Władysław Myczak, (n.n.) w środku Tadeusz Szul, dalej Michał Dąbrowski, Ludwik Drewicz Stanisław Szul. Z przodu (n.n.), (n.n.) (fot. wł. K. Dąbrowski)

Tragiczne dni. W dniu 10.01.1944 r. w niedzielę, wracaliśmy z Kazikiem Lipowiczem ze wsi do domu (mieszkaliśmy poza wioską) i spotkaliśmy grupę Ukraińców, młodych chłopców, którzy nas zatrzymali, a jeden z nich, starszy wiekiem Hryńko Duch po krótkiej rozmowie oświadczył: - żebym ja was po godzinie policyjnej nie widział we wsi. Po przyjściu do domu opowiedzieliśmy o tym wydarzeniu i postanowiłem wówczas nie chodzić wieczorem do wioski. W poniedziałek zostałem w domu i cały wieczór czytałem młodszym braciom, a było ich pięciu, książkę - chyba „Pana Tadeusza". We wtorek, po kolacji,

poszedłem do Kazika Lipowicza, by się dowiedzieć, gdzie znajduje się naczynie do robienia wódki. U Lipowiczów był ich krewny - Staszek z Ciemierzyniec. Wypiliśmy tam butelkę wódki, porozmawialiśmy i wybrałem się do domu, a Staszek i Kazik wybrali się ze mną do Emilii Suchockiej, ich zamężnej ciotki, wyszła za Ukraińca Stefana Suchockiego. Zaciągnęli i mnie do tego Ukraińca i to było moje szczęście. Po kilku minutach usłyszeliśmy dwa strzały - to banderowcy zastrzelili Gabriela Lipowicza. Gospodyni zgasiła światło i z mężem patrzyła przez okno. Drogą szła dość duża grupa ludzi z karabinami na plecach. Znów łomot do kolejnych drzwi i dwa strzały. Bandziory uśmiercili wtedy wdówkę, wracając ze wsi do lasu. Po kilku minutach przybiegł młodszy brat Kazika, Piotr, z wiadomością o śmierci ojca.

Wyszliśmy na drogę. Zebrało się kilkunastu sąsiadów, jednak nikt nie mówił o wydarzeniach, które miały miejsce. Byli to sami Ukraińcy. Po pewnym czasie wszyscy rozeszli się do domów, zostaliśmy tylko ja i mój młodszy brat Czesiek, który - jak się okazało – był u jednego z Ukraińców. Poszliśmy w stronę domu, ukryliśmy się za olbrzymim jesionem, rosnącym na rogu dużego sadu Kulbaki. Do naszego domu było około 120 m. Obserwowaliśmy dom. Przed nim stało kilku ludzi, okropnie ujadały dwa psy na podwórku, ale co działo się wewnątrz, nie wiedzieliśmy. Trwało to przez jakiś czas. Bandyci wyszli z zabudowań i poszli w stronę wsi. Psy się uspokoiły, a strzałów nie było słychać, tzn., że nikogo po drodze nie zastrzelili. My jednak baliśmy się

Fot. 95: Lata 1950. Od lewej Stanisława Dąbrowska,(n.n.), (n.n.), Genowefa Kawalec (fot. wł. K. Dąbrowski)

Fot. 96: Na tle Sadów, lata 1950. Od lewej Michał Dąbrowski, Michał Myczak, Ludwik Drewicz, na dole (n.n), Klein Piotr (fot. wł. K. Dąbrowski)

wyjść z ukrycia. Po paru minutach, a może dłużej, zobaczyliśmy naszego sąsiada Dominika Dublańskiego, idącego drogą. On przyglądał się naszemu domowi zza węgła swojego domu i po odejściu banderowców odważył się przyjść do nas. Do domu ruszyliśmy wszyscy. Mama cieszyła się z naszego przyjścia, my zaś z widoku mamy i pozostałych. Dopiero po godzinie Dominik poszedł do swoich zabudowań, a mama opowiedziała o wydarzeniu: około godz. 21.00 ktoś zapukał do drzwi, a psy mocno szczekały. Do mieszkania wpadło kilku uzbrojonych mężczyzn z bronią gotowi do strzału, pytając o mnie i o ojca, chociaż on już od roku nie żył. Przeszukali cały dom, strych, zabrali trochę rzeczy i rozlali w kuchni rozczyn na samogon. Później pozostał tylko jeden bandyta. Dzieciom kazał wejść na łóżko, mamę - postawił pod ścianą, cofnął się parę kroków, zarepetował karabin i chciał ją zastrzelić. Mama upadła na kolana, błagając o życie, a młodsi bracia (Julek 14 lat, Zygmuś

Fot.97: Józef Broda "Krzak" współtwórca oddziałów samoobrony w Majdanie Lipowieckim fot. z publikacji w"Spotkania Świrzan")

lat 12, Staszek lat 9 i Boluś lat 4) rzucili się na mamę z okropnym krzykiem. W tym momencie wpadł jakiś banderowiec, złapał wykonawcę za rękę krzycząc: - Zostaw ją. I tak mama została przy życiu, a my tylko półsierotami. Co stałoby się z nami, gdyby mamę zamordowali? W niepewności dotrwaliśmy do rana. Rano poszedłem do wioski, by dowiedzieć się, co się stało. Okazało się, że banderowcy od nas poszli do Władysława Kopocińskiego. Michała i Bronka nie było w domu. Zabrali najstarsze-go Stanisława i zamordowali go w stajni, a najmłodszego Wiktora (lat 17) uprowadzili ze sobą. Potem poszli do Lipowicza Jana, zabrali jego brata Piotra, a następnie do Ignacego Lipowicza. Syna Michała nie było w domu, więc zabrali jego. Ignaś na podwórku narobił ogromnego krzyku. Usłyszał to jego brat Władysław i zaczął ich rugać - zostawili więc Ignaca i zabrali Władka. Zamordowali ich w murach niedokończonej stajni. Byli rozebrani do połowy i strasznie pokłóci bagnetami. Władysław Lipowicz pozostawił ośmioro dzieci, najstarsze miało 16 lat. Matka ich zmarła rok wcześniej. Wróciłem do domu, opowiedziałem o pomordowanych mamie i doszliśmy do wniosku, że muszę opuścić dom. Zjadłem śniadanie, pożegnałem się z mamą i braćmi i poszedłem do Przemyślan. Nie przypuszczałem, że już do rodzinnego domu nie wrócę. W Przemyślanach miałem krewnych: brat mamy - Jan Chudy, szwagier ojca - Antoni Węgrzynowski i drugi szwagier ojca - Józef Mędrzak. Pogrzeb zamordowanych odbył się w Przemyślanach. Kilka dni po pogrzebie piątkę chłopaków zebrał Michał Zalipski ps. „Żbik" i poprowadził do Hanaczowa. Z Krosienka byli wówczas: Jan Błaszków, Michał Lipowicz i ja. Z Siworóg - Józef Woronko i Józef Kunicki. Później dowiedziałem się, że Ukraińcy wytypowali do zamordowania sześciu chłopców: Kazimierza Lipowicza lat 23, Michała Lipowicza lat 23, Józefa Lipowicza lat 22, Bronisława Kopocińskiego lat 25, Kazimierza Magierowskiego lat 23 i mnie lat 19. Nikogo z nas nie zamordowali, gdyż nie było nas tego wieczoru w domu. Mieliśmy szczęście.

W czasie pacyfikacji Hanaczowa, z opalonymi rękami i twarzą, dostałem się w ręce żołnierzy niemieckich. Wraz ze mną złapali Zygmunta Blumskiego z Pniatynia, 14 Ukraińców z Siedlisk i 18 Żydów. Nikogo nie rozstrzelali na miejscu, co mnie bardzo zastanowiło. Podczas sprawdzania tożsamości jeden z młodych Żydów stwierdził, że jest Polakiem i stanął przy mnie. Ten zestaw ludzi trochę mnie przestraszył, i szeptem zwróciłem uwagę Żydowi o jego podszywanie się pod cudze nazwisko i nację.

Fot. 98: Jan Regitowicz, ojciec Cz. Regitowicz - Podkówka, nie doczekał przyjazdu do Sadów, został zamordowany w 1945 r. w zasadzce zastawionej przez bandę UPA (fot. z publikacji Spotkania Świrzan")

- A ty jesteś Wenus! - prawie na głos odpowiedział sąsiad, co mnie wręcz zamurowało. Znał mój pseudonim i wiedział, że jestem partyzantem. W ten sposób zostałem zmuszony do ukrywania Żyda.

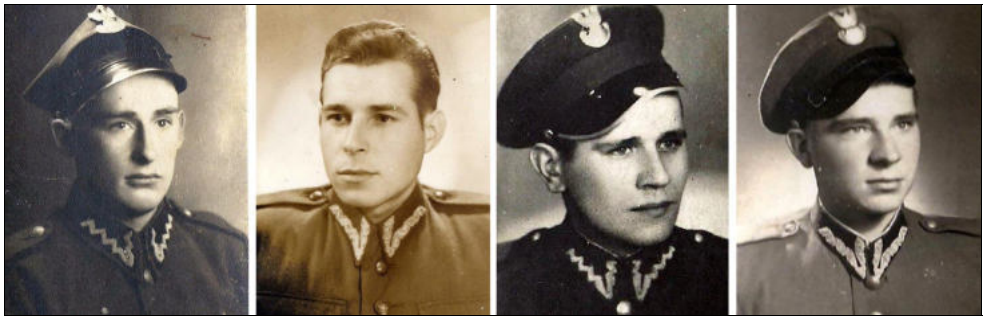

Fot.99: Fotografie z końca lat 1940-tych. Oni przeżyli tragedię wołyńską, po wojnie zamieszkali w Sadach Dolnych. Od lewej: Józef Borkowski, Jan Podkówka, (imię?) Podkówka, Józef Podkówka (fot. wł. Cz. Podkówka)

Z Hanaczowa przez Stanimirz przygnali nas do Pohorylec, gdzie ta jednostka stacjonowała. Nakarmiono nas smaczną wojskową grochówką, a po obiedzie wszystkich zabrano do kopania okopów. Mnie pozostawiono w spokoju ze względu na odniesione rany. Pilnował mnie młody

żołnierz.

W pewnym momencie odchyliły się wyłogi mojej kurtki i żołnierz zauważył gestapowską bluzę, którą miałem na sobie. Podszedł spokojnie do mnie i bez krzyku i złości kazał mi tę kurtkę zdjąć. Ponieważ sam nie mogłem tego zrobić, pomógł mi zdjąć kurtkę a później bluzę – nic nie pytając. Zwinął bluzę podszewką na wierzch, nakazał mi bym się nie ruszał z miejsca, i poszedł. Myślałem, że już po mnie! Ale tak się nie stało. Po pewnym czasie wrócił, nadal nic nie mówiąc i nie pytając. Sądzę, że spalił ją w wojskowej kuchni, nikogo przy tym nie informując. Przed wieczorem wszyscy wrócili z pracy, i Niemcy zapędzili nas do stodoły, gdzie mieliśmy nocować. Nie zdążyliśmy się dobrze rozlokować, gdy wpadła żandarmeria wojskowa. Wypędzili nas ze stodoły, skuli kajdankami po dwóch i załadowali na samochody. Przy tej okazji prali wszystkich pałkami ile mogli. Zawieźli nas do Glinian i ulokowali w pustych chałupach, na rozścielonej pod ścianami

Fot. 100: Hania Dzikowska, - siostra Piotra i Jana Dzikowskiego, i Janina Podkówka oraz Magda Krosnowska i Stanisława Żukrowska. Około 1950 r. (fot. wł. Cz. Podkówka)

słomie.

Nie dość, że piekły mnie z bólu ręce i twarz, to na dodatek żandarm zakładający mi kajdanki tak je mocno zacisnął, że wgryzły mi się w ciało. Bardziej piekł mi ten zacisk niż obolałe ręce. Zwróciłem się więc do wartownika, aby trochę poluzował ucisk, ale ten zupełnie nie reagował. Po północy nastąpiła zmiana wartownika i ten spełnił moją prośbę, co przyniosło mi ogromną ulgę.

Fot.101: Około 1950 r. Z przodu: (n.n.), Szczepan Żukrowski, II szereg: Józef Borkowski, Jan Krosnowski, Józef Dąbrowski, III szereg: Franciszek Podkówka, Jan Podkówka (fot. Cz. Podkówka)

Więzienne refleksje z Łąckiego. Drugiego lub trzeciego maja zostaliśmy przewiezieni z Glinian na dziedziniec więzienia lwowskiego znajdującego się na ul. Łąckiego. Po zejściu z samochodów, zdjęto nam kajdanki, oddzielono katolików od Żydów, a następnie przystąpiono do spisywania danych personalnych. Odbywało się to w kancelarii, dokąd wchodziliśmy pojedynczo. Ja nazywałem się Edward Dyl, kol. Zygmunt Blumski – Jan Nieckarz, a towarzyszący nam młody Żyd – Jan Przybylski. W tej chwili nawet nie przypominam sobie, jak odbywała się selekcja, bo Żyd przeszedł ją szczęśliwie. Po skończonej rejestracji ustawiono nas dwójkami i poprowadzono do gmachu więziennego.

Umieszczono nas, i wielu innych, a było między nami 11 Ukraińców z Siedlisk, na I pietrze, po prawej

stronie długiego korytarza, w celi nr 47. Była to tzw. zbiorówka, cela składająca się z dwóch pomieszczeń, z której po odchyleniu „judasza" widać było cały korytarz. Sale były zupełnie puste, żadnego mebla, goła podłoga i popstrzone przez pluskwy ściany. Ponieważ byliśmy bardzo zmęczeni, położyliśmy się na gołą podłogę i odpoczywaliśmy, myśląc o tym, co będzie dalej. Wiedzieliśmy, że nas nie „rozwalą", chyba, że z powodu Żyda, którego musieliśmy znać wręcz od dzieciństwa, bo pochodził jak my, z Hanaczowa. Dla własnego bezpieczeństwa przybraliśmy nazwiska zmarłych chłopców z tej wioski. W przypadku rozpoznania – pewna śmierć.

Tego dnia nie dostaliśmy obiadu dopiero kolację. Za naczynia do posiłku służyły nam puszki po konserwach, a nie mieliśmy czym jeść, jeśli było coś gęściejszego. Więźniowie odrywali listwy od podłogi i robili łyżki, dłubiąc kawałkami blachy. Jakaś poczciwa istota i mnie zrobiła taką łyżkę. Moje ręce i twarz nadal puchły i dopiero na drugi dzień poszliśmy do lekarza. Po oczyszczeniu oparzeń i posmarowaniu ich jakąś maścią, ból trochę ustąpił. W więziennej izbie chorych potrzebujących więźniów opatrywało dwóch lekarzy żydowskich. Moimi oparzeniami zajęli się bardzo starannie, mimo niedostatku leków. Do załatwiania potrzeb fizjologicznych sam nie mogłem rozpinać spodni, bo miałem zabandażowane ręce, pomagał mi w tym kol. Zygmunt.

Fot. 102: Szczepan Żukrowski, Stanisław Dyga i Józef Podkówka (fot. Cz. Podkówka)

Pierwsza noc była dla nas koszmarem, a szczególnie dla kol. Zygmunta, bo niemiłosiernie gryzły nas pluskwy. Miał on, ze wszystkich nowicjuszy, najbardziej pogryzione ciało, a ja nawet żartowałem, że w tutejszych warunkach nie warto być szlachcicem i mieć błękitną krew. Nie pamiętam, jak długo czekaliśmy

Fot. 103: Msza w kościele parafialnym podczas Misji w 1980 r. W pierwszej ławce po lewej: Stanisław Szul, Tadeusz Szul z Irkiem Szulem. W pierwszej ławce po prawej: Helena Nowak i jej młodszy brat Sebastian, Józefa Nowak i p. Troper. Ponadto rozpoznano, po lewej: Marianna Michalska, Anna Podkówka, Józefa Białkowska, Jadwiga Szafrańska, Zofia Włodarczyk. Po środku stoją m.in. Anna Michalska, Maria Mirosz, Michał Matkowski, Bronisław Zapotoczny, Stanisława Czyrko, Krystyna Sobczak i jej mąż Józef z synem na ręku. Po lewej w ławkach, od drugiego rzędu: Maria Długosz, Janina Zapotoczna, Anastazja Bedryj, Rozalia Klein (fot. wł. M. Żukowska)

na pierwsze przesłuchanie, którego bardzo obawialiśmy się. Ale przeszło ono gładko i delikatnie.

Gestapowiec był bardzo układny i spokojny, a my jako mieszkańcy Hanaczowa o niczym nie wiedzieliśmy. Ani o partyzantce, ani o „Strzale" ani o księdzu, bo o te osoby nas pytał. W drodze do sali przesłuchań i z powrotem towarzyszyli nam młodzi gestapowcy, a musieliśmy ją pokonać biegiem.

Mijały dni i noce. Przeżyliśmy kilka bombardowań przez samoloty sowieckie i w czasie ich trwania czekaliśmy na moment trafienia bomby w więzienie, co mogłoby nas uwolnić.

Najtrudniej było przeżyć, gdy zabrakło wody. Wtenczas wszystkie czynności fizjologiczne trzeba było załatwiać do kibla. W takich dniach w celi panował smród i fetor trudny do wytrzymania. Najbardziej baliśmy się łaźni i kąpieli, bo z tym wiązała się konieczność rozbierania do naga. Pod prysznicami wybieraliśmy zawsze jakiś kącik i naszymi ciałami zasłanialiśmy Żyda przed ciekawskimi oczami. Jakoś się udawało przez 7 tygodni pobytu w więzieniu.

Fot. 104: Około roku 1956. Od lewej: Irena Nowak, Weronika Popiel, Tekla Zakamarek, Helena Prokopowicz, Zofia Prokopowicz (fot. wł. M. Uchmanowicz)

Po paru tygodniach zagoiły się mi się ręce i twarz. Ręce widziałem i z ich stanu byłem bardzo zadowolony. Ale nie mogłem zobaczyć własnej twarzy. Wszyscy mnie pocieszali, ale sam chciałem na nią spojrzeć. W celi było okno, ale znajdowało się na wysokości ponad 2 m od podłogi. Jak się dostać na parapet okna i wykorzystać szybę jako lustro, by samemu ocenić policzki, nos? W końcu znaleźliśmy sposób. Na moją prośbę kol. Zygmunt ukląkł na kolana, ja zrzuciłem buty i wszedłem mu na ramiona, a on przy pomocy innych więźniów unosił się coraz wyżej. Otworzyłem okno, chwyciłem się rękami krat i wdrapałem na szeroki parapet. Teraz mogłem dowolnie przyglądać się twarzy. Była krasa, biało-czerwona, ale gładka, i co najważniejsze, bez blizn. To mnie cieszyło. Siedziałem na tym parapecie chyba z godzinę, wyglądając na ulicę przez szparę w zabitym deskami oknie. Widziałem kawałek wolnego świata i rozkoszowałem się jego widokiem.

Pewnego dnia po kolacji zachciało mi się śpiewać. Było to już po spotkaniu z Bronkiem Kucharskim. Od dziecka lubiłem śpiewać, a śpiewałem wszędzie przy każdej nadarzającej się okazji, nawet w Hanaczowie. Przez „judasza" sprawdziłem wpierw korytarz, następnie poszedłem do drugiego pomieszczenia, do kącika, usiadłem na podłodze i półgłosem zacząłem śpiewać. Najpierw poszły piosenki lwowskie, a potem inne: miłosne, batiarskie, legionowe, strzeleckie i powstaniowe. Współwięźniowie przycupnęli obok mnie i słuchali. Śpiewałem ponad godzinę, a może więcej, bo repertuar miałem bardzo bogaty.

Spotkanie po pół roku. Po wyjściu z lwowskiego więzienia spotkałem Michała Zalipskiego z Siworóg, który powiedział mi, że moja ma-ma z dziećmi wyjechała z Krosienka do centralnej Polski i wszyscy żyją i są zdrowi. Ta wiadomość bardzo mnie ucieszyła i ulżyło na sercu, bo wciąż miałem w pamięci straszne wydarzenia w mojej wiosce. Ale też wzmogły moją tęsknotę za nimi – bardzo pragnąłem ich zobaczyć po półrocznej rozłące.

Do Przemyślan przyjechałem w niedzielę (było to w pierwszej dekadzie lipca 1944 r.) i na dworcu kolejowym spotkałem p. M. Słoneckiego i kilku innych mężczyzn, których już dzisiaj nie pamiętam, a także Kazia Budzińskiego mojego najserdeczniejszego kolegę i przyjaciela z okresu

walk w Hanaczowie, który niezmiernie się ucieszył na mój widok. Ta radość wynikła z krążącej informacji o rzekomej mojej śmierci w więzieniu Kazio zabrał mnie do siebie, ugościł mnie czym mógł i u niego przenocowałem. W poniedziałek wyszedłem do miasta z nadzieją, że spotkam znajomego lub kogoś z Krosienka, od którego dowiem się coś więcej o swojej rodzinie. Miasto było nie do poznania, zupełnie obce, puste, smutne i bez znajomych osób. Prawie wszyscy wyjechali na zachód.

Poszedłem więc do ks. Stuszkiewicza. Proboszcz rozpłakał się, narzekając na mieszkańców, którzy go opuścili. Ale on również nic nie wiedział o moich najbliższych. We wtorek spotkałem na mieście Szymka Kunickiego z Siworóg. Ten wprawdzie nie wiedział o miejscu przebywania mojej matki, ale znał przybliżone miejsce mieszkania mojego krewnego – w wiosce koło Rzeszowa. Umówiliśmy się na czwartek, że razem pojedziemy do Rzeszowa.

Za dwa dni przyszedłem na stację, kupiłem bilet i rozglądałem się za Szymkiem. Nim nadjechał pociąg osobowy, pod dworzec przyjechały samochody wojskowe, a na peron wbiegli niemieccy żołnierze. Wszystkie napotkane osoby zaczęli legitymować i zabierać do kopania okopów. Widząc, co się dzieje, chyłkiem przemknąłem do domu p. M. Słoneckiego prosząc go o ratunek, bo nie chciałem stracić dnia. Dostałem od niego słupołazy, torbę z narzędziami i byłem już bezpieczny. Niestety wojskowa łapanka skończyła się dopiero po odejściu pociągu do Lwowa. Postanowiłem jechać „na ślepo" sam. Do Lwowa udało mi się dostać wojskowym transportem. Z Łyczakowa udałem się na Dworzec Główny, a pod wieczór pociąg ruszył do Rzeszowa, gdzie znalazłem się w środku nocy. Do rana czekałem na dworcu.

Fot. 105: Radni z Krosienka w pow. Przemyślany na Kresach. Pośród siedzących szósty z lewej Mikołaj Szul – wójt, ojciec m.in. Stanisława i Tadeusza
(fot. od J. Szul opublikowana w „Spotkaniach Świrzan" Józefa Wyspiańskiego)

Skoro świt ruszyłem do pobliskich wiosek szukając śladów bliskich lub chociażby znajomych. Tak wędrowałem przez dwa dni. Ale bezskutecznie – żadnego śladu. Zmęczony, głodny i sponiewierany wróciłem na stację z myślą o powrocie do Przemyślan. Byłem zdruzgotany niepowodzeniem. Gdy stałem w kolejce po bilet w powrotną stronę, usłyszałem dziecięcy głos:

– *Dzień dobry panie Tadku*.

Odwracam głowę, a koło mnie stoi 15-letni chłopak i z radością w oczach patrzy na mnie.

– *Dzień dobry. Skąd mnie znasz?*

Wywiązała się rozmowa. Był to Rosiński, który znał mnie z widzenia i słyszał o mojej śmierci. Widząc mnie żywego bardzo się ucieszył. Od niego dowiedziałem się o miejscu przeby-

wania moich najbliższych, w tej samej wiosce co jego rodzice.

Nogi się pode mną ugięły, a radość rozpierała serce. Byłem wniebowzięty. Wioska znajdowała się w odległości 40 km od Rzeszowa, koło Strzyżowa, nad Wisłokiem. Zamiast do Przemyślan kupiłem bilet do Strzyżowa. Czy to spotkanie nie było cudowne!?

Fot. 106: Uczniowie w klasie przedwojennego gimnazjum na Kresach (fot. od B. Uchmanowicza)

Po przejściu mostu nad Wisłokiem ruszyliśmy żwawo w stronę wioski. Była to małą miejscowość ukryta w wielu wąwozach. Chłopak wskazał mi drogę i rozstaliśmy się. Nogi miałem jak z waty, ale szedłem ile miałem jeszcze w nich sił i tchu w piersiach. Po kilkunastu minutach wyszedłem na niewielki płaskowyż, skąd zobaczyłem dwa domy. W jednym z nich miała mieszkać moja Mama z rodzeństwem. W pewnej chwili z domu odległego ode mnie o ok. 300 m wyszedł mój młodszy brat Czesiek, z koromysłami na ramionach. Podniósł głowę, zobaczył mnie i chwilę przypatrywał się. Gdy tylko poznał, rzucił wiadra i zaczął biec w moją stronę. Padliśmy sobie w ramiona nic nie mówiąc. Po kilku minutach Czesiek mnie zostawił i puścił się pędem do domu krzycząc.

– *Tadzik wrócił! Mamo, Tadzik wrócił!*

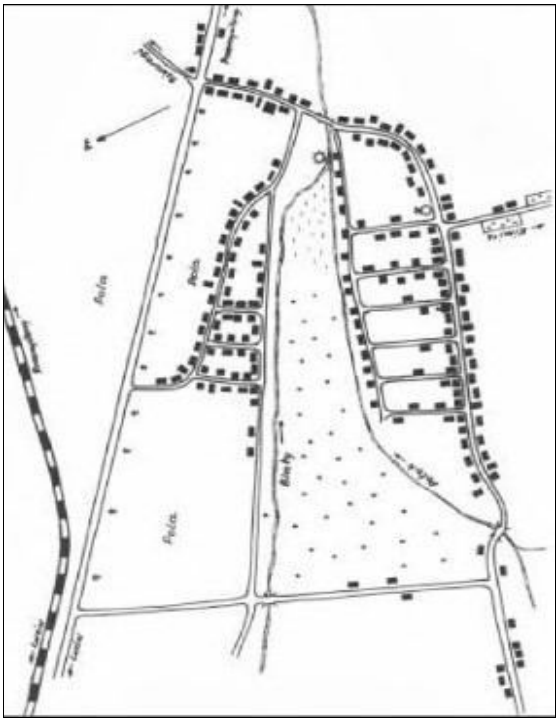

Fot. 107: Odręczny plan Krosienka wykonany przez T. Szula (fot. z Spotkań Świrzan)

Ja pobiegłem za nim. Z domu wybiegła Mama, stryjenka, gospodyni, a na końcu malutki Boluś (5lat). Powitania nie było końca. Były łzy szczęścia i olbrzymia radość.

Piosenkę „Jesteśmy polscy partyzanci, ułożył Tadeusz Szul „Wenus". Nasz oddział w Hanaczowie miał swój partyzancki hymn. Jak doszło do jego powstania ? Otóż gdzieś w lutym 1944 r., będąc na kwaterze u gospodarza, przyszedł "Żbik" i polecił mi napisać słowa i wymyślić melodię hymnu. Zrobiłem to - wspominał Tadeusz Szul. Melodia pochodzi (przekornie) z piosenki ukraińskiej śpiewanej przez bandy upowskie.

Jesteśmy polscy partyzanci
My chcemy wolną Polskę mieć.
Nosimy visy i granaty
Będziemy naszych wrogów bić!

Pomordowali braci, siostry
I podpalili nasze wsie.
Lecz przyjdzie czas naszej zapłaty

By za wszystko pomścić się!

Już serce rwie się do wolności,
Na nią czekamy piąty rok.
My pamiętamy wszystkie zbrodnie
I zapłacimy każdy krok.

10 lutego 1940 r. władze ZSRR przeprowadziły pierwszą z czterech masowych deportacji obywateli polskich, w czasie której według danych NKWD do północnych obwodów Rosji i na zachodnią Syberię wywieziono około 140 tys. ludzi. Decyzję o deportacji wydała 5 grudnia 1939 r. Rada Komisarzy Ludowych. Przez następne dwa miesiące trwały przygotowania do jej przeprowadzenia, w czasie których sporządzano listy i prowadzono „rozeznanie terenu". Wywózka objęła chłopów, mieszkańców małych miasteczek, rodziny osadników wojskowych oraz pracowników służby leśnej. Polacy w grupie deportacyjnej stanowili 81,68%, Ukraińcy 8,76%, Białorusini 8,08%, Niemcy 0,11%, inni 1,37%. Dzieci do 16 roku życia było ok. 58 tysięcy. Deportacja ta była najbardziej tragiczna – ludzie zostali zabrani przez zaskoczenie, wielu nie zdążyło wziąć ciepłych ubrań, potem marzli w wagonach mimo piecyków. Jej przebieg nadzorował osobiście Wsiewołod Mierkułow – zastępca szefa NKWD Ławrientija Berii. Deportacja 10 lutego objęła również rodzinę osadników wojskowych Ussów z Wnuczkowiec. Córka Nikodema Uss tak wspomina sam okres deportacji i późniejsze losy rodziny.

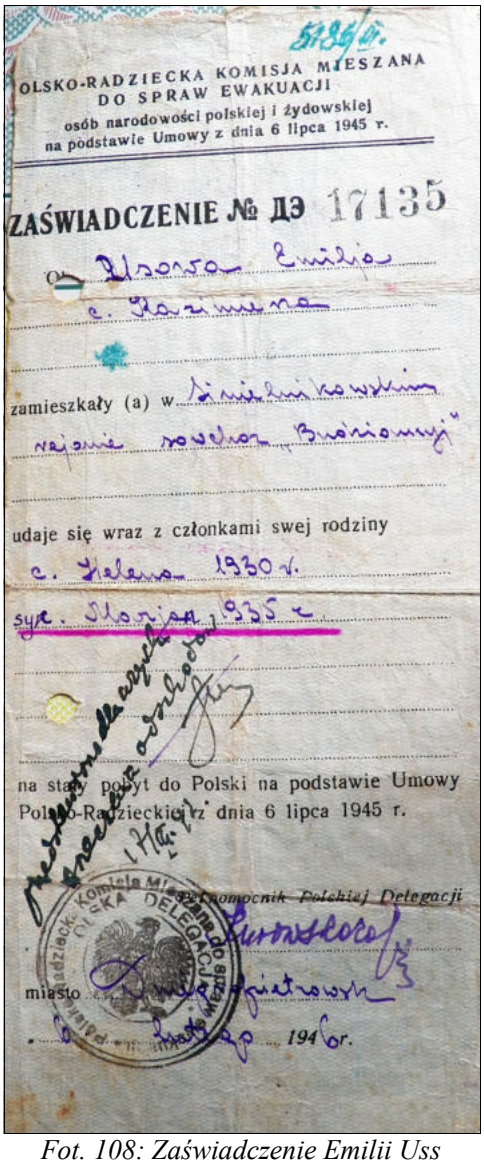
OLSKO-RADZIECKA KOMISJA MIESZANA
DO SPRAW EWAKUACJI
osób narodowości polskiej i żydowskiej
na podstawie Umowy z dnia 6 lipca 1945 r.

ZAŚWIADCZENIE № ДЭ 17135

zamieszkały (a) w

udaje się wraz z członkami swej rodziny

c. Helena 1930 r.

syn. Marian 1935 r.

na stały pobyt do Polski na podstawie Umowy Polsko-Radzieckiej z dnia 6 lipca 1945 r.

Pełnomocnik Polskiej Delegacji

miasto

1946 r.

Fot. 108: Zaświadczenie Emilii Uss zezwalające na wyjazd, na pobyt stały do Polski (dok. wł. H. Ostrowska)

- **Helena Uss-Ostrowska.** Urodziłam się w 1929 r. w osadzie Wnuczkowce (obecnie Białoruś).

Mój ojciec Nikodem był osadnikiem wojskowym, otrzymał za służbę w Legionach Piłsudskiego 20 ha ziemi. Mama moja to Emilia. Przed wojną przenieśliśmy się do Różanki w pow. Szczuczyn. Przyszedł 17 września i zaczęła się okupacja sowiecka. Wtedy nie było oznak prześladowań, przeciwnie wydawało się, że nic się nie stało, prowadzono agitację, próbując wytłumaczyć zaistniałą sytuację. Mówiono nam, że to dla naszego dobra. Agitacja odbywała się przy budowanych bramach triumfalnych, zdobionych kwiatami i flagami ZSRR. [Bramy triumfalne na cześć Armii Czerwonej stawiano wszędzie tam, gdzie niegdyś istniały struktury Komunistycznej Partii Zachodniej Białorusi lub gdzie w szczególny sposób dały się odczuć policyjne represje przed 1939 r. Z reguły ceremoniał powitania czerwonoarmistów był podobny we wszystkich miejscowościach, co świadczy, że realizowano go według wcześniej przygotowanego scenariusza]. Już w tym czasie zaczęła się organizować partyzantka, która wykorzystywała te mityngi do zbierania żywności i pieniędzy. Komisarzem, który

Fot. 109: Nikodem Uss, zdjęcie z 1936 r. (fot. wł. Helena Ostrowska)

nadzorował te imprezy był Polak pochodzenia żydowskiego. Miejscowi Żydzi generalnie sprzyjali władzy radzieckiej.

Fot. 110: Rok 1930. Emilia Uss z dziećmi: Heleną i Tadeuszem (fot. wł. H. Ostrowskiej)

Była bardzo ostra zima, 10 lutego 1940 roku przyszło do naszego domu kilku NKWD-owców. Ojca posadzili na krzesło. Dali nam 0,5 godziny czasu na ubranie się i zabranie ze sobą kilku rzeczy. Czekaliśmy trzy dni w ciemnych nieogrzewanych wagonach, aż rozpocznie się podróż w nieznane. W tym czasie mój najmłodszy brat był małym dzieckiem, pamiętam jak tato w wagonie suszył pieluchy na swoim brzuchu. Po trzech dniach dostaliśmy od znajomych 4 bochenki chleba i lampę naftową. Przewieziono nas do stacji Mołodeczno. Tam przenieśliśmy się do ruskich wagonów przystosowanych do jazdy po szerokich torach. Były to wagony z oknami. Wyznaczeni dyżurni chodzili po jedzenie i wodę. Ubikacja była pod wagonem. Karmili nas kaszą jęczmienną z olejem i chlebem. Po 27 dniach przywieźli do miejscowości Rudnik Bestiubie, pow. Stalińsk, woj. Akmoleńsk. Po dwie rodziny zamieszkały w przygotowanych ziemiankach. Był tam dom ludowy (tj. dom kultury) i szpital. Ziemie były urodzajne. Pracowaliśmy razem z Rosjanami. Do nas, Polaków, Rosjanie odnosili się przyjaźnie, podobnie traktowali nas Kazachowie. Tak samo byli głodni, obdarci, chorzy i zawszeni. Różnili się może tylko tym, że żyli na swoim, a my, tułacze, wygnańcy, daleko od Ojczyzny. Zimą chłody ze średnią temperaturą -25 C, ale było – 40 C i więcej. Nękały nas również zamiecie śnieżne, bardzo intensywne, po których cała wieś zasypana była śniegiem, równo z dachami domów. Domy?, a raczej chaty, budowano jako niskie, masywne bryły o płaskich dachach. Do tego celu w specjalnie wykonanych formach drewnianych wyrabiano cegłę z gliny. Glinę mieszano z plewami i krowimi odchodami, jako spoiwem. Formowana i suszona była na słońcu, nieraz kilka letnich pór roku.

Rosjanie pracowali przy wydobywaniu rudy złota, a zesłańcy, Polacy, przy rozdrabnianiu tejże rudy. Za próbę jakiejkolwiek kradzieży były bardzo wysokie kary, zarówno dla Rosjan jak i Polaków. W tym czasie w pobliżu budowali elektrownię. 27 kwietnia 1941 r. NKWD aresztowało mojego ojca. Zabrali go do Akmoleńska. Jako powód aresztowania podano: szerzenie wrogiej propagandy wobec ZSRR. Pretekstem były nabożeństwa majowe, które Polacy odprawiali w prywatnych domach – ziemiankach, gdzie się gromadzili. Wraz z ojcem zostali aresztowani Klimaszewski, Modestowicz, Mirzwa i Szmatko. Po podpisaniu amnestii przez Stalina, która była wynikiem podpisanej umowy z Sikorskim wszyscy wrócili z wyjątkiem mojego ojca. NKWD poinformowała nas, że nie żyje nie wystawiając żadnego dokumentu. {[Dnia 12 sierpnia 1941 roku Prezydium Rady Najwyższej ZSRR uchwaliło dekret o amnestii dotyczący polskich zesłańców. W wyniku przywrócenia i ocieplenia stosunków dyplomatycznych między rządem RP w Londynie, a rządem

Fot. 111: Helena Ostrowska na progu swojego domu (fot. wł. H. Ostrowska)

ZSRR (tzw. układ Sikorski-Majski) amnestionowani Polacy uzyskali prawo swobodnego wyboru miejsca zamieszkania. Tak było do jesieni 1942 r. Z powodu ewakuacji armii gen. Andersa doszło do zerwania ZSRR stosunków z rządem londyńskim i zaostrzenia kursu wobec Polaków. (Stosunki zerwano z powodu Katynia w maju 1943 r.).

W lipcu 1944 r. przewieziono nas na Ukrainę do obłasti Dniepropietrowsk. Był to kołchoz, a cel pobytu to tzw. odżywienie. W 1946 wiosną wracaliśmy do Polski w czystych wagonach towarowych, z osłoniętą ubikacją, nie było strażników z karabinami, drzwi można było otwierać kiedy była potrzeba. Na środku wagonu piecyk żelazny tzw. „koza" z ułożonym drewnem na opał. W wagonach w miarę luźno, postoje dłuższe do zaopatrzenia w żywność, wodę, leki i zorganizowaną pomoc medyczną w razie potrzeby. Na granicy polsko-rosyjskiej sprzed 1939 roku przesiadka do wagonów o zwężonym rozstawie kół. 12 marca 1946 roku przywieźli nas do Jawora. Przyjechali po nas wozami gospodarze: p. Broda i St. Kawalec. Z nami do Sadów przyjechały też rodziny: Bociutów, Wołczkiewiczów. Tutaj w Sadach wyszłam za mąż, moim mężem został Marian Ostrowski. Mieliśmy 4 dzieci: Krystynę, Jadwigę, Tadeusza i Emilię. Przez całe życie wraz z mężem, mamą, i z pomocą dzieci prowadziliśmy gospodarstwo rolne. Obecnie jestem emerytką. (Lipiec 2014 r.)

Z dalekiej Syberii jak ptaki zbłąkane
Wracamy do Ciebie Ojczyzno kochana,
Niesiemy Ci serca i myśli stroskane,
I ręce gotowe zabliźnić Twe rany.

- Fragmenty biografii **Nikity Panasewicza,** napisał Zdzisław Panasewicz – wnuk.

Fot. 112: Rodzina Panasewiczów. od góry, od lewej: Nikita Panasewicz, Tatiana Panasewicz z d. Mchowik, Józef Panasewicz, Aleksander Panasewicz, niżej: Lidia Panasewicz – Rurarz, Zofia Panasewicz - Płoszaj, Maria Panasewicz - Żur, Władysław Panasewicz. Mieszkali Sady Górne 101, przyjechali z Syberii w marcu 1946 r. (fot. udostępnił Z. Panasewicz)

Mój dziadek urodził się we wsi Rosochy powiat Prużana województwo poleskie w gubernii grodzieńskiej imperium rosyjskiego 29.05.1899 roku z ojca Filipa i matki Łucji. Mieszkał w Rosochach. Pochodził z rodziny chłopskiej. Jego rodzeństwem byli: siostra Agrypina i brat Aleksy. W dzieciństwie pobierał naukę w carskiej szkole podstawowej. Ukończył trzy klasy. Był wyznania prawosławnego. Buntowniczy i krewki charakter powodował, że trwał z rodzicami w konflikcie, w konsekwencji po latach jeszcze przed jego ożenkiem, ojciec Filip postanowił jego wydziedziczyć i tego dokonał. Trzeba przyznać, że żył w dość burzliwym okresie historii. Kres panowania rosyjskiego cara, pierwsza wojna światowa, rewolucja październikowa odcisnęła piętno na młodym Nikicie. Oczywiście brał udział w walkach i to po obu stronach w zależności jaka była sytuacja na froncie. Zmuszany był do zaciągu raz do białych a później do czerwonych. Podczas walk był ranny w nogę (miał przestrzeloną łydkę), w wojsku służył jako kawalerzysta.

Po zakończeniu I wojny światowej powrócił do swojej wsi i wkrótce się ożenił z Tatianą Mchowik, córką Konstantego i Marii pochodzącą ze wsi Staje powiat Prużana województwo poleskie.

Fot. 113: góra od lewej:Helena Drozdowska - Panasewicz, Józef Panasiewicz, Irena Drozdowska, dołem od lewej: Józef Borkowski, Marian Drozdowski. Rok 1948. Sady Górne w tle budynki gospodarstwa nr 101 (fot. wł. Z. Panasewicz)

Tatiana pochodziła z rodziny chłopskiej, była wyznania prawosławnego. Nie chodziła do szkoły. Do ożenku doszło prawdopodobnie przed rokiem 1920 (na dzień dzisiejszy nie posiadam dokumentu zawarcia małżeństwa). Być może jego ojciec kupił dla niego kawałek zagonu gdzie była mała jednoizbowa chata aby miał gdzie mieszkać i nie umarł z głodu. Nie miał dobrego kontaktu z rodzicami. Rodzina dziadka ponoć przekazywała, że był hulaką. Chyba w roku 1920 przyszło na świat pierwsze dziecko, chłopiec, które zmarło, w następnym kolejne i znowu zmarło. W latach dwudziestych na tych terenach odradzała się państwowość polska, która opierała się głównie na osadnikach i szlachcie polskiej. Prawdopodobnie tylko dzięki dobremu sercu ziemiaństwa okoliczni chłopi mogli niejednokrotnie przeżyć ciężkie chwile w ich życiu.

Cieszył się szacunkiem u Sapiehów, Kraszewskich i Pruszyńskich. Gospodarował na małej działce rolnej o powierzchni trzy hektary. W przeciągu kilkunastu lat urodziło się siedmioro dzieci . Wymienię imiona: Aleksander, Józef, Lidia, Maria, Zofia. Władysław urodził się w wagonie towarowym w drodze do Kazachstanu 1940 roku. Z racji niewielkiej ilości gruntów rolnych cierpieli niedostatek, więc dorabiali pracując w pobliskim majątku ziemskim. Później, znaczy w latach trzydziestych, oprócz pracy na roli pracował jako łowczy (gajowy) w pańskim lesie. Na tej posadzie otrzymywał pieniądze. Na swoim terenie organizował polowania na dziką zwierzynę. W ten sposób poznawał oficerów Wojska Polskiego, policjantów, ziemiaństwo oraz gości z innych rejonów Polski.

Fot.114: Od lewej Helena Żur, Mieczysław Panasiewicz, Stanisława Panasiewicz, Zofia Panasewicz – Wojciechowska (fot. wł. Zdz. Panasewicz)

Fot. 115: Aleksander Panasiewicz lata 1960-te (fot. wł. Zdz. Panasewicz)

Nie wszyscy ze wsi kochali dziadka jako strażnika lasu. Szczególnie nie tolerowali go kłusownicy i złodzieje drewna. Zdarzało się, że zabijał wałęsające się psy, które zagrażały okolicznej zwierzynie. Być może skutkiem tego we wrześniu 1939 był donos na dziadka do NKWD, a faktycznie mógł już figurować na liście osób zagrażających państwu radzieckiemu. We wrześniu, to jest 30 dnia 1939 roku został aresztowany w miejscu zamieszkania, we wsi Rosochy, był więziony kilka dni w piwnicy miejscowej szkoły razem z innymi. Rodzina dostarczała prowiant, co umożliwiło przeżycie. Po kilku dniach wraz ze współwięźniami został odprowadzony do prużańskiego więzienia (nazywali to więzienie „białym", a trzymano tam więźniów politycznych). Więzienie od września 1939 roku było pod nadzorem NKWD. Rodzina dziadka nie wiedziała do jakiej miejscowości został wywieziony, więc udali się do miasta powiatowego Prużana i tam pytali o Nikitę Panasewicza. Obsługa więzienia białego odpowiedziała, że tutaj takiego nie ma. W tej sytuacji już nie szukali. W tym miejscu muszę napisać, że mam pewne wątpliwości, jeśli chodzi o narodowość dziadka. Rosjanie w dokumentach przez nich wytworzonych pisali Białoruś. Póki co obstaję przy Poleszuku z polskim obywatelstwem.

Fot. 116: Aleksander Panasiewicz i Wanda podczas odśnieżania obejścia gospodarstwa, około 1960 r. (fot. wł. Zdz. Panasewicz)

Podczas przebywania w areszcie NKWD w Prużanie 21. 08. 1940 roku został skazany na osiem lat łagru na podstawie ст. 74 УК БССР działanie na rzecz kontrrewolucji). Jego pobyt w więzieniu „białym" na terenie miasta Prużana to była tajemnica, ponieważ opowieści z tego czasu dotyczą mordu katyńskiego. Opowiadał swoim dzieciom oraz innym ludziom, że był w ekipie, która zakopywała zamordowanych w Katyniu. Wielokrotnie próbowałem sobie wytłumaczyć jakim sposobem znalazł się w Katyniu lub Smoleńsku skoro Sowieci trzymali go w prużańskim więzieniu.

Prawdopodobnie Nikita Panasewicz był wydelegowany przez NKWD z innymi więźniami do Smoleńska, aby zakopywać zamordowanych. Nie wiem dlaczego przeżył. Wiem, że ekipy grzebalne były rozstrzeliwane. Był wespół z innymi więźniami wożony do zakopywania zabitych. Każdorazowo przy kolejnym wyjeździe do zakopywania myślał, że jedzie po raz ostatni. Jak ocalił życie? Tego nie wiem, a ci, co wiedzieli już nie żyją. Miał z tego czasu okropne prze-życia. Kiedy odnalazł swoją rodzinę w Kazachstanie w roku 1942, a miał wtedy 43 lata, to był już zupełnie siwy. Chyba we wrześniu roku 1940 został przetransportowany na Syberię do Republiki Komi miejscowość Kortkeros w celu odbywania kary. To nie była sielanka. Do łagru władza radziecka wywoziła nie tylko za politykę. W tych obozach przebywali różnego rodzaju złoczyńcy, to jest mordercy, bandyci, złodzieje. To tam zamykano najgroźniejszych przestępców Związku Radzieckiego.

Fot. 117: Lata 1940-te, druga połowa. Od lewej Józef Borkowski, i Zofia Drozdowska, oraz Marian Drozdowski i Irena Drozdowska. (fot. wł. Zdz. Panasewicz)

Fot. 118: Zofia Panasiewicz, żołnierz armii radzieckiej, Maria Panasiewicz. Foto. wykonano w Sadach Górnych na progu budynku nr 101, koniec lat 1940-tych (fot. wł. Zdz. Panasewicz)

Przemoc fizyczna w takich obozach to zjawisko powszechne. Ciężka praca i nie wystarczające żywienie do końca degenerowały osadzonych tam ludzi. Przetrwali nieliczni. Dziadek miał szczęście, ponieważ posiadał obywatelstwo polskie. Pierwszego września 1941 roku na mocy amnestii został zwolniony z łagru. W jego psychice zapanował zamęt. W czasie, kiedy przebywał w więzieniu, to jego rodzina została deportowana do Kazachstanu, do miejscowości Atbasar. Nie wiedział o tym. Być może myślał też o zaciągu do wojska polskiego. Wahał się, lecz musiał wybierać. Wybrał rodzinę. Przekonany jestem, że był to trudny wybór. Prawdopodobnie gdy przebywał do końca roku 1941 w Kortkeros Republika Komi (Syberia) to tam pracował i jednocześnie poszukiwał swojej rodziny, prawdopodobnie z pomocą NKWD. Na początku roku 1942 odszukał i dotarł do swojej rodziny. Zobaczył koszmarne warunki, w jakich mieszkała jego żona wraz z dziećmi oraz inni deportowani. Musiał się dostosować do nowych warunków życia. Warunki bytowania były okrutne, kto sobie z tym nie radził, to umierał. Kiedy spotkał już swoich, to jego żona zobaczyła już innego Nikitę, bynajmniej nie chodziło tutaj o wygląd zewnętrzny. Bardzo ucierpiała jego psychika. Było tak, że żona mówiła do niego: „Wracaj tam skąd przyjechałeś". Jego porywczy charakter i nadszarpnięta psychika nie wpływała korzystnie na jego małżeństwo. Aby tam przeżyć, trzeba ciężko pracować według stawek o połowę niższych niż obywateli radzieckich. Rosjanie deportowanym mówili:

„Nie rabotajesz, nie kuszajesz”. Warunki dramatyczne, więc zatrudnił się do sowchozu zbożowego, gdzie już pracował jego syn Aleksander.

Fot. 119: 1946 r. Józef Panasiewicz podczas pobytu w Warszawie na kursie traktorzystów (fot. wł. Zdz. Panasewicz)

Z racji posiadania dużej rodziny, a miał żonę i sześcioro dzieci to musiał zabiegać, aby nie umarli z głodu. Było tak, że dzieci i ich matka żebrały u tubylców. Można powiedzieć, że wielokrotnie miejscowi ratowali im życie. Odmienne od rodzimych warunki klimatyczne, koszmarne warunki mieszkaniowe i głód przesądzał o wszystkim. Zdarzyło się, że władza sowiecka zabrała im dzieci do sierocińca, a matka zmuszona była je wykradać. Aby przetrwać dopuszczali się zaboru mienia sowchozu, to jest ziarna lub ogonów baranich. W miejscu zamieszkania ukrywali ręczne żarna i tam, aby nie umrzeć z głodu, dokonywali przemiału ziarna na mąkę. Tę mąkę jeżeli zbywało, otrzymywali inni deportowani. Wszystko to było nielegalne. Deportowani w większości przebywali w trudnych warunkach, więc częste zgony pośród deportowanych nie były czymś niezwykłym. Miejscowi raczej nie chcieli zajmować się pochówkami obcych. Mój dziadek świadczył zmarłym ostatnią posługę jako grabarz. Nie kierował się względami materialnymi, ponieważ ci biedni ludzie i tak nie mieli czym zapłacić. Nie mógł znieść, że ludzie tak po prostu leżą gdziekolwiek. Myślę, że wiele pomagał ludziom, których znał z Polesia. Maria Pruszyńska z domu Kraszewska została deportowana w tym czasie co żona Nikity. Jej również pomagał.

Wykonywany zawód - przed dn. 1. IX. 1939 r. rolnicy

Wykonywany zawód - ostatnio przed przybyciem na Ziemie Odzyskane robotn.

(podać miejsce pracy) Dniepropietrowska ZSRR.

Wykonywany zawód obecnie rolnicy gdzie Górny Sad. Nr: 9

gm. Wysoka Góra pow. Jawor.

Stan rodzinny (członkowie rodziny żyjący z wnioskodawcą w spólnocie gospodarczej):

Nazwisko i imię	Data urodz.	Stopień pokrewieństwa	Data przybycia na Z. O.	Zawód	Uwagi
Panasiewicz Stanisława	1897	żona	3.III-1946	rol.	
" - " Aleksander	1925	syn	" - "	" - "	
" - " Józef	1928	" - "	" - "	(traktorzysta)	pracuje
" - " Lidja	1930	córka	" - "	dom. rob.	
" - " Marja	1938	" - "	" - "	uczennica	
" - " Zofja	1936	" - "	" - "	" - "	
" - " Władysław	1940	syn	" - "	" - "	

Fot. 120: Część wniosku o przyznanie własności gospodarstwa rolnego złożonego przez Nikitę Panasiewicza w 1946 r. (dok. wł. Zdz. Panasewicz)

W drugiej połowie 1944 roku wiadomo było, że Rosjanie zgodzili się na wypuszczanie Polaków i stworzyli możliwość powrotu do ojczyzny. Panasewiczów władze radzieckie postanowiły wysłać na „odkarmienie” do sowchozu Stalińsk niedaleko Dniepropietrowska, wieś Wieremiejowka na Ukrainie. (Pomoc Polacy otrzymywali od wiosny 1943 r. na skutek działań Związku Patriotów Polskich. - Cz.Z.).

Dziadek pracował tam jako woziwoda. W roku 1946 Rosjanie zgodzili się na wyjazd rodziny Panasewiczów i innych do Polski. Cieszyli się, że opuszczają niegościnny kraj, a jednocześnie nękał ich niepokój bytowania w nieznanym. Granicę przekroczyli na przejściu kolejowym w Kuźnicy Białostockiej. Bez dobytku, pieniędzy, wychudzeni, zawszeni, wygłodniali, brudni bez polskich dokumentów dotarł mój dziadek z rodziną koleją w marcu 1946 do Jawora na Dolnym Śląsku.

Jest wielka radość wszystkich zesłańców. Tą radość przyćmił nieco patrol NKWD na rynku w Jaworze. Po załatwieniu formalności, wozem zostali zawiezieni do Sadów Górnych i dokwaterowani do niemieckiej rodziny w budynku gdzieś, niedaleko skały przydrożnej. Mieszkał tam do czasu otrzymania właściwych zabudowań pod numerem 9, dzisiaj 101 gdzie mieszkała właścicielka wdowa z dwiema córkami. Jej nieżyjący mąż nazywał się Herbert Franz. Z Niemkami mieszkali w zgodzie.

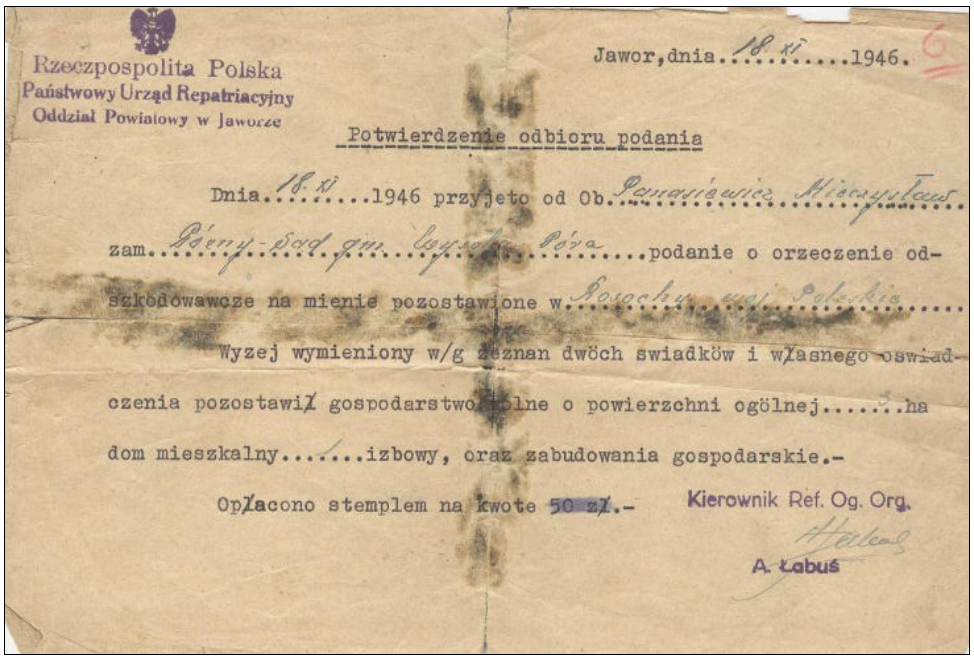

Rzeczpospolita Polska
Państwowy Urząd Repatriacyjny
Oddział Powiatowy w Jaworze

Jawor, dnia 18.XI.....1946.

Potwierdzenie odbioru podania

Dnia 18.XI....1946 przyjęto od Ob. Panasewicz Mieczysław
zam. Sady Górny Sad gm. Lgota Mała Pow. Pilica podanie o orzeczenie odszkodowawcze na mienie pozostawione w Gorzów woj. Poznań
Wyżej wymieniony w/g złożonych dwóch świadków i własnego oświadczenia pozostawił gospodarstwo rolne o powierzchni ogólnej.....ha
dom mieszkalny.....izbowy, oraz zabudowania gospodarskie.-

Opłacono stemplem na kwotę 50 zł.- Kierownik Ref. Og. Org.
A. Łabuś

Fot. 121: Oświadczenie z 1946 r., o pozostawionym mieniu na Kresach (dok. wł. Zdz. Panasewicz)

Zabudowania w których zamieszkali posiadały dwóch właścicieli. Drugi właściciel to Wolski. Myślę, że od roku 1948 oprócz dziadka z rodziną nikt tam nie mieszkał. Nastał czas pracy na roli. Posiadał 14 hektarów ziemi ornej, 2,5 hektara łąk, 3 hektary pastwisk, 4 hektary lasu i 1,3 hektarów nieużytków. Razem około 25 hektarów. Ten areał był ogromny w porównaniu z zagonem jaki posiadał na Polesiu. Do tej ziemi trzeba było posiadać mocne zdrowie i pomoc w postaci rąk do pracy, również doświadczenie rolnicze. Tego nie było. Syn Józef szybko się wyprowadził z domu, jak również córki Lidia i Maria. Niedługo po tym dom opuściła Zofia. Pozostał Aleksander, a Władysław miał w roku 1950 dziesięć lat.

Nikita Panasewicz figuruje w książce wydanej w 2003 r. przez Ośrodek KARTA w Warszawie pt. *Aresztowani na „Zachodniej Białorusi". Alfabetyczny wykaz 4669 Polaków i obywateli polskich innych narodowości aresztowanych na „Zachodniej Białorusi" w latach 1939–1941.* Książka powstała na podstawie danych z archiwów białoruskich zebranych i skomputeryzowanych przez Stowarzyszenie „Dyjariusz" z Mińska, przekazanych następnie w postaci bazy elektronicznej Ośrodkowi KARTA. W biogramie Nikity Panasewicza jest informacja, że został aresztowany 30.09.1939 r., skazany przez OSO (Kolegium Specjalne) przy NKWD ZSRR z art. 74 Kodeksu Karnego Białoruskiej SRR na 8 lat pozbawienia wolności, był więziony w miejscowości Uchta w Republice Komi (wówczas Komi ASRR), zwolniony 01.09.1941 r. prawdopodobnie na podstawie tzw. amnestii dla obywateli polskich z 12.08.1941 r. Artykuł 74 kk BSRR oznacza aktywną działalność kontrrewolucyjną za caratu lub na rzecz rządów kontrrewolucyjnych w okresie wojny domowej; po 17.09.1939 r. stosowano go m.in. wobec przedwojennych polskich działaczy politycznych, urzędników państwowych czy policjantów.

Fot. 122: Fragment pisma z IPN adresowanego do Z. Panasewicza, wnuka Mieczysława

W tej sytuacji dziadkowi pozostał Aleksander, lecz on nie miał wpływu na gospodarkę, ponieważ ojciec jego do tego nie przygotował. Ojciec i syn mieli różne zdanie w tym temacie. Na

zły stan gospodarstwa wpłynęła słabość do alkoholu. Być może chciał w nim utopić złe wspomnienia z przeszłości. Dziadek chciał żyć po swojemu. Przez te wszystkie lata nie zauważył, że tak się nie da. Zadręczał się wspomnieniami z przeszłości. Były one na tyle silne, że zmienił swoje imię, nazwisko oraz datę urodzenia. Identycznie postąpił ze swoją żoną. Nigdy nie odwiedził swoich stron ojczystych, ponieważ się bał. Mieszkał pośród pól, lecz nie miał natury chłopa, a raczej wojownika. Wyrwany nagle ze swojej ojczyzny nie potrafił odnaleźć się w nowej rzeczywistości. Nie potrafił zrozumieć nowego porządku i nowych sąsiadów. Brnął w niepotrzebne sąsiedzkie konflikty. Nie wiedział, że te sprawy przejdą na syna.

Fot.123: Wanda i Aleksander Panasiewiczowie około 1970-go roku
(fot. wł. Zdz. Panasewicz)

Gospodarstwo, które prowadził nie było gospodarstwem towarowym. Utrzymywał je, żeby przeżyć. Kochał las lecz tu w powiecie jaworskim nie zabiegał o pracę w charakterze leśnika mimo, że posiadał doświadczenie. Miał awersję do tego zawodu, ponieważ doznane represje od Rosjan wzięły się z tego,że na Polesiu wykonywał pracę gajowego. Zdarzało się, że wraz z synem Aleksandrem zajmował się zrywką drewna. Była to jednak praca dorywcza. Z Sadów wyjechałem jako trzyletnie dziecko więc wczesnych losów powojennych dziadka z autopsji nie znam. W latach kiedy chodziłem do szkoły to odwiedzałem dziadka. Nigdy mi nie opowiadał o relacjach w rodzinie. Dopiero teraz dowiaduję się, że panował tam chłód. W przyszłości odbiło się to na całej rodzinie. Dziadek był człowiekiem bardzo kontaktowym. Nie przywiązywał wagi do dóbr doczesnych. Wielokrotnie dzielił się swoim dobytkiem. Znał ludzi z Sadów oraz okolicznych terenów. Nie poznałem jego przyjaciół i znajomych, a na pewno takich miał. Kiedy jako dziecko bywałem w Sadach, to wieczorami opowiadał mi bajki, które usłyszał kiedyś za dziecka na Polesiu. Lubiłem to bajanie. Do końca swoich dni nie nauczył się mówić po polsku. Kiedy mówił, to słyszałem tam słowa w języku rosyjskim, białoruskim, i polskim. Być może była tam też gwara Poleszuków.

Fot.124: Zdjęcie zrobione z wieży kościoła. Część Sadów, w głębi ostatnie zabudowania przed wzniesieniem z lasem, to gospodarstwo rodziny Panasiewicz S. G. 9 (fot. aut.)

Żył w ubóstwie czego nie pochwalała jego bliska rodzina. Słabość do alkoholu nie pozwoliła jemu osiągnąć równowagi w życiu. Rodzina nie umiała z tym problemem sobie poradzić.

Z biegiem lat pozbywał się ziemi, której już nie mógł uprawiać z braku sprzętu i choroby. Kiedyś wyznał, że przygniótł go wóz konny. Nie leczył się, więc choroba postępowała. Z przekazów rodziny wiem, że chorował na nowotwór przewodu pokarmowego, a trwało to co najmniej kilka lat. Męczył się okrutnie. Zmarł w miejscu zamieszkania - Sady Górne 101 dnia 19.12.1968 roku i pogrzebany został na cmentarzu w Sadach Górnych.

- Pani **Stanisława Jarema** tak wspomina podróż do Sadów w 1945 r:

Fot.125: Kazimierz Krynicki z żoną Anną (rodzice Stanisławy), oraz synem Adamem zaraz po przyjeździe na Ziemie Odzyskane (fot. wł. St. Jarema)

„W Płotyczy było ok. 30-40 rodzin polskich i sporo mieszanych. Moi dziadkowie ze strony ojca przybyli na Wschód przed I wojną światową z Rabki. Pojechali na Podole, bo jak mówili „był tam chleb na kole, a kiełbasa na kiju" - czyli dobra ziemia. Dziadek był trzy razy w Ameryce, dokupywał pole. Wziął kredyt na budowę kościoła w Horodyszczu, bo biskup obiecał, że ludzie spłacą, ale nie spłacili i bank zabrał dziadkowi pole - 60 hektarów, pozostało 10 hektarów wiana babci. W Płotyczy osiedliło się wiele rodzin polskich, które kupiły pole z majątku biskupa (250 ha). Część Polaków z Płotyczy wyjechało wcześniej. Miałam dwadzieścia lat, gdy z domu w Płotyczy wyjechaliśmy 11 lipca 1945 roku. Dwa tygodnie z dobytkiem koczowaliśmy na stacji kolejowej w Kozowej. Czekaliśmy na transport, na podstawienie wagonów. Mój tato, Kazimierz Krynicki, i pan Krzaczek z Teofipólki byli wybrani starostami transportu. Mój ojciec mocno angażował się w życie publiczne. Jeszcze w Płotyczy z tej przyczyny „upowcy" planowali zabić mego tatę, ale się im nie udało. W ostatniej chwili wywołałam ojca z pewnej chaty, w której zagadywano go, aby jeszcze pozostał. Podróż rozpoczęliśmy pod koniec lipca. Po drodze w Sanoku staliśmy cały tydzień, bo wojsko rosyjskie zabrało „piec" z naszego transportu (tj. parowóz). Na tym postoju robiliśmy pranie, gotowaliśmy posiłki. W transporcie jechało ok. 150 rodzin, z tego 25 rodzin z Płotyczy, pozostali z innych wsi np. z Ichrowicy i Teofipólki. Mieliśmy jechać przez Wałbrzych, ale się nie udało bo był zawalony tunel kolejowy. Staliśmy prawdopodobnie w Kłodzku. Potem zawrócono nas na równiny niedaleko Wrocławia i z tamtej strony dojechaliśmy do Roztoki. Ludzie mieli już dość tej podróży, chcieli się gdzieś rozładować. Były okrzyki niezadowolenia. Ponadto byli brudni, głodni, zawszawieni, zwierzaki też głodowały. To już było nie do wytrzymania, półtora miesiąca podróży. Ludzi z Teofipólki Urząd Gminy w Dobromierzu skierował do Starych Bogaczowic, bo ich było więcej, nas 25 rodzin z Płotyczy i jakiejś innej wioski do Sadów, tak nas upychali. Niektórzy zaraz stąd wyjechali, nie chcieli żyć ja-ko wspólnicy gospodarstw. Dużo gospodarstw zajęli kawalerowie z Centrali, to nas upychali na wspólnika. Część tych kawalerów potem wyjechała i się poluzowało. My z mężem mieliśmy tylko trochę rzeczy w workach. Jakiś urzędnik kazał Niemcom oddać nam pokoje na górze budynku razem z meblmi. Niemców było 13 osób, ale ci z Wałbrzycha odjechali. Niemiec był rzeźnikiem, Ruscy przywozili mu świnie lub byka i jak narobił kiełbas to Niemka nam je dawała. Ziemi było 3 ha, ale po pomiarze dali nam

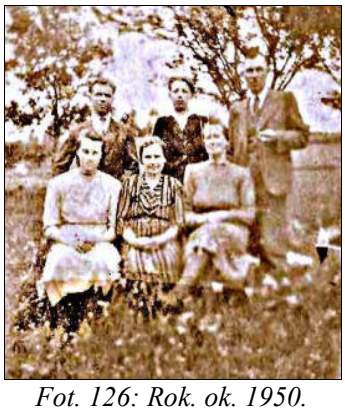

Fot. 126: Rok. ok. 1950. I szereg: Stanisława Jarema, Anna Krynicka, Helena Kurczewska. II szereg: Bazyli Jarema, Adam Krynicki, Kazimierz Krynicki (fot. wł. St. Jarema)

7 ha. My piosenek ukraińskich nie śpiewali, nawet nie lubiliśmy bo bandery na nas napadali, a tata był patriotą. Śpiewałam piosenki religijne, a przede wszystkim polskie.
(Relację spisał Sz.N.).

- Relacja **Witolda Żukiewicza** z Figlowa (20 lutego 2004 roku).

"Urodziłem się na Wschodzie we wsi Płotycza w powiecie brzeżańskim. W 1945 roku przyjechaliśmy transportem kolejowym do Roztoki, a na Figlów przywieźli nas Niemcy na wozach, które ciągnęły krowy. My ze Wschodu mało wzięliśmy, bo tam przechodził front i Niemcy wygnali nas z domów, które rozebrali na budowę schronów i okopów. Zabraliśmy tylko małego konika. Był to początek września, bo na Figlowie było jeszcze coś zboża w kopkach na polu. Ja byłem z mamą i babcią, a wujenka Stefania z dwójką dzieci i miałem 12 lat. Przywiozłem 25 naboi do karabinu, to z dziećmi Niemców robiliśmy strzelania w ognisku. Huk był, że dzieci zatykały sobie uszy, a stary Niemiec klął: „Szlag by trafił tego łobuza polskiego". Niemcy z nami byli jesienią, zimą i do lata 1946 roku. Hitlera przeklinali, bo na wojnie im zginęło dwóch, czy trzech synów. Okopów na Figlowie nie spotkałem, ani na polu. W Sadach skończyłem czwartą klasę. Na osiedlenie w Nagórniku czekali u nas wujkowie: Józef, Stanisław i trochę Piotr. Nasz Niemiec nazywał się Seider, a ten co teraz Julian Habiak mieszka (Nr 1) Bolinger i był z pochodzenia Kozakiem, z I wojny światowej, gdyż tu pracował i ożenił się z Niemką.

Fot. 127: Witold Żukiewicz ok 1960 r. (fot. wł. Mieczysław Żukiewicz)

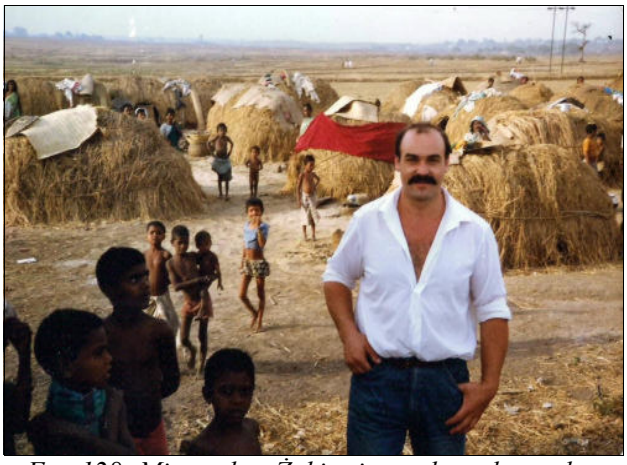

Fot. 128: Mieczysław Żukiewicz podczas kontraktu z PRG Wałbrzych w Indiach (fot. wł. M. Żukiewicz)

Do Nagórnika często chodziłem do wujków i miałem tam kolegów. Zabawy były z początku w niedzielę, a my z Gienkiem Habiakiem malowaliśmy afisze i wieszaliśmy w Sadach. Jak nasi przychodzili, to dochodziło do bójek z Gostkowiakami w latach 1950. Byłem i pamiętam też dobrze zabawę w Nagórniku z 1969 roku. (19.06) Siedziałem z kuzynem i jego żoną, gdy rozpoczęła się bitka Sadów z Domanowem. Tak szybko uciekaliśmy, że nie zdążyłem złapać ze stołu butelki z winem i przepadła. Rzucali butelkami i my schowaliśmy się za żelazne drzwi, gdzie był kiedyś sklep. Byliśmy po bójce na sali, było tam pełno szkła, okna wywalone z ramami, więc poszliśmy do domu." - *(Relację spisał Sz. N.).*

Fot. 129: Ślub Marcina Podkówki. Od lewej: (n.n.), Jan Podkówka, (n.n.), (n.n), Wanda Podkówka, Marcin Podkówka, Jan Pszonka, Stefania Pszonka, (n.n). I szereg: (n.n.), Zofia Podkówka, Józef Podkówka, Józef Pszonka, (n.n) (fot. wł. Janiny Pszonki – Jackowskiej)

- **Stefania Pszonka**. Pionierka, córka Józefa Podkówki.

Moja rodzina przybyła z Majdanu Lipowieckiego do Roztoki 15.08. 1945 roku. Długo jechaliśmy (2-3 tygodnie) z Przemyślan, przywieźli my krowę, kufer. Ludzie byli biedni na Wschodzie i nie mieli zbyt

wiele, a dużo przepadło, mebli nie było jak dzisiaj. Zamieszkaliśmy w budynku niżej kościoła, (przy żelaznej kładce), z nami Stefanowie. W 1947 r. przenieśliśmy się do gospodarstwa na Górne, naprzeciw PGR–u. Latem już 1947 roku Rosjan w nim nie było, a tylko 2 rodziny Niemców". *(Spisał Sz. Napora).*

- Relacja **Hanny Pilipczuk** , ur. w Przemyślanach.

Fot. 130: Zabawa w świetlicy wiejskiej, koło 1975 r. Z przodu odwróceni tyłem: (imię?) Gajdamowicz, Aleksander Karpowicz, Leon Gajdamowicz. W głębi, od lewej: (n.n.), Leszek Jasiak, Gabriela Jasiak, Maria Lencewicz, Irena Lencewicz, Kazimiera Pilipczuk, Dymitr Pilipczuk, Stanisława Ostrowska - Miszkiewicz, Eugeniusz Gajdamowicz (fot. wł. D. Tyczyńskiej)

"Nasza grupa 2 tygodnie wegetowała we wsi koło Bytomia. W końcu pojechaliśmy na Pomorze, do Dębna, i tam mieszkaliśmy przez rok. Pomagaliśmy w remoncie kościoła i śpiewaliśmy w chórze. Pamiętam, że w Boże Narodzenie 1945 roku było 10 ślubów. Ale wyjechaliśmy stamtąd i na 6.03.1946, (w Środę Popielcową) byliśmy w Jaworze. PUR zorganizował nam furmanki. Wieźliśmy zboże, ziemniaki i inne rzeczy. Tylko co zamieszkaliśmy w Sadach, zaraz nas okradziono. 9. 05. 1946 roku była zabawa, organizował nauczyciel Spila, na której doszło do bójki chłopaków z Dolnych z Górnymi. Na Dolnych prawie wszyscy byli ze Wschodu, a w Górnych sporo z centralnej Polski. Rosyjscy żołnierze po wsi jeździli na koniach z automatami, a w nocy potrafili wejść do domów, aby coś ukraść. Na ten Popielec to przyjechały rodziny: Piotra Ostrowskiego, Szymona Ostrowskiego, Dublańskich, Andrzej Borkowski i druga rodzina Borkowskich". *(spisał - Sz. N.)*.

Fot.131: Przed drzwiami SP w Sadach Dolnych ok. 1956 r. I szereg od lewej: Piotr Żukrowski, (n.n.), Bronisław Żukrowski, Krystyna Borkowska, Jan Dyga. II szereg: Franciszek Dryło, naucz. - Czesława Kurczewska i Piotr Regitowicz. (fot. Cz. Podkówka)

- Relacja **Teresy Żukrowskiej-Borkowskiej** z Sadów Dolnych:

„Jak banderowcy palili nasz Majdan Lipowiecki, to nasza rodzina uciekła do Przemyślan bez dobytku, bo nie było na to czasu żeby się spakować. U sąsiada Ukraińca tymczasowo zostawili parę koni i jałówkę. Większość naszych mieszkańców też schroniła się w Przemyślanach. Pracowaliśmy u Niemców, kopaliśmy okopy dla wojska. Jak przyszli Rosjanie to pracowałam u nich w piekarni. Następnie wyjechaliśmy do Lwowa. Poznałam dzielnicę Łyczaków, chodziłam do kościoła i wiele razy byłam na cmentarzu Orląt Lwowskich. Dalej koleją dojechaliśmy do Katowic i tam koczowaliśmy 2 tygodnie pod gołym niebem i często w deszczu. Część ludzi pojechała do Dębna Lubuskiego, a część, w tym nasza rodzina, do Jawora. To było lato 1945 roku, może lipiec? Tato znalazł

duże gospodarstwo w Sadach Dolnych, gdzie było 11 krów, 2 konie starsze i 2 młode, już takie do bron. Gospodarz nazywał się Fryc Zajdel. Już żniwa robiliśmy z Niemcami. Jakoś zgadzaliśmy się, ale różnie to we wsi bywało. Ktoś im (Niemcom) dzwonił w blachę i kazał tańczyć, bo mu Niemcy w tyłek dali, jak był na robotach przymusowych. Gdy robiłam przy burakach, przyszedł jakiś Niemiec z długimi wąsami, aż na uszy i pytał, czy nie mam coś do picia. Podałam mu kawę zbożową. Powiedział, że to pole i las były jego i że wszystko zabrali Rosjanie. Płakał, że rodzina wyjechała do Holandii. Niemców wysiedlono po roku, a Rosjanie byli w majątku prawie 2 lata". - *(spisał - S. N.).*

- Relacja **Stanisława Podkówki** z Majdanu Lipowieckiego (mieszkał już w Bolkowie):

„Około 14-15 lipca dojechaliśmy furmankami do stacji kolejowej w Złoczowie, z której po kilku dniach ludzie, Polacy z różnych wsi, wyjechali transportem na Górny Śląsk.

Podróż trwała ok. 8-10 dni. Tam spotkaliśmy znajomego (zamieszkał po wojnie w Roztoce), który był już w okolicach Jawora i namawiał, żeby tam jechać, bo są dobre ziemie i wolne gospodarki. Ja jechałem sam, bo ojciec był na robotach za Berlinem, a mama z bratem i młodszymi dziećmi w Austrii. Już w okolicy Legnicy i Jawora ludzi z transportu ubyło i tylko jego część dojechała do Roztoki. Było to ok. 15 sierpnia 1945 roku. Wieś Sady była jeszcze prawie bez Polaków. Ja jeszcze się wróciłem w opolskie, bo tam ojciec dostał gospodarkę. W majątku na Dolnych byli rosyjscy „sołdaty", może z 10-15? Byli ze 2 lata. Byli uzbrojeni, mieszkali w pałacyku

Fot. 132: Wesele Wiesławy Żukrowskiej i Jana Żukrowskiego. I szereg od lewej:Maria Żukrowska (mama młodego), nowożeńcy: Wiesława i Jan, dalej: imię? Żukrowska (siostra ks. J. Szula), Zygmunt Żukrowski i Jan Wojtanowski. II szereg: imię? Podkówka, imię? Pawłowski, przed nimi: Zofia Żukrowska, dalej: Rozalia Mudrak, Rozalia Żukrowska-Wojtanowska, za nią: imię? Mudrak (seniorka), (n.n.), Stanisława Podkówka, Stanisław Podkówka, Katarzyna Burdziej, imię? Podkówka, (n.n.), Jan Podkówka, Stefania Dzikowska. Ostatni szereg: Paweł Podkówka, imię? Mudrak, (n.n.), Anna Jaczeń-Bogacz, (n.n.), (n.n.), imię? Sarota, Stanisława Galczak (fot. wł. K. Wojtanowski)

Niemcy pracowali. Jeden żołnierz był nawet na moim weselu. Jak popił to krzyczał, że będzie strzelał, ale my go rozbroiliśmy. Na drugi dzień przyszedł po automat. Dom, który po weselu zająłem, należał do Niemki Mili i było do niego 2,5 ha pola. To był dom koło Kopija stolarza na Górnych, którego jeszcze nie było. I nie pozwalano go zajmować, bo był zarezerwowany dla stolarza – kołodzieja. Były tam urządzenia i narzędzia stolarskie. Wiatrak był w dobrym stanie, urządzenia, skrzydła były. Wyżej boiska był niby barak zniszczony, ponoć jakiś punkt medyczny czy szpitalik wojskowy". *(Spisał - Sz. N.).*

- Relacja **Piotra Klein**, pioniera.

"Grupa czterech rodzin z Majdanu Lipowieckiego, Krosienka i Lipowiec ok. 20 marca w poniedziałek (w tzw. „Wielki Tydzień") 1944 roku, (jeszcze przed większym napadem) udała się do Przemyślan. Tam zamówiono wagon przyczepiany do jakiegoś transportu niemieckiego i nim pojechano w rzeszowskie, do Wróblik Szlacheckich, powiat Sanok. A potem dojechaliśmy do Bielska-Białej. Po pognaniu Niemców na zachód udały się te rodziny z powrotem w rzeszowskie, z zamiarem powrotu na swoje za Lwów, ale już nie wolno było Polakom przekraczać granicy w kierunku wschodnim. Więc kilka osób pojechało na Ziemie Zachodnie, aby obejrzeć, jakie są tam warunki w Sadach, bo tu już byli nasi ludzie z Majdanu. Po powrocie zdecydowano jechać. Wyjechały ze stacji Rymanów m. in. rodziny Szulów i Kleinów. Przybyli do Sadów Dolnych i Górnych 2 lutego 1946 roku. Na miejscu okazało się, że część gospodarstw z wielu rzeczy była okradziona. Jak to modnie mówiono: rozszabrowywana. Najczęściej przez osadników, którzy tu w Sadach długo miejsca nie zagrzali. Początkowo ludzie wschodni i z centrali to nie za bardzo się lubili. Były różne uprzedzenia. Okopy z wojny zachowały się w okolicy kościoła i resztki po barykadzie (taki nasyp z kamieni) koło wodospadu. Żadnej ponoć walki z Rosjanami nie było. Niemców wysiedlono latem 1946 roku. Niektórzy chłopcy na polecenie rodziców zawozili im rowerami żywość na stację do Jawora". *(spisał - Sz. N.).*

Fot. 133: 1949 rok. Junacy Hufca Służba Polsce. Od lewej: p. Zych, Piotr Żukrowski, Piotr Klein (fot. wł. Jacek Turlejski)

Fot.134: Przed domem Żukrowskich, około 1970 r. Pierwszy z lewej: Zygmunt Wojtanowski, trzeci Józef Wojtanowski (fot. wł. K. Wojtanowski)

- **Stanisława Puzio** - ur. 1926 roku w Majdanie Lipowieckim.

"Po napadzie UPA ukrywaliśmy się po polach, a następnie byliśmy w Przemyślanach i Lwowie. W 45 roku transportem dojechaliśmy do Katowic. Było to w okresie żniw. Transport dojechał do Jawora i do PUR-u przybyliśmy. Stamtąd przywiózł nas do Sadów Dolnych niemiecki woźnica wysłany przez sołtysa. Jeszcze było zboże po polach. W majątku było sporo, może 20-30 żołnierzy ruskich. Jak sobie popili, to gonili za nami jak wariaty. My dziewczyny na pole baliśmy się wyjść, aż tato poszedł do komendanta ze skargą. Był chyba zasłużony ten starszy, bo miał na mundurze całą hałdę medali. Ci żołnierze w nocy chodzili po wsi i kradli. Raz chcieli nam konia ukraść, ale nie mogli otworzyć drzwi, pies szczekał. Tato wyszedł i krzyknął, wtem jeden strzelił w okno. Tato zagroził, że pójdzie do komendanta, to dopiero odeszli. Na polach majątku pracowali Niemcy, ale i Ruscy. Mieli może z 10 par koni i byli ze 2 lata w majątku na Dolnych. Jak odjeżdżali, to wszystko zabrali, konie, pługi, snopowiązałkę i inne maszyny". - *(Sz. N.).*

- **Józef Bogacz** z Dolnych.

"Jechaliśmy transportem po parę rodzin w wagonie do Dąbrowy Tarnowskiej. I dalej oso-

bowym, i na węglu i na rudzie żelaza do Legnicy. Potem przez Jawor do Kłaczyny dotarliśmy na Wszystkich Świętych 1945 roku. Pamiętam, że była z nami rodzina Drewiczów. Co lepsze domy w Sadach były już zajęte, więc osiedlili nas na wspólników. Z Niemcami źle nie żyliśmy". *(S.N.)*.

- Relacja mieszkanki Sadów Dolnych, **Heleny Kowalczyk**, która osiedlanie się w tej miejscowości obserwowała jako 14-letnia osoba.

Fot. 135: Sadowska ławeczka, około 1990 r. Od lewej: Marek Turlejski, Jan Podkówka, Wacław Kowalczyk, Henryk Hamanowicz (fot. wł. J. Turlejski)

„Zaraz po zakończeniu wojny (maj-lipiec) żołnierze rosyjscy zajmowali, kilka budynków we wsi. Z czasem było ich coraz mniej i tylko pozostali w majątku. Na polach od strony Wolbromka organizowali ćwiczenia. W baraku było sporo Rosjanek, które przyjechały z wojskiem z obozów niemieckich. Mój tato Michał, do Rosjan chodził w sprawach służbowych i oni bywali u nas w domu, a głów-nie ci ze sztabu, którzy byli w majątku. Jak się wojna zakończyła to pamiętam, że po pewnym czasie do naszego mieszkania przybyło kilku urzędników polskich z powiatu, czy gminy i proponowali tacie funkcję sołtysa w Sadach Dolnych. A jak już tym sołtysem został, to pamiętam, ze był powiadomiony, iż przyjedzie transport Polaków zza Buga i będą się osiedlać we wsi. Mam w pamięci ten obraz jak szli wioską i jechali konikami z bagażami i tato im pokazywał, gdzie są „wolne" gospodarstwa, które mogą wybierać. Chcieli się osiedlać blisko siebie, znajomi czy rodzina. Potem sołtys chodził po wsi i dokładnie ich spisywał. Przybysze ze Wschodu śpiewali piosenkę, gdzie były słowa: „Tarnopol nasz Kochany". Był przypadek, że zwykły żołnierz rosyjski chciał mojemu bratu zabrać rower na drodze, ale jakiś starszy, który się golił, wyskoczył i pogonił tego szeregowego. Powiedział, że to syn sołtysa i na rower ma pozwolenie." *(S.N.)*

Fot.136: Ks. Jan Szul w 1955 r. (fot. wł. St. Szul)

- **Ignacy Bliskowski** z Bolkowa.

„Urodziłem się w Gołogórach pow. Złoczów woj. Tarnopol. W 1943 r. wyjechaliśmy z powodu zagrożenia banderowskiego do Sędziszowa w Rzeszowskie. Tam w 1946 r. skończyłem 2 klasę i z dziadkami przyjechałem do Sadów, a rodzice nieco później do Bolkowa. Mieszkaliśmy w domku nad rzeką wyżej „Zajazdu",(dziś dom p. Czarneckiej). Organista Ferensowicz Władysław był z Glinian pow. Złoczów. Spotkał on przypadkiem w PUR w Opolu ks. Jana Szula, a znali się ze Wschodu i ksiądz zachęcił go do przyjazdu do Sadów. Pierwszym ministrantem w Sadach był Ryszard Tyczyński syn siostry księdza. Ja w Sadach rzadko służyłem, a tylko przyjeżdżałem do Bolkowa na 1-wszą mszę w niedzielę. Wożono nas bryczką – karetą. Organista potem grał w Bolkowie do 1948 r. i wyjechał do Kleciny pod Wrocławiem. Moi dziadkowie na Kresy Wschodnie przybyli z Bochni, a w ogóle ród pochodzi ze wsi Bliskowice woj lubelskie. Rosjan w Bolkowie w 1947 r. już nie pamiętam, bo już tu chodziłem do szkoły". - *(spisał. Sz.N.)*.

Fot. 137: Sabina i Marianna Szustakiewicz, później: Sabina Prowośnik i Marianna Michalska (fot. wł. I. Bońkowska)

◆ **Marianna Michalska.**

„W organistówce mieszkał niemiecki organista o nazwisku Pol, ale dzieci polskie nazywały go „Kantor". Znał on nuty, to nauczyciel pisał mu polskie piosenki i on je grał. Był może myśliwym lub zbieraczem, bo na ścianach w budynku było sporo poroża jeleni i kozłów. W tym domku zamieszkał też nauczyciel Szpakowski i w nim prowadził zajęcia pozalekcyjne ze śpiewu". Naukę w Sadach Górnych rozpoczął 7 września 1945 r. Jan Spila. Dzisiaj jest to dom p. Szulów, z lewej strony obecnej szkoły. - *(Sz.N.)*.

Fot. 138: Środkowa część Sadów Górnych, w gospodarstwie pierwszym z prawej S. G. 104 mieszka rodzina Michalskich (fot. aut.)

Znaczącym okresem repatriacji były lata 1957 – 1958, po zmianach w Polsce, w 1956 r. W styczniu 1957 roku przyjechała rodzina Marii Skwarek z córkami. Zostali Oni osiedleni na podstawie obowiązujących przepisów o repatriacji. Opierając się na zachowanych dokumentach postaram się przybliżyć tamten czas.

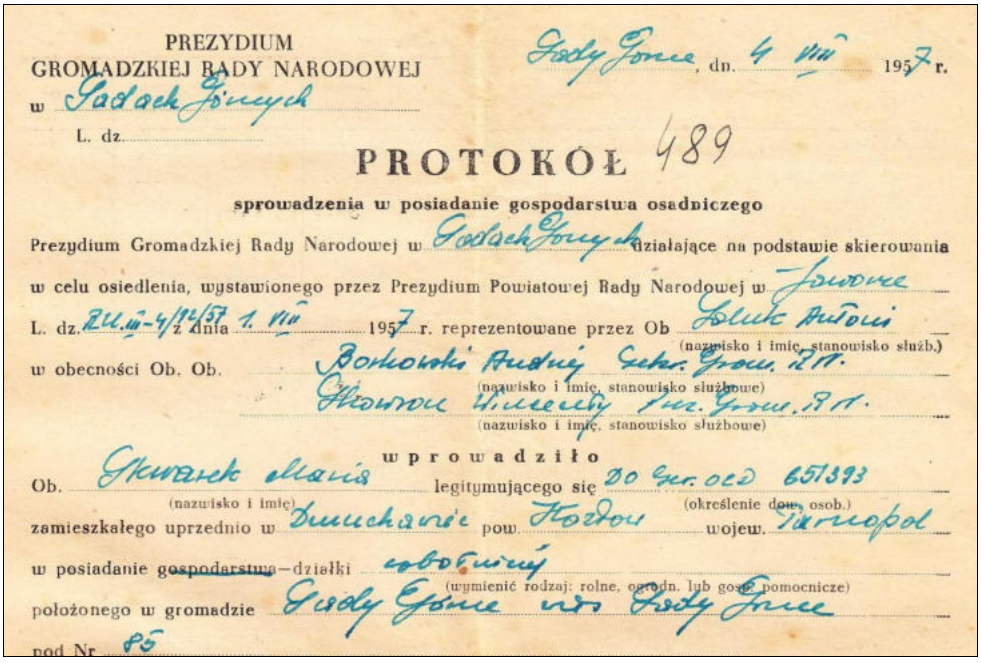

PREZYDIUM
GROMADZKIEJ RADY NARODOWEJ
w Sadach Górnych

Sady Górne, dn. 4 VIII 1957 r.

L. dz.

PROTOKÓŁ 489

sprowadzenia w posiadanie gospodarstwa osadniczego

Prezydium Gromadzkiej Rady Narodowej w Sadach Górnych działające na podstawie skierowania w celu osiedlenia, wystawionego przez Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Jarosławiu L. dz. PM.II-4/14/57 z dnia 1. VIII 1957 r. reprezentowane przez Ob. Laluka Antoni (nazwisko i imię, stanowisko służb.) w obecności Ob. Ob. Borkowski Andrzej Sekr. Gmin. Rad. (nazwisko i imię, stanowisko służbowe) Skowron Wincenty Czł. Gmin. Rad. (nazwisko i imię, stanowisko służbowe)

wprowadziło

Ob. Skwarek Maria (nazwisko i imię) legitymującego się DO Ser. OCD 651393 (określenie dow. osob.) zamieszkałego uprzednio w Duszatyn pow. Horodenka wojew. Tarnopol w posiadanie gospodarstwa–działki rolnego (wymienić rodzaj: rolne, ogrodn. lub gosp. pomocnicze) położonego w gromadzie Sady Górne wsi Sady Górne pod Nr 85

Fot.139: Fragment dokumentu, który otrzymała Maria Skwarek (skan. E. Skwarek)

Prezydium Gromadzkiej Rady Narodowej w Sadach Górnych reprezentowanych przez Przewodniczącego Gr. R. N. Antoniego Laluka, Sekretarza Gr. R. N. Borkowskiego Andrzeja oraz Członka Prezydium Wincentego Skowrona sporządziło protokół „Sprowadzenie w Posiadanie Gospodarstwa Osadniczego" wprowadziło Marię Skwarek w posiadanie działki robotniczej położonej w Gromadzie Sady Górne, we wsi Sady Górne nr 85. W opisie gospodarstwa jest mowa o domu mieszkalnym i obszarze ogólnym gruntów ok. 3 ha ziemi. Dokument ten jest opieczę-

towany okrągłym stemplem: „Prezydium Gromadzkiej Rady Narodowej w Sadach Górnych”, oraz pieczątką: „Za Prezydium Gr. R. N. Laluk Antoni – Przewodniczący”. 5 sierpnia 1957 r. Prezydium Powiatowej Rady Narodowej, Powiatowy Zarząd Rolnictwa sporządził „Kartę Osiedleńczą” na podstawie której przyznano bezzwrotne kredyty; na zakup krowy – 3.500 zł, oraz na zagospodarowanie – 3.000 zł. W/w kredyty przyznano na podstawie nowych przepisów zawartych w Uchwale Rady Ministrów nr 107, z dnia 25 III 1957 r. Powyższy dokument podpisał Zastępca Przewodniczą-cego rady Narodowej w Jaworze Józef Wojewoda, (Pionier, zasłużony dla osadnictwa).

RZECZPOSPOLITA POLSKA
MINISTERSTWO ROLNICTWA

AKT NADANIA

Nr 221125 *

Na podstawie art. 5 i 10 dekretu z dnia 6 września 1951 r., o ochronie i uregulowaniu własności osadniczych gospodarstw chłopskich na obszarze Ziem Odzyskanych (Dz. U. R. P. Nr 46, poz. 340)
Powiatowa Komisja Ziemska w Jaworze
nadaje
ob. Skwarek Marii
(imię i nazwisko)
ur. 2 dnia 7 1892 w Dmuchawcu pow. Tarnopol
(miejscowość, gmina, powiat, województwo)
gospodarstwo — działkę rolne Pod Lipą w Sady Górne gm. Sady Górne
(nazwa nieruchomości oraz położenie: gmina, powiat, województwo)
pow. Jawor woj. Wrocław
obejmujące(ą):
1. grunty (rodzaj i powierzchnia w ha): ok. 3 ha
2. budynki: dom mieszkalny, przybudówka i chlewik
3. inwentarz żywy: —
4. inwentarz martwy: —

Niniejszym aktem poświadcza się, że nadano gospodarstwo — działka stanowi własność osoby w tym akcie wymienionej.
Jawor, dnia 31. VII 1958 r.
M. P.
CZŁONKOWIE Powiatowej Komisji Ziemskiej
PRZEWODNICZĄCY Powiatowej Komisji Ziemskiej

STARE ZIEMIE PIASTOWSKIE WRÓCIŁY DO MACIERZY

Fot. 140: Akt Nadania dla Marii Skwarek (skan. E. Skwarek)

Aktem Nadania w imieniu Ministerstwa Rolnictwa Powiatowa Komisja Ziemska z dnia 31VII1958 r. Maria Skwarek staje się właścicielem domu mieszkalnego i gruntów o pow. 3 ha. Aktu nadania dokonuje się na podstawie art. 5 i 10 dekretu z dnia 6 września 1951 r. o ochronie i uregulowaniu własności osadniczych gospodarstw chłopskich na obszarze Ziem Odzyskanych. Akt Nadania podpisany przez Członka i Przewodniczącego Powiatowej Komisji Ziemskiej.

- Jak już wcześniej wspomniano wraz z M. Skwarek przyjechała Jej córka **Józefa Skwarek - Nowak**.

Tak Ona wspomina tamten czas: „Okresu II Wojny Światowej nie pamiętam, jak wybuchła miałam 7 lat. Mieszkaliśmy w Dmuchawcu woj. Tarnopol. Mój ojciec był wziętym kowalem. Wg opowiadań mamy i starszego rodzeństwa rodzina nasza należała do zamożniejszych we wsi. Ojciec mój choć pochodził z rodziny chłopskiej, nie widział siebie w roli rolnika. W młodości pobierał nauki w mieście, uczył się kowalstwa i mechaniki. Po ożenku wybudował kuźnię, która stanowiła źródło dochodu i była podstawą utrzymania rodziny.

Fot. 141: Stefania Skwarek początek lat 1950-tych w kwiatowym ogrodzie rodzinnym, we wsi Dmuchawiec, (już na Ukrainie). Zwracają uwagę zabudowania kryte strzechą (fot. od R. Skwarek)

Po wojnie mieszkaliśmy w dalszym ciągu w tym samym domu w Dmuchawcu. Jednak był to inny dom niż przed wojną. Przede wszystkim w 1945 część rodziny wyjechała do Polski na teren Dolnego Śląska, do Starych Bogaczowic, Sadów Górnych, Wrocławia. Mój tato Jan Skwarek (ojciec powojennych kowali ze Starych Bogaczowic – Leona Skwarka, oraz w Sadów

Górnych – Michała Skwarka), moje siostry i ja zostaliśmy na ojcowiźnie.

Fot. 142: Dmuchawiec w 1947 r. wtedy już tereny ZSRR. Rodzina Skwarków: Jan Skwarek, Genowefa Skwarek, Helena Skwarek, Stefania Skwarek, Maria Skwarek. Oni zostali wierząc, że sytuacja polityczna się zmieni, że jest to okres przejściowy, że Polska wróci tu z powrotem. Jan Skwarek nie doczekał zmian, zmarł w w 1956 r. (fot. wł. Cz.Z.)

Fot.143: Józefa Skwarek w 1955 r. w Dmuchawcu (fot. wł. Cz.Z.)

Nie było kuźni, nie było radości z zakończenia wojny. Był za to kołchoz, głód i cierpienie z powodu bycia Polakami. Pracowałam już po ukończeniu 16 roku życia w kołchozie podobnie jak pozostała część rodziny. Wracając do lat mojego dzieciństwa po 1939 roku przyznawanie się do polskości kończyło się wyzwiskami i innymi nieprzyjemnościami ze strony miejscowych Ukraińców. Byli tam również dobrzy Ukraińcy, którzy starali się nam pomóc, a nawet ostrzegali przed aktami represji ze strony organizacji „samostijnej Ukrainy". W domu wiele rozmawialiśmy na temat wyjazdu do Polski, która miała teraz inny kształt i inne granice. Tato jednak przekonywał nas, że Polska wróci do przedwojennych granic. Było coraz ciężej. Coraz większe wymagania władz kołchozu, coraz mniej do jedzenia. Choć w pewnym momencie moja siostra dostała pracę w drukarni, było troszkę lżej. Chęć wyjazdu do Polski szczególnie rozbudził w nas szwagier z Sadów Górnych, mąż siostry Janiny, Józef Zapotoczny. Pisał o Polsce i o mieszkaniu w Polsce tak przekonywająco, że chciało się jechać tam choćby już. Tato był jednak konsekwentny w swoich przekonaniach. Przyszedł rok 1956, śmierć mojego ojca. Już nic

Fot.144: Jesień 1956 r., przed wyjazdem do Polski. Od lewej: Józefa, Romana, Genowefa, Stefania Skwarek (fot. wł. Cz.Z.)

nas nie trzymało w złowrogiej Ukrainie. Napisaliśmy do Polski, do siostry i szwagra, że chcemy do Polski, do rodziny. Szwagier bardzo szybko załatwił niezbędne dokumenty i w styczniu 1957 roku znaleźliśmy się w Polsce.

Fot.145: Siostry Skwarek: Eugenia, Józefa, Stefania w 1949 r. (fot. od R. Skwarek)

Nie było wielkiego pożegnania w Dmuchawcu, przyszli najbliżsi sąsiedzi. Było raczej widać ulgę, że Dmuchawiec pozbył się jeszcze jednej nie ukraińskiej rodziny. Na drugi dzień byliśmy już przygotowani do wyjazdu. Przyjechał samochód pojechaliśmy na dworzec kolejowy do Tarnopola. Z Tarnopola do Poznania, potem Jawora i Bolkowa. W Bolkowie czekał już na nas szwagier Józef Zapotoczny. Moje pierwsze wrażenia z pobytu w Polsce? (i tu widać na twarzy uśmiech i zadowolenie), to wszechobecna mowa polska, życzliwość napotkanych ludzi. Na miejscu już w Sadach to dostatek chleba, nieograniczony jego dostatek o każdej porze dnia i nocy. Po miesięcznym pobycie znalazłam zatrudnienie wraz z siostrą w miejscowym PGR. Zapamiętałam życzliwość ówczesnego brygadzisty Jana Ogrodniczaka. Atmosfera pracy była inna niż w Dmuchawcu. Ludzie przyjaźnie nastawieni, a po pracy bliskość rodziny. Po niedługim czasie wyszłam za mąż. Zamieszkałam wraz z mężem w Sadach. Przestałam pracować zarobkowo. Zajęłam się gospodarstwem domowym. Mąż mój Janek pracował w leśnictwie w Starych Bogaczowicach, był gajowym. W latach 1970-tych i 80-tych był leśniczym Parku Zdrojowego w Szczawnie. Wychowaliśmy czworo dzieci. Do tej pory jestem mieszkanką Sadów Górnych.

Fot. 146: Rodzina Skwarków w maju 1957 r. Od lewej: Janina Skwarek - Zapotoczna, Józefa Skwarek, Leon Skwarek (zam. Stare Bogaczowice - był kowalem), Genowefa Skwarek, Stefania Skwarek, Józef Zapotoczny, Maria Skwarek (żona Michała), Michał Skwarek (wykonywał zawód kowala w Sadach), Szczepan Skwarek (zam. Stare Bog., też posiadał umiejętności kowala). Dzieci: stoi Romana Skwarek, siedzą: Danuta Skwarek, Czesław Zapotoczny, Tadeusz Skwarek (fot. wł. Cz.Z.)

- Losy **Piotra Szajdy** mieszkańca Sadów w okresie zaraz powojennym, spisał jego syn, a opr. - S. Napora.

Fot.147: Stanisław Regitowicz (ur. 1938 r.) z koleżanką Iloną Raduszyńską z Kocikowa, około1955 roku (fot. wł. Cz. Podkówka)

Urodziłem się w 1915 r. w Wiśniowczyku, pow. przemyślański, i tam mieszkałem do marca 1938 r., tj. do czasu powołania mnie do wojska. Służyłem w 40 pułku piechoty we Lwowie, w plutonie działek przeciwpancernych. Gdy wybuchła wojna, wyjechaliśmy pociągiem do Warszawy, gdzie walczyłem w jej obronie od 02.09 do 27.09. W tym dniu na przedmieściu stolicy zostałem zabrany do niewoli przez wojska niemieckie. Najpierw przebywałem w Żyrardowie, a po dwóch dniach Niemcy wywieźli nas do obozu w Krotoszynie (Wielkopolska). Było tam nas około 4000 chłopa. Tam trzymano nas ok. miesiąca. Nie bito nas, a głodzono, a o żywność trzeba było walczyć różnymi sposobami. Następnie wywieźli nas nocą w głąb Niemiec, do Westfalii, pod francuską granicę, do stalagu stojącego w lesie, gdzie spaliśmy pod namiotami. Stalag miał numerację 10A. Razem z nami byli Francuzi. Dziennie otrzymywaliśmy jeden bochenek chleba na 10 ludzi. Po około pięciu tygodniach przewieziono nas do Szlezwik-Holsztynu, do miejscowości Eleeferde, do obozu pracowniczego.

W czasie dnia pracowaliśmy w lesie przy wyrębie drzew i przy budowie drogi. Po wybuchu wojny niemiecko-radzieckiej, zwolniono nas z tego lagru i zatrudniono jako cywilów na przymusowych robotach. Ja pracowałem w miejscowości Osterby u gospodarza (bauera) o nazwisku Jurgen Jolk. Miał on 50 ha ziemi i było u niego trzech Polaków. Z jednym z nich utrzymuję kon-takt do dzisiaj. Tam pracowałem do zakończenia wojny. Gdy umilkły strzały zostaliśmy zabrani przez Rosjan do Berlina, gdzie w fabryce rozbieraliśmy maszyny, a z murów i kominów odzyskiwaliśmy cegły. Pięciu nas uciekło stamtąd i pieszo, o głodzie, dotarliśmy do Frankfurtu nad Odrą, gdzie przekroczyliśmy granicę. Objeżdżałem Dolny Śląsk w poszukiwaniu rodziny i krewnych. Byłem w Kluczborku, Jaworze i innych miastach, aż w końcu trafiłem do wsi Sady Dolne koło Bolkowa (pow. Jawor). Tam spotkałem dużo ludzi z naszego powiatu, a najwięcej z Majdanu Lipowieckiego. Wśród nich poznałem Annę Regitowicz, późniejszą żonę. Była ona sierotą i pod opieką ciotek Dąbrowskich, ponieważ jej matka umarła w czasie wojny, a ojciec został zamordowany przez upowców w Majdanie Lipowieckim. Annę poślubiłem w r. 1946. Wiosną 1948 r. przydzielono mi gospodarstwo rolne w niedalekiej wsi Nagórnik.

- Wspomnienia ostatniego kombatanta, frontowca **p. Wincentego Karpowicza** z Sadów Górnych, spisał Szczepan Napora w 2015 r.

Urodziłem się 11 listopada 1922 r. (Polska miała ledwie 4 lata) w zaścianku Łajkowszczyzna w pow. Lida, woj. nowogródzkie. Rodzice mieli mieli 6 ha pola. Chodziłem do szkoły w Bojarach. Przed 1939 r. nauczyłem się krawiectwa. W wojnę pracowałem w gospodarstwie i z ojcem „szewcowałem", czyli naprawiałem buty.

Pamiętam jak zagarnęli Polskę w 1939 r., to przyjechały ruskie samochody opalane drewnem. Robili zebrania i przedstawiali, jakie u nich rajskie życie. Mówili: "A wy to byliście pod pańskim butem, pany was męczyli, a my was oswabadzili". Niektórzy się cieszyli i rzucali do góry czapki.

Pamiętam jak Niemcy szli na Rosję, ktoś postawił wodę we wiadrach przy drodze i wojsko piło garnuszkami. Zapamiętałem wyrzucone przez Niemców gazety, na których było napisane o Katyniu. W okolicy była "partyzancka szkoła" Armii Krajowej, do której mnie i innych Pola-

ków wezwano. Tam zachorowałem na tyfus, leżałem w partyzanckim szpitalu i w końcu odwieziono mnie do domu, bo byłem bardzo słaby, trzymałem się płotu. Powoli doszedłem do zdrowia i jak w 1941 r. przyszła Armia Radziecka, nakazali zgłaszać się do wojska.

WOJSKO POLSKIE

Tymczasowe zaświadczenie Nr 4259/45

Okaziciel niniejszego Kan. Karpowicz Wincenty
s. Juliana
(Stopień, nazwisko, imię, imię ojca)
odznaczony Rozkazem Dowódcy 9 Dywizji Piechoty
(Rozkaz lub rozkazem)
Nr 27 z „13" października 1945 r.

ZA BOHATERSKIE CZYNY I DZIELNE ZACHOWANIE SIĘ
W WALCE Z NIEMIECKIM NAJEŹDŹCĄ

Orderem, medalem „Krzyżem Walecznych"

Podpis wręczającego:
Zajmowane stanowisko i stopień

M. p. „17" marca 1946 r.

Fot. 148: Dokument Wincentego Karpowicza

I tak trafiłem do Wojska Polskiego w Białymstoku, do 40 pułku Artylerii Lekkiej, 9 dywizji, drugiego dywizjonu, 6 baterii haubicznej. Przewieziono nas pod Radymno w Rzeszowskiem i tam szkolono. Zostałem radiotelegrafistą. W wojsku był ksiądz i obyczaje polskie. Po szkoleniu wyjechali na front. Dowódcą 9 dyw. był płk. Owczynnikow, a po wojnie płk Popko. W baterii był starszy lejtnant Bogusławski, który bardzo starał się mówić po polsku, bo pochodził z rodziny polskiej. Był też Porębski radziecki Polak z dawnych lat. Dowódcą 6 baterii na początku był kap. Burkow, a frontowy dowódca pułku 40 – go Gajbowicz. Działa ciągnęły samochody produkcji amerykańskiej i wieźli ludzi, pociski, proch i zaopatrzenie. Pamiętam ciężkie boje II armii na Łużycach, np. w lasach piechota uciekła, czołgi niemieckie szły na naszą baterię, dowódca Dziwidow kazał bić do końca, ile starczy amunicji, a potem zagwoździć działa. Jednak zniszczyli kilka czołgów, inne zawróciły. Wtedy mogli zmienić pozycje, a było grząsko, podmokły teren, to rzucali płaszcze żeby samochody mogły podjechać do dział. Wyjechali na twardą drogę, a tam już stali Rosjanie i powiedzieli, żeby nie uciekać, bo oni tu trzymają mocno obronę. Nie stracili działa ani ludzi. Dowódca dostał Krzyż Virtuti Militari, a żołnierze Krzyże Walecznych. Oficerowie radzieccy byli dobrzy dla żołnierzy, jak na froncie to razem byli w ziemiankach, razem jedli, co było w kotle. Nie byli zbytnio rygorystyczni, a koleżeńscy. Był przypadek, już po froncie, zastępca dowódcy, polityczny, Polak mówi: „Ja wam odstawię jajka" i chciał nas musztrować. Żołnierze pochowali się po krzakach i nie wychodzą na zbiórkę. To on poszedł na skargę do dowódcy batalio-nu Burkowa, a ten mu na to: „No i dobrze, oni z frontu wrócili, boje przeżyli, a ty chcesz z nimi postępować jakby rekrutów nazbierał?"

Jak dawali jeść w wojsku? Zupka czasem z mięsem, kości kawałek, chleb na czterech, kartofle jak zdobyli to już czekało pięciu by dostać po kartofelku. Na niemieckich terenach to już lepiej bo znaleźli zwierzaka to zabili i do kotła.

Co mówiono o przyszłej Polsce i o granicach? No, że Niemców porozbierają, Polska dostanie nowe ziemie, a żołnierze darmo gospodarki. Zakończenie wojny 8-9 maja 1945 r. zastało nas nad rzeką Elbą. Strzelano na wiwat, a czapki leciały do góry. Potem przewieziono nas do Pol-ski, do Łańcuta. Mieszkaliśmy w pałacu i budynkach hr. Potockiego. Dalej do Jarosławia, skąd wyjeżdżaliśmy na walki z bandami UPA i tam zostałem w lutym 1947 r. zwolniony z wojska. Mnie dowództwo namawiało: „Jedź na Ziemie Zachodnie, pomożemy, weźmiesz gospodarkę". Ale chciałem pojechać na Wschód, zobaczyć się z rodziną. Punkt zborny był w Jaworze. Dali po 5 kg cukru i mąki, zamknęli wagony i pojechaliśmy. W Brześciu ludzie zdziwieni „ o Pola-

czki przyjechali", dzieci okrążyły i proszą: „Dziadzia daj kusoczek chleba". Ja pomyślał, po co ja przyjechał, kiedy tu taka bieda. Na Białorusi zajmowałem się krawiectwem, byłem brygadzistą w kołchozie i radnym mnie wybrali. Miałem jednak powrotne papiery (do Polski) i w 1957/58 zdecydowałem się przyjechać do Polski z żoną i córeczką oraz szwagrami. W Polsce w Słubicach otrzymałem 2 tys. zł zapomogi. Przywiozłem też motocykl „Emzetkę". W Polsce kupiłem krowę i konia. W Sadach Górnych był już Konstanty Czyrko (szwagier) i on mnie tutaj zmówił. Od państwa dostałem 11 ha pola, część zabudowań po bazie spółdzielni i coś z narzędzi rolniczych (Gospodarstwo, które otrzymał wycenione zostało na 162,05 q żyta. Jako osadnik wojskowy mógł być zwolniony ze spłaty gospodarstwa o wartości do 250 q żyta. - Sz.N.). Ziemię miałem kamienistą, tam na Wschodzie można było boso chodzić i ludzie chodzili, a tu się nie da, bo kamyki. W Sadach mówili: „O, Ruskie przyjechali", bo nikt z naszych nie umiał dobrze rozmawiać po polsku. Mówili tak po prostemu, czyli ni to po polsku ni białorusku. Ja lepiej mówiłem bo byłem w wojsku polskim. Jednemu, co nie wierzył, to pokazałem papiery. W Sadach z II Armii byli: Józef. Burdziej i Eugeniusz Lencewicz, kier. PGR-u.

Fot. 149: Zdjęcie przy okazji I Komunii Świętej w 1965 r. Dzieci: Wiesława Czyrko, Regina Gajdamowicz, Leon Gajdamowicz, Danuta Karpowicz, Eugeniusz Czyrko. Za nimi: Nadzieja Czyrko i Janina Karpowicz. Dalej od lewej: Teresa Karpowicz, Alfreda Czyrko, Marian Karpowicz, (n.n.), Konstanty Czyrko, Jan Karpowicz, Eugeniusz Gajdamowicz, Wincenty Karpowicz (fot. wł. D. Tyczyńska)

Według papierów wojskowych moje lata służby w WP od 10.08.1944 r. do 6.02.1947 r. Z wojska wyszedłem jako starszy szeregowy, a teraz jestem porucznikiem rezerwy.

Piosenki śpiewali wschodnie i wojskowe np. "Szumi dokoła las" i "Ruszaj Pierwszy Korpus nasz", też o powstaniu: „Rozburzona kochana stolica (....)", „Jaka rozpacz kiedy walczyć nie było czym (...)". W wojsku śpiewali „Rotę", „Kiedy ranne wstają zorze (...)", chodzili do kościoła gdy i gdzie był czas.

W 1939 r., jak Ruskie jechali, to kolumna stanęła i żołnierze mówili, że nas wyswobodzili "macie swobode, starikam honor dajem, małodym daroge".

Przed 1939 r. mieli 6 ha, 1 konia, 2 krowy, kilka świń, kurki. Wszystko, co można było sprzedawali na targu w Bielicy miasteczku. Tą „Emzetkę" kupiłem w Moskwie (po bokach miała bagażniki), nadałem na wagon i odebrałem w Lidzie. Drugi raz byłem w Moskwie, jak przyjechali z Polski na Białoruś. Odwiedzili szwagra Juliana Czyrko, my z żoną, to jego córka nas zabrała i gościła, jechali metrem. Jej mąż, pułkownik, chciał pokazać gdzie Lenin leży, ale wartownik nie wpuścił bo, mieli bagaże. Tą maszynę krawiecką, dużą, co szyłem kożuchy w Sadach, to kupiłem w Świebodzicach, teraz wzięła córka do Wałbrzycha i szyje.

Fot. 150: Na festynie historyczno-sportowym w dniu 2 maja 2015 r. Wincenty Karpowicz w otoczeniu części mieszkańców, uczestników wydarzenia. Inne osoby to: strażacy w mundurach od lewej: Michał Lisowski, Piotr Długosz, Andrzej Biegalski - komendant OSP, Mirosław Wysoczański - prezes OSP, Maciej Matkowski, Szymon Matkowski, Łukasz Kozubek. Dzieci które siedzą: Michał Sadowski, Karol Twardysko, Bartek Czerwiński, Paweł Krosnowski, Michał Dyga, za nimi: Sebastian Jaszczyk. Dzieci które stoją: Od lewej: Arek Mastej, Filip Twardysko, dalej obok p. Karpowicza: Oliwia Drewicz, Natalia Jaszczyk, Asia Markowska, Natalia Pawłowska, Nicole Drewicz. Osoby dorosłe jeszcze nie wymieniane od lewej: Szymon Czerwiński, Szczepan Napora - regionalista z Nagórnika, p. Sadowska, Edyta Czerwińska – sołtys, Katarzyna Lenio, Bogumiła Ogrodniczak - dyrektor SP w S. G., Roman Sadowski - przew. Rady Powiatu w Jaworze, Barbara Trawińska. Z tyłu w głębi: Tadeusz Ostrowski, Przemek Barlik, Anna Barlik (fot. aut.)

Pamiętam list żołnierski z 1945 r.

Żołnierski list z 1945.

„Proszę Pani moim marzeniem twój wzrok pełen łaski, a ty wciąż marzysz o gwiazdkach. Marząca paskarka. Szukasz ich codziennie w kasynach i stołówkach. Wciąż marzy twoja główka: gwiazdki, dwa paski wytęskniony major. Pani ja jestem zwykły żołnierz, też czekam awansów i orderów, a moja miłość do Pani jest w stopniu majora. Starczy Pani."

A na Białorusi takie o przepowiadki prawili:

Chłop: Pasidi ty smiert niemnoga,
Nada wypit na darogu.
Smiert pjanieje ledwie dyszat,
Niczewo ona nie słyszyt.
Chłop chwalit jeju za harłoi gawarit:
Paczemu pryjszła noczju paroju? Gawarit: Pajdi za mnoju.
Nada prychadit w dień.
A smiert: Patamu czto ja smiert sama bajutsa smierti.

Ciąg dalszy rozmowy z p. Wincentym Karpowiczem przeprowadzonej przez Szczepana Naporę latem 2016 r. Pan Wincenty odpowiadał na pytania.

„Przed wojną tam na Wschodzie często jedli bliny. Były robione z tartych ziemniaków z dodatkiem mąki i sodki, rozrabiało się maślanką lub kwaśnym mlekiem i smażyło się na patelni. Robili z hreczki i jęczmienia kasze, gotowali i jedli. Też kluski grube. Warzywa wszystkie

swoje i ziemniaki. Do 1939 r. był cukier, ale bardzo drogi jak na ludzi ze wsi i mało kto kupował, to słodzili trochę sacharyną, ale to było zabronione.

Fot. 151: Rok 1975 maj. Spotkanie kombatantów II w. św. Drzewko dębu upamiętniające 40-rocznicę zwycięstwa nad faszyzmem sadzi Ignacy Milanowski, z boku Stanisław Szul, oraz młodzież szkolna, od lewej:Krystyna Wołczkiewicz, Anna Lula, Anna Borkowska, Halina Karpowicz, Jadwiga Nowak, Wiesław Skwarek, Tadeusz Podkówka, Jan Broda, Arek Walasik. (fot. wł. H. Milanowska)

Zarobek w żniwa sierpem był od 1,5-2 zł za cały dzień, a ten cukier kosztował 1,2 zł. Świnia duża do 100 zł, krowa ponad 100 zł. Świnie kupowali Niemcy. Żydzi jedli mięso krowie, a świńskiego nie.

W wojsku początkowo w 1944 r. z jedzeniem było krucho. Chleba bochenek na czterech i coś z UNRY, np. konserwa. Jak już poszli na front, to już lepiej dawali zjeść, a na niemieckich ziemiach to dużo jedzenia się brało i znachodziło u Niemców. Po wojnie tam w Bieszczadach, to już głodu nie było, normalnie się żywiło.

Radiotelegrafista byłem na wojnie, czyli telefon obsługiwał. Nie w biurze, a z dowódcą trzeba było być na punkcie obserwacyjnym, rozciągać kabel do baterii, która stała z tyłu do 4 – 5 km. Mieliśmy lornety i obserwowali ruchy Niemców, np. przy forsowaniu Nysy strzelano przez duży las.

Od 1947 r. jak już byłem na Białorusi, to tam było głodno i biednie. Przyjeżdżali ludzie z Rosji od Smoleńska coś sprzedać lub zarobić, aby kupić trochę żywności i zawieźć do Rosji. Na polskich terenach jeszcze kołchozów nie było, to ludzie coś tam przy zagrodach chowali i siali, to skromne zapasy były. Potem do kołchozu przyciskali, a to podatkiem, to nakazem wycięcia lasu. Żeby zmusić, to różne sposoby używali i straszyli. Około 8 lat byłem w kołchozie, ale mało chodził, bo jako krawiec ukradkiem szyłem. Zbudowali biuro i tam urzędował pracie-daciel, taki gaława, czyli przewodniczący, a ja brygadzista. Jeździło się za chlebem do miasta, bo nie było z czego upiec jak nie ukradł. Poprawiło się dopiero później, gdy ja tam jeździłem w odwiedziny z Polski.

Do Polski przyjechał w 1958 r. do Czerwińska. Dali mieszkanie w blokach wojskowych. Przyjechał szwagier Czyrko i namówił do Sadów. Dostałem „na bazie", też po spółdzielni, 3 po-mieszczenia, stajnie, stodołę do spółki i ponad 10 ha. Były też: sieczkarnia, bukownik do koni-czyny, młocarnia stała. Resztę powoli dokupował. Chodził na zebrania, opłatki, ostatki, imprezy na boisku. Niektórzy mówili na nas, że Ruscy przyjechali bo nasi mówili bardzo słabo po polsku, a tak po prostemu. Ja też na Białorusi „się łamał" i uczył, a potem w Polsce się przestawił na polską mowę.

Fot. 152: Procesja wokół kościoła ok. 1965 r. Pierwsza z prawej Alfreda Czyrko, dalej Janina Zapotoczna. Księdza podtrzymuje m.in. Jan Dzikowski (fot. wł. K. Wojtanowski)

- Również swoimi wspomnieniami podzielił się **Konstanty Czyrko:**

„Urodziłem się w 1926 r. ok. 7 km od Nowogródka. Rodzice mieli 19 ha pola z parcelacji dworu Adamczyka. Po wybuchu wojny przyszła władza radziecka i kazała ojcu wozić drewno z lasu, mimo że był chory, a po to, aby dał innym przykład. Kołchozu nie zdążyli założyć, bo na Związek Sowiecki napadli Niemcy. Nastała partyzantka złożona z Rosjan i Białorusinów, która napadała na polskich osadników. W konsekwencji i Polacy zorganizowali swoją partyzantkę, Armię Krajową. W naszym domu założyli partyzancki szpitalik. Ja z nimi działałem i pomagałem w różnych sprawach, jak przenoszenie rzeczy, tajnych informacji, prowadzenie ludzi z lasu do lasu i inne przysługi. Jak przyszli drugi raz Ruscy, to ogłosili mobilizację. Mnie rodzice zapisali, że urodziłem się w 1929 r., ale i tak się kryłem przed władzą. Aż w końcu mnie w domu nakryli i aresztowali w 1947 r. Byłem sądzony jako członek polskiej bandy i skazany na 7 lat łagrów. Cały pociąg nas wieźli miesiąc do łagru Sokołucha, Tasztagolskij rejon, Kiemierowska obłaść za Uralem. Były tam dość wysokie góry i lasy (jodła, pichta, brzoza, kiedra). Pracowaliśmy w tych lasach. Żywili, gdy nie wykonałem normy to 0,5 kg chleba-gliny i 0,5 l. zupy (1 kartofel i woda). Kolacja to 2 łyżki kaszy i 100 gramów chleba. Jak wyrobił to trochę więcej. Tam pracowałem niecałe 5 lat. Ostatnie 2 lata w drugim łagrze płacili 100 rubli na miesiąc, to już było nieźle. Po zwolnieniu wróciłem do swej wsi w Białorusi. Ożeniłem się i pracowałem w kołchozie. Chowaliśmy krowę i świnki.

Fot. 153: Około 1960 r. Od lewej: Wincenty Karpowicz, Konstanty Czyrko, Aleksander Czyrko (fot. wł. D. Tyczyńska)

Do Sadów Górnych w 1957 r. ściągnęła nas kuzynka Helena Ostrowska. Byliśmy młodzi, to dali nam 10 hektarów i część budynków oraz snopowiązałkę poniemiecką do naprawy. Przywiozłem motocykl „Iż", który sprzedałem. Wziąłem pożyczkę w banku i kupiłem nasiona, krowę i konia. Początkowo było nam ciężko, brakowało na chleb. Na wiosnę chciało się jabłek, a nie było za co kupić i nikt nie dał, to żona przyniosła z pola dzikich, zmrożonych. Z czasem chodziliśmy na różne przyjęcia we wsi, dzieci do szkoły. Ja nie żałuję, że przyjechałem do Polski. Żona bardziej tęskni za swoimi stronami. Byliśmy odwiedzić dwa razy. I córka była, podobała się jej okolica, Niemen, dziewicza nieskażona przyroda, swojska drewniano-słomiana wieś, ludzie prości, gościnni, życzliwi. Jednak higiena i wyposażenie domów słabsze niż u nas, nawet na dworcu w Lidzie. Ale to było kilkanaście lat temu, może się trochę poprawiło." *(spisał Sz.N.)*

- Pani **Maria Jasiak** z d. Bober w swojej krótkie relacji wspomina minione lata.

„Byliśmy na przymusowych robotach koło Metz we Francji. Po wyzwoleniu Francji przez wojska koalicji alianckiej udaliśmy do Denis, było to około 30 km za Paryżem. Wtedy to podjęliśmy wspólnie decyzję o powrocie do Polski, a konkretnie na Ziemie Zachodnie.

Zebrało się wielu chętnych, zorganizowano duży transport kolejowy. Jechaliśmy najpierw przez Berlin, potem Pragę do Czechowic-Dziedzic k. Bielska-Białej. Był to okres zimowy. Skierowano moją rodzinę i jeszcze kilka osób do Jawora, gdzie zaopiekował się nami Powiatowy Urząd Repatriacyjny. Przez okres dwu i pół tygodnia urzędnicy szukali miejsca, gdzie nas osiedlić. 6 marca 1946 r. zamieszkaliśmy jako wspólnicy w gospodarstwie, w którym gospodarzył p. Podkówka (obecnie nr 20). Z nami tzn. z rodziną Boberów, przyjechały rodziny: Miszkiewiczów, Wysockich i Kałużnych. Od września 1946 r. chodziłam do szkoły, zaczęłam naukę od 5 klasy.

Fot. 154: 16. VIII 2015 r. Spotkanie przy okazji odsłonięcia pomnika pamięci 70 lat zwycięstwa II w. św. i powrotu Polski na Ziemie Zachodnie. Na fot. od lewej: Edward Hendrzak, Maria Jasiak, Janina Krynicka, Rozalia Turlejska, Zofia Krosnowska. Dalej stoją: p. Sadowska, Roman Sadowski, prof. Zbigniew Wiktor, Marek Koper, Szczepan Napora (fot. aut.)

Fot. 155: Około 1980 r. Od lewej: Mirosława Kałużna, Janina Kałużna i Józef Kałużny (fot. wł. M. Żukowskiej)

- Trudny czas na Wołyniu, bezwzględność oddziałów ukraińskich w stosunku do ludności polskiej opisuje w swojej książce Czesław Piotrowski, relacjonując wspomnienia Józefa Wajdyka, który w tamtym czasie przywołuje przyszłego mieszkańca Sadów Górnych **Józefa Kałużnego**.

Makabryczne wydarzenia: „Kiedy jesienią 1942 r., przebywając wieczorem w kuźni u mego kuzyna, Józefa Kałużnego, na futorze Styrtka koło Huty Stepańskiej , usłyszeliśmy karabinowe strzały oddane gdzieś w pobliżu. Potem nastała cisza. Po kilkunastu minutach zastukał do drzwi kuźni uzbrojony policjant ukraiński, który nakazał memu kuzynowi zabrać ze sobą obcęgi i dłuższe kowalskie szczypce i pójść za nim. Wystraszony, bojąc się pozostać samemu w kuźni, zapytałem, czy mogę pójść z kuzynem. Zezwolił. Szedł obok, prowadząc nas na pobliską drogę, wiodącą na nasypie starej nieczynnej kolei. W ciemnościach ujrzeliśmy wkrótce światełka latarek elektrycznych. Usłyszeliśmy głosy.

Fot.156: Jan Kałużny, syn Józefa w czasie odbywania zasadniczej służby wojskowej, około 1960 r. (fot. wł. M. Studzieżba)

Rozmawiali wesoło i głośno po ukraińsku. Prowadzący nas policjant oznajmił stojącym, że jest kowal. Usłyszeliśmy wtedy ironiczne słowa pijanego watażki: - Ty byw kowal, a teper budesz zubnom lekarom! (Ty byłeś kowalem, a teraz będziesz dentystą!), skierował on światło latarki do rowu, gdzie leżało trzech zastrzelonych mężczyzn –

Żydów w podartych ubraniach z zakrwawionymi głowami i pootwieranymi oka-leczonymi ustami. Jeden z oprawców włożył kij do ust leżącego na brzegu trupa i powiedział: - „Wyrywaj zołotyje zuby!" (wyrywaj złote zęby) i przyświecał latarką. Ja stałem osłupiały. Józef wziął w obie drżące ręce długie kowalskie kleszcze i próbował coś tam zrobić, ale mu nie wychodziło. Pijany watażka popędzał: - „Skorej, koły ne choczysz wernutyś bez swoich zubow!" (szybciej, jeśli nie chcesz wrócić bez własnych zębów). Coś tam zachrupotało w szczękach kleszczy. Józef wyrwał cały mostek, który rzeczywiście był ze złota. Drugi zabity miał też kilka złotych zębów, u trzeciego zaś, najmłodszego, jeszcze chłopca, sztucznych zębów nie znaleziono. Złote zęby zawinięto w gazetę, a nam kazano iść i nikomu nie mówić, co tu się działo, jeżeli jeszcze jutro chcemy żyć.

Fot. 157: Danuta Kałużna - Toporowska (córka Józef i Janiny) i "Dańko" – Bogdan Toporowski ok. 1956 r. (fot. wł. M. Żukowska)

Chwyciłem Józka za rękę. Byliśmy przekonani obaj, że jak tylko odwrócimy się to nas zastrzelą. Cofnęliśmy się parę kroków i zaczęliśmy szybko uciekać do kuźni. Słyszeliśmy tylko za sobą śmiech i wesołe krzyki hajdamaków. Dopiero w kuźni Józefowi zrobiło się słabo. Wybiegł na zewnątrz i zaczął wymiotować. Ja cały drżałem ze strachu i doznanych przeżyć. Do rana w domu Kałużnych nie mogliśmy spać. Rano, kiedy wracałem do domu, trzy trupy rozrzucone w nieładzie ze zmasakrowanymi głowami leżały na przydrożnym rowie. Potem rozpoznano, że najstarszy był bogatym kupcem ze Stepania, drugi był jego bratem, a najmłodszy synem.

Od tego czasu, zawsze, kiedy widziałem u kogoś złote zęby przypominała mi się ta makabryczna scena. Odtąd do złota mam uraz, jako do czegoś, z czym nigdy spokojnie się nie żyje, a i po śmierci też przeważnie nie ma się spokoju".

Fot. 158: Dom rodzinny p. Kałużnych na tle krajobrazu Sadów Górnych, ich górnej części (fot. aut.)

- Wspomnienia **Jana Grondowskiego** mieszkańca Sadów Górnych.

Urodziłem się w 1941 r. we wsi Płotycza w woj. tarnopolskim (obecnie Ukraina). Tato pochodził ze wsi Taurów, jest to wieś z tamtych okolic. Ożenił się z mamą, która wywodziła się z Płotyczy. Był to rok 1934. Panieńskie nazwisko mamy to Zapotoczna. Mama do 1945 r. pracowała w majątku Cywińskich, a ojciec był tam woźnicą. Miałem 5-ro rodzeństwa, tj. 4 braci i siostra, która zmarła wcześnie. Wojnę przeżyliśmy w komplecie. Na skutek zmiany granic, w sierp-

niu 1945 r. przyjechaliśmy na Dolny Śląsk, transportem wraz z innymi mieszkańcami Płotyczy. Na początku września osiedlono nas w Sadach Górnych na gospodarstwie gdzie, do tej pory mieszkam. Gospodarstwo łącznie po odkupieniu w 1957 r. liczyło 14 ha ziemi. Tu w Sadach chodziłem do szkoły, a 7 klasę ukończyłem w Wałbrzychu. W wieku 17 lat uczyłem się w zawodzie rymarza, ale zrezygnowałem. Jeszcze przed wojskiem pracowałem na kolei, gdyż ukończyłem zawodową szkołę kolejową w Jeleniej Górze. Zasadniczą służbę wojskową odbyłem w latach 1962-64 (2 lata). Po szkole podoficerskiej (lotniczej) w Olsztynie służyłem w JW w Bydgoszczy.

Fot.159: Początek lat 1970-tych. Od lewej: Anna Zarzeczna z wnukiem Sławkiem, gość z Niemiec - były mieszkaniec S. G. 18, Józefa Lula, gość z Niemiec - były mieszkaniec S. G. 18, Anastazja Grondowska, Stanisław Grondowski, Kazimierz Grondowski, Stefan Grondowski, Paweł Lula, Franciszek Grondowski (fot. wł. Jan Grondowski)

Po wyjściu z wojska pracowałem znów na kolei i mieszkałem w Wałbrzychu. Często przebywałem w Sadach i pomagałem rodzicom w gospodarstwie, szczególnie w okresie żniw i zbioru ziemniaków (wykopki). Do Sadów było łatwo dojechać, gdyż często w ciągu dnia kursowały autobusy, trochę później kupiłem motocykl. W 1986 r. byłem w Niemczech u brata Kazika, który wcześniej wyjechał na stałe. Trochę zarobiłem i kupiłem auto Fiat. Ożeniłem w 1971 r. z mieszkanką Sadów Marią Bachmatiuk. Początkowo przez 4 lata mieszkaliśmy u moich rodziców, a potem we Wałbrzychu. Żona pracowała w handlu, a ja na PKP jako ślusarz i brygadzista przy naprawie lokomotyw. W 1972 r. w Wałbrzychu urodziła nam się córka Jadwiga. Ojciec Franciszek zmarł w 1978 r., a mama Anastazja w 1985 r. Dodam, że ojciec był muzykantem jeszcze ze Wschodu. Grał na skrzypcach, perkusji, też tu w Sadach. Po wojnie stworzył orkiestrę, która grała na zabawach i weselach, a potem już w domu grywał dla młodzieży do tańca. Jak byłem młody i mieszkałem w Sadach czułem się w tej górnej części wsi dobrze. Wiele było tu rodzin osiedlonych z Płotyczy i dalszej rodziny. Ludzie się odwiedzali, pomagali sobie w pracach i gościli się wzajemnie. Miałem wielu kolegów i koleżanek, z którymi chodziłem na zabawy po okolicznych wsiach. Moja mama też była uzdolniona do śpiewu, miała ładny głos, śpiewała w polu przy pracy, a dziewczyny, które pomagały uczyły się tych piosenek. Zapamiętał ich wiele brat Kazik, który jest w Niemczech. To był swojski, miły wiejski świat, który już odszedł, którego dziś nawet żal. Wróciłem do Sadów w 1988 r. po śmierci brata Stefana już jako rencista. Trochę gospodarzyłem, miałem zwierzęta, ale powoli to likwidowałem. Kiedyś miałem lepiej, jeździliśmy

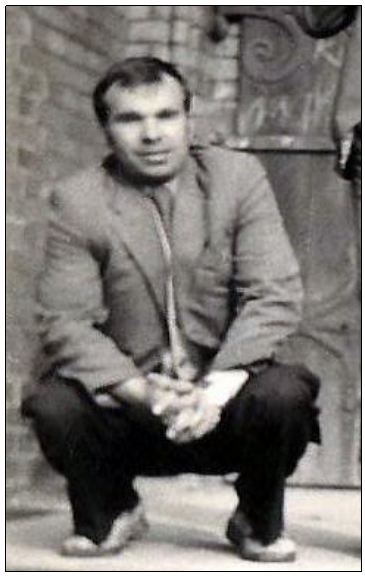

Fot.160: Lata 1980-te. Jan Grondowski (fot. wł. J. Grondowski)

Fot.161: Rok ok. 1965. Dołem: Kazimierz Zapotoczny, Kazimierz Podkówka, Bogdan Habiak, Wiktor Prokopowicz. Górą: Jan Popiel, Edward Kędzior, Zenon Adamczyk (fot. wł. J. Zapotoczny)

na wczasy nad morze i bywałem na wycieczkach. Teraz czuję się bardziej samotny, nie ma już dawnych znajomych, z młodymi nie ma kontaktu. Wieś smutniejsza, ludzie bardziej zagonieni, samolubni.

Fot.162: 5. VI. 1976 r. Jan Bońkowski, Kazimierz Michalski na koniach Zygmunta Michalskiego. Konie to Kuba i Baśka (fot. wł I. Bońkowskiej)

Wracając do wspomnień. „Nie było zbyt wiele możliwości spędzania wolnego czasu w dzieciństwie, choć tego czasu było niewiele. Dzieci od najmłodszych lat pomagały rodzicom w pracach gospodarstwa, były to zarówno prace porządkowe, wypas bydła i prace w polu. Wydawało się, że nauka, chodzenie do szkoły, była zajęciem drugorzędnym, mniej ważnym. Jednak w lato było okresem, kiedy była możliwość korzystania z kąpieli w pobliskim potoku. Przy urwisku skalnym na strumieniu za domem spotykaliśmy się z dziećmi sąsiadów i korzystaliśmy z możliwości, jaki dawała nam ta rzeczka. Zapamiętałem, jak brodziliśmy w wodzie, to pstrągi pływały obok nas. W tamtym okresie potok Sadówka oraz strumień wypływający z lasu, który jest dopływem rzeki dawał, oprócz wody żywność w postaci ryb i raków."

Innym wspomnieniem są opowiadania rodziców i sąsiadów o pierwszym okresie po przybyciu do Sadów i wspólnym zamieszkiwaniu w gospodarstwie z Niemcami. Okres ten trwał do sierpnia 1946 r. Na terenie wsi utrzymaniem ładu powojennego zajmowali się żołnierze armii radzieckiej. Jako zwycięzcy wojny, ale zachowanie ich nie zawsze było prawe i obyczajne. Jednym z pretekstów częstych rewizji w gospodarstwach było szukanie broni. Ten pretekst pozwalał na zabieranie żywności i alkoholu. Szabrownictwo stawało się powszechne.

Fot. 163: Bazyli Jarema i Zygmunt Krynda ok; 1960 r. (fot. wł. J. Krynicka)

Nocą podjeżdżano samochodami, ładowano żywe zwierzęta i uciekano. Mój ojciec wraz z Niemcem (nazwisko – Mai, właściciel gospodarstwa o powierzchni 34 ha.) po pewnych doświadczeniach wykonali pewne zabezpieczenia, np. podłączyli prąd do metalowych drzwi chlewni. Innym sposobem było po prostu czuwanie i pilnowanie dobytku. I taki sposób pewnego razu przyczynił się do pozbycia się złodziei. Z tym jednak, że oni nie zaprzestali swoich zamiarów, i z opowiadań mieszkańców Figlowa i Nagórnika wiemy, że tej nocy poginęły tam świnie. Pilnowanie swojego majątku było bardzo trudne. Choć żołnierze nie posiadali pozwolenia do takich działań od swoich przełożonych, to jednak posiadali broń i czuli, że zwycięzcom wolno więcej. Innym, niestety, bezpra-

Fot. 164: Stanisława Kawalec, Krystyna i Irena Michalskie. Druga połowa lat 1960-tych (fot. wł. I. Bońkowska)

wiem były gwałty. Tak się właśnie zdarzyło w sąsiednim domu. Zginęła z tego domu kobieta, która została zastrzelona przez żołnierza. Była to kobieta o pochodzeniu francuskim. Zgłoszono fakt na milicję. Rezultatu działań milicji nie znamy. Pogrzebem tejże kobiety zajął się mój ojciec wraz z „naszym" Niemcem. Rodzice często też wspominali pewne zdarzenie z sierpnia 1946 r. Naturalną praktyką stało się użyczanie koni do prac polowych w miejscowym majątku Otóż już, gdy była znana dokładna data opuszczenia przez Niemców gospodarstwa, a był to czas żniw, to Niemiec senior w przeddzień jeszcze szedł w pole i grabił ściernisko. Na pytanie dlaczego to robi, przecież nie musi, odpowiedział, że nie może się zmarnować żaden kłos zboża. Przed wyjazdem Niemców rodzice zabili cielaka, przygotowali na drogę mięso, ser, chleby oraz przygotowany przez ojca alkohol. Na stację kolejową do Kłaczyny osobiście odwoził ich ojciec. Na dworcu Niemcy zostali poddani rewizji. W wyniku tejże zarekwirowano im jakieś pamiątki i alkohol.

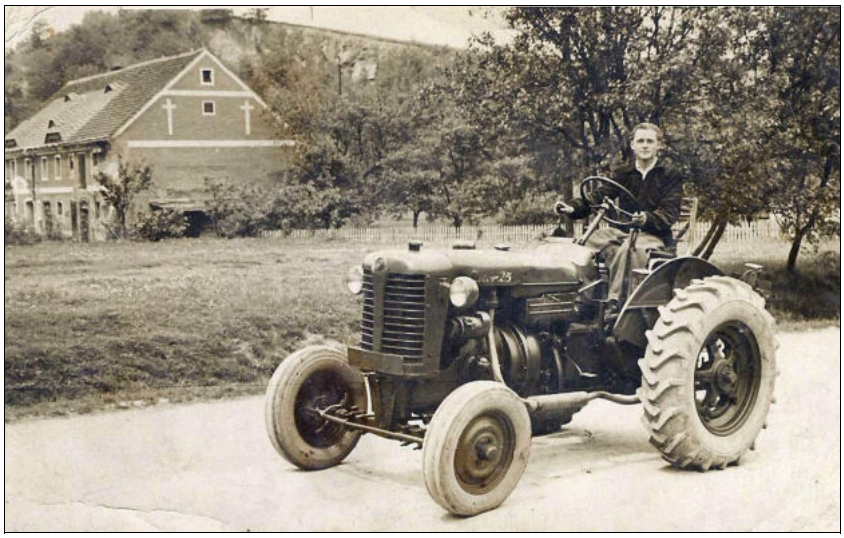

Fot.165: Jan Dyga lata 1960-te (fot. wł. Cz. Podkówka)

W latach 1970-tych mieszkańcy naszego gospodarstwa z przed 1945 przyjeżdżali do Sadów, odwiedzali moich rodziców. W latach 1980-tych przebywałem w Niemczech w miejscu zamieszkania „naszych" Niemców. Tam właśnie dowiedziałem się, że najwyższe wzniesienie koło naszego domu i jednocześnie najwyższe wzniesienie w Sadach Górnych (490 m) nosiło nazwę „Kozia Góra". Zaś wzniesienie bliźniacze opodal nazywano „Żmijowisko" lub „Wężowisko". Inną ciekawą nazwą jest „Wilcza skała", która znajduje się w lesie przy drodze. Nazwa się wiąże z opowiadaniem gospodarza, który mówił: „ Pewnego wieczoru gospodarz jechał zaprzężonym wozem drogą przez las, w pewnym momencie koń zatrzymał się i w strachu wycofał wóz w kierunku wysokiej skarpy. Wóz oparł się o rosnące tam drzewa. W oddali gospodarz zauważył błyszczące oczy wilków. Stały one właśnie na tej właśnie skale. Gospodarzowi udało się wyprząc konia i na koniu dojechał do domu. O tym, że w okresie zimy zjawiały się tam wilki, gospodarz mówił jeszcze o próbie dostania się przez okienko do stajni. Rżenie świeżo oźrebionej klaczy zbudziło właścicieli, wilki uciekły. (sprawdzałem w literaturze, na początku dwudziestego wieku wilki na Dolnym Śląsku widywano).

Fot. 166: Józef Podkówka, sąsiad Jana Grondowskiego (fot. wł. M. Żukowska)

Pamiętam, że jak sołtysem był Michał Hendrzak (mieszkał koło gospody), to jak powiada-miał o zebraniu? Jechał przez wieś rowerem i głośno wołał do „trąbkituby", że tego, a tego dnia o takiej godzinie będzie zebranie. Ludzie to słyszeli w obejściach a nawet na polach i opowiadali jedni drugim, a mieli stały kontakt ze sobą i dzieci biegały, więc ludzie się wzajemnie informowali. Pamiętam też sołtysa Franciszka Włodarczyka. Była opinia, że on obstawał za ludźmi ze wsi, a nawet krzyczał na urzędników, że nachodzą gospodarzy, by już oddawali zboże na plan. Takie naciski były w latach 1950-tych. Naciskali oddać, bo już Sady Dolne wywiązały się. Sołtys mówił, że starczy wam na razie, a Górne zawiozą jak zboże skoszę, bo tu żniwa trochę później zaczynają. Bronił też, jak komuś chcieli zabrać krowę za podatek, albo na plan mięsny. Brakowało w sklepach bo był niedostatek w latach powojennych, a w polach się nie rodziło

jak dziś. Ludzie zboże też chowali bo nie chcieli do ziarenka oddać. Jechali przez wieś autem i odwiedzali tych co jeszcze zalegali z planem. Za zboże i żywiec planowy płacili marne grosze. Z auta też głosili przed 1 majem, aby jechać na święto do Bolkowa. Bardziej tym się miał obowiązek zająć sołtys. On przypominał, sprawdzał na liście, a kto nie przybył furmanką to podawał do gminy. Mogli i ukarali raz Pawła Lulę, Bazylego Mirosza i Władysława Toporowskiego. Młodzież ze szkoły obowiązkowo. Ja chętnie jechałem z tatą wystrojonym wozem i konie przybrane. W Bolkowie na boisku wysłuchali przemówień i grania orkiestr. Będąc w Wałbrzychu, mieszkałem u Woźniczki, dalszej rodziny. (mieszkali do 1957 r. koło boiska gdzie dziś Michalscy). Tam też chodziłem na parady 1-go maja, a było więcej atrakcji. Szły różne szkoły i górnicy wystrojeni z orkiestrami i tak samo kolejarze, i z innych fabryk, urzędów z chorągwiami. Chodziłem z kolegą też na mecze na Nowym Mieście na stadion Górnika Wałbrzych. Ale tam były straszne sytuacje. Bandy chuliganów, kibiców, bili się przed kasami i nie dopuszczali innych. Butelkami rzucali na stadion tak i zaprzestaliśmy na te mecze chodzić. Raczej na wioski jeździli, a tam było spokojnie. Skuter „Osę" już miałem. Mama za stancję przywoziła nabiał i coś tam płaciła. Uważała, że łatwiej mi będzie, jak się coś w życiu nauczę, pracę znajdę, bo byłem już zameldowany, a co tu w Sadach będę robił. Z nich jeszcze pamiętam jak w latach 1950-tych i 60-tych kobiety latem przepierały bieliznę w rzece, a nawet jak któraś miała pralkę „Franię", to płukanie robiła w bieżącej wodzie potoku Sadówki. My z bratem obserwowaliśmy jak w wodzie obok mamy pluskały się pstrągi. Bielizna wypłukana w rzecznej wodzie była pachnąca i pod nią się miło spało. Jest teraz u mnie jakaś nostalgia za tamtym światem, kiedy żyło się beztrosko, choć i ciężko pracowało, ale było się młodymi pełnym sił i energii. Np. pasałem latem krowy u Franciszka Wolskiego to miałem z nimi sporo kłopotu, by ich upilnować, ale zarabiałem za to kilka słoików miodu i był dla całej rodziny.

Fot. 167: Kolacja wigilijna dla osób starszych i samotnych zorganizowana przez proboszcza Grzegorza Górę, Radę Parafialną i aktywistów z obu wsi w świetlicy wiejskiej 23.12.2015 r. (fot. aut.)

Do Nagórnika jeździłem na zabawy i do innych wsi motorem Jawą. Zostawiałem u Głowackich i raz mi ktoś go uprowadził, ale koledzy zatrzymali go na drodze. Woził nas na początku też Janek Kałużny rosyjskim motorem K 75, to po trzech siadaliśmy, a jak był czwarty, to podkładało się deskę na siedzenie.

Jak w Sadach byłem z rodzicami w latach 1950-tych to wiem, że tato i kilku innych rolników siało len. Potem go ręcznie rwano, suszono i wiązano w snopki. To się kontraktowało w zakładach lniarskich. Dolne odwoziły gdzieś na równiny, albo wieźli przez Bolków. My dobrze za-

ładowany i związany wóz przez Nagórnik do Marciszowa. Klasyfikator wyciągał łodygi i mierzył linijką, oglądał grubość i kolor, to dopiero dawał klasę. Nieraz zaniżał i ojciec się nie godził. W końcu klasę uzgadniali i tato dostawał na dodatek „dobrą plewę", to taką z siemieniem, którą po oczyszczeniu (przewianiu) dawało się cielakom i prosiakom, a nawet było na nasienie.

Jeszcze opowiem o handlu. W dwudziestoleciu powojennym, a może i dłużej gospodarze z Sadów najczęściej sprzedawali swoje produkty w Wałbrzychu, a dokładnie w Szczawnie – Białym Kamieniu. „Na światłach" na tzw. mijance skręcało się w lewo w górę i tam na placu Dubowa było targowisko. Duże, pełne furmanek ze zbożem, prosiakami. Tez kury, kaczki, króliki, ziemniaki, jajka, masło, sery, warzywa, a nawet wiązki siana i słomy, które miastowi kupowali dla królików, albo na ściółkę dla tuczników, które na działkach lub w komórkach hodowali. W pobliżu były sklepy, to tato i inni kupowali na drogę ćwiartkę, a do domu kaszankę, salceson, i co było potrzeba, bo latem to się świniaków nie biło, a na Wielkanoc czy w grudniu na Boże Narodzenie. Tato i sąsiedzi na te targi to jechali przez nasze podwórko i polną, równą drogę poniżej Lasu Doniczki (droga ta prowadziła ze sztolni do Starych Bogacz.) na górne Stare Bogaczowice, gdzieś koło nr 12(?) się wyjeżdżało. Dalej wioską w dół i skręt koło plebanii i znów polami do Strugi.

Fot. 168: Trzej Królowie, kolędnicy odwiedzają mieszkańców Sadów 6.01.2015 r. Maciej Matkowski, Paweł Kwapiszewski, Łukasz Kozubek (fot. aut.)

Raz, że było spokojnie i krótsza droga, a dwa unikało się kontroli milicji z Jawora, która czaiła się na drodze głównej wyżej boiska. W latach 1960-tych była jakaś tzw. rejonizacja i chcieli by wozić produkty do Geesu w Bolkowie lub na targ do Jawora, do którego było 22 km, a nie było na to czasu, bo robota czekała w polu i jeszcze konie się wymęczały. Zaś do Szczawna polami było 16 km, ja to wiem, bo tą drogą potem jeździłem Syrenką i sprawdzałem na liczniku. Z Wałbrzycha pamiętam też handlarzy narodowości żydowskiej. Stali na progu sklepu i zapraszali krzycząc: „Wejdź do mnie kupisz taniej, wejdź do środka, ciebie nie ugryzę". Żyd tatowi zrobił herbatę i kanapkę dał, a nam chłopcom po cukierku – krówce. Jabłuszka szmatą wycierał, ładne układał na wierzch, a gorsze w środek. Gdy ważył, to mieszał i wszystkie i tak sprzedał. Nie raz jak podrosłem, to mnie mama wysyłała rowerem na ten targ. W koszyku na bagażniku wiozłem jajka, a na kierownicy trochę sera i masła. Też polami, a na targu ten towar zwykle dawałem znajomej, która sprzedawała, coś zarabiając. Czasem, jak niosłem ten towar, to mnie paniusie zaczepiały: „Co tam kawaler dobrego masz, pokaż, popróbuję, może kupię". W tamtych latach to nie można mówić o głodzie, choć w sklepach bywały braki, zwłaszcza mięsa, to na targowisku kupiło się ile by uniósł, nawet mięso – rąbankę, ale to raczej ukradkiem, bo były kontrole milicji. Ruch był bo górnicy mieli pieniądze, bo dużo pracowali i w sobotę, a czasem i niedzie-

lę to ich żony dużo kupowały i dobrze płaciły. Choć mieliśmy ze 4 ha lasu, to tato uzgadniał z górnikiem i furkę węgla na zimę przywoził w zamian za ziemniaki lub zboże dla króli. Inni robili podobnie.

Pytasz czy mama szyła, czy ciuchy się kupowało? Było, że się kupowało, ale i dużo szyło. Mama przywiozła różne materiały i płaszcze porządne jeszcze ze Wschodu. Dostała od dziedzica z Płotyczy bo rodzice u niego pracowali, a tato go woził bryczką. Dużo dostała też od bogatego Żyda, który był z rodziną w przyjaźni, a wiedział, że go Niemcy zgładzą i wszystko i tak przepadnie. Tu w Sadach te płaszcze na ubranka przerabiał Wincenty Karpowicz, co był dobrym krawcem, nawet były do I Komunii Świętej.

Tu po wojnie raz odwiedziła rodziców córka tego dziedzica Cywińskiego, i mnie skierowała do dobrej szkółki wojskowej, bo ona pracowała w RKU w Wałbrzychu, i mnie rozpoznała po nazwisku.

Teraz żyję w Sadach. - *(spisał Sz.N.)*

Fot.169: Stare Bogaczowice widziane z drogi prowadzącej z Sadów (koło sztolni „Anna" - Figlów) (fot. aut.)

- Relacja **Jana Bachmatiuka**:

„Urodziłem się w 1930 r. Rosochaczu, pow Kołomyja. Na 500 numerów we wsi było 70 rodzin polskich, 7 rodzin żydowskich, reszta Ukraińcy. Do lasu 30 km. Gospodarstwa małe, a majątek Potockich 150 mórg, 2 młyny (wodny i parowy). Światła nie było do 1958 r., gdy wyjeżdżałem. Błota lepkie i tłuste. Ukraińcy w wojnę powiesili flagi na wysokich topolach i je podcięli, by nikt ich nie zdjął. Nosili swoje godło tryzuba i wołali: „Haj dewidsie wujku majem tryzub swij". Większego napadu nie było, ale zginęło kilku Po-laków. Zawiniłem i władza radziecka zesłała mnie do łagru Puksa, obłast Archangielsk. Wyszedłem po 3,5 roku, jak zmarł Stalin. Robiłem w lesie i kuchni. Łagier liczył 5 tys. więźniów, był szpital i lekarze, dyscyplina i głodno (90 dkg chleba, kasza, zupa, kawa , 2 kostki cu-kru; chleb i zupa to nie takie jak w Polsce). Po powrocie byłem w batalionie samoobrony, ścigaliśmy resztki upowców. Mama zmar-

Fot.170: Antoni Zapotoczny i Jan Bachmatiuk podczas uroczystości obchodów 15-lecia RSP (fot. Cz.Z.)

ła jak miałem 10 lat, ojciec we Francji. Do Polski przyjechałem ok. 1958 r. z żoną i dwójką dzieci + 2 worki majątku. 3 lata byliśmy w Świebodzicach, a następnie w PGR-e w Sadach Dolnych. Kierownik Lencewicz sprawnie go prowadził, było 80 krów. Pracowali też Grecy. Potem kupiłem gospodarstwo w Sadach Górnych (dom, 10 ha, za 25 tys. zł). Chowaliśmy krowy, maciory, drób i owce na kożuchy.

Do założenia spółdzielni w Sadach Górnych zachęcali mnie: szef RSP z Chwaliszowa (p. Karczmarz), przedstawiciel województwa z Wrocławia i p. Stańkowski ze Starych Bogaczowic, który nam dużo pomagał radą i sprzętem. Zachęciłem Emila Kędziora,a potem przyszli inni i tak się zaczęło. Na 100 ha, za pożyczkę (członkowie do RSP wnosili tylko hektary), kupiliśmy 3 traktory, pługi, brony, siewnik, nowe, z hurtowni z Wrocławia (tylko Zetorek z Jawora). Z demobilu wojskowego 3 auta. 60 cielaków przywieźliśmy z okolic Jasła-Krosna, kupione przez Ośrodek Hodowli Zarodowej. Długi spłacali, trochę umarzali i premie dostawali od państwa. Po kilku latach ja odszedłem, bo członkowie chcieli, żeby „więcej dawać", i że ja za dużo korzystam. Zarabiałem 2,5 tys. zł., a kłopotów miałem pełną głowę i ciągłe wyjazdy, by coś załatwić. Teraz mieszkam (2014 r.) we Wrocławiu i co roku na 1 listopada przyjeżdżam do Sadów na grób żony".

Fot. 171: Sprzęt RSP przy żniwach na polu rodziny Ostrowskich (fot. aut.)

- Wspomnienia **Marii Studzieżby-Żukowskiej** Sześcioosobowa rodzina Studzieżbów przyjechała do Sadów Górnych 11 listopada 1945 r. Byli to małżonkowie Franciszka i Józef oraz dzieci: Józef, Stanisław, Tadeusz i Maria.

Swój dom na Zachodzie próbowali znaleźć w różnych miejscach. Zatrzymali się w Głogówku, jednak chęć posiadania własnego gospodarstwa rolnego zwyciężyła i spowodowała, że znaleźli się w Górnym Sadzie. Samo osiedlenie się w tym miejscu było poprzedzone wcześniej-

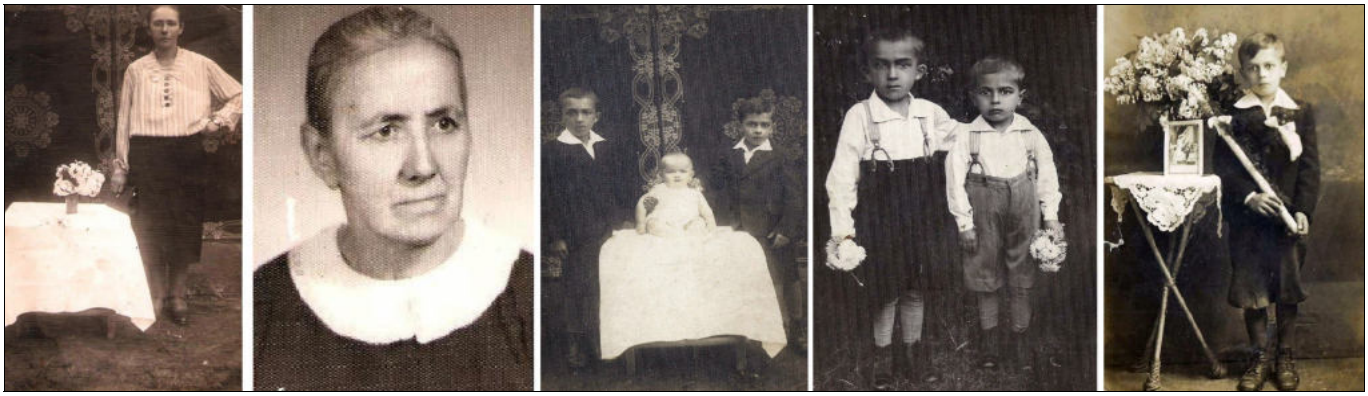

Fot. 172: 1 i 2 foto. - Franciszka Studzieżba z d. Pacyga przed 1939 r. i ok 1960 r. 3 foto. - rok 1941 - Józef i Stanisław Studzieżba w środku mały Tadeusz Studzieżba. 4 foto. - Stanisław i Józef Studzieżba w Wadowicach - rok 1936. - 5 foto. - Stanisław Studzieżba rok ok 1943 - komunia w Wadowicach (fot. od Marii Żukowskiej)

szymi poszukiwaniami prowadzonymi przez ojca i naszego sąsiada pana Radwana, który tak jak my zamieszkiwał dotychczas we wsi Zawadka nieopodal Wadowic w Małopolsce.

Podróż do nowego domu wiodła przez Kłaczynę, gdzie przyjechaliśmy pociągiem, a ze stacji kolejowej do Sadów drogę przemierzyliśmy piechotą. Starsi bracia i rodzice nieśli cały dobytek na własnych plecach. Co prawda nie pamiętam tej podróży, ale bracia opowiadali, że ten ostatni etap wydawał ciągnąć się bez końca, ale nadzieja na lepsze jutro pomagała przejść ten 12 kilometrowy odcinek.

Sąsiad nasz p. Radwan nie wytrzymał długo na nowym i po miesiącu wyprowadził się z Sadów. Dom w którym zamieszkaliśmy to nieistniejące już budynki nr 23.

Fot. 173: Jędrzej Stryjak i jego kuzynka z dziećmi (fot. od Czesławy Ostrowskiej)

Wiosną 1946 r. na tzw. wspólnika, dokwaterowano nam rodzinę Ostrowskich. Jak w większości przejmowanych dużych niemiekich gospodarstwach, była to praktyka często stosowana. Były też takie zagrody gdzie umieszczono nawet po trzy rodziny. W 1948 r. rodzina wspólników przeżyła tragedię, śmiercią tragiczną zginął p. Ostrowski, został on śmiertelnie poturbowany przez byka. Państwo Ostrowscy wyprowadzili się na przełomie 1948/49 i zamieszkali w innym domostwie (S. G. 38 – obecnie ruina przeznaczona do rozbiórki w związku z planowanym tam przebiegiem drogi S3). Wprowadzili się na miejsce rodziny Cygal, która z kolei zajęła budynek nr 83. Ich wspólnikiem stał się Jędrzej Stryjak.

Ojciec nasz niestety długo nie zagrzał miejsca w Sadach, zostawił rodzinę szukając łatwiejszego chleba i wyprowadził się do Wrocławia.

Żeby zdać gospodarstwo należało znaleźć następstwo. Następnym gospodarzem okazał się Władysław Zapotoczny, a po nim p. Sieczko, który z kolei wyprowadził się 23 maja 1963 r. Mama początkowo mieszkała pod nr 34, a potem w 1963 r. wróciliśmy powtórnie do naszego domu. 22 XII 1985 roku obiekty gospodarstwa przejęła Rolnicza Spółdzielnia Produkcyjna, która część mieszkalną zburzyła, a stodołę po uprzednim remoncie użytkowała przez kilka lat, aż do momentu przeznaczenia jej do rozbiórki. Z rozebranej stodoły pozyskano materiały budowlane tj. dachówkę i cegły, które były zapłatą za demontaż obiektu.

Fot. 174: Rodzeństwo: Janina i Jan Ostrowscy w strojach ludowych, członkowie zespołu wokalno-tanecznego prowadzonego przez Stanisławę Szul. Około 1960 r. (fot. od Cz. Ostrowskiej)

Święta Bożego Narodzenia spędziliśmy wraz z mamą już w mieszkaniu, które otrzymałam od PGR-u w Sadach Górnych i mieszkam w nim do dnia dzisiejszego (2019 r.).

Moja praca zawodowa po ukończeniu szkoły układała się w różny sposób. Pracowałam w domu wczasowym w Przesiece (dom „Złoty Widok", była posiadłość Geringa). Gdy wróciłam do chorej mamy zajmowałam się prowadzeniem małego gospodarstwa rolnego. W 1980 r. podjęłam pracę w miejscowej RSP. Od 1986 r. znalazłem zatrudnienie w PGR i pracowałam tam, aż do jego likwidacji. Zostałam rencistką, a za krótki czas emerytką. Mieszkanie wraz z mężem Ryszardem

wykupiliśmy na własność.

Zaraz po naszym zamieszkaniu w Sadach tj. w 1945 r. i później sąsiadami naszymi byli: Drewiczowie, Lisowscy, Głogowscy, rodzina Warzechów, później Haberkowie i Kidowie. Za rzeką na przeciw naszego gospodarstwa mieszkały dwie Niemki o nazwisku Siejna. Trochę dalej (S. G. 24) mieszkał Stefan Felek i jego rodzina. Poprzednikami jego byli p. Warzechowie i Franciszek Podkówka.

Bardzo dobrze wspominam Drewiczów. Sąsiedzi wspomagali się nawzajem np. Michał Drewicz wykonywał prace końmi na naszym polu, a my w zamian odpracowywaliśmy np. przy żniwach, czy zbiorze ziemniaków. Miłe wspomnienia pozostały też po trochę dalszym sąsiedzie Janie Wysockim.

Fot.175: Lata 1950-te. Józef Studzieżba w Sadach Górnych, obok jego synowie Stanisław (ur. 1933 r.) i Józef (ur. 1930 r.), oraz Eugeniusz Gumieniak mieszkał w S. G. (obecnie nr 33) (fot. wł. Marii Żukowskiej)

Czasu wolnego było niewiele wspomina pani Maria. Święto Bożego Narodzenia to po pierwsze Wigilia i praktykowanie ścisłego postu. Jeden skromny posiłek postny w ciągu dnia, a kolacja to stół zastawiony potrawami niezawierającymi mięs zwierzęcych, jedynie ryby w różnych postaciach tj. smażone, marynowane i w galarecie. Po kolacji obowiązkowa pasterka, a dopiero po niej prawdziwe świętowanie. Świętowano podobnie jak w większości mieszkańców wsi. Pierwszy dzień świąt spędzaliśmy w gronie najbliższej rodziny, w dalszej kolejności odwiedziny, wspólne wzajemne goszczenie się, śpiewanie kolęd. Mama moja piekła dobre ciasta, na święta było jego dużo. Sąsiedzi z którymi wspólnie świętowaliśmy to: Włodarczykowie, Bedryjowie, Marian Ostrowski z żoną Helą i Emilia Uss[47].

Moje dzieciństwo podobnie jak większości dzieci Sadów polegało na nauce i pracy. Nie wiadomo co wymienić na pierwszym miejscu, co było ważniejsze? Dzieci pomagały rodzicom w pracach domowych i gospodarskich. Dziewczynki uczyły się gotowania, pieczenia chleba, dbania o czystość i porządek mieszkania, szycia. Chłopcy zajmowali się głównie pasieniem bydła oraz pomocą ojcu w pracach polowych i gospodarskich. Uczyły się zaradności i poszanowania pracy innych ludzi, odpowiedzialności za drugiego człowieka, powierzone zwierzęta. Dzieci chłopskie najczęściej bawiły się po wykonaniu pracy, ponieważ wtedy miały czas wolny. Zabawy odbywały się na świeżym powietrzu lub w domu w czasie brzydkiej pogody, szczególnie zimą lub przy okazji wykonywania pracy np. pasienia krów. Jak było trochę wolnego czasu to graliśmy m.in. w klasy, w palanta. Moje koleżanki z którymi spędzałyśmy wolne chwile to: Krystyna Ostrowska, Wiesia Konieczna, Wanda Kanecka, później doszła Czesia Rems.

47 Mama Heleny Uss-Ostrowskiej, Emilia, zdradziła przepis na konserwowanie grzybów bieli. Nauczyła kisić je w sposób jaki był praktykowany w dalekim Kazachstanie podczas pobytu na zesłaniu. Grzyby te stanowiły ważny element wyżywienia rodzin na dalekim wschodzie podczas mroźnych i długich zim. Wg. opisów tych grzybów wynika, że w całej Europie uważane są one jako niejadalne. Natomiast atlas grzybów wydawany w Rosji i krajach dalekiego Wschodu i Azji przewiduje przydatność ich do spożycia po umiejętnym przygotowaniu. Oto ten przepis: Wrzącą wodą zalać zebrane grzyby (najlepiej kapelusze), po około 0,5 godziny odlać wodę i powtórnie zalać wrzątkiem. Po wystygnięciu odlać wodę, a grzyby warstwami układać w beczce lub kamiennym garnku. Każdą warstwę przekładać czosnkiem (na zesłaniu używano czosnku niedźwiedziego), koprem, liściem laurowym i zielem angielskim. Po wypełnieniu beczki całość zalać solanką (woda z solą) w proporcji jak do kiszonych ogórków i dodać skórkę razowego chleba. Całość przycisnąć kamieniem. Grzyby gotowe do spożycia po około 6 tygodniach.

Fot.176: 1 i 2 foto. - Józef Studzieżba – ojciec i Józef Studzieżba – syn, w sadzie i przed domem w swoim gospodarstwie S. G. 23. Fot. 3 - Tadeusz i Maria Studzieżba. ok. 1948 r. w sadzie, za nimi część wioski – zabudowania S. G. 24 i 25 (fot. od M. Żukowskiej)

We wczesnym dzieciństwie do zabawy służyły lalki szmacianki robione przez mamę. Były też lalki i figurki uformowane z ciasta chlebowego upieczone w piecu chlebowym.

Do szkoły drogę przemierzałam piechotą. W jedną stronę było ok 3 km. Rano wychodziłam z domu o 7.30, wracałam ok. 13-tej. Po zjedzeniu posiłku czekała na mnie praca, pomagałam mamie, a wieczorem zajmowałam się lekcjami.

Ze szkoły podstawowej (od 1951 r.) zapamiętałam lekarza Rychtera (Niemca), który systematycznie przyjeżdżał z Dobromierza badał i w potrzebie leczył dzieci.

- **„Lalkami moimi były owieczki”.** Relacja **Czesława Podkówka-Ziemba** tak wspomina swoje zamieszkanie w Sadach Górnych:

Moja rodzina Piotra (brat Anny Drewicz) i Józefy Podkówka po przyjeździe na Ziemie Odzyskane mieszkali wraz z czterema wspólnikami na końcu Sadów Górnych, pod Figlowem (nr10). Niemiec, który tam mieszkał miał 80 ha pola. Jak moi rodzice zajęli to gospodarstwo to jeszcze przez jakiś czas mieszkała tam część Niemców (do sierpnia 1946 r.). Z czasem część współmieszkańców zmniejszyła się. Zostaliśmy na gospodarstwie ze wspólnikami, rodziną Marszałek. Na początku lat 1960-tych wspólnicy wyprowadzili i zamieszkali koło szkoły. Około 1970 r. nasze gospodarstwo zostało zdane i przejęte przez Kółko Rolnicze. Wykorzystano obiekty gospodarstwa do hodowli cieląt. Warunki były ku temu dobre. Dwie stodoły i jak na tamte

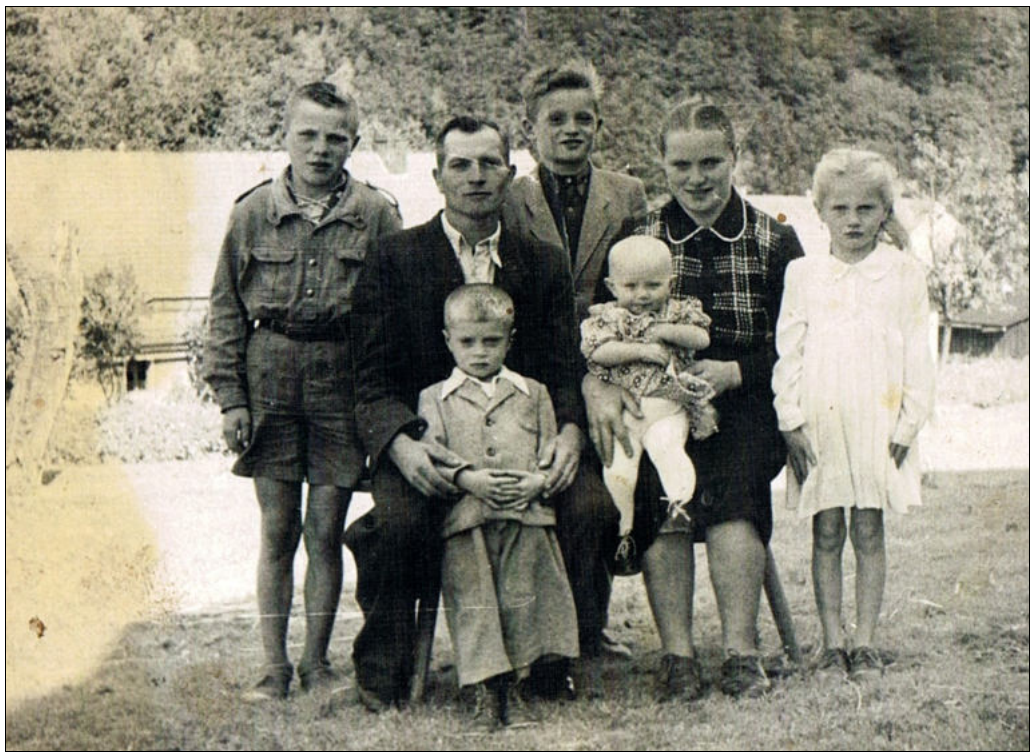

Fot.177: Rok 1953 Piotr i Józefa Podkówka i ich dzieci: za rodzicami stoi Józef, z prawej Magdalena, przed ojcem Jan, na kolanach mamy Czesława. Z lewej kuzyn Piotr Drewicz (fot. od Czesławy Ziemby)

czasy super obora wyposażona w poidła i niezależny wodociąg (wysoko nad Figlowem z dwóch głębokich studni rurami była doprowadzona woda do gospodarstw S. G. nr 10 i 11. Różnica poziomów pozwala na zaopatrzenie w wodę pod własnym ciśnieniem. Ta metoda zaopatrzenia we własną wodę była stosowana przez większe gospodarstwa niemieckie w kilku punktach Sadów). Była stajnia i chlewnia oraz obora dla owiec. Do tego była duża drewutnia gdzie stały dwie piękne bryczki i przepiękne sanie. Oczywiście to wszystko było pozostawione przez Niemców. W domu w pokojach były piece z takimi pięknymi kafelkami że do dziś je widzę. Już dawno nie ma śladu po tamtych zabudowaniach. Rodzice uciekali ze wschodu, jak część mieszkańców Sadów Dolnych i Górnych przybyli z Kresów z Majdanu Lipowieckiego. W tamtych czasach mojego ojca nazywali „Piotr Polak" ale dlaczego tego nie wiem (w Majdanie Lipowieckim podobnie, jak w Sadach mieszkało wiele rodzin o nazwisku Podkówka. Dla rozróżnienia przypisywano im różne przydomki np.: „Kacpry", Niewielcy", „Czubak", „Prawda" itp.).

Pamiętam wszystkich sąsiadów którzy mieszkali wokół nas. Obok nas mieszkali Kałużni, poniżej Habiaki, Bedryje, Nizioł, Lula, Nasuszny, Zarzeczna, Wysocki, Grondowski itd. Wszystkich sąsiadów wspominam bardzo dobrze. Relacje pomiędzy moimi rodzicami a sąsiadami były dobre, największy problem stworzył się na wspólnym gospodarstwie z państwem Marszałek. Jak żartuje Czesława, było dokładnie takie sam jak w filmie "Sami Swoi".

Czesława wspomina syna Marszałków Stefana. Miał on problemy ze zdrowiem psychicznym, a nabył tej dolegliwości, jak opowiada Kazimierz Grondowski na posterunku Urzędu Bezpieczeństwa w Jaworze. Aresztowano go pod pozorem szpiegostwa, działania na rzecz obcego wywiadu. Ten wyimaginowany zarzut i chęć wykazania się funkcjonariuszy UB doprowadził do złamania młodego człowieka i doprowadzenia go do choroby. Ten jego świat często był zakłócany przez dzieci, a szczególnie przez chłopaków, którzy przychodzili do mojego brata.

Fot.178: I Komunia Św. 4.06.1961 r. Piotr i Józefa Podkówka z Czesławą. (fot. od Cz. Ziemby)

Nie pamiętam w którym to było roku, jak w Sadach zaczęły się pojawiać pierwsze telewizory. Jeden był w świetlicy PGR-u, drugi miał stolarz Kopij, a trzeci był u Marszałków. Kupiła im go córka, jak przyjechała ze Stanów Zjednoczonych. Wieczorami mieszkanie sąsiadów zamieniało się w salę kinową. Latem okna były pootwierane i dzieciarnia siedziała na zewnątrz. Marszałkowa była nieraz na to wszystko bardzo zła i wcale się jej nie dziwię, ich życie prywatne zostało zakłócone. Sytuację zawsze łagodził Marszałek. Niestety Stefan wówczas wycierpiał najwięcej. Chłopaki dokuczali mu bardzo. Ja bardzo go żałowałam i to głupie ich zachowanie mocno przeżywałam.

Jak byłam mała to bardzo lubiłam Wysockiego, przychodził do nas często i wymyślał różne zabawy, opowiadał różne historie.

Znamiennym przykładem dobrych stosunków i solidarności międzysąsiedzkiej były akcje związane z wykopkami ziemniaków. Zbierali się wszyscy sąsiedzi na polach gospodarza i wspólnie dokonywali zbioru plonów, następnie robili wieniec z ziemniaków, nieśli do domu i zakładali gospodyni na szyję. Gospodyni robiła uroczyste przyjęcie. Jedli pili i się bawili. Było bardzo wesoło. Podobnie było przy żniwach, choć wzajemna pomoc była bardziej selektywna i polegała raczej na wspólnym wykorzystywaniu maszyn żniwnych i koni.

Zimową porą sąsiadki zbierały się w domach i po kolei u każdej odbywało się skubanie piór, grępłowanie wełny i robienie na drutach. No i tu właśnie mam najwięcej wspomnień. Byłam najmłodsza i mama mnie zawsze zabierała ze sobą. Mimo woli byłam wolnym słuchaczem. Ileż ja się nasłuchałam różnych opowiadań, plotek itp. Był to dzisiejszy Facebook połączony z kolo-

rowymi tygodnikami i populistycznymi mediami. No ale, tak naprawdę to był niewyczerpujący się temat wojny, mord na wschodzie, ucieczka ze wschodu i ich przeżycia w czasie ucieczki.

Następny temat to były duchy, każda z sąsiadek twierdziła że widziała lub miała jakiś kontakt z duchem tej, czy innej zmarłej osoby. Niekiedy te opowieści były tak brutalne, że „umierałam" ze strachu. W domu też dominowały opowieści z czasów wojny, bo mama bardzo opłakiwała stratę swojej rodziny, która została wywieziona na sybir i nikt z nich nie powrócił. O banderowcach temat rzeka, wydawał być się niewyczerpalny.

Ciekawostką było to, że dorośli częściej do siebie zwracali się po nazwisku, nie używano imion np. Kałużna daj mi to, Habiakowa gdzie idziesz lub Marszałkowa co robisz? itp.

W tamtych czasach nasi rodzice też się bawili. Było bardzo dużo wesel. Niektóre pamiętam.

Na świetlicy był organizowany wspólny opłatek i tzw. „choinka" dla dzieci, bawili się wszyscy. Później dzieci szły do domu, a rodzice pląsali i biesiadowali dalej przy orkiestrze, która zawsze na tego typu imprezy była wynajmowana.

Fot.179: Sąsiad Jan Kałużny z Czesławą Podkówka ok. 1953 r.

Bardzo mi się podobał obyczaj zapustów. Wszystkie sąsiadki coś przygotowywały do jedzenia, a panowie alkohol, spotykali się w wybranym domu i się gościli. Zabawa trwała do godz. 12.00 w nocy, do momentu, gdy zaczynała się Środa Popielcowa. Bywało, że rozbawieni biesiadnicy nie zdążyli zmieścić się w ryzach określonych czasowo. W tamtych czasach spotkania sąsiedzkie były normą.

Będąc dzieckiem moje zabawy ograniczały się do spędzania czasu z mamą podczas wyżej wspomnianych wizyt sąsiedzkich. Moimi lalkami były małe owieczki. Bardzo je kochałam, wykradałam je ze stajni i przynosiłam do domu.

Jak podrosłam to moimi koleżankami były Irena Bedryj, Zdzisława (Dzidka) Wolska, Jasia Nasuszna, Stasia Podkówka, Jadwiga Zarzeczna, Wanda Lisowska i Wanda Lula. W naszym domu stałymi bywalcami byli koledzy brata Janka tj. Rysiu Habiak , Roman Wolski, Zenek Bedryj, Heniek Wolski, Kazik Mirosz, Józek Grondowski itd.

Szkołę Podstawową wspominam dobrze. Uważam, że nauczyciele, głównie myślę o państwie Szulów, dobrze spełniali swoje obowiązki. Spod ich ręki wychodzili dobrze wyedukowani młodzi ludzie. Metody wychowawcze jakie nauczyciele wówczas stosowali w dzisiejszej rzeczywistości byłyby nie do przyjęcia. Używanie cyrkla, linijki, wskaźnika do map jako metody dyscyplinującej były codziennością, ale rodzice zawsze stali po stronie nauczycieli.

Przez pierwsze 2 lub 3 lata naszą wychowawczynią była pani Bratuś. Była to kochana nasza pani. Ta nasza kochana pani prawdopodobnie nas rozpuściła i nikt po niej nas nie chciał przejąć i tak, co rusz ktoś inny nami się opiekował. W końcu nas pod swoje skrzydła wziął kierownik szkoły Tadeusz Szul. Do dziś nie wiem czy to nasza klasa była tak niedobra, czy nam tak wmawiano. To używanie przyrządów geometrycznych do innych celów niż zostały wytworzone spowodował, że część naszej klasy postanowiła schować je, pozorując kradzież. Nikt nie miał zamiaru niszczyć pomocy naukowych, dlatego też schowano je w starym nieużywanym pianinie. Ta uknuta intryga szybko wyszła na jaw, otóż szkole były prowadzone kółka taneczne i pan Szul postanowił wezwać fachowca żeby naprawił pianino. Fachowiec przyjechał rozkręcił pianino i złapał się za głowę, bo było w nim kilka cyrkli. Jednak nie daliśmy za wygraną, część cyrkli zimo-wą porą została po prostu włożona do pieca i spalona przez uczniów. Sama jeden włożyłam

do pieca. Woźną wówczas była chyba pani Wierzbicka, baliśmy się że nas wsypie jak znajdzie me-talowe części w piecu, ale ona była w porządku.

Jak byłam w 7 klasie koło szkoły robili drogę i chłopaki poszli wzięli smołę i tą smołą wysmarowali krzesło przed językiem polskim, które prowadziła Stanisława Szul. Pani Szul nawet w tym dniu miała bardzo dobry humor. Weszła do klasy uśmiechnięta, usiadła na krześle popisała w dzienniku a następnie wstając powiedziała "a teraz moje dzieci się popytamy" i bum , krzesło podniosło się razem z nią. Wyleciała z klasy wraz z krzesłem i wielkim krzykiem. Oj się działo. Nikt nie wsypał kto to zrobił. Strasznie ubolewał nad tym pan Tadeusz Szul bo się znalazł między młotem a kowadłem. Jego żona i jego wychowankowie, którzy w większości opuszczali szkołę. W każdym razie pani Szul była tak na nas mocno obrażona, że nie pojawiła się na pożegnaniu.

Fot.180: 19.06.1963 r. kl IV 1. szereg od lewej: Stanisław Latuszewski, Roman Wolski, Maria Adamczyk, Aleksander Karpowicz, Czesława Podkówka, Czesław Zakamarek, Tadeusz Kawalec. Stoją od lewej: Maria Każarnowicz?, Stanisława Podkówka, Irena Miszkiewicz, Bogdan Bonkowski, Józef Krynda, Stanisław Michalski, Jadwiga Zarzeczna, Halina Horodyńska, Bogdan Prowośnik, Edward Wawrzyszyn, Henryk Lisowski, Krystyna Pszonka, Wanda Podkówka, Janina Nasuszna. Nauczycielka – Maria Chryplewicz (fot. od Czesławy Podkówki-Ziemby)

Moja klasa była ostatnią, która uczyła się w systemie siedmioklasowym. Reforma oświaty wprowadzała wtedy ósmą klasę. W 7 klasie było nas około 40 osób. Część kolegów zakończyła edukacją, poszli do szkół ponadpodstawowych, kto chciał mógł jeszcze zostać i uczyć się w 8 klasie.

W klasie 8-mej było nas tylko 8 osób. Mieliśmy taką małą klasę przerobioną z biblioteki, a obok nas były pierwszoklasiści. Przez jakiś czas mówili do nas proszę pani lub proszę pana. My wykorzystaliśmy tą sytuację i sprawdzaliśmy im zeszyty. Oczywiście wstawialiśmy im stopnie. Dzieci pokazywały zeszyty i pochwaliły się swojej pani, która była zupełnie zdezorientowana. Sprawców żartu wykryto jak te maluchy w końcu pokazały na przerwie który to pan sprawdzał i wystawił im stopnie. Padło na Bogdana Prowośnika. Pani Stanisława Szul („starsza") wpadła do nas do klasy odprawiła swoją „litanię", ale później wszyscy z tego się śmiali. Chciałabym podkreślić, że nauczyciele w tamtych latach bardzo przykładali się do swoich obowiązków, byli wymagający i poświęcali swój czas. Jak ktoś czegoś nie umiał to kazali mu zostać po lekcjach i się

nauczyć czy nadrobić zaległy materiał. To się nazywało "po kozie". Następnie przychodzili i sprawdzali czy zalecenia zostały wykonane. Druga strona medalu, to późny powrót do domu, wygłodniali i jeszcze rodzice niezadowoleni.

Inne przykłady aktywności szkoły i jej uczniów to np. udział klas starszych w wykopkach ziemniaków w miejscowym PGR. Były grupowe wyjazdy do Bolkowa na obchody 1-go Maja (po paradzie można było pojeść lodów). Były organizowane kółka taneczne i śpiewu. Na zajęciach „prac ręcznych" uczyliśmy się szycia, haftowania, cerowania skarpet. Chłopcy majsterkowali.

Jak zaczęłam chodzić do szkoły, pierwsze 2 lub 3 lata nauka religii była w szkole, później przeniesiono do kościoła. Zimową porą było tam bardzo zimno. Ks. Szul przepięknie opowiadał o wydarzeniach z Pisma Świętego. Nieraz byliśmy tak pochłonięci jego opowiadaniem, że nie chcieliśmy iść do domu, to on mówił: "Idźcie do do-mu bo wam spiorę zadki".

Fot.181: Rok 1963. Stoją: Stanisława Podkówka, Janina Nasuszna. Przed nimi: Czesława Podkówka.(fot. od Cz. Ziemby)

Czasu wolnego po lekcjach było niewiele. Jak się wróciło ze szkoły to trzeba było paść krowy. Jak się znalazło trochę czasu to graliśmy w piłkę gdzieś tam na drodze, w klasy, palanta, łazikowaliśmy często na Figlów, stała tam figurka Matki Bożej, lubiliśmy tam przesiadywać. W maju chodziliśmy i śpiewaliśmy pieśni Maryjne. Chłopaki jak byli mniejsi to strugali patyki robili z nich pistolety i bawili się w wojnę. U nas w domu bardzo często przebywali chłopaki z górnej części Sadów (koledzy brata Janka), wymyślali rożne figle.

Mój ojciec był świetnym gawędziarzem i miał zdolności skupiania przy sobie wszystkich podrostków. Opowiadał, zmyślał i podpuszczał, a oni to wszystko bezkrytycznie i ufnie przyjmowali. Niejednokrotnie było dużo śmiechu. Ojciec miał też stosunkowo dużą wiedzę o świecie. Biegle pisał i czytał, przed wojną ukończył kilka klas szkoły, co nie było na wsi rzeczą powszechną. Jego opowiadania i poczucie humoru niejednokrotnie eksplodowały salwami śmiechu. Zimą graliśmy w karty. Ojciec ponoć umiał wróżyć z kart i często ktoś przychodził lub przyjeżdżał i prosił o powróżenie. Jak tam z tym wróżeniem było tego nie wiem do dziś, ale na pewno robił sobie żarty z koleżanek siostry Magdy.

Święta były spędzane podobnie w każdym domu. Bicie świń, pieczenie ciast itp. Dla nas dzieci główną atrakcją w Boże Narodzenie była duża ilość siana i słomy jaką przynoszono do mieszkania. Nie było żadnych prezentów pod choinką, ale my cieszyliśmy się samą atmosferą świąt. W wigilię jak było już wszystko przygotowane to tato przynosił do mieszkania snopek zboża i stawiał go w kąt. Ten snopek nazywał się „Dziad". W Nowy Rok kto pierwszy się obudził i wyniósł tego "dziada" z mieszkania ten dostawał parę złotych.

Święta Wielkanocne były podobnie przygotowywane. Pamiętam jak ludzie jeździli furmankami i z takimi dużymi koszami święcić jajka. Te kosze były naprawdę b. duże. Później chodziliśmy już z koszyczkami mniejszymi. W drodze powrotnej część zawartości z koszyczka została skonsumowana. Śmigus dyngus był u nas zawsze bardzo mokry. Wiadra z wodą fruwały, korytarze były zalane i krzyk mamy, że pierzyny też wszystkie mokre. W Wielkanoc nie można było nikomu się położyć bo "zboże się wyłoży".

Jedne i drugie święta spędzaliśmy z Drewiczami. Wujek Władysław Drewicz też był dobrym kawalarzem. Lubił żartować i robić różne psikusy. Zresztą moi wszyscy kuzyni i mój brat

Józek mieli duże poczucie humoru. Jak się wszyscy zebrali było bardzo wesoło.

Były też smutne zdarzenia. Moja siostra Magda uległa potwornemu wypadkowi przy młóceniu zboża. Byłam przy tym i wszystko widziałam. To było straszne, ona chodziła do siódmej klasy, ja do pierwszej. Szok jaki przeżyłam jest nie do opisania. W tym przypadku widać jak dzieci musiały pracować przy rodzicach na gospodarstwie, bez względu na wiek, umiejętności i ponad swoje siły.

Na koniec opowiem pewien epizod związany z Radiem Wolna Europa. Były to ciekawe czasy. Pan Marszałek miał głośnik i jak chcieli słuchać wolnej europy, to naszym zadaniem jako dzieciaków było stanie na czatach pod domem i pilnować czy ktoś nie idzie. Niestety i w Sadach byli tacy co „uprzejmie" informowali władzę, a raczej służby porządkowe o takich co słuchali np. radia nie na właściwych pasmach, można było sobie napytać kłopotów. Tego typu kłopotów narobił brat Józek. Szedł ze szkoły i zobaczył na drzewie afisz ze Stalinem i wydłubał mu oczy na tym afiszu. Ktoś doniósł i tata ciągali przez 2 lata na przesłuchania. Było to ok. 1953 roku.

Ja też narobiłam kłopotów. Było to chyba w drugiej klasie. Historii jeszcze jako przedmiotu nie mieliśmy, ale Tadeusz Szul przychodził do nas w zastępstwie jak nie było jakiejś nauczycielki i opowiadał nam jak to hitlerowcy mordowali i wywozili ludzi w bydlęcych wagonach. Ja wstałam i powiedziałam, że to nie prawda, a mordowali i wywozili Ruscy. Opowiadałam to co słyszałam w domu. Mama bardzo opłakiwała swoją rodzinę,która została wywieziona na Sybir. Za dwa dni przyjechało 3 panów, weszli do klasy i pytali się Tadeusza Szula – która to? P. Szul wskazał na mnie. Ja nie miałam zielonego pojęcia o co chodzi. Rozmawiali coś między sobą, ale mnie o nic nie pytali. Wieczorem p. Szul przyjechał tym swoim słynnym Junakiem i długo rozmawiał z rodzicami. Rodzice byli bardzo przestraszeni, mama płakała, a tato łapał się za głowę i mówił że będą następne kłopoty. Bardzo mnie prosili żebym więcej się na ten temat nie wypowiadała. Nie mogłam zrozumieć dlaczego przecież powiedziałam tylko prawdę. Sprawa jednak na szczęście ucichła.

- Mieszkanka Sadów **Agnieszka Drewicz-Szewczyk** postanowiła zapisywać ważniejsze wydarzenia i zjawiska pogodowe związane z jej miejscowością, a właściwie miejscowościami ,bo mieszka na granicy Sadów Górnych i Dolnych. Tu też potrzeba jest zaznaczenia, że sama Agnieszka, a jej rodzina związana są z Sadami od 1945 r., tj. od czasu zasiedlania tych miejscowości przez Polaków. Dziadkowie Agnieszki, dziadek Władysław i ba-

Fot. 182: Dzień Babci i Dziadka,występ grupy przedszkolnej w 2017 r. Wychowawczyni Iwona Zielezińska i dzieci: Jakub Sobczak, Filip Przydział, Tomek Sznajder, Patryk Hajduga, Filip Kalinowski, Norbert Kalinowski, Maja Hendrzak,, Marcin Karpowicz, Paweł Pawłowski, Ala Karpowicz, Amelia Michalska (fot. aut.)

bcia Anna, przyjechali z Kresów, z Majdanu Lipowieckiego. Ojciec urodził się w Sadach i tak jak jego córka i syn, i podobnie jak oni, wychował się tutaj, dorastał, chodził do szkoły i pracował. Agnieszki chłopcy też uczą się w SP w Sadach Górnych.

Ze swoistego pamiętnika-kroniki, wybrałem 2011 rok. Ważniejsze, zapisane spostrzeżenia i myśli przedstawię niżej, cytując je.

- 31 grudzień/1 styczeń – zabawa sylwestrowa w świetlicy wiejskiej i karczmie „U Macieja".
- 1 styczeń - rankiem dzieci chodzą z życzeniami noworocznymi.
- 6 styczeń – święto Trzech Króli, pierwszy raz od kilkudziesięciu lat dzień wolny od pracy.
- 17 styczeń – odwilż.
- 21 styczeń – Dzień Babci i Dziadka, akademia dla zaproszonych gości.
- 22 styczeń – zabawa w świetlicy wiejskiej tzw., „opłatek", obecny m.in. ks. J. Szwiec, burmistrz J. Wroński i jego zastępca J. Machynia.
- 17 luty – pochmurny szary dzień, ziemia zamarznięta, prószy śnieg, słychać odgłosy pił spalinowych, rolnicy naprawiają sprzęt do prac polowych, wywożą obornik.
- 20 luty – 9 stopni mrozu, cienka warstwa świeżego śniegu.
- 24 luty – rano, minus 21 stopni mrozu.
- 3 marzec – tłusty czwartek, wszędzie pączki. Adam Małysz ogłosił zakończenie kariery skoczka narciarskiego.

Fot.183: Wiosna 2016 r. w sadzie autora (fot. aut.)

- 5 marzec – w świetlicy wiejskiej, zabawa dzieci i dorosłych, organizatorem Komitet Rodzicielski SP.
- 8 marzec – Dzień Kobiet, w świetlicy wiejskiej odbyła się impreza towarzyska.
- 9 marzec – Środa Popielcowa.
- 12 marzec – sobota, plus 10 st. C., ludzie wyszli robić porządki w ogródkach.
- 20 marzec – występ Marii Zuchantke w barze u Jacka Turlejskiego.
- 29 marzec – pełną parą ruszyły prace polowe, gospodynie obsiewają przydomowe ogród-

ki. W Sadach Dolnych w związku p. Pietrzyka urodziło się 17-te dziecko.

- 3 kwiecień – plus 21 st. C., wszędzie widać wiosnę, matki spacerują po wsi z małymi dziećmi w wózkach.
- 5 kwiecień – po wsi chodzą wyznawcy „Świadków Jehowy".
- 10 kwiecień – w Sadach pierwszą rocznicę katastrofy lotniczej pod Smoleńskiem uczczono mszą św.
- 12 kwiecień – zaczynają kwitnąć dzikie czereśnie.
- 14 kwiecień – w naszej parafii rozpoczęły się rekolekcje.
- 17 kwiecień – Niedziela Palmowa -

„Palma bije, nie zabije.
Rano wstawaj, koniom dawaj.
Pozamykaj, po zapieraj.
Do kościoła się wybieraj.
Za siedem dni, za siedem noc – Wielkanoc.

- 21, 22, 23 kwiecień – Wielki Czwartek, Wielki Piątek, Wielka Sobota. Przygotowania do świąt, post, przy Bożym Grobie w kościele czuwają strażacy. Przyjeżdżają rodziny na wspólne świętowanie.
- 24 kwiecień – Wielkanoc.
- 1 maj – Święto Pracy. Minął czar minionych obchodów tego święta. Na wsi niezauważalne, niektórzy mieszkańcy wywiesili biało-czerwone flagi.
- 2 maj – Święto Flagi.

Fot. 184: Skoszona łąka na "Górze Włodarczyka" (fot. aut.)

- 3 maj – wtorek, Święto Konstytucji 3 maja, dzień wolny od pracy. Bardzo obfite opady śniegu, pod jego ciężarem łamały się gałęzie, kwitnące sady przemarzły, nie będzie w tym roku owoców, podobnie z rzepakiem.
- 8 maj – kolejna rocznica zakończenia II w. św., nawet w telewizji na ten temat niewiele.
- 8 maj – dzień I Komunii Świętej.
- 15 maj – „zimna Zośka", w południe ledwie 12 st. C.
- 20 maj – w punkcie lekarskim, lekarz Budzyniak został zastąpiony innym, jest to Jacek Szczęsny.

- 22 maj – niedziela, ciepło, majowe krajobrazy - kwitną łąki, ptaki szaleją. W ogródku pierwsze zbiory: rzodkiewki, koperku, szczypioru.
- 26 maj – czwartek, Dzień Matki. Na cmentarzu ruch, dzieci odwiedzają groby zmarłych rodziców.
- 8 czerwiec – rolnicy suszą i zbierają siano.

Fot. 185: Przy IV ołtarzu w Boże Ciało (15.06.2017 r.) (fot. aut.)

- 14 czerwiec – wtorek, słonecznie, w ogródkach, czerwienią się truskawki, a pod lasem na pagórkach poziomki. Zespół „Jutrzenka" gości w Domu Kultury w Bolkowie.
- 15 czerwiec – brat Rafał robi sianokosy, sąsiad Jan Broda zrobił siano-kiszonkę.
- 22 czerwiec – koniec roku szkolnego, wakacje!
- 23 czerwiec – czwartek, Boże Ciało, w tym roku później, procesja do czterech ołtarzy przechodzi koło mojego domu.
- 26 czerwiec - „Święto Kwiatu Paproci" - zorganizowane przez Marię Zuchantke i jej męża w formie pikniku koło boiska sportowego.
- 29 czerwiec – w lasach susza, brakuje deszczu.
- 2 lipiec – sobota, o godz. 16-tej rozpoczął się festyn na boisku w Sadach Górnych zorganizowany przez Rady Sołeckie Sadów Dolnych i Górnych.
- 5 lipiec – przed budynkiem remizy w Sadach Dolnych stoi nowy wóz strażacki.
- 9 lipiec – sobota, plus 30 st. C.
- 11 lipiec – w świetlicy wiejskiej odbyło się przedstawienie teatralne pt. „Dolina marzeń", autorstwa Marii Zuchantke.
- 16 lipiec – w Sadach Dolnych tzw. małe żniwa, koszono rzepak.
- 29 lipiec – po opadach deszczu, wreszcie żniwa ruszyły pełną parą.
- 6 sierpień – sobota, dzień na wsi bardzo pracowity, sąsiedzi pomagają sobie w żniwach.
- 7 sierpień – odbył się mecz „Spójnia Sady" z „Nysą" Wolbromek, Sady wygrały – 8 : 3.
- 8 sierpień – rolnicy wykonują pierwsze podorywki, a gospodynie w domach, kiszą ogórki.
- 9 sierpień – kolejny pogrzeb w Sadach, zmarła Elżbieta Galczak.
- 1 wrzesień – czwartek, rozpoczął się nowy rok szkolny.
- 2 wrzesień – 10 bocianów przeleciało nad moim domem.
- 4 wrzesień – odpust, podczas mszy poświęcono wieńce dożynkowe. Jak zwykle dopisali straganiarze, było rokoko.
- 5 wrzesień – chyba koniec punktu lekarskiego w Sadach, lekarze i urzędnicy na czele z burmistrzem, mnożą problemy, zamiast je rozwiązywać, widać wyraźne dążenie do likwidacji placówki.
- 13 wrzesień – w wieku 86 lat zmarł Piotr Broda.

- 14 wrzesień – słonecznie, we wsi trwają wykopki ziemniaków.
- 15 wrzesień – służby drogowe lepią na drodze dziury, robią to od 50-u lat i nazywają to remontem. Konkluzja: władza udaje, że coś robi, robotnicy udają, że pracują, a społeczność wsi udaje, że jest zadowolona.
- 24 wrzesień – sobota, piękna słoneczna jesień, wieczory i poranki zimne. Kwitną fioletowe marcinki, a na drzewach zaczynają żółknąć liście. Dziś p. Klein i Hendrzak koszą grykę.

Fot. 186: Rodzina Drewiczów przed domem rodzinnym ok 1980 r. Od lewej Ludwik Drewicz, Stanisław Drewicz, Stefania Krosnowska , Józef Drewicz, Piotr Drewicz (fot. wł. A. Drewicz-Szewczyk)

- 27 wrzesień – ludzie wpisują się na listę, aby doszło do usunięcia ks. J. Szwieca z parafii.
- 29 wrzesień – brat Rafał sieje zboże na polu koło kościoła.
- 7 październik – p. Maria Zuchantke prowadzi kurs języka niemieckiego dla dzieci i dorosłych.
- 9 październik – niedziela, wybory do Sejmu i Senatu, lokal wyborczy w budynku szkoły podstawowej.
- 12 październik – delegacja u biskupa Ignacego Deca w sprawie zmiany proboszcza.
- 1 listopad – Wszystkich Świętych, dzień piękny, słoneczny, bezwietrzny.
- 6 listopad – w sali wiejskiej dzieci prezentują przedstawienie „Świetlisty miecz", zaś zespół „Jutrzenka" daje koncert. Dołączył się Szczepan Napora z Nagórnika, grał na akordeonie. Obecnych wiele osób. Impreza w ramach obchodów rocznicy odzyskania niepodległości.
- 7 listopad – w godzinach popołudniowych po lesie parafialnym chodzi ks. Janusz Szwiec, oprowadzając nowego proboszcza.
- 16 listopad – położono dywanik asfaltowy, na odcinku drogi od sortowni jaj do gruszki.
- 3 grudzień – sobota, w stawie hodowlanym Spółki Sady Dolne połów karpi.

Fot. 187: Żniwa na polach w Sadach. Kombajn obsługuje Piotr Klein (fot. aut.)

- 24 grudzień – wigilia, pasterka w kościele przy dużej frekwencji parafian.
- 31 grudzień – zabawy sylwestrowe: w sali wiejskiej Sady Górne, w hotelu „U Macieja" i u Jacka Turlejskiego w barze.

Fot. 188: Pielgrzymka przed rezydencją biskupów krakowskich przy ul. Franciszkańskiej. Rok ok 1984. I szereg: Rozalia Klein, Danuta Podkówka, Ireneusz Szul, Maria Borkowska, Halina Zapotoczna, Irena Popiel. II szereg: (n.n.), (n.n.), ks. Wojciech Sękowski, Sabina Mudrak, (imię?) Uchmanowicz, Helena Wiśniewska, (n.n.), Janina Krynicka, Jan Ostrowski, Katarzyna Stefan, Franciszek Stefan, Paulina Krawczyńska, (n.n.), Maria Pawłowska, Maria Trafiał, (n.n.) Teresa Kisiel (fot. wł. St. Szul)

- Wspomnienie pani **Marii Lencewicz** z d. Romanowska mieszkanki Sadów Dolnych.

Urodziłam się przed II w. św. na Wołyniu we wsi Brzezina, w pow. Dubno. Chrzestną moją była hrabina Dorota Ledóchowska, bo tato mój był gajowym w lasach hrabiowskich. W naszej miejscowości była szkoła powszechna, a do kościoła było 11 km. Oprócz Polaków w Brzezinie mieszkali Ukraińcy i Żydzi. W czasie okupacji tato nawet ukrywał dwóch obywateli polskich narodowości żydowskiej. Hrabina nie miała dzieci i chciała wziąć mnie na wychowanie. Wybuch wojny jednak wszystko pokrzyżował. Z tamtych lat w sposób szczególny zapadł mi w pamięci

moment, gdy zobaczyłam pierwszy raz w życiu samolot. Byliśmy przygotowani do wywozu na Sybir, ale jakoś uniknęliśmy tego.

Lata 1943-44 to okres napadów banderowców na polskie rodziny. 17 maja podpalili polskie domy. Bracia i siostra pouciekali, bo byli starsi. Nas troje młodszych dzieci, tatę i mamę ukrył sąsiad Ukrainiec. Był wieczór, łuny ognia, wszędzie pożary, ryk bydła i krzyki ludzi, to obraz, który mam przed oczyma do tej pory.

Zginęło wielu Polaków. W pewnym momencie Banderowcy ogłosili, że wszyscy z domu mają wyjść, bo będą palić.

Ukrainka Anna Hryniuk wyszła, by wypuścić krowy, a oni ją zastrzelili. Jej rodzina była biedna, mąż zamiast paska nosił powrósło ze słomy.

Nam kazali modlić się po rusku, a my nie umieliśmy. Przyszedł Ukrainiec Kościuk i powiedział, że tata, to Polak Romanowski. I bandyci zabili mamę Franię z d. Stawińska, braciszka 2,5-letniego Romusia bagnetem i 5-letnią siostrę Władzię[48].

Ja z tatą uciekaliśmy do rzeki i tato mnie przez nią przeniósł na rękach. Dotarliśmy do lasu i schowaliśmy w grubej wypalonej lipie. Słyszeliśmy głosy biegania ludzi, którzy nas gonili. Udało nam się dotrzeć do miasta Dubna.

Na drugi dzień do wsi przyjechali moi bracia, zastali straszny widok zastrzelonych Polaków, a wśród nich mamę, której wrony wydziobały już oczy. Przy pomocy Ukraińca dokonali pochówku zamordowanych.

Z Wołynia wyjechaliśmy jeszcze w wojnę, gdy byli Niemcy. Jechaliśmy pociągiem z Młynowa, pociąg ktoś bombardował. Jechałam ze starszym rodzeństwem, bo tato zmarł. Był grudzień, w wagonie było potwornie zimno. Wieźliśmy 1,5 t. zboża (tj. zamężna siostra) i małe cielątko.

Potem przyjechałam do siostry w Jugowej. Tam spotkałam osadnika wojskowego Eugeniusza Lencewicza, który mnie upodobał sobie. Był plutonowym Wojsk Ochrony Pogranicza, zwolniony do cywila w 1946 r. Mieszkał z mamą i miał gospodarstwo. Urodził się w 1927 r., a pochodził ze wsi Leżniewice pow. Wołożyn, woj. nowogródzkie.

Mąż będąc wójtem miał dużo obowiązków, a ja młoda w ciąży, a tu kury, świnie, dużo roboty. Ciężko było. Teściowa była dobra, pomagała.

Zaproponowano mężowi pracę w Bolkowie. Był przewodniczącym Rady, ale zarobek słaby 500 zł. Kierownik PGR z Sadów Dolnych Józef Zapotoczny przywoził nam karpie. Mąż zaocznie uczył się w technikum rolniczym. (Wójtem w Dobromierzu był gdy w Sadach Dolnych sołtysem był Żukrowski). Jak zmarł pan Zapotoczny, to mąż przyszedł na kierownika[49] PGR-u[50] do Sadów Dolnych.

Załoga liczyła ok. 40 osób, bydła było razem do 300 szt., ze 20 koni. Księgowym długie lata był p. Stokłosa. Kukurydzę siali z płachty. Kradli zboża, pasze, mleko, aż raz ksiądz Wojciech na Boże Narodzenie to ogłosił w kościele, że krowy doicie, jeść nie dajecie. Ale i wiele osób pracowało uczciwie. Mąż był kierownikiem od 16.08.1959 r. do 24.08.1977 r. Dyrektorem Zjednoczenia był w 1977 r. Zdzisław Wysocki, działacz polityczny.

Była Rada Zakładowa, był też Związek Zawodowy Pracowników Rolnych. Od 22.07.1971 r. Sady należały do Inspektoratu Jawor z siedzibą w Roztoce. Mimo kłopotów organizacyjnych

48 Potwierdzenie tej straszliwej zbrodni, informacja ze str. int. http://wolyn.org/index.php/component/content/article/1-historia/907-kalendarz-pamici-ludobojstwa-na-kresach--maj-1940--1947.html - *"W nocy z 18 na 19 maja - 1943 roku: w kol. Brzezina pow. Dubno zamordowali około 30 Polaków, w tym 37-letnią Romanowską i jej 2-letniego syna, przebili bagnetem, a 5-letniej córce głowę roztrzaskali kolbą karabinu"*.

49 Pierwszym kierownikiem PGR-u w Sadach Dolnych był Józef Zapotoczny, następnie Eugeniusz Lencewicz, Stefan Zagrajczuk, Andrzej Moczulski, p. Szczuciński, Andrzej Ogrodniczak.

50 12 lutego 1949 utworzono instytucję Polskich Gospodarstw Rolnych. PGR-y powstały z połączenia Nieruchomości Ziemskich, Państwowych Zakładów Hodowli Koni i Państwowych Zakładów Hodowli Roślin.

i z dyscypliną mąż zakład wyprowadził na prostą, z dodatnim bilansem. W PGR była stolarnia. Ludzie oprócz pensji dostawali pszenicę, 100 kg mąki, mleko, ryby na święta ze swoich stawów. Ja hodowałam kury, kaczki, świnie i prowadziłam pasiekę. Wychowaliśmy trójkę dzieci, dwie córki i syna. Musiało starczyć na wszystko.

Fot. 189: Pierwszy kombajn w PGR Sady Dolne, pierwsza połowa lat 1960-tych (fot. od Edwarda Puzio)

- 24 lipca 2016 r. Sady Górne odwiedził wnuk **Hermana Seidela**, mieszkańca Sadów (Ober Baumgarten) sprzed 1945 r., szukał miejsca, w którym mieszkał jego dziadek. Przy tej okazji zostawił wielostronicowe wspomnienia dziadka, których wybrane fragmenty niżej przedstawię. Wspomnienia te były pisane w języku niemieckim, ale Marek Janas z Bolkowa zaangażowany historyk, uczynny człowiek, przetłumaczył tekst na język polski.

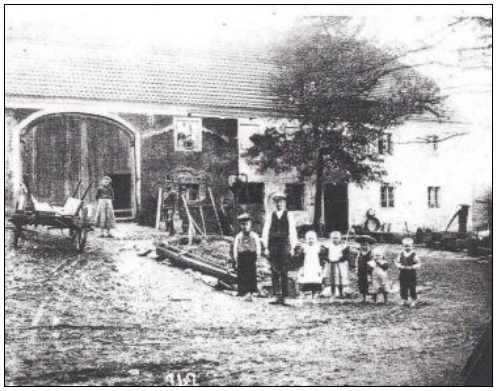

Fot.190: Fotografia wykonana przed wojną, rodzina Seidel koło budynku, obecnie nr 32 (fot. wł. rodz. Seidel)

W urzędowym spisie ludności z roku 1941 zanotowano 13 rodzin o nazwisku Seidel, którzy jednak niekoniecznie są ze sobą spokrewnieni.

„Nasi przodkowie pochodzą z Frankonii. Zagrody były budowane w stylu frankońskim, ustawione w podkowę. Kiedy odbyła się ta kolonizacja - trudno powiedzieć, ponieważ przez wojnę trzydziestoletnią, zarazy i napad Mongołów całe wsie i miasta zostały unicestwione. Książęta piastowscy ściągali tu przede wszystkim osadników z zachodu. W Sadach wszystkie dokumenty zostały zniszczone podczas pożaru plebanii. Do roku 1850 można było jednak potwierdzić przodków. Nasi przodkowie wszyscy pochodzili z chłopstwa, można to wyczytać z ksiąg kościelnych. Gottfried Karl Seidel, mój pradziadek, służył w każdym razie w piechocie w Luksemburgu. Nie było wtedy jeszcze połączenia kolejowego, więc musieli maszerować w kolumnach ze Śląska do Luksemburga.

W drugim roku był już instruktorem, można to wyczytać w przez niego napisanych zeszytach o nauce zawodu. Miał on piękny charakter pisma ręcznego, ponieważ chętnie studiowałem jako dziecko te zeszyty. Według opowiadań mojego dziadka Hermanna był człowiekiem lekkomyślnym. Dużo hulał i balował i czasami nie miał już nic, potem sprzedał konie, a wołów używał jako zwierząt pociągowych, tak że już nie miał możliwości tak dużo jeździć. W krótkim

czasie jednak się dźwignął, zbudował nawet dom mieszkalny i stodołę. Las był w pobliżu, więc drewna było wystarczająco, dostępna była też żwirownia, sprzedał więc sporo żwiru, były też złoża gliny, więc robił samodzielnie cegły. Formy tych cegieł walały się ciągle dookoła. Jego żona pochodziła z Wierzchosławic, była córką chłopa o nazwisku Müller. Ponieważ w tej rodzinie nie było następców płci męskiej, więc najstarszy brat mojego dziadka przejął gospodarstwo.

Wilhelm, najstarszy brat mojego dziadka, był żołnierzem w żandarmerii polowej i brał udział w wojnie 1870-71, zresztą nawet odwiedził swojego brata, który również brał udział w tej kampanii. Karl był w artylerii i był poczerniały od prochu kucając za działem. W czasach Hitlera gospodarstwa stały się dziedzicznymi, również ja odziedziczyłem gospodarstwo, ponieważ byłem jedynym potomkiem w rodzie Seidel. Przodkowie mieli jednak wiele dzieci, lecz wojny zabierały głównie męskich potomków. Ojciec mojej matki, a więc mój dziadek był grenadierem żandarmerii w Poczdamie. Mieli oni wtedy takie same zadania co dzisiaj batalion zabezpieczenia w Bonn-Siegburgu. Wtedy Niemcy były cesarstwem i dlatego widzieli monarchów zawsze z najbliższej odległości. Mundury były wtedy bardzo kolorowe, dlatego trzeba było wszystko czyścić, żeby zawsze błyszczało. Mój ojciec był od pierwszej wojny światowej w ułanach, był to regiment konny a car rosyjski był jego honorowym komendantem. Mimo to pomiędzy tymi spokrewnionymi domami panującymi były toczone wojny. Mundury cały czas wisiały w szafach w domach, ponieważ do tych wspaniałości przykładano bardzo dużą wagę. Jako dzieci oglądaliśmy często mundury i również ubieraliśmy. Mundur huzara, dziadka ze strony mojej mamy, wisiał zawsze w szafie u rodziców mojej mamy. Jako dziecko często bywałem u moich dziadków, ponieważ ich gospodarstwo leżało niedaleko naszego, a nasze pola graniczyły na ostatnich kilometrach ze sobą. Nasz las też graniczył z lasem mojego dziadka. Obecnie na granicy ze Starymi Bogaczowicami w przysiółku Wrony wiercili oni studnię. Nasi następcy, Polacy, przed kilku laty, kiedy tam byliśmy, częstowali nas wodą z tej studni w butelkach. W Starych Bogaczowicach była już wcześniej starobogaczowicka studnia klasztorna. Trochę dalej w kierunku Wałbrzycha są przecież kurorty Szczawno Zdrój, Kudowa Zdrój itd. Właściwie ojciec mojej mamy przejął gospodarstwo swojego ojca dopiero później, ponieważ jego brat Emil nie radził sobie z tym. Emil był zawsze widywany z bronią myśliwską i nie troszczył się wiele o pola. Mój dziadek kupił wtenczas małe gospodarstwo we Wronach i musiał chodzić tam dodatkowo. Codziennie musiał iść 13 km, żeby tam pracować a potem z powrotem i dodatkowo miał do obrobienia 20 mórg pola u siebie. Jednakże my byliśmy dziećmi i musieliśmy już wszyscy pomagać. Podczas licytacji przymusowej swojej ojcowizny, zdobył wtedy ten majątek. Jego sąsiad pożyczył mu wtedy konieczną do tego sumę pieniędzy. Od tego sąsiada dowiedział się też, że jego ojcowskie gospodarstwo zostało przymusowo zlicytowane. Wtedy było tak, jeden dostawał gospodarstwo, a pozostali bracia musieli radzić sobie sami. Z tych krewnych wielu wyemigrowało do Ameryki, a nawet do Afryki Południowej. Dzieci musiały w tych gospodarstwach rolnych sumiennie pomagać. Mój dziadek opowiadał zawsze, że dawniej przed pójściem do szkoły musieli nanosić wody dla bydła. W zimie, zanim mogły pójść do szkoły, musiały wymłócić całe klepisko zboża. Ponieważ nie było żadnych maszyn, młócono cepami. Ponieważ ludzie byli wtedy bardzo przesądni, opowiadano rozmaite historie, które wydarzyły się w jednej ze wsi. Była mowa o zorzach zmarłych, którzy pojawiali się nagle w domach itd. W zimie, podczas skubania pierza, jeszcze więcej na ten temat mówiono. Właściwie był to bardzo przyjemny czas. Mnie szczególnie interesowały historie z pierwszej wojny światowej. W jednej izbie leżały wokół też stare książki z tej wojny, a także inne książki, które dla nas dzisiaj są bardzo cenne. Jako dziecko wzrastało się tak beztrosko, jeśli nawet trzeba było po-magać. Przed pójściem do szkoły dużo przebywałem u rodziców mojej mamy. Mieli oni wiele pięknych rzeczy dla dzieci, i byli zawsze wspaniałomyślni. Małe pieski pod schodami stodoły, małe kotki, źrebaki, i mieli również małego koziołka sarny. Koziołek był moim najlepszym towarzyszem zabaw, ale pewnego dnia poszedłem z nim za wodę i nagle zniknął. Musiałem znieść na-

turalnie burę od mojego wujka Otto, ale koziołka nie było i przyszedł dopiero podczas mroźnej zimy najeść się siana do szopy z karmą, która nie miała drzwi. Później jednak wrócił do lasu. Rodzina Maffert była duża, ale nie zapominano nigdy o urodzinach wszystkich.

Boże Narodzenie i Wielkanoc, co to były dla nas za święta, kiedy wszystkie wnuki chodziły szukać gniazd. Kiedy już poszedłem do szkoły i nauczyciele czasem opowiadali coś złego o wojnie, nie osłabła moja miłość do żołnierki. W 1939 pod koniec sierpnia zaciągnąłem się jako podoficer do III Oddziału artylerii 213 do Jawora. Wojna z Polską zaczęła się we wrześniu, niestety musieliśmy brać w niej udział. Pod Kutnem i Warszawą wkroczyłem do akcji a potem było już po wszystkim. W dawnych polskich koszarach huzarów w Siedlcach spędziliśmy zimę a na wiosnę przybyliśmy do Poznania na plac ćwiczebny wojsk, a potem do Fryburga Bryzgowijskiego, gdzie w klasztorze u sióstr mieliśmy zająć kwatery. Właśnie zajmowałem się kwaterowaniem, ale nasz oddział nie wszedł do klasztoru, ponieważ musieliśmy natychmiast zająć pozycje na granicy francuskiej. Zajęliśmy pozycje na wzgórzach z winnicami, zanim huraganowym ogniem zaczęła się ofensywa. Dotarliśmy aż do Mühlhausen, kiedy wojna z Francją się skończyła. W Alzacji ludzie mówią też po niemiecku. Nie zauważaliśmy wrogości, tak samo było też w Polsce. W Rosji, na Ukrainie, gdzie potem działaliśmy, również od ludności nie odczuwano wrogości. Ludzie wszyscy byli bardzo przyjaźni, i w sumie nie wiedziano, dlaczego prowadzona jest wojna. Gdyby nie SS, które tak brutalnie występowało przeciwko ludności na tyłach, nikt nie mógłby nam wtedy zarzucić dokonanych zbrodni. Hitler i jego partia razem z SS i SA były dla nas Niemców zagładą. Czasami wstydziłem się na wojnie, że jestem Niemcem, kiedy musiałem oglądać, co hordy SS-manów wyczyniały z ludźmi. Po zakończeniu wojny, kiedy poznawało się Rosjan, trzeba było się wstydzić, że w ogóle jest się człowiekiem. To, co wyprawiały te hordy, zawstydzało wszystkich. Dla mnie był wtedy Hitler nie do zniesienia, ale inteligencja ciągle wierzyła w końcowe zwycięstwo, które przez partię było przedstawiane jako wiarygodne. Ci, którzy byli na froncie mieli dość tej nieznośnej wojny. Trudy, które trzeba było znieść, nie mogły zostać zrekompensowane przez naród i ojczyznę. W tej sytuacji dobrze, że nie wygraliśmy wojny, ponieważ te przypadki zachowań oddziałów SS wołały już o pomstę do nieba. (…)”.

Fot. 191: Jedno ze zdjęć ze zbiorów rodziny Seidel.

Fot.192: Pogranicze Sadów Górnych i Starych Bogaczowic (fot. aut.)

Fot. 193: Widokówki Sadów z okresu sprzed 1945 r. (ze zbiorów E. Hałdasia)

ROZDZIAŁ 5

ZWYCZAJE OBYCZAJE ROZRYWKA

Fot. wyżej: - zabawa podczas gminnych dożynek w Sadach w 2016 r. Tańczy zespół "Kostrzanie" (fot. aut.)
Fot. na następnej str.: - borowik w lesie na Górze Bukowej (fot. E. Skwarek)

ZWYCZAJE, OBYCZAJE, ROZRYWKA

Życie kulturalne w latach 1946 – 1952 skupiało się wokół działalności Towarzystwa Śpiewaczego – Chóru „Echo". Jan Spila pionier, dyrygent, muzyk, nauczyciel, w protokołach sprawozdawczych z działalności Stowarzyszenia wymieniał daty imprez, które odbywały się w Sadach. I tak 9.05. 1946 r. - zabawa dochodowa, 8.09.1946 r. - zabawa dochodowa, 26.01.1947 r. - przedstawienie muzyczne, 16.02.1947 r. - zabawa dochodowa, 26.12.1947 r. - „Jasełka", 21.11.1948 r. - otwarcie świetlicy i zabawa, 1.01.1948 r. „Jasełka", 19.03. 950 r. - przedstawienie "Wesele Jagny".

Zabawy taneczne – już od jesieni 1945 r. mieszkańcy obu wsi szukali możliwości rozrywki, spędzania wolnego czasu. Takim rozwiązaniem okazały się zabawy taneczne w świetlicy wiejskiej, która była i jest usytuowana w miejscu, gdzie mieszkańcy obu wsi muszą pokonać podobne odległości, żeby w niej się znaleźć. Już w pierwszym roku polskich Sadów udało się uformować własny zespół muzyczny[51], co prawda trzy osobowy, ale to zawsze coś. Skład okazjonalnie stworzonego tria to: Józef Adamczyk, grał na akordeonie, Jerzy Galczak, grał na bębnach, trzeciej osoby grającej na instrumencie dętym, bądź na skrzypcach nie udało się ustalić. Wiadomo tyle, że ten muzykant mieszkał niedługo w Sadach Dolnych (budynek rodz. Burdziej). Z czasem ujawnił się jeszcze jeden instrumentalista - skrzypek Franciszek Grondowski. W tych latach wiadomo też, że na skrzypcach grali nauczyciel Jan Spila i p. Szpakowski, ale czy grali do tańca nie ma przekazów.

Fot. 194: Zabawa choinkowa dla dzieci w świetlicy wiejskiej w 1996 r. Na fot. m.in.: Joanna Swiderska, Marlena Galczak, Aneta Stokłosa, Katarzyna Dublańska, Łukasz Ogrodniczak, Stanisława Szul, Monika Bonkowska, Krzysztof Siudak, Sylwia Siudak, Karolina Borkowska, Dawid Kowalczyk, Michał Krynicki (fot. od St. Szul)

Zabawy te były jedyną stworzoną możliwością tak szerokiego spotkania się szczególnie młodych mieszkańców wsi. Już na sali tanecznej uczestnicy tworzyli grupy i grupki, kierując się kryterium, z jakiej części Polski czy Europy tu skierował ich los. Ten podział początkowo bardzo widoczny, z czasem zanikał, a z biegiem lat zupełnie ustąpił. Innym problemem, który stwarzał napięcia, była przynależność do społeczności jednej czy drugiej wsi i tu podobnie udała się integracja, przynajmniej nie było drastycznych przypadków nieporozumień. Były one raczej wynikiem posiadanego temperamentu poszczególnych uczestników zabawy.

51 Informacja o zespole pochodzi od córki Jerzego Galczaka, Henryki.

Fot. 195: Rok 1971. Zabawa karnawałowa dla dzieci organizowana przez Komitet Rodzicielski. Na fot. nauczyciele: Halina Milanowska, Stanisława Szul, Alfred Milanowski, w środku Tekla Zakamarek – Pawłowska,. Dzieci VIII klasy: Tadeusz Krosnowski, Andrzej Czerwiński, Zdzisław Podkówka, Józef Stępniowski, Eugeniusz Czyrko, Jan Barlik, Józef Zakamarek, Katarzyna Bachmatiuk, Anna Czerwińska, Barbara Dzikowska, Halina Woźniak, Kazimierz Grondowski. Inne osoby: Grażyna Bogacz, Bogusław Krawczyński, Zofia Szucka (fot. z kroniki SP)

Nic bardziej nie jednoczy niż wspólny przeciwnik, a taki zdarzył się już w latach 1950-tych, kiedy to na zabawy zaczęli przyjeżdżać młodzi mieszkańcy innych, najczęściej sąsiednich wsi, aby konkurować na parkiecie i stali się rywalami w uwodzeniu naszych panien. Młodzi sadowianie też wyjeżdżali do Starych Bogaczowic, Nagórnika, Wierzchosławic, Chwaliszowa, Gostkowa, później do Wolbromka i Kłaczyny. Zresztą te wzajemne odwiedziny zaowocowały w niedalekiej przyszłości trwałymi związkami koleżeńskimi i małżeństwami.

Fot. 196: Zabawa „choinkowa" rok 1971, klasa VI. I szereg: Henryk Klein, Ryszard Duszeńko, Stanisław Barlik, Krzysztof Jasiak, Janusz Prowośnik, Andrzej Ogrodniczak, Zdzisław Czerwiński, Jan Strzelec. II szereg: Emilia Ostrowska, Czesława Zapotoczna, Danuta Podkówka, (n.n.), Wiesława Czyrko, Stanisława Borkowska, Krystyna Podkówka, Grażyna Bogacz. III szereg: Helena Nowak, Stanisław Szul – naucz., Mariola Gładuniak, Danuta Krynicka, Jadwiga Żukrowska, Grażyna Świętoniowska (fot. od St. Ostrowskiej)

W latach 1950-tych zabawy miały charakter bardziej zorganizowanych imprez. Pojawiły się bilety wstępu, grały do tańca zespoły muzyczne, których członkowie byli amatorami, a z grania na zabawach uczynili sobie źródło dodatkowego dochodu.

Fot. 197: Dzień Edukacji Narodowej 2001 r. w świeżo wyremontowanej świetlicy wiejskiej . Spotkanie grona naucz. z władzami gminy, zorganizowane przez sołtysa S. G. Jana Habiaka. Przed stołem, plecami do fotografującego, siedzą: Genowefa Krynda – prac. tech., Anna Borkowska Chwastyk, Stanisław Rybiński – konserwator., za stołem: Jadwiga Dziadura – naucz., Jan Habiak – sołtys S. G., Henryk Nowak – burmistrz Bolkowa (mieszkaniec S. G., wychowanek tutejszej SP), Henryk Baczmański – sekretarz urzędu gminy, Jan Broda – sołtys S. D., i nauczyciele: Anna Konopka Wasilewska, Bogumiła Ogrodniczak, Irena Kaliciak, Stanisława Szul (fot. od St. Szul)

Popularność tego typu rozrywki szybko rosła, częstotliwość ich organizowania zwiększała się z roku na rok. Doszło do tego, że organizatorzy z półrocznym wyprzedzeniem musieli zamawiać zamiar wynajęcie sali.

Fot.198: Fot. Rok 1971. Zabawa choinkowa. Stoją od lewej:Jan Karpowicz, Janina Nowak, Wiesław Skwarek, Małgorzata Bonkowska, Andrzej Wal, Krzysztof Szul, Zyta Włodarczyk– wych., Anna Krynicka Jan Czerwiński,Ryszard Barlik, Danuta Wysokińska. Poniżej: Genowefa Bartusz, Stanisław Szeremeta, Janina Pszonka, Czesław Karpowicz. (fot. od Janiny Nowak–Pilipczuk).

Fot. 199: Uczniowie kl. I. na zabawie karnawałowej w 1971 r. Osoby rozpoznane: Bartusz Zygmunt, Henryk Dąbrowski, Wiesław Długosz, Jacek Dyga, Zbigniew Dyś, Marek Jasiak, Krzysztof Nowak, Zbigniew Podkówka, Andrzej Świętoniowski, Franciszek Trawliński, Piotr Twardysko, Danuta Wysoczańska, Wiesława Wałęsa. Wych. - Stanisława Szul. W głębi nauczyciele: Stefan Krochmalczyk, Alfred Milanowski (fot. z kroniki SP)

Osoby, które zajmowały się przygotowaniem zabaw, byli to: sołtysi i Rady Sołeckie. Nieco później grupa organizacji zainteresowanych przygotowaniem zabaw znacznie się rozszerzyła. Podstawowym argumentem skłaniającym do tego była możliwość uzyskania dochodu, który wspierał budżet wszelkiego rodzaju organizacji. Do grup organizujących zabawy taneczne zaliczyć należy: OSP, Komitet Rodzicielski, KGW, ORMO, koła ZSL, LZS. I taka dygresja, moi starsi bracia wybierając się na zabawę zostali zapytani przez mamę: „Kto robi zabawę"?, ORMO. O, to uważajcie, „Bo jak oni robią zabawę to zawsze rozróba".

Fot. 200: 1971 r. Zabawa w świetlicy wiejskiej. W głębi Długosz Adam. Od lewej, koleżanki: Krystyna Zapotoczna, Genowefa Szafrańska, Krystyna Długosz, Halina Rems (fot. od K. Długosz - Sobczak)

Na tego typu zabawach, nazwijmy je branżowymi, skład uczestników nieznacznie był zróżnicowany. Zdecydowanie dominowała młodzież, a gdy zmienił się główny organizator, to wtedy można było zauważyć obecność w większej ilości członków ich rodzin oraz znajomych.

Ta duża częstotliwość odbywających się zabaw i wielkie zainteresowanie mieszkańców tego typu rozrywką (były zabawy, na których sprzedawano blisko 200 biletów) w latach 1960-1980 wynikała również z wyżu demograficznego. W tym właśnie przedziale czasu w dorosłość wchodzili młodzi mieszkańcy obu wsi urodzeni w czasie trwania wojny i tuż po niej na ziemi dolnośląskiej.

Modną formą zabawy tanecznej od roku 1975 stała się dyskoteka. Ta moda dotarła także do Sadów. Właściciel gospody „Zajazd" przejął pałeczkę – inicjatywę, organizując w soboty dyskotekę, skupiał w ten sposób wokół siebie gro młodzieży z obu wsi. Dyskoteki sporadycznie odbywały się również w świetlicy wiejskiej, oraz w okolicach roku 2000 w pałacu w Sadach Dolnych.

Jedynym rodzajem zabawy tanecznej jaka się ostała przez dziesiątki lat jest tzw. „Wspól-

ny Opłatek". Zabawa która ma elementy wiary katolickiej połączone z zachowaniami świeckimi, przyciąga w głównej mierze osoby starsze. Regułą stało się zapraszanie na to opłatkowe spotkanie księdza miejscowej parafii.

Fot. 201: 23 I 1971 r. Adam Długosz, Krystyna Długosz, Antoni Zapotoczny, Eugeniusz Gajdamowicz. Członkowie Komitetu Rodzicielskiego miejscowej szkoły i organizatorzy zabawy pełniący rolę bileterów (fot. K. Długosz)

Miejscem, gdzie przez krótki czas były zabawy, stała się sala restauracji poniemieckiej przy DK5, (wówczas w budynku tym mieszkała rodzina Rajca, a w obecnej chwili p. Ozimek).

Choć zaprzestano organizowanie zwykłych zabaw, to jednak nie zrezygnowano z balów sylwestrowych. Przez szereg lat te bale się odbywały zarówno w świetlicy, w barze „Zajazd", a obecnie w karczmie „U Macieja".

W 2013 r. dokonano gruntownego remontu sali nadając jej charakter nowoczesnej świetlicy wiejskiej. Urządzono zaplecze kuchenne, dobrze wyposażone, co skwapliwie jest wykorzystywane przy organizowaniu imprez typu: sylwester, przyjęcia dożynkowe, uroczystości parafialne, zabawy opłatkowe, zabawy strażackie.

Fot.202: Świetlica wiejska przygotowana do przyjęcia gości po mszy dożynkowej 6 września 2015 r. (fot. aut.)

Na koniec warto wrócić do lat 1960-tych, kiedy to stały się modne potańcówki i młodzież gromadziła się w prywatnych domach i małych salach, np. kluby, izby szkolne. Nośnikiem muzyki był adapter (np. „Bambino") i płyty gramofonowe. Hitem stawały się longplaye w języku angielskim zdobywane z wielkim trudem.

Kino lat powojennych na wsi to świetlica wiejska, a na niej operator tzw. „kina objazdowego", który wyświetlał filmy z pomocą projektorów i przywożonego sprzętu. Częstotliwość odwiedzin „kina objazdowego" była różna, średnio raz w miesiącu.

Seans, jak we wszystkich kinach, zaczynał się Polską Kroniką Filmową, nasyconą propagandą partyjną, ale były też obrazy dotyczące kultury, szczególnie oczekiwane były zaś fragmenty wydarzeń sportowych. Można było obejrzeć filmy rodzimej produkcji, filmy radzieckie, na-

wiązujące przede wszystkim do lat II w. św. Wielkim hitem okazała się jednak komedia, budząca śmiech młodych i starszych „Świat się śmieje". Prawdziwym jednak hitem pokazów świetlicowych były amerykańskie filmy, westerny, i to w kolorze. W latach 1960-tych szerokim echem odbiła się we wsi projekcja filmu „Krzyżacy", na który przybyła zdecydowana większość mieszkańców, a wrażeniami z tego filmu długo jeszcze się dzielono.

Fot. 203: Wycieczka – pielgrzymka Kraków – Wawel, około 1985 r. 1 szereg: (n.n.), Sabina Zawrotniak, Krystyna Mudrak, p. Klein, (n.n.), Bogdan Stefan, (n.n.), (n.n.), (n.n.), (n.n.), Mariusz Bogacz, Wiesław Dyś. 2 szereg: (n.n.), Jan Mudrak, Janina Wałęsa, (n.n.), p. Kotus, (n.n.), p. Timofiejczuk, Stanisław Dąbrowski, Bogdan Dąbrowski, Grażyna Dąbrowska, (n.n.),(n.n.), (n.n.), Kazimierz Wojtanowski, Andrzej Lasota (fot. od K. Wojtanowskiego)

Do kinowych, profesjonalnych sal dostęp możliwy był jedynie poprzez grupowe wyjazdy organizowane przez PGR-y i Kółko Rolnicze. Młodzież szkolna niejednokrotnie stykała się z prawdziwym kinem dopiero, gdy zaczęła naukę w szkole ponadpodstawowej w miastach.

Fot. 204: Wawel 1988 r. Pracownicy Kombinatu Rolnego Bolków – Zakład Sady Dolne. 1 szereg: Kazimierz Śliwka, Danuta Kozioł, (n.n.), (n.n.), Maria Żukowska, Lucyna Krawczyńska, Andrzej Bartusch, Ryszard Żukowski, M. Morżak, Maria Zięba, Zdzisław Pietrzyk, Alojzy Ponitko, (n.n.), Andrzej Mosoczy, (n.n.). 2 szereg: (n.n.), Andrzej Mitaszewski, (n.n.), p. Kazimierów, Stanisława Mitaszewska, p. Prokopna, Ela Bożek, Roman Nowakowicz, (n.n.). Jan Stępniak, Rudolf Rems, (n.n.), p. Prokop, Józef Zięba, Zdzisława Pietrzyk, (n.n.), (n.n.), (n.n.), Tadeusz Fastowicz (n.n.), (n.n.), Józef Klimas (fot. od M. Żukowskiej)

Powyższy opis tego stanu rzeczy dotyczył okresu do ok. 1970. Zaprzestanie funkcjonowania kina objazdowego pozbawił wieś praktycznie dostępu do tej formy rozrywki. Kino zastępowała opanowująca „strzechy" telewizja.

Fot.205: Wycieczka do Wadowic i okolic Krakowa, około 2005 r. 1 szereg: Agata Szul, Marta Rajca, Karolina Dzikowska, Adrian Michalski, Piotrek Mudrak, Piotrek Mastej, Maciej Matkowski, Wojtek Matkowski, Hubert Habiak, Mateusz Karpowicz, Patryk Bonkowski. 2 szereg: Mateusz Podkówka, Katarzyna Turlejska, Bartosz Mizioł, Szymon Czerwiński, Martyna Bartusz, Patrycja Szul, Jakub Karpowicz, Adrian Dąbrowski, Bartek Hendrzak, Adrian Biegalski, ks. Kazimierz Kordek. 3 i 4 szereg: Stanisław Dąbrowski, (n.n.), Małgorzata Wolska, Wioletta Podkówka, Magda Dąbrowska, (n.n.), Janina Krynicka, Krystyna Wiśniewska, Agnieszka Turlejska, Maria Dzikowska, Wioletta Szul, Katarzyna Kozera, Czesława Podkówka, Irena Bonkowska, Bogumiła Dzikowska - Korpysa, Andrzej Biegalski, Małgorzata Biegalska, Katarzyna Dąbrowska, Barbara Bizoń, Iwona Karpowicz, Irena Matkowska (fot. od Cz. Podkówka)

Jedynie wyjazdy zorganizowane dla pracowników Spółdzielni Produkcyjnej i PGR dawały szansę i możliwość oglądania filmów, koncertów znanych artystów, którzy przyjeżdżali do Bolkowa. Były też wyjazdy autokarowe do cyrku w Wałbrzychu.

Wiele wycieczek do Krakowa, Warszawy, Gdańska, dla swoich pracowników organizowały służby socjalne PGR-ów.

Lata 1980-te, okres pożniwny, jesień to - czas wyjazdów na grzyby w Bory Dolnośląskie i rejon Zielonej Góry. Wyjeżdżano wczesnym rankiem, a powroty były wieczorem. Grzybobranie łączono z biesiadowaniem na obrzeżach lasów, przy miejscu zbiórki. Zdarzały się przypadki powrotu do Sadów zgubionych grzybiarzy następnego dnia, innym transportem.

Wycieczki autokarowe organizowane przez parafię lub pod patronatem Kościoła nie były typowymi pielgrzymkami. Oprócz charakteru religijnego, mieszkańcy Sadów, często z sąsiadami ze Starych Bogaczowic odwiedzali ciekawe miejsca w Polsce, niejednokrotnie po raz pierwszy byli w Warszawie, Krakowie, Kórniku, Łańcucie.

Fot.206: Przygotowanie wędlin przed świętami w wędzarni pamiętającej jeszcze Oberbaumgarten, u autora (fot. aut.)

Świętowanie w okresie **Bożego Narodzenia** jest tradycją katolików, która stała się też tradycją świecką. Wyjątkowa pobożność, jaka była na wsi zaraz po wojnie miała zdecydowany wpływ na sposób świętowania i jego przebieg. Począwszy już od adwentu mieszkańcy dopasowywali i podporządkowywali swój kalendarz do uroczystości kościelnych. Brano pod uwagę uczestnictwo w mszach roratnych i niedzielnych, w rekolekcjach i przystępowano do spowiedzi, obowiązkowy był udział w pasterce oraz we mszach pierwszego i drugiego dnia świąt, na Szczepana.

Żeby jednak rozpocząć świętowanie kolacją wigilijną, należało dokonać wielu przygotowań. Zważywszy, że większość rodzin była wielodzietna, należało przygotować oprócz wyrobów, które powstały po ubiciu „wieprzka", wielu innych specjałów. I tak pieczenie ciast rozpoczynało się już w tygodniu przedświątecznym. W pierwszej kolejności pieczono pierniki na bazie miodu i przypraw utartych w moździerzu oraz ciastka udekorowane lukrem, miały one m.in. zawisnąć na choince. Kilka dni do świąt, to wypiek dorodnych bochnów chleba. Najbardziej kształtny z rumieniącą się skórką przeznaczony był na stół wigilijny i był jego ozdobą. Pieczono też makowiec, serniki, placek ze śmietaną z ciasta na amoniaku i babki. Przysmakiem, który długo pozostawał po świętach i nabierał kruchości, były ciastka wycinane blaszanymi foremkami, a głównym charakterystycznym i wyróżniającym ich składnikiem były zmielone skwarki i smalec.

Fot. 207: 23. grudzień 2015 r. Wieczór wigilijny w świetlicy wiejskiej zorganizowany przez Radę Parafialną i ks. proboszcza G. Górę dla osób starszych i samotnych. Kolację przygotowano dzięki wysiłkowi gospodyń z obu wsi i pracownikom stołówki w Spółce Rolnej z Sadów Dolnych oraz hojności sponsorów (fot. aut.)

Sama wigilia to zwyczaj, który choć zbliżony w swojej formie, to przebiegał trochę inaczej w wielu domach, w zależności od tego, skąd pochodziła rodzina.

U nas w domu tato, a potem starsi bracia przynosili choinkę prosto z lasu. Po ustawieniu jej zaczęło się przystrajanie, a był to przywilej dzieci. Początkowo ozdoby nabyte w sklepach były tylko dodatkiem do ogólnego wyglądu choinki. Podstawowymi elementami przybrania były piękne dorodne jabłka, orzechy włoskie zawinięte w kolorowe świecące papierki, łańcuchy ozdobne wykonane przez dzieci na zajęciach praktycznych w szkole i w domu i wata imitująca śnieg. Przy końcu tego radosnego zajęcia w specjalnych uchwytach montowano świeczki, z biegiem czasu zastąpione żaróweczkami i lampkami.

Kolejnym elementem wystroju charakterystycznym dla Bożego Narodzenia to „dziad", snopek dorodnego zboża wyselekcjonowany już w czasie żniw lub omłotów, ustawiony w pobliżu choinki, na którym kładziono opłatki.

Wyścielanie podłóg długą żytnią słomą to tradycja przywieziona ze Wschodu i praktykowana do około 1970 roku. Dawało to możliwości harcowania dla dzieci, ale stwarzało duże zagrożenie pożarowe. Słoma zalegała jednak krótko, już w drugi dzień świąt jej nie było. Głównie rozłożona była w korytarzach.

Siano, sianko pod obrus, to zwyczaj stosowany do dzisiaj i przyjął się praktycznie w całym kraju.

Lampiony i wymyślne konstrukcje z źdźbeł słomy i kolorowej bibuły zdobiły sufity, umiejętność ich budowy posiadał mój ojciec i już jesienią, gdy było mniej pracy w gospodarstwie,

a wieczory dłuższe, zaczynał modelowanie.

Fot. 208 Jasełka 2015 r. Od lewej: Michał Dyga, Sebastian Michalski, Bartek Czerwiński, ks. Grzegorz Góra, Julia Siwiec, Wiktoria Larysz, Marta Habiak, Julia Sobczak, Jakub Klein, Oliwia Drewicz, Patrycja Stankowiak, Weronika Rajca, Antonio Cojacaru, Ignacy Cojacaru, Karol Szewczyk (fot. aut.)

Piękne kwiaty zrobione z bibuły marszczonej to następny sposób przyozdabiania mieszkań. Zapamiętałem piękne kwiaty w oknach u Anastazji i Franciszka Grondowskich wykonane przez gospodynię. W moim domu też takie kwiaty robiono. Do tego rękodzieła potrzebny był jeszcze cienki miedziany drut, wosk i drobno potłuczone szklane ozdoby choinkowe, które imitowały brokat.

Fot. 209: Jasełka 2016 r. Od lewej: Oskar Larysz, Julia Siwiec, Magdalena Michalska, Mateusz Sznajder, Wiktoria Filipek, Wiktoria Larysz, Julia Sobczak, Weronika Rajca, Julia Mazurczak, Antonio Cojocaru (fot. aut.)

Wszystkie tego typu zabiegi przybliżały najważniejszy moment, który miał się wydarzyć 24 grudnia, w wieczerzę wigilijną. Choć przebieg wieczerzy i rodzaj dań serwowanych na stołach w poszczególnych domach różnił się, jednak istota tej kolacji i sposób zachowań i przyzwyczajeń był bardzo podobny. Na naszym stole, jak wcześniej wspominałem, na środku stał dorodny bochen chleba, a w nim w wydrążonym otworze duża świeca. Powoli stół się zapełniał półmiska-

mi i talerzami na których były: kapusta z fasolą, gołąbki postne z farszem ryżowym lub gołąbki z farszem z kaszy gryczanej zawijane w liście kiszonej kapusty polane sosem grzybowym, koniecznie z opieniek. Ryba, to przede wszystkim karp w galarecie i smażony, oraz inna ryba smażona, w czasach PRL królował dorsz. Śledzie marynowane, w occie i w śmietanie. Kompot z suszonych owoców, wcześniej ususzonych jesienią na przypieckach w kuchni. Śliwki suszone w syropie. Były też pierogi w różnych postaciach: ruskie, z kapustą, z grzybami. Łazanki z kapustą i grzybami. Innym ciekawym daniem były placki pieczone na blacie kuchni „pałanycie", krojone na nieduże trójkąty i w misce mieszane z mielonym makiem, zaparzonym w wodzie i mocno osłodzone. Z czasem placki zastąpiły „gałuszki". Są to upieczone kuleczki z ciasta drożdżowego.

Fot. 210: Przystrojenie wnętrza kościoła w Boże Narodzenie w 2015 r. Dekorację wykonał -Jacek Turlejski (fot. aut.)

Na stole nie mogło obejść się bez kutii. Wcześniej samemu przygotowywało się pszenicę. Dobrze wysuszone ziarna zwilżano wodą, zawijano w jakąś tkaninę i tłuczono drewnianym kołkiem aż łupinka się oddzieli. Do tak przygotowanej i zaparzonej pszenicy dodawano miód, mak (z własnego pola), orzechy włoskie. W czasach, gdy spożywanie słodkości nie było codziennością, kutia w błyskawicznym tempie znikała ze stołu. Zapamiętałem żartobliwą uwagę mamy, która mówiła: „Nie nachylaj się przy jedzeniu kutii, bo w polu w przyszłym roku zboże wyle-gnie".

Gdy wszyscy domownicy się zebrali po całodniowym poście, rozpoczynała się uroczysta kolacja. Początek jej, to obowiązkowa modlitwa, a po niej dzielenie się opłatkiem. Opłatek był przyjmowany z rąk najstarszej osoby lub gospodarza. Jednym z najczęściej powtarzanym życzeniem było: „Abyśmy doczekali do następnych świąt".

Fot.211: Rok 2016. Święta Bożego Narodzenia, grupa kolędnicza w Sadach Górnych: Oliwia, Klaudia, Nikola – Drewicz, Kacper Czerwiński, Natalia Jaszczyk, Natalia Pawłowska (fot. aut.)

Gdy wszyscy uporali się z podanymi potrawami inicjowano kolędowanie i wyczekiwano na kolędników, ewentualnych gości, a w szczególności na pasterkę. Msza pasterska to miejsce gremialnego, głośnego niepowtarzalnego sposobu śpiewania kolęd. Śpiewali wszyscy, a bardziej uzdolnieni dawali upust swoim wokalnym umiejętnościom.

Same święta, to pierwszy dzień w gronie najbliższej rodziny, a drugi, to odwiedziny dalszej rodziny, sąsiadów i znajomych. W pamięci utkwiło mi wiele szczegółów z tych spotkań. Jednak będąc dzieckiem, atrakcyjne wydawały mi się wyjazdy na saniach ciągnionych przez konie, a jeździliśmy na Figlów i do Starych Bogaczowic gdzie mieszkali krewni moich rodziców.

Fot. 212: Szopka w kościele 2017 r. (fot. aut.)

Od roku 1960 zabawy sylwestrowe weszły mocno w tradycję wsi, ale pierwszy dzień Nowego Roku był świętem ważniejszym, a ze względu na to, że nie wszyscy z rodziny zdążyli ugościć bliskich lub być ugoszczonymi w Boże Narodzenie, kontynuacja świątecznej gościny trwała aż do Trzech Króli.

Pisząc o grudniowych świętach, nie sposób pominąć starego zwyczaju odwiedzin domostw przez grupy kolędnicze tzw. „chodzenia z szopką". Począwszy od lat 1950 do 1990 w Sadach ta tradycja stała się rzeczą powszechną. Już na miesiąc przed świętami młodzi ludzie organizowali się, przygotowując program dla swoich przedstawień. Po rozdysponowaniu ról przyszła kolej na własnoręczne wykonanie przebrań, strojów, stosownych masek. Elementów charakteryzacji nie można było kupić w sklepie. Trzeba było wykonać maskę dla śmierci i diabła, hełm dla żołnierza, koronę dla króla Heroda, skrzydła dla anioła. Najłatwiejsze przebranie wydawało się być dla postaci Żyda, wystarczyła podarta kufajka, kapelusz, trochę słomy wystających z butów gumofilcowych. Śmierć oprócz maski to kosa owinięta w białą tkaninę, prześcieradło wyproszone od mamy i białe kalesony pożyczone od ojca. Najdostojniej prezentował się król w koronie, oraz żołnierz w hełmie poniemieckiej straży pożarnej lub w czapce polskich ułanów z czasów napoleońskich i księcia Poniatowskiego. Swawolny diabeł budził największe zainteresowanie. Ręce miał umorusane sadzą, chętnie i podstępnie w geście powitalnym podawał je do uściśnięcia, a przy okazji dopinał swego, brudząc domowników, celując szczególnie w młode panny. Na zakończenie przedstawienia Żyd podchodził z kapeluszem do gospodarzy, zbierając pieniądze, czasami dawano ciasto i słodycze, a jak w składzie kolędników znalazły się osoby dorosłe, to znalazło się coś mocniejszego.

Fot. 213: Kolędnicy roku 2017:król - Klaudia Drewicz, śmierć - Natalia Jaszczyk, Żyd-Kacper Czerwiński, żołnierz - Natalia Pawłowska, diabeł - Nikola Drewicz, anioł - Oliwia Drewicz, żołnierz 2 - Asia Matkowska (fot. aut.)

Kolędników zapraszano też do świątecznych stołów i wspólnego kolędowania. Były przypadki kolędników, którzy nie wytrzymywali tempa świętowania i nie byli w stanie kontynuować dalszych odwiedzin. Sami kolędnicy byli w różnym wieku. Pierwsze grupy z lat powojennych składały się z osób dorosłych, z biegiem czasu wiek kolędników się obniżał. Zawsze były to osoby płci męskiej, zwłaszcza do lat 90-tych XX w.

W Sadach rokroczne kolędowanie w swojej treści było podobne, chociaż zmieniali się aktorzy. Poniżej przedstawię treści jakie deklamowali kolędnicy w czasie mojego dzieciństwa i młodości.

Hej dzień Narodzenia, dziś dnia wesołego !
Przyszliśmy po kolędzie do domu Waszego.
Stoimy tu za drzwiami jest Pan Jezus z Nami, Hej kolęda !, kolęda !

Anioł:

Czy można za kolędować? - Pasterze Bóg wam się narodził !

Marszałek:

A gdzie?, a gdzie?

Anioł:

W Betlejem mieście, tam się pośpieszcie !

Marszałek:

A ja marszałek wysoko się noszę, dla króla Heroda o krzesło poproszę.

Król:

Jam Król Herod monarcha, potęgi całego świata.
Wszystko pod moim panowaniem, cztery strony świata.
Na moje żądanie niech przede mną sam Marszałek stanie.

Fot. 214: Rok 1994. Mikołaj w szkole. 1 szereg: Andrzej Michalski, Damian Michalski, Paweł Puzio, Radek Wasiuk, Andrzej Mielcarek. 2 szereg: Artur Pijarowski, Wojtek Klein, Agnieszka Biegalska, Iwona Żukrowska, Wojtek Mucha, Halina Milanowska -naucz., Mariusz Świackiewicz, Patrycja Straszewska, Ala Wiśniewska, Ewelina Popiel, Barbara Kucharzyszyn. 3 szereg: Teresa Podkówka, Aneta Stokłosa, Kasia Kędzior, Anna Ostrowska, Agnieszka Świderska, Ewa Sobiesińska, Andrzej Bizoń, Agnieszka Kaczkowaka , Wojtek Dżugała (fot. od H. Milanowskiej)

Marszałek:

Staję przed Tobą najjaśniejszy panie, co Ty rozkażesz – wszystko się stanie.

Król:

Nie wiem, czy prawda, nie wiem, czy bają, że nie mam królować, tak mi ludzie powiadają.

Marszałek:

Nie lękaj się się królu, niczego złego, ten poznany, co się urodził, ma być ukrzyżowany.

Król:

Skąd Ci doszła taka nowina, że narodziła się taka dziecina.

Marszałek:

Wszystko jest zapisane w Księdze Mesjasza.

Król:

Marszałku, zawołaj mi tu Rabina starego.

Marszałek:

Rabinie stary, chodź złożyć królowi dary.

Żyd (wchodzi):

Idzie, idzie stary Rabin, co mu diabeł kiełbasą fajkę nabił.
(kłania się królowi) i mówi:
Jestem Żydem Abrahamem, stoję sobie za kramem i handluję,
gorzałkę szykuję, wody dolewuję , ludzi oszukuję i dobrze się czuję.

Król:

Żydzie, jak interes idzie?

Żyd:

Nu handelek, szwindelek i bimberek, dolarki i marki.

Król:

Żydzie, powiedz, gdzie narodził się Bóg?

Fot. 215: Kulig 2017 r. Ognisko i pieczenie kiełbasek koło kapliczki w Figlowie (fot. aut.)

Żyd:

Bób w polu sze rodzi, na zagonie.

Król:

Żydzie, gdzie się narodził Bóg?

Żyd:

A buk w lesie sze rodzi, z niego pałke sze robi, co po kościach chodzi.

Król:

Bijcie tego Żyda, niechaj sekret wyda.

Marszałek (doskakuje do Żyda, chwyta go za kołnierz i krzyczy):

Wyrwe ci pejsy i dam ci po uchu, a masz ty cybuchu.

Żyd (krzyczy lamentuje):

aj – waj, aj -waj, aj – waj (i pociera się gdzie dostał).

Król:

Żydzie, gdzie się narodził Pan Bóg?

Żyd:

A – a – a Pan Bóg, zaraz powiem, tylko sze w Biblii dowiem

(czyta w księdze)- *Pan Bóg narodził sze w żłóbeczku, w Betlejem miasteczku.*

Król - (wstaje i rozkazuje):

Żołnierze ! Bierzcie miecze, pałasze do Betlejem śpieszcie,
wszystkim dziadkom głowy ścinajcie i mego syna nie mijajcie.

Marszałek:

Nie bój się królu niczego złego, stoimy mężnie u boku twego.
Spełnię rozkaz Pański i o inny proszę, a na znak dzieciątka główkę Ci przyniosę.

Król – (do siebie):

Wiem, że umrę, wiem, że zginę, wiem, że pójdę na piekielne męki,
niechaj zginę z własnej ręki. (wyjmuje miecz i przystawia do piersi).

Turek – (wchodzi):

Nie zginiesz z własnej ręki, ale z mojej poręki.
Jestem Turek zbrojny, przyjechałem wczoraj z wojny.
Zabiłem wrogów 10 tysięcy jak nie więcej.
Pamiętasz? Królu Herodzie jak biliśmy się w pańskim ogrodzie, aż Ci ciekła krew po brodzie.

Król:

Więc bijmy się na gołe pałasze ile starczą siły nasze.

Marszałek:

Ach Turku wstrzymaj swe złości, mam miecz ostry, porąbię Ci kości.

(I mówi do króla)*: Spełniony rozkaz pański, wszystkie dziatki usiekane, porąbane.*

Diabeł – (wpada i mówi):

Jestem szatan kusiciel całego świata mamiciel,
mam czarne odzienie, z ust mi idą promienie,
chodzę po piekle, śmieję się wściekle, łowię szponami, przewracam oczami,
a kto mi się nie spodoba,- szukam króla Heroda.
Królu, królu, bój się Boga, bo już śmierć jest blisko proga.

Śmierć – (wchodzi, król bierze się uciekać, ale śmierć mu drogę zagradza, więc siada na powrót):

A dokąd to opętańcze teraz ja
z Tobą zatańczę.
Chodziłam po górach i lasach,
7 par butów zdarłam, aż ciebie
królu w tej chacie zastałem.

Król:

Ach, damo koścista, opanuj
złości, zdejm ze mnie purpury
i okryj swe kości.

Śmierć:

Ja w purpurach nie chodziłam
i chodzić nie będę,
a takim królom jak ty głowy
ścinałam i ścinać będę.
Ostatnie słowo powiadam i ostrą
kosę na szyję zakładam.

Fot. 216: Mikołaj w kościele rok 1982. W przebraniu aniołów Grażyna Szul i Krystyna Bankowska. Obok Mikołaja, Agnieszka Milanowska (fot. od K. Bartusz)

Król wali się na podłogę, podbiega diabeł z widłami, klęka i przystawia ucho czy król żyje. Diabeł:

Milcz koścista, bo zaraz uściskam. Moja dusza, twoje ciało, bo mi tak się chciało.
A ty królu za twe zbytki, chodź do piekła boś ty brzydki.

Fot. 217: Szymon Matkowki, Jan Zuchantke i Michał Matkowski podczas kolędowania, jako trzej królowie (fot. aut.)

Przedstawienie kończy kolędowanie i zbieranie datków przez Żyda do kapelusza, przy dokazywaniu i robieniu zbytków przez diabła.

Lata 1990-2010 to całkowity zanik tradycji chodzenie z szopką. Dopiero ok. roku 2015 kilkoro młodych uczniów gimnazjum podjęło się wysiłku podtrzymania zwyczaju kolędowania, w tym zespole po raz pierwszy pojawiły się dziewczyny.

Młodzież aktywna jest także w Nowy Rok i Dzień Trzech Króli. Nowy Rok to domena tzw. siewców, którzy składając życzenia w formie recytowanych rymowanek, sypali zboże po podłogach, co było przyjmowane z życzliwością, choć stanowiło pewien kłopot.

Na szczęście, na zdrowie,
Na ten Nowy Rok.
Aby się Wam rodziła pszenica jak groch,
Ziemniaki jak chodaki (…)

Trzyosobowe zespoły w Trzech Króli w swoim krótkim przedstawieniu przypominaj o odwiedzinach u narodzonego Chrystusa. Składają życzenia pomyślności. Od domowników jako wyraz podziękowania otrzymywali pieniądze bądź słodycze.

Wielkanoc najstarsza i najważniejsza uroczystość chrześcijańska, w której obrzędy religijne mieszają się ze zwyczajami świeckimi. Że za sześć tygodni będą święta można zaobserwować po dniach poprzedzających „Wielki Post", tj. „Środę Popielcową", przed którą wcześniej jest tłusty czwartek i wtorek ostatkowy. Tłusty czwartek, to podobnie jak w całym kraju, objadanie się

Fot. 218: Coraz częściej spotykany w miejskich wolierach, niż w obejściach gospodarstw we wsi (fot. aut.)

pączkami i faworkami. We wtorek przed Popielcem przygotowywano uroczyste kolacje, najczęściej w gronie sąsiadów, zwane ostatkami lub coraz częściej przebijającej się nazwie „śledzik". Na przyjęciu-kolacji spożywano różnego rodzaju przekąski, nie mogło zabraknąć makaronów podawanych w różnych postaciach i śledzi. Był to ostatni dzień, w którym podawano i spożywano alkohol, deklarując wstrzemięźliwość do świąt. Zabawa ostatkowa musiała zakończyć się do północy, do momentu rozpoczęcia się postu.

Podobnie jak przy świętach Bożego Narodzenia uroczystości kościelne ukierunkowują przygotowania świątecznego stołu. Mięso i przetwory z tucznika to podstawowe wytworzone produkty, które wędzono, konserwowano solą lub gotowano w słojach. Wypieki to obowiązkowa baba, mazurek, oraz sernik i makowiec.

Fot. 219: 4 kwiecień 2015 r. Święta Wielkanocne w szacie zimowej (fot. aut.)

Wielki Tydzień poprzedza Niedziela Palmowa, w którą sadowianie, na Mszy święcą, własnoręcznie wykonane „palmy" zrobione z młodych gałązek wierzby (bazie, kotki) przyozdobionych bukszpanem lub w zależności od zaawansowania wiosny, polnymi kwiatami. Coraz częściej jednak handel wyręcza rękodzielników, pojawiają się w sprzedaży i dominują wiązanki tzw. palmy, wytworzonej masowo, swoim wyglądem przypominają palmy wileńskie.

W Wielki Tydzień wszystko było podporządkowane zbliżającym się świętom. Uroczystości kościelne, począwszy od środy kończyły się w wielkanocny poniedziałek. Szczególnym dniem jest piątek, podniosłe uroczystości przy Bożym Grobie otoczonym donicami z niebieskich i białych hortensji. W tym dniu po symbolicznym złożeniem do grobu ciała Chrystusa pojawiają się strażacy, pełnią wartę aż do mszy rezurekcyjnej. W piątek też, tradycyjnie dla katolików obowiązuje ścisły post, polegający na ograniczeniu ilości spożywanych posiłków, unikaniu potraw mięsnych i alkoholu, z wyjątkiem ryb. Nie dotyczy osób po 60-tym roku życia.

Sobota dniem radośniejszym, szczególnie dla dzieci, które z ozdobionym koszyczkiem, pełnym pisanek, szynki i kiełbasy, chleba i soli, masła i chrzanu, a pośrodku cukrowym barankiem idą do kościoła, gdzie ksiądz zgodnie z wielowiekową tradycją święci pokarm na uroczyste wielkanocne śniadanie.

W moim domu zachowała się tradycja obmywania twarzy wodą pozostałą po gotowaniu jaj przeznaczonych do święcenia, miało to zapobiec mankamentom urody (trądzik, piegi), a nawet miały ją poprawić. Dotyczyło to przede wszystkim młodych ludzi.

Po przyniesieniu święconki do domu praktycznie ustawał post, czuło się podniosłość i atmosferę Wielkiej Nocy, wtedy planowało się precyzyjnie program spędzenia czasu w tych dniach.

Msza rezurekcyjna tradycyjnie, o godz. 6.00. Po niej uroczyste śniadanie. Rozpoczynało się dzieleniem poświęconym jajkiem, składano sobie życzenia pomyślności. Podawano też zupę żur połączony z białym barszczem, ugotowanym na wywarze z białej kiełbasy. Na stole dominowały jajka w różnej postaci i wędliny, a wszystko było oprószone wiórkami chrzanu. Chrzan był

dodatkiem do wędlin i jaj podawany ze śmietaną i ćwikłą.

Pierwszy dzień świąt miał charakter wybitnie rodzinny, czasem zapraszani są zaprzyjaźnieni sąsiedzi i znajomi.

Sadowianie, co prawda nieliczni, coraz częściej święta spędzają poza rodzinnym domem, korzystają z ofert domów wczasowych i ośrodków wypoczynkowych.

Szaleństwo lanego poniedziałku z niecierpliwością oczekiwane przez młodzież w latach 1945 – 1980 obecnie zanika i pojawia się w trochę innej formie w zależności od warunków pogodowych. Zauważyć można, że coraz mniej fantazji i finezji jaką, mieli kiedyś nastoletni chłopcy i dziewczyny. Było przyjęte, niepisana umowa, że śmigus-dyngus powinien zakończyć się do godz. 12.00.

Drugi dzień świąt to dalszy ciąg biesiadowania w szerszych gronach, wzajemne odwiedziny i wyjazdy świąteczne.

Fot. 220: 5 III 1962 r. Danuta Zielińska, Zdzisław Włodarczyk, Władysław Długosz, Stanisław Żukowski, Zdzisław Kanecki, Stanisław Szucki, Krystyna Długosz na wspólnej fotografii zrobionej w czasie zabawy z sąsiadami na podwórku Adama Długosza (fot. od Z. Kaneckiego)

GRY I ZABAWY DZIECI I MŁODZIEŻY

Szukanie i znalezienie możliwości zabawy i rozrywki dla młodzieży i dzieci było w czasie, gdy komputery, smart fony, PlayStation i inne elektroniczne wynalazki nie opanowały głowy nie zdominowały wyobraźni młodych ludzi, było nie lada wezwaniem. Wydawało się, że lata 1960-te i następne, to okres fascynacji telewizją i nic tego nie przebije. Stało się inaczej. Choć czasu na zabawę, na wsi, było niewiele, to jednak chwile wolne trzeba było jakoś zagospodarować.

W latach powojennych i w następnych widać było wpływ wojny. Zabawy w żołnierzy, w bohaterskich Polaków i złych Niemców były najczęściej oglądanymi scenami na podwórkach, w obejściach gospodarstwa. Przypadki znalezienia naboi karabinów i próby ich rozbrajania w ogniskach były bardzo niebezpieczne, jednak zdarzały się dość często. Ciekawość dzieci, penetrowanie jeszcze mało znanych okolic, skutkowało odkrywanymi pozostałościami uzbrojenia porzuconego przez Niemców. Były też niewybuchy, które zabierali wojskowi, czynili to bez specjalnego pośpiechu. Np. pocisk artyleryjski znaleziony przez dzieci z rodziny Milanowskich został zabrany przez żołnierzy po ok. roku od momentu zgłoszenia.

Inne formy zabawy to: **w chowanego** - popularna zabawa podwórkowa. Kryjący za pomocą specjalnej wyliczanki, odmierzał czas na ukrycie się pozostałych graczy. Treść wyliczanki:

"Pałka, zapałka, dwa kije, kto się nie schowa, ten kryje" po czym następowało odliczanie do ustalonej wcześniej liczby. Następnie rozlegał się okrzyk "Szukam!" i kryjący zaczynał poszukiwania. Należało wytropić ukrytych kolegów, zanim zdążą dobiec do miejsca "zaklepywań". Okrzyk "Raz, dwa, trzy za siebie" oznajmiał, że kolega był lepszy od szukającego.

Fot, 221: Rok 1962. Studnia przy strumyku, dopływie Sadówki, za zabudowaniami S. G. 36, 37, a na niej szukający przygód: Władysław Długosz, Zdzisław Kanecki, Stanisław Szucki (fot. od Z. Kaneckiego)

Cymbergaj - za pomocą grzebienia i monet rozgrywało się mecze piłkarskie. Boiskiem był stół, a w rozgrywanych meczach w szkole, biurko. Do gry potrzebny był grzebień lub kawałek linijki, moneta o małym nominale, np. 1 grosz, która była piłką i dwie monety, np. 20 groszowe, pełniły one rolę piłkarzy. Dwie bramki robiono w sposób zależny od inwencji grających. Sama gra polegała na tym, że należało tak uderzać grzebieniem w monetę-piłkarza, żeby ta popchnęła monetę-piłkę w kierunku bramki, uderzano na przemian. Wygrywał ten, kto strzelił więcej bramek w określonym czasie, lub grano do momentu, kiedy jeden z zawodników zdobył tyle bramek, o ilu mówiła umowa przed rozpoczęciem meczu.

Zbijak - podstawowa konkurencja na koloniach i lekcjach WF, podobna do gry w dwa ognie. Zasady: dwóch zawodników staje na przeciwko siebie, pomiędzy nimi dowolna ilość graczy, w których rzuca się piłką w celu wyeliminowania z gry. Jeśli piłka została złapana przez osobę zbijaną, gracze zamieniali się rolami.

Dwa ognie - gra polega na wzajemnym "zbijaniu się" - tzn. na trafieniu piłką w osoby będące w drużynie przeciwnej, nie wolno uderzać w głowę. Gracze nie mogą wykraczać poza swoją część boiska. Zbicie (czyli punkt) następuje, gdy rzucona piłka dotknie gracza drużyny przeciwnej i spadnie na ziemię. Zbicie nie liczy się, gdy piłka odbije się od ziemi. Łapanie piłki liczy się jako zbicie chyba, że gracz złapie piłkę od swojej "matki". W zależności od ustalanych zasad, gra się "na zbicia" lub "na punkty". Pierwsza ewentualność oznacza, iż trafiony zawodnik schodzi z boiska (wówczas przegrywa ten zespół, który straci wszystkich graczy). Gra na punkty polega na tym, iż każde zbicie liczone jest jako jeden punkt; drużyna, która zdobędzie więcej punktów, wygrywa.

Fot.222: Ok. 1962/63 roku, Józef Zapotoczny i Michał Zapotoczny jak wielu, a praktycznie wszyscy młodzi sadowianie zimą spędzali czas na nartach lub sankach. To masowe uprawianie sportów zimowych doprowadziło do wielu sukcesów uczniów SP z Sadów. W zawodach międzyszkolnych zdobyli, m.in. mistrzostwo powiatu. Szerzej o tych sukcesach można przeczytać w Kronice Szkolnej (fot. od J. Zapotocznego)

Grzebień - kolejny przykład pomysłowości. Zabawa polegała na wybijaniu zębów z grzebienia przeciwnika. Jeden zawodnik trzymał w dłoniach swój grzebień (ząbkami do góry), przeciwnik natomiast uderzał w te ząbki grzbietem własnego grzebienia. Wygrywał ten kto pierwszy powyłamywał przeciwnikowi wszystkie ząbki. Bardzo istotny element stanowił

odpowiedni sprzęt do gry.

Guma - gra polegająca na wykonywaniu przez zawodniczki (czasem zawodników) obowiązkowych układów skokowych, , aż do tzw. "skuchy". Układy wykonywano skacząc po gumie do skakania, rozciągniętej pomiędzy dwiema zawodniczkami. Gumę wykonywało się z białej gumy szerokości 0.5 cm. Długość to zazwyczaj 4 do 6 m przed związaniem. Skoki wykonywano na kilku podstawowych wysokościach. Były to: kostki, łydki, kolanka, uda, półdupki, pas i ekstremalnie, paszki. Notowano też próby zaliczania układu na wysokości "szyjka" , ale najczęściej bez sukcesów. Największym problemem było zdobycie gumy nadającej się zabawy.

Fot.223: Rok 2003, Dzień Dziecka na boisku sportowym. Od strony lewej, osoby rozpoznane: Adrian Siudak, Katarzyna Zwańczyk, Adrian Dąbrowski, Martyna Bartusz, M. Matkowska, Patrycja Szul, Bartłomiej Hendrzak (fot. od St. Szul)

Gra w klasy - to zabawy dla dwojga i więcej dzieci. Na betonie rysujemy kredą 6 takich samych kwadratów, a na końcu półokrąg. Grę rozpoczyna ta osoba, która jako pierwsza ka-mykiem trafi na pole oznaczone 1. Kiedy rzucamy kamykiem, stoimy tyłem do "klasy". Grający na jednej no-dze skacze po wszystkich polach (na podwójnym polu staje w rozkroku). Podczas skakania nie można się zachwiać – wówczas jest skucha i trzeba wszystko zaczynać od początku. Po zaliczonej pierwszej rundzie należy kamyczkiem trafić pole z "2" i tak dalej. Gra trwa do momentu, gdy wszyscy ją ukończą.

Muka - w latach 1970-tych, można było zaobserwować bardzo dziwne zachowania wśród pewnej części młodzieży. Związane one były z tajemniczą zabawą o nazwie "muka". Jak byście zareagowali, gdyby dziś nagle podszedł do was ktoś i zupełnie niespodziewanie wykonał markowany cios w okolice podbrzusza, jednocześnie krzycząc "MUKA"?!!! Nie należy się uchylać. Wykonanie uniku wywoła co prawda radość u wykonującego "mukę" , niestety nas postawi w niekorzystnym świetle i pozwoli napastnikowi na dodanie słowa "była". Podczas wypowiadania słowa "była" należy trącić naszą ofiarę w ramię.

Podchody - w zabawie uczestniczy grupa osób, którą dzielimy na dwie drużyny. Pierwsza drużyna – uciekający – wyrusza w teren, pozostawiając za sobą ślady, czyli znaki patrolowe, oraz zadania (listy). Druga drużyna – szukający – wyrusza około 20 minut po pierwszej i ma za zadanie odnaleźć i rozwiązać wszystkie zadania pozostawione przez uciekających. Jeśli wszystkie zadania nie zostaną poprawnie rozwiązane, wygrywa drużyna uciekająca. Jeśli natomiast pierwsza grupa zostanie złapana wcześniej niż dotrze do swojej kryjówki – wygrywa drużyna poszukująca.

Czarne piwko naprzeciwko - rysuje się koło, dzieli się go równe części . Każdy ma swoją połówkę i nazywa ją jakimś państwem. Któraś osoba mówi; „ czarne piwko na przeciwko”, a w nim, np. Rosja, osoba, która to powiedziała, szybko biegnie, a osoba która jest Rosją, mówi jak najszybciej: „Stop”, ponieważ później musi rzucić (w Rosję) patykiem. A jeśli trafi patykiem (w Rosję), bierze kawałek jej terenu. Kto będzie na końcu miał najwięcej terenu ten wygrywa.

Okręty - czyli polska wersja Master Mind'a. Dwu graczy rysuje po dwa pola 10 x 10 oznaczone A, B, C, D, E, F, G, H, I, J poziomo i 1, 2, 3, 4, 5, 6, 7, 8, 9, 10 pionowo, na kartce w krat-

kę. Jedno pole służy do narysowania swoich okrętów. Drugie jest odpowiednikiem pola przeciwnika na którym notuje się swoje „strzały”. Każdy rysuje w dowolnym miejscu na polu 1 okręt „czteromasztowy” zajmujący cztery kratki w jednej linii, 2 okręty „trzymasztowe”, 3 okręty „dwumasztowe”, 4 okręty „jednomasztowe”. Pojedynczymi „strzałami”, np. A4 próbuje się zlokalizować i trafić każdy z członów okrętu przeciwnika. Przeciwnik musi po strzale powiedzieć: „Pudło”, „Trafiony” lub „Trafiony-zatopiony”. W grze chodzi o zlikwidowanie floty przeciwnika. Świetna gra w czasie nudnych lekcji.

Fot. 224: Marzec 1993 r. Powitanie wiosny, dzieci SP i ich wychowawcy na moście, na granicy Sadów Górnych i Dolnych (fot. z kroniki SP)

Fot.225: Rok 1993. Pochód w pierwszy dzień wiosny. Od lewej: Dagmara Ogrodniczak, Ela Krosnowska, Anna Świderska, Magda Barlik, Magda Świderska, Ania Kanecka, Justyna Zapotoczna, Łukasz Hendrzak, Piotr Kaliciak, Aurelia Michalska (fot z kroniki SP)

Piekło-niebo - dziecinna zabawa, odpowiednio poskładanym kawałkiem kartki papieru

Siatko-noga - na polu do gry w siatkówkę rozciągało się siatkę do siatkówki na wysokości według uznania grających, można było wykorzystać zwykły sznurek. Należało przekopywać pił-

kę nad siatką, piłka mogła odbić się na polu raz i należało ją przekopać na drugą stronę. Dopuszczalne było przebijanie piłki bez odbicia od podłoża. Piłka odbijana była jak w piłce nożnej, nie wolno było używać rąk. Grano na punkty jak w siatkówce, dopuszczana była gra deblowa.

Fot. 226: Trening piłkarzy, ministrantów i nie tylko, przy budynkach RSP. Na fot. osoby dorosłe: ks. Grzegorz Góra, Wojciech Klein, Wojciech Dżugała. Dzieci: Wojtek Krosnowski, Miłosz Dziadura, Jakub Klein, Szymon Dżugała, Paweł Krosnowski, Karol Szewczyk., Zosia Krosnowska (fot. aut.)

Statki - w pewnej odległości od siebie dwóch graczy rysowało na ziemi swoje okręty bazowe (koła lub kwadraty wyrysowane na ziemi za pomocą noża). Każde udane wbicie noża w ziemię z pozycji stojącej dawało prawo narysować w tym miejscu kolejny statek swojej floty. Wbicie noża w statek przeciwnika zatapiało go. Zawodnicy rzucali na przemian aż do "skuchy" lub po określoną wcześniej ilość razy. Celem gry było zatopienie wszystkich statków przeciwnika. Okręt bazowy można było zatopić przez dziesięciokrotne wbicie w niego noża. Zawodnicy przemieszczali się po terenie gry, stąpając tylko po swoich statkach.

W kija - wyznaczona osoba, stojąc w środku, przytrzymuje palcem kij ustawiony pionowo. Nagle, wołając kogoś po imieniu, puszcza kij. Przywołane dziecko musi przechwycić kij zanim on spadnie na ziemię.

Pomidor - wyznaczona osoba zadaje pozostałym uczestnikom, po kolei, wymyślone na poczekaniu pytania. Muszą oni za każdym razem odpowiadać „Pomidor” i zachować poważną minę. Nie mogą wypowiadać żadnych innych słów, ani się śmiać. Prowadzący stara się rozśmieszyć i zmylić kolegów; stroi dziwaczne miny, prowokuje poprzez zabawne pytania.

Palant – gra zespołowa na punkty polegająca na wybijaniu małej piłeczki palantowej specjalnym kijem zwanym palantem. W grze uczestniczą dwie drużyny składające się nawet z 15 graczy. W Sadach w palanta grano jeszcze w latach 1960-tych, na boisku, drogach, łąkach – pastwiskach. Według niektórych historyków, amerykański bejsbol czerpał wzorce z polskiego palanta. Szczegółowe przepisy dotyczące tej bardzo ciekawej gry bez problemu możemy znaleźć w internecie.

Bierki - gra polega na tym, że jeden z graczy rozrzuca w miejscu bierki. Stara się wyciągnąć jak najwięcej bierek tak, aby nie poruszyć innego bierka. Można pomagać sobie bierką. W grze może brać udział wiele osób. Może ona trwać długo. Za jedną rundę otrzymuje się punkty w zależności, ile bierek zdobędziemy. Pod koniec punkty są zliczane. Kto uzyska najwięcej punktów, wygrywa.

Gra w nożyka - gra-zabawa polega na rzucaniu nożykiem z różnych części ciała, np. opierając nóż na nosie lub łokciu. Każdy sposób rzucenia ma swoją nazwę, np. rączka, paluszki, łokieć, ramię, czółko, nos, bródka, w zależności od ustawienia noża przed wykonaniem rzutu. Trze-

ba rzucić tak, aby nożyk wbił się ostrzem w ziemię. Osoba, której udało się to zrobić, zakreślała pole o średnicy równej długości nożyka. Wygrywała osoba, której udało się zgromadzić jak najwięcej ziemi (pól).

Berek - gra ruchowa, polegająca na tym, że jedna osoba (nazywana berkiem) musi dotknąć dowolną z pozostałych osób biorących udział w zabawie. Dotknięta osoba staje się berkiem, a poprzedni berek staje się zwykłym uczestnikiem zabawy. W grze może brać udział dowolna liczba osób.

Baba Jaga patrzy - spośród graczy wybierana jest Baba Jaga, która staje twarzą do ściany a tyłem do uczestników. Pozostali uczestnicy stoją w linii około 20 m od ściany. Kiedy Baba Jaga zaczyna wypowiadać formułę: „Raz, dwa, trzy, Baba Jaga patrzy" uczestnicy zaczynają biec w stronę ściany. Kiedy kończy wyliczankę stają nieruchomo. Baba Jaga wypatruje osoby, które się poruszą, co oznacza cofnięcie na linię startu. Osoba, która dobiegnie do ściany, staje się nową Babą Jagą.

Monety - każdy z graczy ma po jednej monecie. Pierwszy wyrzuca monetę, która odbija się o ścianę i spada na ziemię. Pozostali muszą rzucić monetę tak, żeby znalazła się jak najbliżej monety wyrzuconej jako pierwsza. Osoba, której moneta przykryła „monet wzorcową", zyskuje tę monetę i rozpoczyna kolejną rundę gry.

Toczenie koła - gra polegała na umiejętnym toczeniu koła przy użyciu kija lub metalowego pręta. Urządzano wyścigi na czas lub konkursy najdłuższego toczenia. Najczęściej stosowano rafki rowerowe.

Mam chusteczkę haftowaną - jest to zabawa, w której może brać udział dowolna ilość uczestników. Na początku wszyscy siedzą w kręgu i wybierają jedną osobę, która z chusteczką w ręku, krąży za plecami pozostałych uczestników. W tym czasie wszyscy siedzą i śpiewają rymowankę: „Mam chusteczkę haftowaną, co ma cztery rogi, kogo kocham, kogo lubię, rzucę mu pod nogi. Tej nie kocham, tej nie lubię, tej nie pocałuję, a chusteczkę haftowaną tobie podaruję". Krążąca osoba musi przed końcem piosenki rzucić komuś chusteczkę, wybrać osobę, która zajmie jej miejsce.

Fot.227: Wiosenną porą (fot. aut.)

Ciuciubabka - jednej osobie zakrywało się oczy chusteczką, a reszta się chowała i nie dawała złapać.

Dupniak - potocznie: gra towarzyska polegająca na odgadnięciu, który z graczy jest autorem anonimowego klapsa; salonowiec, dupnik.

Państwa–miasta – rodzaj gry towarzyskiej polegającej na wyszukiwaniu słów z różnych dziedzin rozpoczynających się na zadaną literę. Gra jest przeznaczona dla uczestników w liczbie od dwóch do kilkunastu. W grze szukano rzeczowników m.in. w następujących kategoriach: państwo, miasto, roślina, zwierzę, rzecz, imię, dyscyplina sportu, góra, rzeka, zawód, sportowiec, itp.

Gry planszowe – „Szachy", „Warcaby", „Chińczyk" - zasady powszechnie znane.

Gra w karty „Piotruś" - w grze bierze udział od 2 do 4-5 graczy, którzy mają za zadanie dobrać karty w pary i jak najszybciej pozbyć się swojego wachlarza. Gracze sami wybierają wariant gry - czy rozdają wszystkie karty i losują je od sąsiada, czy przeznaczają do losowania część talii. W talii znajduje się "Piotruś", czyli karta bez pary. Ten, kto zostanie z nią na koniec gry, przegrywa rozgrywkę.

Zbieractwo - zamiłowania hobbistyczne, to jedno z bardziej ciekawych form wypełniania wolnego czasu minionego okresu. Hobby tamtych lat, to głównie wszelkiego rodzaju zbieractwo. Bardzo modne było kolekcjonowanie zagranicznych opakowań po papierosach, które pięknie eksponowane na słomianej macie, były ozdobą niejednego mieszkania. Podobnym hobby było zbieranie puszek po piwie. Kolejnym niezrozumiałym dziś hobby, było zbieranie prospektów zachodnich firm. Nie miało znaczenia czego one dotyczą, miały być kolorowe i pochodzić z Zachodu. Była też pasja zbierania opakowań po zagranicznych słodyczach. Kolekcjonowało się też rozmaite odznaki metalowe, które kupowało się w kioskach Ruchu, dostawało od znajomych, zdobywało na rajdach lub otrzymywało w ramach handlu wymiennego z żołnierzami Armii Radzieckiej, których nie brakowało na Dolnym Śląsku. Zbierano również**:** nalepki, etykiety zapałczane, papierowe serwetki, pocztówki, zdjęcia aktorów, „Małe Modelarze", modele plastikowe do sklejania, breloczki, proporczyki, znaczki okolicznościowe (wpinane w klapę) i znaczki pocztowe.

Fot.228: 14 kwiecień 2013 r. Mecz Spójnia Sady - Gnejs Sędzisław (8-4). Bramki dla Sadów zdobyli: Robert Bartusch - 5, Rafał Borkowski - 2, Łukasz Sudnik - 1. Na fot. w pomarańczowych koszulkach piłkarze "Spójni" : Marcin Zapotoczny, Rafał Borkowski i Łukasz Sudnik (fot. Justyna Jasica)

W **gry komputerowe** i gry wideo grają obecnie miliony ludzi na świecie. Są one dostępne na płytach CD/DVD, na stronach internetowych, konsolach czy w telefonach komórkowych i smartfonach. Ogromna grupa graczy to dzieci i młodzież, dla których gry są powszechną formą spędzania wolnego czasu.

Gdy porównamy zabawy współczesnych kilkulatków i młodszych nastolatków z zabawami charakterystycznymi dla dzieciństwa ich pradziadków, dziadków, a nawet rodziców, dostrzeżemy szereg istotnych różnic, z których najważniejsza jest chyba ta, iż niegdyś dzieci bawiły się przede wszystkim **„w coś”**, a w naszych czasach natomiast bawią się przede wszystkim **„czymś”**. Po południu dzieci wychodziły na zewnątrz. Zawsze był pomysł na zabawę. Wieczorem, gdy mama wołała na kolację, wracały brudne i zmęczone po zabawie na świeżym powietrzu.

Dziś czas wolny przedszkolaka to bardzo często czas spędzony w czterech ścianach. W codziennej gonitwie rodzicom coraz częściej brakuje czasu na wspólną zabawę z dzieckiem. Zapychamy nasze mieszkania grającymi zabawkami, a później urządzeniami nowoczesnej technologii. Maluch za mało przebywa na dworze, gdzie mógłby się wybiegać i doznać różnorodnych wrażeń. Kiedyś dziecko w swej zabawie było poszukiwaczem wrażeń, teraz jest raczej ich biernym odbiorców.

Dla przemęczonych rodziców łatwiejsze jest włączenie telewizji niż kreatywna zabawa z dzieckiem. Dwulatki, zamiast bawić się w chowanego, budować wieżę z klocków czy manipulować przedmiotami, słyszą od dorosłych: „nie ruszaj”, „nie dotykaj”, „zostaw, bo się ubrudzisz”, „nie wspinaj się, bo spadniesz”, „nie biegaj, bo się spocisz”. Zatem, chcąc nie chcąc, pozostaje im już tylko stopniowe oswajanie się z obrazkami z telewizji czy komputera.

Dla dziecka niezbędna jest codzienna porcja ruchu, zwłaszcza na świeżym powietrzu, czy zabawy z rówieśnikami. Telewizja i komputer kradną ich cenny czas, który powinien być przeznaczony na wspólne zabawy, rozmowy, poznawanie świata w aktywny i twórczy sposób.

Fot. 229: Eugenia Skwarek i jej siostrzenice: Hela Nowak i Janina Nowak oraz siostrzeniec - Wiesław Skwarek. ok. 1965 r. (fot. od R. Skwarek)

Około czterdziestu lat temu dzieci nawet w mieście mogły swobodnie biegać po dworze, wspinać się po drzewach, wykonywać ewolucje na trzepakach. Było dużo otwartej przestrzeni, która inspirowała j do wspólnych zabaw w chowanego, berka, podchody. Można było ćwiczyć siłę, sprawność, zręczność i wykazać się dzielnością, gdy pojawiła się jakaś drobna kontuzja.

Jeszcze nie tak dawno, bo około 15–20 lat temu, dzieci całymi dniami bawiły się na przyblokowych trzepakach. Dziś trzepaków już nie ma!

ROZDZIAŁ 6

SZKOŁA PODSTAWOWA

Na fot. wyżej: uczennice SP ok. 1955 r. Od lewej: Kazimiera Szucka, Irena Szafrańska, Krystyna Czajkowska, Aleksandra Szafrańska, Krystyna Szafrańska, Krystyna Bober (fot. od St. Bober)
Fot. na nast. str. "W Lesie Dziewic" (fot. aut.)

NAUCZANIE W SZKOLE PODSTAWOWEJ W SADACH GÓRNYCH I SADACH DOLNYCH OD 1945 R.

12 września 2015 Szkoła Podstawowa w Sadach Górnych uroczyście obchodziła 70-tą rocznicę powstania. Chociaż świętowano w Sadach Górnych, święto to dotyczyło szkół obu wsi, także SP w Sadach Dolnych. Nauczanie na przestrzeni lat począwszy od 1945 r. organizowano, tak aby się wzajemnie uzupełniało. O tej wzajemnej zależności szkół w dalszej części opracowania.

Wszystko, co wiązało się z szkolnictwem podstawowym po osiedleniu ludności polskiej na terenie Ziem Odzyskanych w Sadach zaczęło się już we wrześniu 1945 r. „*Powiat jaworski w chwili obejmowania go przez Polskę był prawie wyludniony. W sierpniu 1945 roku wioski były zupełnie puste, bez ludności i bez inwentarza żywego. Jedynie miejscowość Jawor, Roztoka, Bolków i południowa część powiatu tj. Dobromierz, Sady Górne, Sady Dolne i Wierzchosławice była zamieszkała przez Niemców i przybywających polskich osadników*". Tak opisywał nasz powiat i drogę do Sadów w pamiętnikach pionier i pierwszy kierownik szkoły w Sadach Jan Spila. *„Na trasie Jawor – Roztoka – Dobromierz już po lewej i prawej stronie szosy od Zębowic rozciąga się piękna pszenica, której nikt nie kosi. Jest ogrodzona, a na drutach wiszą tabliczki z napisem „Miny!". Tak kilometrami miny, miny, miny.... W Sadach zamieszkałem w szkole katolickiej. Naukę organizowałem w budynku szkoły ewangelickiej (obecnie S. G. 95). Ogłosiłem zapisy i rozpoczęcie zajęć 7 września 1945 r. Zgłosiło się 31 dzieci. Szyjemy flagi, szturmówki, rysuję godło. W prosty sposób symbolizujemy wizualnie polskość".*

Fot. 230:Obok kościoła była niemiecka szkoła katolicka, (w tej chwili ruina) (fot. frag. widok., którą wykonał w r. 1901 fotograf Schroeter z Bolkowa)

Inny fragment wspomnień Jan Spili*: „Inspektor ogromnie zadowolony, wita się, natychmiast prosi do mapy powiatu i wskazuje na południu miejscowość Górny Sad (nazwa miejscowości obowiązująca do 1947 r.), duża wieś - wielu osiedleńców, dzieci stale przybywa, a szkoły nie ma kto organizować. Dzwoni też zaraz do starostwa i zapytuje, czy jest ktoś z gminy Wysoka – Góra (Dobromierz). Tak? Jest wójt? Wracając do domu niech po drodze tu wstąpi, zabierze nauczyciela do Górnych Sadów. Po chwili zajeżdża żółta elegancka bryka z parą dorodnych koni. Prezentacja - wójt Ozgowicz i sekretarz gminy. Wsiadamy i jedziemy. Rozmowa towarzyska kto? skąd? itp. Przyjeżdżamy pod wieczór do gminy Wysoka Góra, tu jest kolacja i nocleg. Polaków jeszcze mało za to Niemców dużo lecz są grzeczni, potulni i zdezorientowani naszą obecnością. Są przekonani, że to okres przejściowy i że się wnet wycofamy. Następnego dnia śniadanie, pożegnanie nowo poznanych dygnitarzy gminnych i od-*

Fot. 231: Budynek szkolny w Sadach Górnych w którym rozpoczęto naukę 1945 r. (fot. aut.)

fo. 232: Budynek szkolny w latach 1954 – 1958, stan obecny (fot. aut.)

jazd furmanką do Górnego Sadu. Tu gospodaruje sołtys Niemiec. Jest grzeczny i usłużny. Są dwa budynki szkolne, wyznaniowe jedno-klasówki z mieszkaniami rodziny nauczycieli, oraz jedna klasa na końcu wsi bez mieszkania i w Dolnym Sadzie jednoklasówka z mieszkaniem – zdewastowana. Żony nauczycieli - Niemców zamieszkują i pilnują szkół. Księdza jeszcze nie ma. W niedzielę przyjeżdża ksiądz niemiecki z Bolkowa, by odprawić nabożeństwo dla obu narodowości. W szafie klasowej znajduję stare niemieckie dzienniki i podręczniki. Zalepiam co niepotrzebne i zakładam pierwszy polski dziennik. Dzieci nie mają zeszytów i podręczników. Wieczorem czytam niemieckie podręczniki pedagogiczne i dokształcam się. Trzeciego dnia mej pracy zajeżdża pod szkołę samochód, to p. Inspektor. Wszedł do klasy, - dziennik? - jest! Orzeł? - jest! flagi? - wiszą! Jak wam Kolego idzie? Jak napotkacie na jakieś trudności dajcie znać! Do widzenia! Cześć! Powoli poznaję środowisko. W każdym gospodarstwie Niemcy i powoli przydzielane są rodziny polskie. Niemcy pracują, a nasi wydają polecenia i bawią się. Jest już polski sołtys - jest ich teraz dwóch".

Ilustracja 233: Od 1958 r. budynek szkolny, przystosowany po ewangelickiej plebanii, wybudowanej 1910 r. (fot. aut.)

Fot. 234: Fot. wykonano na górce obok boiska, rok 1954 lub 1955. I szereg od lewej góra: Stanisław Szul, Stanisława Szul, Jan Michalski, Edward Milanowski, Leszek Nowak, Zygmunt Bober, Stanisław Nasuszny. II szereg od góry od lewej: Krynda Antonina, Stefania Andruszko, Maria Marszałek, Czesława Podkówka, Krystyna Hendrzak, Anna Burdziej, Janina Stokłosa, Józef Podkówka, (n.n.), Tadeusz Studzieżba, Piotr Kisiel, Władysław Panasiewicz, Milanowski Alfred, (n.n.), Leopold Kawalec, Edward Załoga, Wilk (?). III szereg od lewej: Henryka Galczak, Łucja Szatkowska, Jan Grondowski, Jan Kałużny. Osoby które klęczą od lewej: Genowefa Pantol, Zdzisław Kwiatkowski, Teofila Łukasik, Irena Rems, Jan Głogowski, Stanisław Popiel, (n.n.), Jan Popiel, Habiak Stefan, Zakamarek Kazimierz. Na siedząco od lewej: (n.n.), Maria Studzieżba, Henryk Polanowski, Olga Wolska, Zofia Szafrańska, Olga Szafrańska, (n.n.), (n.n.), (n.n.), (n.n.), n.n.), Michał Stefan, Tadeusz Pietraszek, Kazimierz Habiak, (n.n.), Kazimierz Zapotoczny (fot. udostępniła Maria Studzieżba-Żukowska)

Pierwszy rok szkolny, to improwizowanie w programie i sposobie nauczania. Choć dzieci, które zapisane zostały do szkoły były w różnym wieku, tj. młodzież urodzona w 1930 roku i dzieci 7-latkowie. Nie było wyraźnego podziału na klasy. Dzieci skupione w jednym pomieszczeniu klasowym trudno było okiełznać i podporządkować rygorowi szkolnemu. Jan Spila, zajmując się nauczaniem w szkole, był zmuszony wykonywać wiele działań związanych z integracją wsi, pełnił funkcję kierownika szkoły, był nauczycielem i zaangażowanym społecznikiem. Wkrótce siła nauczycielska została wzmocniona przysłano do pomocy drugiego nauczyciela p. Szpakowskiego. Pierwszym budynkiem szkolnym była nieistniejąca już poniemiecka szkoła katolicka, która znajdowała się na obrzeżach lasku koło kościoła.

Rok szkolny 1945/1946 to nauka tylko w Sadach Górnych. Rok szkolny 1946/47 to powstanie także szkoły w Sadach Dolnych. Rysuje się wyraźny podział na klasy, choć nie unika się nauczania w łączonych klasach.

Fot. 235: Nauczyciele SP w Sadach Górnych 1957 r.: Maria Bratuś, Stanisław Szul, Stanisława Szul – kierowniczka szkoły, Tadeusz Szul (fot. z kroniki SP)

Sady Górne skupiają w swoich murach dzieci zamieszkujące właśnie w tej wsi, prowadzone są lekcje dla klas I – VI, następuje zmiana budynku szkolnego (obecnie S. G. 95), nauka prowadzona jest w dwóch salach lekcyjnych, z których w przyszłości utworzono salkę do zajęć z w-fu. W Sadach Dolnych powstaje 7-klasowa szkoła pod kierownictwem Teofila Konika, z nauczycielką, żoną kierownika p. Konik. Budynkiem szkolnym staje się nie-dawno wybudowana poniemiecka siedziba gminny. Pełni tę funkcję do całkowitego zaprzestania edukacji w 1974 r.

Pierwsze lata nauki w powojennych Sadach w wielu przypadkach mają przyspieszony tryb, tzn. w jednym roku szkolnym można było zaliczyć więcej niż jedną klasę. Przykładem może być Stanisław Szul, późniejszy nauczyciel, który w roku szkolnym 46/47 zaliczył V i VI klasę, a do VII klasy uczęszczał już w Sadach Dolnych.

Fot. 236: Przed budynkiem szkolnym, rok 1956. Od lewej: Olga Szadkowska, Katarzyna Broda, Anna Podkówka, Jadwiga Galczak, Józefa Dyga, Regina Sulikowska, Maria Studzieżba, Danuta Andruszków, Lidia Jubin (poch. niemieckiego, pozostała z rodzicami i trójką rodzeństwa po wojnie. Pod koniec lat pięćdziesiątych wyjechali do Niemiec) (fot. od Marii Studzieżba-Żukowskiej)

Z roku na rok dzieci przybywało, a dwuosobowa obsada nauczycielska nie zmieniała się, nauka w łączonych klasach stała się normą.

W Sadach Dolnych skład osobowy nauczycieli nie zmieniał się długo, małżeństwo p. Koników ciągle nauczało, do momentu śmierci pani Konik w 1953 r.

W Sadach Górnych, w 1947 r. odchodzi p. Szpakowski, a na jego miejsce zatrudniono Mirosława Agdana, który uczy do roku 1950. Od tego roku nową nauczycielką jest Genowefa Drozd, pracuje ona przez rok. W 1951 r. w SP Sady Górne zostaje zatrudniona, późniejsza wieloletnia nauczycielka i kierowniczka szkoły, Stanisława Szul.

Wróćmy jednak do początkowego okresu nauczania tj. do roku szkolnego 1946/47. Według księgi ocen Szkoły Powszechnej w Sadach Górnych i Dolnych było 79 uczniów. Do VII klasy uczęszczała czwórka uczniów, a nauczanie w obu wsiach zaczynało 13 osób. Pierwszymi absolwentami z świadectwem ukończenia 7-ej klasy byli: Tadeusz i Henryk Krosnowscy oraz Stefania i Zygmunt Szul. Liczba uczniów szybko rosła, w 1950 było ich ponad 100.

Fot. 237: Pierwszy szereg od góry: (n.n.), Tadeusz Szul – naucz., (n.n.). Drugi szereg: Marian Wolski, Tadeusz Habiak, Kazimierz Habiak, Kazimierz Zapotoczny. Trzeci szereg: Aleksandra Żukrowska, Zofia Szafrańska, Hanna Wolska (fot. wł. J. Zapotoczny)

Fot.238: Rok 1958 klasa V. Nauczyciele: katechetka – Danuta Andruszczak, Maria Bratuś, Stanisław Szul, Stanisława Szul. I szereg od góry: Kazimiera Szucka, Irena Szafrańska, Krystyna Bober, Krystyna Szafrańska, (n.n.), II szereg: Jan Zapotoczny, Ryszard Skwarek, (n.n.), Tadeusz Wawrzyszyn, Franciszek Goliński, III szereg: Habiak Czesław, Mirosz Edward, Grondowski Stanisław, Adamczyk Zenon, Latuszewski Antoni (fot. z kroniki SP)

Uczniowie w 1947/48 oceniani byli ze sprawowania i z następujących przedmiotów :
Klasa II: religia, język polski, matematyka, rysunek, prace ręczne, śpiew, wychowanie fizyczne.
Klasa III: religia, język polski, historia, biologia, geografia, matematyka, rysunek, prace ręczne, śpiew, wychowanie fizyczne.
Klasa IV: religia, język polski, historia, biologia, geografia, matematyka, rysunek, prace ręczne, śpiew, wychowanie fizyczne.
Klasa V: religia, język polski, historia, geografia, biologia, fizyka, Chemia, matematyka, rysunek, prace ręczne, śpiew, wychowanie fizyczne.
Klasa VI: religia, język polski, historia, geografia, biologia, geologia, fizyka, chemia, matematyka, rysunek, prace ręczne, śpiew, wychowanie fizyczne.

Ilustracja 239: Rok 1958. I i II szereg: Henryk Wolski, Jan Każarnowicz, Ryszard Krynda, Leszek Jasiak, (n.n.), Ryszard Habiak, (n.n.), Józef Żukrowski, (n.n..), Edward Szafrański, Stanisław Zapotoczny, (n.n.), (n.n.), (n.n.), Józef Krynda, Kazimierz Mirosz, Zenon Bedryj. III szereg: Irena Michalska, Stanisława Bober, Krystyna Michalska, (n.n.), Helena Lula, naucz. - wych. - Maria Bratuś (fot. udostępniła Helena Lula)

Fot. 240: Rok 1958, klasa II. Wychowawca – Tadeusz Szul. Szereg od góry: Zofia Szucka, Irena Zapotoczna, Romana Skwarek,(n.n.), (n.n.), (n.n..). Środkowy szereg: Jan Każarnowicz, Ela Buczek, Zdzisława Miszkiewicz, Eugeniusz Ogrodniczak, Stasia Buczek, Władysław Długosz. Szereg z dołu: Michał Zapotoczny, Józef Zapotoczny, Edward Wołkowiecki, Józef Pszonka, Henryk Wolski, Jan Podkówka (fot. wł. J. Zapotoczny)

Klasa VII: religia, język polski, historia, nauka o Polsce i świecie współczesnym, geografia, biologia, geologia, fizyka, chemia, matematyka, rysunek, prace ręczne, śpiew, wychowanie fizyczne.

Fot. 241: Kl. VII -rok 1963. I szereg: Irena Żukrowska, Irena Kopij, Józefa Podkówka, Stanisław Szul – naucz., Wanda Zapotoczna, Krystyna Ostrowska, Czesława Woźniak. II szereg: Rozalia Głogowska, Zofia Jarema, Stanisława Szul – naucz., Jadwiga Głowacka – naucz., Krystyna Plewińska, Tadeusz Szul – naucz., Hanna Wolska, Czesława Rems, (n.n.), Maria Chrypkiewicz – naucz (fot. wł. Krystyna Ostrowska)

Stanisława Szul po roku pracy u boku Jana Spili i po uzupełnieniu wykształcenia została kierownikiem szkoły. Rok 1952 to czas, kiedy pan Spila nie tylko rozstał się z nauczaniem w miejscowej szkole, ale też zmuszony był do zaprzestania prowadzenia znanego chóru, co się równało z jego rozwiązaniem. Został przeniesiony do pracy w Paszowicach i Jaworze, była to de-

Fot. 242: Rok 1968 lub1969. Nauczyciel Stanisław Szul. I szereg: Zbigniew Habiak, Zbigniew Swiderski, Tadeusz Haberka, Szczepan Szeremeta, Lesław Plewiński, Władysław Kotus, Zdzisław Rajca. II. Szereg: Urszula Klein, Anna Michalska, Krystyna Długosz, Halina Rems, Halina Dąbrowska, Krystyna Pilipczuk, Stanisława Krosnowska, Jadwiga Zarzeczna. III. Szereg: Bogusława Dzikowska, Emilia Broda, Wanda Lisowska, Irena Bedryj, Teresa Zatorska, Genowefa Szafrańska, Janina Podkówka (fot. udostępniła Irena Bońkowska)

cyzja polityczna. Miejsce Jana Spili zajął Tadeusz Szul, późniejszy mąż pani kierownik.

Fot.243: Rok 1965. Uczniowie kl. II. I szereg: Eugeniusz Czyrko, Józef Stępniowski. Stoją: Józef Kozieł, Janina Jarema, Marek Haberka, Helena Zapotoczna, Janusz Adamczyk, Irena Ostrowska, Czesław Zapotoczny, Stanisława Drąg, Adam Zakamarek, Kazimierz Grondowski. Wych. – Jadwiga Głowacka (fot. wł. aut.)

Wiedzę o historii szkoły w Sadach Górnych z lat 1954 – 1982 czerpiemy przede wszystkim z kroniki prowadzonej przez Stanisławę Szul (siostra ks. Jana Szula – pioniera, zasłużonego społecznika utrwalającego polskość w naszym powiecie). Są w niej zawarte także informacje dotyczące życia mieszkańców wsi. Jest np. informacja o utworzeniu spółdzielni produkcyjnej i jej krytyczna ocena, napisano o powstaniu w 1954 Gromadzkiej Rady Narodowej z siedzibą w Sadach Górnych. Nie umyka uwadze jeszcze wiele wydarzeń łącznie z okresem stanu wojennego.

Rok 1953 to utworzenie VII klasy i zatrudnienie trzeciego nauczyciela, wówczas 19-letniego Stanisława Szula. Dzieci już od 1950 r. uczyły się w budynku z wieloma pomieszczeniami, gdzie łatwiej było urządzić klasy. Był to budynek gospodarski. Tak go nazwała St. Szul. W 1954 r. zatrudniono czwartego nauczyciela – Marię Bratuś i skończono z łączonymi klasami. W szkole w Sadach Górnych w tym roku uczyło się 97 dzieci.

Rokrocznie przybywało dzieci, budynek szkolny nie spełniał swoich funkcji, dlatego też dużym wysiłkiem władz oświatowych i mieszkańców udało się dokonać remontu plebani kościoła ewangelickiego z przeznaczeniem na szkołę. 10 marca przeniesiono szkołę do nowo wyremontowanego obiektu, jednak bez energii elektrycznej. (Budynek szkolny po plebanii ewangelickiej wybudowany , w 1910 r. do tej pory speł-nia swoją funkcję).

Fot. 244: Rok 1968. Nauczycielka Stanisława Szul. I szereg: Jan Kawalec, Jan Wysokiński, Miszkiewicz Krzysztof-Stanisław, Danuta Trawlińska, Barbara Felek, Adam Każarnowicz. II szereg: Józef Twardysko, Henryk Nowak, Andrzej Dyś?, Fredek Bedryj, Urszula Michalska, Czesława Ruda, Irena Borkowska (fot. od I. Bońkowskiej)

W 1959 r. powstała VII klasa dla dorosłych, na tych zajęciach chętni mogli uzupełnić swoje wykształcenie. Zainteresowanie kursem było niewielkie, 8 osób podjęło się nauki. Lata 1960-te zaznaczyły się w historii szkoły jako pasmo sukcesów na arenach sportowych gminy i powiatu. Młodzież szkolna garnąca się do uprawiania sportu stała się zjawiskiem powszechnym i pod kierownictwem nauczyciela w-fu St. Szula coraz częściej sięgała po laury. Systematycznie brano udział w letnich zawodach lekkoatletycznych na szczeblu powiatu w tzw. trójboju lekkoatletycznym i biegach przełajowych. Jednak największe

sukcesy zanotowano w sportach zimowych, tj. biegach narciarskich i saneczkarstwie, w których to dyscyplinach Szkoła Podstawowa Sady Górne zdominowała po-wiat. O sukcesach młodych narciarzy można przeczytać w kronice szkolnej.

Fot.245: Klasa V. Rok 1967. 1. szereg od lewej: Krynda Tadeusz, Zbigniew Każarnowicz, Leon Gajdamowicz, Józef Zakamarek. 2. szereg: Tadeusz Szul – naucz., Tadeusz Dziadura, Renata Stasiak, (n.n.), Krystyna Zapotoczna, Krystyna Żukiewicz, Halina Michalska, Brygida Radkowska, Teresa Gajzler, Tadeusz Ostrowski. 3. szereg: Stanisław Trafiał, Kazimierz Podkówka, Katarzyna Bachmatiuk, (n.n.), (n.n.), Tadeusz Haberka, (n.n.), Jadwiga Podkówka, Danuta Karpowicz, Jan Barlik. Z tyłu Alfred Milanowski – nauczyciel (fot. z kroniki SP)

Rekordową ilość uczniów pobierających naukę odnotowano w 1969/70, a było ich 171.

Rok szkolny 1966/67 zapisał się w historii szkolnictwa tym, że w ramach reformy oświatowej, po raz pierwszy w dziejach państwa polskiego wprowadzono VIII klasę jako najwyższą w nauczaniu podstawowym.

Fot. 246: Rok 1967 – uczniowie klasy VIII, która jako pierwsza po reformie oświaty ukończyła naukę w SP w Sadach,oraz ich nauczyciele. Od lewej. Janina Nasuszna, Aurelia Idczak – naucz., Podkówka Stanisława, Szul Stanisław – naucz., Maria Piróg – naucz., Tadeusz Szul – naucz., kier szkoły, Szul Stanisława – naucz., Czesława Podkówka, Alfred Milanowski – naucz., Mudrak Aleksandra (fot. z kroniki SP)

W 1974 roku przestała istnieć Szkoła Podstawowa w Sadach Dolnych, absolwenci IV klasy byli ostatnimi tej zasłużonej placówki. Wraz z IV klasą do SP w S. G. przeszły też dzieci z klas III i II, a pierwszoklasiści zaczęli edukację już razem z dziećmi z Sadów Górnych.

Szkoła Podstawowa w Sadach Dolnych po roku 1950 stała się placówką czteroklasową, w której zatrudnionych było po dwóch nauczycieli. Na przestrzeni lat 1946 – 1974 nauczycielami oprócz pionierów, małżeństwa Konik, uczyli jeszcze: Jarosław Błoński, Czesława Kurczewska, Janina i Stefan Krochmalczykowie, Tadeusz Ziubrzycki.

Rok szkolny 1978/79, był nietypowy dla tutejszej szkoły gdyż młodzież VIII klasy odebrała świadectwa jej ukończenia w Bolkowie. Była to próba zmniejszenia ilości klas w Sadach, ale był to przypadek incydentalny.

Ciekawego wpisu w Kronikę Szkoły dokonał dyr. Tadeusz Szul w 1989 r., dotyczył on trudności w nauczaniu dzieci i mówił w domyśle o atmosferze w szkole:

„20 VIII 1979 r. Dziwny to zwyczaj panuje w polskim szkolnictwie. Dziś rozpoczynamy pracę w szkole a uroczystość rozpoczęcia roku szkolnego 1979/80 odbędzie się 1 IX Nie podoba się ten zwyczaj i to zarządzenie nikomu ale tak musi być. Po raz pierwszy w naszej szkole rozpoczyna pracę młoda nauczycielka pochodząca z Roztoki kol. Bogumiła Kozdraś. Żywimy nadzieję, że będzie to dobra nauczycielka. Dzieci w szkole niespełna setka ale już z 8-mą klasą. Klasy łączone: III i IV, V i VI, VII i VIII. Bardzo trudna praca w klasach łączonych szczególnie w klasie 8-ej. Z nauczycieli tylko dyrektor w l. 1952-54 uczył w klasach łączonych. Będą się uczyli, bo pomocy znikąd nie otrzymają. O pomoc w nauczaniu w klasach łączonych zwracałem się do kier Ośw. i Wych. w Jeleniej Górze lecz nikt tej pomocy nam nie udzielił. Kol. Stanisława Szul po 27 latach pracy odeszła na wcześniejszą emeryturę. Nie było pożegnań uroczystych, gdyż odchodząca nie życzyła sobie tego a zresztą sprawa jeszcze definitywnie nie została załatwiona”.

Fot.248: Rok 1967. Nauczyciele SP, od lewej: Stanisława Szul, Tadeusz Szul, Halina Milanowska, Alfred Milanowski, Maria Piróg, Stanisław Szul (fot. wł. H. Milanowska)

Fot. 247: Rok 1967. Szkoła Podstawowa w Sadach Dolnych, klasa IV. Pierwszy szereg od lewej: Janina Krochmalczyk, Kazimierz Wojtanowski, Marian Galczak, Zdzisława Pilipczuk, Tadeusz Krosnowski, Władysława Trafiał, Zdzisław Podkówka, Barbara Dzikowska, Bernard Pietrzyk, Stefan Krochmalczyk. II szereg: Stanisław Rajca, Jan Haupt, Halina Woźniak, Stanisław Dryło, Danuta Pękala, Stanisław Bogacz, Zofia Borkowska, Stanisław Stokłosa (fot. udostępnił K. Wojtanowski)

Niżej zacytowane zapisy umieszczone w kronice pokazują związki szkoły z wydarzeniami w Polsce:

Fot.250: Część żeńska klasy VIII z 1971 r. I szereg: Zdzisława Pilipczuk, Stanisława Drąg, Brygida Radkowska, Zofia Borkowska, Janina Jarema, Krystyna Strzelec. II szereg: Władysława Trafiał, Barbara Dzikowska, Halina Woźniak, Halina Milanowska – wych., Anna Czerwińska, Danuta Pękala, Katarzyna Bachmatiuk (fot. wł. Danuta Pękala)

Fot. 249: Część męska klasy VIII z 1971 r. I szereg: Jan Haupt, Roman Waligóra, Tadeusz Krosnowski, Andrzej Czerwiński, Władysław Ćwik, Zdzisław Podkówka, Kazimierz Grondowski. II szereg: Jan Barlik, Józef Zakamarek, Halina Milanowska – wych., Czesław Zapotoczny, Marek Haberka, Eugeniusz Czyrko, Józef Stępniowski. W głębi nauczyciel – Alfred Milanowski (fot. wł. aut.)

- *13 XII 1981 r. ogłoszono w Polsce Stan Wojenny. Powołano do życia Wojskową Radę Ocalenia Narodowego na której czele stanął gen. armii Wojciech Jaruzelski. W związku z ogłoszeniem stanu wojennego zawieszono naukę w szkole i ogłoszono ferie zimowe do odwołania.*
- *4 I 1982 r. - Stan Wojenny trwa nadal lecz wznowiono zajęcia w szkołach, gdyż sytuacja w kraju na tyle się poprawiła, że nie zagraża bezpieczeństwu dzieci szczególnie w mieście. Min. Ośw. i Wych. ogłosiło jednak, że nie będzie w tym roku szkolnym dodatkowych ferii zimowych. I półrocze trwać będzie do 12 II a drugie półrocze rozpocznie się już 14 II 1982r.*
- *10 kwietnia 2010 na lotnisku w Smoleńsku rozbił się samolot, zginęli Prezydent RP Lech Kaczyński z żoną Marią oraz 94 osoby będące na pokładzie.*

Lata 1980-te to nie tylko zmiany w skali ogólnopolskiej, to także zmiany w szkole, nie mają one co prawda charakteru rewolucyjnego, są wynikiem ewolucji wynikającej z upływu czasu i co zatem idzie odchodzenia zasłużonej kadry na emerytury. W roku 1983 rezygnuje z pracy kierownik szkoły Tadeusz Szul.

Fot. 251: Rok ok. 1990. Nauczyciele SP Sady Górne. Nauczycielki: Lidia Nogalska, Anna Chwastyk, Stanisława Szul, Bogumiła Ogrodniczak, Irena Kaliciak, Halina Rokosz, Jadwiga Dziadura. Nauczyciele: Mirosław Rokosz, Alfred Milanowski, Tadeusz Ziubrzycki, Stanisław Szul (fot. wł. H. Milanowska)

Wraz z jego odejściem kończy się swojego rodzaju epoka w sposobie nauczania i kierowania szkołą. Metody nauczania wzorowane były na przedwojennym modelu edukacji w szkołach powszechnych, choć program w wielu przypadkach różnił się. Te metody należy ocenić jako bardzo pozytywny i skuteczny sposób. Nauczyciele byli autorytetami nie tylko w izbach lekcyjnych, ale także cieszyli się szacunkiem wśród lokalnej społeczności. Mówienie o misyjności zawodu powojennego nauczyciela nie jest ani trochę przesadzone.

Fot. 252: Rok 1983. Kl. VIII. I szereg: Wiesław Borkowski,Marek Rems, Wiesław Dyś, Ryszard Borkowski, Dariusz Matkowski. Stoją: Robert Morzyński, Halina Milanowska – naucz., Beata Milanowska, Janina Bachmatiuk, Szul Tadeusz – naucz. - dyr., Jolanta Auguścik, Stanisław Szul –naucz., Grażyna Bartusz,Bogusława Kozdraś - Ogrodniczak – naucz., Stanisława Podkówka, Tadeusz Ziubrzycki– naucz., Stanisława Szul –naucz., Jadwiga Nowak – naucz (fot. od J. Auguścik)

W 1983 r. po rezygnacji dyrektora z pracy obowiązki jego przejął Stanisław Szul, będąc dyrektorem pełniącym obowiązki.

Rok 1984 to rozpoczęcie dyrektorowania przez Stanisławę Wiśniewską-Szul, które trwało do 2002 r.

Okres 70-lat szkoły zaznaczył się zauważalnym udziałem dzieci i młodzieży w różnego rodzaju kółkach zainteresowań. Były to grupy które skupiały osoby o zainteresowaniach artystycznych, sportowych, naukowych takich jak np. kółka matematyczne. Uczniowie poprzez swoje

Fot. 253: Rok 1993. VIII klasa. 1 – wszy szereg: Agnieszka Andruszków, Agnieszka Pijarowska, Ewa Lisowska, wychowawca – Roman Sadowski, Marek Długosz, Agnieszka Andrzejewska, Wioletta Giza, Marta Adamczyk. 2. szereg: Robert Sobczak, Katarzyna Ostrowska, nauczyciel – Milanowski Alfred, Rafał Borkowski, ks. Ryszard Soroka, nauczyciel – Stanisława Szul, Agnieszka Drewicz, nauczyciel – Halina Milanowska, nauczyciel – Jolanta Auguścik. 3. szereg: nauczyciel – Irena Kaliciak, Piotr klepek, Daniel Adamczyk, nauczyciel – Jadwiga Dziadura, Andrzej Żukrowski, Piotr Krynda, Paweł Grudziński (fot. z kroniki SP)

przedmiotowe inspiracje pogłębiali swoją wiedzę i umiejętności, skutkowały one różnorodnymi sukcesami na terenie gminy i powiatu, a później w szkołach średnich i wyższych.

Nauczyciele i ich wychowankowie rokrocznie przygotowywali występy artystyczne. Były prezentowane na różnego rodzaju imprezach patriotycznych czy okolicznościowych jak np. zakończenie roku szkolnego, Dzień Wojska Polskiego, Dzień Babci i Dziadka itp. Młodzi sportowcy przywozili nagrody z igrzysk sportowych, stawali się członkami klubów piłki nożnej czy tenisa stołowego. Spektakularnym sukcesem w 1996 r. okazał się udział trojga uczniów w posiedzeniu III sesji Młodzieżowego Sejmu Rzeczypospolitej na sali sejmowej w Warszawie. Rozdanie świadectw ukończenia poszczególnych klas zawsze wiązało się z przedstawieniami i recytacjami.

Fot. 254: SZKOŁA PODSTAWOWA W SADACH GÓRNYCH 2015/2016. I szereg: Krydna Brajan, Krynda Małgorzata, Sznajder Mateusz, Pawłowski Kacper, Cojacaru Antonio, Pszonka Patryk, Larysz Oskar,Andruszków Wojciech, Michalska Magdalena, Żukrowska Wiktoria, Dżugała Szymon. II szereg: Kisiel Gabriela, Kawalec Zofia, Kalinowski Filip, Kalinowski Norbert, Krynda Wiktoria, Ciupiak Michał , Michalska Amelia, Habiak Monika, Matkowski Krystian. III szereg: Ćwik Norbert, Pawłowski Paweł, Habiak Marta, Morman Aleksandra, Klein Jakub, Cojacaru Ignacy, Pawłowski Dawid, Pawłowska Agata, Hrymak Michal, Twardysko Filip, Hecman Kornelia, Rajca Rafał, Koper Nadia, Drewicz Oliwia, Rajca Weronika. IV szereg: Krynda Kinga, Krynda Martyna, Sobczak Julia, Michalski Sebastian, Czerwiński Bartosz, Larysz Wiktoria, Dyga Michał, Ogrodniczak Kacper, Rajca Grzegorz, Bednara Kacper, Pszonka Damian, Siwiec Julia, Stankowiak Patrycja, Mastej Arkadiusz. V szereg: Wolska Weronika, Szewczyk Karol, Duraj Bartosz, p. Natalia Michalska, p. Marta Trafiał, p. Aleksandra Muszalska, p. Małgorzta Subczak, p. Bogumiła Ogrodniczak, p. Emilia Cal-Przydział p. Irena Kaliciak. VI. Kasprzyk Sebastian, p. Jadwiga Dziadura, Pawłowska Gabriela, Borkowska Julia, Ciupiak Karolina, Dec Weronika, Drewicz Nicole, Koper Amelia, Sznajder Maja, Pawłowska Natalia, Matkowska Joanna, Jaszczyk Natalia, Matkowska Roksana, Jankowski Hubert, Dyś Jakub (fot. z kroniki SP)

Prace na rzecz środowiska, nauka pomagania innym, to także dobry sposób zarobienia pieniędzy na uzupełnienie wyposażenia szkoły. W czasie istnienia PGR-u i RSP młodzież brała udział w pomocy gospodarstwom w żniwach, wykopkach, przy zalesianiu i zadrzewianiu okolicy i pracach porządkowych.

Dzieci, które ukończyły SP, zawsze dobrze wspominają obchody Dnia Dziecka. Były to spotkania o charakterze sportowym, odbywały się one w wielu miejscach. Były imprezy na placu szkolnym, wyjścia plenerowe, np. na Figlów, zabawy taneczne.

Osobny rozdział w historii szkoły stanowiły oczekiwane przez cały rok imprezy choinkowe, mające zawsze charakter wielogodzinnych zabaw tanecznych, miłych niespodzianek mikołaj-

kowych. Szczególnie są wspominane zabawy lat 1960-tych i 1970-tych, gdzie normą stawał się udział orkiestry i tańce przy muzyce na żywo.

Nieoceniony wkład w organizację wszelkiego rodzaju przedsięwzięć, oprócz nauczycieli, mieli rodzice, którzy poprzez swoich przedstawicieli w Komitecie Rodzicielskim dokonywali „cudów", aby sprawić przyjemność wszystkim uczestniczącym.

Bardzo trudnym dla szkoły okazał się rok 2003. Ważyły się losy dalszego istnienia pla-

Fot. 255: Rok szkolny 2003/2004. I szereg: Jakub Karpowicz, Anna Rozmanowska, Patrycja Szul, Szymon Matkowski, Paulina Karpowicz,(n.n.), Karolina Dzikowska, Marta Rajca, Julia Dąbrowska, Mateusz Podkówka, Damian Jakubiec, Patryk Bońkowski, Daniel Siudak. II szereg: Łukasz Krynda, Jarek Wysokiński, Wojtek Matkowski, Agata Szul, Sylwia Andruszków, Paweł Kwapiszewski, Mateusz Kozubek, Dawid Lisowski, Maciej Matkowski, Bartosz Mizioł, Alicja Michalska, Adrian Biegalski, Lidia Kalinowska, Piotrek Mudrak, Mateusz Karpowicz. III szereg: Jan Broda, Adrian Siudak, Klaudia Bankowska, Tomasz Podkówka, Emilia Podkówka, Ola Jakubiec,Kasia Dąbrowska, Martyna Bartusz, Anna Krynicka, Maria Andruszków, Michał Lisowski, Justyna Falińska, Bartek Hendrzak, Paweł Rozmanowski, Piotr Mastej, Damian Podkówka, Monika Karpowicz, Kasia Turlejska, Paula Podkówka, Szymon Czerwiński, Kacper Pilipczuk. IV szereg: naucz. - Agnieszka Kuzyk, Maciej Mudrak, naucz. - Alicja Suchojad, Kasia Kozera, Kasia Zdończyk, naucz. - Jadwiga Dziadura, Anna Pszonka, Patrycja Pluta, Mariola Wolska, Agnieszka Turlejska, naucz. - dyr. -Bogumiła Ogrodniczak, Adrian Gajda, naucz. - Irena Kaliciak, Piotrek Chwastyk, Mateusz Duszeńko, Michał Chwastyk, naucz – Aleksandra Muszalska, naucz. - Marzena Łącka (fot. z kroniki SP)

cówki. W marcu 2003 – na obradach Rady Miejskiej w Bolkowie podjęto uchwałę o wykreśleniu z planów likwidacji SP w Sadach Górnych. Zgodnie z wcześniejszymi ustaleniami miała być zlikwidowana z dniem 31 sierpnia 2003 roku.

Rok 2015 to z kolei radosny czas świętowania 70-lecia nauczania podstawowego w Sadach Górnych i Dolnych. Przy przygotowywaniu uroczystych obchodów tego święta dokonywano różnego rodzaju podsumowań, najczęściej mówiono o absolwentach i nauczycielach. Na podkreślenie zasługuje też fakt iż niektórzy nauczyciele całe życie zawodowe związali z nauczaniem w szkole w Sadach Górnych. Są to Stanisława Szul, Tadeusz Szul, Stanisław Szul, Stanisława Szul – Wiśniewska, Halina Milanowska, Alfred Milanowski, Bogumiła Ogrodniczak, Jadwiga Dziadura, Irena Kaliciak. Niektórzy nauczyciele uczący w SP Sadach są jej absolwentami. Należą do nich: Stanisław Szul, Alfred Milanowski, Irena Borkowska-Kaliciak, Wiesława Kawalec-Krynda, Kazimiera Nowak, Anna Borkowska-Chwastyk, Jadwiga Nowak-Dziadura, Anna Ostrowska-Dżugała. Szkoła w swoim siedemdziesięcioleciu wydała około 1000 świadectw jej ukończenia. Absolwenci wykonują różne zawody. Są to wykładowcy wyższych uczelni, nauczy-

ciele szkół średnich, gimnazjów i szkół podstawowych. Są inżynierowie, prezesi, dyrektorzy i biznesmeni, jest ksiądz, są rolnicy i robotnicy. A co ważne, nie wstydzą się szkoły, nauczycieli i skąd pochodzą.

Fot. 256: Plac szkolny podczas uroczystych obchodów 70-lecia istnienia szkoły (fot. aut.)

Obchody rozpoczęto mszą św. w kościele parafialnym, którą celebrował absolwent szkoły w Sadach ks. Łukasz Bankowski. W czasie mszy wręczono dyrektorce szkoły Bogumile Ogrodniczak list gratulacyjny od biskupa świdnickiego Ignacego Deca. Po mszy uczestnicy obchodów udali się na plac szkolny. Obok szkoły zbudowano scenę, a przed nią ustawiono dziesiątki stołów i ław. Oficjalne uroczystości rozpoczęła dyr. szkoły, która wspólnie z Burmistrzem Bolkowa Jarosławem Wrońskim przywitała przybyłych gości, a szczególnie absolwentów, uczniów i nauczycieli, oraz mieszkańców obu wsi. Na jubileusz przybyli: posłanka na Sejm RP Zofia Czernow, radna Sejmiku Województwa Dolnośląskiego Iwona Krawczyk, przewodniczący Rady Powiatu Jaworskiego Roman Sadowski (był nauczycielem w Sadach 1990 – 2000), wicestarosta Powiatu Kamiennogórskiego Małgorzata Krzeszkowska, przewodnicząca Rady Miejskiej w Bolkowie Jolanta Majtczak wraz z radnymi, m.in. radną z Sadów Teresą Ozimek, . Byli też dyrektorzy placówek oświatowych z terenu gminy Bolków i powiatu. Po przywitaniu gości odsłonięto pamiątkową tablicę zamocowaną na ścianie przy wejściu do szkoły. Tekst na tablicy brzmi: „*70 lat edukacji w Szkole Podstawowej w Sadach Górnych 01.09.2015*”. W górnej części tablicy umieszczono myśl Janusz Korczaka „*Wszyscy jesteśmy sobie potrzebni. Razem łatwiej, radośniej, mądrzej, bezpieczniej*”. Przy obficie zastawionych stołach obejrzano program artystyczny tj. występy dzieci szkolnych i zaproszonych artystów.

W dalszej części spotkania – festynu nie zabrakło atrakcji, np. możliwość zwiedzania szkoły, co doprowadziło przybyłych absolwentów do dużych emocji i niejednokrotnie do łez. Biesiadowano do późnej nocy. Organizatorzy przygotowali doskonały bigos, były gołąbki i barszcz, kiełbaski z grilla, różnorodne swojskie ciasta, oraz inne specjały. W miłej atmosferze prowadzono koleżeńskie rozmowy, odnawiano znajomości, wymieniono się numerami telefonów. Wspomnieniom nie było końca. Spotkanie zakończyła dyskoteka dla młodzieży. Okazało się, że ta forma rozrywki przyciągnęła młodszych i starszych i w rytmie muzyki dyskotekowej bawili

się wszyscy.

Fot.257: Kierownicy i dyrektorzy Szkoły Podstawowej w Sadach Górnych na przestrzeni 70-ciu lat. Od lewej: Jan Spila (1945 - 1952), Stanisława Szul (1952 - 1959), Tadeusz Szul (1959 - 1983), Stanisław Szul (1983 - !984), Stanisława Wiśniewska - Szul (1984 - 2002), Bogumiła Ogrodniczak (2002 -.....) (fot. opracował aut.)

Wykaz nauczycieli zatrudnianych w Szkole Podstawowej w Sadach Górnych i Sadach Dolnych od 1945 roku: Jan Spila, Zdzisław Szpakowski, Mirosław Agdan, Genowefa Drozd, Stanisława Szul, Tadeusz Szul, Stanisław Szul, Maria Bratuś, Danuta Andruszczak, Jadwiga Głowacka, Maria Chrypkiewicz, Bożena Adamczyk, Alfred Milanowski, Joanna Knap, Wanda Olchówko, Krystyna Łaszewska, Lesław Aleksiewicz, Maria Piróg, Aurelia Idczak, Halina Milanowska, Stanisława Wiśniewska-Szul, Zyta Włodarczyk, Stefan Krochmalczyk, Andrzej Nowak, Janina Krochmalczyk, Tadeusz Ziubrzycki, Irena Gabruś, Wiesława Krynda, Kazimiera Nowak, Halina Zielonka, Bogumiła Kozdraś-Ogrodniczak, Jolanta Auguścik-Krosnowska, Jadwiga Nowak-Dziadura, Mirosław Rokosz, Anna Borkowska-Chwastyk, Janina Czarnecka, Irena Borkowska-Kaliciak, Wioletta Szczotka, Roman Sadowski, Anna Konopka, ks. Kazimierz Piwowarczyk, ks. Kazimierz Kordek, ks. Ryszard Soroka, Aleksandra Muszalska, Alicja Suchojad, Agnieszka Andrzejewska-Karpowicz, Agnieszka Kuzyk, Marzena Łącka, Emilia Sylla, Józef Dziduszko, Iwona Zielezinska, Filip Wojtowicz, ks. Janusz Szwiec, Małgorzata Wietrzyk-Roztoczyńska, E. Cal-Przydział, Anna Duda, Anna Ostrowska-Dżugała, Renata Krosnowska, M. Subczak, Zuzanna Bogucka-Dżalik.

Fot. 258: 14.10.2002 r. Dzień Edukacji Narodowej. Pracownicy i nauczyciele SP. Za stołem siedzą: Aleksandra Muszalska, Alicja Suchojad, Jadwiga Dziadura. Stoją: ks. Kazimierz Kordek, Genowefa Krynda – prac tech., Irena Popiel – prac. tech. Irena Kaliciak, Bogumiła Ogrodniczak – dyr., Stanisława Szul, Halina Milanowska, Marzena Łącka. (fot. od Stanisławy Szul)

Kolejną ważną datą dla szkół wydaje się być rok 2017, w którym, za sprawą rządzących w Polsce, nastąpiły zmiany w edukacji i powrót do 8 klasowej szkoły podstawowej, i co zatem idzie, do Sadów powróciło nauczanie podstawowe w pełnym zakresie, Jest klasa przedszkolna i 8 klas nauczania podstawowego.

Rok szkolny 2017/2018 1 września 2017 roku uczniowie dotychczasowej sześcioletniej szkoły stają się uczniami 8-letniej szkoły podstawowej, uczniowie kończący klasę VI szkoły podstawowej otrzymują promocję do klasy VII.

Obecnie w szkole nie ma tyle dzieci, jak np. było w okresie PRL-u, jednak zmiany w sposobie nauczania, wymagania dydaktyczne, sanitarne wymusiły na dyrektorce konieczne działania w zakresie wykonania niezbędnych remontów. I tak część piwnicy wydzielono i adaptowano pomieszczenia na izby klasowe, dokonano kapitalnego remontu. Okres wakacji 2018 r. wykorzystano na kompleksową wymianę stolarki i odświeżono klasy.

Fot. 259: 27.09.2018 r. Młodzież szkolna podczas wycieczki w ramach zajęć z przyrody, która poznaje krajobrazy Sadów Górnych. Na zdjęciu Anna Ostrowska-Dżugała i Anna Duda z uczniami klas 4 i 5: Mateusz Sznajder, Patrycja Ciupiak, Julia Mazurczak, Kacper Krynda, Wiktoria Żukrowska, Magdalena Michalska, Oskar Larysz, Wiktoria Filipek, Szymon Dżugała, Oliwia Drewicz, Julia Kędzior, Marta Habiak, Kornelia Hecman, Karol Szewczyk, Sebastian Kasprzyk, Weronika Wolska, Aleksandra Morman, Rafał Rajca, Jan Świackiewicz (fot. aut.)

Pamiętajmy! Szkoły podstawowe na wsi tradycyjnie pełnią rolę ośrodków rozwoju wsi, miejsca edukacji, ale i wydarzeń kulturalnych, sportowych, miejsca spotkań. Nauczyciele pełnią swego rodzaju służbę społeczną wobec społeczności wiejskiej. Zadaniem nauczyciela jest inicjowanie i organizowanie współpracy z instytucjami kultury, placówkami pożytku publicznego, scalanie całej społeczności lokalnej wokół wspólnych inicjatyw. Mieszkańcy wsi chętnie widzieliby większe zaangażowanie nauczycieli w sprawy lokalne oraz chcieliby powrotu jego działalności społecznej na rzecz środowiska wiejskiego.

22 stycznia 2019 roku w świetlicy wiejskiej w Sadach Górnych zebrała się bardzo liczna grupa mieszkańców obu wsi żeby zaprotestować przeciw zamiarom likwidacji szkoły podstawowej. Liczba przybyłych mieszkańców świadczyła o żywym zainteresowaniu problemem i popar-

ciem działań mających na celu utrzymanie placówki.

Zebranie zorganizowano z inicjatywy burmistrza Bolkowa Grzegorza Kucaba, który przyjechał na spotkanie ze swoim zastępcą odpowiedzialnym za oświatę Krzysztofem Andrzejewskim. Był też obecny przewodniczący Rady Miejskiej Jacek Płaszewski.

Burmistrz nakreślił problem-tendencję zmierzającą do likwidacji takich małych placówek oświatowych jak szkoła w Sadach. Zastrzegł, że żadnych ruchów likwidacyjnych nie poczyni bez zgody rodziców. Główną przesłanką, która ma wpływ na likwidację są względy ekonomiczne, a co zatem idzie coraz większe wymagania władz oświatowych z ministerstwem na czele, za którymi nie idzie wsparcie finansowe. Rodzice i zebrani zdecydowanie odrzucili argument finansowy, wskazywali bardzo wiele korzyści jakie ta placówka przynosi od 74 lat dla dzieci i dorosłych obu wsi. Podkreślano szczególny charakter szkoły wiejskiej w działaniach nie tylko edukacyjnych ale też kulturalnych, integracyjnych i wychowawczych.

Między innymi te zalety szkoły przedstawiły uczennice Wiktoria Larysz i Julia Sobczak w swoim referacie.

Mieszkańcy wykorzystali zebranie na przedstawienie problemów wsi. Była mowa o wykluczeniu transportowym, o skandalicznej jakości dróg i służby zdrowia.

Fot. 260: 22.01.2019 r. Świetlica wiejska i zebrani mieszkańcy na spotkaniu przeciw likwidacji szkoły (fot. aut.)

Zebranie zakończyło się deklaracją burmistrza, że szkoła nie zostanie zlikwidowana.

Należy zwrócić uwagę, że to już drugie podejście władz w ciągu ostatnich lat do sprawy likwidacji placówki. Mamy na dzieję, że powiedzenie, że do trzech razy sztuka nie sprawdzi się.

Z ALBUMÓW SZKOLNYCH

Fot. wyżej - rok ok 1955. Przed ówczesnym budynkiem szkolnym S. G. 75 (obecnie 51). I szereg, od lewej: Jan Głogowski, Marian Wolski, Antoni Latuszewski, Józef Wawrzyszyn. II szereg: Zenon Adamczyk, Kazimierz Podkówka, Weronika Krynda, Maria Bratuś – wych., Wanda Kanecka, Magda Podkówka (fot. od Wandy Kaneckiej)

Fot. na nast. str. - 28.10.2012 r. Góry Wałbrzyskie z Chełmcem oglądane z Sadów (fot. aut.)

Klasa VII. Rok szkolny 1966/67. Stoją, od lewej : Maria Piróg (nauczycielka), Maria Bachmatiuk, nauczyciele: Alfred Milanowski i Danuta Idczak. Dalej: Władysław Ogrodniczak, Irena Lencewicz, Józef Szul, Stanisława Pszonka,Wanda Lula, Maria Kożarnowicz, Czesław Kawalec, Wanda Podkówka, Izabela Andruszków, Kazimiera Pszonka, Stanisława Szul (nauczycielka). Siedzą, od lewej: Stanisław Szul (nauczyciel), Janina Wołkowiecka, Wiesława Kawalec, Zdzisława Wolska, Teresa Dzikowska, Teresa Gładuniuk, Kazimiera Sobczyńska, Krystyna Adamczyk, Gabriela Jasiak, Tadeusz Szul (nauczyciel). Siedzą: Jan Stefan, Edward Borkowski
(fot. z kroniki SP)

Rok ok. 1956. Siedzą od lewej: Tadeusz Studzieżba, Stanisław Szul, Maria Bratuś, Stanisława Szul, Tadeusz Szul, Załoga Edward. Górny szereg od lewej: Rems Irena, Henryka Galczak, Łucja Szatkowska, Stanisława Wojtków, Renata Nowak, Stefania Andruszków, Antonina Krynda, Waleria Popiel, Mirosława Kałużna. Za nimi Jan Michalski
(fot. udostępniła Maria Studzieżba-Żukowska)

Rok 1957. Górą nauczyciele od lewej: Stanisław Szul, Maria Bratuś, Stanisława Szul, Tadeusz Szul. II szereg od lewej: Danuta Andruszków, Anna Podkówka, Jadwiga Galczak, Katarzyna Broda. I szereg od lewej: Maria Studzieżba, Olga Szatkowska, Józefa Dyga
(fot od Marii Studzieżby-Żukowskiej)

Rok 1958. Pierwszy szereg od lewej: Eugeniusz Ogrodniczak, Józef Zapotoczny, Jan Każarnowicz, Zdzisława Miszkiewicz, Michał Zapotoczny, Stanisław Popiel, Władysław Długosz. Drugi szereg: Ela Buczek, Janina Sieczko, Stasia Buczek,(n.n.). Trzeci szereg: Irena Zapotoczna, Henryk Wolski, Józef Pszonka, Romana Skwarek. Górą – wych. Maria Bratuś
(fot. od. J. Zapotocznego)

Rok 1958 uczniowie klasy IV: Jan Zapotoczny, Ryszard Skwarek, Czesław Habiak (fot. od Cz. Z.)

Rok 1958, klasa VI. I szereg, od dołu: Zygmunt Wąsowski. Waldemar Załoga, Marian Wolski, Kazimierz Andrzejewski, Tadeusz Zatorski. II szereg: Stanisław Drewicz, Jerzy Krynda, Marek Turlejski, Kazimierz Podkówka, Zdzisław Kwiatkowski, Kazimierz Zapotoczny. III szereg: (n.n.), Krystyna Białoskórska, Wanda Kanecka, Janina Świerszko, Emilia Andrzejewska, Weronika Krynda. Nauczyciele: Danuta Andruszczak – katechetka, Maria Bratuś, Stanisław Szul, Stanisława Szul (fot. wł. Józef Zapotoczny)

16 VI 1963 r. Kl. I – I szereg: Kazimiera Podkówka, Ostrowski Tadeusz, Każarnowicz Zbigniew, Sikorski Szczepan, (n.n.), Zapotoczna Krystyna. II szereg: Podkówka Jadwiga, (n.n.), Michalska Halina. III szereg: Jan Barlik, Jadwiga Głowacka – wych., Andrzej Zapotoczny (fot. od. St. Ostrowskiej)

Rok 1958 kl. III. Wych. - Stanisława Szul. I szereg od dołu: Kazimierz Mirosz, (n.n.), Józef Habiak, Czesław Kawalec, Wiesław Plewiński, Stanisław Szafrański. II szereg: (n.n.), (n.n.), Wanda Zapotoczna, Stanisława Zakamarek, Danuta Ruda. Górny szereg: Zdzisława Miszkiewicz, Danuta Żukiewicz, Helena Woźniczka, Irena Kopij, Krystyna Ostrowska. (fot. od. Krystyny Ostrowskiej)

Klasa I. Rok 1965. Od lewej: Halina Drąg, (n.n.), Stanisława Barlik, Regina Gajdamowicz, (n.n.), Kazimiera Nowak, Zofia Troper, Józef Zarzeczny, Janusz Ogrodniczak, (n.n.), Wiesława Lula, Stanisława Szul – wych., Władysław Pszonka, Czesław Ostrowski, Krystyna Szucka, Stanisław Dziadura, Jan Krynicki. (fot. z kroniki SP)

SP w Sadach Dolnych rok 1966 kl. III. I szereg: Zdzisław Podkówka, (n.n.), Barbara Dzikowska, Zdzisława Pilipczuk, Zofia Borkowska, Kazimierz Wojtanowski, Marian Galczak, Stanisław Dryło, Tadeusz Stokłosa. II szereg: (n.n.), (n.n.), Danuta Pękala, Stanisław Dryło, Stanisław Rajca, (n.n.), Katarzyna Bachmatiuk, Jerzy Gajzler, (n.n.), (n.n.), Bernard Pietrzyk, Halina Woźniak, Marian Galczak, Brygida Ratkowska, Władysława Trafiał, (n.n.), Jan Haupt, Stanisław Bogacz (fot. od K. Wojtanowskiego)

Rok 1967. Kl. III. SP. Sady Dolne. I szereg: Danuta Gajzler, Krystyna Pękala, Grażyna Bogacz, Bogdan Stefan, Krystyna Stokłosa, Włodzimierz Galczak, Stanisław Dzikowski, (n.n.). Klęczy: Stanisława Borkowska. II szereg: nauczyciele: Janina Krochmalczyk, Tadeusz Krochmalczyk, Jan Pilipczuk, Jadwiga Żukrowska, (n.n.), Henryk Wojtanowski, Stanisław Dąbrowski, Krystyna Podkówka, Ryszard Duszeńko, Mariola Gładuniak, Wiesław Hendrzak, Henryk Klein (fot. od K. Wojtanowskiego)

Kl. IV. Rok 1967. Stoją: Adam Zakamarek, Marek Haberka, Władysława Rems, Maria Piróg – wych., Janusz Adamczyk, Kazimierz Grondowski, Eugeniusz Czyrko. Siedzą; Józef Stępniowski, Helena Zapotoczna, Irena Ostrowska, Stanisława Drąg, Janina Jarema, Danuta Plewińska, Irena Zarzeczna, Stanisław Sikorski (fot. Z kroniki SP)

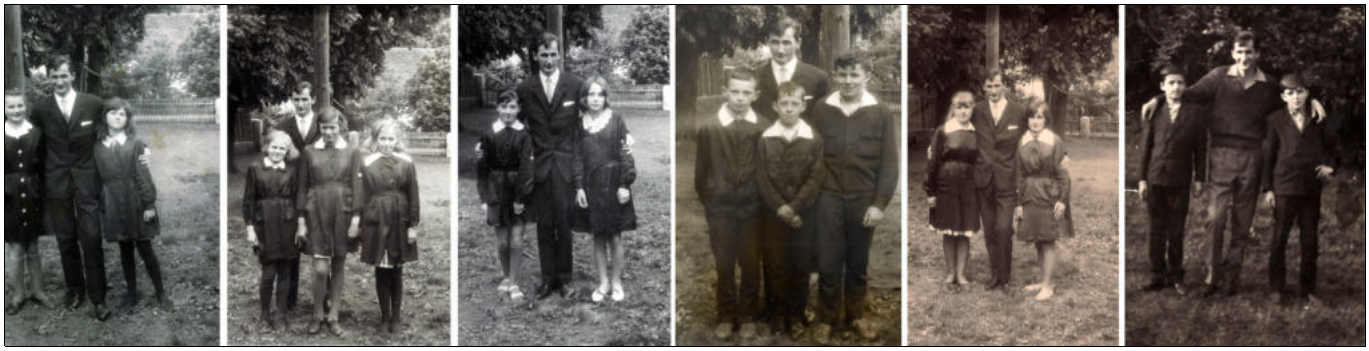

Rok 1967. Alfred Milanowski i jego uczniowie. Od lewej: Gabriela Jasiak, Zdzisława Wolska, Teresa Gajzler, Jadwiga Machnik, Danuta Drabik, Krystyna Zapotoczna, Jadwiga Podkówka, Jan Barlik, Tadeusz Krynda, Stanisław Trafiał, Wanda Podkówka, Krystyna Pszonka, Aleksander Karpowicz, Stanisław Zapotoczny (fot. od Haliny Milanowskiej)

Rok 1967. Z przodu:Alfred Milanowski i Stanisław Szul – nauczyciele. Od lewej: Maria Piróg – naucz., Janina Wołkowiecka, Aurelia Idczak – naucz., Krystyna Adamczyk, Maria Każarnowicz, Kazimiera Soroczyńska, Stanisława Pszonka, Wiesława Kawalec, Tadeusz Szul – kier. szk., Gabriela Jasiak, Wanda Podkówka, Kazimiera Pszonka, Stanisława Szul – naucz. (fot. H. Milanowskiej)

Rok 1967. Od lewej: Genowefa Szafrańska, Aurelia Idczak – naucz., Alfred Milanowski – naucz., Halina Rems, Maria Piróg – naucz., Stanisław Szul – naucz., Krystyna Długosz, Tadeusz Szul – naucz., Stanisława Szul – naucz., Wanda Lisowska. Z przodu: Irena Bedryj (fot. od Krystyny Długosz-Sobczak)

Uczniowie podczas spotkania z kombatantami II w. św. na uroczystej akademii w maju 1975 r.. Od lewej: Halina Karpowicz, Alfred Bedryj, Lula Anna, Borkowska Anna,Twardysko Maria,Bartusz Genowefa, Bartusz Zofia, pod telewizorem: Czesław i Jan Karpowicz, a pod oknem : Broda Jan, Jan Czerwiński, w głębi Alfred Milanowski – nauczyciel (fot. z kroniki SP)

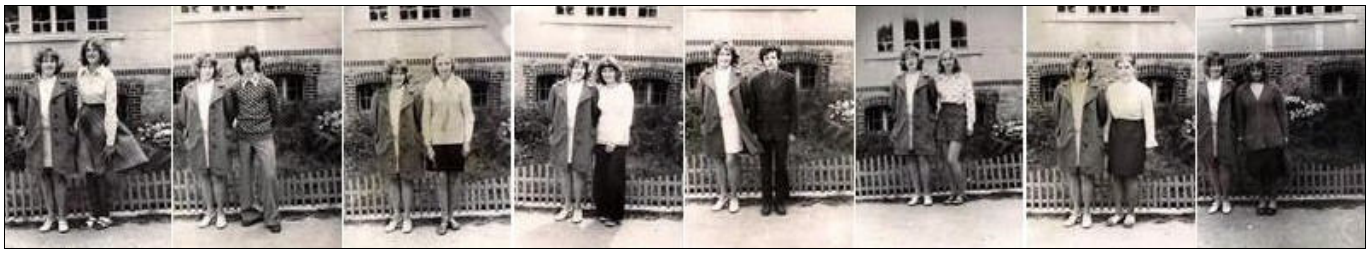

Rok 1975. Halina Milanowska i jej wychowankowie z kl VIII. Od lewej: Urszula Michalska, Roman Borkowski, Janina Nowak, Małgorzata Bąkowska, Jan Wysokiński, Genowefa Bartusz, Barbara Felek, Janina Pszonka (fot. od H. Milanowskiej)

Rok 1983. 1. szereg: Jacek Turlejski, Darek Rems, Marek Bankowski, Mariusz Szuba, Kazimierz Matkowski, Jerzy Trofimow, Grzegorz Rems. 2. szereg: Dorota Szewczyk, Wioletta Czerwińska, Lucyna Ziubrzycka, Stanisława Szul – naucz., Ewa Prowośnik, Renata Drąg
(fot. z kroniki SP)

Rok 1982. 2. szereg, od lewej: Anna Mazur, Agnieszka Milanowska Aneta Wiśniewska, Bernarda Pawłowska, Barbara Krosnowska, Krzysztof Puzio, Monika Ozimek, 1. szereg: Marek Rajca, Izabela Szewczyk, Piotr Kistowski, Katarzyna Wojciechowska, Mariusz Brymerski i wychowawczyni – Jadwiga Dziadura
(fot. od H. Milanowskiej)

Fot. Rok 1983. 1. szereg: Robert Morzyński, Roman Podkówka, Marek Walasik, Władysław Dominik, Darek Michalski, Mirosław Ostrowski. 2. szereg: Stefania Podkówka, Urszula Pluta, Stanisława Podkówka, Jolanta Auguścik, Janina Bachmatiuk, Dorota Milanowska, Stanisława Bartusz
(fot. od J. Walasik)

Kl. VI – rok 1983. 1. szereg: Stanisław Pawłowski, Antoni Nowak, Mirosław Habiak, Dariusz Bober, Mirosław Podkówka, Wiesław Bońkowski. 2. szereg: Dorota Ostrowska, Krystyna Bankowska, Teresa Dyś, Beata Auguścik, Halina Milanowska – nauczyciel, Grażyna Szul, Beata Milanowska, Teresa Staniecka (fot. od Krystyny Bartusz)

Rok 1990 Kl. „O", od góry od lewej: Aurelia Michalska, Łukasz Ogrodniczak, Paweł Dąbrowski,naucz – Anna Borkowska, Grzesiek Zapotoczny, Daniel Stefan, Łukasz Hendrzak, Dawid Habiak. Drugi szereg od lewej: Justyna Zapotoczna, Ania Kanecka, Jola Czarnecka, Ula Hendrzak, Ewelina Waligóra, Magda Świderska, Magda Barlik, Magda Klepek, na dole od lewej: Beata Gajzler, Agata Reiss, Paulina Habiak, Kasia Dzikowska, Kamil Kotus, a na końcu Józef Wasiuk (fot z kroniki SP)

Rok 1990 – kl. VIII. Górą od lewej: Damian Ozimek, Sławomir Klepek, Dariusz Krosnowski, Damian Szul. 1. szereg: Katarzyna Strzygocka, Iwona Walasik, Wioletta Sikorska, Tadeusz Ziubrzycki – wych., Aneta Szul, Małgorzata Kanecka, Elżbieta Długosz (fot. od Iwony Walasik)

Rok. 1991. Wychowawcą klasy była Bogumiła Ogrodniczak. Na fot. nauczyciele: Jolanta Auguścik, Janina Czarnecka, Stanisława Szul, Tadeusz Ziubrzycki, Jadwiga Dziadura, Irena Kaliciak, Halina Milanowska, Alfred Milanowski. Uczniowie którzy ukończyli VIII klasę:Beata Babiak, Grzegorz Babiak, Marcin Andrzejewski, Aneta Borkowska, Mariusz Hałuszko, Marzena Krawczyńska, Grażyna Matkowska, Wioletta Milanowska, Wanda Kaczkowska, Mariusz Kanecki, Anna Reiss, Dariusz Sobczak, Robert Strochalski (fot. z kroniki SP)

Rok 1990 r. Kl. VI. – absolwenci z 1992 r. 1. szereg: Agnieszka Mucha, Anna Siudak, Agnieszka Reiss, Edyta Krawczyńska, Aneta Hałuszko, Monika Stokłosa. 2. szereg: Artur Pijarowski, Artur Świderski, naucz – Bogumiła Ogrodniczak, Andrzej Popiel, Jarosław Borkowski (fot. z kroniki SP)

Rok 1993. VIII kl. 1. szereg: Agnieszka Andruszków, Agnieszka Pijarowska, Ewa Lisowska, wychowawca – Roman Sadowski, Marek Długosz, Agnieszka Andrzejewska, Wioletta Giza, Marta Adamczyk. 2. szereg: Robert Sobczak, Katarzyna Ostrowska, nauczyciel – Milanowski Alfred, Rafał Borkowski, ks. Ryszard Soroka, nauczyciel – Stanisława Szul, Agnieszka Drewicz, nauczyciel – Halina Milanowska, nauczyciel – Jolanta Auguścik. 3. szereg: nauczyciel – Irena Kaliciak, Piotr klepek, Daniel Adamczyk, nauczyciel – Jadwiga Dziadura, Andrzej Żukrowski, Piotr Krynda, Paweł Grudziński (fot. z kroniki SP)

Rok szk. 1993-1994. I szereg: Ewelina Wituła, Wioletta Kotus, Anna Sobiesińska, wychowawca - Irena Kaliciak, Iwona Milanowska, Krzysztof Popiel. II szereg: Bożena Żukrowska, Irek Bankowski, Marek Kistowski, Rafał Świderski, Andrzej Plewiński. (fot. od Eweliny Wituły).

Rok 1990. kl. III – absolwenci SP z 1995 r. 1. szereg: Janusz Żukrowski, Krzysztof Mudrak, Robert Świst. 2 szereg: Barbara Gajzler, Joanna Galczak, Agnieszka Kędzior, Sylwia Waligóra, Anna Ćwik, Iza Świackiewicz, Ania Świackiewicz, Ania Lisowska. 3 szereg: (n.n.), Krystian Ogrodniczak, Lucjan Dżugała, Rafał Drewicz, Tomek Bonkowski, Adam Krynda, Zbigniew Czarnecki, naucz. - Stanisława Szul (fot. z kroniki SP)

Kl. „VI" 1995-96, absolwenci 1998. 1. szereg: Iwona Wąchała, Elżbieta Kawalec, Magdalena Klepek, Katarzyna Dzikowska, wych – Janina Czarnecka, Magdalena Barlik, Justyna Zapotoczna, Anna Kanecka, Beata Gajzler. 2. szereg: Magda Świderska, Jola Czarnecka, Ewelina Waligóra, Aurelia Michalska, Paweł Dąbrowski, Mariusz Duszeńko, Łukasz Hendrzak, Grzegorz Zapotoczny, Dawid Habiak, Wojciech Krynda (fot. z kroniki SP)

Kl. „VIII". Absolwenci 1996. 1. szereg od lewej: Damian Michalski, Wojtek Dżugała, Andrzej Mielcarek, Paweł Puzio. 2. szereg: Robert Świst, Ania Ostrowska, Kasia Kędzior, Agnieszka Świderska, Ania Lisowska, Agnieszka Kaczkowska, Andrzej Michalski. 3.szereg: Ala Wiśniewska, Iwona Żukrowska, Agnieszka Biegalska, Aneta Stokłosa, wych. - Bogumiła Ogrodniczak, Ewelina Popiel, Bogusia Morzyńska, Wojtek Klein (fot. z kroniki SP)

Kl. „VIII" - 1997 r. 1. szereg: Anna Zielonka, Anna Świderska, Dagmara Ogrodniczak, Ewelina Borkowska, Sylwia Siudak. 2. szereg: Daniel Andruszków, Krystian Kistowski, Andrzej Bizoń, Grzegorz Pszonka. 3. szereg: Daniel Biegalski, Piotr Hajduga, Piotr Klein, Krzysztof Ćwik. Wych. – Alfred Milanowski (fot. z kroniki SP)

Rok szkolny 1997/98. Absolwenci 1999 r. Górą: Rafał Kawalec, Kamil Kotus, Monika Janczarek, Daniel Stokłosa, pani Bernarda Waligóra, Urszula Hendrzak, Iwona Salczyńska, Paulina Habiak. Dołem: Łukasz Trafiał, Grzesiek Michalski, Bożena Mielczarek, Ania Habiak, Ewa Andruszków, Staliś Kamil. (fot. z kroniki SP).

1. szereg: Łukasz Kędzior, Magda Dąbrowska, Monika Reis, Iza Świackiewicz, Andrzej Lisowski, Kamil Krynda, Kamila Borkowska, Małgorzata Zapotoczna. 2. szereg: Tomasz Michalski, Łukasz Ogrodniczak, Wioletta Galczak, Paweł Habiak, Kamil Sudnik, Krzysztof Siudak, wych. - Jadwiga Dziadura (fot. z kroniki SP)

V klasa w 1999 r., absolwenci VI kl. SP w 2000 r. po reformie w szkolnictwie. 1. szereg: Kamila Andruszków, Piotrek Trafiał, Dorota Gajzler, Stasiu Kalinowski, Michał Bartusch. 2. szereg: Sandra Długosz, Asia Swiderska, Marlena Galczak, Ania Grabowa, Irena Kaliciak wych., Dawid Bartusz (fot. z kroniki SP)

Najstarsza klasa w szkole. Od lewej siedzą: Łukasz Sudnik, Tomasz Staliś, Mariola Krawczyńska, Jowita Nowicka, Michał Krynicki. Stoją od prawej: wychowawczyni – Anna Konopka Wasilewska, uczniowie: Karolina Borkowska, Natalia Jakubiec, Małgorzata Jakubiec, Paweł Borkowski. Nieobecny – Grzegorz Lisowski (fot. z kroniki SP)

Uczniowie kl. VI absolwenci SP w Sadach Górnych z 2002 r. Siedzą od lewej: Krzysztof Kalinowski, Tomasz Ćwik, Rafał Podkówka, Paweł Nowicki, Ola Broda, Marta Broda, Agnieszka Krynda. Stoją od lewej: wych. Bogumiła Ogrodniczak, Mateusz Pilipczuk, Łukasz Bankowski, Robert Bartusch, Łukasz Faliński, Elżbieta Krosnowska, Monika Dąbrowska (fot. z kroniki SP)

Uczniowie: Jakub Pilipczuk, Aneta Jakubiec, Piotr Galczak, Justyna Rozmanowska, Anita Kołodziejczyk, Waldemar Świackiewicz, Oskar Bartusz, Łukasz Czerwiński, Rafał Bartusz, Rafał Karpowicz, Paweł Mastej. Nauczyciele: ks. Kazimierz Kordek, Jadwiga Dziadura, Alicja Suchojad, Irena Kaliciak, Bogumiła Ogrodniczak. (fot. z kroniki SP). Klasa VI absolwenci naszej szkoły 2003 r.. Tak charakteryzowała swoją klasę wychowawczyni Jadwiga Dziadura na łamach NGJ. „Oskar Bartusz – zapalony piłkarz, klasowy skarbnik. Rafał Bartusz – próbował swych sił w ogólnopolskim konkursie matematycznym, klasowy mechanik i „złota rączka", który osiągnął średnią ocen 4,8. Łukasz Czerwiński, który uchodził za klasowego przystojniaka i bacznie obserwował to, co wokół niego się działo na ziemi i przestworzach. Piotr Galczak – dobry sportowiec i negocjator, którego szczególną cechą była zwykła punktualność niczym w szwajcarskim zegarku. Rafał Karpowicz niezły kabareciarz, urodzony śpiewak, a przy tym dobry kolega. Aneta Jakubiec – gejzer pomysłów i super sportowiec, edukację ukończyła ze średnią 4,8. Anita Kołodziejczyk – znana miłośniczka przyrody i mistrzyni szkoły w tenisie stołowym. Paweł Mastej – przyjaciel zwierząt, spokojny i uczynny chłopiec, dobry w sporcie. Jakub Pilipczuk – wulkan śmiechu, zapalony piłkarz. Klasowy „Caruso". Justyna Rozmanowska – wspaniała tancerka, klasowa projektantka mody, mistrzyni szkoły w rzucie piłką. Waldemar Świackiewicz – bratnia dusza, przyjaciel czworonogów

Uczniowie kl. VI 2004 r. z wych. 2. szereg: Ireną Kaliciak, od lewej: Adrian Gajda, Agnieszka Turlejska, Patrycja Pluta, Mariola Wolska, Piotr Chwastyk. 1. szereg: Mariusz Duszeńko, Damian Podkówka, Marta Andruszków, Szymon Czerwiński, Anna Pszonka, Michał Lisowski, nieobecny Paweł Dąbrowski (fot. z kroniki SP)

Rok 2005. Kl. VI. wych. - Alicja Suchojad. Uczniowie: Michał Chwastyk, Kacper Pilipczuk, Monika Karpowicz, Paweł Rozmanowski, Paula Podkówka (fot. od J. Pilipczuk)

Rok 2006. 1. szereg od lewej: Ola Jakubiec, Emilia Podkówka, Kasia Dąbrowska, Klaudia Bankowska. 2. szereg od lewej: wych. - Bogumiła Ogrodniczak, Maciej Mudrak, Tomasz Podkówka, Patrycja Pełka, Jan Broda (fot. od Anety Jakubiec)

Uczniowie kl. VI w 2007 r. Od lewej, Justyna Falinska, Maciej Matkowski, Katarzyna Zwańczyk, Martyna Bartusz, Katarzyna Kozera, Adrian Dąbrowski, Adrian Siudak, Bartłomiej Hendrzak, Patrycja Szul, Jakub Karpowicz (fot. z kroniki SP)

Uczniowie VI klasy piszący test kompetencyjny. Osoby siedzące: od lewej – dyr. Bogumiła Ogrodniczak, Patrycja Makowska, Agata Szul, Katarzyna Turlejska, wychowawca – Irena Kaliciak. Stoją od góry: Piotr Mudrak, Bartosz Mizioł, Daniel Siudak, Adrian Michalski. Niżej od lewej: Hubert Habiak, Mateusz Karpowicz, Damian Jakubiec, Piotr Mastej, Mateusz Podkówka (fot. z kroniki SP)

Ok. 1967 r. Nauczyciele SP Sady Górne. Od lewej: Stanisława Szul, Tadeusz Szul, Halina Milanowska, Alfred Milanowski, Maria Piróg, Stanisław Szul (fot. z kroniki szkolnej)

Ok. 1956 r. 1. szereg: (n.n.), (n.n.), Józef Wawrzyszyn, Franciszek Drewicz, (n.n.), Stanisław Sieczko. 2. szereg: Czesław Habiak, Zdzisław Kanecki, Edward Mirosz, Władysław Podkówka, Jan Zapotoczny, Stanisław Grondowski, Ryszard Skwarek. 3. szereg: Bronisława Zakamarek, Aleksandra Szafrańska, Irena Szafrańska, Tadeusz Szul - naucz., Krystyna Szafrańska, Krystyna Bober, Kazimiera Szucka (fot. od St. Bober)

Halina Milanowska i Zyta Włodarczyk, nauczycielki na zabawie choinkowej w 1971 r. (fot. od H. Milanowskiej)

Rok 1988, kl VI. 1. szereg: Ryszard Szewczyk,Izabela Szewczuk, Piotr Kryjak. 2. Szereg: Agnieszka Milanowska, Artur Krysik, Krzysztof Puzio, Jadwiga Dziadura- wychowawczyni, Robert nazwisko?, Barbara Krosnowska. 3. szereg: Monika Ozimek, Elżbieta Szewczyk, Lucyna Kistowska, Bernarda Pawłowska , Aneta Wiśniewska, Katarzyna Wojciechowska , Anna Mazur (fot. od Edwarda Puzio)

Absolwenci SP w 2010 r. 1. szereg: Dominik Siwiec, Lidia Kalinowska, Ala Michalska, Sylwia Andruszków, Łukasz Krynda. 2. szereg: Józef Dziduszko, Mateusz Kozubek, Szymon Matkowski, Jarek Wysokiński, Paweł Kwapiszewski (fot. z kroniki SP)

Absolwenci SP w 2011 r. 1. szereg: Łukasz Kozubek, Ewelina Gajda, Karolina Mudrak, Rafał Wolski. 2. szereg: Małgorzata Kozera, Dominika Pawłowska, Małgorzata Habiak, Karolina Zwańczyk, Weronika Siudak, Malwina Mazurczak (fot. z kroniki SP)

Na obchodach 70-lecia Szkoły Podstawowej w 2015 r. Od lewej:Stanisława Kawalec-Bober, Józef Żukrowski, Józefa Stokłosa Walasik,Stanisława Broda, Stanisław Popiel (fot. Walerian Walasik)

Rok 1963. Z przodu: Henryk Lisowski, Maria Adamczyk, Czesława Podkówka. II szereg: Stanisław Latuszewski, Irena Miszkiewicz, Jadwiga Zarzeczna, Krystyna Pszonka, Czesław Zakamarek (fot. od Cz. Ziemby)

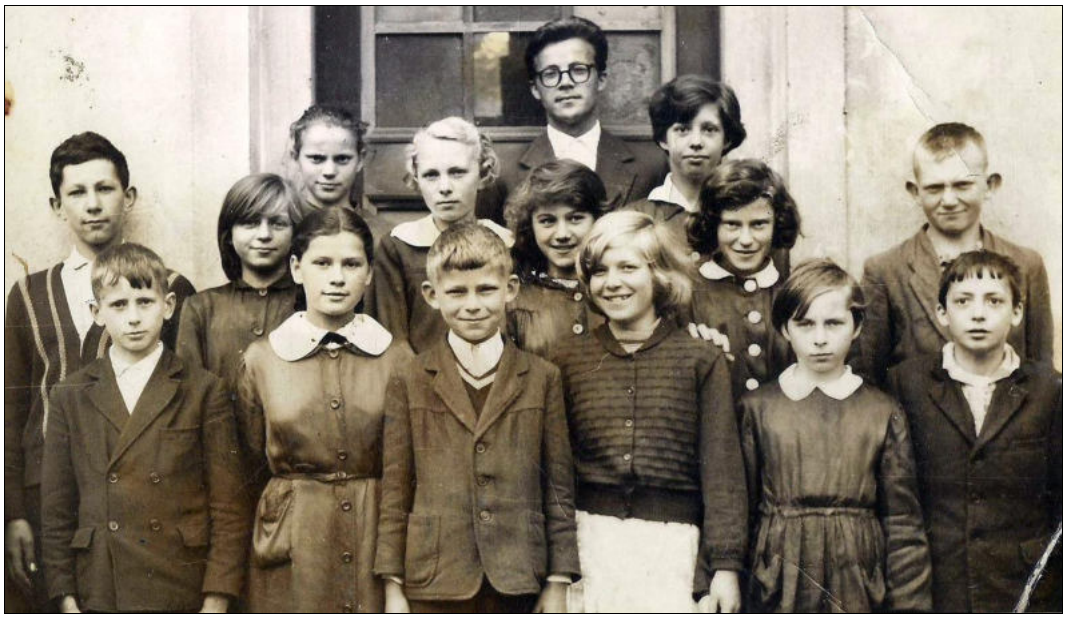

Kl. V. ok. 1962 r. I szereg: Ryszard Kowalczyk, Stanisława Broda, Józef Dublański, Krystyna Podkówka, Elżbieta Galczak, Eugeniusz Enkisz. II szereg: Józef Kisiel, Czesława Wojtków, imię? Wilk?, Maria Krawczyńska, Janina Szelengowicz, Józefa Stokłosa, Danuta Żukrowska, Franciszek Dryło, nauczyciel – Stefan Krochmalczyk (fot. od Wł. Galaczaka)

Rok 1967. kl. VII. Siedzą Czesław Zakamarek i Adam Rajca. Pierwszy szereg od lewej: Zbigniew Świderski, Szczepan Sikorski, Edek Każarnowicz, Lesław Plewiński Zbigniew Habiak Tadeusz Haberka, Andrzej Zapotoczny, Władysław Kotus. Drugi szereg: Stanisław Michalski, Józef Szul, Stanisław Szul- nauczyciel, Józef Krynda, Bogdan Brzozowiec, Ryszard Dziadura (fot. od Pauliny Habiak)

Kl. 1 SP. Sady Dolne 1957/58. 1. szereg od lewej: Ryszard Frycz, Ryszard Kowalczyk, Józef Martyniak, Zdzisław Dzikowski, Stanisław Załoga, Józef Dublański. 2. szereg: Józef Szul, Marian Gajzler, Czesława Wojtków, Irena Szycho, Elżbieta Galczak, Józefa Stokłosa, Zbigniew Borys, Zbigniew Szatkowski. 3. szereg: Eugeniusz Enkisz, Stanisława Broda. Danuta Żukrowska, Krystyna Frycz, Barbara Tyl, Maria Krawczyńska, Danuta Krawczyńska, Zdzisław Rajca (fot. od Wł. Galczaka)

Rok 1967, część VII klasy. Z przodu: Zbigniew Habiak. W pierwszym szeregu: Tadeusz Haberka, Danuta Karpowicz, Irena Bedryj, Czesław Zakamarek. Stoją: Ryszard Zapotoczny, Krystyna Długosz, Anna Michalska Szczepan Abramczuk? Za nimi wychowawca – Stanisław Szul (fot. od P. Habiak)

Dzieci i młodzież z Sadów Górnych i Dolnych na wycieczce przed Pałacem Kultury i Nauki w Warszawie 11-12 sierpnia 1956 r. W pierwszym szeregu: Krystyna Krynda, Janina Polanowska, Jan Popiel, Bronisława Zakamarek, (n.n.), (n.n.), ? Dyga, Eugenia (Jadwiga?)Galczak. Drugi szereg: Maria Marszałek, Antonina Łukasik, (n.n.), Waleria Popiel, Tekla Zakamarek, (n.n.), Aleksandra Żukrowska, Genowefa Pantol, (n.n.), Katarzyna Broda. Trzeci szereg: (n.n.), (n.n.), (n.n.), Mirosława Kałużna, Maria Bratuś (nauczycielka), Krystyna Latuszewska (opiekun), Irena Nowak, Stanisława Wojtków, ..? Burdziej, Edward Hendrzak, Stefania Andruszków, Irena Rems, Joanna.Milanowska (opiekun), Henryka Galczak, (n.n.), (n.n.), Stanisław Szul. Osoba z lewej strony (z teczką) nauczycielka-przewodnik z Warszawy (fot. z kroniki SP)

Rok 1953. Wycieczka szkolna do Krakowa. Na zdjęciu: I szereg: w środku Zygmunt Bober, pozostali chłopcy nierozpoznani. II szereg: Antonina Podkówka, Irena Nowak, Anna Burdziej, Krystyna Hendrzak, Katarzyna Broda. (n.n.), Teofil Konik – kier. szkoły w Sadach Dolnych,(n.n.), Rozalia Turlejska, Jadwiga Galczak, Henryka Galczak, Helena Prokopowicz, Stanisława Wojtków, Stefania Andruszków. III szereg: (n.n.), (n.n.), Tadeusz Szul, Stanisława Szul – kier. szkoły w Sadach Górnych, Stanisława Galczak (fot. z kroniki SP)

Uczniowie klasy VII w roku szkolnym 1958/59. W pierwszym szeregu: ..? Pietrzyk, Jan Popiel, Kazimierz Habiak, Henryk Milanowski, Antoni Szul, Stanisław Habiak, Kazimierz Zakamarek. Drugi szereg: Eugeniusz Kawalec, Zbigniew Białoskórski, Zofia Szafrańska, Wiktor Prokopowicz, Zdzisław Laluk, Bogdan Habiak, Leopold Kawalec. Trzeci szereg: Stanisław Szul - nauczyciel, Janina Barlik, Maria Bratuś - nauczycielka, Izabela Andruszków, Danuta Andruszczk- katechetka, Jadwiga Galczak, Stanisława Szul – nauczycielka, Mila Andrzejewska, Aleksandra Żukrowska (fot. z kroniki SP)

Klasa III. Rok szkolny 1966/67. Od lewej: (n.n.), Czesław Ostrowski, Barbara Felek, Halina Drąg, Władysław Pszonka, Wiesława Lula, Janusz Ogrodniczak, Renata Gajdamowicz, Stanisław Dziadura, Krystyna Szucka, Stanisław Barlik, Stanisława Barlik, Elżbieta Michalska, Kazimiera Nowak, Józef Zarzeczny (klęczy). Za uczniami stoi nauczycielka Danuta Idczak (fot. z kroniki SP)

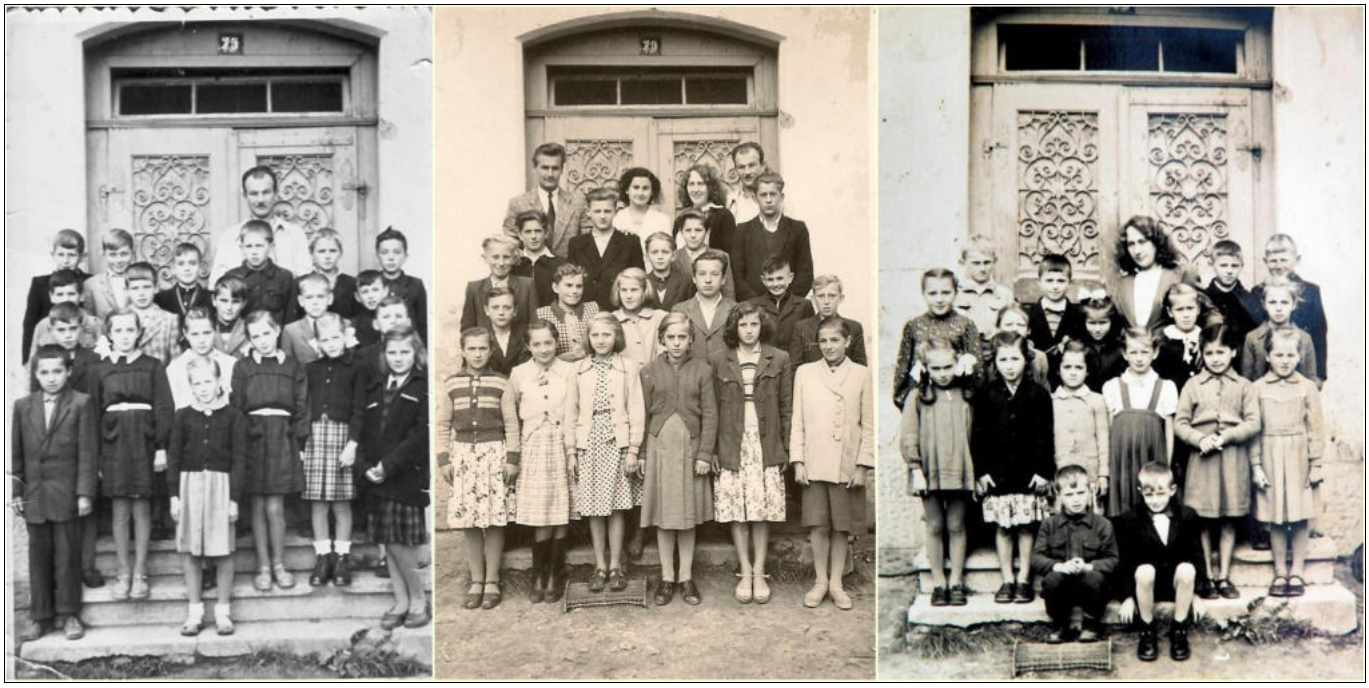

Fot. 1. - Dzieci szkolne (rocznik 1947-48), przed szkołą w Sadach Górnych (dziś dom Nr 51, dawniej 75). Stoją w pierwszym szeregu: Stanisław Grondowski, Krystyna Szafrańska, Krystyna Bober, Kazimiera Szucka, Irena Szafrańska, Krystyna Szafrańska, Zdzisław Włodarczyk.. W drugim szeregu: Stanisław Bedryj, Ryszard Skwarek, Eugeniusz Czajkowski, Czesław Habiak, Jan Zapotoczny. Trzeci szereg: Józef Wawrzyszyn, Stanisław Sieczko, Edward Mirosz, Tadeusz Wawrzyszyn, Władysław Podkówka, Franciszek Drewicz, z tyłu nauczyciel Tadeusz Szul. (Fot. od aut.) fot. 2. - Rok 1957. Przed drzwiami szkoły w Sadach Górnych. Ówczesny nr budynku 75 (obecny 51).Na zdjęciu: Stanisław Szul, obok Maria Bratuś, Stanisława Szul i Tadeusz Szul-grono nauczycielskie. Poniżej: Bogdan Habiak, Leopold Kawalec, Wiktor Prokopowicz, Stanisław Habiak i Piotr Stokłosa. Od lewej: Kazimierz Zakamarek, Katarzyna Broda, Danuta Andruszków, Władysław Dublański, Jan Popiel i Rudolf Rems. Na dole: (n.n.), Maria Studzieżba, Anna Podkówka, Olga Szadkowska, Jadwiga Galczak i Regina Sulikowska. Byli to uczniowie kl. VI. (fot. od M. Studzieżby). Fot. 3. - Rocznik 1949 przed szkołą. Siedzący : Stanisław Szafrański, (n.n.). Pierwszy szereg: Zdzisława Miszkiewicz, Wanda Zapotoczna, Wanda Habiak, Danuta Żukiewicz, Irena Kopij, Zofia Szucka. Drugi szereg: Danuta Ruda, (n.n.), Helena Woźniczka, Krystyna Ostrowska, Stanisława Zakamarek. Trzeci szereg: Adam Rems, Wiesław Plewiński, Stanisława Szul-wychowawczyni, Józef Habiak, Tadeusz Kawalec (fot. od. K.Ostrowskiej)

Klasa VII w 1965 roku i ich nauczyciele. Siedzący: Ryszard Kowalczyk, (n.n.), Ryszard Habiak. Pierwszy szeregj: Józef Dublański, Jan Każarnowicz, Zenon Bedryj, Danuta Żukrowska, Maria Krawczyńska, Stanisława Broda, Helena Świderska, Stanisława Kawalec, Elżbieta Galczak, Teresa Stępniowska. Drugi szereg: Kazimierz Mirosz, Leszek Jasiak, Edward Dzikowski, Antoni Troper, Zdzisław Białoskórski, Helena Lula, Józefa Stokłosa, Czeslawa Wojtków, Ryszard Krynda, Józef Pszonka, Henryk Popiel. Trzeci szereg: Józef Podkówka, Henryk Wolski, Stanisław Szul - nauczyciel, Józef Zapotoczny, Henryk Lisowski, Józef Żukrowski, (n.n.)- nauczycielka, Jadwiga Głowacka - nauczycielka, Stanisława Szul – nauczycielka, Tadeusz Szul – nauczyciel, Stanisław Gałuszko (fot. od Stanisławy Bober)

Klasa VIII. Rok szkolny 1972/73. Siedzą: Emilia Ostrowska, Czesława Zapotoczna, Halina Milanowska - (nauczycielka), z córką Beatą, Tadeusz Szul-kierownik szkoły, Stanisława Szul i Stanisława Szul - nauczycielki, Krystyna Podkówka, Danuta Krynicka. Stoją: Wiesława Czyrko, Grażyna Bogacz, Czesław Duszeńko, Andrzej Ogrodniczak, Stanisław Barlik, Jan Strzelec, Alfred Milanowski-nauczyciel, Henryk Klein, Tadeusz Podkówka, Jan Mudrak, (n.n), Stanisław Dąbrowski, (n.n.), Włodzimierz Galczak, Krzysztof Jasiak, Ryszard Duszeńko,Wiesław Hendrzak, Zdzisław Czerwiński, Stanisława Barlik, Stanisław Szul-nauczyciel, Kazimiera Nowak, Stanisława Borkowska (fot. z kroniki SP)

ROZDZIAŁ 7

KOŚCIÓŁ I PARAFIA

POD WEZWANIEM NARODZENIA NAJŚWIĘTSZEJ MARYI PANNY

Fot. wyżej: Obraz nieznanego, flamandzkiego malarza z XVI w. „Pokłon Trzech Króli” zdobi boczną ścianę, głównej nawy kościoła. Do lat 60-tych XX w. stanowił centralną część ołtarza Fot. na nast. str. - kościół w lecie 2016 r. (fot. aut.)

KOŚCIÓŁ I PARAFIA POD WEZWANIEM NARODZENIA NAJŚWIĘTSZEJ MARYI PANNY

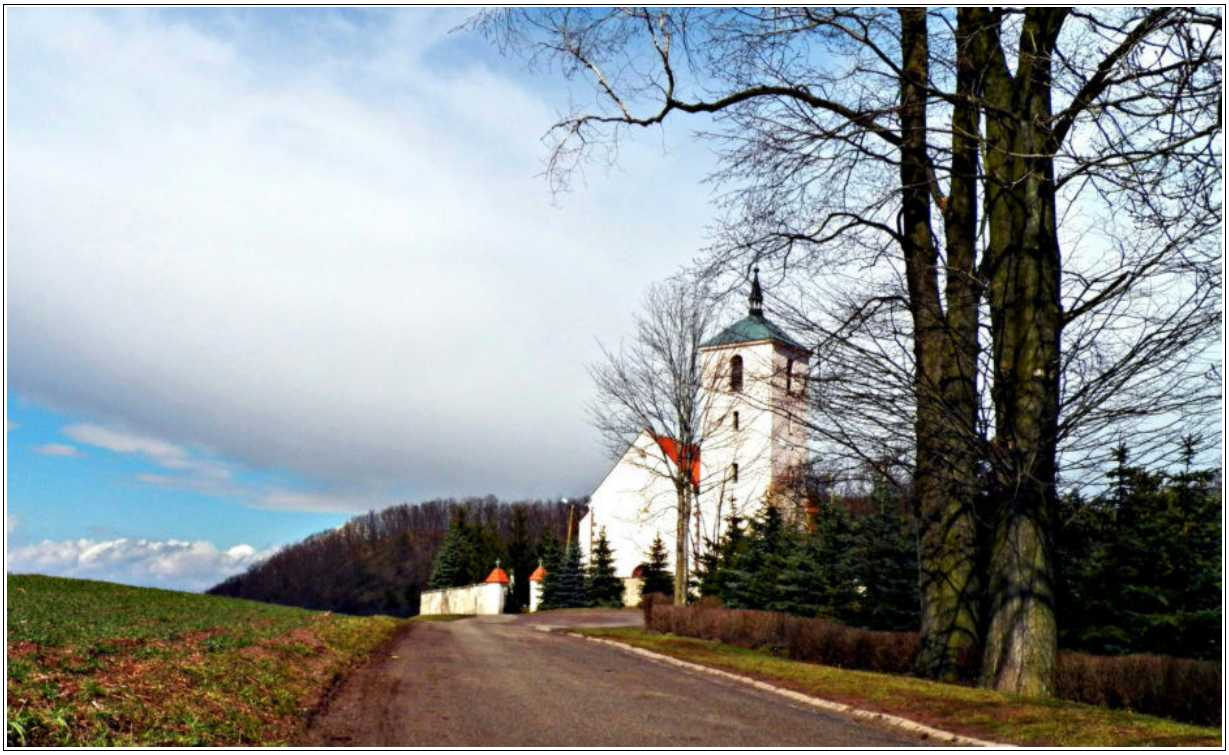

Fot. 261: Kosciół w Sadach Górnych (fot. aut.)

Parafia[52] pod wezwaniem Narodzenia Najświętszej Maryi Panny w Sadach Górnych znajduje się w dekanacie bolkowskim, w diecezji świdnickiej. Oprócz Sadów Górnych obejmuje miejscowość Sady Dolne. Proboszczem tej parafii od 13 listopada 2011 r. jest ks. Grzegorz Góra.

Sady były osadą książęcą i prawdopodobnie istniała tu kaplica dworska, a było to już około 1240 r. . Od 1282 r. Sady „in villa que „Pomerium" produkowały chmielnik dla zakonników z Krzeszowa, a w 1305 r. podzieliły się na Sady Górne i Dolne. Pierwsza informacja o obecnej świątyni pochodzi z 1318 r. Wiemy, że była to kamienna świątynia bez wieży, proboszczem parafii zaś był ks. Friczko. Kościół powstał prawdopodobnie pod koniec XIII w., jako wczesnogo-

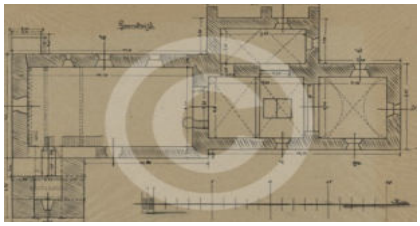

Fot. 262: Plany kościoła w Sadach. Rzut pionowy (fot. Heder Institut)

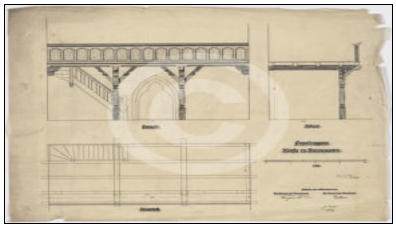

Fot. 263: Plany chóru (fot. Herder Institut)

tycki. Prawdopodobnie ok. poł. XIV w. został odbudowany bądź wzniesiony na nowo z wykorzystaniem elementów starszego. Wówczas dostawiono m.in. wieżę i kaplicę grobową. Odbudowano kościół w 1350 r. Świątynia choć wzniesiona nieco na uboczu od obu wsi na wzniesieniu koło lasku położonym nad potokiem Sadówka, w sposób oczywisty łączyła te dwie społeczności.

Fachowe określenia historyków o konstrukcji kościoła brzmią: „Budowla o jednej nawie krytej pułapem, z prosto zamkniętym dwuprzęsłowym prezbiterium nakrytym sklepieniami krzyżowo-żebrowymi. W ścianie zachodniej ostrołukowy portal uskokowy".

52 Parafia Narodzenia NMP w Sadach Górnych rok 2017: wyznanie – Kościół rzymskokatolicki, diecezja – świdnicka, dekanat – Bolków, miejscowość – Sady Górne, adres- Sady Górne 112, 59-420 Bolków, telefon – 75 741 20 94, liczba wiernych – około 800, proboszcz Grzegorz Góra, odpust parafialny 8 września.

Fot. 264: "Na suficie znajduje się malowidło przedstawiające klasztor jasnogórski opromieniony blaskiem zwycięstwa i aniołów, którzy niosą wizerunek Maryi – to właśnie Czarna Madonna według legend i przekazów miała kilkakrotnie stawać w obronie swoich wyznawców. Jednym z takich przykładów jest obrona klasztoru podczas szwedzkiej nawały czy odparcie wojsk rosyjskich pod wodzą Kazimierza Puławskiego. Podczas "ślubów lwowskich" Jan Kazimierz oddał ojczyznę pod protekcję Matki Bożej – nazywając Jej częstochowski wizerunek "królewskim". U dołu obrazu, w prawym i lewym rogu, artysta wyobraził sylwetki władcy i jego świty oraz duchowieństwa (fot. aut.)

Wewnątrz wymiary nawy wynoszą 14,20 metrów długości i 8,23 m szerokości, a prezbiterium 8,16 m długości i 6,22 m szerokości. Mury budowli wzniesiono z kamienia łamanego, naroża wzmocniono ciosami z czerwonego piaskowca o dużych rozmiarach. Piaskowca użyto także do detalu. Bez zmian pozostawiono pierwotne sklepienie w prezbiterium o lekko uniesionym kluczu, opierając się na wielobocznych wspornikach. Zachowany portal zachodni z parą kolumienek w uskokach i trójlistnie zakończonym prześwitem. W ścianie południowej zamurowany mniejszy portal, a w ścianie północnej zachowane wąskie okno ostrołukowe.

Zachowany układ przestrzenny oraz występujący detal pozwalają odnieść budowlę do ostatniej ćwierci XIII wieku.

Do 1388 r. Sady należały do archiprezbiteriatu bolkowskiego. Najazdy Husytów, zagrożenie ze strony band krążących po okolicy spowodowało, że w 1506 r. proboszcz polecił wybudowanie wieży od strony naroża południowo-zachodniego ówczesnej świątyni. Już w 1507 r. na wieży zostały zawieszone dwa dzwony. Jeden z dzwonów pękł w 1582 r., i na to miejsce w 1615 r. zamontowano nowy dzwon. "Wzywam na kazania i zachęcam do modlitwy" - było napisane na starym dzwonie z roku 1615 r. Drugi dzwon prawdopodobnie został przetopiony na armaty podczas którejś z wojen.

Fot. 265: Zdemontowany dzwon z 1615 r. (fot. aut.)

Parafia w Sadach istniała od roku 1518. W tym roku istniał już obecny kościół parafialny.

Najcenniejszym elementem wyposażenia jest renesansowa ambona z 1585 r., znacznie przebudowana.

Fot.266: Ambona z 1585 r. (fot. aut.)

Także bardzo cennym zabytkiem jest renesansowa chrzcielnica, do której w końcu lat osiemdziesiątych u. w. zrekonstruowano przykrycie.

Od 1548 r. Sady przeszły we władanie Adama von Tschirnhaus, a co zatem idzie głównym opiekunem kościoła stała się ta rodzina. W późnym średniowieczu kościół powiększono o wieżę i kaplicę. W XVI w. ściany zewnętrzne pokryto sgraffitami. W XVII – XVIII w. wydłużono prezbiterium, oraz przerobiono niemal wszystkie okna. W 1667 r. proboszczem w Sadach został ks. Maksymilian Kohler. W 1757 r. władze pruskie zaczęły likwidować katolickie parafie. W tym czasie Sadami władała już rodzina von Reibnitz, była to rodzina protestancka. Od 1821 r. w kościele zaprzestano regularnego odprawiania Mszy Św., za wyjątkiem dni, w których odbywały się jarmarki, a w 1838 r. zlikwidowano parafię katolicką. Do 1945 r. Sady były filią parafii Bolków. Od 1885 r. w kościele ze względu na małą liczbę katolików całkowicie zaprzestano odprawiania Mszy

Fot.267: Jedna z płaskorzeźb znajdujących się na chrzcielnicy (fot. aut.)

Św. i nabożeństw. Przez wiele lat był nieczynny. W latach 1889-1890 pro-wadzono przebudowę i odnowę (przy udziale właściciela majątku z Sadów Dolnych von Hoyos'a, który został poświęcony przez biskupa wrocławskiego.

Fot. 268: Renesansowa chrzcielnica (fot. aut.)

Kościół otoczony jest murem do budowli którego użyto łupka, szarogłazu itp. kamieni zebranych z pobliskich pól.

Do 1945 r. parafia katolicka pełniła rolę edukacyjną. Obok kościoła istniała powszechna szkoła katolicka. Wg ksiąg meldunkowych z 1911 r. w budynku szkoły, który nosił nr 130 zamieszkiwał nauczyciel i kantor[53] Leuscher Paul, a w 1936 tę funkcję wypełniał Pohl Franz. Książka adresowa też informuje, że w latach 1911 i 1936 pod nr 128 zamieszkiwała rodzina Schall, najpierw Jozef, a potem Richard byli oni dzwonnikami i służyli do mszy.

Wraz z przybywaniem coraz większej ilości osadników polskich do Sadów wzrastało za-potrzebowanie na posługę kapłańską rzymsko-katolicką. W lecie 1945 roku, msze święte były odprawiane w co drugą niedzielę przez księży z parafii w Bolkowie. Karl Tschoepe to ostatni ksiądz niemiecki, który odprawiał msze i pełnił swoje obowiązki związane z kapłaństwem. Wyjechał z Bolkowa z ostatnim transportem z wysiedlonymi 30 lipca 1946 r.

Fot.269: Kościół Parafialny w Starych Bogaczowicach. Ciekawostką jest fakt, że 2 października 1958 r. biskup krakowski Karol Wojtyła, późniejszy papież Jan Paweł II głosił w tym kościele rekolekcje dla duszpasterzy akademickich. Wydarzenie to upamiętnione zostało tablicą wmurowaną w ścianę kościoła (fot. aut.)

Z chwilą nastania administracji polskiej i organizowania się administracji kościelnej w Sadach zamieszkał ksiądz Jan Szul[54], przybył z Kresów Wschodnich i 20 grudnia 1945 roku

53 Kantor – urząd duchowny w kapitułach, którego obowiązkiem było przewodzenie w śpiewie liturgicznym, współcześnie intonuje podczas nabożeństw pieśni lub indywidualnie śpiewa psalmy.

54 Ksiądz Jan Szul urodził się w 1907 roku w Posadzie Dolnej, na wschód od Przemyślan. W następnych latach (przed II wojną światową przeprowadził się z rodzicami do wsi Majdan Lipowiecki w pow. przemyślańskim, gdzie rodzice kupili gospodarstwo. To w Majdanie Lipowieckim odprawił pierwszą mszę świętą. Do czasu wyjazdu na Dolny Śląsk tam na Wschodzie był proboszczem we wsi Toporów, pow. Podhajce (wieś ok. 700 zagród ze znaczną przewagą Ukraińców, kościół z 1675 r.). Udało mu się ocalić życie podczas dwóch napadów banderowców (wówczas stracił oko). Powszechnie był lubiany za swą towarzyskość i określany „chłopskim księdzem". Aktywnie włączał się w życie społeczne i polityczne

objął parafię w Bolkowie, do której przynależne były też Sady. Pełnił on swoją posługę wraz z niemieckim księdzem Tschoepe. Ksiądz Jan Szul w grudniu 1946 r. został wikariuszem substytutem parafii bolkowskiej, a od 4 kwietnia 1947 r. jej administratorem. Pełnił tę funkcję do 1 sierpnia. W roku 1945 i do lipca 1946 roku msze odprawiane były też w kościele ewangelickim. Korzystali z nich przede wszystkim Niemcy.

*Fot. 270: Uczestnicy pielgrzymki do Częstochowy. Rok 1960. Z przodu dzieci: Krystyna Długosz i Czesława Woźniak. Dorośli od lewej: p. Dzikowska ?, Michał Demkowski, Helena Prokopowicz, Zofia Prokopowicz, **ks. Jan Szul**, Rozalia Żukrowska, p. Szul, (n.n.), (n.n.), Maria Długosz, Marianna Michalska, Helena Ostrowska?, Maria Woźniak, Maria Krosnowska (fot. od K. Sobczak)*

Rok 1947 to rok w którym powstała rozległa Parafia Stare Bogaczowice, która objęła następujące wsie: Stare i Nowe Bogaczowice, Chwaliszów, Gostków, Pustelnik, Domanów, Nagórnik, Sady Dolne i Górne.

Proboszczem jej został Jan Szul. Ksiądz Jan Szul w dalszym ciągu mieszka w Sadach. Na nabożeństwa po okolicznych wsiach wożony był bryczką zaprzężoną w konie. Zimą do transportu wykorzystywano zaś sanie. Transport księdza organizowali mieszkańcy poszczególnych wsi. Z Sadów najczęściej wozili go: brat, Michał Szul, Jan Dzikowski, Piotr Klein, p. Załoga i inni. W latach 1950 ksiądz zakupił motocykl i szybko się przemieszczał, wykonując swoje obowiązki w okolicznych wsiach. Lata 1947 – 1956 to trudne lata dla Kościoła, dla księży i dla społeczności. Mieszkańcy Sadów, jak w większości wsi, nie mieli czasu na politykę, na ocenę bieżących wydarzeń. Owszem, tu i ówdzie ludzie posiadali odbiorniki radiowe i w grupach słuchali wiadomości o jakże innej treści do tych, jakie przedstawiali emisariusze władzy. Na analizę nie było czasu, a obowiązek utrzymania rodziny przeważał. Ksiądz J. Szul nie dał się zniewolić władzy, owszem utrzymywał z nią dobre kontakty, żeby nie powiedzieć bardzo dobre. Władze uważały, że jest z ludem i jej nie szkodzi.

Fot. 271: Ksiądz Karl Tschoepe. (fot. Bolkenhainer Heimatblätter)

Fot.272: Ksiądz Jan Szul najprawdopodobniej w sierpniu 1939 r. podczas odprawiania mszy polowej dla żołnierzy i rekrutów WP, w rejonie przemyślańskim (fot. udostępniła rodz. Szul)

Korzystając z tego, że posiadał strzelbę i był myśliwym, często gościł ważne osoby z po-

wsi, gminy, oraz powiatu. Był członkiem Powiatowej Rady Narodowej w Jaworze.

wiatu, i nie tylko. Liczono się z nim i jego opi-nią. Przedstawiciele władzy z kolei nie robili problemu, że był w czasie wojny w AK Niech za przykład, że ksiądz J. Szul nie był obojętny politycznie na bieżące wydarzenia posłuży cytat z protokołu z posiedzenia Powiatowej Rady Narodowej w Jaworze. W dniu 18 sierpnia 1949 r. W dyskusji zabrał głos ks. Szul, który powiedział:[55] *„Papież nie powinien się mieszać do spraw polityki, w postępowaniu swoim powinien stosować zasadę ewangelicznej prawdy:* ***„Co boskie Bogu, co cesarskie Cesarzowi”****. Twierdził ksiądz Szul, że duchowieństwo polskie miłujące swą ojczyznę, nie może się oderwać od ludu i spraw jego, którymi odbudowuje swój kraj zniszczony wojną”.* (Tematyka Kościoła na posiedzeniu PRN wzięła się w związku z ogłoszoną ekskomuniką papieską).

Ilustracja 273: Nagrobek ks. Jana Szula, który znajduje się na cmentarzu przy kościele (fot. aut.)

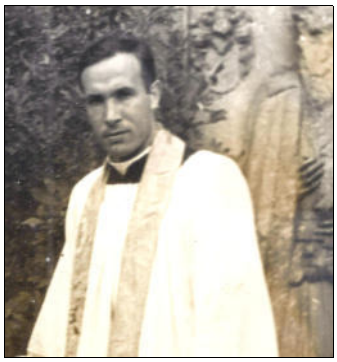

Fot. 275: ***Ks. Rudolf Ujda*** *w Sadach. Rok 1958. Podczas uroczystości I Kom. Św. W tle zwraca uwagę płyta nagrobna, która znajdowała się na ścianie na zewnątrz kościoła w tej chwili jej nie ma (fot. J. Zapotoczny)*

Fot. 274: Uroczyste obchody 50-lecia kapłaństwa Jana Szula. Gratulacje składają parafianie Stanisław Szul i Piotr Klein, mikrofon trzyma proboszcz, ks. Wojciech Sękowski (fot. wł. St. Szul)

W 1965 r. wprowadzono język polski w miejsce łaciny do liturgii przy sprawowaniu Mszy Św. Ksiądz Szul jednak w dalszym ciągu odprawiał nabożeństwa po łacinie[56]. Po kilku latach wydawało się to nawet staroświeckie, a jednak nadawało innego klimatu mszy i budziło ciekawość szczególnie u ludzi bardzo młodych.

55 Biuletyn WRN we Wrocławiu nr 10 (28) z 28 X 1949 r.

56 Msze w językach narodowy wprowadził II Sobór Watykański. Sobór Watykański II (1962-1965 r) zreformował liturgię Mszy Św. wprowadzając języki ojczyste zamiast łaciny, "odwracając" kapłana sprawującego Eucharystię "twarzą do ludu".

Pomimo, że ks. Jan Szul był proboszczem parafii Stare Bogaczowice (w l. 1946-56) i tam miał kancelarię, to mieszkał w Sadach Górnych. Po mianowaniu następnego proboszcza dla parafii Stare Bogaczowice ksiądz stał się rezydentem w Parafii Stare Bogaczowice, a mieszkał na plebanii w Sadach wraz z matką i bratem. Następnie od ok 1980 r. przebywał w Domu Księży Emerytów we Wrocławiu, gdzie zmarł w 1988 r.

W 1948 r. za sprawą ks. Szula do świątyni doprowadzono elektryczność.

W 1954 r. miała miejsce pierwsza powojenna wizytacja kanoniczna parafii Stare Bogaczowice. Wizytatorem był ks. inf. Piskorz[57], dotyczyła ona również Sadów. W 1956 r. parafię Stare Bogaczowice wraz z Sadami przejął ks. Czesław Marusak, a w 1957 r.

*Fot. 276: Ministranci z księdzem. Rok ok. 1956 lub 1957. 1 szereg:(n.n.), Kazimierz Zakamarek, Wiktor Prokopowicz, **ks. Czesław Marusak**, Zdzisław Kwiatkowski, Paweł Polanowski, (n.n.). 2 szereg: Jan Popiel?,Józef Stefan, Franek Drewicz, Stanisław Szafrański, Jan Zapotoczny, (n.n.) (fot. archi. aut.)*

*Fot.277: Rok 1967. **ks. Tadeusz Skibiński**, siostra zakonna ze St. Bogaczowic, Urszulanka, która uczyła religii i przystępująca do I Kom. Św. Wiesława Lula (fot udost. Helena Lula)*

przejął ks. Rudolf Ujda[58], który miał do pomocy księdza Banasia. W 1963 r. proboszczem został ks. Zdzisław Kaleński, który kierował, nadzorował i dopilnował remontu świątyni dokonanego trudem lokalnej społeczności. To podczas proboszczowania ks. Kaleńskiego dokonano pierwszego po wojnie gruntownego remontu kościoła. To w tym czasie powstał obraz namalowany na suficie głównej nawy kościoła. Podczas tego remontu także zdemontowano ołtarz, który odziedziczyliśmy od społeczności Baumgarten. Powstał nowy w kaplicy grobowej po uprzednim usunięciu ściany. W głównym zarysie zachował się do chwili obecnej. Demontaż ołtarza był związany z zamiarem oddania go do renowacji, potem zamiar ten zaniechano z powodu braku środków. Został on wyniesiony na poddasze. Poprzedni ołtarz znajdował się na

57 Piskorz Jan (1901-1964) Od 3 sierpnia 1946 zaczął pełnić obowiązki referenta spraw szkolnych i wizytatora nauki religii w archidiecezji wrocławskiej. 9 sierpnia 1952 r. mianowano go wikariuszem generalnym we Wrocławiu. W styczniu 1953 roku otrzymał nominację na infułata i dziekana Kapituły Metropolitarnej wrocławskiej.

58 Ksiądz Ujda: Dnia 15 czerwca 1957 r, został powołany na stanowisko proboszcza w Starych Bogaczowicach w dekanacie wałbrzyskim. Parafia obejmowała blisko 2,500 katolików zamieszkałych w Starych Bogaczowicach, Sadach Dolnych, Sadach Górnych oraz w Chwaliszowie. Miejscowość była własnością Cystersów z Krzeszowa, którzy zbudowali tu nie tylko kościół (l685- 1689), ale również obszerny klasztor. Po kasacie zakonu, przez długie lata do Starych Bogaczowic należała Struga z kościołem filialnym. Po 1945 r. oddano ją do Szczawna, a w to miejsce przyłączono Sady Górne - filialny kościół Bolkowa. Do objęcia stanowiska proboszcza przez ks. Ujdę Sady Górne stanowiły urzędową siedzibę parafii Stare Bogaczowice. Wynikło to z faktu zamieszkania w Sadach Górnych ks. Jana Szula pierwszego po wojnie proboszcza tej parafii, który osiedlił się tam z najbliższą rodziną. Młody proboszcz w miarę posiadanych funduszy remontował budynki poklasztorne i sprowadził Siostry Urszulanki Najświętszego Serca Jezusa .

styku najstarszej części kościoła i kaplicy grobowej, gdzie zamontowane były płyty nagrobne rodziny Tschirnhaus. Wejście z zakrystii prowadziło bezpośrednio przed ołtarz. Balaski przed ołtarzem znajdowały się w 1/3 długości części gotyckiej. (Miejsce, gdzie był ołtarz, widać na załączonych planach). Remont głównej nawy polegał na całkowitym zbiciu tynku i nałożeniu nowego. Przed tynkowaniem dolną część ścian zaizolowano, nakładając roztopioną smołę. Zamurowano wyjście znajdujące się w bocznej ścianie. (Od zewnątrz miejsce gdzie, były drzwi, doskonale widać, gdyż pozostała wnęka). Zlikwidowano wejście na chór - schody (widać to wejście na zamieszczonych planach), wykonując nowe prowadzące z wieży – dzwonnicy. Ksiądz jako doskonały organizator i budowniczy po wypełnieniu misji zleconej przez przełożonych został przeniesiony do innej parafii.

*Fot. 278: 8.09.1964 r. Przed kościołem podczas kapitalnego remontu jego wnętrz. Na fot. Michał Hendrzak, Adam Długosz, **ks. Zdzisław Kaleński**, Michał Demkowski, Leon Radkowski (fot. udostępniła K. Sobczak)*

Następni księża to Bonawentura Boryczko i Tadeusz Skibiński, a po nich proboszczowie to: Piotr Zagniński, Józef Zawada i Jan Jankowski za którego sprawą zrobiono napęd elektryczny do organów[59]. Okres, w którym był ksiądz Skibiński stolarz z Sadów Dolnych Jerzy Galczak wykonał i zamontował boazerię (wysoką na około 1,2 m.), a drewno na wykonanie jej ofiarował Leon Radkowski. Podczas proboszczowania ks. Piotra Zagnińskiego odbudowano zrujnowany mur okalający budynek kościoła. Uzupełniono ubytki, zmieniono bramę, a całość muru pokryto mocnym tynkiem. Remont muru przebiegał w dwóch fazach. W pierwszej kolejności odkopano fundamenty w celu nałożenia izolacji ze smoły. Warto tu przypomnieć, że podczas prac wykopano bardzo duże ilości kości pogrzebanych ludzi i wywieziono do dołu wykopanego w pobliskim lesie. Te pozostałości szczątków ludzkich były konsekwencją mogił zbiorowych z XIV i XVI w. powstałych w związku z epidemią dżumy na Dolnym Śląsku. Jak widać nie ominęła ona Sadów.

W 1978 r. parafię Stare Bogaczowice przejął ks. Wojciech Sękowski[60], a ks. Jan Szul

59 W 1945 r. na organach w kościele grał niemiecki organista Franz Pohe. Pierwszym polskim organistą w parafii był Władysław Ferensowicz, który później przeprowadził się do Bolkowa i tam grał na organach w kościele św. Jadwigi, o czym opowiada pierwszy i jedyny w 1945 roku chłopiec służący do Mszy Św., Ignacy Bliskowski, który był osadnikiem Sadów. (wg relacji S. N.)

60 W niedzielę 14 czerwca o godz. 12.30 w kościele św. Jerzego i Matki Bożej Różańcowej w Wałbrzychu-Białym Kamieniu odprawiona została uroczysta Msza Św. dziękczynna z okazji 50. rocznicy święceń kapłańskich ks. Wojciecha Sękowskiego. Msza św. pod przewodnictwem ks. Juliana Żrałko koncelebrowana była przez kilkunastu kapłanów przybyłych nie tylko z Wałbrzycha. Na zakończenie Mszy Św. Ksiądz Wojciech podziękował wszystkim za pamięć i życzenia. Ks. Wojciech Józef Sękowski urodził się 3 lutego 1933 r. w Wesołej k. Dynowa w województwie podkarpackim. Jest jednym z trojga dzieci Stanisława i Wiktorii Sękowskich. Powołanie do kapłaństwa rozpoznał po 7 klasie Szkoły Podstawowej, umocniło się ono podczas nauki w Gimnazjum w Sanoku. W roku 1954 przyjęty został do Metropolitalnego Seminarium Duchownego we Wrocławiu, a 21 czerwca 1959 r. z rąk kard. Bolesława Kominka otrzymał święcenia kapłańskie. Pierwszą parafią Księdza Wojciecha były Wabienice w dekanacie Oleśnica Śląska. Jako wikariusz pracował także w Ząbkowicach Śląskich i Bystrzycy Kłodzkiej. W latach 1966-78 był proboszczem w Cerekwicy w dekanacie Trzebnica, a w latach 1978-2002 w Starych Bogaczowicach (parafia obejmowała wówczas nie tylko Stare Bogaczowice i Chwaliszów jak jest obecnie, ale również Sady Górne i Dolne). Od 30 czerwca 2002 r. Ksiądz Wojciech jest rezydentem w parafii św. Jerzego i Matki Bożej Różańcowej w Wałbrzychu.

przeprowadził się do Domu Księży Emerytów we Wrocławiu. Ksiądz Wojciech był lubianym proboszczem. W czasie jego proboszczowania mieszkańcy Sadów lub Sadów i Bogaczowic zaczęli często wyjeżdżać na autokarowe pielgrzymki. Te wyjazdy oprócz charakteru pielgrzymki, były też krajoznawcze. Warto tu wspomnieć wyjazdy do Krakowa, Warszawy, Lichenia, Kórnika, czy do pobliskich dolnośląskich miejscowości związanych z kultem religijnym. Został zapamiętany także jako głosiciel trochę przydługich ogłoszeń parafialnych. Z księdzem Wojciechem kojarzony jest także samochód „Syrena", którym przyjeżdżał odprawiać msze do Sadów.

Fot. 279: Poświęcenie Mszału, druk w j. polskim. Na fot. m.in. :przy stoliku – Cecylia Stasiuk, od lewej: Krystyna Latuszewska, Katarzyna Stefan, Maria Kawalec, Anna Drewicz, Józefa Nowak, Hanna Podkówka, Zofia Włodarczyk, Marcelina Michalska, p. Żukiewicz, Krystyna Żukiewicz, Genowefa Skwarek, Janina Zapotoczna, Danuta Krynicka, Stefania Skwarek, Janina Krynicka, Władysława Szafrańska, Krystyna Szafrańska (fot. wł. Cz. Z.)

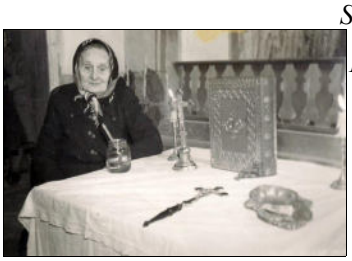

Fot. 280: Cecylia Stasiuk mieszkanka Sadów Dolnych, z rodz. Puzio, ofiarodawczyni Mszału ufundowanego przez jej siostrzeńca, na stałe mieszkającego w Anglii - Mieczysława Wójcickiego. Mszał został przywieziony z Watykanu przez biskupa Bolesława Kominka (fot od Edwarda Puzio)

Fot. 281: Rok 196? Powitanie biskupa w Sadach Górnych w asyście mieszkańców. Na fot. od lewej: powożący bryczką - Kazimierz Białkowski , biskup Paweł Latusek, z kwiatami - Edward Hendrzak, na koniach: Zygmunt Krynda i Józef Barlik, ksiądz (?) (fot. od St. Drąg)

W 1984 r. do Sadów jako administrator - rezydent przybył ks. Kazimierz Piwowarczyk. 5 czerwca 1985 r. kard. Henryk Gulbinowicz erygował parafię w Sadach Górnych, a jej proboszczem ustanowił ks. Kazimierza Piwowarczyka. W tym czasie wiernych było około 800 osób, (a w tej chwili 2017 r. około 600). Ksiądz był bardzo zaangażowany w prace związane z funkcjonowaniem parafii i kościoła. Nie tylko wymagał od siebie, ale od parafian także, co nie zawsze spotykało się ze zrozumieniem. Ksiądz z charyzmą. Nowy proboszcz w latach 1987-89 zorganizował przeprowadzenie kapitalnego remontu świątyni. Oprócz malowania, zmieniono wystrój kościoła, została zdemontowana ambona i przeniesiona w nowe miejsce, bliżej ołtarza, z jednoczesną zmianą wejścia do zakrystii. Odrestaurowano krzyż, który jest w ołtarzu i nadano aktualny wygląd ołtarza. *„Wielki krucyfiks - drewno krzyża wyraźnie odcina się od czerwonego tła materii. Rozwarte ramio-na Zbawiciela otwierają się na światło kościoła- jakby w miłosiernym geście chciały ochronić zastępy wiernych przed niegodziwością tego świata. Zwieszona głowa i wy-gięte z bólu ciało świadczą o prawdziwej męce Jezusa- przeżytej w samotności i odtrąceniu”.*

Fot. 282: I Komunia Św. 1968 r. I szereg: Ryszard Duszeńko, Zdzisław Czerwiński, Tadeusz Podkówka, Kazimierz Podkówka, Krzysztof Jasiak, Stanisław Dzikowski, Wiesław Hendrzak, Włodzimierz Galczak, Henryk Wojtanowski. II szereg: Grażyna Bogacz, Krystyna Podkówka , Danuta Gajzler, Stanisława Borkowska, Czesława Zapotoczna, Danuta Krynicka, Helena Nowak, Krystyna Pękala Danuta, Danuta Szklarz?, Krystyna Stokłosa, Wiesława Czyrko, Elżbieta Walasik, Jadwiga Żukrowska, Mariola Gładuniak, Emilia Ostrowska. III szereg: (n.n.), Stanisław Dąbrowski, Jan Pilipczuk, Bogusław Stefan, ***ks. – Piotr Zagniński****, Henryk Klein, Andrzej Ogrodniczak, Stanisław Barlik, Jan Prowośnik, siostra Wacława – katechetka (fot. udostępnił K. Wojtanowski)*

Odrestaurowano XVI wieczny obraz nieznanego holenderskiego malarza odzyskany ze Starych Bogaczowic. Wykonano dwa ołtarze boczne w głównej nazwie kościoła, których twórcą był sam ksiądz, włącznie z namalowanym przez siebie obrazem. Dużym przedsięwzięciem była zmiana ogrodzenia na nowy betonowy płot. W ciągu ośmiu lat pobytu w Sadach ks. Piwowarczyk ponadto: doprowadził do stanu użytkowania kaplicę cmentarną, z częściową rekultywacją cmentarza ewangelickiego. Wykonał, i to w znacznej części własnymi rękoma, salkę katechetyczną w pomieszczeniach gospodarczych plebanii. Innym dużym przedsięwzięciem ks. Piwowarczyka było zbudowanie kalwarii w przykościelnym lesie z elementów pozyskanych z cmentarza ewangelickiego Ciekawostką jest to, że ks. Kazimierz był z zawodu krawcem i te umiejętności wykorzystywał w swojej parafii.

W 1992 r. proboszczem w Sadach został ks. Ryszard Soroka, a 28 czerwca 1993 r. ks. Kazimierz Kordek. W 2003 r. został przeprowadzony remont generalny dachu na kościele i elewa-

cji zewnętrznej. Cztery lata póź-niej parafią zarządza ks. Janusz Szwiec (2008 r.).

Fot. 283: Ks. ***Kazimierz Piwowarczyk****, nazywany przez parafian "Kazimierz Odnowiciel" (fot. aut.)*

Obecnie gospodarzem, od 2011 r. jest ksiądz Grzegorz Góra. Jest to ksiądz aktywny, dobry organizator. W ciągu tych 5. lat pod jego okiem, dokonano gruntownego remontu elewacji[61], malowania wnętrz kościoła, odnowiono stary cmentarz po ewangelicki z przeznaczeniem go na cmentarz parafialny, wyłożono kostką granitową główne aleje na cmentarzu parafialnym.

Wykonano także drewniane podesty pod ławkami. Zrobił to miejscowy stolarz Włodzimierz Galczak. Ksiądz G. Góra to też inicjator pielgrzymek i wycieczek. To On wymyślił tzw. „Parafiady"[62], które przyciągają setki wiernych i nie tylko z parafii. W ostatnich dwóch latach był inicjatorem spotkań wigilijnych na świetlicy wiejskiej dla osób starszych i samotnych, kuligów integracyjnych. Inicjatywa z 2016 r. o wykonaniu płaskorzeźb stacji drogi krzyżowej i zawieszenia ich w miejsce starych papierowych wizerunków

61 Remonty wykonano z dużą pomocą pary nauczycieli z Hildesheim Sigrid Breska i Konrada v. Breska, który jest potomkiem rodziny Tschirnhaus z Sadów. Po 1990 r. po raz pierwszy dokonano remontu pokrycia dachowego. Najbardziej były uszkodzone rynny i dachówki. W 2008 roku zbito cały tynk elewacji i dokonano kapitalnego remontu. Ale już po trzech latach zaczęły się pojawiać na ścianach plamy i zacieki. Na początku 2002 ks. Góra skontaktował się z małżeństwem z Niemiec, a Oni zwrócili się do niemiecko-polskiej fundacji działającej na rzecz Ochrony Kultury i Dziedzictwa (DPS) o po-moc przy naprawie szkód w budynku kościoła. Postarano się o profesjonalne wsparcie fachowców z Goerlitz. Po uzyskaniu niezbędnych pozwoleń w czerwcu 2014 r. rozpoczęto remont , a ukończono we wrześniu. Remontu dokonała firma, która m.in. remontowała klasztor w Krzeszowie. Była to firma budowlana: „Józef Michalak i Tadeusz Gancarz". Całość prac ko-sztowała 27.000 EUR., wraz z kosztami pomocniczymi. Cały projekt był zrealizowany dzięki wspólnocie katolickiej z Sadów, planowanie i wsparcie: Görlitzer Fortbildungszentrum fiir Handwerk und Denkmalpflege ev Andreas Vogel. Nadzorował Wojewódzki Konserwator Zabytków oddz. Legnica. Środki wyłożyła Fundacja Kultury i Dziedzictwa Goerlitz. 28 wrześ-nia w kościele odbyła się Msza Św. dziękczynna za remont kościoła. Na mszę przybyli: Biskup Diecezji w Świdnicy Ignacy Dec, władze Gminy oraz zaproszeni goście z Niemiec, przedstawiciele fundacji i p. v. Breska, główna sponsorka remontu. W ramach podziękowania biskup I. Dec wręczył p. Breska pamiątkowy sygnet.

62 **Odpustowa parafiada.** Mieszkańcy Sadów Dolnych i Sadów Górnych po raz kolejny integrowali się, przygotowując drugi z rzędu parafialny festyn. Odbywa się on tradycyjnie we wrześniu razem z odpustem ku czci patronki kościoła Parafia p. w. Narodzenia NMP w Sadach Górnych obejmuje swym zasięgiem zarówno Sady Górne, jaki Sady Dolne. Choć to odrębne sołectwa, dzieli je niezbyt wyraźnie zarysowana granica, bo kiedy jedna wieś się kończy, druga zaczyna. Obie wsie to jeden kościół, jedna parafia i jeden kapłan. Ksiądz Grzegorz Góra, proboszcz parafii w Sadach Górnych, razem z wieloma grupami aktywnych mieszkańców obu wsi - członkami rady parafialnej, sołtysami, strażakami i innymi osobami, które chciały pomóc – po raz pierwszy zorganizował festyn parafialny w ubiegłym roku. Wspólny sukces sprawił, że także w tym roku mieszkańcy obu Sadów upiekli ciasta, ulepili pierogi, przygotowali bigos, kiełbaski i inne wyroby mięsne, chleb ze smalcem i ogórkiem, a także całą listę konkursów i atrakcji artystycznych. Po uroczystej Mszy Św., którą w miejscowym kościele odprawił dziekan dekanatu bolkowskiego ksiądz kanonik Wiesław Pisarski razem z proboszczem z Sadów, księdzem Grzegorzem Górą, parafianie w procesji przeszli wokół kościoła. Na placu przed kościołem ustawiono kramy i namioty z domowym jadłem i zabawkami. Każdy, bez względu na wiek, mógł znaleźć coś dla siebie: dzieci cukrową watę i dmuchane zjeżdżalnie, dorośli smakołyki i występy zespołów. Przed sadowianami pokazali się zespół taneczny "Metamorfoza" z Wolbromka, który wykonał, m.in. taniec w stylu country, zespół ludowy „Echo" z Bolkowa, który przygotował wesołe i melodyjne piosenki cieszące się popularnością, muzyczny „Maragat" prezentował muzykę dla swoich fanów, a „Emaus" z Boguszowa – Gorców śpiewem urozmaicał mszę. Były też oazowe pieśni i zabawy dla najmłodszych. Bogumiła Ogrodniczak i Bernarda Pawłowska-Waligóra organizowały konkursy dla dzieci i dorosłych. Panowie z obu wsi konkurowali w przenoszeniu na czas snopków siana, a małżeństwa lub pary odpowiadały na pytania związane ze swoją drugą połową. I miejsce w tym konkursie zajęli Marzena i Rafał Drewiczowie, którzy w nagrodę dostali turystyczną lodówkę. Dzieci nie tylko mogły korzystać z atrakcji, ale i zmienić wygląd. Działał bowiem gabinet kosmetyczno-fryzjerski prowadzony przez bardzo młode specjalistki od wizażu. Dochód uzyskany ze wspólnych działań parafian z Sadów Dolnych i Sadów Górnych na pewno zostanie dobrze spożytkowany na wspólne, parafialne cele. Za rok ksiądz Grzegorz Góra zapowiada kolejną parafiadę odpustową z podobnymi atrakcjami, ale może pod inną nazwą. (Artykuł NGJ. - Emma).

została wykonana na początku 2017 r. Płaskorzeźby wykonał artysta ze Świdnicy Janusz Furmanek. Projekt ten został sfinansowany przez rodziny z parafii, które w założeniu pokrywały koszt wytworzenia jednej stacji.

Fot.284: Rok. ok. 1972. I szereg: Maria Mudrak, Grażyna Barlik, ks. Józef Zawada, Ryszard Wysokiński,siostra – katechetka - Agnieszka Ratajczak, Małgorzata Dąbrowska, Gajdamowicz Halina. II szereg: Bogdan Dąbrowski,Jerzy Drąg, Tadeusz Rajca, Andrzej Pietrzyk, Andrzej Pszonka, Bogdan Szklarz (fot. od Janiny Jackowskiej)

Ksiądz też jest nauczycielem i w miejscowej szkole, uczy religii.

Parafia w Sadach Górnych posiada własną stronę internetową: www.parafiasady.eu, której administratorem jest ks. G. Góra. Do 1992 parafia Sady należała do diecezji wrocławskiej, potem do legnickiej, a od 2004 do diecezji świdnickiej.

Do 1985 r. Stare Bogaczowice, a co za tym idzie Sady należały do dekanatu Biały Kamień w Wałbrzychu. Od 1985/1996 r. do dekanatu Świebodzice, a teraz do dekanatu Bolków.

W Sadach znajdują się dwa krzyże przydrożne. W ostatnich latach dokonano wymiany krzyży na nowe. Poprzednie były wykonane pod koniec lat 1960-tych. Na Figlowie znajduje się kapliczka[63] przydrożna stoi od 1947 roku. Zbudował ją p. Kurkiewicz, a płotek wykonał Józef Kałużny. W 2016 r. została wybudowana na pograniczu Sadów i Nagórnika kapliczka. Była to prywatna inicjatywa państwa Koperków (więcej informacji o tej inicjatywie w dalszej części opracowania).

Fot. 285: Rok. ok. 1964. Ks. Zdzisław Kaleński oraz ministranci: Michał Borkowski, Alfred Enkisz, Jan Stefan (fot . wł. J. Zapotoczny)

Fot. 286: Kopia obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej w Sadach. Rok 1993. Ks. Ryszard Soroka, ministranci i strażacy podczas ustawiania obrazu (fot. ze zb. aut.)

Wiadomo, że nie byłoby sprawnego działania parafii i kościoła parafialnego gdyby nie zaangażowanie miejscowej społeczności. Do 1985 r. było zwyczajowo przyjęte, że oprócz Rady Parafialnej istniała społeczna funkcja kościelnego. Do jego obowiązków należało przygotowywanie kościoła do nabożeństw, a potem uczestnictwo w nich, pilnowanie porządku i ładu w kościele i terenie przykościelnym, zaopatrywanie wiernych w opłatki na Wigilię. Szczególnie ważna ta funkcja była do

63 Dnia 07.09.1947 roku w koloni Figlów, proboszcz Leon Izdebski (z Bolkowa) w towarzystwie Jana Szula i ks. Jana Skupienia poświęcił figurkę Matki Boskiej.

1985, gdy Sady nie były parafią, a księża dojeżdżali z Bogaczowic tylko na mszę.

Pierwszym kościelnym był Jan Dzikowski, a następnie Kazimierz Krynicki. Leon Radkowski, Michał Hendrzak Władysław Rudy i Zygmunt Krynda, który wkładał wiele wysiłku w sprawne działania parafii. Oprócz rutynowych czynności przypisanych kościelnemu, grał na organach w czasie mszy, organizował na świetlicy zabawy opłatkowe i był głównym inspiratorem i organizatorem pielgrzymek autokarowych. To właśnie w tym okresie zrodziło się autokarowe pielgrzymowanie parafian.

Fot.287: Boży Grób w 2016 r. (fot. aut.)

Nauka religii w Sadach była w okresie po II w. św. związana ze szkołą. Mimo wypowiedzenia umowy konkordatowej nauka religii odbywała się w szkole. Początkowo religii nauczali księża. Od roku 1949 religia systematycznie wyprowadzana była ze szkół. Pod koniec lat 1950-tych i na początku lat 1960-tych religii uczyła katechetka Danuta Andruszczak. Ostatecznie religię usunięto ze szkół 14 lipca 1962 r. Wtedy to nauczanie religii przeszło do kościoła, a w latach 1960-tych religii uczono w prywatnym domu u państwa Radkowskich. W tym czasie katechetką była siostra Kęska? Po niej katechezą zajmowały się zakonnice-katechetki: s. Wacława, s. Agnieszka Ratajczak. Od lat 1985-tych religii uczyli księża. Od 30.08.1990 r. nauka religii powróciła do szkoły, a jej nauczaniem zajmują się proboszczowie.

Fot. 288: Ks. Łukasz Bankowski w otoczeniu dziewczynek 1-komunijnych zmierza do kościoła zby odprawić mszę prymicyjną (fot. aut.)

Ważnym gremium wspomagającym funkcjonowanie parafii zawsze były i są Rady Parafialne[64]. Od początku istnienia w ich skład wchodziły osoby cieszące się największym autorytetem we wsi i parafii. Obecnie (2017 r. od 2011 r.) Przewodniczącym Rady Parafialnej jest Bogusława Ogrodniczak. (Członkowie Rady to: Barbara Krosnowska, Teresa Ozimek, Bernarda Waligóra-Pawłowska, Jacek Turlejski, Monika Borkowska, Edyta Czerwińska, Wojciech Klein). Poprzednio Radzie przewodził Jan Broda. Swoje zaangażowa-

64 Rada jest organem doradczym i wspomagającym proboszcza. Jej ustalenia stanowią wskazania, które proboszcz powinien uwzględnić. Do kompetencji Rady należą sprawy majątkowe i finansowe parafii.

nie w prace związane z kościołem wykazał Alfred Milanowski, który zapamiętany zostanie jako główny architekt-projektant, i zarazem wykonawca okolicznościowych dekoracji wewnątrz kościoła. Budował na Wielkanoc, Boży Grób, na Boże Narodzenie szopkę. Z jego inspiracji powstała np. dekoracja na przyjęcie kopii obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej[65]. Obecnie dużą inicjatywę w tej dziedzinie przejawia Jacek Turlejski.

Fot. 289: Grupa parafianek niesie różaniec w procesji Bożego Ciała. Ciekawostką jest to, że różaniec został wykonany przez stolarza z Sadów Dolnych p. Galczaka. Wykonał on też skrzynię w której różaniec jest przechowywany. Różaniec został poświęcony w Częstochowie podczas pielgrzymki parafianek, członkiń Róży (fot. aut.)

Grupa ministrancka skupia młodych parafian, zarówno dziewczynki i chłopców, choć w tej chwili wyraźnie zarysowuje się przewaga panien. W historii wspólnoty parafialnej od 1945 r. ministrantem mogli zostać tylko chłopcy. Decyzją Jana Pawła II z 1994 r. zniesiono ten przywilej, zezwalając dziewczynkom na służenie do Mszy. W Polsce ta zmiana z dużymi oporami została wprowadzona po 1995 r. W Sadach ministrantki zaczęły się pojawiać przy ołtarzu po 2000 roku. Służenie do Mszy Św. szczególnie do lat 1980-tych było traktowane jako duże wyróżnienie. Praktycznie wszyscy chłopcy, którzy chodzili na religię byli ministrantami albo próbowali nimi być. Pierwszymi ministrantami w Sadach byli Ignacy Bliskowski, który przybył wraz z ks. Szulem z Kresów. Ministranci zawsze aktywnie włączali się w działalność społeczną na rzecz kościoła i wsi.

Z grupy ministranckiej wyłonił się pierwszy ksiądz z parafii Sady Górne Łukasz Bankowski. 24 czerwca 2015 r. podczas uroczystej Mszy Św. w katedrze świdnickiej bp Ignacy Dec udzielił święceń diakonatu młodemu księdzu, a 25 czerwca w Sadach Górnych odbyła się uroczysta msza prymicyjna. Skład grupy ministranckiej w styczniu 2018 był następujący: Julia Siwiec, Julia Sobczak, Magdalena Michalska, Szymon Dżugała, Karol Szewczyk, Ignacy Cojacaru, Antoni Cojacaru, Miłosz Dziadura, Klaudia Drewicz, Nicola Drewicz, Oliwia Drewicz, Michał Dy-ga, Paweł Turlejski, Wiktoria Larysz, Julia Borkowska, Paweł Krosnowski, Zofia Krosnowska, Jakub Klein, Oskar Larysz.

Fot. 290: Cmentarze w Sadach Górnych (fot. aut.)

Między kościołem z murem obronnym znajduje się cmentarz parafialny (stary). Cmentarz założony w XIV w. otoczony jest polami. Od zach. około 200 m jest cmentarz ewangelicki. Księga zgonów od 1945 r. znajduje się na plebanii. Od 1962 r. zaprzestano pochówków na tym cmentarzu, gdyż został przeznaczony nowy teren poniżej cmentarza ewangelickiego.

65 W powojennej historii parafii kopia obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej gościła dwa razy, tj. w roku 1965 i 1993.

Rozróżnić można kilka rodzajów materiałów, z jakich wykonane zostały nagrobki, tj z: betonu, piaskowca, lastryka, granitu i marmurów. Kilka grobów pamięta czasy sprzed 1945 r. W tych grobach złożone zostały ciała niemieckich obywateli wyznania rzymsko-katolickiego z Sadów Górnych i Dolnych.

Cmentarz, który powstał w 1963 r. jest też cmentarzem komunalnym. Powoli się wypełnia i w najbliższej przyszłości do tego celu będzie służył zrekultywowany ewangelicki, poniemiecki obiekt-teren.

Fot. 291: Okres Bożego Narodzenia 2016 r. Szopa bożonarodzeniowa (Wykonana przez Jacka Turlejskiego) (fot. aut.)

Fot. 292: 30-ta rocznica powstania Parafii Sady Górne. Po prawej: biskup Ignacy Dec, Bogumiła Ogrodniczak - dyr. SP, dalej stoi ks. Kazimierz Piwowarczyk. Pod namiotem: od lewej - Przew. MRN w Bolkowie - Jolanta Majtczak, radna MRN z Sadów - Teresa Ozimek. Księża: w głębi stoi ks. Łukasz Bankowski, koło ławki stoi ks. Wojciech Sękowski i ks. (n.n.), siedzi - ks. Kazimierz Kordek. Za nimi Roman Krosnowski - uhonorowany wraz z T. Ozimek przez biskupa pamiątkowym sygnetem. Za nim osoby rozpoznane to: Zofia Krosnowska, Stanisława Szul, Helena Waligóra (fot. aut.)

Fot. 293: Przydrożna kapliczka na Figlowie w 2017 r. Piesza pielgrzymka (fot. aut.)

27 sierpnia 2018 r. biskup Ignacy Dec odwołał ks. Grzegorza Górę z parafii Sady Górne przenosząc go do parafii w Stroniu Śląskim. Na jego miejsce przyszedł ks. Ryszard Szul.

Fot. 294: Po bokach stacje Drogi Krzyżowej wykonanej przez ks. K. Piwowarczyka w lasku za kościołem, oraz przydrożny Krzyż, który znajduje się koło "skały" (fot. aut.)

Fot. 296: Stoisko z tradycyjnymi wyrobami masarskimi Barbary i Marka Krosnowskich podczas parafiady w 2014 r. (fot. aut.)

Fot.295: Msza Św. podczas obchodów 70-lecia Szkoły Podstawowej w S. G. 9-ty wrzesień 2015 r. Od lewej ks. Łukasz Bankowski –wychowanek S. P., ks. Kazimierz Kordek i ks. Grzegorz Góra (fot. aut.)

ROZDZIAŁ 8

RSP

"PRZYSZŁOŚĆ"

Fot. wyżej: - żniwa na polach RSP w 2016 r. (fot. aut.)
Fot. na nast. str. - podgórska łąka w pobliżu tunelu drogi S3 (fot. aut.)

ROLNICZA SPÓŁDZIELNIA PRODUKCYJNA "PRZYSZŁOŚĆ" W SADACH GÓRNYCH

Wiosną 1949 w Sadowicach Wrocławskich powstała pierwsza na Śląsku rolnicza spółdzielnia produkcyjna. Zapoczątkowany został proces kolektywizacji rolnictwa, podczas którego często naruszano zasadę dobrowolności przy wstępowaniu do spółdzielni produkcyjnych. Wobec opornych stosowano różne naciski (odpowiednia polityka podatkowa lub presja obowiązkowych dostaw artykułów rolnych po cenach urzędowych). Większość utworzonych w ten sposób spółdzielni nie przetrwała październikowego przełomu 1956 roku. W 1957 na Dolnym Śląsku pozostało zaledwie 70 spółdzielni z ponad 1700.

Fot. 297: Siedziba i zespół obiektów gospodarczych Rolniczej Spółdzielni Produkcyjnej w Sadach Górnych (fot. aut.)

Natomiast lata 1970-te to dobry czas dla Rolniczych Spółdzielni Produkcyjnych. Podobnie jak w całym kraju, tak i w naszym powiecie władze dążyły do zagospodarowania setek hektarów gruntów, którymi do tej pory zajmowały się SKR-y lub leżały odłogiem. Przy tej sposobności inspirowali rolników indywidualnych do tworzenia RSP na bazie własnych gruntów i areałów Państwowego Funduszu Ziemi. Te działania w Sadach przyniosły skutek taki, że 21 sierpnia 1972 r. domówiła się grupa 10. rolników i założyła Spółdzielnię. Liderami w tej inicjatywie byli Edward Wojtków, mieszkaniec Sadów Dolnych i Jan Bachmatiuk z Sadów Górnych. Ich działania wkrótce wsparli i dołączyli do nich jako spółdzielcy założyciele: Franciszek Wolski, Antoni Zapotoczny, Jan Zakamarek, Marian Bedryj, Emil Kędzior, Adelajda Rajca i Wanda Plewińska. Członkowie założyciele wnieśli jako wkład 64 hektarów ziemi, a z PFZ pozyskano 73 hektary.

Pierwszy Zarząd RSP na czele którego stanął Jan Bachmatiuk został wybrany spośród członków założycieli. Po półtora roku wspólnego pokonywania trudności i wzajemnego docierania się nastąpiła zmiana Zarządu, przewodniczącym-prezesem wybrano Antoniego Zapotocznego. Wtedy też bazę przeniesiono do zabudowań Jana Zakamarka, który je wydzierżawił. Z upływem czasu Spółdzielnia zdobywała coraz większe uznanie w środowisku, co skutkowało chęciami wstąpienia w jej szeregi innych rolników, oraz zatrudnienia się w niej.

Po kilku latach było widać, że ta forma gospodarowania nie ma nic wspólnego z pokutującym w świadomości mieszkańców wyobrażeniem i porównywaniami do „kołchozów”[66] z po-

66 **Rolniczy Zespół Produkcyjny w Sadach Górnych** założono w kwietniu 1951 r., aktywny udział w jego tworzeniu miał kierownik szkoły Jan Spila, a także Jan Pantol, Antoni Laluk, Stanisław Szafrański, Ignacy Milanowski. Skutecznym sposobem nakłaniania rolników do wstąpienia do spółdzielni okazała się propaganda rządowa poprzez urzędników gminnych i powiatowych. Po niedługim czasie "kołchoz" miał pięćdziesięciu członków. Pierwszym przewodniczącym został Zygmunt Łukasik, księgowym - Gracjan Miszkiewicz, a po nim Stanisław Pietraszek. Baza spółdzielni znajdowała się w środ-

czątku lat 1950-tych.

Fot. 298: Na pierwszym planie od lewej: były prezes RSP Henryk Morzyński, Walerian Walasik. Za nimi Jan Bachmatiuk – pierwszy prezes RSP, Józef Podkówka – spółdzielca-emeryt, Wiesław Dulęba z żoną – pracownik w-tu (fot. aut.)

W roku 1976 spółdzielcy otrzymali z PFZ zabudowania gospodarskie i budynek mieszkalny Sady Górne 43, gdzie utworzono nową bazę sprzętowo-warsztatową, kilka magazynów oraz biuro i zaplecze socjalne. W tym roku wybrany także zostaje nowy Zarząd na czele z Alfredem Milanowskim, który dał się namówić grupie członków, rezygnując z pracy w szkole, a był nauczycielem.

Jesienią 1980 r. Alfred Milanowski rezygnuje z pracy w RSP, a już wiosną 5 marca 1981 r. wybrano nowego prezesa i nowy Zarząd. Prezesem został kierownik w-tu mechanicznego Zenon Pisarek. Po roku jednak ustępuje, a funkcję tę pełnił do momentu nowych wyborów przewodniczący Komisji Rewizyjnej Adam Długosz. W 1982 jest już następny prezes, Henryk Morzyński, a w 1984 roku na to stanowisko wybrano Zbigniewa Sudnika. Wybór ten poprzedziły wielomiesięczne poszukiwania z dużą pomocą WZ RSP w Jeleniej Górze. Pełnił tę funkcję do 1991 roku. Od 1981 roku do końca 1991 roku funkcjonował Zarząd RSP w składzie: Tadeusz Ostrowski, Czesław Zapotoczny plus prezes Zarządu.

Wymieniając osoby, które miały wpływ na losy RSP poprzez udział w organach decyzyjnych nie sposób pominąć Krystynę Kędzior. Pracowała ona na stanowisku głównej księgowej od 1972 r., tj. od początku istnienia przedsiębiorstwa, do 1991 r. do momentu połączenia z RSP Stare Bogaczowice. W Bogaczowicach w dalszym ciągu pełniła tę funkcję, do 2015 r.

Fot. 299: Krystyna Kędzior - główna księgowa i Janina Nowak – księgowa, podczas wypełniania codziennych obowiązków (fot. aut.)

Począwszy od 1977 r. zaczął się czas wielkich inwestycji i boom w zatrudnieniu. RSP staje się najważniejszym pracodawcą we wsi. W latach 1985 – 88, daje pracę 120 ludziom. W 1977 r. potrzeba zwiększania hodowli bydła spowodowała przyjęcie planów budowy nowych obiektów służących temu celowi. Powstaje nowa obora, a kosztem 11 mln zł rozpoczęto budowę bukaciarni i jałownika, przy założeniu zakończenia inwestycji 1982 r. Ponadto powstaje nowy magazyn zbożowy i części zamiennych, stacja paliw, warsztat naprawczy, wiata na sprzęt mechaniczny. Nie byłaby możliwa realizacja tak dużej inwestycji bez własnej grupy remontowo-budowlanej. W połowie lat 1970-tych utworzono nowy dział Spółdzielni, Zakład Remontowo-budowlany. Kierownikiem zakładu został p. Borsuk, a z czasem Stanisław Popiel. Poza wymienionymi obiektami wybudowano jeszcze: cielętnik, budynek socjalny do którego przeniesiono biura i utworzono stołówkę z zapleczem kuchennym. Wybudowano także, wiatę na siano, cztery silosy zbożowe, dwa silosy na kiszonkę. W latach 1983-84 oddano do użytku dwa

kowej części wsi – Sady Górne nr 65. Ponadto korzystano z większych obiektów gospodarczych będących własnością członków. Do prac polowych wykorzystywano maszyny będące w posiadaniu spółdzielców, a wkrótce na polach pojawił się nowy "Ursus", (miał żelazne koła i był uruchamiany tzw. korbą). Bardzo słabe wyniki gospodarcze, ubożenie członków, oraz zmiana uwarunkowań politycznych doprowadziła do rozwiązania tego "tworu" w 1956 r. **Zespół Produkcji Rolniczej w Sadach Dolnych** powstał w zbliżonym czasie jak w S. G. i w podobny sposób gospodarzył. Procentowo zrzeszał w swoich szeregach zdecydowanie więcej członków niż S. G., należeli do niego bez mała wszyscy gospodarze, nie zapisało się może 3 -5 gospodarzy. Główna baza znajdowała się pod nr 72 (gosp. Michała Szula i Zygmunta Żukrowskiego, obecnie rodziny Klein). Inne obiekty gospodarcze wykorzystywane do produkcji rolnej to: S. D. - 73, oraz gospodarki p. Andruszków i p. Dublańskiego. Pierwszy przewodniczący to Antoni Laluk, po nim przewodniczenie objął Piotr Żukrowski, i z czasem, Franciszek Żukrowski, Wacław Kowalczyk, księgowość prowadził Józef Klein, który wraz Józefem Zapotocznym kier. PGR w imieniu władz organizował spółdzielnię agitując rolników. Zespół Produkcji Rolnej w Sadach Dolnych nosił nazwę "Frontu Jedności Narodu".

nowo wybudowane budynki mieszkalne dla ośmiu rodzin.

Fot. 300: Koniec roku 1977. Obchody 15-lecia powstania RSP. Od lewej: Czesław Pyć - Przewodniczący Komisji Rewizyjnej, Tadeusz Ostrowski - Członek Zarządu, Zbigniew Sudnik - Prezes Zarządu, Czesław Zapotoczny - Członek Zarządu, Zdzisław Czerwiński - Członek Komisji Rewizyjnej (fot. aut.)

W latach poprzedzających rok 1990 w spółdzielni hodowano ok. 135 krów mlecznych, 200 szt. bukatów, ok. 400 świń. Na majątek spółdzielni składała się ziemia członków i dzierżawa z Państwowego Funduszu Ziemi, którą z czasem wykupiono. Gospodarowano na ok. 550 ha użytków rolnych, w tym 240 ha gruntów ornych. Park maszynowy składał się z 2 kombajnów zbożowych marki „Bizon", samojezdnej sieczkarni do zielonek, 5 ciągników „Ursus", ciągnika gąsienicowego DT, koparki „Białoruś", dużego ciągnika T-150K, 3 dużych samochodów ciężarowych marki „Jelcz", prasy wysokiego zgniotu do siana i słomy. Samochodów dostawczych i zaopatrzeniowych, autobusu do przewozu osób i innego drobniejszego sprzętu. Zaopatrzenie i tankowanie paliw odbywało się we własnej stacji paliw.

Fot. 301: Orka na polach RSP (fot. aut.)

Gospodarowanie na gruntach V i VI klasy położonych od 400 do 550 m n.p.m. było trudne i o opłacalność też była niewielka. Stosunkowo niewielki udział gruntów ornych w całości areału powodował, że skupiono się na hodowli bydła z wykorzystaniem dominującej powierzchni łąk, pastwisk i nieużytków. W najlepiej urodzajnych latach zbierano 650 – 700 ton zbóż, z czego 1/3 magazynowano i wykorzystywano do hodowli. Oprócz mleka, którego produkcja np. 1977 r. wynosiła 450 tys. litrów, średnio od krowy 4137 l., przy obsadzie 132 krów, hodowano cielęta i młode bydło opasowe z przeznaczeniem na eksport.

Fot. 302: Pola RSP Stare Bogaczowice – Sady Górne, uprawa kukurydzy na tle "Trójgarbu" i „Chełmca" (fot. aut.)

Statutowym, głównym i nadrzędnym celem spółdzielni była produkcja rolna i zwierzęca. Przez wszystkie lata taką tworzono. W drugiej połowie lat 80 produkcja zwierzęca a szczególnie produkcja mleka, była jedną z najwyższych w województwie jeleniogórskim. Sytuacja gospodarcza w kraju i chęć zapewnienia pracownikom godziwych wynagrodzeń zmusiły Zarząd do utworzenia nowego działu, „Produkcji Pozarolniczej". Produkcja ta stała się z biegiem czasu podstawową dziedziną przynoszącą zyski. W RSP zajmowano się: produkcją rusztowań typu „Warszawa", produkcją dachówek cementowych, produkcją pasty bhp do mycia rąk, świadczeniem usług własnym sprzętem mechanicznym w postaci: przewozu osób, transport cementowozem, oraz transportu towarów o dużej masie. Dokonywano też usług remontowo-budowlanych w PKP.

W swoim założeniu spółdzielczości kładziono nacisk na sferę dbałości o sprawy socjalne jej członków poprzez choćby budowę i remonty mieszkań, zapewnianie opieki zdrowotnej ponad ogólnie dostępną, pomoc w postaci transportu, porad prawnych. Zadbano również o sferę duchową np. wyjazdy do kina, teatrów i zwykłe wycieczki, szczególnie modne były wyjazdy na grzybobranie.

Fot.303: Stare Bogaczowice rok 2012. Ustępujący Prezes RSP Kazimierz Stańkowski i obejmujący funkcję prezesa Robert Załubski (fot. aut.)

RSP też działała na rzecz gminy i wsi. Wykonywała m. in. prace transportowe i ziemne przy budowie basenu w Bolkowie, prace odwadniające przy kościele parafialnym w Sadach i prace rekultywacyjne na starym cmentarzu. Spółdzielnia utrzymywała stały kontakt i udzielała pomocy Szkole Podstawowej w Sadach Górnych. RSP aktywnie włączała się w życie kulturalne i sportowe wsi. W drugiej połowie lat siedemdziesiątych przy głównej pomocy RSP założono drużynę piłki nożnej. Zakupiono niezbędny sprzęt, udostępniono transport do przewozu sportowców na mecze wyjazdowe. Pomoc dla drużyny sportowców trwała do końca istnienia RSP, tj. do roku 1991. Przy bazie RSP zbudowano boisko do piłki siatkowej. Na tym boisku odbywały się mecze piłki siatkowej pracowników RSP i mieszkańców Sadów. Spotykała się tam też młodzież w celach towarzyskich. Świetlicę spółdzielczą wyposażono w dwa stoły do tenisa stołowego, które później przekazano szkole podstawowej. Świetlica była wyposażona także w sprzęt do różnorodnych gier. Należy nadmienić, iż członkowie RSP brali udział w zawodach sportowych organizowanych przez władze gminy. Było to uczestnictwo z wieloma sukcesami. Sukcesy osiągnięto w piłce nożnej, piłce siatkowej, szachach, tenisie stołowym, w biegach przełajowych.

W 1991 roku przede wszystkim z powodu uwarunkowań politycznych, gospodarczych i zmian ustrojowych w naszym kraju RSP pogrążyła się w ekonomicznym kryzysie. Spółdzielnia poniosła wraz z innymi gospodarstwami rolnymi koszt ratowania gospodarki Polski. Nie chcąc dopuścić do zniszczenia dorobku osiągniętego przez dwadzieścia lat ówczesny Zarząd, a w rezultacie Walne Zgromadzenie Członków, podjęło uchwałę o połączeniu się z RSP Stare Bogaczowice. Spółdzielcy wraz z całym dobytkiem, tj. pełnymi oborami, zapasami zbóż i pasz, sprzętem mechanicznym „przenieśli się" do Bogaczowic, znajdując tam zatrudnienie zgodne ze swoimi kwalifikacjami.

Prezesem RSP Stare Bogaczowice był do roku 2012 Kazimierz Stańkowski (w kwietniu tegoż roku przeszedł na emeryturę) i to od początku jej założenia na początku lat 1970-tych ub. wieku. Prezesem został Robert Załubski.

ROZDZIAŁ 9

WAŻNIEJSZE INSTYTUCJE 1945 - 2015

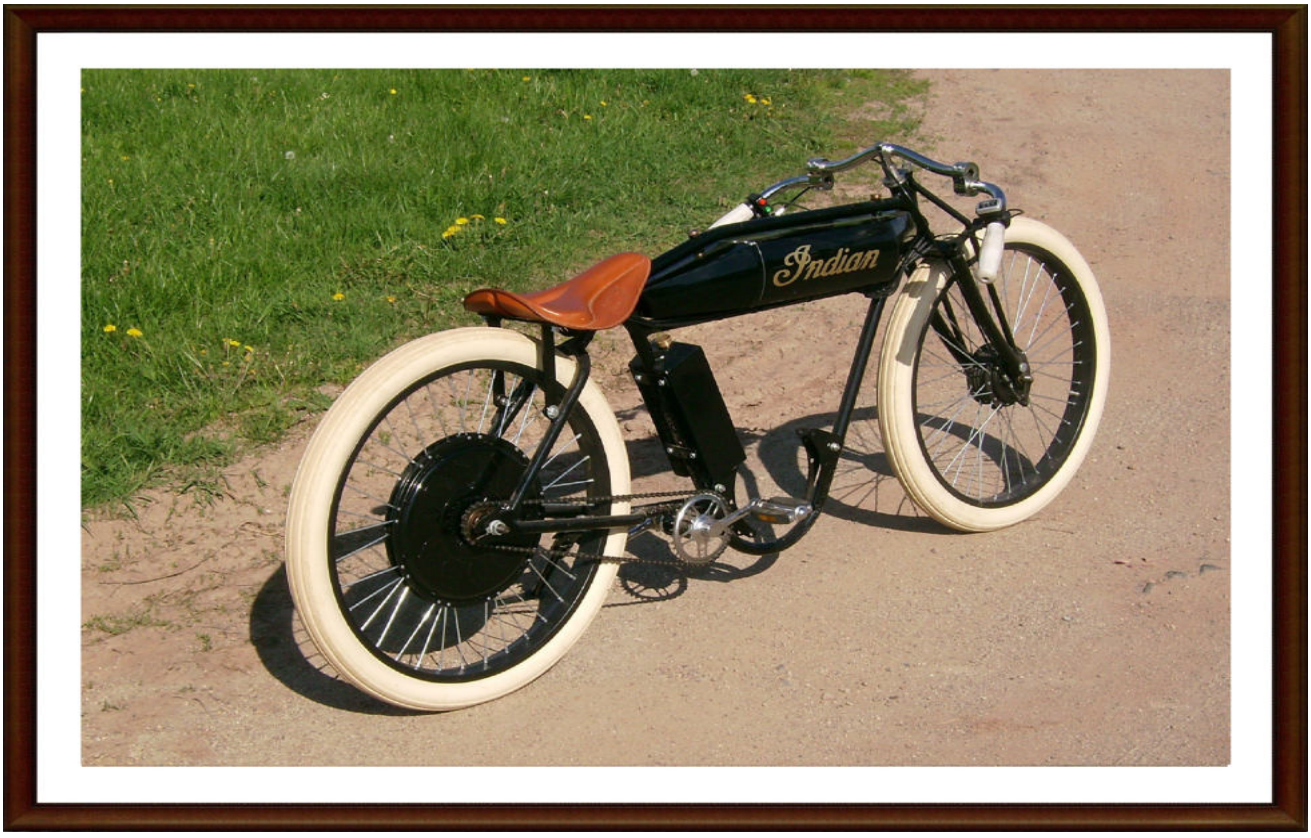

Fot. wyżej: motorower "Indian" zrekonstruowany przez mieszkańca Sadów p. Marczaka (fot. Sz. Napora)

Fot. na nast. stronie: w sadzie u autora (fot. aut.)

- **SOŁTYSI.** Od stuleci sołtys jest organem wykonawczym jednostki nadrzędnej tj. gminy, a też zebrania wiejskiego. Sołtys jest wybierany przez zebranie wiejskie. Działalność sołtysa wspiera rada sołecka, a on reprezentuje sołectwo na zewnątrz. Do kompetencji sołtysa należy: zwoływanie zebrania wiejskiego i w tym celu rozwiesza ogłoszenia w miejscu i o terminie określonym w statucie sołectwa. Realizuje uchwały rady gminy dotyczące sołectwa, a także umożliwia zapoznanie się z uchwałami rady jak najszerszemu kręgowi mieszkańców sołectwa, w zakresie ustalonym przez radę gminy dokonuje poboru podatku, uczestniczy w sesjach rady gminy, a także w pracach jej organów bez prawa do głosowania, zobowiązany jest brać udział w posiedzeniach komisji rady gminy, jeśli rozpatrywane są sprawy sołectwa.

Fot. 304: Mieszkańcy Sadów Górnych w świetlicy wiejskiej podczas wyborów sołtysa 3 grudnia 2014 r. m.in.: R. Barlik, W. Walasik, A. Grabowa, H. Michalska, St. Szul, Irena Bońkowska (fot. aut.)

Obowiązki i kompetencje sołtysów na przestrzeni 70-u lat ulegały wielokrotnie modyfikacji, jednak funkcja ta zawsze była ważną dla społeczności wiejskiej. Do sołtysa szczególnie w okresie powojennym przychodziło się nie tylko z zapłatą podatku, ale też po poradę prawną, można też było liczyć na wstawiennictwo w gminie w trudnych dla rolników sprawach. Można było się wyżalić i szukać pocieszenia. Sołtys był i powinien być niewątpliwym autorytetem. Zaś same wybory sołtysa budziły i nadal budzą wiele emocji, dochodzi nawet do podziału mieszkańców, w zależności od sympatii do kandydata. Należy też pamiętać, że sołtysi nie zawsze byli nosicielami dobrej nowiny, czasami przynosili i złe wiadomości, a wtedy oceniano ich mniej przyjaźnie i z dystansem.

Fot.305: Sołtysi Sadów Górnych: Ignacy Milanowski (w 1945), Ludwik Cygal (od 1945 do?), Michał Hendrzak (lata 1950-te), Franciszek Włodarczyk (początek lat 1960, do 1964 r.), Stanisław Kawalec (1964 – 1972 r.), Józef Drąg (1972 - 1976), Adam Krynicki (1976 - 1998), Janusz Habiak (1998 - 2010), Edyta Czerwińska (2010 - 2018)

Pierwszym sołtysem w Sadach Górnych, prawdopodobnie mianowanym przez wójta z Wysokiej Góry (Dobromierz) p. Ozgowicza był Ignacy Milanowski. Sołtys Milanowski, był jednym z pierwszych, nowych mieszkańców Górnego Sadu. Zamieszkał w dużym, dobrze wyposażonym gospodarstwie z telefonem, co w tamtym czasie wydawało się być bardzo ważnie i niezbędne. Sołtysowanie jego było krótkie, ale zostało zapamiętane przez ludzi. Wójt z Dobromierza wkrótce mianował na tę funkcję Ludwika Cygala. Następni sołtysi wybierani byli już przez zebrania wiejskie.

Fot. 306: Dom rodzinny Drewiczów w czasie gdy Władysław Drewicz był sołtysem. S. D. Na słupie tablica z napisem „SOŁTYS" (fot. od A. Szewczyk)

Podobna sytuacja sprawowania urzędu sołtysa zaraz po wojnie była w Sadach Dolnych. Mianowany sołtys Michał Gnyp wraz z niemieckim sołtysem wspólnie zajmowali się zasiedlaniem wioski i rozwiązywaniem problemów z tym związanych. Sołtys Michał Gnyp jako mieszkaniec Sadów (Nieder Baumgarten) od 1939 r. zdążył poznać nastroje panujące pośród ludności niemieckiej i mógł to wykorzystać w swoich działaniach. Z kolei znajomość języka niemieckiego w tamtych czasach była wartością nie do przecenienia.

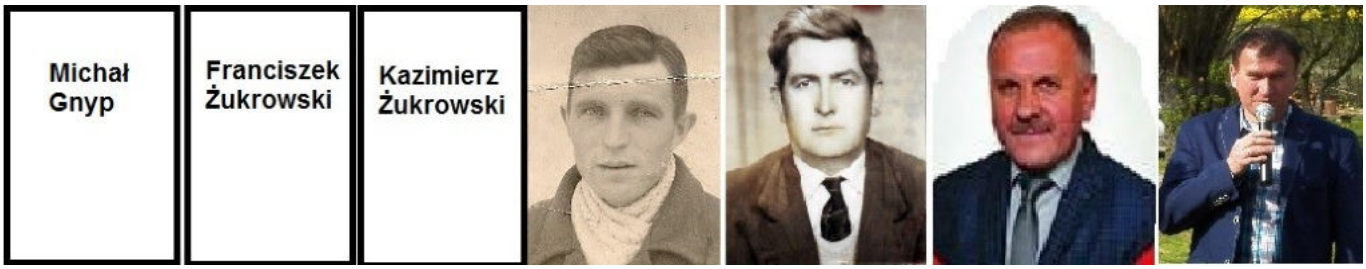

Fot. 307: Sołtysi Sadów Dolnych: Wykaz sołtysów Sadów Dolnych: Michał Gnyp (Pierwszy po wojnie), Franciszek Żukrowski (lata 1950-te), Kazimierz Żukrowski (lata 1950-te), Władysław Drewicz (przełom 1950/60) , Wacław Kowalczyk (od lat 1960-tych do 2002 r.), Jan Broda (2002 - 2014), Jacek Turlejski (od 1914)

Fot. 308: 12 XII 2015 r. Wspólne posiedzenie sołtysów i rad sołeckich Sadów Dolnych i Sadów Górnych w świetlicy przy remizie OSP w Sadach Dolnych. Pierwsze spotkanie przygotowujące gminne dożynki w 2016 r. Od lewej: Danuta Kozera, Aneta Jakubiec, Irena Popiel, Stanisława Bober, Edyta Czerwińska – sołtyska S. G., Bogumiła Ogrodniczak, Jacek Turlejski – sołtys S. D., Łukasz Trafiał, Marek Krosnowski, Andrzej Dyga, Rafał Borkowski, Piotr Klein, Ryszard Barlik, Czesław Zapotoczny (fot. aut.)

- **RZEMIEŚLNICY I ZAKŁADY USŁUGOWE.** Rzemiosło – zawodowe wykonywanie działalności gospodarczej przez osobę fizyczną posiadającą udokumentowane kwalifikacje.

Posługując się tą definicją, Sady w okresie od 1945 miały niewielu rzemieślników, choć osób wykonujących prace i mające umiejętności rzemieślnicze było wielu. Przez szereg lat w Sadach było praktycznie kilka zakładów, które wykonywały usługi, a były one podstawowym źródłem utrzymania właścicieli i ich rodzin. Z upływem lat zapotrzebowanie na poszczególne usługi malało, np. dotyczyło to zakładów kowalskich czy kołodziejstwa. Rodziły się nowe potrzeby, powstawały więc inicjatywy usług np. budowlanych, transportowych, a także naprawy samochodów i sprzętu mechanicznego.

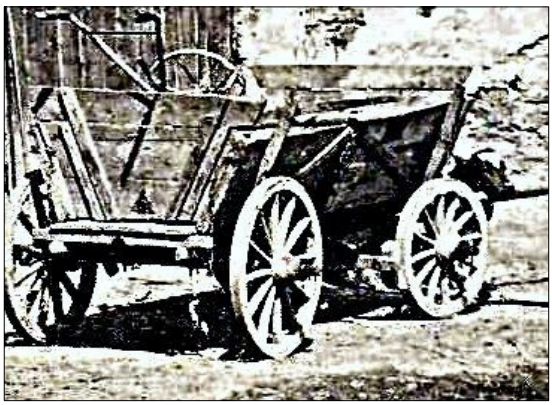

Fot. 309: Wóz konny na podwórku Antoniego Zapotocznego. Ogarowany, na drewnianych kołach, wykonanych przez kołodzieja Zenona Kopija okutych przez kowala, Michała Skwarka. Na wozie płużek do obsypywania grzęd z ziemniakami (fot. od J. Z.)

Przedział lat 1945 – 1975 zapisał się istnieniem pięciu warsztatów, które w mojej ocenie spełniały wymogi podane definicji rzemiosła. Były to: zakład stolarski Jerzego Galczaka w Sadach Dolnych, zakład kołodziejstwa Zenona Kopija (S. G. 49), kuźnia Michała Skwarka (S. G. 54), kuźnia Władysława Rudego, oraz młyn Leona Jarosławskiego. Oceniając z perspektywy lat fachowość i to co robili właściciele stolarni i kuźni, można z całą odpowiedzialnością stwierdzić, że były to wyroby mające jak najbardziej cechy wytworów artystycznych, a wykonawcy tych przedmiotów, co prawda użytkowych, jakby żyli w dzisiejszych czasach, byliby nazywani artystami. Na taki tytuł na pewno zasługiwali.

Wydawałoby się, że niewielka ilość warsztatów świadczących usługi na obu wsiach przekładała się na zasobność portfeli ich właścicieli. Niestety, miejscowości małe i biedne, nie dawały zarobku fachowcom. Wykonywali oni usługi drobne lub takie, których nie mogli wykonać rolnicy we własnym zakresie. I tak Jerzy Galczak wykonywał np. drzwi czy schody, ale także trumny i gary[67] do wozów. Zenon Ko-pij zaś nie tylko robił koła, będąc kołodziejem, ale też okna i inną stolarkę budowlaną i użytkową. Podobnie sytuacja miała się z kowalami. Wykonywali usługi ty-powo kowalskie, takie jak kucie koni, okuwanie kół. Wykonywali też elementy ogrodzeniowe, okucia drzwi, naprawy prostych i bardziej skomplikowanych narzędzi i maszyn

Fot. 310: Wóz konny używany w gospodarstwie w Nagórniku, wykonał go Józef Kałużny z Sadów G. (fot. Sz. Napora)

67 Ciekawą rzeczą wydaje się być wóz konny używany w gospodarstwach, a właściwie stosowane nazewnictwo określające jego budowę. I tak: podwozie takiego wozu składało się z części przedniej i tylnej - połączonych ze sobą *rozworą*. Przednie stanowiło oś z dwoma kołami, *ławka z wertluchem*, *śnica z podymą i orczyca*, tylną - oś, koła, *ławka i widły* a całość łączyła *rozwora*. Do wyrobu kół używano odpowiedniego drewna. Piasty toczono z drewna brzozowego, dębowego lub jesionowego. Szprychy były wyłącznie dębowe, strugane na kobylicy przy pomocy ośników. Nadwozie wozu rozworowego dostosowywane było do różnych prac - *gara* (skrzynia) służyła do przewozu okopowych, drabiny do zboża, siana i słomy, a gnojnice do mierzwy. Najczęściej pięcioelementowy pojemnik z *podenkiem*, bokami i dwoma trapezowymi przyczółkami montowany na konstrukcji wozu. Naturalnym oparciem dla boków skrzyni były *kłonice*. Inne części wozu to: *orczyk* - drewniany drążek do połączenia uprzęży konia z wozem, *pawąz* - drewniany drąg przyciskający ładunek i przywiązany linami do dolnej części wozu, *rozwora* - drewniany drąg łączący tylną część wozu z przednią, służy do regulacji długości wozu, *dyszel* - drąg długości około 3,5 m, *buksa* - żeliwna tuleja wmontowywana w piastę kół, *kłonica* - do przytrzymywania skrzyni lub drabin, osadzona w wertluchu, *gara* – skrzynia, nadwozie do przewozu towarów. (źródło – http://ubocze66.republika.pl)

rolniczych. Atrybutem kowala z bie-giem czasu przestało być tylko palenisko i młot, ale kuźnie zaczęto wyposażać w spawarki, tokar-ki, wiertarki itp. urządzenia.

Zapotrzebowanie na typowe usługi kowalskie szybciej wygasło niż na stolarskie. Michał Skwarek już w 1964 r. zrezygnował z działalności, a Wł. Rudy wykonywał zawód tylko dorywczo. Zenon Kopij, zrezygnował ze świadczenia usług około 1975 r., przechodząc na emeryturę. Działalność młyna ustała, gdy przemiał zbóż stał się nieopłacalny, a ludzie zaopatrywali się w mąkę w sklepach i zaprzestano domowego wypieku chleba, a na dodatek pożar w znacznym stopniu zniszczył budynek i część urządzeń.

Fot. 311: Koło-żarno, które zachowało się w gospodarstwie S. G. 24, gdzie dokonywano przemiału zboża w młynie wodnym (fot. aut.)

Rozwój rzemiosła i jego opłacalność w tamtych czasach słabo wspierała, a nawet skutecznie utrudniała ówczesna władza, która nie była entuzjastą prywatnej inicjatywy.

Z wymienionych właścicieli jedynie Jerzy Gal-czak doczekał się następców. Zakład Stolarski Jerzego Galczaka[68] w 1983 r. przejęli synowie Marian i Włodzimierz. Prowadzili działalność usługowo-produkcyjną w jednym warsztacie, ale odrębnie zawierali umowy i rozliczali się z usługobiorcą.

W 1999 r. Włodzimierz Galczak[69] zakupił obiekty (S. G. 65A), które w przeszłości były własnością rzemieślnika z Wałbrzycha, a jeszcze wcześniej była to baza maszynowa Kółka Rolniczego. Zakład jego to „Schodgal Projekt". Specjalizuje się głównie w wytwarzaniu i montażu schodów. Można w jego za-

Fot. 312: Jerzy Galczak i jego córka Elżbieta przed warsztatem stolarskim. ok. 1953 r. Tak wyglądał w-t pozostawiony przez Niemców i pożarem 1968 r. (fot. od Wł. Galaczaka)

68 Jerzy Galczak ur. 25.11.1917 r. w miejscowości Kowal w pow. włocławskim. Po ukończeniu szkoły powszechnej uczył się zawodu stolarza, a terminował u swojego stryja. Rodzice jego to: Kazimierz i Marianna z d. Świątkowska. Po wejściu Niemców na teren pow. włocławskiego (14 września 1939 r.) 26 października 1939 r. zmieniono administrację na niemiecką, zmieniono też nazwy miejscowości. I tak np. pow. Włocławek został pow. (kreis) Leslau, a miejscowość w której zamieszkali z żoną Stanisławą (z d. Andrzejewska c. Heleny z d. Palinowska ur. 23 lutego 1923 r. w Lubrańczyku) Lubrańczyk na Lubraneck. 11 stycznia 1941 r. zawarł związek małżeński w niemieckim urzędzie. W czasie okupacji urodziły się dwie córki Henryka (1941) i Jadwiga (1944). 20 stycznia 1945 r. zakończyła się okupacja Lubrańca. W lecie zaś przybyli z całą rodziną do Jawora i z pomocą PUR-u osiedli się w Sadach Dolnych, wówczas Dolny Sad. Mieli też wskazane inne lokalizacje z warsztatami stolarskimi na terenie pow. Jawor. W Dolnym Sadzie zastali warsztat i rodzinę Niemców (Reichel). W sierpniu 1946 r. gdy przyszłą pora wysiedleń ludności niemieckiej były już właściciel nie chciał opuścić Sadów, miał zgodę urzędów polskich, ale małżeństwo Galczaków nie wyraziło zgody na wspólne zamieszkanie. Po wojnie już w Sadach urodziły się dzieci: Wanda (1947), Zdzisława (1951), Marian (1956), Włodzimierz (1958). Jerzy i Stanisława utrzymywali rodzinę głównie z pracy w polu, uprawiają zboża i ziemniaki oraz hodują krowy, świnie, drób. Usługi stolarskie nie dawały oczekiwanego dochodu. Mistrz stolarski wyrabiał trumny, drewniane elementy wozów konnych, naprawiał drzwi i okna i narzędzia rolnicze. W połowie lat 1950-tych zmuszono go do zaprzestania działalności rzemieślniczej. Podjął pracę w Świebodzicach, a potem w Wałbrzychu. Na początku lat 60-tych XX w. ponownie zaczął się zajmować stolarką. Świadczył usługi w coraz większym zakresie. Jednak pożar zakładu stolarskiego w marcu 1968 r. spowodował przepadek dorobku życiowego. Oprócz obiektu spaliły się maszyny i urządzenia wyposażenia w-tu. Po kapitalnym remoncie z-du i ponownym wyposażeniu Jerzy Galczak pracował w zawodzie do 1983 r. Wtedy przekazał w-t synom Marianowi i Włodkowi. W tym krótkim opisie nie sposób pominąć pasji i zamiłowania do muzyki. To on wraz z sąsiadem Józefem Adamczykiem stworzyli pierwszy zespół muzyczny w Sadach, który przygrywał na zabawach. Talent prawdopodobnie odziedziczył po rodzicach. Ojciec jego grał na skrzypcach i trąbce, babcia zaś śpiewała. Razem grali i śpiewali na weselach.

69 Mistrz stolarki. Certyfikat zdobył na początku lat 1980-tych.

kładzie zamówić: stolarkę drzwiową i okienną, wyposażenie ogrodów np. meble ogrodowe, altany, domki gospodarcze. W ostatnim roku (2018) zakupił nowoczesny trak i wózek widłowy. Trak uniezależnia go od dostawców tarcicy i pomniejsza koszty produkcji wyrobów gotowych. Świadczy też usługi tartaczne.

Wraz z właścicielem stolarni pracuje jego żona Danuta oraz syn Łukasz, który prawdopo-

Fot. 313: Tarcica i trak na placu z-du stolarskiego u rodz. Galczaków (2019 r.) (fot. aut.)

dobnie będzie kontynuował rodzinną tradycję.

Rodzina Galczaków dba także o otoczenie swojego miejsca pracy. Zwraca uwagę perfekcyjny porządek. Plac przy zakładzie jest wybetonowany, a teren okalający budynki ozdobiony trawnikiem i kwiatami, ale to już zasługa Danuty.

Druga połowa lat 1970-tych to okres, w którym rozszerzyła się branża produkcyjna mająca charakter manufaktury.

W Sadach Dolnych powstał zakład wypalania i uszlachetniania wyrobów ceramicznych. Właścicielem manufaktury był Jan Reiss, a w dalszej kolejności jego syn Dariusz.

Warsztat o podobnym charakterze, który zajął się zdobieniem wyrobów z porcelany, zlokalizowany był naprzeciw szkoły pod nr 96. Porcelana jako półprodukt sprowadzana była z pobliskiego Wałbrzycha.

Sady Dolne to miejsce powstania zakładów zajmujących się cięciem i obróbką kamienia. Głównym produktem uzyskiwanym po precyzyjnej obróbce były i są nagrobki. Z czasem asortyment produktów znacznie się poszerzył, podstawowym surowcem do produkcji pozostał jednak różnego rodzaju kamień, nie tylko granit, pozyskiwany ze strzegomskich kamieniołomów. Największą firmę - przedsiębiorstwo zorganizowali państwo Ozimek z siedzibą w S. D. 7, przy drodze krajowej nr 5. Rodzina p. Ozimków rozszerzyła swoją działalność o usługi transportowe, wybudowali też stację paliw i magazyny na materiały budowlane, które sprzedają wraz z szerokim asortymentem nagrobków i innych wyrobów z kamienia.

Fot. 314: Siedziba Zakładu Kamieniarskiego Teresy Ozimek w Sadach Dolnych (fot. aut.)

Innym znanym „kamieniarzem" jest Henryk Podkówka (współwłaściciel Spółki Rolnej), który zaczynał działać w tej branży z jednym z braci Ozimków, który swój zakład miał w S. G. 101 (dom rodzinny Panasiewiczów). Jednak nie uruchomił swojej produkcji w Sadach lecz w Szymanowie, gdzie w re-

zultacie zamieszkał na stałe.

Obróbką kamienia zajmował się też Władysław Kotus, zam. w Sadach Dolnych.

Około 1990 r. w Sadach Dolnych powstał warsztat naprawy samochodów. Właścicielem jest Andrzej Ogrodniczak.

Na byłym boisku szkoły podstawowej w Sadach Dolnych w tej chwieli (2017 r.) budowany jest zakład – manufaktura, która zajmie się produkcją elementów ścian wygłuszeniowych do obiektów typu kina, biura itp.

W połowie lat 1990-tych w Sadach Górnych od podstaw został wybudowany obiekt piekarni z całą do tego potrzebna infrastrukturą, tj. magazyny, pomieszczenia biurowe i socjalne, sklep, a dojazd do obiektów umożliwił nowo wybudowany most, który był jednym z elementów tej inwestycji. Warto zwrócić uwagę, że w tym czasie po zmianie ustrojowej państwo wspierało prywatne przedsięwzięcia, a inwestor skwapliwie z tego skorzystał. Pan Lewandowski, który rozpoczął swój biznes z dużym rozmachem, piekł pieczywo wysokiej jakości, zatrudniał przy tym kilkanaście osób, utworzył sieć sklepów, zorganizował własny transport do rozwożenia towaru, z jemu tylko znanych powodów splajtował. Piekarnia popadła w ruinę, po dwudziestu latach bez opieki i nadzoru niewiele z niej zostało.

Fot. 315: Mecz piłki nożnej w S. G. w głębi widać obiekt piekarni p. Zalewskiego, połowa lat 1990-tych. (fot. Sz. N.)

Początek lat 1990-tych to lata w których rozpoczął działalność usługową w zakresie robót instalacyjno-hydraulicznych i ogólnobudowlanych Michał Borkowski. Po kilku latach zrezygnował z tego sposobu zarobkowania.

W 2012 r. Przemysław Barlik uruchomił warsztat naprawy pojazdów mechanicznych i wulkanizacji. Adaptował do tego celu obiekt gospodarski w Sadach G. nr 48., doskonale go wyposażając. Jednak po trzech latach funkcjonowania zrezygnował, a wszystkie maszyny sprzedał.

W 2014 r. budynek nr 54, w którym niegdyś była kuźnia, zakupił p. Mickiewicz, który prowadzi szeroką rozumianą działalność handlową. Tu w Sadach demontuje samochody sprowadzane z zachodu Europy, a w szczególności z Wysp Brytyjskich. Sprzedaży dokonuje przede wszystkim z pomocą internetu.

Sady Górne 52 to adres firmy Konrada Kozłowskiego „Kaplan". Manufaktura ta zajmuje się produkcją wyrobów ceramicznych.

Fot. 317: Kosz wiklinowy wytworzony przez Jana Lisowskiego (fot. aut.)

Działalność usługową w zakresie remontów, a szczególnie prac na terenie kolei prowadzi Marek Długosz. Jego firma to: Agencja Ochrony Mienia „Fort". (S. G. 29).

Drewno na opał można nabyć u Pawła Masteja, który prowadzi działalność w zakresie usług leśnych i pozyskiwania drewna.

Fot.316: Miotła brzozowa używana w gospodarstwach chłopskich, którą wykonał Tadeusz Karpowicz (fot. aut.)

Opisując okres po 1945 roku nie sposób pominąć ludzi,

którzy choć formalnie nie świadczyli usług, posiadali jednak umiejętności pozwalające na wykonywanie wielu robót przynależnych rzemieślnikom, a niezbędnych w swoim gospodarstwie. Dzielili się też swoimi umiejętnościami, pomagając sąsiadom. Niektórzy z nich posługiwali się sprzętem i maszynami, które pozostawili Niemcy. Znane są przypadki pozostawionych małych warsztatów stolarskich, małych kuźni, urządzeń bednarskich, wyposażenia niezbędnego do naprawy butów i wyrobów rymarskich.

Do takich osób, którzy byli nie tylko rolnikami należeli:

- Józef Kałużny, posiadający wszechstronne umiejętności, potrafił być stolarzem, kołodziejem i kowalem. Gospodarstwo jego było wyposażone w maszyny stolarskie, miał pomieszczenie przystosowane do robót kuziennych (Sady G. 11 i po 1975 r. Figlów).
- Gracjan Miszkiewicz miał nieduży warsztat i trudnił się stolarstwem.
- Kazimierz Krynicki zajmował się kowalstwem, terminował (uczył się) na Kresach u Jana Skwarka w Dmuchawcu.
- Szewcami byli: Kazimierz Chmielewski, p. Kwiatkowski, Jan Habiak, Jan Zakamarek, Zygmunt Krynda, Stanisław Podkówka, Szczepan Kisiel, Paweł Żukrowski.
- Krawiectwem zajmowali się: Józef Zalipski, Eugenia Skwarek, Kazimiera Ogrodniczak, Rozalia Stanicka. Krawiectwem tzw. ciężkim szyjąc np. płaszcze i kożuchy zajmowali się Jan Habiak i Wincenty Karpowicz.
- Zygmunt Krynda odnawiał i malował mieszkania, korzystając z własnych niepowtarzalnych technik (np. na ścianach malował kwiaty posługując się szablonami i pompką rowerową).
- Jadwiga Kubiszyn (mama Heleny Szuckiej, a babcia Krystyny) wytwarzała ze słomy prosa szczotki do malowania ścian. Było to w latach 1960-tych, gdzie nie łatwą rzeczą było kupić pędzel ławkowiec i nie każdego we wsi było stać na to. Umiejętność tą przywiozła z Kresów z Żędowic.
- Jan Lisowski przesiedleniec z Płotyczy, w wolnych chwilach wyrabiał kosze z gałązek łozy, i miotły brzozowe. Kosze mniejsze wykorzystywano np. do zbierania ziemniaków, a o dużych gabarytach służyły do noszenia plew, czy przechowywania zboża.
- Marian Ostrowski posiadł wiele talentów. Potrafił zbudować piec, wykonywał więc robotę zduna. Miał talent malarski, potrafił ozdobić ściany mieszkań malunkami własnego pomysłu. Był po trosze stolarzem i cieślą.
- Tadeusz Karpowicz (syn Tadeusza - „Haczyk") posiadł zawód murarza-tynkarza i przez wiele dziesiątek lat był zatrudniany przez mieszkańców Sadów i innych miejscowości. Inni „budowlańcy" z Sadów to: Stefan Świst, Ryszard Nowak, Jan Pluta.

Fot.318: W sklepie Anny Barlik, na fot. właścicielka i Edyta Czerwińska - sprzedawca, rok 2014 (fot. aut.)

- Zygmunt Trawliński przywiózł ze Wschodu umiejętności ciesielskie i pomagał sąsiadom w budowie obiektów gospodarskich.
- Ryszard Barlik pomaga znajomym i sąsiadom przy naprawach sprzętu ogrodniczego i robotach elektrycznych, wodno-instalacyjnych i c. o.
- Usługi w zakresie malowani pomieszczeń mieszkalnych, chociaż nie były ujęte w ramy formalnej działalności, zawsze cieszyły się na wsiach dużą popularnością, a wykonujące ją osoby zawsze

miały pełen portfel zamówień i należałoby tu wspo-mnieć, choćby Zygmunta Kryndę.

– Rolnicy w pierwszym okresie po wojnie dokonywali uboju zwierząt we własnym zakresie tj. robili to sami lub przy pomocy rodziny i sąsiadów. Z biegiem czasu zauważone zostały umiejętności Eryka Prowosnika. (Z zawodu rzeźnik-masarz). Zawodu nauczył się w domu rodzinnym i przejął go po ojcu. a ponadto do 1945 roku uczył się profesji masarza w niemieckiej szkole zawodowej w Jaworze. W okresie przedświątecznym skorzystanie z usługi pana Eryka graniczyło z cudem, gdyż był „rozrywany", a zaczynał swoją pracę już na miesiąc przed rozpoczęciem świąt. Coraz to większe zapotrzebowanie na tego typu usługę, dotyczy to szczególnie lat 1960 – 1990. Taki stan rzeczy spowodował, że inne osoby nauczyły się tego zawodu i podjęły się tej pracy. Był to np. szwagier Eryka, (którego on nauczył zajęcia) – Zygmunt Michalski. Ponadto jeszcze: Antoni Żukowski, Kazimierz Podkówka, Wiesław Skwarek.

• **HANDEL.** Już w pierwszych dniach po II w. św. w Sadach była po-trzeba nabywania i sprzedawania towarów, a w szczególności żywności. Wprowadzenie polskiej państwowości spowodowało ustanie handlu do tej pory prowadzonego przez obywateli Niemiec, którzy jeszcze przez rok wspólnie mieszkali z nowymi osiedleńcami. Jednakże, najczęściej na bazie już istniejących obiektów rodził się nowy, polski sposób handlowania.

Do momentu, gdy powstały pierwsze sklepy GS-u, próbę handlu w S. G. np. podjął p. Bedryj, późniejszy mieszkaniec Bolkowa. Handlem na krótki czas zajął się też Władysław Zapotoczny.

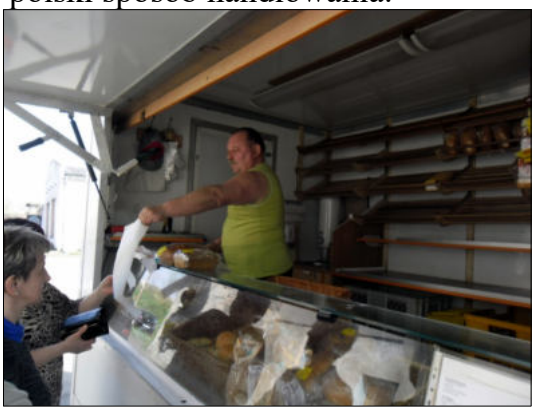

Fot.319: Sprzedaż obwoźna chleba w 2016 r. z samochodu chleb podaje Józef Podkówka (fot. aut.)

Obraz zaopatrywania się mieszkańców w żywność po maju 1945 r. to przede wszystkim handel wymienny, oraz produkcja wyrobów spożywczych we własnym gospodarstwie i dążenie do samowystarczalności. Ludzie doświadczeni wojną, ale także okresem przedwojennym tj. latami 1920 – 1939 bali się głodu, nie bardzo wierzyli w stabilność sytuacji politycznej w kraju i w świecie. Stąd m.in. gromadzenie żywności na zapas. Z upływem czasu, towarów przybywało, zwiększał się ich asortyment, poszerzało się terytorium wymiany towarowej. Rolnicy zaczęli wyjeżdżać do pobliskich miast z ofertą sprzedaży: zboża, ziemniaków, mięsa, drobiu, jaj, masła sera, owoców. Z powrotem przywozili węgiel, wyroby masarnicze, tkaniny na ubrania. Handlarze z miasta coraz częściej gościli w Sadach. Wytwarzały się grupy rolników i kupców systematycznie współpracujących ze sobą. Wraz z rozwojem wałbrzyskich kopalni i wzrostem liczby ludności Wałbrzycha rosło zapotrzebowanie na produkty ze wsi.

Do lat 1970-tych trwał szczególny sposób wymiany towarowej tj. z Sadów jesienią wyjeżdżały dziesiątki wozów załadowanych ziemniakami na sprzedaż, a z powrotem gary wozów też były pełne węgla. Oprócz realizacji bieżących potrzeb zaopatrzeniowych chłopi gromadzili gotówkę niezbędną na opłaty podatkowe, na inwestowanie w produkcję i w dalszy rozwój.

Wraz z rozwojem handlu w kraju, też i zaopatrzenie i możliwości zakupów zmieniły się. Zaczęły swoją szeroko rozumianą działalność GS-y.

GS mający praktycznie monopol na handel w Sadach Górnych i Dolnych wywiązywał się z powierzonego jemu zadania bardzo różnie. Były okresy świetnego zaopatrzenia, ale niestety też kiepskiego. Ta niestałość i niesystematyczność w sposobie, asortymencie i jakości zaopatrzenia do lat 1990-tych, zawsze była związana z sytuacją gospodarczą kraju.

Osobny rozdział w temacie handlu zaczął się pisać po roku 1989, tzn. od początku transformacji. Zaczęły powstawać sklepy w ilości przekraczającej możliwości nabywcze konsumen-

tów, mieszkańców biedniejącej wsi. (Przestały istnieć PGR-y, RSP, masowo z gospodarowania rezygnowali indywidualni rolnicy). Tak jak z początku z roku na rok powstawało coraz więcej sklepów, to około 2005 r. zaczęła się tendencja odwrotna, tzn. upadek lub rezygnacja z tej formy zarabiania. Doszło do tego, że od 2015 r. w Sadach Górnych do lata 2018 r. nie było sklepu, a w Sadach Dolnych pozostał jeden u Jacka Turlejskiego (który też się waha czy nie wygasić działalności). Do wsi powróciła sprzed stuletnia forma handlu obwoźnego i dotyczy to praktycznie tylko pieczywa. Mieszkańcy zaopatrują się w różnego rodzaju towary i żywność w pobliskich miejscowościach takich jak Stare Bogaczowice, Bolków, a przede wszystkim Wałbrzych, który (żartują ludzie) zamienił polskie kopalnie na niemieckie i francuskie markety. (Podobnie funkcjonuje reforma gospodarcza prof. Balcerowicza w tym handlu u nas, na wsi. Nie kontrolowany liberalizm, dziki kapitalizm).

Poniżej istniejące punkty handlowe na przestrzeni lat 1945 – 2018.

- Sady Górne 27 - sklep p. Bedryja, przez około 1,5 roku.
- Sady Górne 57 – sklep GS-u do ok. 1990 r.
- S. Dolne 38 – sklep GS-u do ok. 1990 r.
- S. G. 57 – w budynku GS, sklep prywatny rodziny Kita.
- S. D. 38 – w budynku GS, sklep Heleny i Romana Waligórów.
- S. G. 73 – sklep Jana Habiaka, który też trudnił się sprzedażą obwoźną pieczywa. Zaprzestał handlu ok. 2010 r.
- W końcu lat 1990-tych był sklep spożywczy w budynku naprzeciw szkoły podstawowej.
- W gospodzie Józefa Kazimierskiego dobudowano nieduże pomieszczenie, gdzie też handlowano artykułami spożywczymi.
- W budynku obok gospody mały sklepik mieli Elżbieta i Czesław Stokłosa.
- Na początku lat 2000 Ryszard i Anna Barlik uruchomili sklep spożywczy, była tam też agencja pocztowa. Zaprzestali handlu w 2015 r.
- Sprzedaż obwoźną pieczywa prowadzi piekarnia p. Grygiel z Wiadrowa, a bezpośredniej sprzedaży z samochodu dokonuje mieszkaniec Sadów Dolnych - Józef Podkówka.
- Jesienią 2017 r. sklep spożywczy otworzyła Aneta Peron. Mieści się on obok domu rodzinnego właścicielki (S. G. 102), w pawilonie dostosowanym do wymogów handlu. Sklep jest dobrze zaopatrzony i wypełnia lukę jaka powstała w Sadach Górnych po zamknięciu ostatniego sklepu w naszej wsi, w 2015 r.

• **GASTRONOMIA.** Jeszcze w 1945 roku w Sadach były cztery obiekty, które pełniły rolę gospody, restauracji, zajazdu. I tak w Sadach Dolnych przy obecnej DK – 5 mieściła się restauracja „Paul Walters Gasthof". Drugi obiekt, restauracja w S. D. usytuowany był się w środkowej ich części (dom rodzinny p. Krosnowskich, obecnie Jakubiec) nazywał się „Gasthaus Furst Bismarck". W Sadach Górnych „Deutscher Kaiser" prowadziła rodzina Prowosnik. W górnej części S. G. pod nr 17 (obecnie budynek nie istnieje). Był „Zajazd pod Atlantami".

Po objęciu administracji przez Polskę wszystkie obiekty gastronomiczne w Sadach zostały zamknięte. W niedługim czasie uruchomiono gospodę w miejscu poniemieckiej karczmy p. Prowosnik. Właścicielem tej placówki był GS, był to jedyny obiekt o tym charakterze w Sadach. Gospoda z małymi modernizacjami przetrwała do 1969 r. W tym właśnie roku właścicielem gospody, a właściwie jej ajentem stał się Henryk Hamanowicz, który ją zmodernizował zmieniając gruntownie wystrój wnętrz, funkcjonalność, oraz ofertę handlową. Powstała też nowa nazwa „Zajazd". Po Henryku Hamanowiczu ajentem „Zajazdu" byli bracia Markiewicz kolejno Stanisław i Tadeusz, mieszkańcy Wrocławia, a potem Władysław Kotus i Józef Kazimierski. Na początku lat 1990-tych lokalizacja gospody się zmieniła. W pomieszczeniach gdzie mieścił się Zajazd powstał punkt lekarski, a Józef Kazimierski adaptował pomieszczenia gospodarcze, które znajdowa-

ły się nieopodal tworząc nowy lokal, który przetrwał do końca lat 1990-tych.

Fot. 320: Fot. wykonano ok. 1975 r. przed barem-restauracją "Zajazd". Na zdjęciu: Stanisław Markiewicz - właściciel gospody i Tadeusz Karpowicz (senior) - gość i klient baru. W tle konie z bryczką z PGR Sady Dolne powożone przeez Wasyla Stokłosę. Widoczna część orginalnego szyldu baru (fot. od Danuty Galczak)

Po zmianach w 1989 roku próbę działalności gospodarczej w zakresie usług gastronomicznych podjął Andrzej Zapotoczny. Adaptował on pomieszczenia w gospodarstwie swojego ojca (S. G. 39) tworząc pijalnię piwa, która po trzech latach przestała istnieć.

Po 2000 roku, mały obiekt gastronomiczny w budynku przejętego gospodarstwa po swoim ojcu uruchomił Jacek Turlejski. Ten bar trwał jednak też nie długo (do ok. 2012 r.).

Obecnie w Sadach Dolnych działa hotel-restauracja „U Macieja". Otwarcia dokonano 5 czerwca 2008 r. Właścicielami zespołu gastronomiczno-hotelarskiego jest rodzina Śliwowskich, która własnym wysiłkiem finansowym zbudowała ten obiekt od podstaw. Bryła budynku ma wygląd starych zajazdów, gdzie dominującym materiałem przy wykończeniu go, było drewno, a sam dach pokryty gontem. Choć karczma znajduje się terenie Sadów, to jednak położenie jej przy DK-5 wymusza sposób działalności, jest to typowy motel z pełnym zapleczem. Oferta usług karczmy z czasem jednak się powiększa, można tam zorganizować różnego rodzaju okolicznościowe przyjęcia, np. wesela, a bale sylwestrowe weszły już do tradycji lokalu.

Mieszkańcy jednak stosunkowo rzadko korzystają z usług tej placówki, gdyż nie spełnia ona funkcji tradycyjnej gospody wiejskiej, gdzie spędzaliby wolny czas. Drugim problemem utrudniającym korzystanie z karczmy to odległości, tak się składa, że z Sadów Górnych jest bliżej do Bogaczowic, czy Chwaliszowa. Dochodzi jeszcze jeden element, ceny. Jedyną korzyścią z punktu widzenia wsi jest to, że parę osób znalazło tam zatrudnienie choćby na krótki czas.

W 2017 r. w Sadach Górnych i Dolnych zarejestrowanych było 61 podmiotów gospodarczych, z czego 35 stanowiły osoby fizyczne prowadzące działalność gospodarczą. Na przestrzeni lat 2009-2017 najwięcej podmiotów zarejestrowano w 2012 r. Wśród podmiotów posiadających osobowość prawną najwięcej 15 jest stanowiących spółki handlowe z ograniczoną odpowiedzialnością. 16 podmiotów jako rodzaj działalności deklarowało rolnictwo, jako przemysł i budownictwo swój rodzaj działalności deklarowało 16 podmiotów, a 30 podmiotów zakwalifikowano jako pozostałą działalność.

- **Kółko rolnicze.** Po zakończeniu działań wojennych ówczesne władze Polski Ludowej wstrzymały odradzający się ruch kółek rolniczych powołując stowarzyszenie „ Związek Samopomocy Chłopskiej” działające w latach 1944-1957, który w założeniu władz miał doprowadzić do kolektywizacji rolnictwa. Chłopi zbojkotowali działalność ZSCh wraz z programem uspółdzielczania wsi. W wyniku tego doszło w 1956/1957 do reaktywowania KR i KGW oraz ich związków.

Powstanie Powiatowego Związku Kółek Rolniczych w Jaworze, dało możliwość organizacji i tworzenia Kółek Rolniczych m.in. w Sadach.

Tacy społecznicy jak Józef Zapotoczny (s. Macieja, „Julko”), Zenon Kopij, Zenon Miszkiewicz, z pomocą urzędników z Jawora doprowadzili do powstania KR Sady Górne, było to około 1960 r. K. R., wprawdzie gospodarowało na ziemi PFZ to jednak głównym nadrzędnym celem było zmechanizowanie prac w rolnictwie, ulżenie pracy rolnika poprzez świadczenie usług sprzętem mechanicznym począwszy od wykorzystania w pracy ciągników, młocarni oraz osprzętu towarzyszącego. Przy tej okazji rolnicy zdobywali wiedzę z dziedziny nowości agrotechnicznych. Edukacja o sposobach nawożenia gleby, stosowanie środków ochrony roślin już w najbliższym czasie przyniosły wymierne efekty w postaci zwiększonych plonów, a co za tym idzie i dochodów.

Dwa lata później powstało Kółko Rolnicze w Sadach Dolnych. Osoby, które przyczyniły się do jego powstania to: Andrzej i Józef Borkowscy, Wacław Kowalczyk.

W roku 1966 nastąpiło połączenie dwu Kółek z Górnych i Dolnych, wybrano prezesa w osobie Adama Długosza. Do tej pory prezesami byli: w Górnych – Józef Zapotoczny, a w Dolnych Andrzej Borkowski. Złączenie to początek tworzenia się nowego, innego przedsiębiorstwa. Usługi skierowane były nie tylko do rolników, ale także do innych podmiotów. Przykładowo, Kółko świadczyło usługi transportowe Rejonowi Dróg Publicznych z Sadów Dolnych. Zimą w zakresie tych usług zajmowali się utrzymaniem przejezdności dróg.

Powstanie Międzykółkowej Bazy Maszynowej (bardziej kojarzy się jako MBM. Skrót ten był wiele lat widoczny na drzwiach warsztatów). Warsztaty MBM-u dawały możliwość obsługi i naprawy sprzętu we własnym zakresie, zmniejszając koszty przedsiębiorstwa. Dawały wielu ludziom zatrudnienie.

Jednym ze sposobów zarabiania okazał się handel nawozami sztucznymi, które rolnicy coraz w większej ilości stosowali na swoich uprawach.

Skład osobowy kadry KR był następujący: prezes – Adam Długosz (funkcja społeczna), po nim prezesami byli Franciszek Troper, Zenon Miszkiewicz. Andrzej Borkowski – gł. księgowy, Józef Zapotoczny – magazynier, Zygmunt Bober – kier. bazy MBM, funkcję kierownika pełnił też Zenon Miszkiewicz. Zatrudniano także kierowców ciągnikowych i operatorów maszyn rolniczych, na pełnych etatach pracowało od 8 – 10 osób.

W latach 1970-tych zajmowano się hodowlą młodego bydła rzeźnego, mało efektywna produkcja spełniała raczej rolę programowo-propagandową, założeń władz centralnych.

W 1975 r. na zasobach Kółek poszczególnych wsi gminy Bolków powstała Spółdzielnia Kółek Rolniczych w Bolkowie z siedzibą w Wierzchosławicach. Prezesem wybrano Stanisława Małeckiego. Scentralizowane zarządzanie i ograniczenie zatrudnienia w administracji miało znacząco ograniczyć koszty funkcjonowania firmy.

Z początku lat 1990-tych zauważalne było w coraz większym stopniu usprzętowienie rolników indywidualnych w maszyny rolnicze, a w konsekwencji zmniejszone zapotrzebowanie na korzystanie z usług SKR.

Drugim powodem zmniejszającym zapotrzebowanie na usługi SKR była zmiana sposobu gospodarowania na wsi i brak podmiotów gospodarczych w naszej gminie, które by korzystały z tego typu usług. Cały przemysł uległ likwidacji m.in. w imię osiągnięcia celów politycznych.

Coraz więcej małych gospodarstw zaprzestawało produkcji, wyprzedając ziemię, niektórzy rolnicy, nie podołali konkurencji, a raczej warunkom jakie stworzono rolnikom po 1989 r. W obu wsiach zostały jedynie gospodarstwa, którym udało się prze wegetować lata 90-te, a po dokupieniu ziemi i sprzętu, najpierw używanego, sprowadzonego z Zachodu, a później po zmianach związanych z wstąpieniem do Unii Europejskiej nowego wysoko wydajnego.

SKR przestała być konkurencyjna. Nastąpił upadek firmy i z dniem 1 lipca 2000 r. dokonano jej likwidacji.

W Sadach Dolnych ostała się namiastka Kółka dzięki zaangażowaniu gospodarstw Dąbrowskich i Pawłowskich, a mianowicie część sprzętu z SKR po 2000 r. (m.in. kombajn) była wykorzystywana w pracach polowych.

- **PGR.** 12 lutego 1949 r. utworzono instytucję Polskich Gospodarstw Rolnych. Powstały one z połączenia: Państwowych Nieruchomości Ziemskich, Państwowych Zakładów Hodowli Koni i Państwowych Zakładów Hodowli Roślin.
  19 października 1991 r. rząd Jana Olszewskiego z inicjatywy ministra finansów Leszka Balcerowicz podjął decyzję o likwidacji PGR-ów.

Podane dwie podane daty mogłyby wypełnić historię o PGR-ach (to też dotyczy Sadów), gdyby niepracujący tam ludzie.

Dwie decyzje polityczne, jakże różne w swoich konsekwencjach.

Pierwsza daje szansę i powoduje zatrudnienie tysiące osób przybyłych na Ziemie Zachodnie oraz zagospodarowuje tysiące hektarów pól, po niemieckich majątkach ziemskich.

Fot.321: Rok 1965. Wycieczka pracowników PGR Sady Górne do Krakowa. Na fotografii: Stoją od lewej – (n.n.), (n.n.), (n.n.), Stefan Bąkowski, Henryk Kozieł, Roman Bankowski, Maria Bartusz, Stanisław Dacek, Stanisław Bartusz, (n.n.), (n.n), (n.n.), Stefania Pszonka, Hanna Podkówka, Teresa Stępniowska, Dacek (imię?), Maria Każarnowicz, Stefan Zagrajczuk, Eugenia Bąkowska, Jan Ogrodniczak, Kazimierz Białkowski, Białkowska Józefa, (n.n.), Stanisławska (imię?), (n.n.), Krystyna Pszonka, Józef Podkówka, Wanda Podkówka, Bernard Bartusz, Maria Dacek, Józef Stępniowski, Jadwiga Dudek, Jarzębowski (imię?), Kazimiera Ogrodniczak. W przysiadzie – (n.n.), Zbigniew Każarnowicz, Józef Kozieł, Janusz Ogrodniczak, (n.n.), Eugeniusz Ogrodniczak, Bogdan Bąkowski, Władysław Ogrodniczak, (n.n.), Zdzisław Szatkowski, Edward Każarnowicz, Józef Pszonka, Jan Każarnowicz (fot. udostępniła J. Pszonka – Jackowska)

Druga decyzja, zaś z dnia na dzień pozbawia pracy 200 tys. osób (rok wcześniej w PGR-ach pracowało 500 tys. osób) i jednocześnie skazuje ich rodziny na nędzę i jak się później okaże

po wielu latach, na wykluczenie społeczne. Ludzie czekali na szansę, ale jej nie dostali.

Wszystko to się działo w myśl wyimaginowanej ideologii, o zagrożeniu PGR-ów dla reformującej się gospodarki (w dużej mierze „dzikiej prywatyzacji"). Należy pamiętać, że przynajmniej 1/3 gospodarstw była rentowna.

Żadna grupa społeczna w naszym kraju nie została tak potraktowana. Nie dano szansy, możliwości włączenia się do gry rynkowej. Zaprzepaszczono dorobek kilku pokoleń w dziedzinie hodowli roślin i zwierząt.

Likwidację PGR-ów poprzedziła niesprawiedliwa i wypaczająca prawdę akcja propagandowa w mediach. Mówiono o patologiach, nieróbstwie i braku umiejętności zawodowych pracujących tam ludzi. Żadna grupa zawodowa nie wstawiła się za PGR-ami.

Na gruntach po PGR-ach uwłaszczyli się za bezcen ówcześni prominentni działacze, byli dyrektorzy kombinatów i zakładów rolnych itp. (Przykładowo – koło Jawora przetarg na nieskoszone zboże, wygrywa osoba nie związana w żaden sposób z rolnictwem, kosi go wynajętymi z tego zakładu kombajnami, sprzedaje, a za uzyskaną gotówkę kupuje grunty na których rosło i te kombajny).

Dziennikarka Joanna Warecha urodzona i wychowana w rodzinie pracującej w PGR po latach rozpoczęła walkę o przywrócenie godności ludzi tam pracujących. W artykule Newsweeka można przeczytać: „Tysiące woreczków z ziemią z byłego PGR-u, spersonalizowanych z informacją ilu ludzi zostało wykluczonych, ile było PGR-ów w Polsce, jaki był majątek byłych PGR-ów. My, ludzie z byłych PGR-ów, chcemy przypomnieć, że sprawa mieszkańców byłych Państwowych Gospodarstw Rolnych nigdy nie została poważnie potraktowana. Do każdego woreczka dołączone zostały ziarna pszenicy. To ziarna nadziei. Kilka tysięcy już zostało wysłanych: m.in. do parlamentarzy-stów, wojewodów, marszałków województw, arcybiskupów, europosłów, ministrów. "Na karteczce jest także kilka informacji m.in ta, że co trzecie państwowe przedsiębiorstwo w III RP, które zostało sprywatyzowane, to PGR, że nikt byłych pracowników PGR-ów nie dostał żadnych odszkodowań, czy rekompensat, że po prostu nazwano ich „patologią", odhumanizowano i wyrzucono na śmietnik historii. A pracowników w Państwowych Gospodarstwach Rolnych było tyle samo co górników - pół miliona, a z rodzinami społeczność post pegeerowska liczy 2 miliony ludzi. W woreczku oprócz ziemi są także ziarna pszenicy jako symbol chleba i nadziei. Wysłaliśmy je do wszystkich europosłów, posłów, ministrów, dziennikarzy i arcybiskupów Kościoła katolickiego, bo wiele gospodarstw zostało przejętych przez tę instytucję. Chcemy tą akcją pokazać, że wszyscy jesteśmy obywatelami Polski. Nas tu nie przywieziono w wagonach w 1991 roku i zostawiono na polu".

Fot. 322: Pierwszy kierownik PGR Sady Dolne Józef Zapotoczny podczas pobytu służbowego prawdopodobnie we Wrocławiu, połowa lat 1950-tych.
(fot. od J. Zapotocznego)

Ludzie pracujący w PGR-ach Sadów Górnych i Sadów Dolnych mieli więcej szczęścia, albo byli bardziej przywidujący? Chyba tak. Oni doskonale wiedzieli, że dzieci ich powinne kształcić się, zdobywać zawód i szukać sposobu na życie na pewno nie w miejscu pracy ich rodziców. I też tak się stało.

Grunty Zakładu Rolnego w Sadach Górnych są dzierżawione i systematycznie wykupywane przez okolicznych rolników. Mieszkania w których mieszkali pracownicy są nadal użytkowane. Zostały wykupione, a administrują je wspólnoty mieszkaniowe.

Zaś pałacyk i budynki gospodarcze ni-szczeją i popadają w ruinę. Brak jakiegokolwiek nadzoru przez państwowe instytucje do tego powołane.

W miejscu Zakładu Rolnego w Sadach Dolnych powstała Spółka Rolna dwóch właścicieli: Henryka Podkówki i Romana Krosnowskiego. Właściciele dali pracę dziesiątkom ludzi również byłym pracownikom PGR-ów.

Więcej informacji o PGR-ach Sadów Górnych i Dolnych można przeczytać w książce Szczepana Napory.

GDZIE ONE SĄ?

Dolny Śląsk stał się pod koniec wojny jednym z największych „magazynów-sejfów" III Rzeszy. Gdy widmo przegranej wojny był coraz bardziej oczywiste władze Niemiec i zamożniejsi obywatele Niemiec chcieli zabezpieczyć swój majątek. Gdy skończyły się możliwości wywozu dzieł sztuki i wartościowych przedmiotów za granicę Europy, a szczególnie do Ameryki Południowej szukano sposobu ukrycia „skarbów" na terenie Niemiec wydawało się, ze najlepszym do tego miejscem jest Dolny Śląsk.

Pamiętamy, że przekazy zapisane w dokumentach mówią o tym, że miasta i wsie Dolnego Śląska od początku XIX wieku rozbudowywały się korzystając z malowniczego krajobrazu, żyznych gleb, zasobnych lasów bogatych w zwierzynę i runo. Rzeki i strumienie górskie obfitowały w ryby.

Obszar D. Śląska jest pełen różnego rodzaju tuneli, jaskiń, sztolni, wyrobisk po kopalnianych, zamków i pałaców, a w nich tajemnych korytarzy, przejść podziemnych i miejsc gdzie możni tego regionu w obawie przed rabunkami budowali przemyślne pomieszczenia-schowki, a w przypadku zagrożenia dla swoich rodzin i majątków korzystali z nich. Dosłownie każda miejscowość i nawet każda wieś posiada na swoim terenie miejsca, gdzie można było schować wielki majątek.

Fot.323: W sztolni koło ruin młyna (fot. aut.)

Nie inaczej było z Sadami. Choć w dokumentach nie są wymieniane jako ważne miejsce, gdzie będą przechowywane „bogactwa", a myślę tutaj o liście, głównej osoby odpowiedzialnej za zabezpieczenia dóbr kultury Niemiec, Güntera Grundmana. W wykazie tym nie ma Sadów (Bumgarten). Zwiera ona 74 pozycji, nazw miejscowości i obiektów w których planowano przechowywać i abezpieczyć zgromadzony majątek.

Miejscowości wymieniane, a położone niedaleko Sadów to: Mysłów (zamek, stare probostwo), Roztoka (zamek Graf v. Hochberg), Świebodzice, Krzeszów.

Jednak Sady zapisały się w pamięci mieszkańców (Niemców), jako miejsce, gdzie prawdopodobnie zdeponowano zasoby wartościowych przedmiotów. Co prawda w tej chwili, w 2020 roku, trudno oczekiwać wiarygodnych ustnych przekazów od byłych mieszkańców, po prostu nie żyją, a ich dzieci nie wiele wiedzą na ten temat, albo nie chcą rozmawiać. Czasami zdarzają się jakieś sensacyjne doniesienia na temat skarbów III Rzeszy np.: „Złoty pociąg" lub trop „Kryształowej Komnaty". Jeśli już jest wspo-mniane dzieło sztuki z Królewca, to przypominam sobie, że w artykule umieszczonym w Magazynie Gazety Robotniczej z połowy lat 1970-tych Sady były wymieniane

jako potencjalne miejsce, gdzie można było ukryć to wybitne dzieło sztuki.

Również nazwa miejscowości Sady jest przywoływana w książkach o tzw. skarbach Dolnego Śląska. I tak Włodzimierz Antkowiak w książce „Nie Odkryte Skarby" - wydanej w Gdyni w 1993 r., pisze: *„Sady – wieś w gminie Bolków. Mieszkający tu świadek niemieckiego pochodzenia zeznał, że na tak zwanej „skałce", w rejonie Sadów znajdują się poniemieckie bunkry zamaskowane pod koniec wojny zasadzonym tu młodym lasem (brzozy). Według świadka wiosną 1945 r. Niemcy ukryli w bunkrach na „skałce" skarby, za które można, by kupić i pół Polski".* W Tej książce wymienione są również Stare Bogaczowice jako miejsce składowania i ukrycia dużej ilości broni.

Inny autor Mieczysław Bojko w książce „Wspomnienia wytrawnego poszukiwacza skarbów i tajemnic" z 2010 r. również mówi Sadach. *„ Z Bolkowa poszli pieszo, na skróty do Sadów. Eryk bez trudu odnalazł główny punkt orientacyjny, jakim był budynek transformatora i starego wiatraka. Od tego miejsca poruszali się zgodnie z planem, który posiadał Eryk. Jak się w praktyce okazało, plan nie był dokładny. Z pewnym trudem, na stromym stoku skarpy odnaleźli pryzmę z ogromnych poukładanych głazów. Ponad godzinę trwało rozgarnianie kamieni i poszukiwanie ukrytego pod nimi wejścia.*

Gdy je w końcu odnaleźli, już bez kłopotów dostali się do murowanego pomieszczenia z betonowym stropem. Pomieszczenie to przypominało raczej jakąś starą piwnicę, na jej ścianach wmurowane były jakieś haki, jakby na półki. Z piwnicy wychodziły dwa korytarze. W jednym już po kilku metrach było widać pełny zawał, który nie dawał szans przedarcia się przez zawalone skały, cegły i drobny rumosz. Drugi korytarz był dość szeroki i drożny na około sześćdziesięciu metrów. Na jego końcu także był zawał, dający się przejść pod stropem. Ale można to było zrobić jedynie z wielkim trudem. W tym miejscu Eryk polecił Andrzejowi pozostać przez chwilę, a potem wyjść i pilnować sztolni na zewnątrz, w sąsiednich krzakach. Wyciągnął z plecaka i przyczepił do nogi worek ze specjalnie doszytymi mocnymi uszami, a później przedarł się w głąb, na drugą stronę zawału.

Eryk wrócił dość szybko. Worek, który miał ze sobą, sprawiał wrażenie dosyć lekkiego, tyle, tylko, ze był rozepchany czymś, co w kształcie przypominało duży trójkąt. Eryk nigdy nie powiedział Andrzejowi, co to było, zresztą on go w ogóle o to nie pytał. Pomyślał tylko, że bardzo

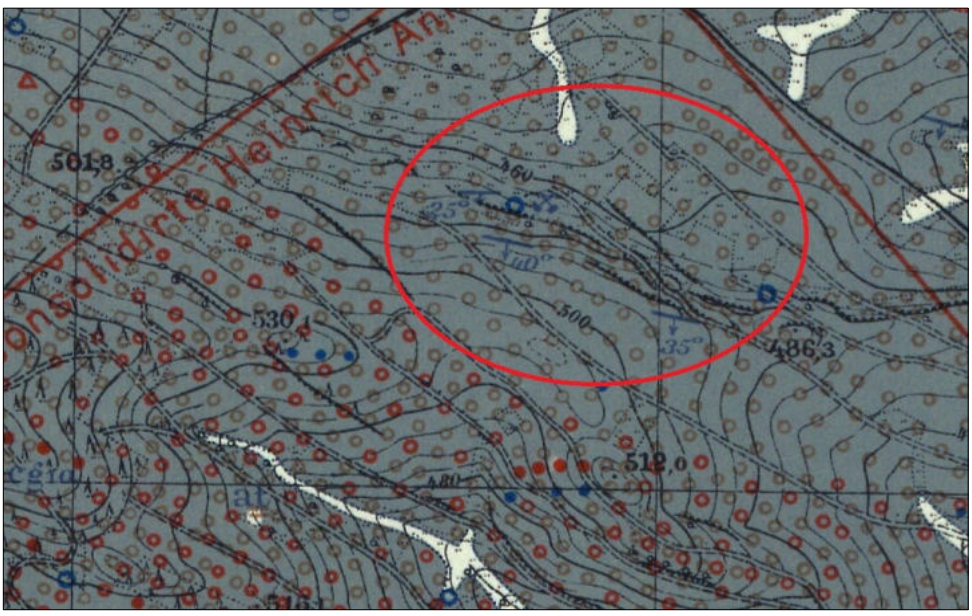

Fot. 324: Rejon w którym znajduje się wejście do sztolni w masywie Łysicy, pogranicze Figlowa i Starych Bogaczowic (frag. mapy ze str. Mapster)

kłopotliwe musiało być przeciskanie się z czymś takim przez wąski otwór pod stropem korytarza.

W czasie, gdy czekał na Eryka, Andrzej dokładnie obejrzał korytarz i pomieszczenie, przez

które weszli. Wszędzie było pełno skrzyń z silnikami i co najmniej kilkanaście motocykli. Właściwie wszystkie skrzynie były pootwierane, ale widać było, że brakuje w nich tylko kilku, co najwyżej kilkunastu silników. W tym czasie, oprócz tych kilkunastu braków, magazyn był jeszcze pełny, twierdził Andrzej. Jego zdaniem, motocyklom brakowało jedynie kilku opon i choć poza tym były niemal kompletne, to sprawiały wrażenie, jakby ktoś powoli rozbierał je na części".

Lata 1970-te to początek przyjazdów, odwiedzin byłych mieszkańców z Niemiec, już jako turystów. Ich spacery po wsi i czasami w pola były bacznie obserwowane. Oczami wyobraźni najmłodszych oglądano ukryte, wielkie skarby.

Ludzka wyobraźnia nie zna granic. Szczególnie było to widoczne u dzieci. W latach 1960-tych, kiedy była jeszcze świeża pamięć o wojnie, opowieści o skarbach powodowały, że moi rówieśnicy i nieco starsi ich szukali, bawiąc się w Indian i w wojnę. Czy się udawało? Trudno powiedzieć. Jeśli nawet coś znaleziono, to skrywano jako wielką tajemnicę. Te poszukiwania często doprowadzały do odnalezienia amunicji, zdarzały się też egzemplarze krótkiej broni.

Fot.325: Wejście do tajemniczego obiektu w "Lesie Dziewic". (fot. J. Jasica)

Znane mi są przypadki odkopanie np. srebrnych monet, a to dzięki wskazaniom byłych mieszkańców-Niemców. Inny przypadek, to precjoza ze złota ukryte pod dachem u jednego z mieszkańców Figlowa. W moim domu skarbem okazały się: radioodbiornik i aparat fotograficzny schowany w stodole, w sianie. Kolejny znajomy opowiadał o 3 słoikach wypełnionych monetami i zakopanymi na obrzeżach jednego z lasków. Jednak nawet dzieci Niemców z dokładnymi wskazaniami swoich rodziców, wspólnie z obecnymi mieszkańcami z Sadów nie potrafili trafić w to miejsce.

Następną opowieścią o niezbadanym miejscu, potencjalnym schowku, jest przekazana relacja przez mojego kuzyna Staszka (rzetelny, odpowiedzialny, wiarygodny). Otóż pod koniec lat 1950-tych, kiedy miał 15-16 lat chodził koplami PGR-u i tam na skraju-obrzeżach lasu („Las Dziewic") było betonowe zejście do obiektu, który wyglądał jak bunkier. Jednak nie miał odwagi żeby tam wejść. Po zlokalizowaniu tego miejsca na po niemieckiej mapie, wspólnie ze Staszkiem wybraliśmy w domniemany punkt. To co zastaliśmy to zniwelowany teren porośnięty krzewami i drzewami. Ten temat przez dłuższy czas nie dawał mi spokoju. Chodziłem wielokrotnie w tamten rejon, bez rezultatu. Pewnej jesieni, wybrałem się na grzyby, znowu byłem w tym lesie, zauważyłem, załamane, betonowe wejście do obiektu przypominającego studnię. To wejście, które w chwili jest zamaskowane przedstawiam na fotografii. Trudno to nazwać studnią, gdyż budowla ma kształt kwadratu, ściany są betonowe, zejście w głąb możliwe, dzięki stopniom z prętów metalowych wbetonowanych w ścianę. Na głębokości ok. 2 m lustro wody. Po zbadaniu okazało się, że jej głębokość, to ok. 0,5 m. Mierząc głębokość i stukając znalezioną żerdką, słychać było wyraźny, metaliczny dźwięk.

Skontaktowałem się z kuzynem, poszliśmy w to miejsce. Jednak stwierdził z dużą pewnością, że to nie jest, to o czym mówił. Tamten obiekt był większy i zdecydowanie na skraju lasu. W chwili obecnej miejsce to jest zarzucone pryzmą gałęzi.

Jeszcze o jednym znalezisku. Na masywie Łysicy w Lesie Doniczki jest wiele pryzm z kamieni, które od stuleci zbierali ze swoich pól rolnicy. W jednej z nich na początku lat 1990-tych robotnicy, którzy ładowali „okrąglaki" na przyczepę natrafili na szablę z okresu napoleońskiego.

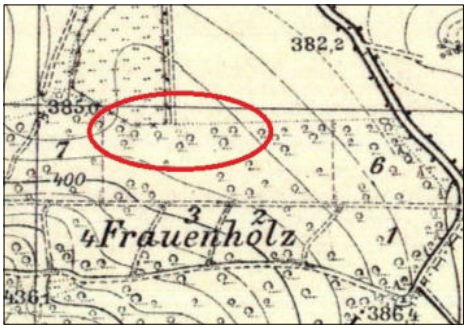

Fot. 326: Domniemane miejsce położenia ukrytego podziemnego obiektu.

Tutaj należałoby wrócić do historii. Ta znaleziona szabla to wyrób przełomu 18 i 19 w. Ale przeszłość wskazuje nam wiele historycznych wydarzeń związanych rejonem Sadów, Starych Bogaczowic, Nagórnika. Te wydarzenia z przeszłości są omawiane już w tej książce. Jednak przypomnienie o rabusiach rezydujących chociażby w zamku Niesytno, o plądrujących okolice zwolennikach Husytyzmu. Także przemarsze wojsk koalicyjnych na bitwę pod Dobromierzem, wojsk pruskich na bitwę pod Kamienną Górą oraz wojsk w kampanii napoleońskiej, gdzie doszło do starcia w niedalekiej Strudze było powodem i koniecznością ukrywania wartościowych przedmiotów.

Chodząc po lasach Sadów Dolnych i Górnych wiele jest skał i skałek, różnego rodzaju zapadlisk, załomów. Są miejsca po małych zbiornikach wodnych. Jest kilka niedużych stawów i dziesiątki studzien.

Są dwie sztolnie. Jedna w rejonie wiatraka, która jest pokazana w filmie Leona: (https://www.youtube.com/watch?v=u5RcgkoLJTQ - „Wyprawy Leona"). Druga sztolnia, wejście do niej zlokalizowane jest na pograniczu Figlowa i St. Bogaczowic.

Wiosną 2021, w miesiącu kwietniu prawie we wszystkich mediach regionalnych i krajowych ukazały się publikacje informujące, że drążący tunel drogowy natrafili na starą sztolnię. I to jest prawdą, natomiast prawdę nie jest, że odkryto sztolnię, gdyż nie można odkryć czegoś, co było znane od lat.

W czasie drążenia tunelu TS-26, w rejonie Starych Bogaczowic i Figlowa, w odległości ok. 300 metrów, w jednej z naw natrafiono na wyrobisko górnicze (sztolnię), o przebiegu północny wschód – południowy zachód. Kierunek przebiegu sztolni w stosunku do kierunku drążenia tunelu jest zbliżony do prostopadłego. W czasie prac natrafiono w środek dawnej sztolni, przecinając ją na dwa kawałki. Jeden odcinek jest drożny i najwyraźniej dość długi. Drugi jest zawalony. Sztolnia ma wymiary: szerokość ok. 1,5 m i wysokości ok. 2 m. Spąg sztolni znajduje się na wysokości ok. 2 m powyżej spągu tunelu. Sztolnia wydrążona została w masywnym zlepieńcu, bez obudowy, ze stropem wykonanym w kształcie sklepienia. Na wschód od tunelu sztolnia jest drożna. W odległości ok. 50 m występuje lokalny opad skał stropowych o długości ok. 3 m i wysokości ok. 0,5 m powyżej linii stropu. Materiał skalny utworzył w tym miejscu przytamkę, która spiętrzyła wodę. Za przytamką sztolnia jest drożna, ale nie była penetrowana. Na zachód od tunelu sztolnia jest niedrożna, widoczny jest usyp skalny wypełniający cały przekrój sztolni. Na spągu sztolni widoczne są ślady po podkładach torowiska, które służyło do odstawy urobku.

Fot. 327: Odcinek sztolni na który natrafiono podczas drążenia tunelu TS-26 (fot. od jednego z budowniczych tunelu Jarosława Cieśli)

Według jednego ze znanych eksploratorów w okolicy są trzy sztolnie. Sztolnia w Sadach Górnych, koło ruin młyna, na Figlowie mająca zaledwie 30-40 metrów długości, jedyną jej funkcją było prawdopodobnie gromadzenie wody pitnej dla celów spożywczych bądź technologicznych, i ta trzecia. Obszar, na którym trwa budowa, należał do kopalni Heinrich Anna z polem górniczym o tej

samej nazwie. Była to kopalnia węgla, a zatem jest wielce prawdopodobne, że ta sztolnia nie jest przedłużeniem sztolni w Figlowie, tylko jest to wyrobisko tej kopalni węgla. Ale równie dobrze mogła być to sztolnia badawcza, sprawdzano, czy na tym obszarze jest węgiel - pisał Rafał Romanik (Leon).

Fot. 328: W czerwcu 2015 r. na polach RSP w zbożu pojawiły się kręgi przypisywane siłom pozaziemskim (fot. A. Dynius)

Fot. 329: Betoniarnia w Sadach Dolnych wybudowana dla potrzeb realizacji inwestycji drogi S3 oraz tuneli, na odcinku Sady Dolne – Ptaszków (fot. aut.)

Fot. 330: Zakład obsługi drogi S3 wybudowany przy rondzie w Sadach Dolnych (fot. aut.)

Fot. 331:Przebudowana droga powiatowa, koło boiska sportowego, w kwietniu 2022 r. Wykonawcą inwestycji była firma KOM-D z Sadów Dolnych (fot. aut.)

ROZDZIAŁ 10

KULTURA

Fot. wyżej: dzieci szkolne w przedstawieniu, w świetlicy wiejskiej, podczas „Spotkania Opłatkowego”, w grudniu 2015 r. (fot. aut.)
Fot. na nast. str.: Sady Górne w pobliżu wiatraka (fot. aut.)

WIEJSKIE TOWARZYSTWO ŚPIEWACZE "ECHO" im. ST. M. STOIŃSKIEGO W SADACH GÓRNYCH (1946-1952)

Był to rok 1946 i wydawałoby się, że nie ma ważniejszych spraw jak praca w polu, pilnowanie swoich obejść, opieka na dziećmi. Jednak znalazł się czas na rozrywkę i na kulturę pisaną nawet dużą literą. W tym to roku miejscowy nauczyciel Jan Spila podjął trud zorganizowania i prowadzenia zespołu śpiewaczego – chóru, któremu nadano nazwę „Echo".

Wiejskie Towarzystwo Śpiewacze "Echo" im. St. M. Stoińskiego w Sadach Górnych, tak brzmi pełna nazwa zespołu, który przez okres sześciu lat rozsławiał nasze wsie na obszarze województwa wrocławskiego, a pisano o nim nawet w prasie krajowej.

Fot. 332: Chór "Echo" przed budynkiem ówczesnej SP, obecnie sali gimnastycznej w Sadach Górnych (fot. ze zbiorów J. Spili)

Początek chóru to spontaniczne działania. Organizowano próby w budynku szkolnym z dziećmi, a wolnym czasie od prac na roli z osobami dorosłymi. Śpiewano na uroczystościach szkolnych, a przede wszystkim w kościele.

Towarzystwo "Echo" założenie swoje datuje od Wielkiej Nocy 1946 r. Wtedy to kilkuosobowy zespół odśpiewał pieśni rezurekcyjne w miejscowym kościele. Jesienią już zainteresowanie przynależnością do zespołu wzrosło do tego stopnia, że podjęto działania, które miały za zadanie ujęcie całości projektu „Echo" w ramy organizacyjne. Wieloletnie starania doprowadziły do zarejestrowania działalności w Związku Śpiewaczym w Katowicach.

Fot. 333: Zygfryd Jan Kanty Spila ur. 10 lipca 1911 r. w Białej pow. Bielsko. Ojciec Tomasz był kołodziejem. Po ukończeniu szkoły średniej w Bielsku, ukończył 1-roczną Szkołę Handlową w Białej. Od 1935 do 1 września 1939 r. pracował w przemyśle. W czasie okupacji więziony w obozach koncentracyjnych Dachau i Gusen. Po wyzwoleniu został nauczycielem. Od 1945 do 1952 r. był nauczycielem i kierownikiem Szkoły Podstawowej w Sadach Górnych. W 1948 r. zdał maturę w Liceum Pedagogicznym. W l. 1952-1953 był kierownikiem świetlicy wzorcowej w Paszowicach. W 1953 r. wrócił do szkolnictwa, objął stanowisko kierownika szkoły w Paszowicach. Przez wiele lat prowadził i był dyrygentem chórów w okolicy Jawora i w Jaworze. Ogółem organizował siedem zespołów chóralnych m.in.: „Syrena" w Paszowicach, „Gwardia" w Jaworze. Wielokrotnie odznaczony przez najwyższe władze (fot. arch. Jana Spili)

Szczególny charakter Towarzystwu Śpiewaczemu w Sadach Górnych nadano w dniu 11 grudnia 1949 r. W tym dniu o godz. 16-tej w Szkole Podstawowej odbyło się Walne Zebranie Towarzystwa. Miesiąc wcześniej otrzymano pismo z Katowic potwierdzające formalne zarejestrowanie zespołu. Dyrygent Jan Spila otwierając zebranie powiedział: *„Praca nasza sprawiła, że jesteśmy najpoważniejszym zespołem w powiecie"*. W okresie od 1946 r. Towarzystwo miało 82 członków. Na przestrzeni 3 lat chór 22 razy występował publicznie: 2 razy w Dobromierzu, 1 raz w Roztoce, 2 razy w Jaworze, 2 razy we Wrocławiu, 1 raz w Bolkowie, 6 razy w Sadach, oprócz tego, w kościołach w Sadach 5 razy, w Bolkowie 1 raz, w Dobromierzu 2 razy. Jako wielki sukces oceniono szczególnie występy we Wrocławiu i w Jaworze.

Fot.334: Chór "Echo" (fot. archi. J. Spila)

Ustępujące władze Towarzystwa to: prezes – Antoni Laluk, skarbnik – Grzegorz Wołkowiecki, dyrygent – Jan Spila, przew. Komisji Rewizyjnej – miejscowy nauczyciel, Mirosław Agdan. W następnych latach do władz ponadto wchodzili: Władysław Miszkiewicz, Zenon Kopij, Hanna Ostrowska, Józef Podkówka, Genowefa Drozd – naucz., Klim J. i Czesław Szul.

Fot. 335: Chór "Echo" podczas plenerowej próby (fot. archi. J. Spili)

Na kolejnym zebraniu dnia 15 sierpnia 1950 r. omówiono minione półrocze oraz plan pracy celem przygotowania się do występów. Na pierwszy plan wysuwały się przygotowania do centralnych dożynek, które miały się odbyć we Wrocławiu. Plan pracy a najbliższy okres przywidywał też: przygotowanie do konkursu w listopadzie 1950 r. i w Polskim Radiu w styczniu 1951 r., zorganizowanie wycieczki do obozu koncentracyjnego "Gross Rosen"- Rogoźnicy we wrześniu 1950 r.

Tak ambitny plan działalności „Echa" wymagał zdobywanie niezbędnych środków do pokrywania wydatków. Żeby pozyskać pieniądze organizowano w świetlicy wiejskiej zabawy, wystawiano przedstawienia muzyczne i jasełka, wyjeżdżano do sąsiednich miejscowości dając koncerty np. w kościele w Bolkowie, Roztoce, Dobromierzu.

Dnia 5 kwietnia 1950 r. odbył się koncert, w czasie którego Starosta jaworski wręczył radio - nagrodę Zarządu Głównego Związku Samopomocy Chłopskiej.

W styczniu 1951 r. chór wziął udział w "Festiwalu Muzyki Polskiej" w sali "Duże studio" Polskiego Radia we Wrocławiu.

We wrocławskiej gazecie, "Gazeta Robotnicza" nr 28/759 w dziale „Kultura" pisano:

„Pieśń łączy narody. Pieśnią umacniamy pokój. Drugi Walny Zjazd Delegatów Dolnośląskiego Związku Śpiewaczego i Muzycznego, który odbył się w ubiegłą niedzielę w Wyższej Szkole Muzycznej we Wrocławiu wypadł imponująco (...). Wyrazem działalności i dorobku Dolnośląskiego Związku Śpiewaczego i Muzycznego był wspaniały koncert mieszanych chórów robotniczych i chłopskich z terenu całego Dolnego Śląska, który odbył się w niedzielę po zakończeniu zjazdu w Wielkim Studio PR w ramach Festiwalu Muzyki Polskiej. Olbrzymia ta impreza muzyczna zakrojona na niespotykaną dotychczas w historii polskiego ruchu śpiewaczego miarę, jest niewątpliwie dużym sukcesem Związku. Przez estradę przewinęło się 21 zespołów chóralnych, obejmu-

jących 800 śpiewaków. W koncercie tym trwającym przeszło 4 godziny, usłyszeliśmy polskie i radzieckie pieśni ludowe, robotnicze, żołnierskie, pieśni o tematyce rewolucyjnej, pokojowej, mówiącej o więzi łączącej wszystkie narody świata, (...). Wykonanie tych pieśni było różne, tak jak różną była indywidualność poszczególnych dyrygentów. Spośród chórów zamiejscowych, wybił się na czoło chór wiejski "Echo" Związku Samopomocy Chłopskiej z Sadów Górnych pod batutą J. Spili. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że chór ten zdobył tu we Wrocławiu palmę pierwszeństwa, jeżeli chodzi o precyzję samego wykonania, zaśpiewanie i wysoki poziom odtwórczy, co jest wynikiem dużej i wytrwałej pracy. Chór ten jest bardzo charakterystyczny chociażby już z tego względu, że składa się z zapalonych miłośników pieśni amatorów zespołowego śpiewu o dużej rozpiętości wieku, którzy nie szczędzą czasu i sił na zbieranie się w świetlicy gromadzkiej dla pośpiewania, nierzadko po całym dniu wytężonej pracy w polu. Pieśni wykonane przez chór "Echo" z Sadów Górnych pozbawione były wszelkich naleciałości taniego efekciarstwa, były najczystszym odbiciem dynamicznego artyzmu".

Od dnia 25 lutego rozpoczęto przygotowania do Koncertu Jubileuszowego, powołano Komitet Organizacyjny Koncertu oraz wyznaczono termin 2 czerwca w Jaworze i 3 czerwca w Sadach Górnych. Przygotowania szły wielotorowo. Oprócz prób z zespołem, który się rozrósł do 50 osób postanowiono ufundować sztandar, którego wykonawczyniami były miejscowe kobiety. Wydrukowano potężnych rozmiarów afisze oraz programy. Wrocławski "Jubiler" przygotował srebrne gwoździe - honorowe do wbijania w drzewiec sztandaru.

Fot. 336: Przygotowania do festiwalu muzyki. Budowa sceny w parku PGR-u. Konstrukcja podestu sceny oparta była na parkowej fontannie (fot. archi. J. Spili)

Festiwal i obchody pięciolecia powstania chóru praktycznie zdominowało życie we wsi. Sam fakt głoszenia komunikatów o festiwalu przez Polskie Radio we Wrocławiu powodował u ludzi dumę, a zarazem troskę o to żeby się wszystko udało. Jednym z ważniejszych zadań logistycznych było przygotowanie noclegu i wyżywienia dla 140 osób gości.

Innym ważnym zagadnieniem było przygotowanie miejsca gdzie festiwal miał się odbyć. W parku po byłym majątku ziemskim, a obecnie będącym w posiadaniu PGR-u przygotowano widownię częściowo z miejscami siedzącymi. Estradę stanowił podest wykonany wysiłkiem mieszkańców i miejscowych rzemieślników. Podest znajdował się obok istniejącej jeszcze fontanny, w centralnej części parku, naprzeciw pałacu. Sam pałac zaś stanowił zaplecze dla występujących artystów, obsługi Polskiego Radia i organizatorów. Pała został przyozdobiony zgodnie z wymogami politycznymi obowiązującymi wówczas, dominowały jednak biało czerwone flagi.

Jubileuszowy koncert rozpoczęto zgodnie z planem. Na początku były przemówienia i życzenia. Następnie został wręczony Zarządowi Towarzystwa sztandar. Część drugą uroczystości wypełniła muzyka. Po wielu latach w pamięci uczestników koncertu wspominana jest jednak burza, jaka rozpętała się nad Sadami. Pośpiesznie chowano sprzęt, widzowie kryli się w obiektach PGR-u, a zespoły uczestniczące w występach znalazły schronienie w pałacyku. Przerwany koncert zakończono przygotowanym przez miejscowe gospodynie obiadem. Wieczorem zaś odbyła

się zabawa w sali gromadzkiej. Podczas zabawy funkcjonował bardzo dobrze zaopatrzony na okoliczność festiwalu bufet. Trudnego zaopatrzenia w tamtych czasach dokonano przy zdecydowanej przychylności i pomocy władz powiatu.

Fot. 337: Afisz informujący o Festiwalu Muzyki (archi. Jana Spili).

Fot.338: Jan Spila podczas wbijania pamiątkowego, srebrnego gwoździa w drzewiec sztandaru. Za nim stoi poczet sztandarowy: Stanisława Miszkiewicz, Józef Podkówka, Maria Wołczkiewicz - Krysiak. Za nimi chór na tle dobrze zachowanego jeszcze pałacyku. W oknach zaproszone zespoły. Poniżej parapetu widoczny portret B. Bieruta (fot. archi. J. Spili)

Uroczystości, które miały miejsce w Sadach zostały zauważone w prasie. I tak Dziennik Zachodni, z czwartku, z dnia 7 czerwca 1951r. Opisuje tą uroczystość przy okazji przybliżając czytelnikom miejscowość.

Fot.339: Chór "Echo" podczas występu na Festiwalu Muzyki w czerwcu 1951 r. (fot. archi. J. Spili)

Oto treść artykułu: „*Podniosła uroczystość kulturalna w Sadach Górnych. "Pięciolecie Zasłużonego Chóru Echo". Miejscowość, o której piszemy, jest bodaj najdłuższą miejscowością na Dolnym Śląsku. Położona w malowniczej okolicy w powiecie jaworskim, w pobliżu Bolkowa, dzieli się na Sady Górne i Dolne i ciągnie się na przestrzeni 11 km. Dojazd jest tu niezwykle utrudniony, zwłaszcza do Sadów Górnych. Od najbliższej stacji kolejowej Kłaczyny, dzieli Sady około 11 km. nie ma również komunikacji autobusowej. Jeśli dodamy do tego brak radiofonizacji wsi, łatwo nam będzie stwierdzić, że tak rozległa gromada odciętą jest prawie całkowicie od świata. Mimo to jest tu spółdzielnia produkcyjna, założona w kwietniu br. jest PGR, jest bogactwo sadów owocowych i co nas najbardziej zdziwiło, istnieje tu jako jedyne na terenie województwa Państwowe Wiejskie Ognisko Muzyczne, a w jego ramach najżywotniejsza placówka kulturalna na terenie powiatu jaworskiego: Wiejskie Towarzystwo Śpiewacze "Echo" w Sadach Górnych. Jego pięciolecie istnienia, obchodzone w ubiegłą niedzielę, stało się wielkim wydarzeniem kulturalnym w życiu nie tylko gromady, lecz również całego powiatu. A było to tak: fanatyk śpiewu, ks. Jan Szul, proboszcz i dziekan zarazem, bojowy działacz społeczny, jeden z największych aktywistów pokoju w powiecie, członek PRN w Jaworze, podsunął drugiemu fanatykowi śpiewu i muzyki,*

kierownikowi miejscowej szkoły Janowi Spili myśl zorganizowania chóru wiejskiego. Było to już dawno temu, bo w początkach 1946r. w okresie, gdy lud polski obejmował w swe władztwo bogatą ziemię dolnośląską, zaczął ją zagospodarowywać i odbudowywać ze zniszczeń wojennych. Myśl rzucona przez ks. Szula, nie dała na siebie długo czekać. Pełen energii nauczyciel wiejski Jan Spila przy czynnej współpracy inicjatora i innych aktywistów, zwłaszcza obecnego prezesa Antoniego Laluka, zgrupował wokół siebie 12 entuzjastów śpiewu.

Fot. 340: Orkiestra Polskiego Radia we Wrocławiu podczas koncertu w parku PGR Sady Górne (fot. archi. J. Spili)

W dniu 25 marca 1946 r. odbyło się pierwsze zebranie tej nielicznej garstki i pierwsza próba. Liczba członków rosła stale. 10 października tegoż roku, odbyło się pierwsze walne zebranie statutowe "Echa". Chór liczy obecnie 51czynnych członków, o dużej rozpiętości wieku, w większości rekrutujących się z dzieci szkolnych i młodzieży. Obok najmłodszej śpiewaczki 11-letniej córeczki dyrektora chóru, Irenki Spila, śpiewającej już od pół roku, jest od początku Czesław Szul, jego żona Leokadia, jest rodzina Ostrowskich, z której aż 7 osób przewinęło się przez chór. Niektórzy z nich, jak np. Katarzyna i Janina Ostrowskie należą do spółdzielni produkcyjnej. Członkiem Spółdzielni jest prezes "Echa" Antoni Laluk i inni. Przez ubiegłe pięć lat pierwszy na terenie Dolnego Śląska chór miał 104 członków, przy czym wychowankowie jego śpiewają w wielu zespołach na terenie kraju. Wiejskie Tow. Śpiew. "Echo" wystąpiło publicznie 46 razy, nie licząc różnych akademii i okolicznościowych uroczystości. Chór wiejski w Sadach dobrze *spełnił w ciągu pięciolecia swe posłannictwo w dziedzinie upowszechniania kultury muzycznej i śpiewaczej wśród szerokich rzesz chłopów. Nie zasklepiał się w ciasnych ramach swej gromady. W roku 1949 zdobył nagrodę wyróżnienie Zarządu Głównego ZSCh. aparat radiowy Aga za udział w konkursie pieśni radzieckich a w roku 1950 pierwsze miejsce w eliminacjach PGR w Legnicy. Uroczystości z okazji 5-lecia Wiejskiego Tow. Śpiewaczego "Echo" rozpoczęły się wielkim koncertem muzyki polskiej, zorganizowanym w ramach Festiwalu Muzyki Polskiej przez ruchliwy Dolnośląski Związek Śpiewaczy i Muzyczny w sobotę, 2 bm. W sali Teatru Miejskiego w Jaworze. Wiejskie Tow. Śpiewacze "Echo" z Sadów Górnych pod dyr. Jana Spili, chór mieszany WDK "Echo" z Wrocławia pod dyr. Franciszka Lengowskiego, chór PGR "Plon" z Legnicy pod dyr. Piotra Dlabochy odśpiewały szereg pieśni artystycznych, ludowych, rewolucyjnych i masowych. Doskonała orkiestra symfoniczna przy Prezydium MRN w Legnicy pod dyr. Maksymiliana Ptaszyńskiego, wykonała szereg utworów m.in. suitę "Polskie Echo" Wojciechowskiego, tańce góralskie z opery "Halka" Moniuszki. Na specjalne wyróżnienie zasługuje wykonanie przez chór WDK "Echo" z Wrocławia z towarzyszeniem orkiestry legnickiej kantaty Maklakiewicza "Śląsk pracuje i śpiewa". Dyrygował całością M. Ptaszyński. Słowo wstępne przed koncertem na temat Festiwalu Muzyki Polskiej wygłosił, prezes Dolnośląskiego Związku Śpiewaczego i Muzycznego,*

Aleksander Niżyński. Zapowiadał na koncercie sekretarz DZSM mgr Hipolit Bryś”. (Napisał - Tadeusz Słowowik)

W innym artykule, w czasopiśmie muzycznym "Życie Śpiewacze" pisano*: „Jawor. W gmachu Teatru Miejskiego w Jaworze, odbył się koncert muzyki polskiej zorganizowany przez Dolnośląski Związek Śpiewaczy i Muzyczny. Na specjalne wyróżnienie zasługuje występ Wiejskiego Towarzystwa "Echo" z Sadów Górnych, którego dyrygentem jest Jan Spila. Niemniej udany był występ chóru mieszanego WDK "Echo" pod dyrekcją Franciszka Lengowskiego. Chór PGR "Plon" z Legnicy pod batutą Piotra Dlabochy odśpiewał szereg pieśni Moniuszki, Żeleńskiego i Galla. Orkiestra symfoniczna Prezydium Rady Narodowej w Legnicy pod dyrekcją M. Ptaszyńskiego świetnie akompaniowała występującym chórom. Tłumnie zebrana publiczność gorąco oklaskiwała wykonawców”.*

Fot. 341: Występ chóru "Echo" podczas konkursu w Dusznikach (fot. archi. J. Spil)

W sierpniu 1951 r. na Festiwalu Muzyki Polskiej w Dusznikach „Echo” otrzymało II-gą nagrodę, a dyrygent premię w wysokości 500 zł.

W roku 1952 powstaje decyzja przeniesienia Ogniska Muzycznego ze Sadów Górnych do Paszowic, obok Jawora. Decyzja była dziwną, gdyż likwidowała właściwie dorobek najstarszego w województwie chóru, mającego pewne osiągnięcia, tradycję i życzliwość środowiska. Zabierając dyrygenta z miejscowości, nie przysłano innego nauczyciela muzyka. Nie miał więc kto chóru prowadzić i w prosty sposób praca ustała.

W 2002 r. Roman Sadowski w swoim artykule w NGJ wymienił nazwiska osób śpiewających w chórze, byli to: Antoni Laluk, Władysław Miszkiewicz, Grzegorz Wołkowiecki, Zenon Kopij, Hanna Ostrowska, Mirosław Agdan, Józef Podkówka, Genowefa Drozd, Józef Klim, Czesław Szul, Helena Białkowska, Stanisław Szul, Jan Podkówka, Magdalena Krosnowska, Jan Krosnowski, Zygmunt Krynda, Jan Ostrowski, Józef Ostrowski, Anna Żukrowska, Maria Krysiak, Jan Dzikowski, Marian Krysiak, Leokadia Krysiak, Ryszard Miszkiewicz, Maria Wołczkiewicz, Józef Krochmalczyk, Katarzyna Ostrowska, Czesława Kurczewska, Genowefa Kawalec, Emilia Morżak, Leokadia Kardynalska, Roman Pujsza, Franciszek Wolski, Jadwiga Miszkiewicz, Eugeniusz Habiak, Walenty Krochmalczyk, Genowefa Każarnowicz, Tadeusz Pantol, Józef Borkowski, Zofia Drożdżowska, Genowefa Skowron, Janina Ostrowska, Stanisława Miszkiewicz, Zenon Miszkiewicz, Waleria Habiak, Mieczysław Kopij, Teresa Łukasik, Franciszek Podkówka, Piotr Klein, Adam Krynicki, Wanda Podkówka, Helena Krochmalczyk, Zygmunt Bober, Józef Dąbrowski, Szczepan Podkówka, Janina Borkowska, Bolesław Szul, Danuta Kałużna, Mirosława Kałużna.

Fot. 342: Drzewiec sztandaru WTŚ z Sadów Górnych, który wraz z sztandarem znajduje się w Muzeum Regionalnym w Jaworze, stanowi on jeden z cenniejszych eksponatów powojennego powiatu jaworskiego (fot. St. Habiak)

Fot. 343: Sztab festiwalu z 1952 r. - Jan Spila i Hipolit Bryś (fot. rodz. J. Spili)

Zespół „KRES”

W kwietniu 1983 r. nastoletni wówczas Bogdan Szklarz i Roman Krosnowski często się spotykali wypełniając czas rozmowami, na grze w siatkówkę i piłkę nożną. Nie znaleźli w tym jednak zaspokojenia swoich ambicji i zainteresowań. Postanowili pójść w innym kierunku i założyli zespół muzyczny.

Fot. 344: Na fot. od lewej: Roman Krosnowski – gitara., Bogdan Szklarz – gitara., Marek Nowak -perkusja, J. Twardysko – gitara (fot. wł. K. Dąbrowskiego)

Pierwsze próby choć trudne przynosiły jednak wiele radości i zadowolenia. Zaczęto kupować instrumenty. Granie muzyki rockowej w spokojnej wsi, a szczególnie w sąsiedztwie budziło, najpierw szacunek, podziw szczególnie u rówieśników, a z czasem z powodu wydobywania się zbyt głośnych dźwięków irytację. Szukano miejsca na próby.

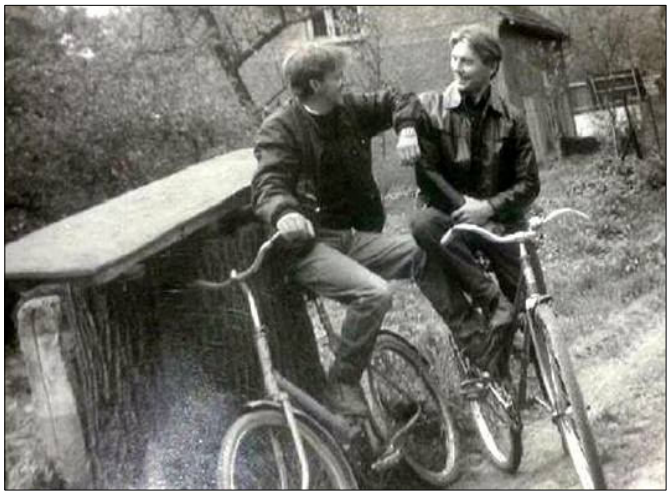

Ilustracja 345: Marek Nowak i Bogdan Szklarz jadą na próbę zespołu (fot. wł. K. Dąbrowski)

Pierwsze próby odbywały się w domu u Bogdana Szklarza, na początku nawet dwa razy w tygodniu, potem w sali szkoły podstawowej w Sadach Górnych, dzięki przychylności ówczesnego dyrektora szkoły Tadeusza Szula, a następnie w świetlicy w Sadach Górnych, oraz nieistniejącej już remizie OSP w Sadach Dolnych.

Bardzo drogi sprzęt muzyczny w sposób oczywisty ograniczał możliwości instrumentalne młodych muzyków. Jednak szereg wyrzeczeń pozwolił na zgromadzenie minimalnej wielkości potrzebnych środków. Należy tu docenić pomysłowość i duży wkład indywidualny Romana Krosnowskiego.

Grano na krajowym sprzęcie. Używano wzmacniaczy marki Eltron, o których teraz się mówi legendarne. Do legendarnych też należy zaliczyć używane w zespole gitary Defil, perkusję Polmuza. Korzystano też z instrumentów własnoręcznie montowanych.

Skład początkowy „Kresu” to: Bogdan Szklarz - wokal, gitara rytmiczna. Roman Krosnowski - gitara basowa, wokal. Marek Nowak – perkusja. Krzysztof Dąbrowski – gitara. Przy

niektórych utworach wspierała zespół swoim głosem Jolanta Auguścik (później Krosnowska).

Fot.346: Roman Krosnowski, Jolanta Auguścik, Marek Nowak (fot. wł. K. Dąbrowski)

Zespół grał na zabawach, które w tamtych czasach bardzo często odbywały się w wiejskich salach tanecznych w Sadach, jak i okolicznych miejscowościach, „Kres" był też kapelą weselną. Grano utwory znane i popularne, a także własne – instrumentalne, muzykę taneczną, hity tamtych czasów. Był to czas częstego występowania na różnych scenach.

Fot. 347: Krzysztof Dąbrowski (fot. wł. K. Dąbrowski)

Do pierwszego występu publicznego doszło w „zameczku" w Sadach Dolnych dzięki uprzejmości ówczesnych właścicieli p. Kowalczyk.

W 1984 w kwietniu Bogdan Szklarz i Marek Nowak zostali powołani do wojska. Zespół kontynuował jednak swoją działalność z Andrzejem Kiblerem - wokalistą i klawiszowcem z Bolkowa, oraz perkusistami: Andrzejem Psonakiem z Wolbromka, oraz Mieczysławem Ciesielskim z Dobromierza.

W 1986 na wiosnę Krzysztof Dąbrowski rozpoczął służbę wojskową. (W trakcie, której grał najpierw w kapeli na kontrabasie, a następnie na gitarze w zespole powstałym z jego inicjatywy. Formacja zdobyła 1-wsze miejsce podczas przeglądu zespołów Śląskiego Okręgu Wojskowego).

W 1986 Bogdan Szklarz oraz Marek Nowak powrócili z wojska, i kontynuowali działalność w zespole Kres, w którym Krzysztofa Dąbrowskiego zastąpił najpierw Jurek Twardysko, a potem Waldemar Jutkiewicz. W 1988 Kres grał znowu w składzie z Krzysztofem Dąbrowskim na gitarze.

Na przełomie 1988/89 roku zespół Kres kończył działalność. Wiązało to się z przetasowaniami życiowymi członków zespołu. Wyjazdem za granicę, czy zmianą stanu cywilnego i miejsca zamieszkania. W dalszych latach niektórzy członkowie zespołu przestali zajmować się muzyką, a inni zajmowali się nią okazjonalnie.

Fot. 348: Spotkanie po latach 2017 r. Bogdan Szklarz, Marek Nowak, Krzysztof Dąbrowski (fot. wł. M. Nowak)

Dalsze losy członków zespołu: Bogdan Szklarz wyjechał za granicę i tam mieszka, Roman Krosnowski został przedsiębiorcą i zajmuje się biznesem, Marek Nowak mieszka z rodziną poza Sadami, Krzysztof Dąbrowski na początku lat 1990-tych pracował w ośrodku kultury w Bolkowie jako instruktor muzyki i akustyk. Po wieloletniej przerwie powrócił znowu do muzyki.

MALARSTWO ANNY BARLIK

15 października 2014 r. w Bibliotece Publicznej Gminy i Miasta Bolków rozpoczął się wernisaż malarski „Rodzinna pasja”. Wystawiane były prace Anny Barlik mieszkanki Sadów Górnych i jej brata Czesława Prenety, oraz innego członka rodziny Prenetów (szwagra) Wiesława Podgajnego.

Na otwarciu wystawy oprócz dwojga rodzeństwa – autorów przybyli przedstawiciele władz i placówek kulturalnych gminy, byli też przedstawiciele samorządów lokalnych z Wierzchosławic i Sadów Górnych.

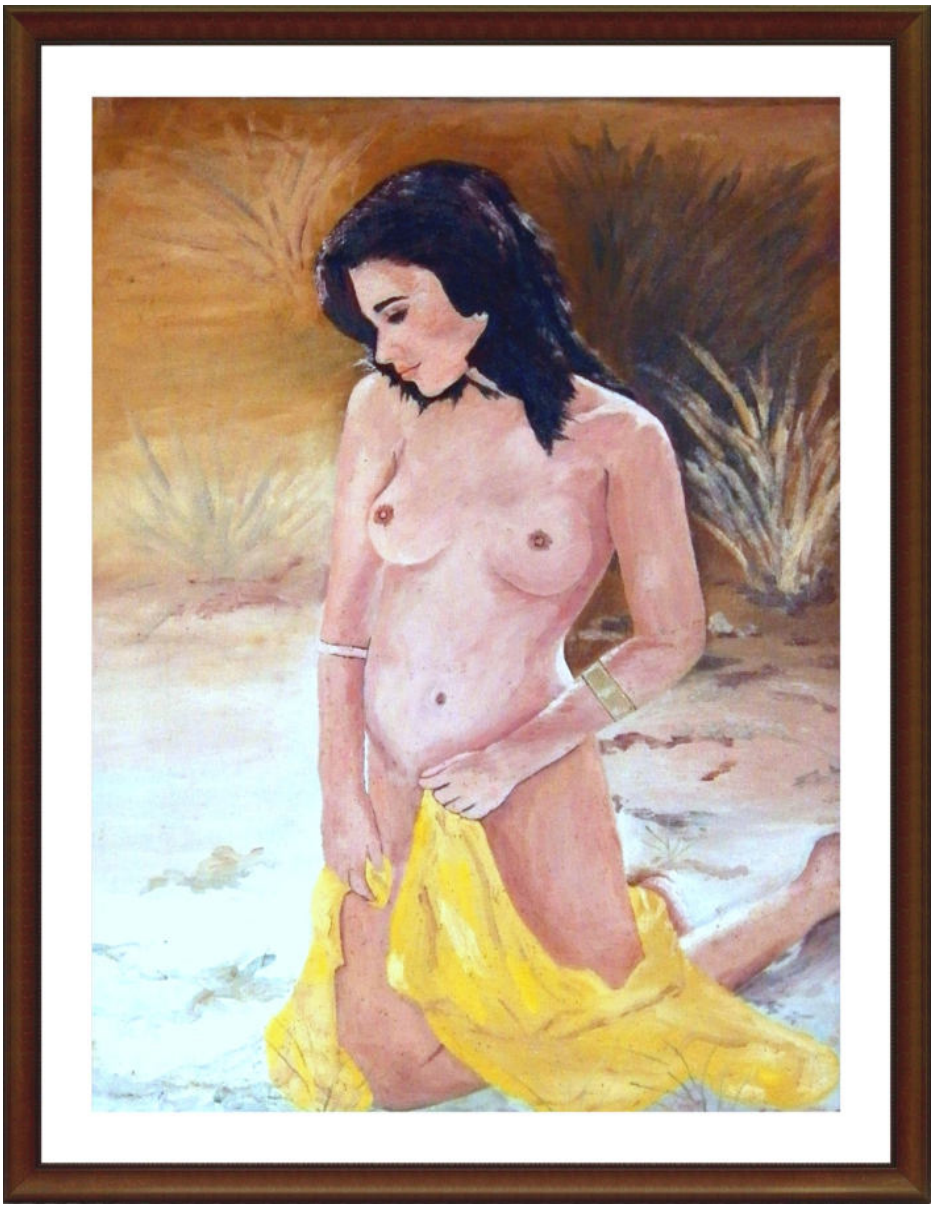

Fot. 349: Jeden z obrazów Anny Barlik (fot. aut.)

Autorzy obrazów przyznali, że swoje dzieła tworzą w głównej mierze dla siebie samych, bądź na prezent dla swojej rodziny, lub bliskich znajomych. Nie są zainteresowani sprzedażą swoich prac, gdyż jak sami twierdzą – trudno byłoby się z nimi rozstać na zawsze. Chętnie natomiast udostępniają (wypożyczają) obrazy placówkom publicznym promując sztukę i kulturę. Poza biblioteką ich prace można obejrzeć w Domu Kultury i na Zamku w Bolkowie, a także w Jeleniej Górze.

Twórcy mają nadzieję zainspirować swoimi pracami młodych ludzi i nakłonić ich do tego,

żeby spróbowali sił w tworzeniu różnego rodzaju sztuki. Oni sami zaczynali swoją przygodę z malarstwem już w szkole podstawowej i kontynuują ją do dziś.

Anna Barlik mieszka w Sadach Górnych od 1982 r., pochodzi z Wierzchosławic . Swoje zainteresowanie malarstwem wyniosła ze szkoły podstawowej. Zawsze lubiła to robić. W wieku dorosłym inspiracją do malowania obrazów stały się namowy szwagra, który nie tylko pobudził w niej chęć do malowania, ale także nauczył podstawowych technik potrzebnych do tworzenia na płótnie.

Malarka przyznaje, że nie tworzy wielu obrazów, a te które powstały mają po kilka, albo po kilkanaście lat. Jednak obiecuje sobie, że wraz z przejściem na emeryturę da upust swoim zainteresowaniom.

Fot.350: Podczas wernisażu w sali Biblioteki Publicznej w Bolkowie 14 X 2014 r.: Anna Barlik i Czesław Preneta, oraz przew. RM w Bolkowie - Marek Janas, dyr. biblioteki - Wioletta Drewniak, sołtys z Wierzchosławic Eugeniusz Bartków, siostra M. Danuta ze Zgromadzenia Sióstr Świętego Józefa z Bolkowa oraz przedstawiciele prasy i telewizji (fot. aut.)

BARBARA TRAWIŃSKA

Barbara Trawińska pochodzi ze Świdnicy. Kilkanaście lat temu zamieszkała w Sadach Górnych. Z zawodu jest oficerem policji i pracuje na stanowisku kierowniczym w Komendzie Powiatowej Policji w Wałbrzychu. (w tej chwili 2018 r. jest emerytką, ale nadal pracuje jako prawnik).

Fot.351: Barbara Trawińska (fot. aut.)

Malować zaczęła jeszcze przed przyjazdem do Sadów, około 2005 r. Zajęła się malowaniem w czasie pobytu w sanatorium w Cieplicach. Chcąc wypełnić czas zaszła do świetlicy, gdzie była osoba, która prowadziła zajęcia plastyczne. Choć rysowanie zawsze ją zajmowało, a kontakt z tym zajęciem był sporadyczny i sprowadzał się do rysowania na lekcjach plastyki w szkole. Ale to kolejne spotkanie z malowaniem, właśnie w Cieplicach spowodowało, że zajęła się tym poważniej.

Barbara Trawińska preferuje i stosuje malarstwo sztalugowe olejne, oraz tzw. suchą pastelą. Na obrazach są postacie, pejzaże, martwe natury i kwiaty. Płótna są pełne koloru, ekspresji i światła. Artystka maluje je w pracowni i w plenerze.

Pierwsze prace mieszkanka Sadów podarowała rodzinie i znajomym w prezencie.

Powoli dojrzewa do decyzji o rozstaniu się ze swymi dziełami, czyli ich sprzedaży. Przyznaje, że miała już takie propozycje i tu w kraju i zagranicą.

Fot. 352: Jedna z prac Barbary Trawińskiej (fot. aut.)

Malarka wciąż się doskonali i nie zdecydowała się jeszcze na portretowanie ludzi, choć jeden z namalowanych obrazów pokazuje jej córkę jako krwiożerczego wampira. Nie jest to jednak typowy portret.

Fot.353: Barbara Trawińska (z mikrofonem) podczas licytacji swojego obrazu na festynie parafialnym. Obraz trzyma narratorka – Bernarda Waligóra (fot. aut.)

Pani Barbara nie ma malarskiego mistrza - artysty, na którym wzorowałaby się. Nie ma też nikogo, kto pomaga jej iść artystyczną drogą. Od kiedy poczuła malarstwo uczestniczyła w wielu plenerach malarskich w Polsce i zagranicą, kilka organizowała sama. Jako osoba, która płótnem, pędzlem, i farbami zajmuje się bez ukończenia specjalistycznych szkół i uczelni uczyła się przede wszystkim podczas plenerów. Chciała w ten sposób, podglądając i pytając podobnych sobie i bardziej doświadczonych, doskonalić swój warsztat. Jednak podczas plenerów inni ich uczestnicy nie zawsze chcą lub potrafią dzielić się swoimi spostrzeżeniami i doświadczeniami.

Pani Barbara jest amatorem, ale już wkrótce zostanie członkiem Związku Polskich Artystów Plastyków, który tworzy się w Wałbrzychu.

Barbara Trawińska ukończyła pedagogikę specjalną na Uniwersytecie Wrocławskim, oraz podyplomowe studia kryminalistyczne w Łodzi. Należy do Stowarzyszenia Twórców i Sympatyków Kultury w Poznaniu, „Silesia Tak Art" w Tychach, Klubu Twórców „Pasja" w Szczecinie. Obrazy wystawiała już w kilku miejscach, także w Sadach na parafiadzie. Jej obrazami są

udekorowane ściany w KPP w Wałbrzychu.

13 lutego 2105 r. malarka zaprezentowała 30 prac na wernisażu w Bibliotece Publicznej w Bolkowie. Tam też udzieliła wywiadu p. E. Kacperskiej z NGJ, który był podstawą do napisania wyżej zamieszczonych treści. Ponadto pani Barbara jest moją sąsiadką i ja też miałem przyjemność wielokrotnie oglądać jej prace i rozmawiać z nią na tematy nie koniecznie związane z jej pasją malowania.

(Wykorzystano fragmenty art. Nowej Gazety Jaworskiej z dnia 22. X. 2014 r.).

MARIA ZUCHANTKE

Maria Zuchantke - wokalistka, kompozytorka, poetka, urodzona 1967 roku w Berlinie. Dyplomowana nauczycielka niemieckiego i muzyki, zamężna, matka czwórki dzieci. Przesiedliła się do Polski w roku 2000, a w sierpniu 2010 do Sadów Górnych na Dolnym Śląsku. Z rodziny nauczycielskiej, od młodych lat pisała wiersze i piosenki. Gra na skrzypcach i na pianinie. Pracowała w szkole w Berlinie i w ekologicznej/kulturowej Fundacji w Polsce. Prowadzi zajęcia teatralne, muzyczne, plastyczne i językowe.

Fot. 354: Sadówka w górnym jej biegu, w okolicy nr 15-18 (fot. aut.)

Nasze Sady

Potok płynie nieustannie,
Wieści opowiada.
W nich jest wszystko, co się dzieje:
Szczęście , kłótnie, zdrada...
Hej, potoczku, Ty nas łączysz
swoją drogą krętą.
Tak, jak Ty każdego witasz,
podajmy sobie ręce:

Sady Górne, Sady Dolne,
niech kwitnie cały sad!
Wieją wiatry, silne, wolne,
niosą płatki w cały świat!

Potok płynie dniem i nocą,
płynie nasze życie.
Radość, miłość i spełnienie
każdy sobie życzy.
Każdy z nas chce znaleźć swoje
miejsce na tej ziemi,
chce w pokoju posiać ziarno,
owoc zbierać jesienią...

Sady Górne, Sady Dolne,
niechaj kwitnie cały sad!
Wieją wiatry, silne wolne,
niosą płatki w cały świat...

Zimą zasypane drogi
i śnieżyca wieje.
A pod lodem potok płynie,
daje nam nadziej.
Hej, potoczku, popłyń dalej
pomiędzy górami!
Będziemy wiosną razem tańczyć
nad Twymi brzegami!

Sady (…)

(M.Z.)

Maria pochodzi z miejscowości z pobliża Berlina Wschodniego w NRD. Wychowywała się na wsi. Należała z rodzicami do wspólnoty religijnej, która organizowała życie swych członków i ich dzieci w sposób bardzo bliski Bogu i wolności. Nie było nakazów i kar, czy pokut. Były za to dobrze zapamiętane wakacje, ferie, czy celebrowanie religijnych świąt, wykonywanie wspólnie z kolegami, koleżankami i rodzicami ozdób świątecznych.

Gdy przyszedł czas wybrała studia pedagogiczne. Po studiach ukończyła muzykę i literaturę podyplomowo, skończyła jeszcze studia waldorfowskie. Potem w szkole uczyła wg ich zasad.

Fot. 355: Maria Zuchantke (fot. NGJ)

Do Polski przyjechała z mamą, mając już pięcioletni staż w zawodzie nauczyciela. Zdecydowała się po namowie mamy na pobyt w gospodarstwie agroturystycznym zorganizowanym na polskim Pomorzu. Tam też wyszła za mąż za pracującego w tej miejscowości Niemca.

Częste wyjazdy na wycieczki w polskie góry spowodowały, że postanowili poszukać miejsca do zamieszkania. Znajomy, który bywał w tej okolicy zaproponował aby obejrzeć przysiółek Sadów, Figlów. Po obejrzeniu Figlowa, a było to zimową porą zostali zauroczeni okolicą i postanowili tu zamieszkać.

Po osiedleniu się na stałe pani Maria Zuchantke aktywnie włączyła się w życie społeczne wsi. Została wybrana członkiem Rady Sołeckiej Sadów Górnych. Pomagała przy organizowaniu imprez towarzyskich, jak np. „Wspólny Opłatek”.

Aktywność p. Marii nie sprowadzała się tylko Sadów. Prowadziła zajęcia teatralne z ucz-

niami Zespołu Szkół Agrobiznesu, przygotowała np. przedstawienie „Małego Księcia”. Z mieszkańcami obu wsi odbywała także muzyczne spotkania, pomagała sołtysowi Jackowi Turlejskiemu w przygotowaniu jasełek z udziałem najmłodszych mieszkańców obu wsi. Maria akompaniowała też chórowi żeńskiemu złożonemu z mieszkanek Sadów. Kilka razy wystąpiła z zespołem ludowym „Echo” z Bolkowa, zagrała podczas finału Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy, występowała solo, prezentując własne utwory. Śpiewała na zabawie Twórców Poezji „Iskierka”. W czasie zamieszkania w Sadach miała też recital w wałbrzyskiej bibliotece „Pod Atlantami”. W szkole w Sadach zapoznawała najmłodszych z językiem niemieckim.

W życie wsi włączył się także mąż Marii Josefus. Prowadził zajęcia z młodymi piłkarzami i przywrócił do Sadów piłkarskie rozgrywki kl. „B”, reaktywując klub „Spójnia”

Fot. 356: Mecz piłki nożnej 28. kwietnia 2013 r. W głębi, na ławce Josefus Zuchantke, oraz Cz. Zapotoczny – trenujący drużynę. Zawodnicy Sadów w pomarańczowych koszulkach od lewej: Oskar Bartusz, Rafał Borkowski, Jan Broda i Grzegorz Matkowski (fot. Justyna Jasica)

Zespół „Jutrzenka” - choć to odrębny podrozdział w rozdziale kultura, to jednak jest nierozerwalnie związany z działalnością Marii Zuchantke. To ona go stworzyła.

Po namowach, z jej inspiracji zebrała się grupa kobiet, których celem było wspólne śpiewanie i dzielenie się śpiewem, występując na okolicznościowych imprezach, głównie na terenie naszej gminy.

Zespół powstał w 2010 r., z dużą pomocą, również finansową, komendanta OSP w Sadach Dolnych Jacka Turlejskiego. Debiutowali na przedstawieniu jasełek w świetlicy wiejskiej.

Fot. 357: Zespół "Jutrzenka" na dożynkach gminnych w Bolkowie w 2012 r. Maria Zuchantke. Urszula Turlejska, Ewelina Gajda, Malwina Mazurczak, Bożena Trafiał, Maria Dzikowska, Aleksandra Dyderska, Sara Matkowska Weronika Siudak, Marzena Siudak (fot. str. int. Parafii Bolków)

W skład jego wchodziły: Urszula Turlejska, Bożena Trafiał, Anna Gajda, Ewelina Gajda, Malwina Mazurek, Weronika Siudak, Marzena Siudak, Irena Matkowska, Sara Matkowska, Aleksandra Dyderska, Jolanta Dąbrowska, Maria Dzikowska i Maria Zuchantke.

„Jutrzenka” miała w swoim repertuarze kilkadziesiąt piosenek. Ich repertuar zmieniał się, tak jak pory roku. Zimą np. śpiewały piosenki jasełkowe i kolędy. Piosenki z którymi zmierzyły się panie z Sadów, to utwory ludowe, autorskie, i piosenki ze szkolnych czytanek np. do wierszy Marii Konopnickiej. Panie śpiewały o zielonej lipce, o Sadach, miały w repertuarze piosenki „Błogosławiona” i góralskie „Idą owce w hale”.

Przygoda tych pań z zespołem długo jednak nie trwała, wraz ze zmianą miejsca zamieszkania pani Marii, działalność ustała, szkoda.

Zaprezentowane wyżej wiersze pani Marii opublikowano w tomiku poezji „Maria Zuchantke”

(Opracowano na podstawie tekstów Małgorzaty Tokarskiej Mazur z NGJ).

Maria Zuchantke oprócz zainteresowań kulturą i działalnością z nią związaną zapisała się także w pamięci mieszkańców Sadów jako prekursorka hodowli rośliny o nazwie Korzeń Światła. Uprawy tej rośliny podjęła się wraz z mężem Jusefusem na działce obok swego miejsca zamieszkania na Figlowie.

Korzeń Światła należy do wielkiej rodziny roślin Yams. Dlatego niektórzy rolnicy nazywają go „Lichtyams", „Yams światła" . Wiele odmian tej rodziny – jest ich ponad 600 - służą w krajach tropikalnych jako podstawowe pożywienie. Tylko niewiele odmian jest wykorzystywanych w tradycyjnej chińskiej medycynie jako lekarstwo, środek dietetyczny lub farmaceutyczny. Szczególnie odmiana Shanyao (po chińsku) - Dioscorea batatas (po łacińsku) - jest używana w szerokim obszarze w chińskiej medycynie, według której: wzmacnia siłę Yin, pobudza trawienie, wspiera śledziona i płuca, obniża poziom cukru we krwi, aktywuje siły odmładzania, tonizuje cały system odpornościowy.

Od około 20 lat jest uprawiony w Środkowej Europie. Od tego czasu dostał nową nazwę do lepszego odróżniania od pierwotnych odmian: „Lichtwurzel", „Korzeń Światła", ponieważ posiada oprócz wyżej wymienionych właściwości jeszcze jedną: magazynuje energię światła.

Korzeń Światła należy jak wszystkie odmiany Dioscorei, do wijących się roślin bylinowych. Jeśli ma możliwości, spina się do 10 m wysokości. Liście wytworzą równą formę serca o koloru ciemnozielonym z mocno fioletowym brzegiem. Od maja do sierpnia łodygi i liście szybko się rozwijają, natomiast od sierpnia zatrzymuje się ten proces z powodu silnego rośnięcia samego korzenia.

Korzeń Światła kwitnie od lipca do września. Kwiatki są malusieńkie, białe o kształcie gwiazd, bardzo delikatnie pachną wanilią. Pojedyncze kwiatki kwitną zaledwie pary dni, natomiast poprzez nieustannie się rozwijające nowe kwiatki wiszące w gronach powstaje wrażenie wiecznego kwitnięcia. W osiach liści od sierpnia rozwijają się małe, szare bulwy. Można je jeść, natomiast zwykle używa się je jako materiał siewny. Długoletnie uprawy badawcze okazały, że Korzeń Światła ma tendencje zagłębienia się w ziemi i wytworzenia różnych, skomplikowanych form korzenia tak ekstremalnie, że nie można było go wykopać.

Fot.358: Wypas bydła,listopad 2018 r. Figlów, pogranicze Sadów i Starych Bogaczowic, koło Lasu Doniczki (fot. aut.)

SZCZEPAN NAPORA

Zachodni szmat ziemski w Sadach Dolnych – maj 2016

Patrzę z ciekawością z uroczego pagórka przykościelnego,
Na chlebowy kraj „przywieziony” z Majdanu Lipowieckiego.
Do Sadów Dolnych za ojcowiznę na Wschodzie,
Otrzymaną w zamian na odzyskanym Zachodzie.
Lecz odzyskali ojczyznę w Polsce Ludowej.
Fakt, ojcowiznę stracili na Ziemi Kresowej,
Zjeżdżam dróżką w dolinę, kocie łby, kamole,
Wąwozik zaciszny, krótki asfalcik z lewej pole.
Z prawej małe zboże, zbocze, maki i krzaki,
Zakątek prosi o dzikie króliki lub świstaki.
Oto wzgórek, kraj zielony, głos z Bolkowa,
Pola aż po zielony las w dali droga krajowa.
Jadę trawką, z lewej mijam sadek młody,
Ach ! Jak dodaje polom bieluśkiej urody.

Fot. 359: Sady Dolne (fot. aut.)

Oleisty, żółty rzepak się jeszcze złoci,
Paszowy, wąsaty jęczmień już kłosi.
Na wschodzie góry, pastwiska, lasy,
Krów sadowskich paśne tam wczasy.
Mijam długie chłopskie działki, wąskie drożyny,
Ziemniaki rzadkość, wymarły zbieraczki kobieciny.
Łany widać niżej, to te popegeerowskie,
Właśnie dziś dokarmiane są spółkowskie.
Zjeżdżam wśród krzaczków, dzikich róż,
Hamuję, krzyżówka bo bajorko tuż, tuż.
Obchodzę z lewa trawą, bajorku mówię do widzenia,
Choć wspomnę grusze niemieckiego pochodzenia.

A cóż to ! W polach świetna brukowana szosa,
Czyż to nie dzieło jeszcze hrabiego Hoyosa?
Pytam polowych, no tak jest taka cacy,
Bo ze trzy razy naprawiali ją Polacy.
Kilka domków-uli stoi w zielonej pszenicy,
Produkcja miodu i dochód z hektara się liczy.
Mknę w lewo na zachód, nie do lasu,
Skręcam w prawo do trasy, do hałasu.
Spółka niską lecz ciemną pszenicę polewa – nawozi,
Mówią: sucho nie padało, radzą modlić się do Bozi.
No, w końcu jestem na krajowej drodze,
Włączam się w spory ruch z obawą srodze.
Z niej nie podziwiam zbóż, cudnej okolicy,
Teraz tylko moje bezpieczeństwo się liczy.
Mknę skrajem, kręcę poboczem bliżej rowu,
Z przodu światła, z tyłu szybki warkot motoru.
Ktoś wyprzedza, pcha się na trzeciego,
Hop! Odskakuję by nie wpaść pod niego.
Marzę ach nie ma jak to jazda w polu,
Wśród falujących zbóż w błogim spokoju.
Lecz za lat parę przyjdzie polom trwoga,
Hałas, ruch, czteropasmowa droga.
Zakłóci błogą ciszę, spokój, ptaków śpiew, raj,
Huk ciężarówek , spaliny, to już będzie inny maj.

Śpiew na mel. piosenki pt. Kapryś

Pola Sadów są wydajne
Klasa pierwsza, druga, trzecia
Świnie tłuste, krowy fajne
Gospodynie pracowite są.

Pamiętasz chłopie te lata dziecinne
Gdy po ścierniskach bawiłeś z dziadkami
Wokół sąsiedzi też plony zbierali
Był to czas znojnych żniw, szczęśliwych lat.
Dziś uwija się technika
Kombajn młóci do zbiornika
Buraki na polach nie rosną
Ziemniaki sporadycznie są.
Rolnikom w bankach dziś rośnie na kontach
Z Europy wszak wsparcie dostają
Niech się bawią wesoło śpiewają
Bo któż wie co ich czeka za rok.

Fot. 360: Szczepan Napora

Szczepan Napora urodzony w Nagórniku, w pierwszym pokoleniu po II w. św., gdzie ojciec jego jako frontowiec 1 Dywizji Ludowego Wojska Polskiego otrzymał od państwa gospodarstwo rolne. Rodzina pochodziła z Ziemi Rzeszowskiej (choć żyli i za Lwowem i na Syberii w latach II

w. św., stąd Szczepan jest wielbicielem żwawej, ludowej muzyki rzeszowskiej). Do szkoły podstawowej uczęszczał w Nagórniku i Domanowie, a zawodową (ślusarz) ukończył w Jaworze. W życiu zawodowym zajmował się gospodarstwem i kilka lat pracował w „Intermodzie" w Kamiennej Górze. Pasją jego od lat szkolnych były dzieje Polski i obszarów Rosji – Związku Radzieckiego. Z pasją słuchał opowieści ojca i babci o Syberii i II w. św., też sąsiadów, których w Nagórniku większość była ze Wschodu. Kilka relacji zapisał. Życie i pracę mieszkańców Sadów Górnych obserwował od 10 roku życia pasając krowy na górach pod Lasem Doniczki i „nad Figlowem", ale w Sadach nie bywał aż dopiero od ok. 23 lat, kiedy kupił motocykl. Wówczas przyjeżdżał na mecze lub festyny na boisku. Około 1980 r. poznał prof. Zbigniewa Wiktora, który zamieszkał w Nagórniku z którym mógł wymieniać poglądy na tematy historyczne, pożyczać naukowe książki i czasopisma. Wspólnie z nim zachęcili mieszkańców wsi do zorganizowania jubileuszu 600 lecia Nagórnika. Pomógł Profesorowi w zebraniu materiałów do monografii Nagórnika. Było to w roku 1989 i 1990. Od tych też lat zaczął pisać wiersze i gawędy z przyśpiewkami o życiu, pracy i obyczajach na wsi. Opisywał też krajobrazy i przyrodę Nagórnika. Z tymi gawędami występował i występuje na scenie w okolicznych wsiach, oraz na konkursach gdzie otrzymywał nagrody i dyplomy. (Miał także występy w Sadach Górnych i Dolnych). Czasem przygrywał na harmonii (lub akordeonie) witając gości. W Nagórniku należał do grona organizatorów kilku imprez patriotycznych, np. z okazji 700 lecia wsi i 50 lecia osadnictwa polskiego, oraz postawienia 2-ch pomników i tablic jubileuszowych. W 2001 r. wydał książkę o wsi dziadków za Lwowem, a w 2007 r. ukończył monografię Gostkowa, którą wydał Urząd Gminy w Starych Bogaczowicach. Od 2008 r. rozpoczął zbieranie materiałów o Sadach jeżdżąc do wsi rowerem, czasem samochodem. Poznał wielu ciekawych ludzi, którzy mu szczerze pomagali. Książkę ukończył na początku 2014 r. Jego artykuły historyczno – regionalne były wielokrotnie publikowane w NGJ.

Szczepan Napora związał się z Sadami i napisał monografię o nich nie rezygnując z częstych odwiedzin w tych miejscowościach. Podtrzymuje znajomości i przyjaźnie. Książka o Sadach została zauważona, tak o niej pisał prof. Zbigniew Wiktor w artykule do Księgi Jubileuszowej Czesława Margasa.

„W ostatnich latach ważnym wydarzeniem dla Sadów stało się opracowanie historii wsi, której autorem jest wspomniany już regionalista z Nagórnika Szczepan Napora. Ma on już kilka osiągnięć naukowo-badawczych, m.in. napisał historię Gostkowa, wcześniej opracował historię miejscowości na Wschodzie, z której wywodziła się rodzina jego ojca, gromadzi źródła do historii Nagórnika. Warto także podkreślić jego liczne artykuły publicystyczne publikowane na łamach gazet regionalnych. Zabiera głos w sprawach ważnych dla wsi, regionu i broni interesów świata pracy szczególnie na wsi, nie boi się polemizować z różnymi autorytetami. Nieustannie doskonali swój warsztat naukowy. Jest autentycznym działaczem ludowym, wyrażającym interesy i poglądy szerszego ogółu.

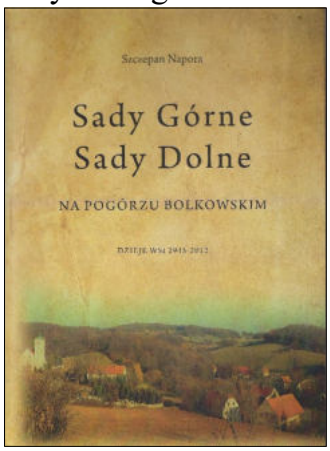

Fot. 361: Okładka książki o Sadach Szczepana Napory (fot. Cz. Z.)

Napisana praca nosi tytuł „Sady Górne – Sady Dolne Dzieje Wsi 1945 – 2012". Praca liczy 270 gęsto zadrukowanych stron formatu A4. Jest ona już częściowo znana mieszkańcom Sadów ze spotkań z autorem. m.in. w czerwcu 2014 r. odbyło się w świetlicy w Sadach Górnych spotkanie autorskie na którym przedstawił On główne treści pracy oraz kłopoty z jej wydaniem. Na ten temat miejscowa „Nowa Gazeta Jaworska" zamieściła na swych łamach obszerne sprawozdanie, a następnie za zgodą autora rozpoczęła regularne publikowanie jej fragmentów na swych łamach. W ciągu ostatniego roku opublikowano prawie 50 odcinków, cieszących się zainteresowaniem czytelników.

Przypatrzmy się baczniej prezentowanemu dziełu. Ponad 6 lat zbierał

on materiały do historii Sadów, sięgnął do ważnych dokumentów, a przede wszystkim rozmawiał z mieszkańcami wsi, szczególnie starszego pokolenia. Zamysł opracowania najnowszej historii był znany mieszkańcom wsi nie tylko z powodu bezpośrednich kontaktów z autorem. Przedsięwzięciu patronowała także Redakcja „NGJ", a szczególnie p. red. Małgorzata Tokarska-Mazur z Bolkowa, która nieraz informowała o tym na łamach Gazety i zachęcała mieszkańców Sadów do podzielenia się z autorem wiedzą o dziejach wsi. Bardzo mu to pomogło i poszczęściło unikatowymi relacjami, a także rodzinnymi zdjęciami i dokumentami.

Wieloletni trud autora został nagrodzony, powstała rzecz ciekawa, niepowszednia i godna szerszego odnotowania. Historia wsi od 1945 do 2012 r., a więc prawie 70 lat (w 2015 zakończona), który to jubileusz Sady (podobnie jak inne okoliczne miejscowości) obchodziły w 2015 r. Piękna rocznica, w relacjach małżeńskich mówi się o brylantowych lub nawet kamiennych godach. Do dziś żyją, a nawet są aktywnymi świadkowie narodzin polskiego życia w Sadach po długiej i okrutnej II wojnie światowej. Zdecydowana większość jednak spoczywa na miejscowym cmentarzu, dokumentując tym nieubłagany upływ czasu. Na tej ziemi wyrosło już trzecie pokolenie Sadowian – Polaków, dla których jest ona nie tylko ojcowizną, ale Małą Ojczyzną, której lokalne losy są cząstką Wielkiej Ojczyzny – Polski. Książka jest cennym prezentem jubileuszowym, podziękowaniem i wyrazem hołdu dla tych, którzy dobrze wpisali się w powojenną historię Sadowskiej Ziemi. Jednocześnie autor nie stroni od refleksji historycznej, daje wyraz własnym opiniom, wpisuje historię Sadów w dzieje Śląska i Polski.

Napisanie takiej książki, a szczególnie jej wydanie w obecnej formie wymagało olbrzymiego trudu autora, a także pomocy przyjaciół i sympatyków, o czym pisze autor w słowie wstępnym. Na razie kilkadziesiąt egzemplarzy książki kursuje w formie elektronicznej płytki i ok. 20 egz. wydanych prywatnie „blindowane".

Fot.362: Szczepan Napora w marcu 2018 r. w czasie jednej z dziesiątek wizyt w Sadach (fot. aut.)

W każdym razie praca na to w pełni zasługuje. Jest to pierwsza tego typu monografia w bolkowskiej gminie. Miejmy nadzieję, że po jej przeczytaniu śladem pójdą inni autorzy z licznych miejscowości, które także mają godną książkowego odnotowania historię, w szczególności Bolków.

Książka jest obszerna, treściwa, autorowi przyświecały ambitne zamiary, które w znacznym stopniu zostały zrealizowane, zawiera także bogatą szatę ikonograficzną, w tym ok. 90 zdjęć, także kolorowych, mapy, unikatowe dokumenty, które poglądowo wzmacniają prezentowane tezy. Jest to dobra strona książki , szczególnie interesująca dla młodszych czytelników, wychowanych w erze „cywilizacji obrazkowej" - telewizyjno-internetowej, w której przekaz obrazkowy jest bardziej czytelny i przyswajalny niż warstwa słowno-tekstowa. Poza tym, cóż to za frajda, znaleźć w książce zdjęcie babci, dziadka, rodziców, sąsiadów z okresu ich młodości. Można się spodziewać, że także z tego powodu książka będzie żywo oglądana, a nawet zachęci do czytania.

Treść książki obejmuje opis i analizę wszystkich ważnych organów i organizacji wsi, w sumie 30 instytucji, takich jak: sołtysi, MO, ORMO, kościół i parafia, gospodarstwa, bank spółdzielczy, opieka weterynaryjna, rzemiosła, handel, usługi, szkoły, poczta, ośrodek zdrowia, GOM, RSP, PGR-y, kółko rolnicze i SKR, KGW, spółka rolna, OSP, SP, organizacje sportowe – LZS, organizacje społeczno-polityczne, w tym ZSL, PZPR, chór „Echo" i inne".

Przydrożna Gruszka

Smutna i samotna przydrożna gruszka,
Jak na weselu bez drużbanta Dróżka.
Trwa wśród sadowskich pól cichych,
Koniczyn bujnych i trawek lichych.

Przy drodze do Figlowa jest ta grusza,
Ponoć auto przy niej samo rusza.
Wiek temu posadzili ją Niemcy,
Dziś za Odrą jako cudzoziemcy.

Teraz w Polsce rośnie,
Zakwita biało o wiośnie.
Żółte owoce obficie rodzi,
Cierpkie, smak ich nie dogodzi.

Ale ptactwo, sarny zaspokoją głód,
Gdy przyjdzie jesień i w polu chłód.
Grusz w śnieżną zimę się spisuje,
Jak przewodnik drogę w zamieć wskazuje.

Ach! Żeby tak mówić jeszcze umiała,
Co w swym żywocie widziała, słyszała.
Nie krzyw się samotnicho na rymy moje,
Są w smaku jako owoce twoje.
Ważne żeś jubileuszu doczekała,
Życzę abyś do setnego dotrwała.

Pisząc o Szczepanie Naporze jeszcze jeden wiersz, który powstał w 2008 r.

GAWĘDA O SADACH

Już z Figlowem małym
Wcześniej figlowałem.
Dziś sobie pofolguję
Co do dużych Sadów czuję.
Jak na strażaków sadowskich komendę
Łącznie, Dolne z Górnymi opisywać będę.
Wsie leżą w krętej dolinie jakby od pługa
Więc o nich opowieść będzie przydługa.

Pola w Górnych uprawia „Przyszłość” rolnicza
Ma produkcję, zarząd i prezesa w Bogaczowicach.
Prywatnych rolników już w nich niewielu
Więcej bywało ongiś drużbów na weselu.
Na Dolnych prężnie rozwija się spółka
Nie wiele już zostało z rolniczego kółka.
Ziemia u nich jak w Majdanie, na Podolu
Groch, buraki, rzepak, pszenica bez kąkolu.
Karczma Macieja w dawnym stylu przy trasie
Znajdziecie stację paliw choć nie zapytacie.
Tak prawda sołtysów jest aż dwóch
Każdy działa i u siebie jest zuch.
Po środku czynna Szkoła Podstawowa
W niej uczniów około setki połowa.
Jest w niej bliska autorowi pamiątka
Profesora Wiktora o Nagórniku książka.
Na wzgórzu kościół bieleje
Wielowiekowe są jego dzieje.
W Górnych krówek może ze sześć zostało
W Dolnych ponad 100 się zachowało.
Nie wyliczam tu Figlowa
On własne stada chowa.
Figlów rozkwita prężnie na uboczu
Jak Majorka na lubelskim Roztoczu.
Szybka droga w planie, jak w zarodku
Przetnie pola Dolnych i Górnych pośrodku.
Tak oto jesienią Sady przejechałem
Co widziałem i słyszałem wyżej opisałem.

Ps.

W październiku 2019 wydano książkę „Wokół Przełęczy Pojednania”. Jest to wspólna praca Szczepana Napory i moja (Cz.Z.). Ta publikacja dotyczy historii takich miejscowości jak: Gostków, Domanów, Sady Górne, Sady Dolne, Półwsie, Wierzchosławice, Nagórnik, Pustelnik, Stare i Nowe Bogaczowice. To zestaw informacji m.in. na temat pierwszych powojennych polskich osadników, anegdoty z życia wsi i jej mieszkańców oraz poezja i inna twórczość. Publikacja jest bogato ilustrowana archiwalnymi i współczesnymi fotografiami, które zostały zebrane dużym wysiłkiem od mieszkańców, a także poprzez badanie rozmaitych źródeł. Są przytaczane opowieści okolicznych mieszkańców, jako ciekawostką niech będzie przytoczenie wspomnienia o Oldze Tokarczuk, która odwiedziła Nagórnik.

Przełęcz Pojednania położona (605 m n.p.m.) jest pomiędzy Nagórnikiem (pow. kamiennogórski), a Gostkowem (pow. wałbrzyski). W pobliżu jest też Figlów (przysiółek Sadów Górnych w pow. jaworskim).

Sama Przełęcz ma bogatą, długą historię, jej nazwa wywodziła się z przekazywanej od pokoleń opowieści o pojednaniu zwaśnionych rolników, którzy w tym miejscu doszli do porozumienia. Zgodnie z przekazem teren ten stał się miejscem zawarcia zgody. To wydarzenie upamiętnia Pomnik Zgody, który znajduje się w centralnym miejscu przełęczy.

Książka wydana została przez Towarzystwo Miłośników Bolkowa przy współpracy ze Starostwem Powiatowym w Kamiennej Górze i pozyskanymi sponsorami tj. Gminy Bolków i Gminy Marciszów.

Książkę można nabyć w siedzibie Towarzystwa Miłośników Bolkowa w Bolkowie.

ROZDZIAŁ 11

KULTURA FIZYCZNA SPORT

Fot. wyżej: mecz piłki nożnej, Sady – Sędzisław (8:4) 23.04.2013 r. (fot. Justyna Jasica)
Fot. na nast. str.: W widok z Kaplicy Maryjnej (fot. Justyna Jasica)

KULTURA FIZYCZNA - SPORT

Wydawałoby się, że okres wojny to tylko bitwy i zbrojne starcia, terror i ocieranie się o śmierć, ale wojna ta także dzieci i młodzi ludzie, którzy ten okropny czas postrzegali trochę inaczej. Jak każde dziecko potrzebowali ruchu, zabawy, udzielania się sportowo.

Podobnie było po 1945 r. Do Sadów oprócz przesiedleńców dorosłych, przyjechały dzieci i młodzież. Wszyscy oni oprócz nawyku i konieczności pracy w gospodarstwie rodziców i pobierania nauki z dużym zaangażowaniem szukali możliwości wyżycia się w zabawach sportowych.

Fot. 363: Boisko sportowe w maju 2015 r. przygotowane na festyn z okazji 70-lecia powrotu Polski na Ziemie Zachodnie (fot. aut.)

Szkoła podstawowa i w niej zajęcia z w-fu były miejscem gdzie dzieci zetknęły się z formą zorganizowanego sposobu uprawiania sportu. Nieco starsi, którzy jeszcze nie podlegali obowiązkowi służby wojskowej i przebywali cały czas w rodzinnym domu, organizowali się, tworzyli drużyny piłki nożnej i piłki siatkowej Z tworzeniem drużyn nie było problemu, gdyż liczba chętnych do gry niejednokrotnie przewyższała regulaminowe ilości zawodników potrzebnych do rozegrania meczów. Zdarzały się np. drużyny piłki nożnej 15-to osobowe, i siatkówki, też ponad normę.

Jednak największym ówczesnym problemem okazywał się brak piłek do gry. Nawet w szkole dzieci na lekcjach wf-u nie miały czym grać. Czasami udawało się przemycić jakąś ze szkół miejskich, gdzie bardziej dbano o te rzeczy. Piłka, która trafiała na wieś była wręcz rzeczą kultową. Ale zaradność wiejskich dzieci była wielka, szyto piłki z niepotrzebnych starych ubrań tzw. „szmacianki", do gry używano także pęcherzy świńskich.

Wiecznym problemem było miejsce, gdzie miało dojść do sportowej aktywności.

W niedzielę był to czas kiedy ustawały prace polowe, a po obowiązkowym uczestnictwie we mszy, młodzież i dzieci spotykali się boisku-placu[70] sportowym nieopodal PGR-u.

70 Szczególnie aktywni w grze w piłkę siatkową jakich udało się ustalić byli - pierwsza grupa najstarszej młodzieży urodzonej

Fot. 364: Niedzielne popołudnie na boisku do siatkówki w końcu lat 1960-tych, na placu sportowym (boisku) przy parku PGR-u (fot. od J.Z.)

W dni powszednie, nie było czasu chodzić na odległe boisko, więc próbowano grać w piłkę i w palanta na pastwiskach i drodze wiejskiej. Wyżywanie się sportowe na łąkach i pastwiskach nie budziło zadowolenia u rodziców, właścicieli gruntów. Dopiero po sianokosach i jesienią można było zauważyć kopiących piłkę w polu na pastwiskach i na przydomowych łąkach.

Inną bardzo ważną formą aktywności fizycznej była jazda na rowerze. W 1945 r. niektóre dzieci przybyłe z dalekich Kresów, mogły pierwszy raz spróbować jazdy rowerem. Rowery, które były powszechnym środkiem transportu na terenach poniemieckich, zostały pozostawione przez ludność, która opuściła ten teren.

Posiadanie i jazda rowerem stała się przywilejem i elementem sportowej rywalizacji młodych sadowian. Wyścigi drogą wiejską, gdzie ruch samochodowy sprowadzał się do przejazdu 2-3 samochodów dziennie i sprzyjał bezkolizyjnemu korzystaniu z szosy, a furmanki zaprzężone w konie wydawały się być niegroźne.

Po 1945 roku zawarto wiele małżeństw, rodziło się sporo dzieci. Więc od lat 1950-tych praktycznie jedyną szansą na jakąkolwiek rozrywkę był sport. W tym czasie zostaje zagospodarowany teren pod boisko wiejskie. Oprócz bramek do piłki nożnej powstało boisko do siatkówki, a także skocznia do skoku w dal, z której skwapliwie korzystały dzieci na lekcjach wf-u. Boisko szkolne przy byłej szkole (obecnie S. G. 51), było też miejscem gdzie nie brakowało młodzieży.

Boisko przy obecnej szkole podstawowej miało znacznie mniejsze rozmiary niż teraz. Na placu stał kościół ewangelicki, który w 1972 roku został rozebrany. Powstał plac na którym można było wydzielić pełnowymiarowe boisko do gry w piłkę ręczną i obok wyznaczono boisko do siatkówki, na którym na początku lat 1980-tych grywano też w tenisa ziemnego.

Na boisku przy szkole podstawowej w Sadach Dolnych gromadziła się młodzież z tej części Sadów, ale także na rowerach przyjeżdżali ich koledzy z Sadów Górnych.

Sady Dolne doczekały się także pełnowymiarowego boiska sportowego, a powstało ono przy początku wsi, przy obecnej drodze DK-5.

Jak w 1958 r. przeniesiono szkołę podstawową do obecnie użytkowanego budynku, adaptowano pomieszczenie (S. G. 95.) na salę gimnastyczną. Pomimo, że nie spełniała wymogów i standardów obowiązujących dla tego typu obiektów zadowalała dzieci. Korzystano z niej intensywnie w okresie niepogody i zimy, bo oprócz jazdy na nartach i sankach tam właśnie prowadzono zajęcia sportowe. Pojawienie się zaś stołu do tenisa stołowego wzmocniło jeszcze bardziej znaczenie tej niewielkiej sali gimnastycznej. Gra w ping-ponga stała się marzeniem młodszych dzieci, gdyż ci starsi ciągle okupowali miejsca przy nim. Tutaj też pojawił się problem sprzętu. Dwie rakietki („deski") były, ale nie można było kupić piłeczek, nawet cena nie odstraszała, po prostu nie było ich w sklepach.

---

na Kresach to: Michał Lula, Ryszard Miszkiewicz, Józef Marszałek, Eugeniusz Grondowski, Stanisław Szul, Bolesław Szul, Waldemar Krochmalczyk, Józef Turlejski, dzielnie ich wspierali nieco starsi – Józef Zapotoczny (Julko), Antoni Zapotoczny, Eugeniusz Barlik. Druga grupa wiekowa, która przejęła inicjatywę na boisku siatkówki to młodzież urodzona już przeważnie w Sadach po 1945 r. a byli to m.in. - Stefan Grondowski, Stanisław Nasuszny, Kazimierz Zapotoczny, Jan Grondowski, Jan Popiel, Jan Karpowicz, Jan Zapotoczny, Zygmunt Bober.

Stół tenisa stołowego stworzył możliwości nauki tenisistom stołowym w przyszłości nawet mistrzom[71] gminy. Innym miejscem gdzie intensywnie grano w ping-ponga były nieużytkowane już biura PGR-u, w starym pałacyku.

Osobny rozdział tenisa stołowego zapisały dwie siostry Patrycja i Agata Szulówne. To one wielokrotnie, jeszcze w wieku szkolnym zdobywały tytuły mistrzyń gminy i powiatu. Po rozpoczęciu treningów w klubie tenisa stołowego LZS Wolbromek reprezentowały go na szczeblu rozgrywek ligi regionalnej. Brały też udział w turniejach rangi ogólnokrajowej[72].

W latach 1980-tych powstały boiska do gry w siatkówkę przy RSP Sady Górne i PGR Sady Dolne. W tym pierwszym przypadku siatkę i piłkę zakupiła RSP, a boisko podobnie jak w Sadach Dolnych wybudowali pracownicy i młodzież z wymienionych zakładów.

Fot. 365: Drużyna LZS Sady z turnieju w Wierzchosławicach 27.09.1981 r. Od lewej stoją: Bogdan Szklarz, Henryk Wojtanowski, Henryk Pluta, Czesław Waligóra, Jan Pilipczuk; siedzą: Waldemar Nowak, Kazimierz Wojtanowski, Edward Pękala, Zbigniew Szklarz, Zbigniew Pękala, Mirosław Nowak, Waldemar Białoskórski, w pozycji leżącej Ryszard Żukrowski (fot. od K. Wojtanowskiego)

Przez 70 lat Sady tworzyły wiele drużyn piłki nożnej. Pierwsze utworzone ekipy piłkarskie swoje umiejętności konfrontowały z przeciwnikami z innych wsi, a było w końcu lat 1950-tych tak, że drużynę[73] tworzono spontanicznie i okazjonalnie. Najczęstszym rywalem drużyny Sadów była ekipa ze Starych Bogaczowic. Choć mecze miały charakter towarzyski, traktowano je bardzo poważnie, a zaangażowanie zawodników na boisku było tak wielkie jakby walczono o życie.

Renomowanym przeciwnikiem była zawsze drużyna z Bolkowa „Wisła". Nasi zawodnicy do meczów z Bolkowem zawsze podchodzili z dodatkową motywacją. W tych meczach uwidaczniała się szczególnie przewaga zawodników z miasta, nie w umiejętnościach lecz w posiada-

71 Wyróżniający się tenisiści stołowi, i ci z tytułami mistrza gminy to: Tadeusz Karpowicz, Czesław Zapotoczny, Wiesław Długosz, Paweł Twardysko.

72 W XIII Dolnośląskich Igrzyskach LZS i Mieszkańców Wsi w tenisie stołowym, rozegranych w Ciechowie 18 marca 2012 r. walczyło ponad 100 osób, w kategorii juniorek Patrycja zajęła 1 miejsce. a Agata 3.

73 Piłkarze lat 1960-tych: Antoni Latuszewki, Kazimierz i Józef Zapotoczni, Edward i Czesław Kędzior, Leopold Kawalec, Zdzisław Kwiatkowski, Alfred, Józef i Antoni Troperowie, Kazimierz Zakamarek, Stanisław Gacek, Zenon Adamczyk, Stanisław Bartusz, Bogdan Habiak, Michał Borkowski, Jan i Michał Zapotoczni, Józef Pszonka, Stanisław Popiel.

nym sprzęcie. Bolkowianie ubrani byli w koszulki i spodenki z numerami, a na nogach mieli założone, skórzane twarde buty piłkarskie (korki). Nasi chłopcy grali, bez koszulek, każdy w innych spodenkach lub spodniach. Na nogach niektórzy mieli trampki lub tenisówki, a byli i tacy co grali boso.

Fot. 366: Drużyna ok. 2000 r. Stoją od lewej: Dariusz Rems, Marek Bankowski, Tomek Bankowski, Roman Pluta, Robert Krawczynski, K Laskowski, Roman Borkowski, Bernard Drochimirecki? Łukasz Perun. W środku - Roman Szpak – trener. Klęczą: Damian Szul, J. Janeczko, Mariusz Karpowicz, Grzegorz Rems, I. Laskowski., Irek Szul, Kazimierz Wojtanowski. Z przodu: Rafał Borkowski, Stanisław Mazurkiewicz, Piotr Klepek.(fot. od. T. Bankowskiego)

Czas po meczach był wykorzystywany na dyskusję o nim, a każde ewentualne zwycięstwo było celebrowane przez samych piłkarzy, ich kolegów kibiców, także przez innych mieszkańców wsi, a w szczególności rodziców i rodzeństwa. Młodzi piłkarze, którzy wyróżniali się swoją grą, zaangażowaniem, lub strzelali bramki stawali się lokalnymi gwiazdami. Organy samorządowe gminy Bolków i powiatu jaworskiego w latach sześćdziesiątych organizowały turnieje, które miały uświęcić święta: 1-go Maja, Święto Ludowe – Zielone Świątki, 22-lipca. Były puchary, dyplomy i też poczęstunek (porcja kiełbasy, bułka i oranżada).

Na tego typu zawody piłkarze i ich kibice docierali na różne sposoby. Na początku były to zaprzężone konie do przysłowiowych wozów drabiniastych. W przypadku meczów ze Starymi Bogaczowicami dojeżdżano rowerami.

Ciekawostką niech będzie jeszcze sposób utrzymania boiska i pozyskania „paru groszy" na zakup np. piłki. Dzierżawiono boisko sąsiadującym mieszkańcom, a oni w zamian kosili trawę na siano i wypasali krowy. W pamięci wielu zawodnikom utrwalił się obraz jak dzierżawca przed meczem chodził po placu z szufelką i wiadrem zbierając „placki" po krowach. Były przypadki, że nie zawsze udało się dokładnie posprzątać i wtedy niektórzy mieli pecha i trafiali na „minę", a wtedy oglądnie ich wyrazu twarzy było bezcenne, no i kibice mieli nie lada ubaw.

Z początkiem lat 1960-tych powstało Kółko Rolnicze, które wspomagało drużynę dysponując do jej transportu ciągnik z przyczepą. Pomoc w postaci transportu udzielało także kiero-

wnictwo GS-u i miejscowego PGR-u.

Wiosną 1977 r. grupa młodzieży zorganizowała drużynę, której celem był awans do kl. „B" w okręgu jeleniogórskim. W Sadach nigdy przedtem nie było drużyny zrzeszonej z strukturach OZPN. I tak już w kwietniu wyjechaliśmy na pierwszy mecz grupy rozgrywkowej utworzonej z drużyn naszej gminy[74].

Fot. 367: Drużyna LZS Sady z 2012 r. w Marciszowie. Stoją: Hubert Habiak, Robert Bartusch, Krystian Kowalczyk, Mariusz Karpowicz, Marcin Zapotoczny, Rafał Borkowski, Piotr Lewandowski. Klęczą, od lewej: Marek Bankowski, Damian Jakubiec, Łukasz Czerwiński, Tomasz Bankowski, Łukasz Sudnik (fot. aut.)

W pierwszym oficjalnym meczu na boisku w Jastrowcu odnieśliśmy zdecydowane zwycięstwo (11 : 2). Pozostali rywale też nie sprawili nam większych kłopotów, z wyjątkiem Wolbromka, z którym toczyliśmy walkę o pierwsze miejsce w grupie. Jednak się udało, bo od jesieni 1977 r. tj. w sezonie 1977/78 byliśmy drużyną kl. „B".

Po drodze eliminacji przydarzył się jeszcze jeden znaczący sukces, otóż wygraliśmy turniej 1-majowy w Bolkowie, gdzie startowały drużyny wyżej notowane od nas, grające już w „B" klasie, a mianowicie Bolków i Wierzchosławice.

Ale żeby znaleźć się w tej klasie rozgrywkowej i w strukturach PZPN (OZPN Jelenia Góra) należało spełnić wiele wymogów formalnych, typu – rejestracja drużyny, karty zawodników, badania lekarskie, weryfikacja boiska itp.

W wakacje dwa razy próbowaliśmy dojechać do siedziby OZPN w Jeleniej. Byliśmy wtedy działaczami niedoświadczonymi, wszystko co robiliśmy było spontaniczne, mieliśmy wtedy 20-21 lat. Pierwszy raz to mój wyjazd z kolegą Januszem Adamczykiem, jego motocyklem. Próba się nie powiodła, gdyż przy dojeździe do Mysłowa motor się zepsuł i wróciliśmy do Bolkowa piechotą, wraz z zepsutym pojazdem. Drugi już skuteczny wyjazd był tydzień później. Dobrym sposobem dotarcia do Jeleniej Góry okazała się podróż „stopem". Złożyliśmy w Związku niezbę-

74 W gminie Bolków następujace miejscowości posiadały drużyny piłki nożnej zrzszone w LZS: Sady, Bolków, Wolbromek, Wierzchosławice, Lipa, Mysłów, Jastrowiec, Stare Rochowice, Kaczorów.

dne dokumenty, zgłaszając drużynę do rozgrywek.

Przygotowania nasze do rozgrywek, to oprócz intensywnych treningów także np. prace społeczne w RSP, gdzie zbieraliśmy na polach kamienie, w zamian mieliśmy zagwarantowany bezpłatny transport na mecze. Za osiągnięty zysk z zorganizowanych zabaw pojechaliśmy do Wrocławia szukać strojów sportowych, bo w najbliższej okolicy takiego zakupu nie można było dokonać. Sposobem załatwienia piłek na mecze okazało się wykorzystanie powiązań rodzinnych i kontakt z „Polsportem" Wałbrzych. Za koguta i skrzynkę śliwek udało nam się załatwić 5 piłek, nie płacąc za nie.

W 1972 r w Sadach powstała Rolnicza Spółdzielnia Produkcyjna, w sposób aktywny włączyła się w pomoc piłkarzom. Był to nie tylko zapewniony transport na mecze. Zakupiono sprzęt sportowy: koszulki, spodenki, getry, buty, a także siatki na bramki.

Przygotowaliśmy boisko. Wyrównaliśmy płytę, wytyczyliśmy linie, i najważniejsze, zostały zamontowane bramki. Słupki i poprzeczki wyciął z drewna świerkowego śp. Marian Ostrowski, z pomocą syna Tadeusza. Boisko było gotowe do rozpoczęcia rozgrywek.

Pierwszy sezon w „B"- klasie, oceniając z perspektywy lat okazał się sukcesem, zajęliśmy drugie miejsce. Mecze, które odbywały się na naszym boisku przyciągały uwagą większości mieszkańców. Niedzielne pójście na mecz stało się wręcz obowiązkiem. Myślę, że oprócz emocji sportowych, to że wielu Sadowian przychodziło na mecze była możliwość oglądania w akcji swoich synów, wnuków, sąsiadów i sympatii.

Ta drużyna, w swoim składzie osobowym przetrwała tylko rok. Dobre wyniki i umiejętności piłkarskie spowodowały, że wielu piłkarzy przeniosło się do drużyn Bolkowa, Kłaczyny, Wolbromka i Starych Bogaczowic. Dużym problem w budowaniu jakiekolwiek drużyny na wsi stanowił również obowiązkowy pobór do wojska. Kariera piłkarska w drużynach wiejskich trwała krótko. Pozbawienie możliwości gry w wieku 20-22 lat w wielu przypadkach stanowiło koniec kariery. Zawodnicy rozjeżdżali się po Polsce szukać pracy i tam pozostawali zakładając rodziny.

Jak zaczęły się kłopoty z drużyną w Sadach Górnych inicjatywę w prowadzeniu LZS-u przejęli młodzi działacze z Sadów Dolnych. Były sukcesy, były porażki, ale drużyna trwała.

KLASA A – SENIORZY GRUPA I - Sezon - 2004/2005

Poz	Drużyna	Mecze	Z	R	P	Bramki		Suma punktów
						zdobyte	stracone	
1	ORZEŁ WOJCIESZÓW	26	21	2	3	120	36	65
2	SPÓJNIA SADY	26	20	2	4	87	25	62
3	ZJEDNOCZENI BOLKÓW	26	19	0	7	83	36	57
4	ORZEŁ LUBAWKA	26	15	5	6	64	34	50
5	RUDAWY JANOWICE WIELKIE	26	14	4	8	58	42	46
6	L.Z.S. ŁOMNICA	26	12	5	9	76	47	41
7	POGOŃ ŚWIERZAWA	26	13	1	12	50	60	40
8	OLIMPIA II - PAGAZ	26	11	1	14	68	52	34
9	VICTORIA CZADRÓW	26	9	4	13	31	52	31
10	GAMBIT CHEŁMSKO ŚLĄSKIE	26	7	6	13	50	75	27
11	BÓBR MARCISZÓW	26	7	5	14	36	75	26
12	LESK SĘDZISŁAW	26	6	3	17	37	72	21
13	L.Z.S. LIPA	26	5	3	18	52	120	18
14	AMFIBOLIT LESZCZYNIEC	26	2	1	23	27	113	7

W tej Klasie rozgrywkowej w sezonie 2004/2005:

- **rozegrano 182 spotkań,**
- **strzelono 839 goli,**
- **średnia na mecz 4,61 bramek,**

Fot.368: Końcowa tabela sezonu 2004/2005 w kl. "A". (skan ze str. OZPN J. Góra).

Rok 1990 to nowy rozdział w historii drużyny piłki nożnej w Sadach. Nową ekipę tworzył Roman Borkowski[75], stał się prezesem, kierownikiem, trenerem i kapitanem. Ten stan rzeczy trwał do 2005 r. kiedy to musiał wyjechać z kraju. Wtedy jego rolę przejął Mariusz Rajca, wiążąc się z Sadami choć był mieszkańcem Chwaliszowa, prowadził drużynę do 2005 r.

Drużyna, która funkcjonowała w strukturach LZS przyjęła nazwę „Spójnia Sady". Przyjęcie tej nazwy symbolizowało połączenie sił piłkarzy i działaczy z Sadów Dolnych i Górnych.

W swoich wspomnieniach Roman Borkowski przypomina tamte lata jako czas dużego zaangażowania, poświecenia czasu drużynie kosztem rodziny, czas wytężonej pracy.

Jednym z ważnych wymogów, żeby Spójnia uczestniczyła w rozgrywkach OZPN, była szatnia dla piłkarzy. Początkowo ściągnięto barak z boiska w Sadach Dolnych, a następnie ok. 1995 r. rozpoczęto budowę szatni z prawdziwego zdarzenia, z pomieszczeniami dla drużyn gości, gospodarzy, sędziów. Wybudowano sanitariat i łazienkę wyposażoną w natryski. Wszystko to było możliwie do wykonania m.in. dzięki dobrym kontaktom z ówczesnym burmistrzem Bronisławem Andrzejewskim, który oprócz przychylności wyasygnował z budżetu gminy środki na budowę obiektu.

Szatnię wybudowali bracia Roman i Michał Borkowscy, otrzymywali oni pomoc z gminy, która kierowała na budowę pracowników z robót interwencyjnych.

Fot. 369: 2 czerwiec 2013 r., Drużyna w przerwie meczu Sady – Leszczyniec (8:4). Od lewej: Wojciech Klein – kier. drużyny, Grzegorz Matkowski, Maciej Mudrak, Bartek Hendrzak, Czesław Zapotoczny – trener, Oskar Bartusz, Piotr Markiewicz – bramkarz, Marcin Zapotoczny, Krystian Kowalczyk, Szymon Czerwiński, Rafał Borkowski, Robert Bartusch (fot. J. Jasica)

Równocześnie wykonano nowe bramki, ściany z siatki za bramkami i wiatki przy boisku dla gości i gospodarzy.

75 Roman Borkowski ur. 18 V 1959 r. gry w piłkę nożną uczył się na boisku-placu przyszkolnym w Sadach Dolnych, nieopodal miejsca zamieszkania. W 1975 r. rozpoczął naukę w szkole w Wałbrzychu i jednocześnie zapoczątkował treningi w grupie juniorskiej Górnika Wałbrzych. W latach 1977-78 grał w LZS Sady, w l. 1978-1985 był zawodnikiem Piasta Bolków, następnie 1985-90 grał w drużynie Bayer Stare Bogaczowice. Od 1990 r. wraca do Sadów i gra do końca kariery do 2005 r kiedy to w wieku 46 lat kończy przygodę z piłką jako zawodnik.

Drużyna[76] początkowo grała na poziomie kl. „B”, z czasem awansowała do ”A”-klasy, a w 2005 r. otarła się o awans do wyższej grupy rozgrywkowej zajmując 2 miejsce za Orłem Wojcieszów.

Roman Borkowski wspomina: „Przez 15 lat na piłkarzy i istnienie klubu wydałem znaczną kwotę pieniędzy z własnej kieszeni, nie podaje jej wysokości, gdyż jest ona wysoka i tak pewnie nikt by nie uwierzył. Opłacałem z własnych dochodów transport na mecze, woziłem zimą zawodników na treningi na hale sportowe, kupowałem sprzęt, premiowałem kilku zamiejscowych piłkarzy”.

Opisując ten ostatni okres do 2008 r. nie sposób pominąć aktywnej pomocy ówczesnego wieloletniego sołtysa Jana Habiaka, który nie szczędził sił i środków na drużynę. Własnym busem woził drużynę na mecze, kupował napoje, urządzał spotkania na zakończenie sezonu. Były to ogniska, zabawy, a zaproszonymi gośćmi byli m.in. przedstawiciele władz związkowych i sędziowie z OZPN Jelenia Góra.

Po 2008 roku nastąpiła przerwa w rozgrywkach, brakło ludzi zainteresowanych prowadzeniem klubu.

W 2010 r. w Sadach zamieszkał ob. Niemiec Josefus Zuchantke, który stworzył drużynę na nowo, opierając skład na zawodnikach w wieku juniorskim i na stałe mieszkających w Sadach. W 2012 roku drużynę już „B”- klasową[77] zacząłem trenować, przy wydatnej pomocy organizacyjnej Wojciecha Klein. Trwało to do 2014 r. kiedy to zarówno z braku zainteresowania działania społecznego jak i z powodu braku młodych ludzi do uprawiania tej dyscypliny sportu zaprzestano gry w piłkę i zawieszono działalność klubu „Spójnia” Sady.

Boisko i obiekt szatni stoją niewykorzystane, jedynie od czasu do czasu Rada Sołecka organizuje tam imprezy takie jak festyny i dożynki.

Fot. 370: Jedna z form spędzania wolnego czasu przez mieszkańców Sadów – wędkarstwo. Na fot. wędkarze: Łukasz Galczak, Tadeusz Karpowicz (Haczyk), Stanisław Dziadura. Czerwiec 2021r. Podczas wędkowania na zbiorniku zaporowym Mietków (fot. aut.)

76 Zawodnicy "Spójni" z tamtych lat: Roman Pluta, Krzysztof Laskowski, Dariusz Krynicki, Mariusz Rajca, Tomasz Sobota, Rafał Borkowski, Dariusz Rems, Grzegorz Rems, Jan Fąka, Piotr Klepek, Adam Dela, Roman Borkowski, Robert Kawiński, Marek Brela, Dawid Łakomiak, Łukasz Romaniszyn. Z nimi też zaczynali swoją przygodę z piłką: Marcin Zapotoczny, Robert Bartusch, Łukasz Sudnik, Łukasz Kędzior.

77 W "B"- klasie grali: Rafał Borkowski, Mariusz Karpowicz, Michał Bartusch, Robert Bartusch, Marcin Zapotoczny, Krystian Kowalczyk, Dawid Kowalczyk, Oskar Bartusz, Łukasz Sudnik, Kacper Pilipczuk, Marek i Tomek Bankowski, Hubert Habiak, Grzegorz Matkowski, Szymon i Łukasz Czerwiński, Tomasz Podkówka, Piotr Lewandowski, Bartek Hendrzak, Jan Broda, Maciej Mudrak, Damian Jakubiec, Piotr Markiewicz.

ROZDZIAŁ 12

DZIESIĘCIOLECIE 2008 – 2018

KALENDARIUM

Fot. wyżej: Procesja Bożego Ciała w Sadach Dolnych w 2017 r. (fot. aut.)
Fot. na nast. str.: droga do Sadów od Starych Bogaczowic przebudowana w 2018 r. Wykonawcą drogi było przedsiębiorstwo z Sadów Dolnych COM-D. (fot. aut.)

DZIESIĘCIOLECIE 2008 – 2018. KALENDARIUM

W rozdziale tym zawarte są wiadomości jakie udało się zebrać od 2008 r.

- **Dożynki gminne w Sadach Górnych.** 31 sierpnia 2008 r Jolanta Wołkowiecka i Roman Krosnowski, starostowie gminnych dożynek w Sadach Górnych, przekazali bochen chleba wypieczony z tegorocznego ziarna kapłanom, którzy odprawili nabożeństwo dziękczynne.

Wszystkich obecnych na uroczystości starostowie oraz ich asystenci częstowali po mszy kawałkami chleba. W tym czasie Jan Broda, sołtys Sadów Dolnych, odczytywał życzenia towarzyszące poczęstunkowi: - „Oto plon naszego żniwa, bochen chleba, kosz pieczywa. Krajcie niedużo i mało, aby dla wszystkich stało. Na szczęście, na zdrowie, na caluśki roczek. Aby Wam się szczęściło, darzyło, co zagon, co kroczek (...)" Liturgia Mszy odprawionej przez kilku kapłanów i wypowiedzi gospodarza gminy, burmistrza Jarosława Wrońskiego, zawierały odniesienia do rolniczej pracy i jej efektów. W pierwszym rzędzie zasiedli włodarze gminy: burmistrz Jarosław Wroński i przewodniczący Rady Miejskiej Marek Janas. Gościem dożynek był wicemarszałek Sejmu RP Jerzy Szmajdziński i szef Dolnośląskiej Izby Rolniczej, Leszek Grala. Władze powiatu reprezentował wiceprzewodniczący Rady Powiatu Jaworskiego, Roman Sadowski. Obecni byli radni do Rady Miejskiej Bolkowa i sołtysi wszystkich wsi w gminie.

Jolanta Wołkowiecka ma 25 lat i od urodzenia mieszka w Sadach Górnych. - Mamy nieduże gospodarstwo, robimy na nim wszystko razem z mamą. Gospodarstwo ma dwa hektary. Hodujemy cztery krowy, mamy kury i kaczki. Uprawiamy głównie trawę, bo zbóż nie siejemy. Mama jest na emeryturze, a ja jeszcze prowadzę ubezpieczenia - opowiedziała o sobie i swym gospodarstwie starościna gminnego święta plonów.

Fot. 371: Pamiątkowe zdjęcie z Marszałkiem Sejmu RP św. p. Jerzym Szmajdzińskim podczas gminnych dożynek w 2008 r. w Sadach Górnych. Na fot. od lewej: Roman Krosnowski - starosta dożynek, przedstawicielka zespołu "Mysłowianki", Jan Habiak - sołtys Sadów Górnych i Jerzy Szmajdziński (fot. z NGJ)

Roman Krosnowski jest przedsiębiorcą rolnym, współwłaścicielem Zakładu Rolnego Sady Dolne. Działa też w Izbach Rolniczych - jest szefem Izby w powiecie jaworskim. - Na bazie zlikwidowanego PGR wydzierżawiliśmy obiekty 3 lipca 1994 r. Wchodzimy w 15 rok gospodarowania. W różnych formach władania gospodarstwo w całości liczy prawie 3 tysiące hektarów. Gospodarzymy na terenie kilku gmin, największy kompleks gruntów mamy w gminie Bolków, potem w gminach Marciszów, Paszowice, Dobromierz, Strzegom, Świebodzice, Środa Śląska i Wałbrzych. Oprócz podstawowej działalności rolniczej, jaką jest uprawa roli, prowadzimy hodowlę trzody chlewnej i bydła mięsnego. Obok działalności rolniczej firma nasza zajmuje się usługami komunalnymi oraz infrastruktury technicznej: zajmujemy się remontami dróg i remontami sieci wodnokanalizacyjnej. W tej chwili prowadzimy prace w Jaworze oraz gminach Mściwojów i Paszowice. W Jaworze, w ramach programu „Orlik 2012", budujemy boisko. Zatrudniamy w Sadach blisko 70 osób, w Jaworze, w drugiej firmie komunalnej, której jesteśmy udziałowcami - 120 osób - powiedział nam starosta gminnych dożynek, Roman Krosnowski.

Na scenie dożynek wystąpiło kilka zespołów. Dodając do nich występujące z przyśpiewkami przedstawicielki wsi, była ich duża liczba. Swe umiejętności prezentowali najmłodsi mieszkańcy Sadów Dolnych i Sadów Górnych. Wystąpiły góralskie "Janicki" z Czarnego Boru, oraz

dwa bolkowskie zespoły. "Echo" z gawędziarzem ludowym z Nagórnika, Szczepanem Naporą, przedstawiło część programu wyróżnionego w konkursie "Od ziarenka do bochenka" podczas tegorocznych targów chleba w Jaworze. Ten zespół ma w zwyczaju obdarowywanie sołtysów wsi, w których gości pierwszy raz, fartuszkami. To na znak, że w tej wsi także ma powstać zespół. Na scenę poproszono Jana Brodę, sołtysa Sadów Dolnych, i Janusza Habiaka, sołtysa Sadów Górnych - organizatorów gminnego święta plonów.

Loterie fantową przygotowali członkowie OSP w Sadach Dolnych i Sadach Górnych przy współpracy z radami sołeckimi. Wszystkie losy sprzedano. Uzyskane fundusze wzbogacą OSP - podzielą je pomiędzy siebie obie OSP. Pogoda sprawiła, że dożynki gminne Anno Domini 2008 udały się nadzwyczajnie. Ciepło i słońce przyciągnęły na boisko do Sadów Górnych rzesze mieszkańców gminy Bolków, oraz ludzi spoza niej. Za wspaniałą organizację święta należą się gratulacje wszystkim jego organizatorom. Pochwalić należy sołtysów obu wsi, rady sołeckie i OSP z Sadów Dolnych i Sadów Górnych oraz inne osoby, które pomagały w przygotowaniu i organizacji święta. Współpraca przy organizacji gminnego święta pokazała, że Sady, choć podzielone na dwie wsie, potrafią i chcą działać wspólnie.

(Przedruk fragmentów artykułu Małgorzaty Tokarskiej-Mazur z 4.09.2008 r. z NGJ).

- 21 maja 2011 roku w świetlicy wiejskiej w Sadach Górnych odbyło się **spotkanie absolwentów Szkoły Podstawowej z roku 1975**. Na spotkanie przybyli wychowawca klasy - Halina Milanowska, oraz nauczyciele: Stanisława i Stanisław Szulowie, Alfred Milanowski, Janina Krochmalczyk i uczniowie: Wiesław Andrzejewski, Danuta Bartusz, Ryszard Barlik, Małgorzata Bońkowska, Jan Broda, Alfred Bedryj, Janusz Czerwiński, Barbara Felek, Czesław Karpowicz, Janusz Karpowicz, Krynicka Anna, Janina Nowak, Arkadiusz Walasik, Jan Wysokiński.

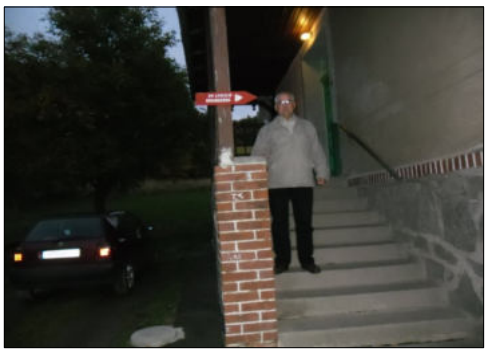

Fot. 372: Mieszkaniec Sadów Górnych Walerian Walasik po wyjściu z lokalu wyborczego 9 X 2011 r. (fot. aut.)

- Jesienią 2011 rozpoczęto **pomiary geodezyjne** i wskazywano właścicielom gruntów przebieg przyszłej inwestycji drogowej trasy S-3.
- Dnia 29.09.2011 r. podzielono **fundusz sołecki** w kwocie 13.549,83 zł.:
  - Organizacja rozgrywek piłki nożnej dla dzieci i młodzieży do lat 16 koszt- 3500. zł.
  - Zakup materiałów, z których zostanie wybudowana scena na boisku sportowym 8.049,83 zł.
  - Organizacja imprez kulturalnych i festynów wiejskich 2.000 zł
- 9 X 2011 roku odbyły się w Polsce **wybory do Sejmu i Senatu**. Mieszkańcy Sadów Górnych i Dolnych, mogli oddać głosy w Szkole Podstawowej.
- Za Kurierem Jaworskim z 31.10.2011. - Stała się możliwa długo oczekiwana kontynuacja remontu drogi Sady Górne – Nagórnik, która w 2008 r. została wyremontowana na długości 900 m. Teraz zostanie wyremontowany kolejny odcinek tej drogi o długości 2, 249 km.
- Za Gazetą jaworską z października 2011 r.: „Od kilku tygodni Maria Zuchanke prowadzi **zajęcia świetlicowe w Sadach Górnych i Dolnych**. Są to zajęcia dla matek z małymi dziećmi, prowadzi zespół Jutrzenka, uczy języka niemieckiego".
- 9 listopada 2011 r. w świetlicy wiejskiej odbyła się w **Rocznicę Odzyskania Niepodległości** impreza artystyczna, na której wystąpił zespół świetlicowy. Swoją gawędę i grę na guzikówce zaprezentował Szczepan Napora z Nagórnika. Był też obecny prof. dr. hab. Zbigniew Wiktor, politolog, który jest wykładowcą politologi Uniwersytetu Wrocławskiego.

Fot.373: Moment, zaraz po zdobyciu bramki przez R. Lewandowskiego podczas meczu ME 2012 w meczu z Grecją. Kibicowanie w ogrodzie autora. Na fot. od lewej: Łukasz Sudnik, Marcin Zapotoczny, Aneta Jakubiec, Magda Michalska, Małgorzata Jakubiec, Anna Grabowa, Tadeusz Karpowicz, Marcin Jasica, Justyna Zapotoczna-Jasica, Artur Michalski (fot. aut.)

- Na 10 dni przed rozpoczęciem **Mistrzostw Europy w Piłce Nożnej** niektórzy mieszkańcy Sadów poumieszczali flagi biało-czerwone w poruszających się samochodach. Gorączka ME 2012 udziela się też naszym mieszkańcom.
- W listopadzie 2012 **zlikwidowano filialny ośrodek zdrowia w Sadach Górnych**, który obsługiwał dwie wsie Sady Górne i Dolne. Pośpiesznie lokal po ośrodku sprzedano. Przypominam, że przy końcu lat dziewięćdziesiątych wysiłkiem radnych i sołtysa Adama Krynickiego uruchomiono ten punkt. W Sadach w czasie od 1989 r. zlikwidowano PGR, upadła RSP, zlikwidowano pocztę, przestał istnieć lokal gastronomiczny, zlikwidowano Kółko Rolnicze. Przymierzano się do likwidacji szkoły.

Fot. 374: 4 wrzesień 2012 namiot cyrkowy na boisku sportowym przed popołudniowym przedstawieniem (fot. aut.)

Fot.375: Nagrodzony wieniec dożynkowy w 2012 r. w Wolbromku (fot. MGOSiR Bolków)

- 1.09.2012 r. we wsi Wolbromek odbyły się **Gminne Dożynki**, na których 1 miejsce w konkursie na najpiękniejszy wieniec zdobyły Sady Górne. Nad jego wykonaniem przez parę dni pracowało 7 mieszkanek. Autorem projektu była sołtys Edyta Czerwińska, konstrukcję – szkielet wieńca wykonali: Janusz Czerwiński i Andrzej Biegalski. Wykonawczynie nagrodzonego wieńca w kształcie kielicha mszalnego to: Edyta Czerwińska, Małgorzata Biegalska, Irena Habiak, Henryka Karpowicz, Wioletta Szul, Anna Dżugała, Teresa Bankowska.
- **Odpust** był okazją do specjalnego spotkania mieszkańców obu wsi - Sadów Dolnych i Sadów Górnych. Zarówno organizacja działająca przy kościele, Rada Parafialna, jak i inne istniejące w obu wsiach stowarzyszenia, a także aktywni mieszkańcy obu sołectw, zaprosili wszystkich na pierwszą w swej historii parafiadę wiejską.

Fot. 376: Konkurs przeciągania liny na przedkościelnym placu, podczas pierwszej "Parafiady" (fot. str. int. "Metamorfoza" - Wolbromek)

Po wspólnym udziale w uroczystej mszy świętej, wspólnej procesji wokół kościoła p.w. Narodzenia NMP w Sadach Górnych po liturgii, która odprawiona została w niedzielne popołudnie, jej uczestnicy nie musieli udawać się do domów na niedzielny obiad, bo inni mieszkańcy obu wsi zaoferowali im same smakołyki: pierogi z kilkoma rodzajami farszu, placki ziemniaczane, w tym po węgiersku, kiełbaski, chleb ze smalcem i ogórkiem ze studni, ciasta i inne potrawy. Do tego zaproponowano strawę duchową oraz tak dużą liczbę konkursów dla każdej grupy wiekowej i płci, że warto było zastanowić się nad pozostaniem na przedkościelnym placu. Tym chętniej, że słoneczna pogoda zapraszała równie mocno. Przed mieszkańcami obu Sadów zaprezentowali się Szczepan Napora z gawędą i harmoszką o wsiach, zespół Echo z Bolkowa z ludowo – biesiadnym wesołym repertuarem, wolbromska Metamorfoza z charlestonem i czarnym rockiem. Bogumiła Ogrodniczak i Bernarda Pawłowska – Waligóra przy pomocy młodych mieszkanek obu wsi raz za razem ogłaszały konkursy rekreacyjne i sprawnościowe. - Mamy zaplanowane 28 konkursów – zdradziła nam przy pierwszej serii turnieju B. Pawłowska – Waligóra. Zwycięzcą jednego z konkursów został proboszcz sadowskiej parafii, ksiądz Grzegorz Góra, który przepasany fartuszkiem pierwszy ubił białko jaja na pianę. Będzie miał zapas ziemniaków na jakiś czas, bo nagrodą w tym konkursie był worek pełen „pyrów". Najmłodsi ścigali się m.in. w konkursie „wiódł kulawy ślepego", dmuchaniu baloników i slalomie z piłką. Panowie z Sadów Dolnych i Sadów Górnych stanęli po dwóch stronach liny, która przeciągana także dwa razy dała zwycięstwo tym z Dolnego Sadu. Ale była to pierwsza parafiada – za rok, podczas następnej rachunki mogą zostać wyrównane. Jedną z najbardziej zadowolonych z udziału w parafiadzie była kilkuletnia Natalia. - Od rana powtarzała w domu, że wygra dziś rower – mówiła jej mama. I Natalia naprawdę odjechała do domu rowerem, który wylosował dla niej ksiądz spośród wielu losów. Uczestnicy wszystkich konkursów i zabaw, dostawali nagrody. Najmłodsi zabawki, które podarowali im sponsorzy oraz Urząd Miejski w Bolkowie, starsi z „beczułkę piwa", a także talony na obiad, kolacje we dwoje lub do solarium. Przewodniczącą Rady Parafialnej kościoła w Sadach Górnych jest Bogumiła Ogrodniczak, w jej skład wchodzą: Bernarda Pawłowska – Waligóra, Teresa Ozimek, Monika Borkowska, Barbara Krosnowska, Edyta Czerwińska, Wojciech Klein, Jacek Turlejski, Andrzej Biegalski, Jan Broda. Organizatorami parafiady byli, obok Rady Parafialnej, także OSP w Sadach Dolnych i Sadach Górnych, rady sołeckie obu wsi, sołtysi Sadów Górnych – Edyta Czerwińska i Sadów Dolnych radny Jan Broda. Gratulacje za wkład w organizację pierwszej

sadowskiej parafiady należą się również rzeszy młodych ludzi, którzy byli bardzo widoczni i pomocni. *(Artykuł NGJ. - Emma).*

- We wrześniu 2012 r. miała miejsce **premiera sztuki** przygotowanej przez Marię Zuchantke, „Gęsiareczka u studni" wg braci Grimm, gdzie aktorami byli najmłodsi mieszkańcy obu wsi. Dzieci, które wystąpiły to: Gęsiareczka – Roksana Matkowska, Wróżka – Lucia Zuchantke, Hrabia - Sebastian Jaszczyk, Król – Ewa Kozłowska, Królewna – Natalia Jaszczyk, jedna z córek – Joanna Matkowska, druga z córek i narrator – Natalia Pawłowska, Strażnik – Michał Matkowski, Oliwia Drewicz i Karol Szewczyk grali rolę gęsi, choreografią tańca zajęła się Natalia Kozłowska, muzykant średniowieczny to Maria Zuchantke.
- 5 maj 2013 r. miał miejsce **pożar**. Paliła się wiata ze słomą RSP. Oprócz jednostek OSP Sady Górne i Dolne, Bolków i Rochowice przybyła też jednostka PSP z Jawora. Zawartość i ona sama z wyjątkiem konstrukcji stalowej uległa spaleniu. Udało się doprowadzić do nierozprzestrzeniania się ognia na będące w bezpośredniej bliskości obiekty gospodarcze (obory pełne słomy). Sam pożar sprawiał wrażenie i był bardzo duży i niebezpieczny.

Fot.377: Pożar (5.05.2013 r.) w RSP, płonie wiata ze słomą (fot. aut.)

- 1 marca 2013 roku rozpoczął się **remont świetlicy** wiejskiej w Sadach Górnych z plano-wanym zakończeniem 29 maja. Terminy zostały dochowane. Zakres prac remontowych: wymiana pokrycia dachowego, wykonanie elewacji, przebudowa podłóg z wykończeniem posadzki materiałem antypoślizgowym, naprawa podsufitki z montażem płyt GKF, malo-wanie ścian i sufitów, wymiana drzwi zewnętrznych i wewnętrznych, wymiana stolarki okiennej, docieplenie stropu, wymiana sprzętu sanitarnego, wymiana instalacji kanali-zacyjnej, wykonanie wentylacji, montaż bojlera, wymiana instalacji i osprzętu elektryczne-go, wykonanie i naprawa zadaszenia schodów zewnętrznych. Zakupiono też: zmywarko-wypażarkę, szafki kuchenne i zlewozmywakowe, projektor laserowy, ze statywem i ekra-nem, rolety okienne wewnętrzne z montażem instalacji alarmowej. Koszt remontu i mo-dernizacji wyniósł 305 956 zł. Dodatkowo ze środków Unii Europejskiej świetlica została doposażona w: 80 krzeseł, 20 stołów, dwa piece naftowe, chłodziarko-zamrażarkę, ku-chenkę i butlę gazową, oraz szafki kuchenne.
- 8 sierpnia 2013 na boisku sportowym odbył się **festyn rekreacyjny**. Przy rozstawionych stołach osłoniętych namiotami mieszkańcy wsi spędzili niedzielne popołudnie, słuchając m.in. muzyki rozlegającej się z pierwszy raz do tego przeznaczonej, niedawno wybudowanej, już zadaszonej sceny. Zespołem, który umilał czas był „Maragat". Bufet prowadzili Anna i Ryszard Barlik. Były też kramy z zabawkami i słodyczami. Organizatorem imprezy była sołtys Edyta Czerwińska i Rada Sołecka.

Fot.378: Stragany na festynie 8.03.2013 r. (fot. aut.)

- W niedzielę 8 września 2013 r. odbył się

Uroczysty **odpust** parafialny Uroczystości odpustowe rozpoczęły się o godz. 12:00 Mszą Świętą w kościele parafialnym. Po mszy zorganizowanono na placu przed kościołem festyn parafialny.

W ramach festynu miały miejsce następujące atrakcje: występy zespołu "Echo" z Bolkowa, tanecznego zespołu "Metamorfoza" z Wolbromka, występy Scholi Emaus oraz muzyka na żywo. Była loteria fantowa z losowaniem nagród głównych, oraz: gry, zabawy i konkursy dla dzieci, jazda konna, pokazy strażackie, ognisko i pieczenie kiełbasek, degustacja bigosu, ciast, pierogów, placków ziemniaczanych, swojskich wyrobów i wiele innych atrakcji. (Szerzej o festynie w rozdziale "Kościół).

- 6 stycznia 2014 r., dwie **grupy kolędnicze** w Trzech Króli odwiedzali mieszkańców w domach. Składali życzenia, prezentowali krótkie przedstawienie nawiązujące do odwiedzin żłóbka Dzieciątka Jezus w Betlejem. W jednej grupie byli: Paweł Matkowski, Łukasz Kozubek i Paweł Kwapiszewski. Drugą grupę tworzyli: Szymon Matkowski, Michał Matkowski i Jan Zuchantke.
- 9 stycznia o godz. 18. w świetlicy wiejskiej w Sadach Górnych odbyło się **spotkanie** przedstawicieli firmy JUWI z mieszkańcami Sadów Górnych. Tematem spotkania było omówienie projektu **budowy farmy wiatraków** na terenie gminy Stare Bogaczowice w bezpośredniej bliskości wsi Sady tj. na pograniczu administracyjnym wsi Stare Bog. - Sady G. Na spotkaniu oprócz przedstawicieli firmy JUWI byli m.in. burmistrz gminy Jarosław Wroński, przedstawiciel Gminy Stare Bog. Projekt ten spotkał się z zdecydowanym sprzeciwem mieszkańców. Szczególnie aktywni w czasie spotkania byli: Marek Koper – Figlów, Konrad Kozłowski, Sławomir Owsikowski, Ireneusz Marczak. 11 stycznia - trwa akcja zbierania podpisów przeciw zmianie przestrzennego planu zagospodarowania Gminy Bolków, dot. Sadów Górnych, w związku z wnioskiem inwestorów farmy generatorów prądu (wiatraków). 3 lutego zwrócono się do Starosty Powiatu Jaworskiego o zarejestrowanie Stowarzyszenia „Dolina Sadówki" z siedzibą w Sadach Górnych, inicjatywa Marka Kopra.
- Pod koniec roku 2013 mieszkańcy Sadów Górnych zdecydowali, na co chcieliby wydać przyznaną kwotę f**unduszu sołeckiego**. Dla tej wsi przypadło na rok 2014 15.344,36 zł tego funduszu. Dotacja dla OSP Sady Górne, która przeznaczona zostanie na doposażenie, wyniesie 5.500 złotych. Zakup kosy spalinowej i materiałów eksploatacyjnych, by utrzymywać w porządku wiejskie tereny i pobocza dróg, to wydatek 2.600 złotych. Dotację dla GMOKSiR-u na doposażenie świetlicy wiejskiej zaplanowano w wysokości 1.744,36 złotych. Dofinansowany zostanie także sport na terenie miejscowości. Część funduszu sołeckiego wydzielona na rozwój sportu na terenie wsi wynieść ma 5.500 złotych.
- To był upalny, sierpniowy dzień. Proboszcz, ks. Grzegorz Góra, dzwonił kościelnym dzwonem, wzywając wiernych na Mszę św. – W pewnym momencie usłyszałem, że dzwon fałszuje. Gdy wszedłem na wieżę, żeby sprawdzić, co się stało, okazało się, że **dzwon pękł** – wspomina wydarzenie z 14 sierpnia 2013 r. Dzwon na wieży kościoła w Sadach Górnych wisiał od 1615 r. a ma wypisane na swym płaszczu, tuż ponad tzw. linią paciorka: „Wzywam na kazania i zachęcam do modlitwy". – Od pamiętnego 14 sierpnia stało się to niemożliwe – mówi proboszcz. – Trzeba było temu jakoś zaradzić. Sprawdzałem nawet, ile kosztuje naprawa zabytku. Niestety jest to koszt wielokrotnie wyższy od ceny nowego dzwonu. Decyzja

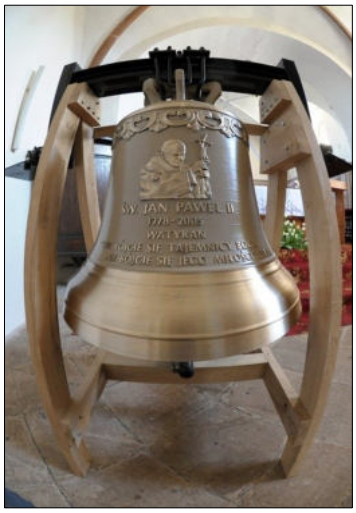

Fot. 379: Nowy dzwon podczas uroczystego poświecenia przez bp Ignacego Deca (fot. ze str. int. Diecezji Świdnickiej)

była zatem jasna: zdejmujemy stary i fundujemy nowy – dodaje.

Nikt się nie spodziewał, że tak szybko uzbierano pieniądze na nowy dzwon. Koszt dzwonu to 30 tys. zł.

Dzwon został poświęcony przez bp. Ignacego Deca 30 marca 2014 r. Dla parafian jest jasne jeszcze jedno: zostawiają po sobie mocny znak swojej obecności. – Dzwon bowiem będzie służył, daj Boże, co najmniej kolejne 400 lat. Jest to zresztą pierwszy polski dzwon w okolicy. Nowy dzwon nosi imię „Św. Jan Paweł II" i jest cięższy od starego o 50 kg – waży 350 kg. Inwestycję wsparła także Rada Gminy Bolków.

Dzwon został wykonany w ludwisarni Felczyńskich w Przemyślu. *(Wykorzystano fragmenty artykułu ks. Romana Tomaszczuka z „Gościa Świdnickiego" 14/2014).*

- Z grupy ministranckiej wyłonił się **pierwszy ksiądz z parafii** Sady Górne Łukasz Bankowski. 24 czerwca 2015 r. podczas uroczystej Mszy Św. w katedrze świdnickiej bp Ignacy Dec udzielił święceń diakonatu młodemu księdzu, a 25 czerwca w Sadach Górnych odbyła się uroczysta msza prymicyjna.

Fot.380: Procesja prowadząca ks. Łukasza z domu do kościoła podczas prymicji (fot. aut.)

- 21 czerwca 2014 r. w świetlicy wiejskiej miało miejsce spotkanie grupy mieszkańców i zaproszonych gości mające na celu **promocję monografii** „Sady Górne Sady Dolne na Pogórzu Bolkowskim Dzieje Wsi 1945 – 2015, autorstwa Szczepana Napory.

Autor jest mieszkańcem Nagórnika w gminie Marciszów. Wieś graniczy m.in. z Sadami Górnymi. Kolega Szczepan podjął się spisania powojennych dziejów obu wsi, Sadów Górnych i Sadów Dolnych.

Kiedyś podczas pracy w lesie (opowiada Sz. N.) spotkałem Sadowianina Ryśka H., który zasugerował mi zajęcie się spisaniem historii Sadów. Żyje jeszcze parę osób, które pamiętają pierwsze powojenne lata wsi – mówił napotkany mieszkaniec Sadów. I to był ten moment impulsu, w roku 2008 zacząłem zbieranie materiałów do tej pracy.

Przez kilka lat kolega Szczepan odwiedzał obie wsie, rozmawiał z mieszkańcami, oglądał zdjęcia, spisywał wspomnienia, dowiadywał się historii rodzin, rzemiosła, rolnictwa, przedsiębiorstw i organizacji społecznych, szczegółów życia kulturalnego, szkolnego, a nawet partyjnego obu wiosek. Zebrał relacje, dokumenty, zdjęcia.

Pisałem ręcznie, dopiero potem, kolega z Kamiennej Góry, Mieczysław Plata, przepisywał na komputer. Potem poznałem Czesława Zapotocznego i on mi przy tym pomagał, zrobił też dziesiątki zdjęć krajobrazów Sadów, niektóre umieściliśmy w książce – opowiada autor.

Fot.381: Uczestnicy spotkania na którym promowano opracowanie "Sady(...)". Siedzą w środku - Szczepan Napora - autor oprac., z prawej - Czesław Zapotoczny, po lewej - prof Zbigniew Wiktor. Stoją od lewej: Jan Wituła, Krystyna Wituła, - Wioletta Drewniak dyr. Biblioteki publicznej w Bolkowie, Maria Zuchantke, Edyta Czerwińska, Roman Sadowski – przew. rady powiatu, Bogumiła Ogrodniczak – dyr. SP, Zbigniew Sudnik, Ilona Wiktor, Jan Grondowski, Renata Krosnowska (fot. aut.)

Szczepan Napora wykonał benedyktyńską pracę, z której nie jest w pełni zadowolony. Wiele osób wyjechało, inni zabrali swe historie do grobu, niektórzy nie pamiętali dokładnie, albo ich stan zdrowia to uniemożliwiał – opowiada. Ale mimo to powstał opis najnowszych dziejów obu wsi liczący prawie 300 stron formatu A4. W książce znalazły się m.in. rozdziały o tym, skąd przyjechali do obu wsi ich mieszkańcy po II w. św., jakie przedsiębiorstwa i organizacje działały we wsiach, kto zakładał szkoły i uczył w nich, kto pełnił funkcje sołtysów. Jest o Milicji Obywatelskiej, Banku Spółdzielczym, Spółdzielni Kółek Rolniczych, Państwowych Gospodarstw Rolnych w obu wsiach. Jest także historia powstania i dziejów wcześniejszych wsi, a także opis ich położenia i warunków klimatycznych. Jest o Kołach Gospodyń Wiejskich, które kiedyś prężnie działały, a dziś bardzo ich brakuje, co zauważyła podczas przeglądania tytułów rozdziałów Bogumiła Ogrodniczak.

Cały czas mówimy o książce, ale dzieło mieszkańca Nagórnika dostępne jest przede wszystkim w wersji elektronicznej w formacie PDF. *(Fragmenty artykułu Ewy Kacperskiej z NGJ z 25 czerwca 2014 r.).*

- 13 marca 2014 r. w bolkowskim Domu Kultury w trakcie szkolenia na temat wsparcia przedsiębiorczości z wykorzystaniem krajowych środków finansowych oraz dofinansowania w ramach funduszy unijnych na lata 2014 – 2020 minister Ilona Antoniszyn-Klik wręczyła **Odznakę Honorową za Zasługi** dla Rozwoju Gospodarki Rzeczpospolitej Polski prezesowi Przedsiębiorstwa Produkcyjno-Rolnego Sady Dolne Romanowi Krosnowskiemu.
- W przededniu wojny obecne nasze Ziemie Zachodnie i Północne zamieszkiwało 8,9 mln. osób, z czego ok. 1,2 mln stanowili Polacy, a ponad 7,6 mln Niemcy. W okresie wojny zaludnienie interesującego nas obszaru wzrosło wskutek skoncentrowania tu jeńców i więźniów, obcych robotników przybyłych tutaj dobrowolnie lub przymusowo, a poczynając od 1941 r. także ludności niemieckiej ewakuowanej z bombardowanych miast Rzeszy. Wreszcie w ostatnich miesiącach wojny zatrzymała się tu część uciekających ze wschodu Niemców rozmieszczonych poprzednio na podbitych terenach polskich i radzieckich. We-

dług szacunków Ministerstwa Ziem Odzyskanych na terenie tym w momencie przejmowania przez administrację polską znajdowało się ok. 3,5 mln. Niemców. Uchwały Konferencji Poczdamskiej z 2. VIII. 1945 przesądziły o losie Niemców pozostałych w Polsce: „Trzy rządy rozważywszy sprawę pod każdym względem, uznają że należy przedsięwziąć przesiedlenie do Niemiec ludności niemieckiej lub jej elementów pozostałych w Polsce (...)”

Fot. 382: 1 lutego 2015 r. w świetlicy wiejskiej odbyły się Mistrzostwa Sadów w Szachach. Zawody zorganizowała Rada Sołecka i sołtys. Mistrzem Sadów został Tadeusz Karpowicz. II miejsce wywalczyła Anna Barlik. III miejsce zajęła Monika Kawalec. Zwycięzcy otrzymali puchary i dyplomy ufundowane przez organizatorów. Zadbano także o poczęstunek, była kawa i herbata oraz ciastka. Na fot. uczestnicy i organizatorzy turnieju: Tadeusz Karpowicz, Bogumiła Ogrodniczak, Ryszard Barlik, Edyta Czerwińska, (n.n.), Monika Kawalec, Kacper Czerwiński, Marcin Zajdel, Anna Barlik, Jan Kawalec, Janusz Czerwiński (fot. aut.)

Plan wysiedlenia Niemców z Polski zaaprobowała Sojusznicza Rada Kontroli 20. XI. 1945, Zorganizowane wysiedlenie ludności niemieckiej rozpoczęło się dopiero w 1946 r., poprzedzone porozumieniem Polsko-brytyjskim z 14. II. 1946, przy czym ze strony polskiej akcję prowadził Państwowy Urząd Repatriacyjny, Ogółem w latach 1946—1949 wysiedlono 2,275 mln, a więc niemal tyle, ile osób narodowości niemieckiej zarejestrowano w spisie 1946 r. (tysiące wyjechało dobrowolnie, a około 500 tys. wysiedliło WP jeszcze w 1945 r.). Ministerstwo Ziem Odzyskanych ustaliło instrukcję określającą sposób przeprowadzenia akcji wysiedleńczych. Akcję prowadzić można było tylko w dzień, pod ochroną milicji; każdy wysiedlany miał prawo zabrać tyle bagażu, ile zdołał unieść, w tym biżuterię osobistą, dokumenty oraz do 500 DM. O tym, że niewątpliwie przykra akcja wysiedleń przeprowadzona była w sposób humanitarny, świadczą doniesienia korespondentów prasy zachodniej.

Fot. 383: Ważenie złowionych ryb podczas zawodów młodych wędkarzy (fot. aut.)

Sprawę zmiany granic Polski przesądził w zasadzie już układ jałtański w lutym 1945, choć linia Odry — Nysy Łużyckiej została uzgo-

dniona dopiero w Poczdamie w pół roku później. Jeśli chodzi o granicę wschodnią, którą uregulował ostatecznie układ polsko-radziecki z 16 VIII 1945, wstępne umowy między PKWN, a republikami radzieckimi zawarte zostały już w 1944 r. i na ich podstawie przybywać zaczęły do Polski transporty repatriantów z b. polskich terenów wschodnich. Akcję przesiedleńczą ludności polskiej z ZSRR rozpoczęto już w listopadzie 1944 r. kierując pierwsze transporty z Ukraińskiej SRR na teren województw południowo-wschodnich: lubelskiego, rzeszowskiego i krakowskiego, gdzie już wcześniej skoncentrowali się uciekinierzy z b. terenów wschodnich, chroniący się przed terroryzmem nacjonalistów ukraińskich. Akcję prowadził Państwowy Urząd Repatriacyjny, utworzony 7 X 1944 r. Następnie, już latem 1945 transporty repatriantów kierowano bezpośrednio na Ziemie Odzyskane, czemu sprzyjała ciągłość powiązań komunikacyjnych, ponieważ linia o szerokim rozstawie torów prowadziła prosto do Legnicy. Repatriantów rozmieszczonych początkowo w południowo-wschodnich województwach, skierowywano również na obszar Ziem Zachodnich. Repatrianci przybywali na ogół w zwartych grupach, nierzadko z księdzem i nauczycielem na czele, i osiadali po sąsiedzku, zasiedlając całą wieś lub jej część, podobnie jak w dawnym miejscu zamieszkania. Przybywając ze swym inwentarzem, narzędziami, zapasami ziarna siewnego itp. stanowili ważny element stabilizacji w tym burzliwym okresie. Wiosną 1946 r. miała miejsce też wielka fala powrotu Sybiraków tj. zesłańców do ZSRR. Akcja repatriacyjna zakończyła się w zasadzie w 1946 r., później przybyło zaledwie ok. 20 tys., głównie z głębi ZSRR. Mieszkańcy województw centralnych i zachodnich również wzięli udział w akcji osadniczej na ziemiach odzyskanych, a nawet ostatecznie wysunęli się na czoło jako grupa najwcześniejsza i najliczniejsza, tworząca administrację. Ich napływ był i żywiołowy, a częściowo miał charakter zorganizowany, ale w inny sposób. Przesiedleńcy stanowili element bardzo zróżnicowany. Wśród Centralaków często znajdowali się tzw. szabrownicy, którzy korzystając z zamętu wywozili mienie. W ciągu roku 1945 sytuacja ulega poprawie, w listopadzie 1945 r. powstaje Ministerstwo Ziem Odzyskanych, które (nieco spóźnione) centralizuje całą akcję przesiedleńczą. (Dodajemy, że wywoziły też instytucje państwowe).

Fot. 384: Turniej tenisa stołowego. Przy pierwszym stole Magda Barlik-Hendrzak w pojedynku z Przemkiem Barlik, sędziuje Agata Szul, w towarzystwie Małgorzaty Kozery. Przy drugim stole Robert Bartusch w pojedynku z Marcinem Zapotocznym, mecz sędziuje Michał Bartusch, obok Artur Michalski. Między stołami stoją: Marek Krosnowski i Waldemar Szul, oraz odchodzący Szczepan Napora. W głębi, zawody fotografuje Justyna Jasica, zaś Bogumiła Ogrodniczak z grupą dzieci przygotowują się do pokazów sprawnościowych. Na ostatnim planie strażacy z OSP rozkładają sprzęt do pokazów (fot. aut.)

Jak wynika z powyższego opisu, proces zasiedlenia Ziem Odzyskanych, zachodzący równocześnie z wysiedlaniem ludności niemieckiej z tych terenów dokonał się w zasadzie w latach 1945-1947. Lata następne nie przyniosły zdecydowanych zmian ilościowych, chociaż ogólne za-

ludnienie badanego terenu nadal wzrastało. Polska ludność tego obszaru składa się z czterech zasadniczych grup w niejednakowym stopniu reprezentowanych, w poszczególnych województwach. Dominującą rolę wśród nich odgrywali przesiedleńcy z ziem centralnych, przede wszystkim dawni mieszkańcy woj. warszawskiego, poznańskiego, kieleckiego, krakowskiego, rzeszowskiego i łódzkiego. Udział repatriantów, którzy napłynęli w latach 1945-1946, malał w późniejszym okresie, podobnie jak udział polskiej ludności rodzimej, która koncentrowała się zwłaszcza na Śląsku. Akcja osadnicza przeprowadzona wcześniej na wsi, wiązała się z przekształcaniem struktury obszarowej gospodarstw. Osadnictwo wojskowe to jedna z form zasiedlania, szczególnie w 12-stu powiatach przygranicznych. Na nasz D. Śl. przybyły też wielotysięczne grupy polskie z Francji, Jugosławii i Rumunii.

Tak przebiegało w dużym skrócie **zasiedlanie Ziem Zachodnich i Północnych**, podobną formę ta akcja przybrała w Sadach Dolnych i Sadach Górnych.

Rada Sołecka i sołtys Sadów Górnych na swoich posiedzeniach postanowiła uczcić 70-tą rocznicę osiedlenia w Sadach poprzez zorganizowanie w dniu 2 maja 2015 r. majówki o charakterze biesiadno-sportowym pod hasłem: *„70 ROCZNICA POWROTU SADÓW GÓRNYCH I SADÓW DOLNYCH DO POLSKI”.*

Na dzień obchodów zaplanowano:

- Gminne zawody wędkarskie w kat. juniorów.
- Turniej wiedzy historycznej.
- Turniej tenisa stołowego w plenerze.
- Zawody szachowe w plenerze.
- Pokazy strażackie.
- Degustację wypieków przygotowanych przez mieszkanki Sadów.
- Serwowanie żurku z kuchni polowej.
- Ognisko i pieczenie kiełbasek zorganizowane przez drużynę OSP Sady Górne.
- Zabawę taneczną.

Fot. 385: Turniej wiedzy historycznej. Uczestnicy turnieju:Natalia Kozłowska, Klaudia Drewicz, Karolina Dyga, Patrycja Hrymak, Angelika Lisowska, Kacper Czerwiński, Karol Twardysko, Natalia Pawłowska, Wiktoria Perun, Hubert Dłużniewski, Sebastian Jaszczyk, Kacper Ogrodniczak (fot. aut.)

Zawody wędkarskie w dniu 2 maja poprzedziła akcja porządkowania terenu wokół zbiornika wodnego znajdującego się przy boisku sportowym. Oprócz członków Rady Sołeckiej w porządkowaniu brali udział młodzi wędkarze. Ogółem wkład pracy w przygotowania tylko samych zawodów wędkarskich wyniósł około 100 roboczo-godzin. Zawody przeprowadzili bardzo

sprawnie, zgodnie z wszelkimi regułami zawodów sportowych, członkowie Zarządu Koła Wędkarskiego w Bolkowie, którzy także posiadają uprawnienia sędziowskie. Zwycięzców nagrodzono sprzętem wędkarskim i pamiątkowymi dyplomami. Na zakończenie dla 14 zawodników i sędziów urządzono ognisko połączone z pieczeniem kiełbasek.

W Turnieju Wiedzy Historycznej wzięło udział 12-stu uczniów. Byli to uczniowie kl. VI i gimnazjaliści. Pytania, przygotował regionalista z Nagórnika Szczepan Napora przy współudziale Bogumiły Ogrodniczak dyr. Szkoły Podstawowej. Atrakcyjne nagrody z tabletem włącznie były wystarczającym powodem do wzięcia udziału w tej zabawie. Tematyka, choć dotyczyła okresu od 1945 r, a więc odległego dla tych młodych ludzi, jak się okazało nie była im obca. Uczestnicy wykazali się dobrym przygotowaniem i było tu widać wkład pracy jaki włożyli, też ich nauczyciele historii. Turniej wiedzy poprowadzili Roman Sadowski (Przew. PRN w Jaworze, były nauczyciel w Sadach Górnych). Dyr. SP – B. Ogrodniczak, oraz Szczepan Napora.

Ciekawym pomysłem okazał się plenerowy turniej tenisa stołowego oraz turniej szachowy. Stoły do tenisa ustawione były na świeżo skoszonej murawie boiska piłki nożnej. Ich ustawienie przyciągnęło nie tylko uwagę potencjalnych zawodników, ale także inne osoby, a także kierowców i pasażerów przejeżdżających nieopodal samochodów. Zawody rozegrano w trzech kategoriach wiekowych: dzieci, seniorów – kobiet i mężczyzn.

W turnieju szachowym wzięli udział mieszkańcy w wieku od 7 do 60 lat. Widać było emocjonalne zaangażowanie szczególnie, bardzo młodych wielbicieli królewskiej gry, jaką niewątpliwie są szachy. Do zabawy – zawodów szachowych przyłączył się też proboszcz parafii.

Pokazy strażackie i możliwość operowania sprzętem strażackim przez dzieci w pewnym momencie skupiły na sobie uwagę wszystkich zebranych na boisku.

Dużą atrakcją majówki było smakowanie i spożywanie żurku, podawanego bezpośredniego z kotła – wojskowej kuchni polowej. Z kolei różnorodność ciast upieczonych przez panie - gospodynie z Sadów Górnych przyprawiały zebranych w stan podziwu i zadowolenia i co najważniejsze cieszyło podniebienie.

Strażacy oprócz pokazów zajęli się organizacją parkingu, urządzili także ognisko, które było profesjonalnie zabezpieczone przed nieuważnymi gośćmi i dziećmi. Pieczono kiełbaski, które zakupiła Rada Sołecka. Kiełbaski każdy piekł osobiście na przygotowanych wcześniej długich kijach.

Na zakończenie majówki odbyła się zabawa w rytm muzyki, którą prezentował przy pomocy własnego sprzętu zakupionego tuż przed imprezą mieszkaniec Sadów – Przemek Barlik. Były też toasty wznoszone za Pionierów roku 1945.

Nie zapomniano o seniorach, pionierach powojennych lat. Gościem honorowym spotkania był uczestnik II w. św. żołnierz II Armii Wojska Polskiego pan Wincenty Karpowicz, z którym zrobiono zdjęcia pamiątkowe.

Ps. Organizatorzy imprezy otrzymali znaczki na klapę wyemitowane przez Przyjaciół Myśli Piastowskiej z okazji jubileuszu 70-lecia powrotu Ziem Zachodnich do Polski.

- 27 czerwca 2015 r. o godz. 15.00 Mszą św. pod przewodnictwem ks. biskupa Ignacego Deca rozpoczęto świętowanie jubileuszu **30-lecia istnienie Parafii** Sady Górne. Po Mszy Św. przystąpiono do wspólnego biesiadowania przy ognisku i muzyce.

Na placu przykościelnym, z którego jawiła się sceneria łanów dojrzewających zbóż, a wdali widok średniowiecznego Zamku Bolków i Świny, rozstawiono namioty, a pod nimi stoły, zastawione wszelkiego rodzaju jedzeniem i piciem. Sponsorzy i Rada Parafialna postarali się, żeby niczego nie brakowało. Wyroby wędliniarskie (swojskie), wytworzone z tuczników podarowanych przez właścicieli Spółki Rolnej, ciasta o różnych smakach, w ilości przekraczającej możliwości ich zjedzenia przez zebranych gości. Do tego kiełbaski i kaszanka z grilla, oraz napoje, uzupełniały obraz suto zastawionych stołów.

Na uroczystość przybyli: biskup Ignacy Dec, zaproszeni księża z pobliskich miejscowości, szczególnie miło witano poprzednich proboszczów Parafii Sady Górne – ks. Kazimierza Piwowarczyka (to za jego proboszczowania w 1985 r. Sady stały się parafią), ks. Kazimierza Kordka. Specjalnym gościem był ks. senior Wojciech Sękowski, który przez wiele lat świadczył posługę kapłańską w Sadach. Był burmistrz Jarosław Wroński i Przewodnicząca GRN Joanna Majtczak. Biskup Ignacy Dec wręczył pamiątkowe sygnety Diecezji Świdnickiej Teresie Ozimek i Romanowi Krosnowskiemu, jako podziękowanie za wspieranie inicjatyw i pomoc materialną przy remoncie kościoła i organizowaniu imprez integracyjnych.

Fot. 386: Na pierwszym planie: animatorzy, nauczyciele i rodzice uczestniczą we wspólnej zabawie. W głębi rozstawione namioty i stoły i biesiadujący parafianie (fot. aut.)

Część artystyczno-zabawową wypełnili wynajęci animatorzy z wałbrzyskiego teatru lalek, ubrani w kolorowe stroje stworzyli nastrój zabawy, z czego skorzystały przede wszystkim dzieci. Były tańce, gry sprawnościowe. Osoby dorosłe wraz z ks. proboszczem spróbowały sił w przeciąganiu liny.

Fot.387: Zabawa w przeciąganie liny przed kościołem (fot. aut.)

Niestety, zabawę brutalnie przerwał ulewny deszcz i był przyczyną rezygnacji wielu osób z dalszej zabawy. Jednak część zgromadzonych została i przy muzyce disc-jockeya, wytrwale bawiła się do późnych godzin wieczornych.

- Na terenie Sadów Dolnych do 1939 r. mieszkały 2 lub 3 rodziny polskie zatrudnione w majątku ziemskim. I właśnie spośród nich mianowano na funkcję sołtysa Sadów Dol-

nych Michała Gnypa (ojciec p. Kowalczyk, dziadek Tadeusza i Ryszarda). Znał on język niemiecki, a przede wszystkim tutejsze uwarunkowania i stosunki panujące we wsi bowiem całe Sady do lipca 1946 r. zamieszkiwali jeszcze Niemcy. Rodzina Gnypów pochodziła spod Lwowa. Pierwsze polskie rodziny przybyły do Sadów na przełomie czerwca i lipca 1945 r. Byli to ludzie z centralnej Polski, a celem ich przybycia nie zawsze był zamiar osiedlenia się na stałe. Był to okres penetracji i niestety modnego wówczas „szabru" majątku poniemieckiego.

Fot.388: Część uczestników uroczystości odsłonięcia pomnika 70-lecia w Sadach Dolnych. W pierwszym rzędzie, od lewej, siedzą: Karolina Dyga – mieszkanka S. D., Emilia Borkowska – mieszkanka S.D., Iwona Krawczyk – v-ce przew. Sejmiku Dolnośląskiego, Jolanta Majtczak – przewodnicząca Rady Miasta Bolków, Teresa Ozimek – radna RM., Danuta Krawczyńska – mieszk. S. D., Zofia Krosnowska – mieszk. S. D., Jarosław Wroński – burmistrz Bolkowa (fot. aut.)

Pierwszy zorganizowany transport przybył ok. 15 sierpnia 1945 roku do Roztoki. I w tym transporcie byli przyszli mieszkańcy Dolnego Sadu, a po 1947 r. Sadów Dolnych (Nieder Baum-

Fot. 389: Odsłonięcie pomnika w Sadach Dolnych 16 VIII 2015 r. (fot. aut.)

garten). Transport w większości składał się odkrytych platform, adaptowanych do długiej podró-

ży, np. zadaszone plandekami. Wraz z ludźmi jechały ich bagaże, niewielkie ilości zwierząt gospodarskich i narzędzi.

Przebiegiem osiedlenia kierował Michał Gnyp. Większość nowo osiedlonych pochodziła z powiatu Przemyślany, ze wsi Majdan Lipowiecki. Było to po prawdzie przesiedlenie dobrowolne, ale wiele rodzin już wiosną 1944 r. została zmuszona opuścić swe gospodarstwa z powodu zagrożenia napaścią banderowców z UPA i spalenia zagród. O tamtych tragicznych wydarzeniach można przeczytać w książkach Józefa Wyspiańskiego (współpracowali z nim Stanisław i Tadeusz Szulowie).

Żeby upamiętnić tamte dni 1944 - 45 r. i dzień zakończenia II w. św. oraz fakt zasiedlania wsi Sady, dzieci i wnuki postanowiły to uczcić, i dać świadectwo pamięci o tych co wywalczyli wolność, czy z wielkim entuzjazmem przystąpili do zagospodarowania Ziem Odzyskanych w tym Dolnego Śląska.

W dniu 16 VIII 2015 r. dokładnie w 70 rocznicę przyjazdu większości osiedleńców ze Wschodu do Sadów Dolnych zorganizowano **spotkanie plenerowe** w środkowej części wsi mające na celu upamiętnienie tamtych dni oraz 70 rocznicy zakończenia zwycięskiej wojny.

Głównym punktem programu spotkania było odsłonięcie zespołu pomnikowego. Pomnik zbudowany z trzech elementów kamieni granitowych na których zamontowano pamiątkowe tablice z napisami. Na pierwszej tablicy umieszczono napis: **„JEŚLI ZAPOMNĘ O NICH TY BOŻE ZAPOMNIJ O MNIE. W hołdzie naszym rodzinom pomordowanym na Kresach Wschodnich Rzeczpospolitej w latach 1943 – 45”**. Druga tablica : „**W hołdzie bohaterom poległym na frontach II wojny światowej i Pierwszym Osadnikom na Ziemiach Odzyskanych”**. Na środkowym kamieniu, na szczycie którego stoi orzeł z rozłożonymi skrzydłami widnieje tablica z napisem: **„W 70 ROCZNICĘ POWROTU ZIEM ODZYSKANYCH DO MACIERZY. Sady Dolne 2015”**.

Uroczystość rozpoczęła Msza Święta celebrowana przez proboszcza parafii Sadów Grzegorza Górę. Po Mszy, odsłonięcia pomnika, przecinając biało czerwoną szarfę, dokonali wspólnie: 85-letnia mieszkanka Sadów Dolnych Maria Broda (z Majdanu L.), oraz Teresa Ozimek – radna Rady Miejskiej w Bolkowie, burmistrz Bolkowa Jarosław Wroński i Iwona Krawczyk – radna Sejmiku Dolnośląskiego. Poświecenia pomnika dokonał ks. Grzegorz Góra. Odsłonięcie i poświęcenie odbyło się w asyście licznie przybyłych mieszkańców i gości, którzy skupili się wokół. Koncert pieśni patriotycznych, oraz piosenek ludowych był następnym punktem programu. Na zakończenie oficjalnej części z odczytem wystąpił regionalista Szczepan Napora. Tema-

Fot. 390: Msza Św. polowa w Sadach Dolnych podczas uroczystości odsłonięcia pomnika (fot. aut.)

tem odczytu było zakończenie II w. św. i osiedlanie ludności polskiej na Ziemiach Odzyskanych i Zachodnich.

Po tych wszystkich oficjalnych działaniach spotkanie nabrało charakteru biesiady. Przy rozstawionych stołach organizatorzy serwowali ciasta własnego wypieku, pierogi, gołąbki i przekąski. Był pokaz Teatru Ognia Black i plenerowy pokaz filmu „Sami Swoi". Wystąpiły zespoły „Echo" i „Iskierki" z Bolkowa. Organizacja uroczystości, wykonanie pomnika i zagospodarowanie terenu wokół, to efekt pracy grupy zaangażowanych osób. Pomysł i znaczny udział pracy włożył sołtys Jacek Turlejski. Kamienie na pomnik i tablice pamiątkowe z napisami wykonała p. Teresa Ozimek. Inni ofiarodawcy-sponsorzy to: Urząd Miejski w Bolkowie, Jacek Turlejski, Teresa Ozimek, Henryk Podkówka, Roman Krosnowski, Artur Śliwowski, Marcin Deniesiuk.

- 12 września 2015 r. uroczyste obchody **70-lecia istnienia Szkoły Podstawowej**. (Relacja z obchodów w dziale Szkoła Podstawowa).
- Przy boisku sportowym utworzono mini **plac zabaw** dla dzieci, wyposażono go w takie urządzenia jak huśtawka i zjeżdżalnia. Na zakup ich wykorzystano środki z funduszu sołeckiego.
- Lipiec, sierpień 2015 r. - susza temp. sięga 35 st. C. **Potok Sadówka** pierwszy raz w polskiej historii **wysechł** na całej swojej długości.
- 22 grudnia 2015 r., po raz pierwszy w historii **spotkali się** w sali wiejskiej w Sadach Górnych, **ludzie samotni i starsi**. Wcześniej była Msza św. Zaproszeni mieszkańcy spotkali się, żeby poczuć klimat świąt, połamać się opłatkiem, powspominać. Przy organizacji pomogła przede wszystkim rada parafialna, pomocna była też pani sołtys. Organizatorzy zadbali, żeby na stołach nie zabrakło ryby, w tym przypadku karpia (ze stawów Spółki), pierogów, ciast i innych specjałów jakie oferuje polski wigilijny stół. Wszyscy uczestnicy obejrzeli jasełka przygotowane przez dzieci z miejscowej szkoły pod kierownictwem ks. Grzegorza Góry, wprowadziły one zebranych w nastrój świąteczny. A że to świąteczny czas przypomniały kolędy śpiewane przez wszystkich obecnych. Do stołów podawała

Fot. 391: W dniu 16. 09. 2018 r. miała miejsce msza dziękczynna, dożynkowa, a po niej w świetlicy spotkali się rolnicy na uroczystym obiedzie. Na fot. uczestnicy biesiady: siedzą: Janina Krynicka, ks. Grzegorz Góra, Maria Broda. Od lewej: Janusz Czerwiński,Urszula Turlejska, Edyta Czerwińska, Jacek Turlejski, Marek Krosnowski, Barbara Krosnowska, Bogdan Pawłowski, Roman Borkowski, Krystyna Pawłowska, Maria Dzikowska, Stanisław Dzikowski, Piotr Waligóra, Bogumiła Klein, Monika Borkowska, Wojciech Klein, Rafał Borkowski, Jolanta Klein, Henryk Klein, Bernadetta Waligóra, Jolanta Dąbrowska, Anna Baczmańska, Maria Borkowska, Stanisław Dąbrowski, Roman Krosnowski (fot. aut.)

młodzież. Na 100 przekazanych zaproszeń przybyła połowa. Każdy kto potrzebował, do-

wieziony był na miejsce i potem z powrotem do domu. Ponieważ sala znajduje się na piętrze, była ekipa do wnoszenia chorych dla których bariera schodów byłaby nie do pokonania. Dzięki sponsorom każdy otrzymał prezent od św. Mikołaja.

Fot, 392: Spotkanie Wigilijne 22.12.2015 r. (fot. aut.)

- W dniu 8 maja 2016 r. został zorganizowany przez społeczność Sadów Dolnych, przy szczególnym udziale sołtysa Jacka Turlejskiego, oraz Szkołę Podstawową w Sadach Górnych **„Konkurs wiersza i piosenki patriotycznej”**. Impreza odbyła się na skwerku przy Pomniku Bohaterów. Rozpoczęto ją odegraniem hymnu państwowego. Następnie po powitaniach sołtysa i dyr. SP złożono kwiaty przy pomniku. Na spotkanie oprócz dzieci i młodzieży szkolnej oraz mieszkańców wsi przybyli zaproszeni goście: regionalista z Nagórnika Szczepan Napora, oraz poeta mieszkający po sąsiedzku w Wierzchosławicach Marian Cwanek wraz z małżonką. Po odczycie historycznym wygłoszonym przez Szczepana Naporę nastąpiła część artystyczno-kulturalna w której wzięły udział miejscowe dzieci i dorośli. Były wiersze i piosenki o tematyce patriotycznej. Swoje wiersze przedstawili też zaproszeni goście tj. M. Cwanek i Sz. Napora, którego wiersz wyrecytowała Agnieszka Habiak, a On sam zaśpiewał 3 piosenki wojskowe. Było też wspólne śpiewanie i czytanie w ramach akcji: „Cała Polska czyta Sienkiewicza”, czytano „Potop”. Występujący na scenie otrzymali pamiątkowe dyplomy, medale lub nagrody książkowe.

Fot. 393: Bogumiła Ogrodniczak, Barbara i Marian Cwanek oraz Szczepan Napora śpiewają pieśni patriotyczne (fot. aut.)

Zgromadzonych częstowano kawą, ciastem swojskim i pieczonymi kiełbaskami, a bufet zapewniał pobliski sklep.

Fot. 394: Organizatorzy oraz uczestnicy konkursu i piosenki patriotycznej. Na fot. osoby dorosłe: z lewej – Piotr Markiewicz, Teresa Ozimek, Bogumiła Ogrodniczak, Barbara Cwanek. Z tyłu – Szczepan Napora. Z prawej – Jacek Turlejski, Marian Cwanek. Z przodu Agnieszka Habiak. Dzieci: Zosia Kawalec, Weronika Trafiał, Oskar Larysz, Agata Pawłowska, Julia Siwiec, Julia Sobczak, Monika i Marta Habiak, Antoni i Ignacy Cojacaru, Oliwka Drewicz, Ola Morman, Patryk Pszonka, Karol Szewczyk, Jan Świackiewicz, Małgosia Krynda, Wiktoria Larysz, Natalia Pawłowska, Weronika Dec, Małgosia Chrymak, Damian Pszonka, Kacper Ogrodniczak (fot. aut.)

- W dniu 4. 09. 2016 r. o godz. 15 uroczyście **poświęcono „Kaplicę Maryjną”** i figurę Maryi umieszczoną wewnątrz oraz studni, którą wykopano na wybijającym źródle. Pomysłodawcą, wykonawcą, właścicielem gruntu jest mieszkaniec Sadów Górnych p. Marek Koper wraz z rodziną.

Kaplicę wybudowano na polach administracyjnie przynależnych do Nagórnika u podnóża Łysicy na wysokości 570 m n.p.m.

Miejsce to jest szczególne z wielu względów. Rozpościera się stąd przepiękny widok na Sady Górne i Figlów. Widać Jawor, Legnicę i okolice. Niedaleko na wschodzie czerwieni się Zamek Książ. Widać Strzegom ze ścianami granitu. Patrząc lekko w prawo widzimy Górę Ślężę i przy dobrej widoczności skraje Wrocławia. Jeśli podejdziemy wyżej na Łysicę, patrząc w przeciwnym kierunku zobaczymy Śnieżkę.

Dodajmy jeszcze, że masyw Łysicy daje początek rzekom, potokom i strumieniom. Źródła tu ma Strzegomka, Sadówka, Sikorka – płynąca przez Wrony, Kręta – dopływ Bobru, Ohodnik – dopływ Nysy Szalonej. Woda ze wszystkich źródeł posiada związki mineralne korzystne dla zdrowia. Można powiedzieć, że z tej góry wypływa woda „mineralna”.

„Miejsce to zaprasza wszystkich, którzy potrzebują znaleźć się w pięknym otoczeniu natury. Zaprasza każdego, kto potrzebuje ciszy i spokoju dla wewnętrznej refleksji, znalezienie w sobie odpowiedzi na problemy i pytania które niesie życie. Jest to też w szczególności miejsce modlitwy dla tych, którzy jej potrzebują, albo może to być miejsce, gdzie przyjdzie nabrać wody dla swojej rodziny i bliskich. Niech Was w tym wspierają Wasze modlitwy w obecności Energi Maryi i otaczających ją żywiołów natury.” Tak w krótkiej informacji o tym miejscu pisze Marek Koper.

Woda którą tu możecie nabrać przebadał Sanepid i nadaje się w pełni do spożycia. Można ją nabrać wiadrem lub skorzystać z pompy. Zawiera ona związki mineralne charakterystyczne dla wód szczawiowych.

Fot.395: Zebrani przy Kapliczce Maryjnej podziwiają rozległy widok na Figlów, Sady i okolicę. Na pierwszym planie ks. Grzegorz Góra i Marek Koper - fundator wzniesionych budowli (fot. aut.)

Na krótkiej uroczystości M. Koper mówił jak się zrodził pomysł takiej budowli, o tym miejscu, o jego walorach krajobrazowych. Mówił, że to miejsce i widok z tego miejsca urzeka miejscowych i przyjezdnych, że jest to miejsce, które należy szanować, pielęgnować i propagować. Podziękował za przybycie mieszkańcom Sadów Górnych i Dolnych oraz Nagórnika. W szczególny sposób podziękował głównemu wykonawcy i współ-architektowi tej budowli p. Jerzemu Rosołowskiemu.

Głos także zabrał miejscowy regionalista Szczepan Napora. Przypomniał jak tak górzysta ziemia była pielęgnowana przez rolników po wojnie, uprawiana, co w tej chwili wydaje się być heroizmem oglądając tutejsze stromizny i nierówności.

Prof. Zbigniew Wiktor mieszkaniec Nagórnika w swoim króciutkim wystąpieniu m.in. przytoczył wspomnienia Niemców, mieszkańców tego terenu z 1945 r. Miejscowa ludność przychodziła w to miejsce i z przerażeniem oglądała ostrzał artyleryjski Wrocławia Jawora i Strzegomia.

Warto wspomnieć, że tereny te pamiętają oprócz II w. św. także np.: przemarsz wojsk koalicji austriacko-saskiej przed bitwą pod Dobromierzem (4 czerwca 1745 r.), czy przemarsz wojsk Fryderyka II przed bitwą pod Kamienną Górą (23 czerwca 1760 r.)

Poświęcenia obiektu dokonał proboszcz z Sadów Górnych ks. Grzegorz Góra. W krótkich słowach wspomniał o charakterze Maryjnym miejscowości Sadów Górnych i Dolnych. Świadectwo Maryjności to kościół pod wezwaniem Narodzenia NMP, figurka przed Figlowem z wizerunkiem Maryi, a teraz na obrzeżach miejscowości w szczerym polu kaplica z figurą Matki Boskiej.

Po zrobieniu pamiątkowych zdjęć i rozmowach towarzyskich zakończyło się spotkanie, uczestnicy zeszli na poziom 400 m., gdzie zaparkowane były ich samochody.

- 30 sierpień 2016 r. Przygotowania do gminnych dożynek wchodzą w decydującą fazę. Dzięki staraniom organizatorów dożynek udało się przekonać właścicieli Spółki Rolnej w Sadach Dolnych aby w ramach prac na rzecz wsi wykonali drogę **asfaltowa** i plac przy scenie **na boisku sportowym**. Do tego projektu włączono także UMiG, który wykonał prace przygotowawcze przed położeniem warstwy asfaltu.
- 10 wrzesień 2016 r. Pogoda i wspaniałe nastroje towarzyszyły uczestnikom gminnego

święta plonów. **Dożynki** odbywały się na boisku w Sadach Górnych.

Fot. 396: Asfaltowanie drogi dojazdowej przy boisku sportowym (fot. aut.)

Jednak nim nastał dzień podziękowań za plony w 2016 r. i świętowanie z tego powodu grupa ludzi zaangażowała się i wykonała bezinteresownie tytaniczną pracę o której warto pamiętać.

Zaczęło się już jesienią 2015 r. Zaraz po ogłoszeniu przez Radę Gminy decyzji o wyznaczeniu Sadów gospodarzami dożynek. Pierwsze zebranie organizacyjne odbyło 15 grudnia 2015 r., zebrały się rady sołeckie i sołtysi obu wsi. Wybrano Komitet Organizacyjny. Postanowiono, że wszyscy zebrani będą tworzyli grupę, która zajmie się przygotowaniem tego wydarzenia. Wybrano przedstawicieli, których zadaniem będzie reprezentowanie wsi w rozmowach i negocjacjach niezbędnych do przygotowania imprezy. Monika Borkowska stała się szefową tejże grupy, a ścisły komitet uzupełnili sołtysi Sadów Górnych i Dolnych.

Fot. 397: W dniu 5 marca 2016 r. grupa osób (Anna Barlik, Danuta kozera, Edyta Czerwińska i aut.) posadziła ok 30 krzewów (bukszpan, bez, aronia, trzmielina, dereń) wzdłuż ogrodzenia boiska sportowego, obok nowo wybudowanej sceny. Sadzonki wyhodował i ofiarował autor (fot. aut.)

Niezbędnym elementem do przygotowania święta plonów, było znalezienie i zdobycie zaufania sponsorów – darczyńców. I tak Rada Gminy wyasygnowała kwotę około 10 tys. zł. Spółka Rolna, oprócz wyasfaltowania miejsca głównych uroczystości dożynkowych, dała 2 tuczniki i 1000 zł. Inni sponsorzy to: Henryk Podkówka dał pieczonego dzika, przygotowanego i podawanego przez restauratorów wraz z pieczonymi udźcami wieprzowymi. Jadwiga i Stefan Grygiel pokryli zapotrzebowanie na pieczywo. Teresa Ozimek przeznaczyła na potrzeby dożynek 1000 zł, oraz opłaciła rzeźnika, wykonawcę wędlin i mięs na stoły gości. RSP Stare Bogaczowice dały 500 zł i dużą ilość jaj z własnej produkcji. Firma „Plast” z Jeleniej Góry darowała zabawki na rzecz loterii

Fot. 398: Jedna z instalacji zapraszająca gości na dożynki, wykonana przez rodzinę Popiel (fot. aut.)

fantowej. Starościna i Starosta Dożynek przekazali po 500 zł. Po 200 zł dali Edyta Czerwińska,

Marek Koper i członkowie komitetu organizacyjnego.

Fot. 399: Goście częstowani chlebem przez gospodarzy dożynek (fot. aut.)

Nie można wymierzyć kwotą pracy jaką włożyli mieszkańcy. Np. ciasta, które znalazły się na stołach to dzieło: Krystyny Sobczak, Janiny Pilipczuk, Danuty Kozery, Aliny Jakubiec, Agnieszki Plewińskiej, Anety i Elżbiety Stokłosy, Ireny Bońkowskiej, Stanisławy Bober, Jadwigi Dziadury, Katarzyny Białek, Agnieszki Stankowiak. Pierogi były ulepione przez Panie: Pawłowską i Zwańczyk, oraz Grażynę Dąbrowską i Jolantę Dąbrowską. Na stół podawano jeszcze m.in. bigos, barszcz czerwony, żurek, chleb ze smalcem i ogórkiem małosolnym.

Fot.400: Poczatek zabawy dożynkowej po oficjalnych ceremoniach. W tańcu otwarcia - starościna - Barbara Krosnowska, starosta - Mirosław Postuła, burmistrz - Jarosław Wroński z zespołem "Kostrzanie" (fot. aut.)

Dzień poprzedzający sobotnią uroczystość to maksymalna mobilizacja mieszkańców obu wsi, aby miejscowość wyglądała odświętnie i czysto.

Przystrojeniem sceny i jej otoczenia zajęła się Bożena Mileńska, współpracując z grupą organizatorów. Od rana systematycznie powiększała się liczba stołów, ław, krzeseł i namiotów

zapełniając powierzchnię boiska. Strażacy wyznaczyli i przygotowali obszerny plac do parkowania samochodów.

Obie wsie od strony DK5, aż do boiska tj. ok 6 km zmieniły się w kolorowy szlak, pełen wymyślnych postaci i budowli nawiązujących do tematyki żniw i samych dożynek. Przed zagrodami rolników pojawiło się około 60 instalacji artystycznych, które tworzyły niespotykany klimat. Samo fotografowanie obiektów zajęło ponad 2 godziny. Wioski żyły klimatem święta plonów, a poszczególni gospodarze dali pokaz swoich zdolności twórczych.

Korowód gminnego święta plonów otwierali księża: dziekan dekanatu bolkowskiego, Wiesław Pisarski oraz proboszcz parafii Narodzenia NMP Grzegorz Góra. Za nimi szli starostowie dożynek, Barbara Krosnowska z Sadów Dolnych i Mirosław Postuła z Wolbromka. Po nich kroczyli gospodarze dożynek – Edyta Czerwińska sołtyska Sadów Górnych i Jacek Turlejski sołtys Sadów Dolnych, nieśli kosz pełen pokrojonego chleba, który po mszy rozdawali uczestnikom dożynek.

Fot.401: Udźce wieprzowe dzielone między dożynkowych gości (fot. aut.)

Zespół „Kostrzanie" zaprezentował widowisko dożynkowe z wielobarwnym korowodem, wręczono chleb gospodarzowi gminy – burmistrzowi Jarosławowi Wrońskiemu.

Na dożynkowej scenie, w repertuarze ludowym i nie tylko, zaprezentowały się Klub Twórców Poezji „Iskierka", zespoły „Bolkowianie", „Echo" i Lipowianie, oraz „Castle-Dreams". Przed sceną ognistego kankana odtańczyła „Metamorfoza". Z przedstawieniem nawiązującym do życia na wsi wystąpili najmłodsi mieszkańcy wsi, uczniowie Szkoły Podstawowej pokazali też kilka tańców. Była loteria fantowa, licytowano dożynkowy tort. Wieczorem zaprezentowała się grupa żonglująca ogniem „Black Fire".

Gośćmi gminnych dożynek byli m.in. wicemarszałek sejmiku dolnośląskiego Iwona Krawczyk, starosta jaworski Stanisław Laskowski, radni rady miejskiej w Bolkowie, przedstawiciele instytucji rolniczych, policji, wójtowie i burmistrzowie zaprzyjaźnionych miast i gmin, sołtysi, rolnicy, mieszkańcy gminy i sąsiednich miejscowości.

Fot. 402: Końcowa faza budowy "Węzła Bolków" w Sadach Dolnych na S3 (fot. L. Świderski)

- 14 października 2016 r. w Sadach Dolnych odbyła się **konferencja prasowa**, w której

udział wzięli m.in. minister Elżbieta Witek, szefowa gabinetu premier Beaty Szydło, Andrzej Adamczyk, Minister Infrastruktury i Budownictwa, Jerzy Szmit, Wiceminister Infrastruktury i Budownictwa, Paweł Hreniak, Wojewoda Dolnośląski, poseł Ewa Szymańska, poseł, Krzysztof Kubów, a także Ewa Bojarczak z GDDKiA Oddział we Wrocławiu.

Minister Andrzej Adamczyk podpisał skierowanie do realizacji ostatniego odcinka drogi ekspresowej **S3** od węzła Bolków do granicy Polski w Lubawce. Droga powstanie z Krajowego Funduszu Drogowego i ma połączyć porty w Szczecinie i Świnoujściu z południem Europy.

- 20 grudnia 2016 r., podobnie jak w poprzednim roku w świetlicy wiejskiej odbyło się **„Spotkanie Wigilijne”**, charakter i przebieg spotkania zbliżony do uroczystości z ubiegłego roku.

Fot. 403: Goście i organizatorzy kolacji wigilijnej. Za stołem od lewej: Alfred Milanowski, Czesława Ostrowska, Maria Rems, Zdzisław Kanecki, Sabina Kanecka, Maria Żukowska, Maryla Sznajder , Stefania Borkowska, Rozalia Klein, Piotr Klein, Wojciech Klein. Siedzą bokiem: Rudolf Rems, Jacek Turlejski, Bernadeta Waligóra. Stoją rozdając podarunki: ks. Grzegorz Góra, Edward Hendrzak, przy koszu z prezentami: Paweł Turlejski, Karol Twardysko (fot. aut.)

Fot. 404: Kulig, przy wyjeździe z Figlowa, koniec Sadów Górnych. (fot. aut.).

- 15 stycznia 2017 r jedno z niewielu miejsc, gdzie zachowała się warstwa śniegu, w części

Sadów Górnych na Figlowie i zostało wykorzystane do urządzenia **kuligu**.

Inicjatywa ks. Grzegorza Góry ogłoszona na mszy z ambony została podchwycona przez młodą część mieszkańców i z pomocą osób dorosłych została zrealizowana. Ciągnik Marka Krosnowskiego, sanie, długa lina, sanki i zmysł twórczy doprowadził do utworzenia długiego kuligu. W tej zabawie wzięło udział około 50 osób, w wieku od 4 do 84 lat. Kulig dojechał do granic Nagórnika i zakończył swój bieg nieopodal kapliczki na Figlowie, gdzie rozpalono duże ognisko i raczono się kiełbaskami.

Fot. 405: Pożar budynku w S. G. (fot. aut.)

20. styczeń 2017 r. **pożar budynku** zamieszkałego przez cztery rodziny. Oprócz spalonego domu rodziny te utraciły cały dobytek. Dwie osoby musiały skakać z piętra z małym dzieckiem na ręku, w konsekwencji z połamaniami kończyn trafili do szpitala. W tym dniu ruszyła spontaniczna akcja pomocowa dla poszkodowanych.

- 20 styczeń – **Dzień Babci i Dziadka**. W świetlicy wiejskiej nauczyciele i Komitet Rodzicielski SP zorganizowali spotkanie, na którym dzieci prezentowały dla swoich babć i dziadków program artystyczny. Zadbano także o poczęstunek, było ciasto, kawa, herbata, napoje.

Fot. 406: Babcie i dziadkowie oglądają występy artystyczne swoich wnuków uczących się w szkole w Sadach Górnych w świetlicy wiejskiej (fot. aut.)

- W dniu 21 maja 2017 r. w Sadach Dolnych odbyła się druga edycja **Konkursu Wiersza i Piosenki Patriotycznej**.

Całość imprezy zorganizował sołtys Sadów Dolnych Jacek Turlejski, przy pomocy finansowej, darczyńców. Na uroczystość przybyli m.in. burmistrz Bolkowa Jarosław Wroński, ks. Grzegorz Góra, radna Teresa Ozimek. Grupa osób tj. M. Cwanek, B. Cwanek, Sz. Napora, Cz. Zapotoczny, A. Dżugała, A. Muszalska pod kierownictwem dyr. SP dokonała oceny około 30 prezentacji. Osoby, które podjęły próbę rywalizacji: Malwina Michalska, Oliwia Drewicz, Karol Szewczyk, Monika Habiak, Marta Habiak, Jan Świackiewicz, Zosia Kawalec, Oskar Larysz, Wiktoria Larysz, Antoś Cojacaro, Weronika Trafiał, Magda Michalska, Wiktoria Żukrowska, Malwina Klepek, Ignacy Cojacaro, Sebastian Michalski, Weronika Świackiewicz, Natalia Koper, Julia

Siwiec, Amelia Koper, Karolina Ciupiak, Kacper Ogrodniczak, Natalia Michalska, Dawid Pawłowski, Julia Sobczak, Agata Pawłowska, Klaudia Drewicz, Natalia Pawłowska, Marta Klepek. Wyłoniono zwycięzców i rozdano nagrody i dyplomy. Przybyłe osoby miały możliwość upiec na ognisku kiełbaski, częstowano też różnorodnym ciastem, była do dyspozycji w nieograniczonej ilości kawa i herbata. Poza konkursem wystąpiło pięć osób dorosłych. Tekst odczytany przez M. Cwanka, tytuł „Kombatanci".

Dla nich medale, ordery,
O nich śpiewają szlagiery.
O makach na Monte Casino,
O wierzbach słowa z serca płyną.
Jak do szturmu idzie piechota,
A śmierć pod nogami jej się miota.
O tych co walczyli w obronie Warszawy,
Co Berlin zdobywali nie dla sławy.
Nie godzi się odbierać im splendoru,
Odmawiać miejsca w historii, honoru.
Poległo tysiące radzieckich i polskich żołnierzy,
Wyzwalając polskie ziemie, im wieczna pamięć się należy (...)

Fot.407: Uczestnicy, organizatorzy i zaproszeni goście konkursu wiersza i piosenki patriotycznej (fot. aut.)

- W dniu 28 maja 2017 r. na górskich polach między Nagórnikiem, a Figlowem w godzinach 17-18 odbyła się pierwsza **„majówka"** prowadzona przez proboszcza z Sadów Górnych ks. Grzegorza Górę.

Pielgrzymi przybyli (najliczniej) z Sadów i Nagórnika, a także Półwsi, Wierzchosławic, Domanowa, Starych Bogaczowic, a nawet z Marciszowa, Kamiennej Góry i Jawora. Trudny sposób dotarcia do Kaplicy Maryjnej wymyślili mieszkańcy Sadów. Zbiórka nastąpiła przy krzyżu w Sadach Dolnych, gdzie rozpoczęto pielgrzymkę. Grupa pielgrzymów wyposażona w sprzęt nagłośniający oraz gitarę wyruszyła ze śpiewem na ustach w kierunku Figlowa. Po drodze modlono się i śpiewano pieśni maryjne. Zatrzymywano się przy kościele, przy krzyżach przydrożnych i kapliczce przed Figlowem. Grupa wędrująca przez dwie wsie budziła zainteresowanie, coraz więcej

osób dołączało do pielgrzymki. Po 2 godzinach intensywnego marszu dotarto do Kaplicy Maryjnej na nagórnickich polach. (Warto zaznaczyć, że pielgrzymkę rozpoczęto na poziomie 290 m. n.p.m., a ukończono 590 m. n.p.m. Długość przemarszu wyniosła około 8 km.). Ks. Grzegorz Góra odprawił tu nabożeństwo majowe. Grupa z Sadów liczyła około 60 osób. Najmłodsza uczestniczka miała 14 miesięcy, a najstarsza 84 lata. Łącznie w majówce wzięło udział około 90 osób. Wśród nich było kilkanaścioro dzieci, które poczęstowano cukierkami i rozdano okolicznościowe widokówki. Przygotowane przez Przyjaciół Myśli Piastowskiej widokówki i wiersze rozdano także pozostałym uczestnikom spotkania. Po majówce na uboczu częstowano też łagodnym winem. Pielgrzymi z Sadów zeszli do Figlowa i na posesji p. Koprów odpoczęli spożywając pieczone kiełbaski ufundowane przez sołtysa Sadów Dolnych.

Fot. 408: 28 V 2017 r. Uczestnicy spotkania: Ks. Grzegorz Góra, Szczepan Napora, Czesław Zapotoczny, Agnieszka, Czesław i Wojciech Andruszków, Barbara, Marek, Wojciech, Paweł, Zosia Krosnowscy, Marzena, Nicola, Oliwia, Milena Drewicz, Paweł, Jacek, Agata Turlejscy, Agnieszka, Paweł, Karol, Igor Szewczykowie, Bogumiła i Jakub Klein, Anna, Ryszard, Kacper, Dawid Pawłowscy, Agata i Natalia Pawłowskie, p. Sznajder, Edward Hendrzak, Bożena Trafiał, Irena Bońkowska, Elżbieta Stokłosa z córką Anetą i wnuczkiem, Stanisław Michalski, Henryk Milanowski, Andrzej Plewiński, Ignacy i Antek Cojacaro, Wojciech, Beata, Kinga, Brajan Krynda, Michał i Gosia Chrymak, Wioletta i Waldemar Szul, Halina Borkowska, Krystyna Szucka, Irena i Stanisław Popiel, Anna, Wojciech, Szymon i Emilia Dżugała, Kazimierz Wojtanowski, Tomasz Podkówka, Anna Barlik, Sabina Kanecka, Ryszard Habiak, kol. Dąbrowski z koleżanką, P. Bać, J. Brożyna, Zd. Ilczuk, p. Śmiech, J. i H. Żukrowscy, M. Wiącek, E. Sandałowicz, A. i Alan Rup, W. Głowacka, M. Rakoczy, A. Kozioł z żoną i dziećmi, A. Pastuch, R. Rydz, p. Rosołowska, p. Andrusiak z Natalią i Dominiką, M. Uchmanowicz, Zb. Krasel, M. Różnicki, Wł. Szostakowski z żoną (fot. aut.)

Późną jesienią 2017 r. rozpoczęto realizację **inwestycji skanalizowania** obu naszych wsi. Prace początkowe to położenie rury między wsiami Sady i Wolbromek, gdzie znajduje się oczyszczalnia. Pierwsze rury w Sadach położono na przełomie roku 2017/2018. W roku 2018 rozpoczęto prace związane z dalszą częścią inwestycji, od Sadów Dolnych w kierunku Sadów Górnych aż do Figlowa. Figlów nie jest umieszczony w tym projekcie. Całkowita wartość projektu 17.204.789,66 zł, w tym: - kwota dofinansowania 11.772 188,79 PLN, co stanowi 85% całkowitych wydatków, - środki własne Gminy Bolków 5.432.600,87 PLN. Umowę na dofinansowanie projektu podpisano w dniu 13.04.2017 roku. Zakończenie realizacji projektu 31.10.2018 r. Głównym wykonawcą zadania jest firma „COM-D", która wchodzi w skład Spółki Rolnej Sady

Dolne.

- Pomnik udekorowany narodowymi barwami, a obok scena przyozdobiona polskimi flagami oraz białymi i czerwonymi balonikami. W takiej scenerii odbył się po raz trzeci konkurs wierszy i piosenki patriotycznej w Sadach Dolnych. Ogłoszono także konkurs „Mam talent”.

Fot. 409: Montaż instalacji kanalizacyjnej w Sadach (fot. aut.)

Wcześniej ogłoszono konkurs plastyczny „Nasza flaga – 100 lat niepodległości”, którego efektem stały się prace o narodowych barwach. Maja Żmijan przygotowała np. tekstylnego motyla z biało-czerwonymi skrzydłami, a inni uczestnicy flagę z kokardami, frędzelkami. Jeden z uczestników zrobił patriotyczną gazetkę, z mapą kraju, znaczkami z ludowymi strojami i swoim zdjęciem. Nagrody otrzymali: Maja Żmijan, Jakub Sobczak, Julia i Weronika Enkisz – za pierwsze miejsce, oraz Filip Dzikowski i Zuzia Kaliciak – za drugie lokaty.

Fot. 410: "Młody Pe" podczas występu w Sadach Dolnych (fot. aut.)

W konkursie na patriotyczną piosenkę zabrzmiały m.in. „Rota”, „Flaga” i „Serce w plecaku”, „Dziewczyna z granatem”. Zaśpiewały je m.in. Oliwia Drewicz, Wiktoria Larysz i Julia Sobczak, oraz trio Patrycja Stankiewicz, Julia Sobczak, i Wiktoria Larysz. Wiersze o miłości do Polski recytowali najmłodsi i nieco starsi mieszkańcy. Wysłuchano m.in. „Odpowiedzi na pytania Władysława Bełzy, czyli „Katechizm polskiego dziecka” zaczynający się od słów „Kto ty jesteś – Polak mały” i „Gawęda o miłości do ziemi ojczystej” Wisławy Szymborskiej. W konkursie „Mam talent” młode sadowianki np. Oliwia Drewicz prezentowała trudne figury gimnastyczne, zaśpiewali i wiersze recytowali: Magdalena Michalska, Wiktoria Żukrowska, Weronika Trafiał, Wojciech Andruszków, Julia Enkisz, Hania Cinkl, Filip Dzikowski, Zuzia Kaliciak, Zosia Kawalec, Monika Habiak, Oskar Larysz, a nawet, Jaś Trafiał, który ma 2,5 roku. Dla wszystkich uczestników konkursów przygotowano nagrody, dyplomy i medale. Jurorami we wszystkich konkursach byli Marian Cwanek, Barbara Cwanek, Aleksandra Cuper i Małgorzata Tokarska-Mazur. Nagrody wręczali burmistrz Jarosław Wroński i sołtys Sadów Dolnych Jacek Turlejski. Zaprezentował się również raper Paweł Kwapiszewski - „Młody Pe”[78], wystąpił z krótkim recitalem.

78 Muzyka, którą się zajmuje to rap, jeden z odłamów kultury hip hop, trwa to od sześciu lat. Teksty od zawsze pisze sam. Muzykę tworzy też sam, choć w części korzysta z internetu, podkłady instrumentalne, kupuje od producentów, a zdarzają się również takie, które dostaje od różnych osób, ponieważ podobają mu się. lub szukają promocji. Własnych utworów ma dużo, większość z nich powstała do tzw. szuflady. Pierwsze swoje utwory nagrał dzięki Pani Marii Zuchantke, która "uruchomiła" swoje znajomości i pierwsze nagrania powstały dzięki uprzejmości jej znajomego w Kaczorowie. Przez długi czas nie miał możliwości nagrywania, ponieważ nie miał swojego sprzętu, i wtedy pomógł znajomy z Bolkowa, który pożyczył mu sprzęt. Od około 4 lat, nagrywa już w swoim domowym studiu, które z roku na rok stara się modernizować i ulepszać. Największe sukcesy? Jeden z większych to możliwość występu przed moim idolem Śliwą i występy (w końcu) na lokalnej scenie w Bolkowie. Pierwszy występ miałem w Sadach Górnych, który pomogła mu zorganizować Pani Maria Zuchantke i to było na samym początku jego przygody z muzyką. Często współpracuje z różnymi raperami, nagrywając im gościnne zwrotki lub też zaprasza ich na nagrania do siebie. Jeden z jego idoli Bandura obserwuje jego od jakiegoś czasu i bardzo mu pomaga.

Fot. 411: Burmistrz Bolkowa Jarosław Wroński i dyr. Szkoły Podstawowej w Sadach Górnych Bogumiła Ogrodniczak i laureaci „Konkursu Wiersza i Piosenki Patriotycznej" w 2018 r. Z przodu: Filip Dzikowski, Hania Cinkl, Julia Enkisz, Zosia Kawalec, z tyłu: Oliwia Drewicz, Wojciech Andruszków, Wiktoria Larysz, Julia Sobczak, przed nimi: Weronika Trafiał (fot. aut.)

Referat historyczny na temat odzyskania niepodległości wygłosił regionalista z Nagórnika Szczepan Napora. W odczycie mówił m.in. o działaniach polskich, ale co dziś rzadkością, nakreślił sytuację polityczną w Europie w 1917-20 r. Nie „bał się" wspomnieć o rewolucji w Niemczech, Węgrzech, a szczególnie w Rosji, że zwycięstwo bolszewików i przegrana carskich generałów „białej Rosji" były najbardziej korzystnym wydarzeniem dla powstającej Polski. To nowy rząd wschodniego sąsiada (rady rewolucyjne) unieważnił traktaty rozbiorowe caratu. Ponadto mówił o przegranej Niemiec w I w. św. Wyeksponował rolę Ignacego Daszyńskiego, E. Rydza Śmigłego i Józefa Piłsudskiego, który stał się naczelnikiem państwa. Mówił o wojnie Polsko-Bolszewickiej. Przypomniał znaczenie Powstania Wielkopolskiego i trzech Powstań Śląskich. Podkreślił też odrodzenie Polski w 1945 r. Pod koniec imprezy prelegent zagrał na harmonii guzikowej kilka melodii ludowych.

Trzeba zauważyć i pochwalić wysiłek gospodyń z Sadów Dolnych za smaczny i pożywny barszcz kresowy. Była kawa i napoje, było ognisko i można było upiec kiełbasę.

Nie zdarzyłoby się to wszystko, gdyby nie Jacek Turlejski i pomoc sponsorów, których zjednał. Pomogła najbliższa jego rodzina, sąsiedzi i strażacy. Zauważalny wkład pracy wniosła dyr. szkoły Bogumiła Ogrodniczak.

- Na początku stycznia 2018 r. w kompleksie leśnym między Bolkowem, Wierzchosławicami a Sadami wpuszczono 3 młode wilki.
- 30 czerwca 2018 r. już po raz trzeci odbyło się spotkanie absolwentów Szkoły Podstawowej w Sadach Górnych, którzy pobierali naukę w latach 1963-1971.

Pierwszy zjazd odbył się 19 lipca 2008 roku, inauguracja odbyła się w szkole, a uroczysty obiad i dalsza część rozmów i wspomnień miała miejsce we wnętrzach „Zameczku" w Sadach Dolnych. Na drugie spotkanie w 2011 roku wybrano prywatny dom w Sadach Dolnych Heleny i Romana Waligórów. Trzecie, to dwugodzinna wizyta w naszej małej szkole, trochę wspomnień, pamiątkowe zdjęcie i przenosiny do lokalu w Chwaliszowie i kontynuowanie miłych rozmów, wspominanie przeszłości. Długie godziny spędzone razem pozwoliły przywrócić wspomnienia z minionych lat naszej młodości, i życia dorosłego.

We wszystkich spotkaniach wzięli udział byli uczniowie, zdecydowana większość po raz trzeci. Byli to: Halina Milanowska – wychowawczyni klasy, Alfred Milanowski – naucz, Bogumiła Ogrodniczak – obecna dyr. SP. Uczniowie: Irena Ostrowska Trzcińska, Kazimierz Grondowski, Barbara Dzikowska-Wójcik, Janina Jarema-Dmytrasz, Jan Haupt, Danuta Pękala, Stanisława Drąg-Janyga, Helena Zapotoczna-Waligóra, Roman Waligóra, Czesław Zapotoczny, Jan Haupt, Jan Adamczyk, Zofia i Józef Stępniowscy, Zdzisława Piliczuk.

Fot. 412: Uczestnicy spotkania klasowego w 2018 r., przed pamiątkową tablicą, przed wejściem do szkoły. Od lewej: Kazimierz Grondowski, Czesław Zapotoczny, Roman Waligóra, Alfred Milanowski – nauczyciel, Helena Zapotoczna - Waligóra, Janina Jarema - Dmytrasz, Halina Milanowska – wychowawca klasy, Barbara Dzikowska – Wójcik, Stanisława Drąg – Janyga, Irena Ostrowska – Trzcińska, Jan Haupt, z przodu: klęczy: Danuta Pękala (fot. aut.)

Fot. 413: 20.04.2016 r. sołtys, Edyta Czerwińska i ja (autor) udaliśmy się do domu 94-letniego Wincentego Karpowicza, aby wręczyć medal 70-lecia zwycięstwa nad faszyzmem. Medal przyznała Federacja Rosyjska na wniosek Przyjaciół Myśli Piastowskiej. Przy wręczeniu medalu obecna była żona Janina oraz córka – Danuta z mężem Andrzejem (na fot.) . Wręczenie medalu zbiegło się z 71 rocznicą forsowania Nysy Łużyckiej przez II Armię Wojska Polskiego, w którym Wincenty Karpowicz brał udział (fot. aut.)

- **S3** – 26.05.2017 r. na budowie węzła Bolków w Sadach Dolnych, w ciągu drogi ekspresowej S3, Minister Infrastruktury i Budownictwa Andrzej Adamczyk w obecności Minister Elżbiety Witek, Wiceminister Marzeny Machałek, Wiceministra Jerzego Szmita, Wojewody Dolnośląskiego Pawła Hreniaka oraz Zastępcy Generalnego Dyrektora Dróg Krajowych i Autostrad Jacka Grygi, zatwierdził zadanie budowy drogi S3 Sady Dolne – Lubawka granica państwa.

15.10.2018 r. otwarty został odcinek dolnośląskiej trasy szybkiego ruchu Legnica-Sady Dolne. Pierwsze auta zostały wpuszczone na S-3 w okolicach Legnicy, Jawora i w Sadach Dolnych. Nowy fragment ekspresówki to prawie 36 kilometrów.

Generalna Dyrekcja Dróg wybrała oferty dotyczące budowy najdroższego i najtrudniejszego odcinka drogi ekspresowej S3 Szczecin Lubawka. Chodzi o fragment od Sadów Dolnych do granicy z Czechami w Lubawce. Koszt budowy 32-kilometrowej drogi, ma wynieść 2 mld 400 mln zł.

Fot. 414: Węzeł drogowy "Bolków" w Sadach Dolnych 2019 r. (fot. aut.)

Inwestycja została podzielona na dwie części. Od Sadów Dolnych do Kamiennej Góry długości 16 km, którą wybudować ma konsorcjum firm: Lider z Warszawy oraz austriacki Porr. Wykonawca zaoferował, że zaprojektuje i wybuduje ten odcinek za 1 mld 536 mln zł.

Drugą część ekspresówki z Kamiennej Góry do Lubawki długości 15 km, zrealizować ma przedsiębiorstwo Mosty z Łodzi, we współpracy z Przedsiębiorstwem Budownictwa Drogowo Inżynieryjnego z Torunia. Kosz budowy to prawie 880 mln zł.

Fot. 415: Miejsce w którym rozpocznie się budowa tunelu drogi S3 (fot. aut.)

Cały odcinek Sady Dolne - granica państwa będzie miał długość około 32 km. Powstaną trzy węzły: Kamienna Góra Północ i Południe oraz Lubawka, kilka estakad po 700 m, most i dwa tunele. Jeden z nich będzie najdłuższy w Polsce - ma mieć 2300 m., będzie miał początek w Sadach Górnych. Droga ma powstać w ciągu czterech lat od rozpoczęcia budowy.

17 października 2018 r. w Sadach Dolnych została podpisana umowa na wykonanie ostatniego odcinka S3.

18 czerwca 2019 w świetlicy wiejskiej miało miejsce spotkanie generalnego wykonawcy odcinka drogi S3 z mieszkańcami naszych wsi. Zorganizowane spotkanie miało na celu zapoznanie mieszkańców z planowanym przebiegiem drogi, a co za tym idzie z konsekwencjami z tego wynikającymi dla właścicieli gruntów i nieruchomości. Zaprezentowano mapy projektowanej drogi i jej przebieg w Sadach. Poinstruowano właścicieli nieruchomości o sposobie wywłaszczeń i wypłacie odszkodowań z tego tytułu.

Najważniejszym inżynieryjnym elementem tej inwestycji będzie tunel. Tunel TS-26 będzie miał około 2300 m długości. Nawy główne tunelu, ze względu na duży przekrój poprzeczny, będą wykonywane metodą górniczą NATM, tj. Nową Austriacka Metoda Tunelowania. Będzie to najdłuższy tunel drogowy w Polsce drążony w skale, wykonywany tą metodą. Realizacja tuneli drogowych pozwoli na przeprowadzenie drogi ekspresowej S3 przez przeszkodę, którą stanowi masyw Gór Kaczawskich i Wałbrzyskich, pomiędzy obrębami miejscowości Sady Górne i Nowe Bogaczowice

Budowa S3 spowoduje zmianę przebiegu rzek Sadówki, Strzegomki, Ciekliny i Leska, zmieni się cała sieć melioracyjna pól, bo zostanie podzielona na dwie części, aby oddzielić czyste wody gruntowe od wód opadowych z szosy zgodnie z wymogami ochrony środowiska. Na tym odcinku przewidziano budowę 13 mostów i wiaduktów o łącznej długości 2186 m oraz 18 przejść ekologicznych. Tunel krótszy, 320 metrów powstanie metodą odkrywkową. Przy budowie będzie pracowało w sumie 700 osób

Tunel będzie drążony z obu stron, realizowany równocześnie od portalu północnego i południowego, cztery fronty robót i zakładamy, że po 2 latach nastąpi przebicie. Prace w tunelu będą przebiegały 24 godziny na dobę 7 dni w tygodniu z przerwami na święta Bożego Narodzenia i Wielkanocy, 124 górników i budowlańców zapewni ciągłość prac. W tunelu znajdą się nisze i przejścia ewakuacyjne, będą tam zamontowane gaśnice, transformatory.

Kalendarium prac:

- 16 marca 2020 - planowane rozpoczęcie robót.
- 28 września 2021 - zaawansowanie prac według umowy ma wynosić 30% (wartościowo).
- 29 listopada 2022 - ukończona konstrukcja dłuższego tunelu 30 lipca 2023 - zakończone wyposażanie tunelu.
- 29 sierpnia 2023 - uzyskanie pozwolenia na użytkowanie drogi.

Fot. 416: Uroczystość oficjalnego przekazania i poświęcenia samochodu. Symbolicznego przecięcia wstęgi dokonali: Poseł na Sejm RP Elżbieta Witek, Starosta Powiatu Jaworskiego Aneta Kucharzyk, Burmistrz Bolkowa Grzegorz Kucab, Komendant Wojewódzki PSP Adam Konieczny, Komendant Powiatowy PSP w Jaworze Waldemar Sarlej oraz Prezes OSP Sady Dolne Jacek Turlejski (fot. „Nasz Powiat Nasza Gmina")

- W dniu 15 grudnia 2018 r. w kościele parafialnym odbyła się msza połączona z poświęceniem nowo nabytego wozu strażackiego.

Sześcioosobowy MAN TGM 18.340, jest najnowocześniejszym pojazdem ratowniczo-gaśniczym w gminie Bolków. Zakup wozu strażackiego to wieloletni wysiłek i zaangażowanie komendanta i prezesa Jacka Turlejskiego. Jego wartość to 840 tys. zł. Zakup był możliwy, dzięki licznym dotacjom, tj.: z Krajowego Systemu Ratowniczo-Gaśniczego, Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej, Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej we Wrocławiu, Urzędu Marszałkowskiego Województwa Dolnośląskiego oraz Gminy Bolków. Na uroczystość złożyły się Msza Święta, poświęcenie pojazdu oraz symboliczne przecięcie wstęgi.

Fot. 417: Uczestnicy wspólnego świętowania, po przekazaniu samochodu gaśniczego dla OSP Sady Dolne w hotelu „U Macieja". Na fot. zaproszeni goście : Poseł Elżbieta Witek, Starosta Powiatu Jaworskiego Aneta Kucharzyk, Wojewoda Dolnośląski Paweł Hreniak, Komendant Wojewódzki PSP Adam Konieczny, Komendant Powiatowy PSP Waldemar Sarlej wraz z zastępcą Arkadiuszem Delikatnym, Komendant Powiatowy PSP w Świdnicy Maciej Nowak, Komendant Miejskiego w Jeleniej Górze Radosław Fijołek, Komendant Powiatowy PSP w Kamiennej Górze Sławomira Graczyk, Komendant Powiatowy Policji w Jaworze Andrzej Błaszczak, Komendant Komisariatu Policji w Bolkowie Arkadiusz Loranty, Wójta Gminy Marciszów Wiesław Ciepielik, Burmistrza Bolkowa Grzegorz Kucab, Przewodniczący Rady Miejskiej w Bolkowie Jacek Płaszewski, Prezes Zarządu Powiatowego w Jaworze ZOSP RP Jan Grygorcewicz, Łukasz Starowicz, Skarbnik Gminy Boków Jolanta Majtczak, Radna Rady Powiatu w Jaworze Wioletta Drewniak, Dyrektor Szkoły Podstawowej w Sadach Górnych Bogumiła Ogrodniczak, prezes Spółki Rolnej Sady Dolne Henryk Podkówka, pracownicy Urzędu Miejskiego w Bolkowie, przedstawiciel wykonawcy oraz przedstawiciele jednostek OSP z terenu gminy Bolków. Strażacy z OSP: Paulina Gołdyn, Urszula Turlejska, Edyta Klein, Agata Turlejska, Agnieszka Habiak, Łukasz Trafiał, Zbigniew Podkówka, Andrzej Mielcarek, Maciej Mudrak, Piotrek Klein, Tomasz Podkówka, Piotrek Markiewicz, Janek Broda, Piotr Dąbrowski, Marcin Dzikowski, Piotr Klein. Dzieci, młodzi strażacy: Szymon Dżugała, Jan Świackiewicz, Karol Szewczyk, Marta Habiak, Kacper Ogrodniczak, Aurelia Cybulska, Monika Habiak, Weronika Majda, Wiktoria Waruszyńska, Weronika Enkisz. Julia Sobczak i Julia Siwiec (fot. Nasza Gmina Nasz Powiat)

ROZDZIAŁ 13

EPITAFIA

Fot. wyżej - element płyty nagrobnej z XV w., znajduje się on w zakrystii kościoła (fot. aut.)
Fot. na nast. str. - krzyż przydrożny w Sadach Górnych, koło skały (fot. aut.)

EPITAFIA I TABLICE NAGROBNE W KOŚCIELE PARAFIALNYM

W okresie renesansu i wczesnego baroku członkowie rodu von Tschirnhaus ku pamięci zmarłych członków rodu fundowali dwa epitafia oraz wiele tablic grobowych i figuralnych kamieni nagrobnych. Początkowo postawiono 15 w kościele i z 22 w dobudowanej do kościoła za ołtarzem kaplicy grobowej. Kaplica ta obecnie po wyburzeniu ściany dzielącej ją od kościoła stanowi zaplecze ołtarza. W ten sposób umniejszono o cztery liczbę kamieni nagrobnych, które znajdowały się w kaplicy.

Dzisiaj istnieją: 1 epitafium, które zostało poświęcone ku pamięci Hansa von Tschirnhaus, 18 figuralnych płyt nagrobnych (na pozostałych trzech ścianach kaplicy grobowej), figuralne płyty nagrobne w zakrystii kościoła.

Wszystkie z zebranych tu tablic rodzinnych i nagrobków figuralnych ukazują szczęśliwe czasy rodu Tschirnhaus. Po zawirowaniach wojen husyckich i długoletnich waśniach z miastem Görlitz musieli oni opuścić miasto, kiedy pomścili śmierć kata na jednym z ich ludzi. Rodzina dzięki swym zasługom przyczyniła się do uwolnienia Śląska od wrogich tabunów i w tym kraju na nowo się osiedliła i cieszyła się w rejonie Bolkowa szczęśliwym i bezpiecznym dobrobytem.

Należała ona do tych licznych rodzin, które przyłączyły się do ewangelickiego księcia Fryderyka V z Palatynatu „Zimowego króla". Po bitwie pod Białą Górą, przegranej przez ewangelików, straciła ona większość swoich dóbr, jednakże po klęsce Wallensteina dobrobyt rodziny został ponownie przywrócony w majątku w Sadach Dolnych.

Opis tablic:

Tabl. 1. **Hiob v. Tschirnhaus** - urodził się w 1588 r. jako z kolei 14-te dziecko Hansa i Magdaleny v. T. uczestniczył w walkach na Węgrzech, w latach 1613 i 1616, zakupił dobra w Myślinowie, w 1646 w Wojcieszowie i Kostrzy. Zmarł w 1654 r. w Kostrzy. Na swej płycie nagrobnej przedstawiony w zbroi rycerskiej, a na napierśniku widoczny zaczep dla turniejowej kopii. Na zbroi szeroka szarfa. Sztylet zatknięty z tyłu za pasem. Lewa ręka oparta na mieczu przypiętym do pasa. Hełm ozdobiony piórami i rękawice złożone między nogami. Okrągła pozbawiona zarostu twarz po bokach długie lokowane włosy. Rysy twarzy świadczą o stanowczości, jednak nie są surowe. Cztery herby w górze, dwa rodziców, a poniżej jego babek Dorothei v. Zedlitz i Marii v. Nimptsch. Hiob ożenił się z Marią v. Klost z Wojcieszowa i miał z nią troje dzieci. Dwoje zmarło młodo w 1613 i 1615 r. i zostało pochowanych w Raszowie za Kam. Górą, gdzie znajduje się albo znajdował się kamień nagrobny. Trzecie dziecko Hiob Abraham v. T. zmarł 29.04.1651 r., w rok po zaślubieniu w 1650 roku Anny Susanny v. Reibnitz z Ossenbahr.

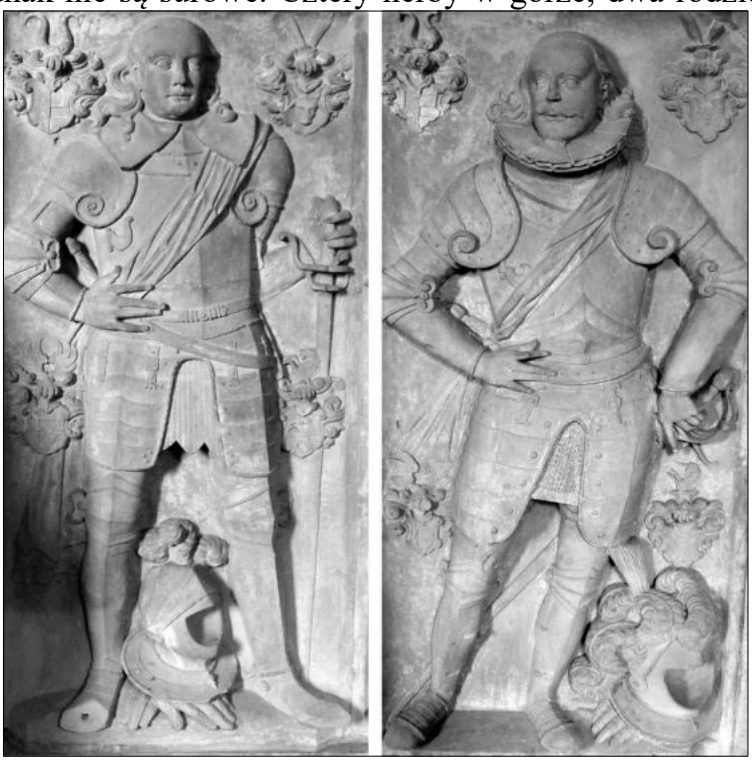

Fot. 418: Tab. 1 i 2. Hiob i Friedrich v. Tschirnhaus (fot. aut.)

Tabl. 2. **Friedrich v. Tschirnhaus** – urodził się w 1586 r. jako 13-te dziecko Hansa i Magdaleny v. Tschirnhaus. Wzrastał na dworze książęcym w Legnicy, pełnił również służbę na wojnie na Węgrzech, posiadał w latach 1609 – 1612 dobra w Damianowie, a w 1614 r. Nową Wieś koło Jawora. W roku 1620 zaślubił Annę v. Falkenhhein. Także jego wysmu-

kła sylwetka jak i Hioba pokazana jest w rycerskim pancerzu, przy czym szeroka kryza kołnierza stanowi zauważalną różnicę. Także jego brodata twarz jest szczuplejsza. Leżący u podnóża hełm zdobią pawie pióra luzem i niezależnie ich wiązka. Herby identyczne jak u jego brata Hioba.

Tabl. 3. **Christoph v. Tschirnhaus** - urodził się w 1583 r. jako 11-te dziecko Hansa i Magdaleny v. T. Zmarł w 1600 r. Wzrastał na dworze książęcym Holstein-Sonderburg i także uczestniczył w wojnie przeciw Turkom na Węgrzech. Wątpliwości budzi przedstawienie go w rycerskiej zbroi, choć z wyglądu ma sylwetkę rosłego mężczyzny mimo ledwie ukończonych 17-tu lat. Jednak w tych czasach i w tym wieku było się traktowanym jako w pełni zdolnym do walki rycerzem. Herby takie same jak u braci.

Tabl. 4. **Jacob v. Tschirnhaus** – urodził się jako 10-te dziecko Hansa i Magdaleny v. T. O nim tyle tylko wiadomo, że urodził się w 1582 r. Energiczna twarz z niewielką brodą rycerza, który także nosi żelazne rękawice świadczy, że żył dłużej aniżeli jego brat Christoph.

Tabl. 5. **Heinrich v. Tschirnhaus** – urodził się jako 8-me dziecko Hansa i Magdaleny v. T. w 1580 r. W 1609 zakupił Damianów koło Strzegomia, a w 1610 r. dolną część dóbr w Raszowie k. Kamiennej Góry, ponadto posiadał dobra w Dębrzniku. W 1607 r. ożenił się z Marią v . Falkenhayn (z Wieściszowic ?), urodzoną w 1592 r., a zmarłą w dniu 11. 02. 1621 r. Barwny kamień nagrobny jego żony znajduje się albo znajdował się w kościele w Raszowie. Jego twarz z krótkimi włosami, wielką brodą i wąsami mówią o dumnym rycerzu. Jego żona w chwili małżeństwa liczyła 15 lat, gdy on już ukończył 27, jednak zmarła wcześniej od niego. Herby tak jak u jego braci.

Tabl. 6. **Siegmunt v. Tschirnhaus** – urodził się jako 5-te dziecko Hansa i Magdaleny v. T. w 1576 r. Zmarł w roku 1604 prawdopodobnie w trakcie odwiedzin swojej młodszej siostry (o 2 lata, urodziła się 1578 r.). Jej mężem był Friedrich v. Peterswald z Lubiechowa pełniącym służbę kapitana za zamku książęcym w Książu. Szczupła postać Siegmunta z młodzieńczą twarzą i krótko przyciętą brodą świadczy, że miał mniej niż 30 lat.

Fot.419: Od lewej:tablica 3, 4, 5 i 6. Christoph, Jacob, Heinrich, Siegmunt v. Tschirnhausm. Fragment kaplicy grobowej na fotografii z ok. 1930 r. (fot. Fotopolska)

Tabl. 7. **Abraham v. Tschirnhaus**, który zginął tragicznie w roku 1615, zawiera ręczny napis kamieniarza, który swoje rzemiosło wykonywał z elegancją. Ten blask i wytworność w postaci nadają tej pracy szczególny wyraz. Można tylko przypuszczać, że tu był inny artysta niż przy nagrobku Hansa von Tschirnhaus. Zwróćmy uwagę tylko na jeden detal, dokładne potraktowanie lewej ręki. Z jaką oczywistą godnością i z jaką gracją Abraham trzyma laskę generalską! Jak dokładnie jest położone fałdowanie wierzchołka szarfy, na którym jest przymocowany jeden

z czterech kartuszy. Również na tym nagrobku kartusze herbowe odgrywają w artystycznym porządku poboczną rolę. Konieczne jest ich umieszczenie, ale nie przywiązuje się do pięknej harmonii żadnej szczególnej wartości. Tak więc lewy dolny kartusz gubi się w prostej , pustej przestrzeni i w cieniu nóg. Także ten Tschirnhaus stoi na szeroko rozstawionych nogach, twardo stoi obiema stopami na ziemi, przestrzeń pomiędzy nimi wypełniona jest przez hełm pokaźnej wielkości, z którego obok piór wystrzela pionowo zwarty pęk. Ta oznaka wysokiej militarnej godności na hełmie, laska generalska w ręku, wskazują na wysoką pozycję żołnierza. Przed nami stoi wódz wojen tureckich, który miał z pewnością więcej do myślenia niż jego brat Hans, mistrz rycerski księcia cieszyńskiego. Zmarszczki pomiędzy oczami wskazują na zróżnicowaną pracę i rozległą wiedzę. Miał widocznie wiele do myślenia, nie tylko jako żołnierz, lecz z pewnością jako polityk i dyplomata. Kiedy prześledzimy jego losy z dat historii rodu, możemy zobaczyć, że artysta istotę tego mężczyzny prawidłowo przekazał potomnym w rysach twarzy. Jego życiorys opowiada o niezliczonych podróżach, to są wtedy zwyczajowe, obszerne podróże studyjne i kawalerskie, opowiada o wyprawie tureckiej, gdzie służył pod dowództwem księcia von Lauenburg, relacjonuje, że Abraham von Tschirnhaus w roku 1596 był wśród 113-osobowej delegacji cesarskiej, która udała się z poselstwem do dalekiej Moskwy. Opowiada dalej, że Abraham jako dowódca kompanii odniósł ranę podczas szturmu twierdzy Ofen, że w 1611 otrzymał wysokie wtedy stanowisko porucznika książąt i stanów we Wrocławiu i jak na ówczesne warunki dowodził 4000 osobowym oddziałem piechoty, który został wysłany dla obrony przełęczy przeciwko Czechom, Polakom, Cieszynianom i Opawianom. I wreszcie w roku 1612 widzimy Abrahama w świecie cesarskiej przy wyborze Macieja II w starym mieście koronnym Frankfurcie nad Menem. Piękna kariera światowego i wysoko wykształconego żołnierza. Trzy lata później ten wspaniały wzlot czterdziestodwulatka przekształcił się w raptowny upadek. W 1615 r. Abraham von Tschirnhaus został zasztyletowany przez Ludwiga von Pfeil. Nie był to pojedynek, chodziło raczej o zabójstwo w afekcie, być może o jeszcze coś gorszego. W 1629 r. rodzinie Ludwiga Pfeila nakazano zapłatę za niego kary w wysokości 242 talarów i 8 groszy, dlatego, że skazany nie może zapłacić za siebie. Za to morderstwo odbywał karę wieloletniego więzienia w Legnicy.

Tabl. 8. **Hans v. Tschirnhaus** – urodził się w 1572 r. jako drugie dziecko i drugi syn Hansa i Magdaleny. Od 1593 r. walczył w Siedmiogrodzie przeciw Turkom, aż do śmierci w Brasow. Ostatnio jako rotmistrz księcia czeskiego.

Fot. 420: Tablica 7 i 8. Abraham i Hans v. Tschirnhaus (fot. aut.)

Przytulny spokój, który przemawia z obrazów zmarłego w 1609 r. Hansa i jego małżonki, to jak się zdaje ostatni wydźwięk upływających już szczęśliwych czasów szesnastego wieku, w którego harmonii daje się odczuć powiew renesansu, został on owym silnym ruchem zmiękczony, co oznacza, że rozpoczął się już barok. Rzeczywiście postać jest w ruchu, stoi przed nami opancerzony mężczyzna na szeroko rozstawionych nogach. Prawe ramię jest wzniesione. W jakim geście jest przedstawiona odrzucona prawa ręka Hansa von Tschirnhaus. Lewa ręka Hansa spoczywa na hełmie. Pusta po-

wierzchnia pomiędzy stopami rycerza jest wypełniona potężnymi rękawicami. Kamieniarz starał się je przedstawić możliwie duże z obszernymi mankietami, aby szczelnie wypełnić przestrzeń. Hełm spoczywa na konsoli. Ale ta konsola jest wkomponowana w wolną przestrzeń i wyciska się ze zwężenia. Również hełm w swoim półprofilowym ustawieniu ma jeszcze miejsce i przecina wewnętrzny brzeg płyty. Także cztery kartusze herbowe nie odgrywają takiej dominującej roli jak choćby na nagrobku Magdaleny i są nawet pod względem położenia niesymetrycznie umocowane. Lewy kartusz na końcu wierzchołka długiej szarfy jest trochę wyżej niż prawy, a lewy górny został nawet przecięty uniesioną ręką. Z tej poruszonej opancerzonej postaci ozdobnym pasem i szarfa wyrasta ponad szeroką kryzą wyraźna głowa z wypielęgnowanymi bakami i potężną brodą i z długimi opadającymi na plecy lokami. Tak mógł wyglądać Hans von Tschirnhaus przed jazdą konną lub podczas sie-dmiu lat walk z Turkami, i wreszcie jako mistrz rycerski księcia ciezyńskiego. Umarł daleko od swej śląskiej ojczyzny w Siedmiogrodzie. Nic o tym nie mówią dana nagrobku, czy padł od nieprzyjaciela, czy złożyła go choroba w polu. Dziewięć lat wojen z Turkami, to kształtowało tego mężczyznę przez dziewięć lat walk i to sprawiło, że jego nagrobek przekazuje nam prawdę o życiu.

Tabl. 9. **Georg v. Tschirnhaus** – był najstarszym synem i dzieckiem Hansa i Magdaleny v. T. urodził się w sierpniu 1570 r., a zmarł w Sadach Dolnych 24.08.1636 r. W roku 1599 odkupił dobra w Dębrzniku, a w 1609 kupił Pietrzyków. Nabył również dobra w Staniszowie i w 1614 r. w Sadach. On także przedstawiony jako rycerz, ale nie doszedł do takich dostojeństw jak jego bracia Abraham i Hans. Był w służbie książąt Holstein-Gottorpschen w 1622 r. był członkiem rady starszych na dworze księcia Świdnicko-Jaworskiego. W 1594 r. zakończył służbę komisarza wojennego. W 1594 r. ożenił się z Magdaleną v. Buntsch z domu Ratzbar z miejscowości Belitz z którą miał 11 dzieci. Z nich można wymienić troje. Najstarsze dziecko H. Georg v. T., którego płyta nagrobna jako ostania nr 18 znajduje się w kaplicy grobowej. - (Płyta nagrobna Hansa Georga nie istnieje, została zniszczona, a tak była opisywana: „Wydaje się, że rodzina Tschirnhaus jest wierna przez lata warsztatowi dostarczycieli nagrobków. Ale tak jak falowały sukcesy wojenne w tych strasznych trzydziestu latach i przetaczały się armie przez śląskie ziemie, tak zmieniał się los rodziny von Tschirnhaus. Tym, który tego dokonał jest **Georg-Siegmund Tschirnhaus**, pan na Wiadrowie. Najprawdopodobniej umarł w Goczałkowie (Gutschdorf), lecz został przeniesiony do starego grobu rodzinnego w Sadach Górnych. Kamieniarz wyraził znaczenie tego członka rodu, który odzyskał, to co stracono i umocnił. Jeżeli nagrobki figuralne Hansa z 1602 r. i Abrahama z 1615 znamionowały początek baroku, to bogato zdobiony kamień Georga-Siegmunda doskonale to ucieleśnia. I mimo, że przedstawiona postać stoi tu w wielkim spokoju podobnie jak obaj rycerze z początku XVII wieku, to wyczuwa się wyraźnie jak również w dziele artystycznym pełnia wyczucia czasów buzuje, i jak odbiega się od surowych reguł. Ten wspaniały portret wart był stworzenia, a rzeźbiarz w ogóle nie przejmował się tym, że potężna głowa rycerza wystaje daleko ponad górne obramowanie, że prawy łokieć i lewa dłoń również przecinają obramowanie kamienia, i że przede wszystkim wspaniały zbytkowny hełm, który tym razem spoczywa

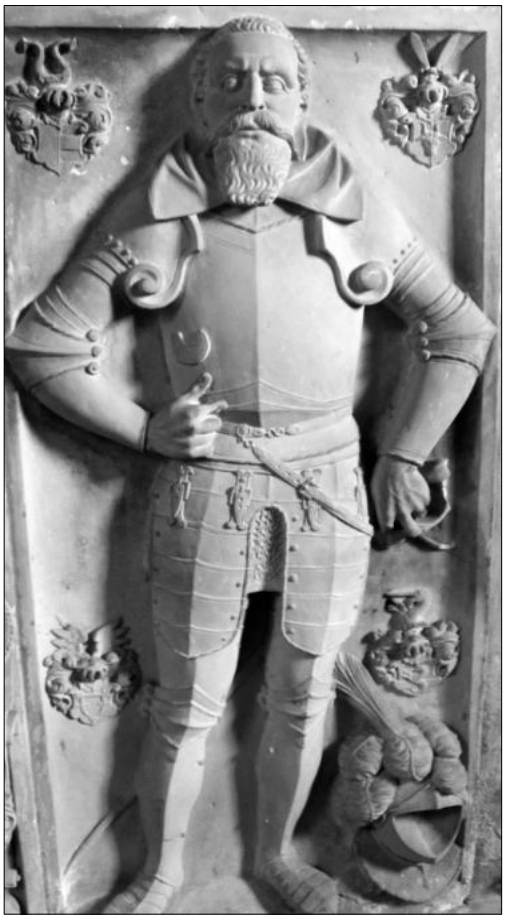

Fot. 421: Tablica 9. Georg v. Tschirnhaus (fot. aut.)

na konsoli ozdobionej liśćmi akantu, wraz ze swymi strusimi piórami zajmuje ponad jedną trzecią całego obramowania. Napis musiał zatem zostać podzielony na wolne przestrzenie pomiędzy czterokrotnie złamanym obramowaniem. Ale stary porządek kartuszy herbowych został zachowany, bo dla nich kamieniarz znalazł miejsce pomimo całego ruchu i euforii wielkości figury i hełmu. Naprawdę wspaniały jest puklerz tego wysokiego oficera wojny trzydziestoletniej. Zręcznie jest wykonana ręka, która dzierży laskę generalską i również lewa ręka po raz pierwszy spoczywa na gryfie miecza, jak przystało na 74 letniego żołnierza Wojny Trzydziestoletniej . Jego szeroka głowa z długimi lokami, okrągłymi bokobrodami i wypielęgnowanymi wąsami musiały wyglądać imponująco jak na mężczyznę w podeszłym wieku. Ta głowa zdradza nie tylko żołnierza, podobnie jak w przypadku Abrahama, lecz również światowca. I jak czytamy w datach z jego życia jako osiemnastolatek przybył jako dworzanin na dwór elektorski do Berlina, potem udał się w czteroletnią podróż na zachód, następnie musiał unikać swej ojczyzny i przez wiele lat przebywać z dala od rodziny na wygnaniu w Polsce. Potem nadchodzi zmiana, dwa lata po śmierci Wallensteina jednoczy on rodzinę na odzyskanym starym majątku w Sadach Dolnych, kupuje w 1638 r. Wiadrów i już rok później ma okazję udowodnić swą wierność cesarzowi broniąc odważnie swojej ziemi. Odnajdujemy go w roku 1639 podczas obrony Bolkowa przed Szwedami, a ten czyn zbrojny jest początkiem jego dziewięcioletniej służby wojennej, która prowadzi go do Wrocławia, gdzie awansuje na podpułkownika. Kiedy zawarty został pokój w 1648 r. kupuje nowe dobra, kiedy Jezuici zabierają mu jego dobra w Wiadrowie, nie gniewa się na boku, lecz przez dziewiętnaście lat służy swemu cesarzowi w życiu publicznym jako zarządca Księstwa Świdnicko-Jaworskiego. Od swojego teścia dziedziczy kolejne dobra, a wdowa po nim Katharine von Reibnitz kon-tynuuje solidną politykę rodzinną wieńcząc ją prawem własności. Na tym szczęśliwym rozwoju kończy się galeria kamiennych postaci z grobu rodowego w Sadach Górnych."

Trzecie dziecko Joahim Ernst I v. T. rodzony 1598, zm. 24.04.1679 r., protoplasta gałęzi rodu z Wiadrowa. Jego wnuk Siegmund ur. w 1721 r. uzyskał tytuł hrabiowski.

Tabl. 10. **Hans v. Tschirnhaus** – urodzony w 1542 r. zm. 14.09.1609 r. dziedziczył Sady Dolne. W przeciwieństwie do części synów ubranych w rycerskie pancerze ubrany jest wg mody hiszpańskiej – podkolanówki, pludry i swobodnie zwisający płaszcz. Oczywiście nie mogło zabraknąć hełmu i rycerskiego miecza na którym spoczywa jego ręka. Żywotne męskie oblicze znajduje się w szerokiej kryzie. Hans Tschirnhaus z pewnością zakosztował radości i smutków życia. Siła życia i życiowe uczucia , ale też troski są wypisane na tej twarzy, co przy 18 dzieciach wydaje się rzeczą zrozumiałą. Kamień zdobią cztery herby; na lewo u góry herb ojca Georga v. T., dwudzielny słupem, po lewej stronie dzielony 3 razy poziomo. Dwa bawole rogi jako klejnot herbu. Na prawo, u góry herb matki Dorothei v. Zedlitz z dóbr w Niegowicach. W herbie sprzączka do pasa rycerskiego i jako klejnot dwa rozpostarte skrzydła orła. W lewo, na dole, herb jego

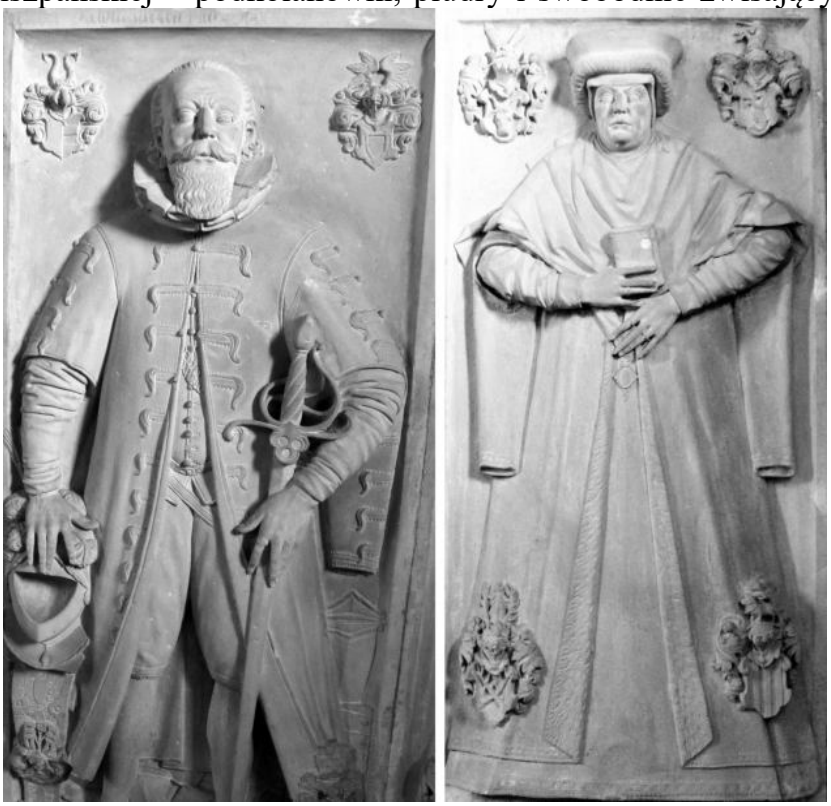

Fot. 422: Tab. 10 i 11. Hans i Magdalena v. Tschirnhaus (fot. aut.)

babki ze strony ojca Anny v. Hochberg z Książa. Dwudzielny pas, na którym polu trzy wzgórza w dolnym szachownica, a jako klejnot na hełmie dwa stojące na głowie ryby w pośrodku lilia. Na dole, po prawej, herb jego babki ze strony matki, Barbary v. Borschnitz z Dobromierza. W herbie szachownica i jako ozdoba deska ochronna. Na nagrobku Hansa von Tschirnhaus herby w swojej wielkości i regułach pełnią nieomal podrzędną rolę. Zostały one niedbale wykute, bez respektu dla wypełnienia przestrzeni czy podziału. Górne tarcze herbowe szybują po lewej i prawej stronie głowy, trochę zagubione na wolnych powierzchniach, dolne natomiast są tam umieszczone, gdzie znajdują gustowne miejsce, jeden na cokole, na którym spoczywa hełm, drugi na rogu wierzchniej szaty.

Tabl. 11. **Magdalena v. Czettritz u. Neuhaus** - ze Strugi ur. 1549 zm. 1617 r. wyszła za mąż w 1568 r. za Hansa v. T., która urodziła w ciągu 68 lat życia co najmniej osiemnaścioro dzieci. Okrągła sympatyczna twarz pod dużym czepkiem wskazuje, ze swojemu małżonkowi prowadziła spokojny i dostatni dom. Ubrana w obszerny płaszcz, w pięknych dłoniach trzyma książeczkę do nabożeństwa, a druga zdaje się bawić szeroką bransoletką. Cztery herby, na górze w lewo ojca Abrahama v. Czettritz u. Neuhaus. Tarcza dzielona w słup, na polu głowa byka z pierścieniem w nozdrzach. Jako ozdoba herbu dwa gołe miecze. Na prawo, u góry, herb jej matki Marii v. Mintpsch z Piotrowic. Na herbie dwudzielnym w pas w górnym polu do połowy jednoróg w części dolnej, druga połowa jednoroga przekształcona w rybi ogon. Klejnotem ponownie jednoróg. W dole na lewo herb babki ze strony ojca hrabiny v. Dohna z miejscowości Kraschen. W herbie dwa skrzyżowane rogi jelenie i jako klejnot kobieta z koroną w obszernej sukni trzymająca w rękach poroża. Babką ze strony matki była Agnes v. Schaffgotsch z Chojnika, w której herbem siedmiokrotnie dzielone pole. W klejnocie owca koło drzewa. O wiele większym nakładem pracy i z większą miłością i pomyślunkiem zostały umieszczone herby na kamieniu nagrobnym Magdaleny von Tschirnhaus z domu Czettritz. Jeśli nawet dolne znowu leżą na fałdach szaty, to mimo to są one w swej rzeźbie i w wykonaniu pokryć hełmów pokaźne i ozdobne, podczas gdy górne wypełniają bardzo harmonijnie obie strony głowy. Rodzina v. Czettritz stanowi jeden z najstarszych i najznakomitszych rodów szlacheckich Śląska o wielu posiadłościach pełniąca najbardziej chwalebne służby. Tak na przykład w 1288 r. Hermann v. Czetrrritz był doradcą księcia Henryka we Wrocławiu, Hans v. Czettritz kasztelanem na zamku w Legnicy w 1539 r., a w 1526 r. walczył Ulrich v. Czettritz po stronie króla węgierskiego w bitwie pod Mohaczem, i był jedynym naocznym świadkiem jego śmierci.

Fot. 423: Katharina (fot. aut.)

Tabl. 12. **Katharina v. Czettritz und Neuhaus** - z miejscowości Struga jest siostrą Magdaleny, co jest widoczne ze zgodności herbów. Ona wyszła za mąż za Siegmunda v. Tschirnhaus z Sadów Górnych, brata Fabiana v. T., którego płyta nagrobna znajduje się w zakrystii. Mieli troje dzieci. Najstarszy syn Gottfried v. Tsch. ur. 1585 r., zm. 1633, ożenił się z Anną Marią v. Hocke ur. 1593 r., zm. 1656 r, córką Christopha v. Hocke z miejscowości Tomaszów i Elżbiety v. Rothkirch z miejscowości Prusice. Drugim synem z tego małżeństwa jest Hans Christoph v. Tsch., którego kamień nagrobny również znajduje się w zakrystii. Ich matka Katharina v. Tsch. zmarła w 1602 r. Jest ona wyraźnie młodsza od siostry Magdaleny, ale przecież nie urodziła i wychowała tylu dzieci. Ubrana strojnie, suknia zapięta długim rzędem guzików, co się powtarza na swobodnie zwisających rękawach. Pod szyją ubiór kończy szeroka kryza. Na głowie zadowoliła się chustką z lekka nasuniętą na czoło. W ręce trzyma coś na kształt rękopisu zwiniętego w rulon.

Tabl. 13. **Theresia v. Tschirnhau**s – jest kolejnym 6-tym dzieckiem Hansa i Magdaleny v. T. urodzona w 1577 r. Bliższe dane nie są znane. Okrągła twarz wyłaniające się kryzy, przypomina twarz matki. Głowę pokrywa dwuskrzydłowy czepek.

Tabl. 14. **Rosina v. Tschirnhaus** jest kolejnym 12-tym dzieckiem Hansa i Magdaleny v. T. Urodziła się w 1584 r. wzgl. 1585 r. Jest podobna do siostry Theresi - różnią się krojem sukni.

Tabl. 15. **Susanna v. Tschirnhaus** – jest piętnastym dzieckiem Hansa i Magdaleny v. T. Urodziła się w 1590 r., zmarła w 1594 r. 20 grudnia. Warto zauważyć, że posiada dwa kamienie nagrobne z których na pewno starszy znajduje się w zakrystii. Jej postać wyraźnie mniejsza od dwóch swoich starszych sióstr z wyraźnie podkreślonymi proporcjami dziecka: głową w stosunku do reszty ciała. Natomiast ubrana tak samo jak jej pozostałe siostry. Barokowe zdobniki obramowujące owalną płytę ponad jej głową przypuszczalnie służą do wypełnienia pustej przestrzeni. Być może druga płyta została wyrzeźbiona równocześnie z później zmarłymi siostrami, natomiast pierwsza stanowiła rzeczywisty nagrobek dziecka.

Tabl. 16. **Maria v. Reichenbach z domu v. Tschirnhaus** – jest siedemnastym dzieckiem Hansa i Magdaleny v. T. Ur. 1592 r., poślubiła w 1618 r. Fabian v. Reichenbach z miejscowości Wurgsdorf koło Jaczkowa, który w 1633 r. zadżumiony zmarł na zamku w Książu. Maria zmarła dopiero 1668 r. w Strzegomiu. Na kamieniu nagrobnym podobna postaciom i ubiorom swoich sióstr.

Tabl. 17. **Hedwig v. Zedlitz z domu v. Tschirnhaus** – szesnaste dziecko Hansa I Magdaleny v. T. ur. 1591 r. wyszła za mąż w 1620 r. za Siegmunda v. Zedlitz gen. Affe z Łomnicy. On zmarł w okresie pomiędzy 1654, a 1659-tym rokiem. Także jej postać jest bardzo podobna do wizerunku jej sióstr.

Fot. 424: Tablica 13, 14, 15, 16 i 17. Theresia, Rosina, Susanna, Maria, Hedwig von Tschirnhaus (fot. aut.)

Tabl. 18. **Hans Georg v. Tschirnhaus** – najstarszy syn Georga v. Tschirnhaus urodził się w 1595 r. W 1615 r. studiuje w Strasburgu i w 12. 12. 1620 r. umiera na skutek jak głosi napis „przez pchnięcie" jego „po szelmowsku i w złości skierowane", i wskutek „powstałej słabości" musiał rozstać się z życiem. Kamień nagrobny ukazuje młodzieńca w świątecznym ubraniu. Po obejrzeniu kamienia portretowego dojdziemy do wniosku, że pochodzi on bez wątpienia od tego samego mistrza, który wykonał nagrobek dziecka w roku 1619. Jest to samo ręczne pismo pod obróbką brzegu, zwężenia i tło płyty. Także zdobienie stopy płyty z rogami bez wolnych miejsc zdradzają ten sam warsztat. Tylko bogatsze jest tło płyty wypełnione zbytkownie ubraną postacią młodego panicza. Na prawym bucie zauważamy dużą ostrogę rycerską. Lekko pofałdowane pończochy osłaniają nogi. Zwyczajowe szarawary dołączają się do tego hiszpańskiego stroju, szarfa

biegnie przez wąską pierś, a nad lewym ramieniem przewieszony jest krótki płaszcz, którego wierzchołek widoczny jest poniżej lewej dłoni, a którego drugi koniec młody Tschirnhaus elegancko przewiesił przez prawe przedramię. Doskonale wiedział jak się nosić; Kunsztowna obróbka zakładek wskazuje na delikatniejsze i szlachetniejsze materiały niż w szacie na nagrobku dziecka. Z pewnością chciano wcześnie zmarłego młodego panicza uwiecznić w świątecznej szacie. Szeroki kołnierz według najnowszej mody daje głowie młodzieńca osobliwą ramę. Także budowa czoła zdradza Tschirnhausa. Ta bogata rzeźba już tak wypełniła płytę nagrobną, że kamieniarz musiał cztery zwyczajowe kartusze umieścić na dole. Pomniejszył je znacząco i umieścił po dwa jeden nad drugim na prawo i lewo od ramion i głowy. W górze, po lewej, herb ojca Georga v. T. po prawej herb matki Magdaleny v. Buntsch, dwudzielny w słup z szachownicą na jednej połowie, klejnot tak jak i u ojca dwa bawole rogi. Na lewo poniżej herbu ojca, herb babki ze strony ojca Magdaleny v. Czettritz, na prawo pod herbem matki herb, babki ze strony matki v. Rothenburg z miejscowości Lippa w Brandenburgii. Herb dzielony w słup, jedna połowa dzielona pięć razy w skos., na drugiej lew w koronie. Klejnot stanowią dwa kamienie młyńskie ozdobione piórami strusia. Wolna przestrzeń przy prawej nodze jest wypełniona szerokim, wysokim, ozdobionym krótkim strusim piórem kapeluszem. Na tym kapeluszu kamieniarz uwiecznił na denku otworek, mówiący o tym, że twórca tej postaci z troską umieścił ten znak. Ma to gorzkie znaczenie. Ponownie stoi przed nami Tschirnhaus, który zginął nagłą śmiercią, już trzeci z rzędu. Z dat dotyczących życia stwierdzamy, że Hans Georg , najstarszy spośród jedenaściorga rodzeństwa urodzony w 1595 roku, w wieku lat 20 przebywał w Strassburgu . Miał już za sobą zwyczajową kawalerską wyprawę, posmakował uroków życia. Oczy są trochę zmęczone. Od tego czasu 5 lat minęło, jak wrócił do kraju, tutaj, jak mówi napis, wokół kamienia, musiał po wielu cierpieniach odniesionych w wyniku rany kłutej w roku 1620 zakończyć swe życie. Wydaje się, jakby imię sprawcy zostało uwiecznione na obramowaniu kamienia. Odtworzona tu postać ukryła je w cieniu. W roku trudnych wydarzeń dla rodziny Tschirnhaus, w którym „zimowy król" został pobity pod Białą Górą w dwugodzinnej walce rycerskiej, Hans von Tschirnhaus spoczął w grobie.

Fot. 425: Tablica 18 i 19. Hans Georg i Fabian v. Tschirnhaus (fot. aut.)

W zakrystii:

Fabian v. Tschirnhaus – wywodzi się z gałęzi ze Sadów Górnych. Znany jest (zaznaczone także na nagrobku), że w 1568 w pojedynku ze swoim przyjacielem Kasparem v. Schweininschen z Dobromierza na skutek poniesionych ran poniósł śmierć, do pojedynku doszło w Marciszowie Pomiędzy obu ojcami Andreas'em v. T. Georgi'em v. Schweininschen powstał zatarg prawny, który w 1575 r. dotarł do cesarza Maksymiliana II we Wiedniu. W dniu 15. 01. 1575 r. pod przewodnictwem księcia Georga Brzeskiego dokonano ugody. W myśl ustaleń Kaspar v. Schw. został zobowiązany po 1-wsze, do publicznego przeproszenia. Po 2-gie, 1/2 roku odsiedzieć w areszcie w ratuszu w Jaworze. Po 3-cie, nigdy nie przebywać

razem tam gdzie znajdą się Tschirnowie i ich dzieci. Po 4-te, przekazać kwotą 400 talarów na kościół w Sadach. Kamień nagrobny Fabiana v. T. jest najstarszy z zachowanych epitafiów. Sporządzony w czystym stylu śląskiego renesansu. Trafnie stylizowana jasna postać rycerza w pancerzu z podniesioną przyłbicą, tworzy oś harmonijnie podzielonej płyty nagrobnej. Cztery herby są wykonane szczególnie troskliwie z pięknie wypracowanym klejnotem i ornamentyką. U góry, po lewej, herb Andreasa v. T. Po prawej, herb matki Hedwig v. Schaffgotsch z miejscowości Sobieszów – Siedlęcin, w herbie pole dzielone siedem razy, jako klejnot owca przy drzewie. Na dole, po lewej, herb babki ze strony ojca Anny v. Hochberg z Książa (poprzednio już opisany), w końcu na dole, po prawej, herb babki ze strony matki Ottili v. Salich ze Szczepanowa. Herb dzielony w słup, na jednej połowie ptasie skrzydło, na drugiej poroże jelenia, jako klejnot dwie owalne tarcze z zatkniętymi chorągwiami.

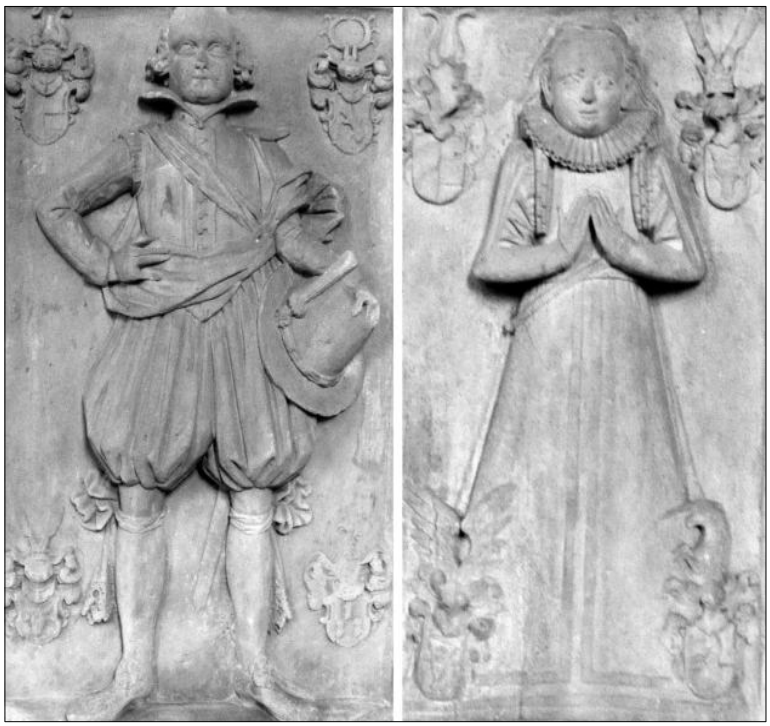

Fot. 426: Tablica 20 i 21. Hans Hristoph i Susanna v. Tschirnhaus (fot. aut.)

Hans Christoph v. Tschirnhaus – wiadomo, że zmarł jako dziecko przeżywszy pięć lat i 23 tygodnie bez jednego dnia (ur. 1614 zm. 1619). Jego rodowód został opisany przy opisie dot. jego babki Katharine v. T. z domu Czettritz. Mały panicz jest ubrany wg mody hiszpańskiej tak jak dorosłe osoby. Buciki z klamrą, pończochy pod kolana, lekko sfałdowane pludry, narzuta kończąca się pod szyją z gracją wywiniętym kołnierzem, z którego wygląda zachwycająca twarz dziecka z zaokrąglonymi policzkami i blaskiem okrągłych ócz. Buzia otoczona pięknie ułożonymi lokami, w lewej ręce trzyma podówczas modny wysoki kapelusz z piórem. Z ozdobnego kołnierza patrzy zachwycająca dziecinna twarz. Jest ona otoczona dwoma kosmykami loków, które zwisają za uszami i małą koroną z loków nad wysokim czołem. Nagrobek jest całkiem skromny. Jest jeszcze nie wypełniony emblematami i symbolami bogatego w czyny życia, ponieważ krok w to życie prawie się nie dokonał. I dalej widać cztery kartusze herbowe na gładkiej płycie nagrobnej w cichej uroczystości. Prawie tak harmonijnie jak Anno Domini 1568 na nagrobku Fabiana. Tutaj ponownie widać szeroki brzeg wokół zagłębionej płyty, tylko pismo nie jest wypukłe, lecz wklęsłe (wyryte). Jest jednak rzecz na tym nagrobku, która zwiastuje nadchodzące czasy baroku. Stopa płyty płaskiego kamienia jest wystawiona do przodu jak kawałek gzymsu okiennego na budynku. Sama płyta straciła swój spokój. Zaczyna się ruch nieruchomego kamienia, ruch baroku. Cztery herby oznaczają: u góry, na lewo, herb jego ojca Gottfrieda v. T. z Sadów Górnych, po prawej, jego matki Anny Marii v. Hocke z miejscowości Tomaszów, która urodziła go mając 21 lat. Dopiero w 10 lat później po śmierci Hansa Christopha narodził się jej drugi syn Heinrich. Herb rodu v. Hocke ma w polu skośnie leżący zrąbany pień drzewa z sękami po sześciu konarach. W klejnocie dwa do siebie zwrócone sierpy obłożone piórami. Na dole, po lewej stronie, herb babki ze strony ojca Katheriny v. Rotkirch z miejscowości Prusice, mającej w herbie trzy orle głowy w koronach , a w klejnocie również taką samą (jedną) głowę orła w koronie.

Susanna v. Tschirnhuas – jest 15-tą z kolei 18-ciorga dzieci Hansa i Magdaleny v. T. urodzona w 1590 r. zm. 20.12.1654 r. Na uwagę zasługuje to, że jej postać znajduje się

również na drugim kamieniu nagrobnym, ujęta w rzędzie jej później zmarłych sióstr w kaplicy grobowej. Nagrobek w zakrystii z odpowiednia inskrypcją został wykonany przez innego rzeźbiarza aniżeli ten znajdujący się w kaplicy. Przedstawiona w luźnej sukience mimo kryzy na szyi jest bardziej prawdziwa jako czteroletnia dziewczynka. Także dziewczęca twarz z dużymi uszami bardziej bliska podobieństwa do rzeczywistego portretu wcześnie zmarłego dziecka aniżeli jej postać na kamieniu nagrobnym w kaplicy. W części nazbyt topornie sporządzone cztery herby są takie same jak jej sióstr na kamieniu nagrobnym.

W zakrystii znajduje się tablica fundatora o następującej treści:

Fot. 427: Epitafium z 1585 r. i zachowane zdobienia sklepienia kościoła sprzed 1945 r. (fot.http://deutsch-polnische-stiftung.de)

„To epitafium polecił anno 1585 w poniedziałek po niedzieli palmowej szlachetny i zacny Hans von Tschirnhaus dziedzic na Sadach Dolnych Bogu na chwałę, dla uczczenia Kościoła Chrystusowego i jego zacnej i kochanej żonie, a dzieciom na wieczną pamiątkę wykonać i ustawić”. Wysoki relief obłożony filarkami przedstawia chwilę Przemienia Pańskiego na górze Tabor, tak jak opisał Ewangelista Mateusz w rozdziale 17-tym. Poniżej Jezusa stoją Mojżesz i Eliasz, a u stóp górą leżą młodzi, Piotr, Jakub i Jan. W dolnej części tablicy wizerunek klęczącego fundatora ze swoimi 6-ma synami, a po prawej jego żona Magdalena z domu v. Czettritz z trzema córkami (z liczbą dzieci wydaje się artysta jest nie bardzo w zgodzie ponieważ w 1585 r. urodziło się 12-te dziecko Rosina, która został wyrzeźbiona koło matki. W tym czasie jednak było już 9 synów i trzy córki. Być może, że trójka synów jest niewidoczna, zasłonięta pozostałą szóstką). Po obu stronach filarków zostało wykutych w kamieniu 16 herbów: po lewej stronie rząd herbów ku pamięci przodków Hansa von Tschirnahausa (rodziców, dziadków i pradziadków po prawej przodków Magdaleny z domu Czettritz). Górne zwieńczenie epitafium przedstawia pelikana.

Epitafium to jest opisane i zilustrowane w książce z cyklu Historia Sztuki Jana Harasimowicza „Mors Janue Vitae – Śląskie epitafia i nagrobki wieku reformacji. Wrocław 1992 – Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego.

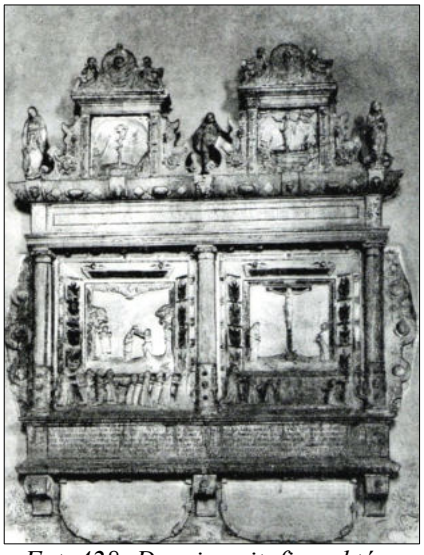

Fot. 428: Drugie epitafium, które znajdowało się w kościele. (fot.http://deutsch-polnische-stiftung.de)

Okres po 1945 roku, był bogaty w remonty kościoła. Prace te wykonywane były bez właściwego nadzoru konserwatora zabytków. Płyty nagrobne, które utrudniały remont zostały zniszczone. Płyty zdemontowane z kaplicy grobowej, według relacji mieszkańców zostały zabetonowane pod obecnym ołtarzem. Inne płyty i epitafium po rozbiciu na mniejsze elementy zostały zakopane koło muru okalającego kościół, po prawej stronie wejścia głównego – tak relacjonują mieszkańcy biorący udział przy remoncie kościoła Na zdjęciach 1-komunijnych dzieci z lat przed 1960 roku widoczna jest tablica nagrobna na ścianie zewnętrznej kościoła. Inna tablica wg fot. sprzed 1945 r. znajdowała się w najstarszej części kościoła, pod istniejącym do tej pory epitafium. Nie ma jednak pewności, że część tablic nagrobnych dotrwała do 1945 r.

Nie tylko tablice nagrobne i epitafia upamiętniały zmarłych z ubiegłych wieków. Pod posadzką w najstarszej części kościoła znajdują się podziemia-kata-

kumby, w których znajdowały się sarkofagi z ozdobnymi okuciami. Opis ich przywołują parafianie, którzy w latach 1950-tych byli dziećmi i przez ciekawość dokonywali niespodziewanych odkryć.

Fot. 429: Tablica nagrobna Jochena Ernsta v. Tschirnhaus, zdemontowana podczas remontu kościoła na początku lat 1960-tych (fot.http://deutsch-polnische-stiftung.de)

Podczas wycieczki zorganizowanej szlakiem epitafiów w ramach międzynarodowej konferencji historyków m.in. do kościoła w Sadach Górnych, w wieży zauważono mocno zakurzony metalowy sarkofag. Po wstępnych oględzinach okazało się, że sarkofag należał do Jochena Ernsta von Tschirnhaus, który zmarł w wieku 36 lat 2 miesięcy 2 tygodni i 7 godzin w roku 1674. Na bokach sarkofagu, w dolnej części, znajduje się 8 tarcz herbowych, w górnej części inskrypcje. Z przedwojennego opisu wynika, że wewnątrz sarkofagu znajdowała się drewniana trumna, która zawierała szczątki zmarłego. Jego ciało było okryte częściowo wtedy zniszczoną pikowaną kołdrą, jego włosy sięgały do ramion. To by się zgadzało, bo na załączonym przedwojennym zdjęciu widoczny jest młodzieniec z długimi włosami. Sarkofag znajdował się pod nieistniejącą dziś tablicą nagrobną. Jest szansa na odrestaurowanie sarkofagu.

Nagrobek figuralny niżej opisany już nie istnieje. Przedstawiał **Annę von Tschirnhaus**, małżonkę Heinricha von Schwobsdorf. Był on o 4 lata starszy od nagrobka Fabiana. Warto zauważyć, jak przy tym nagrobku jeszcze silna renesansowa stylistyka zaczyna zluzowywać swoje ramy. Wspaniała szata idącej do domu rozchodzi się po skosach w dół i wypełnia na dolnym brzegu całą powierzchnię. Z czterech herbów oba dolne , obecnie owdowiałej, są nałożone na ubiór. Wolne przestrzenie po prawej i lewej stronie wypełnione są postaciami dwójki niemowląt, które sprawiają wrażenie prymitywnej ludowej sztuki. Obie umieszczone u góry jeszcze dobrze zachowane tarcze herbowe nie wykazują jeszcze pełni stylu tarcz herbowych w stosunku do nagrobka Fabiana. W porównaniu z nim są one nieporadne, nieomal zepchnięte do rogów płyty nagrobnej. Nie widać na nich rozwoju nakrycia hełmu. Zamknięty czepek, podkreślone bufiaste rękawy i dłonie złożone do modlitwy zakańczają przedstawienie zmarłej i przypominają wiele, wiele innych nagrobków kobiecych z tej epoki na Śląsku. Ten trochę grubo wyprofilowany brzeg zawiera nieduży prosty napis, lecz pospolitą litera w literę przez krewnych zamówioną inskrypcję. Jednak ten skromny wykonany przez miejscowego kamieniarza nagrobek z dwoma niemowlętami przemawia wymownym językiem. Tu zmarła kobieta z bliźniętami podczas porodu.

Opracowano na podstawie opisów - Konrada v. Breska Hildesheim- Himmelsthur. Tłumaczenie z j. niemieckiego Krzysztof Białobłocki, oraz Neue Bolkenhainer Heimatblätter 14.Ausgabe, 1979, Baumgarten Heimatheft „Die Sippengruft des Geschlechts von Tschirnhaus in der Kirche zu Nieder-Baumgarten“ -Edmund Glaeser w wolnym łumaczeniu Marka Janasa.

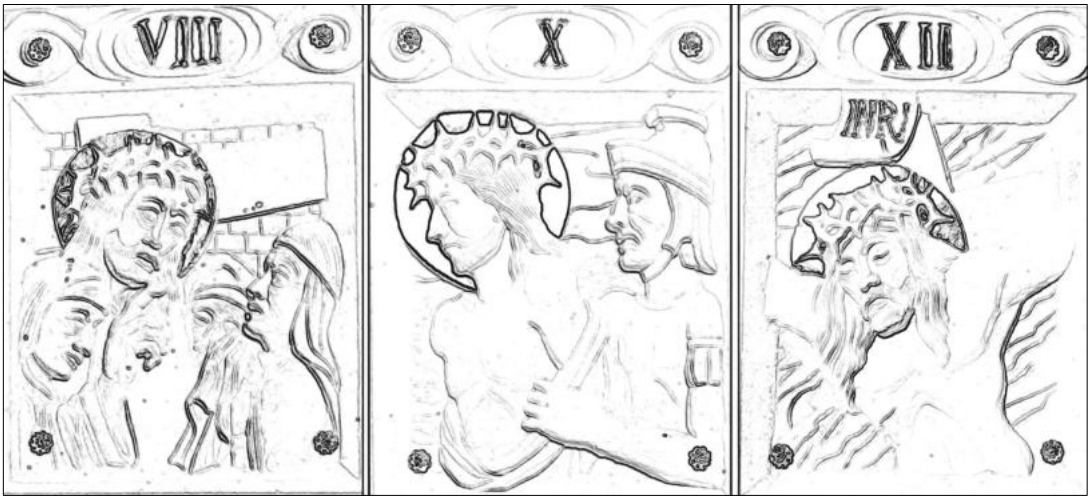

Fot. 430: 3 z 14 płaskorzeźb Drogi Krzyżowej, które zamontowano w styczniu 2017 r. na ścianach wewnątrz kościoła. Płaskorzeźby ufundowane przez parafian są wykonane z piaskowca, rzeźbiarzem – wykonawcą był Janusz Furmanek ze Świdnicy (fot. aut.)

Fot.431: Wnętrze kościoła katolickiego z ok. 1930 r. W centralnym miejscu ołtarz, który zachował się do początku lat 1960-tych. Przed ołtarzem balaski, które zdemontowano wraz z barokowym ołtarzem. Po lewej stronie boczny ołtarz, a w nim krzyż, który w tej chwili jest centralnym elementem głównego ołtarza. Z prawej strony zabytkowa ambona. W tym miejscu ambona była od początku jej istnienia. Z prawej strony na bocznej ścianie częściowo widoczne nieistniejące już epitafium. Uwagę przyciągają charakterystyczne wianki zdobiące boczne ołtarze (fot. biblioteka cyfrowa Opole)

ROZDZIAŁ 14

KOŚCIÓŁ

EWANGELICKI

Fot. wyżej - fragment widokówki z 1911 r. Przedstawia Sady Górne w pobliżu kościoła ewangelickiego
Fot. na nast. str.: - lis, z wizytą w ogrodzie autora (fot. aut.)

KOŚCIÓŁ EWANGELICKI W SADACH GÓRNYCH

Po reformacji luterańskiej od roku 1517 cała gmina (Sady Górne, Sady Dolne) była ewangelicka i odbywała swe nabożeństwa w stojącym na wzgórzu kościele obronnym, rzymsko-katolickim, który pochodził z XII w. Również w okresie wojny trzydziestoletniej (1618-1648). 11 lutego 1654 r. ukazało się przejęcie kościoła przez cesarsko-austriacką komisję i przekazanie go ojcu franciszkaninowi z Bolkowa.

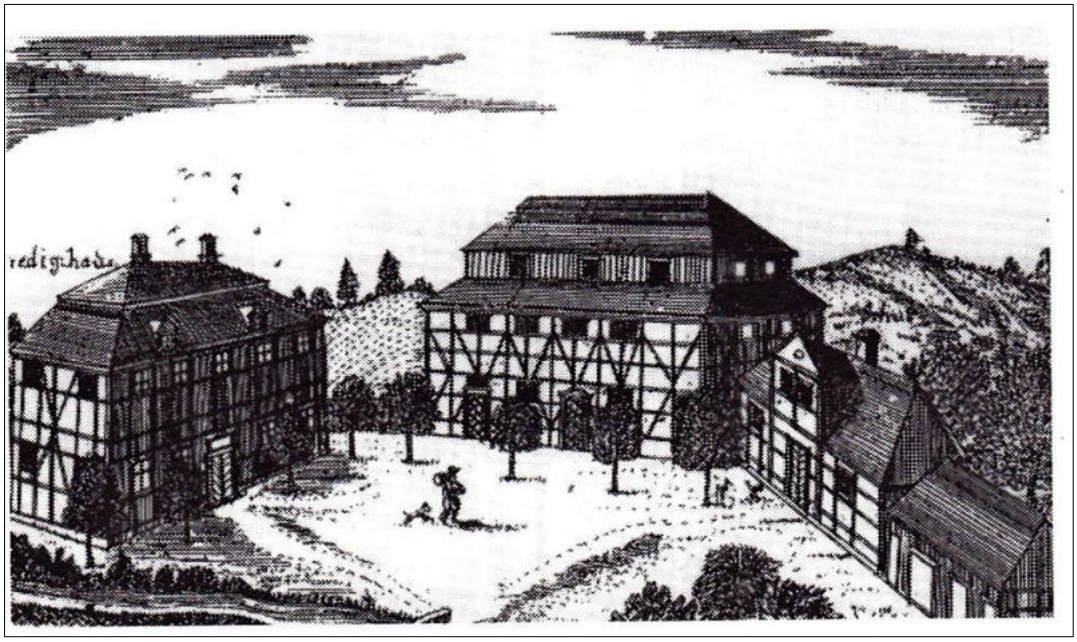

Fot.432: Kościół ewangelicki, plebania i szkoła ewangelicka z 1747 roku

Sadowianie jednak nie stali się ponownie katolikami, lecz posiłkowali się czytanymi nabożeństwami w Pałacu w Sadach Dolnych, który był własnością wdowy po zmarłym praktykancie Danielu Stief . Kiedy również to zostało później zabronione, jeździli do Jawora, który miał jeden z trzech kościołów pokoju (Jawor, Świdnica, Głogów), a od roku 1709 także do Kamiennej Góry, ponieważ od tego roku zezwolono na dodatkowe 6 kościołów łaski (Jelenia Góra, Żagań, Kamienna Góra, Milicz, Cieszyn, Kożuchów). W latach 1740-42 była 1. wojna śląska wygrana przez Fryderyka II, który zezwolił na budowę własnych kościołów ewangelickich. Wyznaniowa gmina w Sadach kupiła natychmiast teren za 100 guldenów i do roku 1747 były gotowe 3 budynki kościelne jako budowle fachwerkowe (dom modlitwy, plebania i szkoła). W okolicy były to tzw. Bethaus-Kirchen (Domy modlitwy), które nie posiadały wieży ani dzwonów. To było ustępstwo na rzecz kościoła katolickiego, który mógł również zachować 100 mórg gruntu kościelnego. Dom modlitwy jednak wkrótce zaczął się walić i był zbyt mały, więc postanowiono w roku 1781 postawić nowy masywny kościół nad starym. Tak więc podczas budowy mogły się nadal odbywać nabożeństwa i kiedy zaczęto wykonywać wyposażenie wnętrza, wtenczas zburzono budowlę z gliny i wyniesiono, a w pierwszą niedzielę adwentu 1783 r. zorganizowano uroczystość dziękczynną z okazji szczęśliwego ukończenia budowy kościoła, na której zgromadziło się około 300 osób.

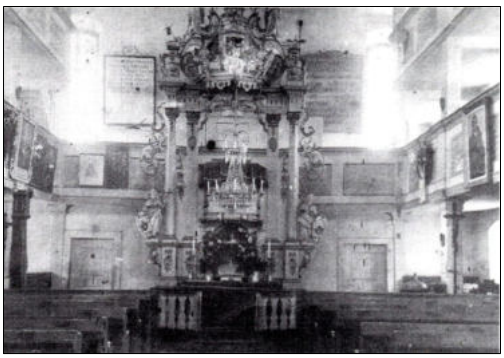

Fot. 433: XVIII-wieczny ołtarz kościoła ewangelickiego

Na podłodze, która była pokryta dużymi płytami kamiennymi, ustawiono rzędy drewnianych ławek przedzielone środkowym przejściem, które były przeznaczone dla kobiet. Wzdłuż ścian pod oknami były małe loże z lewej i prawej strony ołtarza – loże proboszcza i kantora. Na

drewnianych kolumnach wznosiły się dwie empory. W pierwszym rzędzie za balustradą siedzieli właściciele gospodarstw rolnych, w drugim rzędzie czeladnicy. Naprzeciwko ambony na pierwszej emporze znajdowały się loże patronackie z pięknymi szerokimi fotelami dla właścicieli dóbr rycerskich z Sadów Dolnych i Górnych. Miejsca w kościele należały do gospodarstw rolnych i w przypadku zmiany właściciela obejmowali je następcy. Szczególnym klejnotem kościoła był Kanzenlaltar (połączenie ołtarza i nadbudowanej nad nim ambony). Został on wyrzeźbiony w drewnie w 1787 r. w stylu rokokowym i ozdobiony licznymi płatkami prawdziwego złota. Obraz ołtarzowy przedstawiał scenę Ostatniej Wieczerzy, nosił datowanie 1718 bez podania malarza. Na stole ołtarzowym , który był przykryty tkaniną (dla zwykłych nabożeństw niebieską, na święta zieloną, na czas Wielkiego Postu i pogrzebów – czarną), stały na nim cztery ciężkie barokowe cynowe lichtarze i krucyfiks, podarowany przez panią Federike Mauer z domu Wirth w roku 1905. Leżała też na nim cenna Biblia, tak stara jak kościół. Na zbudowaną nad ołtarzem ambonę, do której w dawnych czasach był przymocowany zegar słoneczny, pastor wchodził po schodach bezpośrednio z zakrystii. Do zakrystii prowadziło dwoje drzwi z prawej i lewej strony ołtarza. Obok nich znajdowały się jeszcze dwie drewniane tablice dla upamiętnienia poległych w czasie wojny światowej 1914–1918 mieszkańców wsi. Na prawo i lewo od organów wisiały dwie drewniane tablice z nazwiskami poległych w wojnie 1813 r. Empora organowa leżąca nad zakrystią oferowała wystarczająco dużo miejsca dla chóru kościelnego i chórzystów dziecięcych pochodzących z czterech ostatnich klas szkoły kantorskiej.

Fot. 434: Kościół murowany z 1783 r., fasada i główne wejście. Na wprost wejścia w odległości paru metrów wymurowany był pomnik upamiętniający ofiary wojny francusko – niemieckiej z 1871 r.

Organy[79] zwieńczone artystycznie cennym prospektem ze śpiewającymi małymi puttami i z grającym na harfie królem Dawidem, miały kuranty gruntownie odnowione już w la-tach 1842 i 1919. Znajdowały się tam też dwa kotły, które zostały pozyskane w roku 1782 i w które uderzano ciągle podczas większych świąt. 14 lutego 1776 r. mistrz Fiebig przekazał za 30 talarów puzony i trąbki, tak że od tego czasu wiejski chór puzonowy grał pod kierunkiem Gustawa Bohma podczas wszystkich festynów i świąt oraz pogrzebów. Osobliwością był znajdujący się w kościele zegar stojący, który na życzenie parafii wylicytował pastor Schroter na aukcji w Lwówku Śląskim w dniu 4 września 1803 r. za 20 talarów.

Przed ołtarzem zwisał z sufitu na długiej stalowej linie kryształowy żyrandol z roku 1817, który charakteryzował się ładnymi zdobieniami. Przy portalu wejściowym wisiał jeszcze drugi, ale został zrzucony w 1914 r. na krótko przed nabożeństwem Zielonych Świątek. W 1836 r. zakupiono marmurową chrzcielnicę w stylu empirowym. W niej znajdowała się misa cynowa z nazwiskiem i herbem patronki Anny Eleonory von Reibnitz, z domu Badel, która najprawdopodobniej została ofiarowana z okazji poświęcenia kościoła. Misa była o 100 lat starsza niż kamienna chrzcielnica. Do kolumn były przy-

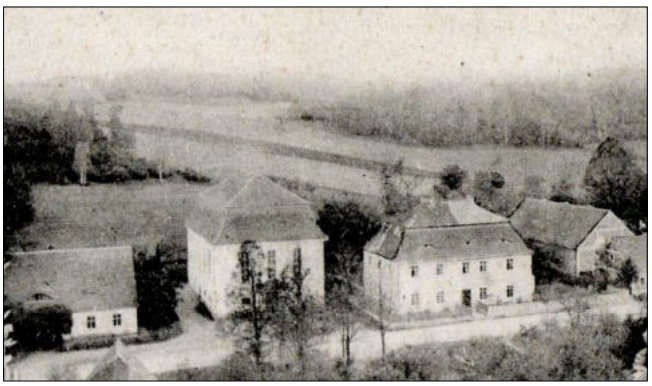

Fot. 435: Kosciół ewangelicki i plebania z 1783 r. na widokówce z 1900 r.

79 Wg mieszkańców organy zostały zdemontowane na przełomie lat 1940/50-tych i wywiezione prawdopodobnie do Wrocławia, gdzie zainstalowano je w całości lub we fragmentach w jednym z miejscowych kościołów.

mocowane dwa krzyże procesyjne, które były noszone podczas pogrzebów na początku konduktu. Niosący krzyż ubrany był w czarny płaszcz i pelerynę. Również kościelny nosił odświętny ornat. Ostatnim kościelnym był Richard Muller z Sadów Dolnych.

W zakrystii stało coś szczególnie interesującego, mianowicie konfesjonał, wykonany z drewna w stylu rokokowym. Na drewnianym podwyższeniu stał piękny fotel obity niebieskim rypsem i zwieńczony baldachimem, który cechował się wymyślną snycerką, zarówno boki jak i poręcze, które prowadziły naokoło półkolem były wyłożone poduszkami do klęczenia. To był już drugi konfesjonał, bo na jego tylnej strony widniało: „1810 w miesiącu lipcu dwaj bracia zbudowali ten konfesjonał Johann Gottlieb Meh i Karl Gottlieb Meh" (Mai). Był on używany do spowiedzi jeszcze do roku 1885. Na ścianach zakrystii wisiały obrazy kilku pastorów. Pod obrazem pierwszego pastora, była uwaga naniesiona chyba przez malarza: „Christian Gotllob Schuhmann wygłosił pierwsze kazanie od 88 lat w pałacu w Sadach Górnych w niedzielę wielkanocną, 25 marca 1742 r." Panią w pałacu była wtedy Anna Eleonore von Reibnitz z domu Badel, od której pochodziła misa chrzcielnicy.

W 1927 r. kościół otrzymał nowy dach, a w 1928 r. został pomalowany od zewnątrz oraz odnowiono herby rodzin von Tschirnhaus i von Reibnitz. Było to w czasie działania pastora Scholza. Restauracja wnętrza kościoła została podjęta od początku sierpnia do połowy października 1933 r. pod nadzorem konserwatora Prowincji Śląskiej dr Guntera Grundmana. Prace malarskie prowadził Ambronius Seidel z Legnicy wraz ze swymi ludźmi. Rzeźbiarz Stahn z Lwówka Śląskiego odrestaurował wiele elementów snycerki na ołtarzu i prospekcie organowym.

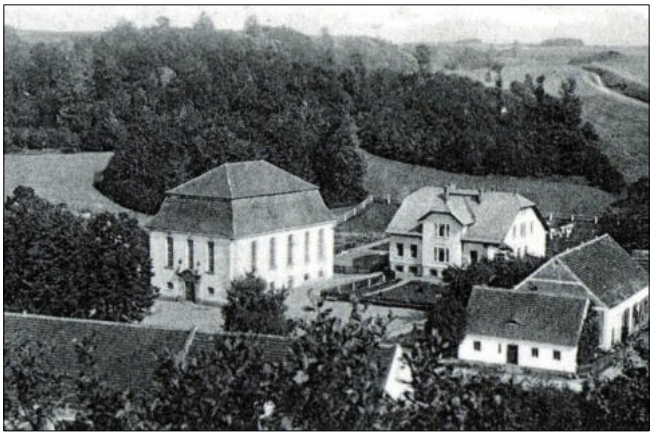

Fot.436: Kościół i plebania ewangelicka wybudowana w 1910 r. (obecnie budynek szkoły podstawowej) na widokówce z 1911 r.

W niedzielę 15 października 1933 r. nastąpiło ponowne uroczyste poświęcenie kościoła podczas nabożeństwa i 150 rocznica powstania kościoła z udziałem licznych gości honorowych i mieszkańców parafii. Świąteczne kazanie wygłosił miejscowy pastor Schulz, rozważając tekst Ewangelii św. Marka 9,23 „Wszystko możliwe jest dla tego kto wierzy". Ten werset został wyhaftowany na daszku ambony. Potem ochrzcił swoje trzecie dziecko Ilse. Zostały tez złożone następujące dary: 8 złotych drzeworytów na kolumny od przedstawiciela patrona Rensing z majątku Sady Górne, od rady kościelnej kokosowy bieżnik na środkowe przejście, od związku kobiet ojczyźnianych dwie duże metalowe wazy na ołtarz, od żony pastora biały, ręcznie wykonany lniany obrus ołtarzowy, od żony kantora dwa pokrycia na komunię z koronki obrobione na szydełku i od miejscowego duchownego nowe, elektryczne oświetlenie kościoła. Z tych wszystkich rzeczy oczywiście nic więcej nie zostało z jednym wyjątkiem.

W 1972 r. kościół został zburzony, wcześniej spustoszony i stał zaniedbany. 8 maja 1945 r. wieś została zajęta przez oddział armii radzieckiej, bez walki. Dlatego kościół pozostał nieuszkodzony. Rosjanie żądali nawet, żeby kościoły i szkoły pozostały nadal otwarte. Można więc było bez przeszkód odprawiać nabożeństwa, najpierw przez pastora Beyera, duchownego w latach 1917-1927 i potem 8 czerwca 1945 r., kiedy powrócił pastor Schulz. Nawet niektórzy Rosjanie brali w nich udział. Przed kościołem stał skromny pomnik wojny 1870-71, a należąca do kościoła plebania padła ofiarą pożaru w roku 1907 i odbudowana ponownie w 1910 r.

Przed tym budynkiem była budowla fachwerkowa (mur pruski). Kościół stał opuszczony, i został rozebrany w roku 1972 r. Plebania została przekształcona na szkołę (od 1958 r.).

Opracował i tłumaczył z j. niemieckiego Marek Janas na podstawie: „Neue Bolkenhainer Heimatblatter, Nr 14/ 1979.

Pastorzy ewangelickiej parafii Sady Górne od 1578 do 1945 r.:

1578 - 1599 Bartsch Nicolaus.
1604 - 1619 Profe Adam.
1606 - Horn Christoph.
1627 - 1642 Stief Daniel.
1642 - 1653 Kühn Jacob. (odprawiał msze także w tygodniu bo w niedziele ludzie nie mieścili się w kościele).
1742 - 1758 Schumann Christian Gottlob.
1758 - 1763 Lindner Samuel.
1763 - 1804 Schrötr Johann Siegismund..
1804 - 1817 Liehr Johann Carl Wilhelm.
1817 – 1855 Vorwerk George Friedrich .
1855 - 1866 Lange Gustav Adolf.
1873 - 1882 Ender Carl Julius.
1888 - 1905 Hirschberg Hermann.
1905 - 1911 Klein Max.
1912 - 1916 Hoehne *Johannes* Paul Wilhelm.
1917 - 1927 Beyer Johannes.
1927 - 1945 Scholz Gerhard.

Cmentarz

Miejsce spoczynku, gdzie dokonywano pochówków zmarłych mieszkańców Sadów wyznania ewangelickiego graniczy z powstałym w latach 1960-tych cmentarzem rzymsko-katolickim. Powstał w XIX w., świadczą o tym zachowane najstarsze nagrobki i umieszczone na nich napisy. Choć nie ma pewności, czy wcześniej nie grzebano już tam zmarłych. Istnieje tez domniemanie, że zmarłych, a przynajmniej ich część grzebano w okolicy kościoła ewangelickiego, obok zachowanego jeszcze muru z cegły dzielącego obecnie teren szkoły od pobliskiego gospodarstwa. Przestrzeń cmentarza ogrodzona jest murem kamiennym. Materiał na budowę pozyskiwano z najbliższej okolicy, gdyż przeważa łupek i inne kamienie polne występujące na tej ziemi. Należy zauważyć bardzo rzetelne i profesjonalne wykonanie tej budowli, gdyż mija już ponad sto lat od jego powstania i nie widać ubytków wynikających chociażby z warunków atmosferycznych i upływu czasu. Na terenie nekropoli znajduje się dobrze zachowana niewielka kaplica, która została wybudowana w XIX w. Przez wiele lat stała niewykorzystana i zaniedbana jak i cały cmentarz.

Fot. 437: Cmentarz ewangelicki z kaplicą (fot. aut.)

Okres po 1945 r. to niestety czas niszczenia i nawet dewastacji obiektu kaplicy i nagrobków. Dopiero w latach 1990-tych ks. Kazimierz Piwowarczyk doprowadził do częściowego uporządkowania terenu i remontu kaplicy. Kaplica od tamtego czasu do około 2003 r.

służyła kościołowi. Gruntownej rekultywacji powierzchni miejsca wiecznego spoczynku z przeznaczeniem go w przyszłości na cmentarz parafialny i komunalny dokonała społeczność Sadów, była to inicjatywa ks. Grzegorza Góry w 2014 r. Oprócz typowych prac ziemnych przy tego typu działaniach wykonano lapidarium z pozostałych jeszcze tablic nagrobnych zamontowanych na murze od strony wewnętrznej obiektu. Cała powierzchnia miejsca gdzie będą grzebane zwłoki jest obsiana trawą, która jest systematycznie koszona.

Opierając się na relacjach mieszkańców należy przywołać informację o tym, że na początku lat 1970-tych do Sadów przyjeżdżali byli mieszkańcy Ober Baumgarten i ich potomkowie. Właśnie oni tam, kiedy jeszcze istniał kościół, zatrzymywali się koło muru z cegły (w tej chwili jest on ogrodzeniem placu szkolnego) i zapalali świece. Można przypuszczać z dużą dozą prawdopodobieństwa, że w tamtym miejscu (obok byłej plebanii) dokonywano też pochówków. Jednym z odwiedzających to miejsce był syn ostatniego kapelana miejscowej parafii ewangelickiej.

Fot. 438: Tablice z nagrobków cmentarza ewangelickiego (fot. aut.)

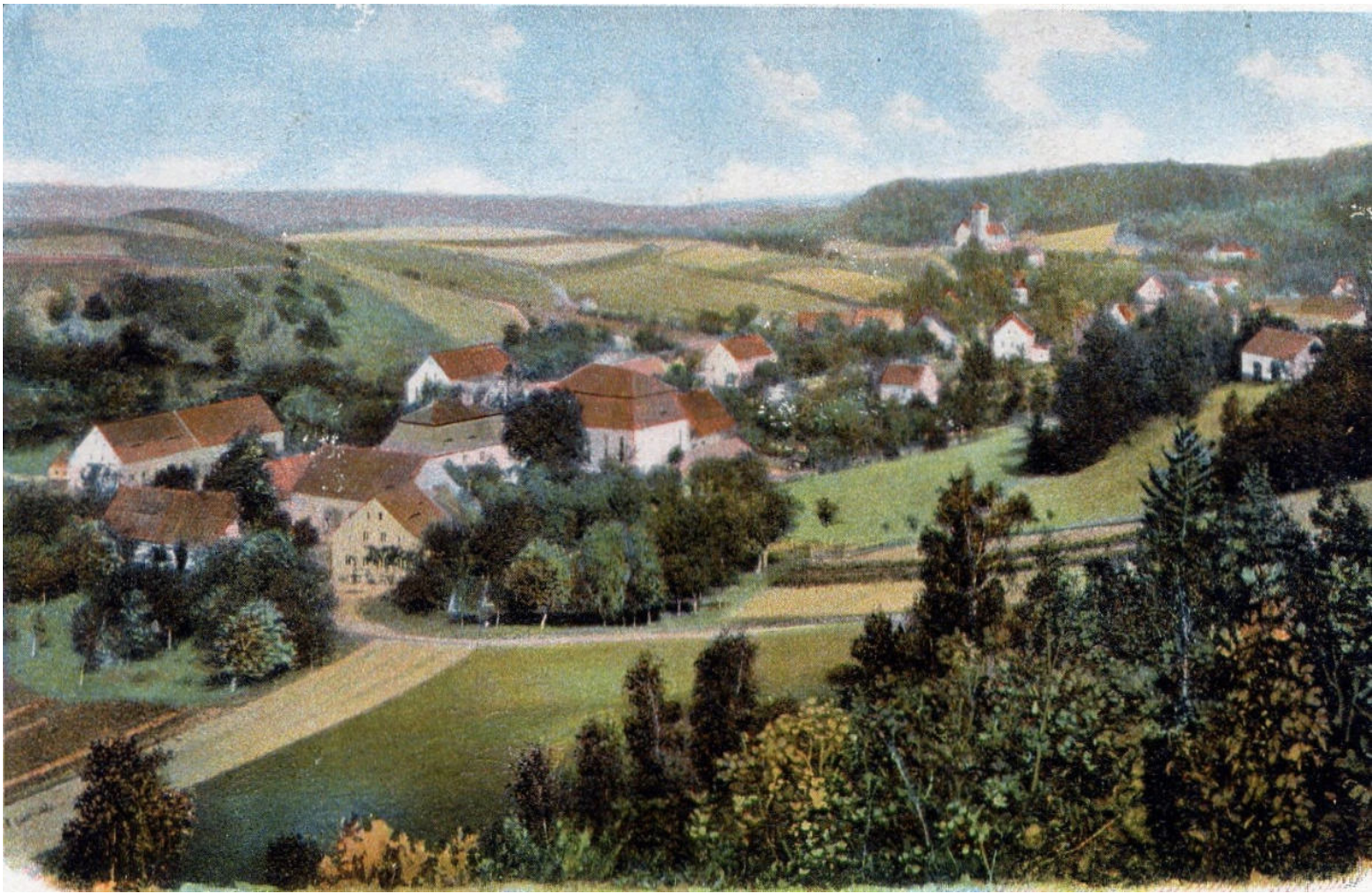

Fot. 439: Sady Górne w 1901 r. na niemieckiej widokówce, m.in. kościół ewangelicki i plebania, która spłonęła w 1907 r.

Fot. 440: II Stacja Drogi Krzyżowej przy kościele katolickim wykonana z elementów pozyskanych z cmentarza ewangelickiego, wykonał ją ks. Kazimierz Piwowarczyk (fot. aut.)

ROZDZIAŁ 15

MAJĄTKI ZIEMSKIE

Fot. wyżej - rusunek portalu pałacu w Sadach Górnych (aut. podpis na rys)
Fot. na nast. str. - na stawie koło boiska (fot. aut.)

POSIADŁOŚĆ ZIEMSKA I PAŁAC SADY DOLNE

Majątek w Sadach Dolnych był związany i jest ze wsią Sady Dolne i Sady Górne. Historię jego tworzyły rodziny, które w początkowej fazie istnienia obu wsi byli ich właścicielami. Udokumentowane początki miejscowości sięgają XIII w. W tym okresie wioska stanowiła własność książęcą, później należała do zakonu cystersów z Henrykowa, a następnie przeszła w ręce śląskiego rycerstwa.

W 1495 roku Sady i Pietrzyków kupił Fabian von Tschirnhaus. Sady w tym czasie należały do czeladzi dworu króla Władysława i w roku 1494 był właścicielem zastawu królewskiego w Bolkowie. W 1500 r. zginął w pojedynku. Jego kamień nagrobny jest albo znajdował się w kościele św. Jadwigi w Bolkowie.

Ród von Tschirnhaus wywodzi się ze szlachty pochodzącej ze wschodnich terenów Łużyc Górnych. Nazwa rodu ma swoje źródłosłowie z nadanego w lenno majątku Tschernhausen, albo Tschirnhaus, po czesku Czernousy 3 km na południe od Zawidowa. Udokumentowane przekazy podają o nadaniu ziemi w 1433 r. Hansowi v. Tschirnhaus w Armsdorf.

Fot.441: Ehrenfried Walther von Tschirnhaus (fot. Wikipedia)

Hans v. Tschirnhaus miał 6-u synów:

- Jost, zmarł bezpotomnie.
- Bernard, od którego pochodzi linia Górna-Łużycka, zmarł około 1489 r., a był właścicielem majątku Sławnikowice.
- Fabian Hans przejął po Fabianie zamek w Bolkowie. Ożenił się z Magdaleną Herrin v. Berka, z jego małżeństwa córkę Annę w wieku 13 lat w 1510 r. uprowadził Wolfgang v. Schaffgotsch na Chojnik i się z nią ożenił.
- Michael, i od niego wywodzi się linia bolkowska.
- Nickel, 6.12.1482 r. został skazany i powieszony wyrokiem rady miasta Zgorzelca. Fakt ten był przyczyną wieloletnich sporów jego ojca i braci z radą miasta Zgorzelec.

Najbardziej znanym przedstawicielem tej rodziny był fizyk i filozof Ehrenfried Walter v. Tschirnhaus (urodzony w Sławnikowicach 10.04.1651 r., zmarł w Dreźnie 11.10.1708 r.) Miał on decydujący wpływ na opracowanie metody produkcji porcelany.

Fot. 442: Pałac w Nieder Baumgarten, Sady Dolne zaraz po odbudowie

Fot. 443: Herb rodu Treskow (fot.http:www.treskowpage.com)

Założyciel linii Bolkowskiej Michael v. Tschirnhaus zmarł w 1528 r. Jego płyta nagrobna znajduje się albo znajdowała się w kościele św. Jadwigi w Bolkowie. Miał on siedmiu synów, z których najstarszy Hans w 1498 r. obok władania zastawionym zamkiem w Bolkowie przejął dobra Międzyleskie niedaleko Bystrzycy Kłodzkiej. O synu Siegmundzie są przekazy, że okazał się bardzo dzielnym żołnierzem w czasie oblężenia Wiednia w 1529 r. Zmarł bezpotomnie.

Od syna Andreasa (1517-1582 r.) wywodzi się odgałęzienie Sadów Górnych, które wygasło w 1730 r. w linii męskiej.

Od syna Georga wywodzi się gałąź z Sadów Dolnych, z którego potomkowie z nazwiskiem v. Tschirnhaus żyją do dziś w Niemczech i Argentynie.

Ostatni z v. Tschirnhausów na dobrach rycerskich Sady Dolne był Oswald von Tschirnhaus

(1804-1852), który po pożarze 1.04.1827 r. pozostawił w zgliszczach wszystkie zabudowania i sprzedał Sady Dolne kupcowi Prausnitzerowi z Legnicy W 1843 r. przeszły one na własność radcy Sigismunta von Treskow, który polecił zbudować nowy zamek.

Fot.444: Posiadłośc w Pietrzykowie. (fot. http:www.treskowpage.com)

W latach 1844-1863 dobra należały do rodziny von Treskow, następnie przeszły na rodzinę von Nayhauss-Cormons. W 1886 r. właścicielką posiadłości liczącej 571 ha była hrabina von Nayhauss-Cormons z domu von Treskow. W 1894 r. majątek o po-wierzchni 590 ha należał do hrabiego Meinhardta von Nayhauss-Cormons. Otto Sigismund kupił majątek w 1843 roku. On wybudował zamek według nieznanych planów w latach 1844-1846 i przebywał tu regularnie przez kilka miesięcy w roku. W 1847 r. nabył renomowaną posiadłość Pietrzyków Górny (Hohenpetersdorf), zwiększając w ten sposób majątek dworu do 850 hektarów.

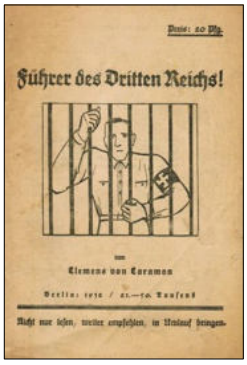

Fot.445: Broszura "Lider III Rzeszy" (fot.http:www.treskowpage.com)

Początkowo Otto Zygmunt, choć mieszkał w dużej i bogatej posiadłości Owińsk, to chciał wyjechać na Śląsk. W wieku pięćdziesięciu lat cierpiał na kilka chorób, a Sady Dolne znajdowały się w pobliżu takich kurortów jak: Książ, Szczawno Zdrój i Wałbrzych, a co zatem idzie stwarzały łatwiejszy do nich dostęp. Same Sady też dysponowały korzystnym dla jego zdrowia mikroklimatem. Po jego śmierci w 1855 roku Sady Dolne przejęła córka Anna Gräfin v. Nayhauß-Cormons (1837-1884). W rękach rodziny von Nayhauss-Cormons dobra pozostały do 1899 r. Następnie nabył je hrabia Stanislaus von Hoyos, jej najmłodszy syn, który urodził się w Sadach Dolnych (Nieder Baumgarten) w 1875 roku. Został zamordowany przez Gestapo we Wrocławiu w czerwcu 1933 roku. W 1931 roku pod pseudonimem Clemens von Caramon wydał książkę-broszurę "Lider III Rzeszy!", której był autorem. Przedstawił w niej kryminalną przeszłość prominentnych liderów SA. Od 2009 roku o okrutnej śmierci Stanislausa Hrabiego v. Nayhauss przypomina tablica, która została zamontowana w Berlinie - Friedenau przed jego mieszkaniem. W 1912 r. majątek liczący 610 ha należał do hrabiego Hansa von Hoyos. Z kolejnych ksiąg adresowych wynika, że Hans von Hoyos był właścicielem posiadłości co najmniej do 1937 r. W tym czasie jej powierzchnia zmniejszyła się do 584,1 ha. W rękach rodziny von Hoyos[80] dobra pozostały do 1945 r. Szczegółowy wykaz właścicieli będzie podany pod koniec tego rozdziału.

Fot. 447: Tablica upamietniająca śmierć hrabiego Stanislausa w Berlinie (fot.http:www.treskowpage.com)

Fot. 446: Anna Gräfin v. Nayhauss-Cormons, geb. v. Treskow (1837-1884) (fot.http:www.treskowpage.com)

Pałac, Dwór w Sadach Dolnych został zbudowany prawdopodobnie w XVII wieku.

80 W XX w. Także Zamek Świny należał do rodu, po śmierci pruskiego ministra stanu Johanna Heinricha hrabiego von Churschwanda, wdowa po nim przekazuje zamek swemu wnukowi Rudolfowi Hoyos von Sprinzenstein. W 1905 r. hrabia Hoyos powierzył opiekę nad zamkiem związkowi Heimatverein Bolkenhain. Rodzina Hoyos-Sprinzenstein należała do przeciwników nazistowskiego reżimu. Za sprawą Gestapo Alois Hoyos von Sprinzenstein sprzedał zamek, po czym jego żona Maria Amelia została wypuszczona z więzienia (w którym przebywała skazana za niepochlebne wypowiedzi na temat nazistów).

Wznosił się tu dwór, na którego pozostałościach około 1780 roku zbudowano pałac przebudowany gruntownie w 1864 r. Obecny neogotycki pałac został zbudowany w XIX w. Budynek murowany, otynkowany, wzniesiony na planie kwadratu, podpiwniczony, dwukondygnacyjny, nakryty płaskim dachem. Elewacja siedmioosiowa z centralnym trzyosiowy ryzalitem, poprzedzonym gankiem kolumnowym podtrzymującym balkon. Do jednej z elewacji bocznych dostawiona kwadratowa trzykondygnacyjna wieża. Elewacje zachowały część ozdobnych neogotyckich detali architektonicznych: krenelaż, gzyms między piętrami, nadokienniki. Przy szczytowej elewacji taras podtrzymujący balkon na piętrze. Najcenniejsza jest fasada frontowa, siedmioosiowa z trójosiowym ryzalitem. Okna prostokątne i półkoliście zamknięte, w opaskach, elewacje dzielone lizenami. Krawędzie dachu i wieży zakończone pseudoblankami z narożnymi sterczynami o neogotyckim charakterze. Wnętrze przebudowane; część pomieszczeń zachowała sklepienia kolebkowe. Okna prostokątne, jedynie w drugiej kondygnacji i w wieży zamknięte półkoliście.

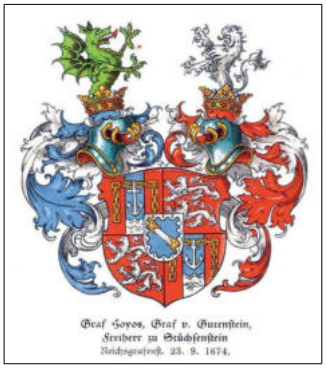

Fot.448: Herb rodziny Hoyos

Fot.449: Exlibris rodziny Hoyos

Właściciele Majątków Sadów Dolnych do 1945 r. wg Petera Tschernego. (http://petertscherny. bplaced.net/jauer/adressbuch-bolkenhain1911):

1. Heinrich von Tschirnhaus (von 1618). Ówczesna cena kupna szlacheckiego majątku 36.000 talarów w rozliczeniu braterskim.

2. George von Tschirnhaus, Właściciel ziemski w Księstwie Świdnicko – Jaworskim.

3. George Siegesmund v. Tschirnhaus na Wiadrów i Niemodlin, sukcesor do kopalni w Gross-Rossen i Lubina i do dwóch posiadłości w Pradze. Zarządzajacy majatkiem w latach (1637-1679). Nabył prawa do "prastarego Zamku i Majątku w Sadach Dolnych" 9 lipca 1651 roku, co zostało potwierdzone dekretem Cesarza Ferdynanda III z dnia 8 listopada 1651 roku. Dziedzic dokupił w 1669 roku mały majątek (100 morgów) za 100 talarów. Wszedł w posiadanie Lubina i kopalni Gross-Rosen i nieruchomości w Pradze. W spadku otrzymał Zamek Bolków.

4. George Friedrich von Tschirnaus (1679-702)

5. Siegismund Hrabia von Tscitnhaus na Wiadrów, Niemodlin, Podkomorzy jego Królewskiej Mości Karola VI (1702-1743).

6. Christoph Gottlieb von Tschirnhaus, pierwszy w prawach dziedziczenia (1743-1759).

7. Karl Gottlieb Wilhelm von Tschirnhaus (1759-1792), wtedy spłonął dwór, co było wielkim nieszczęsciem, z tego powodu popadnięto w długi w wysokości 8.000 talarów..

8. Ferdinand Gottlieb Benjamin Traugott von Tschirnhaus kupił folwark w Sadach Dolnych za 13000 talarów i dogadano, że wydzierżawi Majątek na 9 lat przy rocznej opłacie 2000 talarów przez generalnego dzierżawcę.

9. Następnym zarządzającym majątkiem był Eduard von Tschirnhaus. Po nim nastąpił Oswald von Tschirnhaus, który jeszcze majątek dzierżawił wspólnie z szwagrem Amtmannem Heidrich. W tym czasie 1 kwietnia 1827 roku wybuchł drugi pożar, który strawił wszystkie budynki w majątku. Rodzina von Tschirnhaus zaczęła ubożeć i nie była w stanie dokonać odbudo-

wy.

Następni właściciele:

10. Kupiec Prausnitzer z Legnicy (1839-1843).

11. Właściciel ziemski Siegesmund von Treskow z Owińska w Poznańskiem (1843-1855). On odbudował zamek w 1844 i przeniósł się do dóbr w dominium. Po jego śmierci majątek w spadku otrzymał syn szwagra z Treskow, Hrabia vn Nayhaus-Cormons i oddał w dzierżawę małżonce:

12. Hrabina Annie von Nayhaus-Cormons z domu v. Treskow, sprzedała w listopadzie 1864 roku Majątek Półwsie z Truskolasem[81] za 41000 talarów. Hrabina zmarła 1884 roku. Majątek swój testamentem podzieliła między dwóch synów. Wartość majątku 66.0000 talarów. Hrabia Mainhardt został wykonawcą testamentu, miał majątek podzielić równo między synów Hrabini wtedy gdy synowie osiągną wiek 26 lat tj. do 1892 roku. Do tego czasu majątkiem zarządza ich ojciec.

13. Hrabia Julius von Nayhauß-Cormons, rotmistrz Pułku Huzarów, Radca Krajowy, Papieski Podskarbi i Deputowany w Pruskim Sejmie. Pełnomocnikiem generalnym ustanowił syna szwagra Emanula Ludowivici z Pietrzykowa. Następnym właścicielem jest Hrabia Mainhardt von Noyhauß-Cormons, porucznik Ułanów. Po sześciu latach gospodarowania posiadłość przeszła w ręce sekwestora (1898-1899), a następnie Juliusa von Nayhauß, a on niezwłocznie przekazał:

14. Hrabiemu Mainhard von Nayhauß-Cormons, porucznik ułanów. Po sześciu latach wyczekiwania i roku zarządzania przez sekwestora wlaścicielem stał się Hrabia Julius von Nayhauß i niezwłocznie przekazał:

15. Hrabiemu Stanislaus von Hoyos, pan na Jastrowiec, cesarki i Królewski Podskarbi, szlachcic krajowy deputowany (1899-1908). W ciągu tego czasu przez kilka lat w zamku zamieszkiwała baronowa von Seherr-Thoß ze swoją siostrą.

16. Hrabia Hans von Hoyos, porucznik rezerwy Pułku Husarów wybrał majątek jako swój dom. W 1908 szlachecki majątek wszedł w jego posiadanie. Hrabia Hoyos nie szczędził środków na unowocześnienie gospodarstwa. Przekształcił stary dwór w wygodne i estetyczne miejsce do mieszkania z pięknym ogrodem.

W 1945 pałac w Sadach Dolnych staje się siedzibą posterunku oddziału gospodarczego wojsk Armii Czerwonej, która zajęła te tereny 8 maja. Przez około 1,5 roku gospodarzyli w nim żołnierze radzieccy i robotnicy niemieccy.

Po opuszczeniu pałacu przez wojsko radzieckie, przejęty wraz przynależnymi gruntami majątku ziemskiego, został Państwową Nieruchomością Rolną, a następnie PGR. Około 1980 r. pałac został sprzedany rodzinie Kowalczyków, która dokonała remontu, tworząc miejsce na restaurację.

Ilustracja 450: Wnętrza pałacu w Sadach Dolnych około 2000 r. (fot. R. Sulik).

W 1998 r. pałac nabyła rodzina Lamczyk, przekształcając obiekt na rodzinną rezydencję z niewielkim ośrodkiem konferencyjno–hotelowym. Dysponowano 10 pokojami 1-dno lub 2-osobowymi z łazienkami, dokonywano dalszych renowacji. Pokoje urządzono indywidualnie i stylowo. W pięknej sali goście kosztowali specjały polskiej, a także pałacowej kuchni. W sali balowej,

81 Truskolas (Heinzwalde), był przynależny do majątku w Sadach Dolnych od 1845 r. Zamieszkiwało tam 53 osoby.

która łączy się z tarasem organizowano m.in. kameralne koncerty.

Oglądając pałac w roku 2017 widzimy opuszczony i zaniedbany obiekt, w którym zamarło życie. Otoczenie porośnięte przez chwasty i drzewa samosiejki. Nawet w rynnie widać rosnącą brzozę. Dziwi trochę postawa Konserwatora Zabytków, który nie interweniuje i nie próbuje zmienić teraźniejszości.

Grunty i obiekty po zlikwidowanym PGR-e w 1994 nabyli Roman Krosnowski i Henryk Podkówka, rodowici sadowianie, tworząc Spółkę z.o.o. W chwili obecnej (2017) przedsiębiorstwo rozrasta się w sposób imponujący inwestując w zakup nowych gruntów i rozbudowuje obiekty gospodarczo-produkcyjne. „Spółkę Rolną" Sady Dolne postaram się opisać w dalszej części tego opracowania.

PARK PRZYPAŁACOWY

W 1844 r., z inicjatywy nowych właścicieli miejscowości, rodu von Treskov, wczesnobarokowy pałac został przebudowany w konwencji wczesnego neogotyku. Kolejna i ostatnia zarazem przebudowa pałacu w Sadach Dolnych, została zrealizowana z inicjatywy hrabiowskiego rodu Hoyos. Zmiany wprowadzane w obrębie rezydencji w Sadach Dolnych mają także odzwierciedlenie w kompozycji terenów parkowych. Za najstarszy element parowej kompozycji można uznać staw hodowlany z groblą obsadzoną okazami lip i dębów, których wiek szacowany jest na ponad 250 lat. Nad północnym brzegiem stawu znajduje się budynek, prawdopodobnie dawny młyn, datowany także na okres XVII stulecia. Staw zasilany jest przez strumień płynący przez południe wsi. Obszar założenia pałacowo-parkowego obejmuje także fragment wspomnianego strumienia, który w głębokim korycie, przecina południową część założenia. Obwałowanie koryta porasta szpalerowe nasadzenie dębu szypułkowego o egzemplarza datowanych także na ponad 200 lat. Podobny wiek prezentują okazy drzew znajdujące się na południowej i zachodniej granicy parku. Park przypałacowy koncentruje się wokół tarasu ziemnego na którym wzniesiono pałac. Głównym aczkolwiek nie jedynym elementem dekoracyjnym założenia parkowego w Sadach Dolnych jest neogotycka bryła pałacu. Pałac posadowiony na wzniesieniu stanowi sam w sobie kontynuację tradycji wznoszenia pańskich rezydencji w najlepiej widocznym miejscu obszaru zajmowanego przez dany majątek.

Park przypałacowy w swojej formie krajobrazowo-naturalistycznej został ukształtowany w połowie XIX stulecia. Kompozycja parkowa została rozbudowana w kierunku wschodnim od pałacu, zajmując także fragment zbocza okolicznego wzniesienia. Na wschód od pałacu ukształtowano główne wnętrze parkowe wyznaczane przez zróżnicowany gatunkowo drzewostan. Ciekawostką kompozycji przestrzennej założenia parkowego w Sadach Dolnych jest włączenie w obręb kompozycji fragmentu wzniesienia, odgrywającego ważną rolę w ogólnym odbiorze całości kompozycji przestrzennej. Archiwalne mapy topograficzne pokazują, iż na terenie przypałacowego parku znajdował się układ drogowy łączący park z lasem porastającym całe wzniesienie. Współcześnie na wzniesieniu można wciąż rozpoznać elementy architektury parkowej w postaci eksedry widokowej skąd najprawdopodobniej rozpościerała się przepiękna panorama okolicy z bryłą pałacu na pierwszym planie. Zgodnie z konwen-

Fot. 451: Fragment parku przypałacowego (fot. aut.)

cją ogrodów krajobrazowych i naturalistycznych, park przypałacowy w Sadach Dolnych był całkowicie otwarty na okoliczny krajobraz prezentujący znaczne różnice wysokości terenu. Na południe od pałacowego tarasu znajdował się malowniczy jar, który prawdopodobnie zbierał wodę opadową.

Przełom XIX i XX wieku przyniósł kolejne wielkie zmiany w obrębie kompozycji przestrzennej przypałacowego parku. Tereny powiększono o północny stok wspomnianego wzniesienia, obsadzając je daglezjami. W obrębie centralnego wnętrza parkowego dosadzono liczne rośliny iglaste, akcentując tym samym granice rozległej polany. Hrabia Hoyos położyli ogromny nacisk na przełomie XIX i XX wieku, na re-aranżację terenów parkowych, nadając im w części zlokalizowanej przy pałacowej skarpie, wybitnie eklektycznego charakteru. Na zachód od podnóża skarpy założono neobarokową fontannę (przedłużającą poprzeczną oś kompozycji przestrzennej rezydencji) akcentującą całkowicie nową ogrodową aranżację tego obszaru oraz poprzeczną oś kompozycji przestrzennej wyznaczanej przez pałacową wieżę. Na skarpie pałacowej od strony zachodniej usytuowano także kamienny portyk, oraz kamienną pergolę. W tym samym czasie podjęto też prace związane z adaptacją kompozycyjną dawnych stawów hodowlanych rozciągających się na północ od pałacu. Współcześnie elementem dokumentującym podjęcie przez ówczesnych właścicieli rezydencji działań projektowych wokół stawów, jest grabowy szpaler z reliktem małej bramy. Główna oś kompozycyjna rezydencji od strony północnej wyznaczana jest nie tylko przez tafle zbiorników wodnych oddzielonych groblą, ale przede wszystkim małych wysp których czas powstanie jest obecnie niemożliwy do ustalenia. Rezydencja w Sadach Dolnych to prawdziwie idylliczny obraz XIX wiecznej idei krajobrazowości na Śląsku. Fazy przekształceń kompozycji parkowej: XVIII w., II poł. XIX w., przełom XIX i XX w., Styl ogrodowy: krajobrazowy, Autor projektu parku: nieznany, Historyczna powierzchnia parku: 14,3 ha (w tym ok., 1,9 to wody powierzchniowe).

(*Opracowanie: Łukasz Przybylak na podstawie materiałów ze zbiorów Archiwum Narodowego Instytut Dziedzictwa w Warszawie,* http://www.nid.pl/pl/).

DOBRA RYCERSKIE I DWÓR SADY GÓRNE

Fot. 452: Pałac w Sadach Górnych (fot. część widokówki z 1910 r.)

Majątek Sady Górne podobnie jak i Majątek Sady Dolne należał do rodzin właścicieli wsi. Majątek - dobra rycerskie Sady Górne zostały sprzedane w 1727 r. przez Gofrieda von. Tschirnhaus Annie Eleonorze owdowiałej po von. Reibnitz z domu baronowej von Badel. Przed 1945 r. należały do dziedziczącej Johannie Reusing z domu Conrad. Barokowy pałac w Sadach Górnych został wzniesiony w 1772 roku. Jego właścicielami byli spadkobiercy Anny Eleonory von Reibnitz. Rezydencja była przebudowana w 1775 i 1883 roku przez majora Adolpha Kehlerta. Była to

piętrowa, dwuskrzydłowa, murowana i otynkowana budowla zbudowana na planie litery L, nakryta czterospadowymi dachami z lukarnami. Obiekt w elewacjach posiada dwa pseudoryzality, zwieńczone wystawkami. W miejscu połączenia skrzydeł znajduje się wykusz z wystawką. Obok rozległe murowane zabudowania gospodarcze, z XIX w.

Po II w. św. stacjonował w nim gospodarczy oddział wojsk radzieckich. Potem przejęty wraz z gruntami przez PNR, a następnie PGR. PGR urządził tam biuro, a w sali balowej świetlicę z której korzystali też mieszkańcy wsi. Warto odnotować, że do tej świetlicy zakupiony został pierwszy telewizor we wsi, odbywały się tam zabawy dla dzieci i dorosłych. Urządzono też mieszkania, a mieszkali w nich pracownicy administracji.

Przy końcu lat 1970-tych PGR Sady Górne, był zarządzany przez kierownika i administrowany z Sadów Dolnych. Pałacyk przestał pełnić swoje dotychczasowe funkcje i zaczął popadać w ruinę.

W latach 1993 zlikwidowano PGR-y, pałac stał się własnością Agencji Nieruchomości Rolnych Skarbu Państwa, a ta wraz z konserwatorem zabytków poprzez całkowite zaniechania przyczyniła się do całkowitej ruiny budowli.

Fot.453: Wzór stempla Majątku Sady Górne

Grunty jakimi dysponował PGR zostały wysprzedane lub wydzierżawione okolicznym rolnikom i RSP Stare Bogaczowice.

Podobny los zniszczenia spotkał przypałacowy park, w którym rosły wiekowe, dorodne lipy, kasztany, graby itp. W latach 1970-tych wymyślono, że w środku parku zostanie wybudowany wielorodzinny budynek mieszkalny. Z zapałem przystąpiono do wycinki starodrzewu przygotowując teren pod budowę. Wycięto też drzewa tworząc drogę dojazdową do budynku. Do tej chwili (2018 r.) zachowało się jeszcze wiele drzew, których ochroną i pielęgnacją po-winni się zająć kompetentni ludzie z właściwych urzędów. Od strony boiska sportowego zachowała się pięknа, choć zaniedbana aleja dojazdowa do obiektów gospodarczych i drugi boczny dojazd do pałacu. W głębi parku zbudowane w skarpie znajdują się ruiny obiektu, który pełnił rolę spiżarni-chłodni. Na chwilę obecną należy przypuszczać, że los zniszczenia dotknie też stylowe stajnie, obory. Stodoła już została powalona, bo zagrażała bezpieczeństwu mieszkańców. Cały teren majątku jest ogrodzony murem kamiennym, który z roku na rok wygląda coraz gorzej. Na placu przy budynkach gospodarczych i mieszkaniach pracowniczych stracił urok i został wypełniony odpadami staw, w którym jeszcze w latach 1960-tych pływały ryby. Przestała też istnieć przed pałacowa fontanna.

Poprzedni właściciele: pałacu w Sadach Górnych, których można było ustalić:

1. Adam von Tschirnaus Szlachecki majątek objął w 1548 r.
2.Andreas von Tschirnaus (1562-1582)
3.Siegismund von Tschirnhaus (od 1582)
4.Wdowa von Tchirnhaus (do 1596)
5. Gottfried von Tschirnhaus (1596-1612)
6. Anna Maria von Tschirnhaus z domu Hacke zamieszkała w Prusicach, po drugim mężu Fridrich von Zeditz z Dolnych Prusic (1612-1633)
7. Heinrich von Tschirnhaus (1656-1685). Kupił Majatek i Figlów za 11.689 talarów śląskich.
8.Trzech synów Heinricha, Oswald, Gottfried i Siegismund von Tschirnhaus wspólnie gospodarowali (1685-1690).
9. Gottfried von Tschirnhaus (1690-1727).
10. Anna Eleonore von Reibnitz, właścicielka Wierzchosławic oraz Górnej Lipy.
11. George Wilhelm von Reibnitz, Starosta powiatu Jawor, właściciel Górnej, Średniej i Dolnej Lipy, Radzimowic i Wierzchosławic.

12. Gottfried Diprand Wilhem von Reibnitz, królewski doradca wo-jenny w Departamencie Głogów, od 1792 roku tajny doradca w Królestwie Pruskim (1765-1793).
13. Hans Melchior Julius Hrabia Świdnicki, właściciel Kłaczyny, Dolnego Wolbromka (1793-1794).
14. Julius Wenzel Rudolf von Prottwitz. Kapitan (od 1794).
21. 15. Rodzina Unverricht z Żelazo-wa, potem ich syn (do 1851).
16. Kupiec Pohl z Kamiennej Góry (1851-1852). W tym czasie nabył "górny las" koło Figlowa oraz laski i zagajniki.
17.Kapitan Duttenhofer z Kamiennej Góry (1852-1873). Cena kupna 59.000 niemieckich talarów. Potem kupił "Stenzel-folwark" i rozparcelował niezalesione pola koło "górnego lasu". Dokonał melioracji pól, obsadził aleje drzewami owocowymi. Znacznie poprawił efektywność gospodarowania. Zbudował zakład produkcji skrobi, który doszczętnie spłonął w 1865 roku.

Fot. 454: W głębi ruiny pałacyku w Sadach Górnych - maj 2014 r. Na pierwszym planie orkiestra OSP Lubawka podczas uroczystości związanych z mszą prymicyjną Łukasza Bankowskiego (fot. aut.).

18. Kupiec J.W. Lustig z Lipska (1873-1875). Cena kupna 119.000 talarów.
19. Komornik z Wrocławia (1873-1875). Cena kupna 122.000 talarów.
20. Major Adoph Kahlert z Nysy (1822-1889). Odbudował zamek, doprowadził go do świetności.
21. Porucznik D. Paul Conrad od1889 r. Dużym kosztem odbudował majątek i doprowadził go do dobrej kondycji ekonomicznej.

Fot.455: Pałac w Sadach Dolnych w styczniu 2018 r. od strony parku i stawu (fot. aut.)

ROZDZIAŁ 16

PRZYRODA

Fot. wyżej i na następnej stronie wykonano w ogrodzie autora

ŚRODOWISKO PRZYRODNICZE ŚWIAT ROŚLIN I ZWIERZĄT

Sady Górne leżą na terenie zbudowanym z ordowickich fyllitów z kwarcytami i łupków kwarcytowych oraz staro-paleozoicznych łupków zieleńcowych i zieleńców. W górze wsi zalegają dolno-karbońskie zlepieńce[82] i szarogłazy[83]. W łupkach krystalicznych występuje kaolinit, w zieleńcach albit, a w łupkach kwarcytowych kalcyt. Na granicy z Sadami Dln., nad Sadówką, liczne skałki. Sady Górne leżą na wysokości 350-420 m. Okolice są malownicze, pofalowane, otwierają się stąd widoki na okoliczne pasma. Wokół wsi przeważają użytki rolne, dalej na wzgórzach rosną lasy mieszane. Sady Górne są wsią rolniczą, z infrastrukturą wspólną z Sadami Dolnymi.

Fot. 456: Forma skalna zlepieńca w "Lesie Grondowskiego" (fot. aut.)

Tereny wokół Sadów Dolnych budują dolnopermskie zlepieńce, piaskowce, mułowce i tufy ryolitowe czerwonego spągowca, diabazy[84] a wyżej ordowickie fyllity z kwarcytami, kambryjskie łupki chlorytowo-serycytowe oraz staro-paleozoiczne łupki zieleńcowe i zieleńce, w których występuje epidot i limonit. Wieś otaczają rozległe użytki rolne na dobrych glebach, a wzniesienia na zachodzie i wschodzie porastają lasy mieszane. Tymi wzniesieniami są Rudawka, Gółka i Twardota (383 m. n.p.m.) Sady Dolne są wsią rolniczą. Powierzchnia gruntów 1.331 ha w tym 783 użytków rolnych i 464 ha lasów. Obszar Sadów Górnych to 1473 ha, w tym 1113 użytków rolnych i 291 ha lasów

Na terenie obu wsi, a szczególnie w górnej ich części występują gatunki roślin i zwierząt typowe dla Gór Wałbrzyskich i Pogórza Sudeckiego.

Sady to przede wszystkim lasy, bogate gatunkowo w drzewa i krzewy. Występują tu: akacje, bzy, brzozy, buki, czeremchy, dęby[85], głogi, graby, jałowce, jarzębiny, jaśminy, jawory, jesiony, jodły, kaliny, kasztanowce, klony, leszczyny, lipy modrzewie, olchy, orzechy, osiki, sosny, świerki, topole, wiązy, wierzby, tarnina. Najpospolitsze i najbardziej znane chronione gatunki roślin na terenie to: pełnik europejski[86], arnika górska, śnieżyczka przebiśnieg, śnieżyca[87]

82 Zlepieniec, konglomerat, żwirowiec – grubookruchowa, lita skała osadowa o różnych barwach, złożona z ziaren żwiru (lub głazów) spojonych lepiszczem.

83 Szarogłaz, waka, zwięzła skała osadowa należąca do grupy skał okruchowych. Złożona z ziarn kwarcu i skaleni wzbogaconych w okruchy skalne.

84 Zasoby diabazu w Sadach są bardzo duże, szacowane na 48 mln 242 tys ton. Na początku lat 2000 czyniono starania uruchomienia wydobycia diabazu na skalę przemysłową. Projekt ten został oprotestowany przez społeczności obu wsi.

85 Dąb (Quercus L.) – rodzaj drzew, rzadziej wysokich krzewów, zaliczony do rodziny bukowatych. Należy do niego ok. 200 gatunków występujących prawie wyłącznie w strefie umiarkowanej półkuli północnej oraz w wyższych partiach gór strefy tropikalnej. (Wikipedia).

86 Pełnik europejski (Trollius europaeus L.) – gatunek rośliny należący do rodziny jaskrowatych. Występuje w niemal całej Europie z wyjątkiem jej południowo-zachodnich krańców, na południu tylko w górach, oraz w zachodniej Syberii. W Polsce występuje na całym obszarze w rozproszeniu. (https://atlas.roslin.pl)

87 Śnieżyca wiosenna (*Leucojum vernum*) – roślina należąca do rodziny amarylkowatych. Nazwa *leucojum* pochodzi od od greckich słów *to leucon ich* – biały fiołek (Wikipedia).

wiosenna, przylaszczka pospolita, zimowit je-sienny, orlik pospolity, mieczyk dachówkowaty, dziewięćsił bezłodygowy, lilia złotogłów, rosiczka okrągłolistna, obuwik pospolity, podkolan biały, storczyk szerokolistny[88], dzwonek szerokolistny, paprotka zwyczajna, podrzeń żebrowiec, wawrzynek wilczełyko[89], pokrzyk, wilcza-jagoda, konwalia majowa, przylaszczka, knieć błotna,naparstnica zwyczajna, pszeniec gajowy, ziarno-płon wiosenny, czosnek niedźwiedzi.

Fot. 457: Pełnik europejski (Róża kłodzka)na łąkach nad Figlowem (fot. aut)

Świat zwierząt jest równie bogaty, z motyli: paź królowej, mieniak tęczowiec, modraszek, górówka meduza, szlaczkoń starecznik, czerwończyk nieparek, czerwończyk płomieniec, paź królowej. Wyjątkowe bogactwo występuje pośród ptaków: puchacze, a także puszczyki, krogulce, jastrzębie, jastrzębie gołębiarze, trzmielojady, liczne myszołowy, pustułki. Nad czystymi potokami widywane są pluszcze, pliszki[90] górskie, wilgi. W lasach bukowo-dębowych zamieszkują dzięcioły[91]: czarny, zielony[92], zielono - siwy, średni oraz dzięciołek. Pojawiają się czasem słonki i bocian czarny, są krogulce, sowy[93], sóweczki i puchacze. Ptaki pospolite: zięba[94], kos[95], drozd, szpak[96], kopciuszek, raniuszek[97], pleszka, gajówka[98], pierwiosnek, gąsiorek[99], dzwoniec[100], szczygieł[101], rudzik[102], sroka, sójka, bogatka[103], modraszka, kapturka, wróbel[104].

Fot. 459: Kwiat krzewu, wawrzynek-wilczełyko w Lesie Doniczki. (fot. aut)

Fot. 458: Storczyk sfotografowany na Górze Łysica (fot. aut)

Fauna ssaków jest nie mniej ciekawa. Są sarny[105], wędrujące jelenie oraz dziki, lisy[106], kuny, bor-suki, tchórze, łasice, wiewiórki. Płazy reprezentowane są przez piękne salamandry

88 Storczyk męski (Orchis mascula dawniej nazywany był storczykiem samcowym, storczykiem samczym i storczykiem tępo liściowym. Średniej wielkości bylina osiągająca 10-60 cm wysokości. (terraflora.vot.pl).

89 Wawrzynek wilczełyko (Daphne mezereum) – gatunek krzewu należący do rodziny wawrzynkowatych. W Polsce rośnie na całym terytorium, ale jest rośliną rzadką. (Wikipedia)

90 Pliszka siwa gatunek małego ptaka z rodziny pliszkowatych (Motacilla alba). (Wikipedia)

91 Dzięcioł duży, dzięcioł pstry większy (Dendrocopos major) – gatunek średniego ptaka z rodziny dzięciołowatych (Wikipedia).

92 Dzięcioł zielony (Picus viridis) – gatunek średniej wielkości ptaka z rodziny dzięciołowatych. (Wikipedia).

93 Uszatka zwyczajna, sowa uszata, uszatka (Asio otus) – gatunek ptaka drapieżnego z rodziny puszczykowatych (Wikipedia).

94 Zięba zwyczajna (*Fringilla coelebs*). Na terenie Polski chroniona. W całej Europie Środkowej obowiązuje zakaz łapania zięb do niewoli. W XIX wieku zwyczaj ten był bardzo popularny w Niemczech, w celach konkursów śpiewu. (Wikipedia).

95 Kos zwyczajny (Turdus merula) , kos – gatunek średniej wielkości ptaka częściowo wędrownego z rodziny drozdowatych. (Wikipedia).

96 Szpak zwyczajny (Sturnus vulgaris) – gatunek średniej wielkości ptaka. Częściowo wędrowny. Pierwotnie zamieszkiwał wyłącznie Eurazję. (Wikipedia)

97 Raniuszek zwyczajny (Aegithalos caudatus).

98 Gajówka, pokrzewka ogrodowa (Sylvia borin).

99 Gąsiorek, dzierzba gąsiorek (Lanius collurio). (Wikipedia).

100 Dzwoniec zwyczajny, dzwoniec (Chloris chloris). (Wikipedia).

101 Szczygieł (Carduelis carduelis) – gatunek małego ptaka z rodziny łuszczakowatych. (Wikipedia).

102 Rudzik, rudzik zwyczajny, raszka (Erithacus rubecula) – gatunek małego ptaka wędrownego. (Wikipedia).

103 Bogatka zwyczajna, bogatka, sikora bogatka (Parus major)– gatunek niewielkiego, częściowo wędrownego ptaka z rodziny sikor. (Wikipedia).

104 Wróbel zwyczajny (Passer domesticus)– gatunek małego ptaka osiadłego z rodziny wróbli, zamieszkującego Europę i Azję. Pierwotnie ptak półpustyń i stepów, pochodzi prawdopodobnie z Półwyspu Arabskiego i Azji Mniejszej. (Wikipedia)

plamiste i traszki górskie. Gady to głównie żmije[107] zygzakowate, padalce, zaskrońce, jaszczurki zwinki[108]. Należy pamiętać o szerokiej gamie grzybów jadalnych i trujących jakie występują na terenie naszych wsi. Są to m.in. borowiki[109], kozaki czerwone i szare, maślaki, kurki[110], opieńki miodowe, podgrzybki, sowy[111], pieczarki i inne ogólnie znane. Z trujących to przede wszystkim szatan oraz muchomor czerwony i sromotnikowy[112].

Dość rzadkie ptaki: orły, sępy szare, sępy białogłowe wyginęły mniej więcej w połowie XIX w. Wprowadzenie celowej polityki łowieckiej ograniczyło ubytek niektórych zwierząt np. saren, ale nie zahamowało dostatecznie tego procesu. Najliczniejszą populacją na Śląsku były zające[113].

Fot. 460: Łąka pełna śnieżyc. Figlów (fot. aut,)

Ogromny wpływ na zniszczenie flory i fauny miały nader liczne (od połowy XVII w. do połowy następnego stulecia) klęski żywiołowe. Wyjątkowo mroźne i śnieżne zimy trafiały się często, np. W 1649, 1684, 1708/1709,1740/1741, 1749, 1753, 1763 oraz upalne i suche lata: 1653, 1666, 1679-1681, 1719, 1726-1728, 1759-1761. Śląsk doświadczył również długotrwałych gwałtownych ulew połączonych z gradobiciem. Zdarzały się także wyjątkowo wilgotne lata. Kroniki odnotowały takie przypadki np. w 1590, 1599 i w następnym stuleciu: 1615-1617, 1626, 1628, 1647 i 1648, 1685-1686 (grad), 1691. Terenu Śląska nie ominęły również gwałtowne powodzie np. w latach: 1650, 1652, 1667, 1691, 1702, 1709, 1729, 1736. Szczególne groźne dla szaty roślinnej okazały się klęski i występujące jednocześnie inne niekorzystne zjawiska. Przykładowo – katastrofalnej suszy na wiosnę i latem 1633 r. towarzyszyły pożary lasów. Silne mrozy i obfite opady śniegu zimą 1683/1684 r. zniszczyły tysiące drzew. W lecie zaś wyjątkowe upały i brak opadów doprowadziły w 1648 r. do klęski suszy, która pogłębiła zniszczenia drzewostanu. Groźne były powodzie, szczególnie ta w czerwcu 1691 r., która spowodowała ogromne szkody m.in. na Pogórzu Sudeckim[114].

W ostatnich latach w Sadach Górnych zaobserwowano muflony, które żyją od wielu lat w Książańskim Parku Krajobrazowym w rejonie Chwaliszowa, Cieszowa i Strugi. Zostały one sprowadzone w celu odtworzenia stanu przyrody sprzed lat, z rejonów Korsyki. Jest wydra, co by wskazywało na sprzyjające warunki, czyli czyste środowisko. W okolicach Sadów Dolnych wi-

105Sarna (Capreolus)– rodzaj ssaka parzystokopytnego z rodziny jeleniowatych. Zaliczana do tego rodzaju sarna europejska jest najliczniejszym zwierzęciem łownym polskich łowisk (Wikipedia)

106Lis – nazwa zwyczajowa oznaczająca drapieżnego ssaka z rodzaju Vulpes. Lis rudy jest największym z przedstawicieli rodzaju Vulpes. (Wikipedia).

107Żmija zygzakowata (Vipera berus) jest jedynym jadowitym wężem żyjącym w Polsce. (Wikipedia).

108Jaszczurka zwinka (Lacerta agilis), gad – gatunek jaszczurki z rodziny jaszczurek właściwych. Występuje na terenie całej Polski i jest najczęściej występującym gadem na terenie kraju. (Wikipedia).

109Borowik szlachetny. (Boletus edulis).Borowik szlachetny to jeden z najsmaczniejszych polskich grzybów. (Wikipedia).

110Pieprznik jadalny (*Cantharellus cibarius*) – gatunek grzybów z rodziny pieprznikowatych. W polskim piśmiennictwie mykologicznym gatunek ten opisywany był też jako stroczek lisica, kurka żółta, lisiec, pieprzyk jadalny, lisica, kurek, pieprznik. (Wikipedia).

111Czubajka kania (*Macrolepiota procera* (Scop.) Singer) – gatunek grzybów należący do rodziny pieczarkowatych.

112Muchomor sromotnikowy (Amanita phalloides) – gatunek grzybów należący do rodziny muchomorowatych. Dla ludzi grzyby śmiertelnie trujące. (Wikipedia).

113Zając (Lepus). Ogon zająca (omyk) jest od góry czarny, na spodzie biały. Uszy są dłuższe od głowy. Nogi zająca nazywa się skokami, natomiast uszy – słuchami. (Wikipedia)

114Jan Selezin. Rocznik Jeleniogórski 2009.

dziano orła bielika. Tuż, tuż u naszych bram są wilki, które przywędrowały w Góry Wałbrzyskie z terytorium Niemiec.

Fot. 461: Kozioł sarny, lis, zając na granicy Starych Bogaczowic i Sadów Górnych w 2015 r. (fot. Cz. Z.).

Fot. 462: Ptaki sfotografowane w Sadach w moim ogrodzie. Od dołu, 1 szereg: sowa uszatka, zięba (samiec), dzięcioł duży, bogatka, pliszka siwa,. II szereg: rudzik, wróbel, szpak, dzięcioł zielony, szczygieł. III szereg: raniuszek, gajówka, kos (samica), dzwoniec, gąsiorek (samiec). (fot. Cz. Z.).

Zjawiska przyrody związane z położeniem naszych wsi na przestrzeni wieków:

- 1066 - podczas Wielkanocy pojawiła się na niebie kometa, która świeciła przez 40 dni.
- 1097 - przez cały pierwszy dzień roku obserwowano na niebie kometę.
- 1118 - na Śląsku wystąpiły burze wraz z huraganami, ulewnymi deszczami i gradem.
- 1201 - odnotowano trzęsienie ziemi na Śląsku, również 04.05. 1258 r.
- 1303 - wielkie gradobicie na Śląsku; grad miał wielkość jaj.
- 24.06.1333 - spadł śnieg, w wyniku niskiej temperatury zmarzły kłosy zbóż.
- 1348 – 08.05.1348 - trzęsienie ziemi w Bolkowie.
- 1447 – 15.08.1447 - na Śląsk przyleciała szarańcza.
- 1533 - deszcze i burze zniszczyły znaczne obszary zasianego zboża.
- 1538 - zima spadł tak duży śnieg, że mężczyznom sięgał do ramion.

Fot. 463: Jaszczurka zwinka spotkana koło potoku Sadówka (fot. Jutyna Jasica)

- 1547 - na Śląsku pojawiła się szarańcza.
- 1556/57 - z powodu długiej i mroźnej zimy chłopi zdejmowali słomiane poszycia z dachów, aby je ciąć, parzyć stosowali jako paszę dla bydła.
- 1558 - lato; sucha wiosna spowodowała pojawienie się robactwa w zbożu.
- 1561 - lato; z powodu braku trawy bydło trzymano w stajniach.
- 1562 - wielkie powodzie połączone z burzami na Śląsku.

- 1575 - duży urodzaj winnej latorośli i owoców na całym Śląsku.
- 1578 - rok obfitujący w deszcze - bardzo mokre lato, słaby urodzaj i drożyzna.
- 1580 - gąsienice i owady zniszczyły zboże i len, głównie w opactwie krzeszowskim.
- 1587 - mokre i zimne lato, wylewy rzek, warzywa i jare zboża nie dojrzały, a żniwiarze żęli zboże w kożuchach.
- 1590 - z powodu wielkiej suszy powysychały wszystkie okoliczne rzeki.
- 15.09. 1590 - wielkie trzęsienie ziemi między innymi w Bolkowie i okolicach, było tak mocne, że spadały kominy z dachów.

Fot.464: Kraśnik, rzadko występujący owad, fotografię wykonano na „Górze Sieczki" (fot. Justyna Jasica)

Fot.465: Ślimak winniczek. W dużych ilościach pokazuje się latem, po opadach deszczu (fot. Justyna Jasica)

- 1616. - drożyzna, bieda, głód i wzrost śmiertelności na skutek wielkiej posuchy.
- 21.06.1648 r. - grad poczynił wielkie szkody w Bolkowie i okolicy.
- 1685 - potężna wichura na Pogórzu przewracała konie, ludzi i wieże kościelne.
- 1727 - wielka posucha na Śląsku.
- 1736 - na Śląsku od 10.05. do 22.07. niemal bez przerwy padały deszcze. Wylewały rzeki.
- 1771 - zimą 01.01. było tak ciepło, że ludzie chodzili boso.
- 1829 - listopad; niespodziewany mróz spowodował zamarznięcie w polu buraków, kapusty i ziemniaków.
- 1846-1847 - choroba ziemniaczana spowodowała klęskę głodu.

Fot. 466: Grzyby naszych lasów. Od prawej: borowik, kurka, muchomor sromotnikowy, sowa-kania. (fot. Justyna Jasica)

Fot. 467: fot. autor

ROZDZIAŁ 17

ZARYS HISTORII DOLNEGO ŚLĄSKA

Fot. wyżej - mapa Dolnego Śląska z XVII w. (Źródło – Muzeum Regionalne w Jaworze)
Fot. na nast. str. - skrzyżowanie koło gruszki, doga na Figlów (fot. aut.)

DOLNY ŚLĄSK DO 1945 ROKU

„Nie chodzi o to czy na Śląsku mieszkali wcześniej Słowianie czy Germanie, lecz o to czy wcześniej tu żyli Polacy czy Niemcy. Nie ulega wątpliwości, że Polacy co najmniej od 500 roku, a zatem długo wcześniej niż przybyli tu pierwsi Niemcy ok. 1000 roku”.

Prof. Józef Kostrzewski

Trudno dla takich wsi jak Sady Górne i Dolne znaleźć źródła mówiące o ich historii. Dlatego informacje z terenów przyległych, z dużą dozą prawdopodobieństwa dotyczą również naszych wsi.

Sady położone są nad rzeką „Sadówką”, prawym dopływem Nysy Szalonej nad którą leżą Bolków i Jawor. Przez wieś przebiegał i przebiega trakt łączący Jelenią Górę z Bolków i Świdnicą, a w dalszej kolejności z kolebką Słowiaństwa Sobótką i z największym miastem Dolnego Śląska Wrocławiem. Przybliżone odległości od znanych z historii grodów w linii prostej są następujące: Bolków – 5 km, Jawor -14 km, Świdnica – 21 km, Legnica – 28 km, Sobótka – 35 km.

Najstarsze ślady pobytu istot ludzkich na Dolnym Śląsku pochodzą z epoki lodowcowej. Zaczęła się ona 800 tys. lat temu, a zakończyła około 10 tys. lat p.n.e. W tym długim czasie lodowiec czterokrotnie nasuwał się na nasze ziemie. Czoło tego lodowca oparło się o linię Karpat Sudetów. Zlodowacenia trwały w sumie ponad 300 tys. lat, a towarzyszył im klimat polarny z roślinnością i zwierzostanem tundry. Ziemię porastały mchy i karłowate brzózki, a świat zwierzęcy stanowiły: mamuty, nosorożce włochate, niedźwiedzie jaskiniowe, oraz renifery, zające bielaki, lisy polarne. Z tej epoki zachowały się wyroby z krzemienia wykonane przez homo erectus (człowieka wyprostowanego). Znalezisk tych dokonano w okolicy Ruska koło Strzegomia. W ciągu pierwszych stuleci epoki brązu, która datuje się na naszych ziemiach na lata 1800-700 p.n.e. Śląsk znalazł się pod wpływem kultury czeskiej znamionującej się szerokim stosowaniem brązu.

Jeżeli przyjmiemy, że kultura łużycka X wieku była wytworem Słowian, należy stwierdzić, że Słowianie byli przede wszystkim rolnikami i hodowcami. Uprawiali proso, pszenicę, jęczmień, soczewicę, groch, wykę, bób, rzepę. Hodowali owce, krowy, świnie, kozy. Łowili ryby zwierzynę leśną, zbierali miód z barci, zioła. W obrębie własnych gospodarstw rozwijało się rzemiosło takie jak ciesiołka, kołodziejstwo, tkactwo, kornictwo, oraz garncarstwo.

Zasiedlanie i zagospodarowywanie tej części Sudetów, przebiegało bardzo wolno, posuwając się z wielkim trudem wraz z upływem lat wzdłuż istniejących tu rzek, potoków i strumieni, stanowiących jedyne trwałe drogowskazy wśród dzikich, niedostępnych gór i lasów.

W najbliższej okolicy napływająca powoli ludność stopniowo opanowała kolejne dzikie połacie ziemi. Uparcie karczując lasy i penetrując niedostępne górskie ostępy nieliczni osadnicy kierowali się przede wszystkim w górę tutejszych rzek i potoków – Bystrzycy, Łomnicy, Ścinawki, Strzegomki, Nysy Szalonej, Pełcznicy, Rybnej, Leska i innych mniejszych strumieni (np. Sadówki).

W okolicach Wałbrzycha (między innymi w Lubominie, u podnóża góry Trójgarb) znaleziono monety rzymskie świadczące o tym, że biegły tędy jakieś szlaki handlowe prowadzące na północ i w kierunku południowym, być może nawet do Rzymu. Mogły to być odnogi „szlaku bursztynowego” wiodącego z prowincji rzymskich nad Bałtyk, a może tylko na Śląsk.

Nazwa Śląska jest rdzennie słowiańska (ślęż, ślęga = mokradło) i znajduje potwierdzenie w postaci góry i rzeki Ślęży poświadczone w X wieku. Na Śląsku jako linia osadnictwa rysuje się wyraźnie Odra, na co wskazują terytoria plemienne Dziadoszan, Ślężan, Opolan i Golężyców. Już w owych czasach przyciągały osadników dopływy tej rzeki, a zwłaszcza Kaczawa, Nysa Szalona, Bystrzyca, Ślęza, Oława, Nysa Kłodzka i Olza.2

Pod względem politycznym okoliczne tereny od IX do końca X wieku związane były

z Czechami – najpierw ze wspomnianym wielkomorawskim państwem Świętopełka, potem z czeskimi Przemyślidami. Wpływy morawskie potwierdzają znaleziska archeoogiczne w Starym Książu i Dobromierzu.

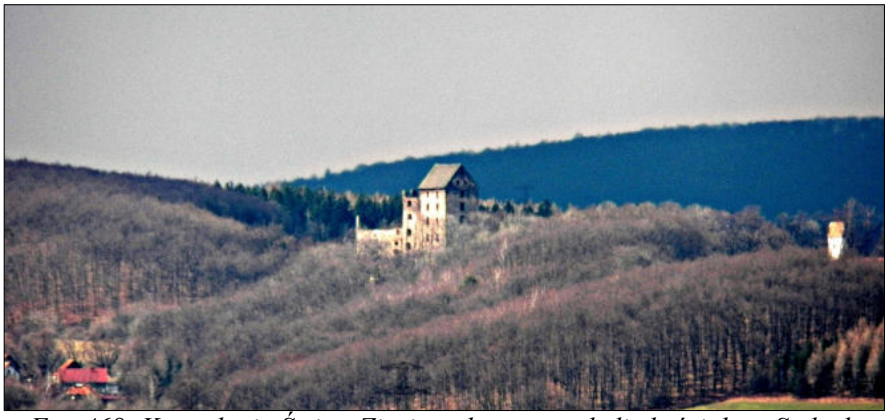

Fot. 468: Kasztelania Świny. Zjęcie wykonano z okolic kościoła w Sadach (fot. aut.)

Czesi w owym czasie byli coraz bardziej wypierani i podbijani przez cywilizowanych Niemców napierających z zachodu.W efekcie tego, w 929 roku Czechy stały się lennem Rzeszy Niemieckiej. Władcy czescy musieli uznać formalne zwierzchnictwo królów niemieckich, choć w rzeczywistości zachowali samodzielność wewnętrzną.

- W 990 roku Mieszko I prowadził wojnę z Czechami i Wieletami. W wyniku tej wojny przyłączył do swego państwa Śląsk. Na koniec X wieku przypada powstanie szeregu grodów obronnych m.in. Świny.
- Latem 1039 roku wojska czeskie pod przywództwem Brzetysława I obsadziły główne grody na Śląsku, włączając tę dzielnicę do państwa czeskiego. W 1041 cesarz Henryk III uznał Śląsk jako posiadłość czeską, ale Kazimierz swoją polityką stawiania cesarstwa przed faktami dokonanymi wymógł na zjeździe z Henrykiem III w Kwedlinburgu w 1054 r. uznanie Śląska za nabytek Polski.
- W 1093 syn Władysława Hermana Zbigniew stał się właścicielem Śląska jako osobnego księstwa.
- W 1138 roku Bolesław Krzywousty dzieląc Polskę między synów-sukcesorów przydzielił Śląsk Władysławowi Wygnańcowi. Po jego śmierci w 1159 roku władanie nad ziemią śląską objął Władysław Wysoki, który zmarł w 1201 roku. Wraz ze śmiercią Władysława Wygnańca rozpoczął się w dzielnicy śląskiej okres rozdrobnienia politycznego, które uległo nasileniu szczególnie po śmierci Henryka Pobożnego.

Fot. 469: Bolków (fot. aut.)

- O pierwszych Niemcach jako potencjalnych osadnikach słyszymy na Śląsku po 1175 r., a o faktycznie osadzonych w 1202 r. Lokacje wsi na prawie niemieckim objęły początkowo bezludne tereny Przedgórza Sudeckiego, a nowych osadników celowo separowano od rdzennej ludności polskiej, co utrudniało asymilację przybyszów i spowodowało utrzymanie się odrębności etnicznej ludności niemieckiej. Osadnicy niemieccy płacili czynsz

głównie w pieniądzu. Przenieśli też na te tereny doświadczenia w zakresie gospodarki rolnej, przyczyniając się do upowszechnienia trójpolówki.

W tym czasie wprowadzono tzw. osadnictwo czynszowe na prawie niemieckim. Przyniosło ono daleko idące przeobrażenia życia wiejskiego. W celu tworzenia nowych terenów osadniczych łączono niekiedy w jedną całość dwie lub więcej osad starego typu. Przeprowadzono reformę gruntową polegającą na wymierzeniu łanów o powierzchni 30-43 morgów, które potem stanowiły podstawę pojedynczego gospodarstwa. Osadnictwu na prawie niemieckim towarzyszył okres wolny od świadczeń od 8 do 24 lat. Wieś na prawie niemieckim miała sołtysa.

Pod wpływem procesów feudalistycznych oraz przeobrażeń gospodarczych zmieniło się społeczeństwo wiejskie. Wydajniejsze rolnictwo nadało wsiom trwały charakter, a te które wówczas powstały przetrwały w większości do XXI wieku.

W XIII wieku Dolny Śląsk został radykalnie zreformowany. Cztery piąte ludności mieszkało na wsi. Osadnicy słowiańscy osiedlani byli na znacznie gorszych warunkach, na tzw. prawie polskim

- Szczególne nasilenie osadnictwa niemieckiego nastąpiło po 1241 roku, po splądrowaniu Śląska przez hordy tatarskie.
- W 1248 r. Śląsk się rozpadł i podzielił na księstwa. W 1278 r. z księstwa legnickiego wyodrębniło się księstwo jaworskie. W wyniku procesu rozdrabniania dzielnicowego, w latach 1327-1330 na całym Śląsku istniało 17 miniaturowych księstw. Neutralność i niezależność na Śląsku zachowało tylko Księstwo Jaworsko-świdnickie, a książę Bolko świdnicki pozostał wiernym sprzymierzeńcem Polski. Gdy zmarł 28. 07. 1368 r. córka jego Agnieszka musiała uznać zależność i stało się wasalem Korony Czeskiej, a po wygaśnięciu dożywocia Agnieszki w 1392 r. stało się terytorium dziedzicznym Czech.
- Za księcia Bolka II, księstwo świdnickie stało się najbogatszym na Śląsku, a stołeczna Świdnica ważnym ośrodkiem gospodarczym. Miasto słynęło szeroko poza granicami Śląska ze swego sukna i ze znakomitego piwa – stąd we Wrocławiu, w Krakowie, w Pradze, a nawet w Pizie i w Heidelbergu istniały „piwnice świdnickie", w których sprzedawano piwo świdnickie. W 1337 roku Świebodzice otrzymały od księcia przywileje pozwalające na sprzedaż wszelkiego rodzaju sukna, odzieży i płótna oraz prawo do oficjalnej sprzedaży piwa. W myśl nadanych praw miasto objęło swym zasięgiem obszar sięgający aż po Mokrzeszów i połowę wsi Pełcznica, oraz sprawowało zwierzchność nad miejscowościami: Ciernie (Zirlau), Struga (Adelsbach), Szczawno (Salzbrunn), Lubiechów (Liebichau), Poniatow (Seitendorf) i Mokrzeszów (Kunzendorf). W Krzeszowie (Grüssau) gospodarowali cystersi, popierani i wydatnie wspomagani przez księcia. Krzeszowscy zakonnicy powiększali też stopniowo swoje posiadłości; w 1343 roku opat krzeszowski Mikołaj II zakupił za 280 grzywien od prywatnych właścicieli miasto Chełmsko Śląskie i 6 okolicznych wsi. Książę Bolko II wydał wówczas przywilej górniczy dla okolic Chełmska. W oparciu o złoża złota eksploatowane w Złotym Stoku książę emitował złote floreny, które wraz z florenami legnickimi były najstarszymi złotymi monetami wybijanymi na Śląsku. Dzięki przymierzu Bolka II z Kazimierzem Wielkim kupcy świdniccy uzyskali od polskiego króla przywilej wolnego handlu z Rusią . W całym księstwie kwitło rzemiosło. Także Świdnica była w tamtych czasach miastem bardzo znanym i bogatym. W Świdnicy wyrabiano doskonałe zbroje, misiurki, pancerze, sierpy, kosy i noże, naczynia ozdobne i polerowane, odlewano też dzwony i działa. W 1373 roku ratusz świdnicki otrzymał okazały zegar mechaniczny. Nawet w niewielkich wsiach wznoszono murowane kościoły.
- Sady Górne (dawniej Ober Baumgarten) pojawiają się w dziejach Dolnego Śląska około roku 1263 – wówczas odnotowano pierwszą wzmiankę o osadzie. W dokumencie opata klasztoru henrykowskiego znajduje się informacja o darowaniu na rzecz duchownego, dłu-

gu w zamian za wieś.

- Początki Bolkowa owiane są „mgłą tajemnicy". Przypuszcza się, że istniał tam w latach 1000-1100 mały gródek warowny, jakby strażnica wojskowa. W okolicach dzisiejszego rynku istniała od ok. 1206 roku kamienna budowla templariuszy, tj. Zakonu Świątyni Jerozolimskiej. Natomiast cała osada miała nazywać się Gajem i z pewnością założona była przez Słowian, czyli Bolków Gaj zniemczono na Bolkenhain. Też co do budowy kamiennego zamku nie ma jednomyślności czy Rogatka czy Bolko I. Lokacja samego Bolkowa to też daty: 1241 lub 1249 rok. Jako miasto wymienia się w roku 1276.
- Kazimierz Wielki utrzymywał przyjazne stosunki z niepodległymi jeszcze po 1366 roku książętami świdnickimi, swoimi siostrzeńcami Bolkiem i Henrykiem oraz ich stryjem Henrykiem księciem jaworskim. W 1346 r. księstwa świdnickie i jaworskie scaliły się pod władzą wspomnianego Bolka od tej daty jedynego już na Śląsku księcia zachowującego niepodległość. Można przyjąć, że Księstwo jaworsko-świdnickie, a co za tym idzie Sady najdłużej zachowały polskość przed panowaniem Królestwa Czech
- W 1353 r. Bolko świdnicki oddał Karolowi IV za żonę swoją bratanicę Annę i przyrzekł wcielenie swojego księstwa do Korony Królestwa Czeskiego.
  W 1355 r. Karol IV formalnie wydał akt wcielenia Śląska do Korony Czeskiej.

Częste wojny, niepewność przynależności państwowej, niepokoje wewnętrzne doprowadziły do zdecydowanego rozprężenia i dyscypliny. Rozkwitający handel został zdecydowanie ograniczony przez napady rabusiów. W 1384 roku Wacław IV zezwolił miastom położonym nieopodal Sadów, tj. Świdnicy, Jaworowi i Strzegomiowi na zorganizowanie własnych oddziałów zbrojnych, dla ochrony miejscowych kupców.

Fot.470: Zamek Książ i obiekty Stadniny Koni w październiku 2019 r. (fot. aut.)

Od początku XV wieku w Czechach narastały konflikty narodowościowe, religijne i społeczne. Szczególnie zaostrzyły się po śmierci reformatora Jana Husa w 1415 roku. Głoszony przez niego program odrodzenia Kościoła do zasad pierwotnego chrześcijaństwa, krytyka bogactwa i niemoralności kleru, zjednały mu popularność wśród szerokich warstw społeczeństwa czeskiego. Śmierć władcy Wacława IV i wydarzenia związane ze śmiercią Jana Husa stały się wstępem do wojen husyckich. O okropności tych wojen niech świadczy opis dokonany przez jednego z kronikarzy, „(...)żądni krwi zwycięzcy, wpadają do domów i mordują wszystkich napotkanych. Gwałcą kobiety i panny, małe dzieci wyrywają z objęć matek i rozrywają na kawałki. Bezlitośnie masakrują bezbronnych starców i podeszłe wiekiem matrony". Zimą 1428/1429 kolejny najazd dotknął południową część Dolnego Śląska. Husyci doszli do Legnicy i Świdnicy. Te miasta oparły się rewolucjonistom. Be wątpienia można założyć że te oddziały dwukrotnie przechodziły

przez takie wsie jak Sady Górne i Sady Dolne. Przemarsz wojsk związany z pewnością był, z plądrowaniem i okradaniem wsi. W 1433 roku duża część oddziałów husyckich opuściła Śląsk. Zostały zwerbowane przez Polskę, na wojnę z zakonem krzyżackim. Wojny husyckie spowodowały na Śląsku poważne zniszczenia i wyludnienie. Zresztą przeciw husytom stanęła prawie cała Europa, zwłaszcza po ogłoszeniu przez papieża ostatniej krucjaty w 1431 roku. Śląsk walczył z husytami trzynaście lat, począwszy od 1420**,** aż do 1433 roku. Około 1/4 gospodarstw chłopskich leżała odłogiem. Usuwanie zniszczeń i wyrównanie strat demograficznych potrwało do końca stulecia.

Husyci w 1431 roku – zniszczyli kościół św. Mikołaja w Starych Bogaczowicach, a w 1434 r. zamek Cisy. W 1426 roku Husyci zdewastowali klasztor w Krzeszowie i zabili 70 zakonników. W latach 1614-20 roku przebudowano zamek Świny, otaczając go nowymi murami i wznosząc pałac.

Fot. 471: Zespół klasztorny Krzeszów w październiku 2019 r. (fot. aut.)

W wyniku wojen husyckich i bałaganu, jaki po nich nastąpił, a do tego po kilku latach nieurodzaju, srogich zim w 1443 roku na Śląsku zapanował głód tak silny, że część ludności wyjechała ze Śląska udając się do Turyngii.

Po ustaniu walk z husytami nie wszędzie od razu zapanował spokój. Wiele regionów sudeckich dopiero wtedy zostało wręcz sterroryzowanych przez rycerzy – rozbójników (raubritterów), którzy po opanowaniu najbardziej niedostępnych zamków, takich, jak na przykład Radosno i Rogowiec (Freudenburg i Hornschloss), urządzili w nich groźne, rozbójnicze gniazda, z których czynili łupieżcze wypady na okoliczne miejscowości oraz na przeciągających w pobliżu kupców i podróżnych.

Zbójecką sławą cieszyło się wiele dawnych warowni, choćby zamki: Grodno, gdzie od 1443 do 1450 roku mieszkał rycerz rabuś Jerzy Puczek, Gryf i Chojnik Schaffgotschów, czy też Niesytno w Płoninie, gdzie do 1455 zbójował Hans Czyrn /Tschirn/. Częste były też walki między tymi krewkimi sąsiadami. Na przykład Niesytno zdobyte zostało przez Gunzela Świnkę (Gunzelina von Schweinichen) z pobliskiego zamku Świny[115]. Po opanowaniu warowni przez

115Świny wymieniono pierwszy raz w kronice Kosmasa w 1108 r. pod nazwą *Zvini in Polonia*. Potem w dokumencie papieża Hadriana IV wzmiankowany jako gród kasztelański *Zpini*. Jest najstarszym prywatnym zamkiem na terenie obecnej Polski.

ludzi Gunzelina von Schweinichen, Hans Czyrn zginął z ręki sąsiada, którego ludzi i gości wcześniej sam wielokrotnie napadał i ograbiał na pobliskich drogach i traktach handlowych.

Mimo tego, że księstwo świdnicko-jaworskie znalazło się w państwie czeskim, to nadal dobrze się rozwijało. Otwierały się nowe rynki zbytu do Czech i Niemiec bez opłat celnych. Od końca XV wieku (po 1400 roku) rozpoczęły prace kopalnie srebra i ołowiu w Jabłowie i miedzi w Chwaliszowie. Rozwijała się uprawa lnu i jego przerób, czyli tkactwo.

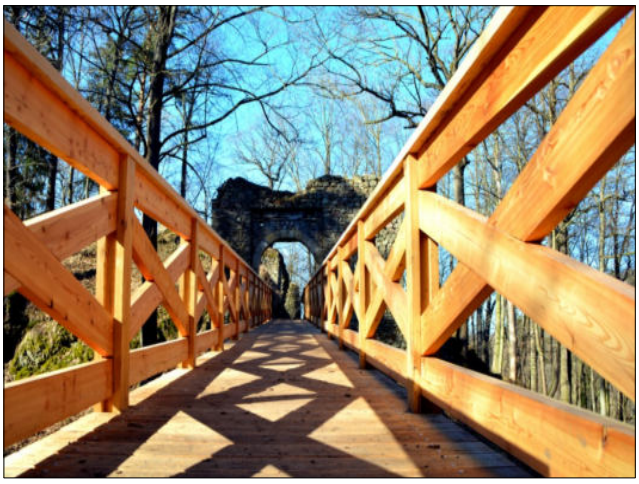

Fot. 472: Wejscie drenianym pomostem do ruin Zamku Cisy (fot. aut)

Fot. 473: Ruiny Zamku Cisy 2016 r. (fot. aut.)

Początek XVI w. to narodzenie się protestantyzmu. Doktryna teologiczna i chrześcijańska, ruch reformacyjny, zapoczątkowany przez Marcina Lutra w 1517 r. Jest to najstarszy i czołowy nurt protestantyzmu.

Luteranie w swoich kościołach głosili słowo boże „tylko na podstawie Ewangelii, bez żadnego ludzkiego dodatku…", wprowadzili język niemiecki do rytuału, odrzucili niektóre rzymsko-katolickie elementy liturgii, takie jak na przykład: kult obrazów świętych, msze za zmarłych, święcenie wody i procesje kościelne. Wkrótce pierwsi duchowni ewangeliccy porzucili też celibat i zaczęli oficjalnie wstępować w związki małżeńskie. Początkowo poza Wrocławiem, Świdnicą, Boguszowem, Kamienną Górą, Mieroszowem i innymi, mniejszymi miastami, gdzie luteranizm rozszerzał się wprost lawinowo, w większości wsi Dolnego Śląska dominującym wyznaniem wciąż był jeszcze katolicyzm – protestantyzm miał pierwotnie znacznie mniej wyznawców. Wkrótce jednak, przede wszystkim dzięki wędrownym kaznodziejom, luteranizm dotarł także na wieś. Niesłychana popularność nowej wiary, jasnej, czystej i czytelnej dla wszystkich, a przy tym nie tak narodowej jak kiedyś husytyzm, powodowała jej szybkie rozprzestrzenianie się także na terenach wiejskich. Wielcy feudałowie chętnie stawali się obrońcami i protektorami reformacji, lecz nie zawsze z pobudek czysto religijnych. Przejście na stronę reformacji pozwalało im, bowiem, na bezkarne przeprowadzanie sekularyzacji dóbr kościelnych znajdujących się na terenach ich ziem.

Poważne zmiany zaszły w tym okresie na śląskiej wsi. Rosnące zapotrzebowanie na zboże powodowało wzrost cen, zachęcało to panów feudalnych, aby mieć jak najwięcej produktów rolnych, przede wszystkim zboża. W latach od 1500 do 1577, założono aż 21 nowych osad wiejskich. Toteż poczynając już od wieku XVI panowie feudalni coraz częściej zakładali folwarki, których produkcję sami sprzedawali. Na folwarkach tych pracować musieli poddani chłopi. W tym czasie czynsz zaczęto zastępować obowiązkiem pracy na pańskiej roli, czyli pańszczyzną. Zmiany te zaważyły w sposób istotny, a wybitnie niekorzystny na położeniu chłopów. Oprócz obowiązków pańszczyzny narzucono im dodatkowe obciążenia. Jedno z nich stanowiło laudemium. Była to opłata, pobierana przez pana przy sprzedaży i kupnie gospodarstw chłopskich,

(Wikipedia).

młyna czy karczmy.

Zgodnie z postanowieniami układu z 1515 roku (zawartego przez Zygmunta Starego, Władysława Jagiellończyka i Maksymiliana I Habsburga w Wiedniu), cały Śląsk, jako część ziem Korony Czeskiej przeszedł w 1526 roku pod panowanie Habsburgów. Pierwszy austriacki władca z tej dynastii – Ferdynand I Habsburg – otrzymał Czechy i „śląskie stany" jako wiano żony Anny, która była siostrą bezdzietnego króla Ludwika

Stany krajów korony czeskiej powierzyły godność monarszą Ferdynandowi (brat cesarza Niemiec Karola V), który koronował się w Pradze w lutym 1527 r. Decyzja ta oddawała panowanie nad Śląskiem na ponad dwa wieki (do 1742 r.).

Ważnym aktem prawnym jakie uzyskała wieś w księstwie jaworsko - świdnickim od cesarza w 1545 roku był przywilej dla szlachty uprawiania rzemiosła tkackiego.

Fot.474: Bazylika w Krzeszowie 2016 r. Ujęcie z Krzeszówka (fot. aut.)

W 1630 roku Szwecja przystąpiła do wojny 30-letniej. W 1642 – 1648 weszły jej oddziały na teren Dolnego Śląska, dało to początek ich stałej obecności nad Odrą. Oddziały szwedzkiej kawalerii gen. Koenigsmarcka grasowały na terenie Śląska od Jeleniej Góry, aż za Śląsk opolski. Szwedzi siali wszędzie spustoszenie. Najbardziej cierpiała ludność cywilna a w szczególności ludność wiejska. To na barki miejscowej ludności wiejskiej spadł obowiązek zaopatrzenia okupantów w żywność. Dochodziło do tego, że na wieść o zbliżaniu się wojsk uchodziła w lasy, aby ratować życie i resztki dobytku. Wojna 30-letnia przyniosła tragiczny bilans. Liczba mieszkańców obniżyła się o 1/3. Dolny Śląsk w 1619 roku miał 1,5 miliona mieszkańców, natomiast w 1648 roku 1 milion. Straty ludnościowe zostały wyrównane dopiero po stu latach. Wymierne też były straty materialne, przykład księstwa jaworsko-świdnickiego, którego ludność w latach 1620-1641 musiała zapłacić równowartość 52 ton złota. Na całym Śląsku zniszczeniu uległo 36 miast i 1095 wsi. Nie ominięto także Sadów. W 1667 roku opat krzeszowskich cystersów, Bernard Rosa, nakazał wszystkim swoim poddanym, bez wyjątków, aby w ciągu miesiąca przeszli na katolicyzm, albo natychmiast opuścili zajmowane domostwa. W ciągu godziny po ogłoszeniu tego nakazu, z dwu klasztornych wsi wywędrowało wtedy na Górne Łużyce aż 800 chłopów. Wysiłki władz cesarskich wspomagane były przede wszystkim przez zakon jezuitów, który założył swe kolegia w Kłodzku, Nysie, Wrocławiu, Legnicy i Świdnicy. Jezuici zajęli się organizowaniem katolickiego szkolnictwa. W jezuickich gimnazjach kształcili się synowie szlachty i bogatego mieszczaństwa. To właśnie jezuici założyli we Wrocławiu, w 1659 roku, gimnazjum, któremu w 1702 roku cesarz Leopold I przyznał prawa akademii (co dało początek Uniwersytetowi Wrocławskiemu).

Życie i zwyczaje na Dolnym Śląsku opisuje anonimowy wędrowiec, który zachęca mieszkańców Półwyspu Iberyjskiego do podróży w nasz region.*(Tłumaczenie tekstu: Nestor Teijeiro Prado, Ewa Wołosewicz - dla Muzeum Regionalnego w Jaworze).*

„(...) Dolnoślązacy to była nacja w XVII wieku postrzegana w Europie jako niezwykle lubiąca zabawę, rozrywkowa, bardzo uśmiechnięci ludzie, tolerancyjni i szanujący domowe ognisko.

Nie ma nacji, w tej części regionu, jak Ślązacy, która byłaby lepsza w budowaniu rodzinnych wartości, przewodzenia życiu rodziny i zaspokajania jej potrzeb. Kobieta i mężczyzna poświęcają się swoim codziennym obowiązkom, wypełniając je do końca, konkurując ze sobą nawzajem i budując tym samym silna rodzinę. Są to przede wszystkim osoby spoza miasta, które doskonale znają się na robieniu interesów między sobą. Sposób w jaki traktują ludzi i forma ich życia nie jest wcale taka zła. Rolnicy są szczęśliwi przez sam fakt posiadania zwykłego chleba żytniego, chmielu, ziół, mięsa i mleka, które dostarcza im bydło. Tak wygląda życie zwykłych mieszkańców Śląska.

Z drugiej strony szlachta, ludzie z wyższych sfer oraz mieszczanie i kupcy, każdego dnia mają na swoich stołach najlepsze i najbardziej wykwintne dania z dziczyzny, nietypowe potrawy z ryb, posypując je cukrem bądź najlepszymi przyprawami. Desery są wyśmienite, jednak [mieszkańcy] lubują się w próbowaniu nowych specjałów przywożonych z podległych sobie regionów. Najczęściej spożywanym napojem jest wyśmienite piwo pszeniczne oraz chmielowe. "Scheps" to jedno z bardziej znanych piw, które jest produkowane we Wrocławiu i nazywane również piwem zwyczajnym. Jest na tyle popularne, ze zaczęto je również rozpowszechniać w odległych regionach (...).

Biedniejsi piją z drewnianych kubków, bądź też zrobionych z cyny lub szkła. Bogaci nie uznają srebra, dlatego też piją ze złotych szklanek bądź pozłacanych z dodatkowymi ozdobami w postaci figur. W stylu ubierania naśladują modę europejska, przez co nie maja swojego własnego stylu. Podążają za modą z zewnątrz w taki sam sposób, jak za ogólnie przyjętymi zasadami płynącymi z ich autorytetów, nie myśląc samodzielnie, uznając rację tłumu. Uważają, że dobra pochodzące z zewnątrz mają większa wartość, nie doceniając tego co posiadają na własnym podwórku. Najbardziej jest to widoczne w zachowaniu kobiet, które też dość często zmieniają zdanie co do wartości posiadanych przez nie rzeczy."

POD RZĄDAMI PRUS (1742-1871), II RZESZY (1871-1918) , REPUBLIKI WAIMARSKIEJ (1919-1933) i III RZESZY (1933-1945)

Pod pozorem obrony praw Marii Teresy do cesarskiego tronu, oraz obrony Śląska przed zakusami elektorów bawarskiego i saskiego, w grudniu 1740 roku, na czele 20 tysięcznej armii, król pruski Fryderyk II Hohenzollern przekroczył granicę i szybko zajął prawie cały Śląsk. Plan zdobycia Śląska dla monarchii pruskiej opracował jako pierwszy wieki elektor, Fryderyk Wilhelm. Na tych założeniach oparł się w swych planach Fryderyk II, który korzystał z pomocy feldmarszałka von Schwerina. 28 października Fryderyk poinformował ministra von Podewilsa i feldmarszałka Schwerina o swej decyzji zagarnięcia Śląska. W 1742 roku zawarto traktat wrocławsko-berliński: przejście większości Śląska, pod panowanie Prus.

Fot.475: Fot. Bitwa pod Dobromierzem

Formalnie Śląsk został przyłączony do Prus dopiero 14 sierpnia 1743 roku, kiedy to w Wiedniu stany korony czeskiej uroczyście wyrzekły się wszelkich praw do Śląska i przekazały archiwa dotyczące tej dzielnicy stronie pruskiej. Królestwo Prus zwiększyło swe terytorium prawie o 1/3, a liczba ludności w państwie wzrosła o 50%!. Fryderyk II, który życzył sobie, aby nazywać go „dzielnym synem Piastów", szybko zaczął w swej nowej dzielnicy wprowadzać nowe porządki.

Śląsk, mimo olbrzymich zniszczeń wojennych i utraty około 115 tysięcy ludności, nadal był najbogatszą prowincją Prus. Według słów samego Fryderyka II był „perłą w koronie pruskiej", z której czerpano bardzo duże dochody i systematycznie pobierano do armii wciąż potrzebnego rekruta.

Fot. 476: Fot. Obóz wojsk koalicji w Sadach, przed bitwą na polach Dobromierza. Na terenie Sadów i przed Bolkowem stacjonowało: 63 bataliony Austriacko – Saksońskich wojsk, 50 kompanii grenadierów, 129 szwadronów, 40 dział. Łącznie 53664 – Austriaków, 25100 – Saksończyków. (fot. http://www.preussenweb.de/hohenfried.htm).

Po wojnie siedmioletniej 5 VI 1744 roku Fryderyk II rozpoczął drugą wojnę śląską[116]. W trakcie tej wojny doszło do wielkiej bitwy w pobliżu Sadów w miejscowości Dobromierz[117]. Zwycięstwo Fryderyka[118] II w tej bitwie praktycznie przesadziło o przynależności Śląska a co zatem idzie Sadów Górnych i Dolnych do Prus, a potem do Niemiec, do 1945 roku.

116I wojna śląska: 1740- 1742, II wojna śląska 1744-1745, III wojna śląska zwana siedmioletnią 1756-1763.

117Jednym z decydujących starć prusko-austriackiej II wojny śląskiej (1744-1745) była bitwa rozegrana na polach pomiędzy Dobromierzem (Hohenfriedeberg) i Strzegomiem (Striegau). 4 czerwca 1745 r. ponad 60 tys. Austriaków i sprzymierzonych z nimi Saksończyków zostało o świcie zaatakowanych przez Prusaków (ok. 60 tys. żołnierzy). Jako pierwsi stanęli do walki Sasi, a wśród nich polscy ułani! Udział Polaków w tej wojnie był konsekwencją unii personalnej. W owym czasie Rzeczpospolita i Saksonia rządzone były przez Augusta III Sasa z dynastii Wettinów. Prusacy po zaciętych walkach spędzili z przedpola awangardę austriacką, po czym zaczął się wyrównany morderczy pojedynek strzelecki pomiędzy zwartymi czworobokami pułków piechoty obu stron. Toczył się pomiędzy wsiami Godzieszówek (Guntersdorf) i Tomkowice (Thomaswalde), na zachód od Strzegomia. Gdy na południe od Tomkowic pruska jazda rozbiła formacje przeciwnika, książę Karol Lotaryński, austriacki głównodowodzący, zarządził odwrót. Jeden z wycofujących się pułków austriackiej piechoty ogarnęła panika. Powstał wyłom w szeregach, w który natychmiast wdarli się dragoni regimentu Bayreuth. Ich szarża nie miała sobie równych w całej historii pruskiej jazdy. Dragoni rozbili doszczętnie austriacką piechotę. Bitwa zakończyła się bezapelacyjnym zwycięstwem Prusaków. Na polach Dobromierza poległo ich niespełna 5 tys., podczas gdy straty Austriaków i Sasów szacowano na ponad 13 tys. zabitych, tysiące jeńców i przeszło 60 straconych armat. Starcie pomogło Fryderykowi II Wielkiemu utrzymać Śląsk i doprowadzić do zawarcia korzystnego pokoju kończącego II wojnę śląską (Drezno, 25 grudnia 1745 r.). W 1847 r., na spóźnione nieco stulecie bitwy, na szczycie wzgórza leżącego pomiędzy Dobromierzem, a Bronówkiem wybudowano pomnik-wieżę. Z tego miejsca król Fryderyk II Wielki dokonał po bitwie przeglądu wojsk. Wówczas rzucono mu do stóp zdobyte w walce sztandary austriackie. Do 1945 r. wieża była zarazem mauzoleum upamiętniającym zwycięskie batalie prusko-niemieckie, jak i miejscem rozrywki dla okolicznej ludności i turystów. Służyła jako punkt widokowy. Zbudowano przy niej salę balową, hotel i strzelnicę. Swoje przybycie na dwusetną rocznicę obchodów bitwy zapowiedział Adolf Hitler. Nie zdążył, 4 czerwca 1945 r. on i jego tysiącletnia Rzesza już nie istnieli. Zrujnowaną wieżę kupił w 1991 r. pan Edward Hałaś. Nowy właściciel wyremontował obiekt na tyle, że można bezpiecznie wejść na górę, by rozejrzeć się po okolicy. Dobrze widać stąd pole bitwy między Dobromierzem a Strzegomiem oraz grzbiety Gór Wałbrzyskich. (http:/ /www.polskaniezwykla.pl/)

118Tak relacjonują przygotowania do bitwy źródła austriackie: Prusacy nie podchodzą. W związku z tym Państwa Członkowskie Sojuszu przenoszą się 2 czerwca do obozu w Sadach. Książę Karol ze swojego doświadczeniem wie, że Fryderyk nie może pozwolić sobie na atak. Strategia wojskowa zmusza go do ostrożności: lasy i grzbiety wzniesień między Sadami i Dobromierzem były obsadzone Ułanami. Posterunki Ułanów stale obserwowały naturalne przejścia po stronie Dobromierza. Przed wieczorem 2 czerwca Austriacy zakładają obóz w Sadach, Saksończycy kwaterują w rejonie Bolkowa. 3 czerwca o godzinie 7 rano w Sadach generałowie spotykają się na odprawie aby omówić dalszą strategię i sposób działania. Ta narada odbywa się na wzniesieniu między Pietrzykowem a Sadami, Góra Gółka (Galgen Berg Panował ogólny pogląd, że oddziały Prusaków mogły się wycofać nawet do Wrocławia, w celu szukania korzystnej lokalizacji głównej bitwy. Z optymizmem oczekiwano wiadomości od zwiadowców. W tym czasie król pruski wycofał się w rejon Świdnicy, pozorując manewr wycofania w kierunku Wrocławia, a w rzeczywistości dokonał marszu w rejon Ząbkowic. 4 czerwca dochodzi do głównego starcia na polach między Dobromierzem a Strzegomiem.

W czerwcu 1760 roku, dokładnie 23 czerwca, doszło do bardzo zaciętej i krwawej bitwy pod Kamienną Górą (Landeshut).Pruska propaganda nazwała później tę bitwę „pruskimi Termopilami". Mimo ciężkich strat z obu stron, zwycięstwo odnieśli Austriacy. 14 tysięczny pruski korpus generała Fouque, broniący miasta, został rozbity przez główne siły austriackie, liczące około 40 tys. następuje wreszcie na Śląsku okres względnego spokoju i powolnego, ale stałego rozwoju gospodarczego. Król pruski zapewnił swobodę opuszczenia kraju w ciągu dwóch lat wszystkim, którzy woleli zostać poddanymi austriackimi. Ubytki ludności wyrównano przez akcję kolonizacyjną (napłynęła nowa fala niemieckich osadników), połączoną ze zdecydowaną germanizacją ludności miejscowej. Odtąd jakakolwiek działalność publiczna na terenie Śląska wymagała nie tylko znajomości, ale i używania wyłącznie języka niemieckiego. Nie mogły uzyskać zgody na małżeństwo dziewczęta liczące ponad 16 lat i młodzieńcy powyżej 20 lat, jeśli nie znali języka niemieckiego.

Po zakończeniu wojny siedmioletniej tereny wiejskie w znacznej mierze były zasiedlone przez ludność polską. Rządy Fryderykowe zapoczątkowały masową germanizację tej części Śląska, której rozwój nastąpił od końca lat pięćdziesiątych, zwłaszcza z inicjatywy trzeciego z kolei ministra pruskiego dla Ślaska, E.W. Von Schlabrendorffa. Prusy fryderycjańskie były krajem przede wszystkim rolniczym. Z rolnictwa żyła przygniatająca większość ludności. Fryderyk II wykorzystywał wpływ na kościoły protestanckie, propagując niemal swego rodzaju krucjatę kolonizacyjną dla osłabienia elementu katolickiego na Śląsku. Fryderyk wydał na ten cel 50 mln talarów. Koszty kolonizacji to: akcja propagandowa, zwrot kosztów podróży, zasiłki, pożyczki, subwencje, zwolnienia od podatków, koszt przydzielonych gruntów, osiedlenia i zagospodarowania pustek itd.

W marcu, na przednówku 1793 roku, na Pogórzu Sudeckim wybuchło powstanie tkaczy. W wielu miejscowościach mają wówczas miejsce gwałtowne wystąpienia chłopskie i bunty sudeckich tkaczy-chałupników.

1807 rok. Zniesienie poddaństwa chłopów w zaborze pruskim. Chłopi otrzymali wolność osobistą i swobodę przenoszenia się, prawo dysponowania ziemią. Na wsi zapanowały stosunki kapitalistyczne.

Od 1.05.1816 roku nastąpiły zmiany administracyjne. Sady Górne i Dolne znalazły się w rejencji legnickiej. Miastem powiatowym Sadów stał się Bolków. Ustalony wówczas podział administracyjny utrzymał się do roku 1919.

W 1811 roku wybuchło powstanie chłopskie na Śląsku. Efektem tego powstania było wydanie 14 IX 1811 r. tzw. edyktu regulacyjnego stwarzający chłopom możliwość przejmowania na własność użytkowanej przez nich ziemi, ale za wysokim odszkodowaniem wypłacanym dziedzicom. Mimo to do roku 1848 na wsi śląskiej wciąż istniała jeszcze liczna grupa chłopów nie objętych „regulacją".

2 III 1850 roku wydano ustawę kończącą uwłaszczania chłopów w Prusach, zapoczątkowany „regulacją" z 1811 r. Zgodnie z ustawa ziemię na własność otrzymali chłopi z gospodarstw do tej pory „regulacją" nie objętych. Reforma uwłaszczeniowa to zdobycz rewolucji „Wiosny Ludów" 1848-1849.

1870-1871 zwycięstwo Prus w wojnie z francuzami doprowadziło do zjednoczenia Niemiec i proklamowanie Cesarstwa Niemieckiego. Sady Górne i Dolne znalazły się w II Rzeszy Niemieckiej 1871-1918.

Korzystając z dobrej koniunktury spowodowanej gwałtowną rozbudową przemysłu niemieckiego wojnie francusko – pruskiej bardzo dobre warunki wytworzyły się dla rolnictwa pruskiego. Z przejściem na tory intensywnej gospodarki rolnej związany był także postęp w zakresie jej mechanizacji. Obok siewników i młockarni poruszanych za pomocą kieratu, pod koniec XIX wieku w folwarkach zaczęto posługiwać się napędem parowym

Tamten okres to też rozpoczęty w 1872 r. z inicjatywy Bismarca „Kulturkampf", skierowany był przeciw niezależnej roli kościoła katolickiego i „polskiemu panoszeniu się". Represyjna działalność pruskich władz nie zakazywała całkowicie polskich stowarzyszeń ani wydawania prasy polskiej na D. Śl. Oprócz wydawnictw kościelnych nie ukazywała się do 1914 r. żadna polska gazeta. Polscy i niemieccy chłopi na D. Śl. uważali się za ludzi tej samej kategorii. W mieszanych małżeństwach dochodziło zarówno do zniemczania Polaków, jak i spolszczania Niemców.

Działania wojenne 1914-1918 ominęły co prawda Dolny Śląsk, a co za tym idzie Sady, nie oznacza to jednakże I wojna światowa nie miała wpływu na życie ich mieszkańców. Już w 1914 roku ogłoszono na Śląsku stan oblężenia. Przeprowadzono pobór do wojska.

Pierwsza wojna światowa, początkowo witana na Śląsku wręcz entuzjastycznie, szybko pokazała swe prawdziwe oblicze. Do zwykłych nieszczęść wojennych dołączył głód i zimno, a potem jeszcze gwałtowne wydarzenia rewolucyjne. Działania wojenne zakończyły się 11 listopada 1918 roku, w Compiegne, podpisaniem zawieszenia broni.

W wyniku sześciomiesięcznych obrad kongresu, 28 czerwca 1919 roku Niemcy zmuszone zostały do podpisania traktatu pokojowego w Wersalu, który pozbawiał je większości zdobyczy terytorialnych w Europie oraz wszystkich kolonii.

Adolf Hitler po sukcesie partii nazistowskiej NSDAP w wyborach do Reichstagu, 30 stycznia 1933 roku został kanclerzem Niemiec, desygnowanym na to stanowisko, w jak najbardziej demokratyczny sposób, przez prezydenta Paula von Hindenburga. Przywódca partii nazistowskiej otrzymał misję utworzenia rządu niemieckiego. W tym momencie zaczął się nowy, bardzo burzliwy, okres w dziejach Europy, Niemiec i Śląska[119].

1 września 1939 roku oficjalnie podano do publicznej wiadomości informację o wybuchu wojny.

Dopiero w zimie 1941 roku pojawili się na Dolnym Śląsku w większej liczbie ranni żołnierze niemieccy powracający z frontu rosyjskiego. Ich widok był szokiem dla Dolnoślązaków; alianckie naloty dotąd tu nie docierały, propaganda wciąż trąbiła o sukcesach na wszystkich frontach. W gazetach znajdowano jednak coraz więcej nekrologów – zawiadomień o śmierci żołnierzy poległych na różnych europejskich frontach za Ojczyznę i führera.

W 1942 roku, jeszcze we względnym spokoju na całym Dolnym Śląsku uroczyście obchodzono 80 rocznicę urodzin laureata nagrody Nobla, „starego" Dolnoślązaka, Gerharda Hauptmanna. Śląsk, bowiem, nie odczuwał jeszcze niedogodności związanych z wojną. Propaganda mówiła tylko o sukcesach, wciąż napływali jeńcy i robotnicy przymusowi.

Wśród srogiej zimy 12 stycznia 1945 r. Armia Czerwona przy współudziale I i II Armii Ludowego Wojska Polskiego rozpoczęła znad Wisły w kierunku Odry wielką ofensywę, która wkrótce przeniosła działania wojenne również na Dolny Śląsk. 12 lutego dotarto do Jawora[120], 13

---

119 21 marca roku rozpoczęto budowę „Autostrady Śląskiej", która miała połączyć Berlin z Bytomiem, prowadząc przez Legnicę, Wrocław, Opole i Gliwice. Wiosna roku 1938 oddano do użytku odcinek Trzebiel-Wrocław.

120 „Smutny początek roku 1945. 11 lutego Rosjanie natarli na Jawor. Wkroczyli już do Jugowej i Roztoki. Wieczorem obwie-szczono w Jaworze, że miasto nie będzie ewakuowane. Ale już w nocy zarządzono natychmiastową ewakuację. Na ulicach rozbłysły reflektory samochodów. Aż do świtu jaworzanie pospiesznie pakowali się i opuszczali miasto. 12 lutego. O go-dzinie 16,00 Rosjanie wkroczyli do Strzegomia; Natarcie na Jawor trwa. Przez Bolków ciągną kolumny uciekinierów. 13 lutego. O piątej rano sowieci wkroczyli do Niedaszowa. Ze stratą Jawora 12 lutego i chwilową okupacją Strzegomia dzia-łania wojenne przeniosły się teraz na teren powiatu Bolków. Rosjanie postąpili naprzód idąc od Kostrzy na Borów. Inne forpoczty ukazały się przed Jugową i Gniewkowem. 15 lutego. Rosjanie rozpoczęli ostrzał pobliskiej Roztoki, która jest oddalona już tylko o 12 km od Bolkowa. We wsi płonie dworzec kolejowy i kilka gospodarstw. Część uciekinierów pozo-stała w mieście. Walki o Wrocław i Głogów zahamowały długotrwale postępy Rosjan. Niemieckie przeciwnatarcie w oko-licy Borowia odrzuciło sowietów aż do Rogoźnicy. Władze powiatowe z Jawora znowu wprowadziły się do Bolkowa. 25 lutego. W mieście ukazał się wyższy oficer ze śląskiego sztabu armii i zarządził budowę na rogatkach zapór i dołów przeciwczołgowych. Do pracy stanęli starcy, kobiety i dzieci. Dworzec kolejowy obsadzili żołnierze Wehrmachtu. 12 kwietnia. Od kilku tygodni front stoi przed Bolkowem. Tylko od czasu do czasu rosyjskie baterie kładą zaporowy ogień. W odpowie-dzi ustawiona przed Lipą artyleria niemiecka ostrzeliwuje legnickie lotnisko i autostradę. W Bolkowie trzęsą

lutego do Strzegomia. Przed nadchodzącymi wojskami radzieckimi i polskimi uciekały masy niemieckiej ludności cywilnej zamieszkałej na wsiach. Na wsiach ludność formowała się w kolumny (zwane wtedy „Treck") i pod kierownictwem dowódcy kolumny(tzw. Treckfuehrer) wyjeżdżała na wozach zaprzężonych w konie, a nawet czasami w woły albo krowy. Ubożsi wieśniacy szli pieszo wiozący swe mienie na wózkach ręcznych i prowadząc ze sobą cały swój inwentarz żywy.

W dniach 7,8 maja1945 roku zaczyna masowo uciekać ludność Sadów Górnych i Sadów Dolnych. Docierają oni przez Stare Bogaczowice i Gostków do Trutnowa w Czechach, gdzie zostają zawróceni i zmuszeni do powrotu przez Armię Czerwoną. Naoczny świadek tych wydarzeń, Polak, lekarz wrocławski relacjonował: *„Zmęczone konie wlokły się z opuszczonymi łbami, powoli, jak w kondukcie pogrzebowym. Na wozach widziałeś całą nędzę plemienia ludzkiego, które straciło dom, jadąc nie wiedząc dokąd, nie wiedząc, gdzie znajdzie dach nad głową na zbliżającą się noc. Wozy zapchane do ostatnich granic sprzętem domowym, skrzyniami, prymitywną żywnością, ziemniakami i suchym chlebem, z wierzchu pierzynami , kocami, płachtami. Na tym wszystkim otępili ludzie, przeważnie kobiety z dziećmi. A mróz coraz ostrzejszy. Mężczyźni i starsze dzieci kroczą obok wozów, tu i ówdzie wlecze się za pojazdem kulejący koń zapasowy albo wychudły pies, dygodzący z zimna, przyczepiony łańcuchem do drabiny. Powoli znów ruszają na przód, ku zachodowi. Mrok zapada, ale jeszcze długo w nocy słychać turkot coraz to nowych kolumn uciekinierów."*

A tak relacjonują ucieczkę przed frontem mieszkańcy Esdorfu (Osolin koło Trzebnicy). *22 stycznia 1945 opuściliśmy Osolin w pow. Trzebnickim(Esdorf), krytymi wozami zaprzęgniętymi w konie, woły, krowy. Dobytek wieźliśmy także na saniach i ręcznych wózkach. Celem naszym były Sady Górne i Dolne (Ober/Nider Baumgarten) w powiecie jaworskim. 25 stycznia trzy dni po wyjściu z Osolina, dotarły czołgi rosyjskie. Ze względu na działania wojenne przejście Odry w rejonie Lubiąża okazało się niemożliwe. Przekroczyliśmy rzekę promem w innym miejscu. Kolumna dotarła na miejsce 27 stycznia. 16 lutego przeszliśmy w okręgu Sudetów Kamienną Górę, Lubawkę, Trutnov. Przebywaliśmy w Republice Czeskiej. Przed zakończeniem wojny część naszej kolumny dotarła do Bawarii. Pozostała część musiała zawrócić z powrotem pod nadzorem wojsk rosyjskich.*

Obywatele Niemiec po zawróceniu z Trutnowa mieszkali jeszcze na terenie Sadów do sierpnia 1946 roku. W wyniku ustaleń konferencji w 1946 roku rozpoczęły się tzw. transfery ludności niemieckiej. 3 sierpnia 1946 r. transport z mieszkańcami Sadów Górnych wjechał z Jawora do brytyjskiej strefy okupacyjnej. Ludność podzielono pomiędzy powiaty Halle i Lippstall w Westfali. Mieszkańcy Sadów Dolnych zostali osiedleni w Velbertt i Wulfrat w Nadrenii.

---

się wówczas szyby w oknach. W mieście, mimo iż częściowo zostało ewakuowane, rozwija się życie przyfrontowych koszar a w jego obrazie dominuje mundur. Pracuje miejski młyn. W szyku bojowym ustawiono na rogatkach 4 bataliony Volkssturmu (czyt.: folkssztурmu), które mają swoje koszary w budynkach szkolnych i opuszczonym obozie RAD – u na Wzgórzu Ryszarda oraz w baraku koło Pruskiego Dworu. 15 kwietnia. Coraz częściej nocami nad miastem pojawiają się rosyjskie samoloty zwiadowcze. Na Bolków do tej pory nie spadła żadna bomba ani pocisk artyleryjski. Volkssturm otrzymał klika pancerfaustów i skrzynie z granatami zaczepnymi. Skończyliśmy budowę zapór przeciwczołgowych przed tkalnią Kramsta. System obronny miast jest gotowy. Dla podniesienia morale wojennego o świcie przed rauszem rozstrzelano dezertera. 4 maja. W kierunku Wierzchosławic wycofują się oddziały Wehrmachtu. Ulice przepełnione uciekinierami. Nocą oddział specjalny ewakuował Muzeum Regionalne a zamku do Półwsi. Ranek, 7 maja. Ogień z rosyjskich karabinów maszyno-wych jest już wyraźnie słyszalny a kanonada wybuchów wstrząsa całą okolicą. Wieczór, 7 maja. Cywilna ludność Bolkowa ucieka w popłochu w kierunku Kamiennej Góry. 8 maja. Ostatni niemieccy żołnierze opuszczają okopy na przedpolach Bolkowa. Kilka rosyjskich granatów eksplodowało w pobliżu Gorzanowic. Z Płoniny ewakuowano obóz szkoleniowo-wy-poczynkowy dla niemieckich służb wywiadowczych. W samym mieście bezpośrednio przed wkroczeniem Rosjan eks-plodowało kilka granatów, czyniąc szkody. Mosty przez Nysę Szaloną zostały wysadzone przy odwrocie Wehrmachtu. O 9,00 rano, uciekając przed rosyjskimi czołgami, które nacierały od Wolbromka, Bolków opuścił ostatni oddział Volks-sturmu. Miasta już nikt nie broni. 9 maja. Zbliża się wieczór. Wczoraj do Bolkowa weszli Rosjanie. Tu i ówdzie widać z daleka łuny pożarów. Dym unosi się nad budynkiem kina. Jedna z eksplozji uszkodziła budynek ratusza od strony ul. Jaworskiej. Miasto jest wyludnione".

Z ALBUMÓW RODZINNYCH

Fot. wyżej - rok 1930. Portret ślubny Franciszki Studzieżby z d. Pacyga i Józefa Studzieżby ze wsi Zawadka koło Wadowic. Po wojnie byli mieszkańcami Sadów Górnych (fot. od Marii Studzieżby)
Fot. na nast. str. - w „Lesie Dziewic" jesienią 2012 r. (fot. aut.)

Hania Kowalczyk i Józef Podkówka (1923-1970) ok. 1950 r. (fot. od. Czesławy Podkówki)

Początek lat 1950. Genowefa Kawalec, Jan Podkówka (1929-2016)- mąż Czesławy z d. Regitowicz, Stefania Szul (fot. od Cz. Podkówki)

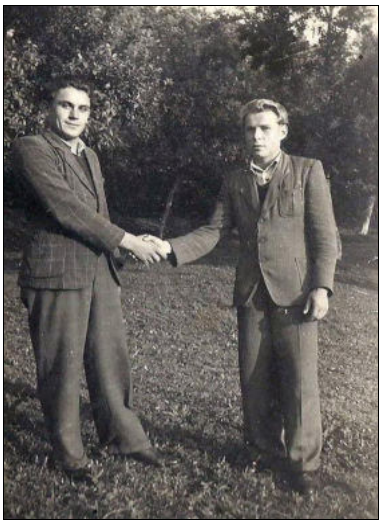

Około 1950 r. Michał Broda i Jan Podkówka (fot. Cz. Podkówki)

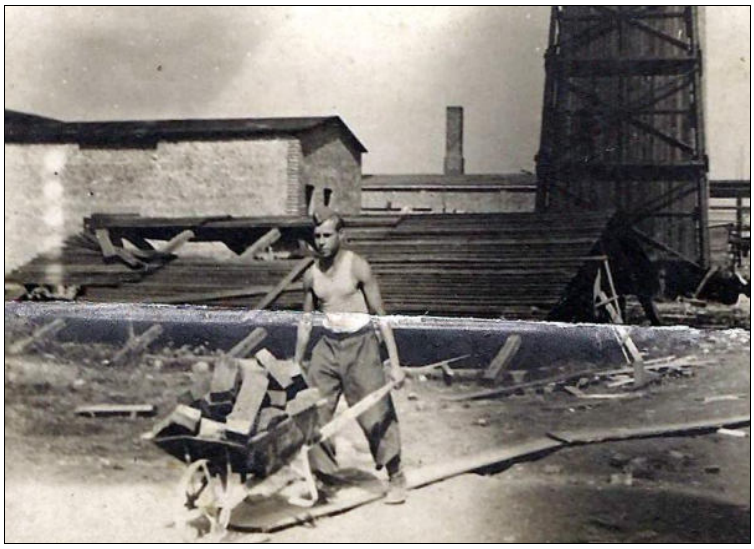

Koniec lat 1940-tych. Jan Podkówka podczas pracy jako junak w hufcu Służba Polsce (fot. od Cz. Podkówki)

Rok 1970. I Kom. Św. 1. szereg: (n.n.), (n.n.), Małgorzata Bonkowska, Janina Pszonka, s. Kęska, Anna Krynicka, Genowefa Bartusz, Danuta Wysokińska, Janina Nowak, (n.n.). 2 szereg: Tadeusz Podkówka, Janusz Czerwiński, Krzysztof Szul, ks. Piotr Zagniński, Wiesław Skwarek, (n.n.), Ryszard Barlik (fot. od Cz. Podkówki)

Rok 1973. I K. Św. 1 szereg: Zbigniew Podkówka, Jerzy Gajzler, Piotr Twardysko, Jerzy Pilipczuk, Franciszek Trawliński, Wiesław Długosz, Janusz Dąbrowski, Marek Nowak, (n.n.). 2 szereg: Helena Wołczkiewicz, Danuta Wysoczańska, ks. Józef Zawada, Ewa Pluta, s. zakonna Kęska, Danuta Lasota, Wiesława Wałęsa. 3 szereg: Jerzy Drąg, Marek Jasiak, Stanisław Waligóra, Jacek Dyga, Krzysztof Nowak, Zbigniew Podkówka s. Jana, Zbigniew Pękala, Wiesław Nowak (fot. od Cz. Podkówki)

Rok 1969. I Komunia Święta. 1. szereg: Barbara Felek, Irena Borkowska, Teresa Nowak, Wanda Podkówka, Danuta Trawlińska. 2. szereg: imię? Radkowska, Urszula Michalska, Danuta Bartusz, Zofia Krosnowska, ks. Piotr Zagniński, Halina Dzikowska, Zofia Woźniak, Danuta Bachmatiuk, siostra Wacława. 3. szereg: Roman Borkowski, Stanisław-Krzysztof Miszkiewicz, Bogdan Krawczyński, Zbigniew Wojtków, (n.n), Henryk Nowak, Alfred Bedryj, Adam Każarnowicz, Andrzej Wal, Wiesław Andrzejewski, Jan Wysokiński (fot. od Cz. Podkówki)

Jan Głogowski i Jan Grondowski, początek lat 1960-tych (fot. od Jana Grondowskiego)

Wesele Marii Bachmatiuk i Jana Grondowskiego w 1971 r., obok druhna – Hanna Wolska (fot. od J. Grondowskiego)

Czesława i Jan Podkówka i ich córka Wandzia (fot. od Cz. Podkówki)

Przed kościołem, rok 1953. Ślub Stanisławy Myczak i Józefa Dąbrowskiego, z parą młodych siedzi Krystyna Dąbrowska. Powożą: ? (fot. od K. Dąbrowskiego)

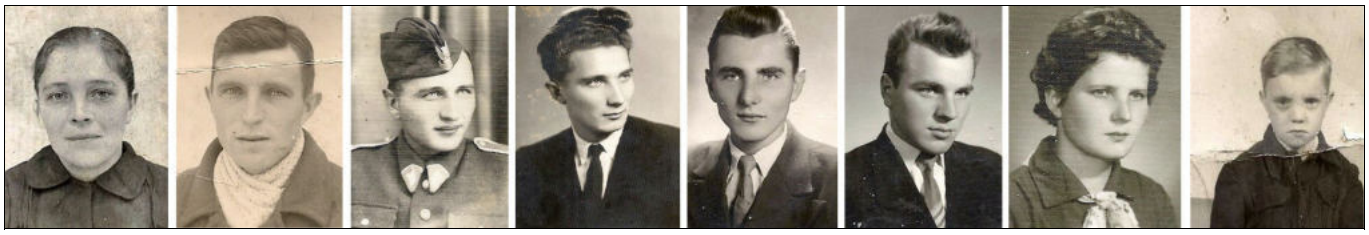

Od lewej: Anna Podkówka-Drewicz [(1911-1984) – żona Władysława, matka sześciorga dzieci, przyjechała z rodziną z Majdanu Lipowieckiego, w 1945 r., ojciec Anny Andrzej, w czasie I w. św. brał udział w walkach na Bałkanach i we Włoszech], Władysław Drewicz [(1912-1986) – rolnik, działacz społeczny, sołtys, członek ZSL]. Dzieci Anny i Władysława: Jan Drewicz – pilot, zginął w wypadku lotniczym, Józef Drewicz, Ludwik Drewicz, Piotr Drewicz, Stefania Drewicz, Stanisław Drewicz (1943-2008) – rolnik, najmłodszy z rodzeństwa, pozostał w Sadach na gospodarstwie rolnym rodziców wraz z żoną Grażyną. Ojciec dwojga dzieci: Agnieszki i Rafała (fot. od Agnieszki Drewicz-Szewczyk)

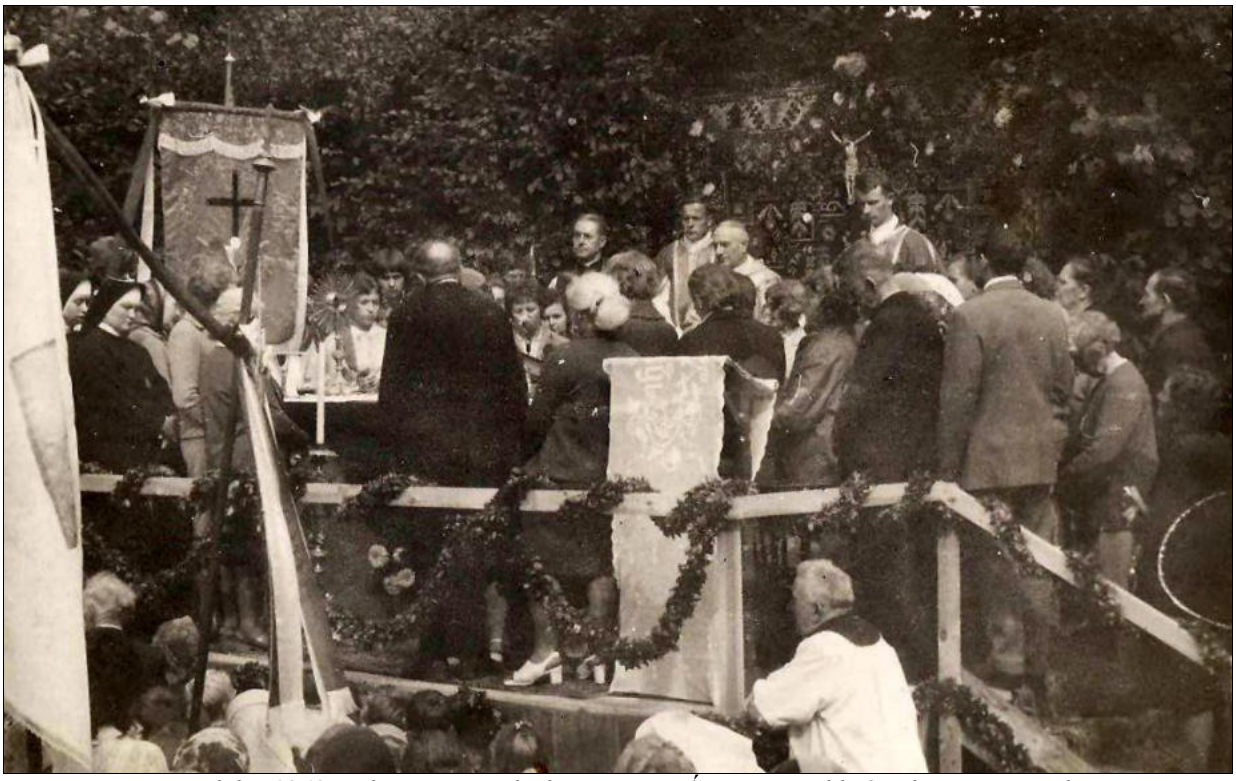

Początek lat 1960-tych. Wizytacja biskupia. Msza Święta przed kościołem na specjalnym podeście zbudowanym na tą okazję (fot. od Cz.Z.)

1956 r. Ks. Jan Szul i ks. Banaś w otoczeniu dzieci pierwszo-komunijnych (fot. od Cz.Z.)

Około roku 1952/53. Janina Zapotoczna z dziećmi: Janem i Michałem (fot. od Cz.Z.)

Rok 1957. Janina (1927-2003) i Józef (1920-1976) Zapotoczni i ich dzieci. Na ręku mamy Czesław, stoją:Michał i starszy Jan (fot. od Cz.Z.)

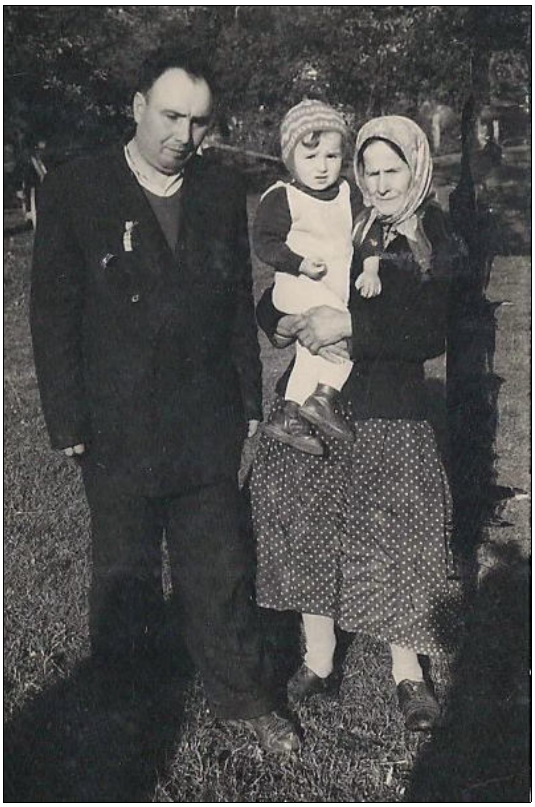

Rok 1957. Od lewej: Józef Zapotoczny, Czesław i mama Józefa, a babcia Czesława Tekla (ur. w Słobódce pow. Brzeżany (1887-1974) (fot. od Cz.Z.)

Rok 1956. I K. Św. Jana Zapotocznego, obok niego brat Michał (fot. od Cz.Z.)

Rodzina Skwarek po połączeniu w 1957 roku, w wyniku repatriacji. Od lewej: Józefa Skwarek-Nowak, Janina Skwarek-Zapotoczna, Szczepan Skwarek (zam. Stare Bogaczowice), Leon Skwarek (zam. St. B.), Stefania Skwarek (1929-2010), Eugenia Skwarek-Goździalska (1926-2017). Z boku stoi Antoni Zapotoczny (1923-1995). Dzieci rozpoznano: Romana Skwarek i Czesław Zapotoczny (fot. od. Cz.Z.)

Początek lat 1950-tych. Rozpoznano: dzieci – Stanisław i Czesław Habiak, oraz – Krystyna i Maria Skwarek (zam St. Bogaczowice).Siedzą od lewej: dziadkowie Krystyny i Marii - Smal oraz Tekla Zapotoczna. Za nimi – Janina Zapotoczna i (?) (fot. Cz.Z.)

Rok 1957. Wesele Józefy Skwarek i Jana Nowaka. Oprócz pary młodych na fot. od lewej: (n.n.), Janina Zapotoczna, Stefania Skwarek, Józef Zapotoczny, Irena Nowak. Dzieci Jan, Michał, Czesław Zapotoczni (fot. od Cz.Z)

8 kwietnia 1992 r. - Wielki Czwartek, I Komunia Święta. 1. szereg: Dawid Habiak, Daniel Stefan, Magdalena Świderska, ks. Kazimierz Piwowarczyk, Katarzyna Dzikowska, Krystian Kistowski, Grzegorz Pszonka. 2 szereg: Anna Świderska, Magdalena Klepek, Ewelina Borkowska, Piotr Klein, Mariusz Duszeńko, Łukasz Hendrzak, Aurelia Michalska. 3. szereg: Paweł Dąbrowski, Damian Biegalski, Anna Kanecka, Ewelina Waligóra, Iwona Wąchała, Justyna, Zapotoczna, Magdalena Barlik (fot. od Cz.Z.)

Aktywiści, społecznicy podczas wykonywania wykopu pod ogrodzenie przy szkole od strony drogi. Rok 1973 lub 1974. Od przodu: Stanisław Kawalec – sołys S. G., Ryszard Nowak – działacz ZSL, Wacław Kowalczyk – sołtys i prezes koła ZSL S. D., Edmunt Borkowski – prezes B.S., działacz ZSL, Józef Zapotoczny – prezes koła ZSL S. G., Marek Turlejski – aktywista ZSL, Michał Dąbrowski – I sekretarz koła PZPR S. D. (fot. od Cz.Z.)

Przed kościołem podczas wizytacji biskupiej ok. 1970 r. Rozpoznano następujące osoby. Patrząc od lewej: Jadwiga Żukrowska, Maria Mirosz, Krzysztof Nowak, Teresa Nowak, Jadwiga Nowak, Maria Twardysko, Eugenia Bartusz, Maria Stępniowska, Zenon Kopij, Marek Jasiak, Wiesław Skwarek – ministrant, Władysław Rudy, Wiesław Długosz, Józef Zapotoczny, Janina Nowak, Dymitr Pilipczuk, Jan Bachmatiuk, Anna Drewicz, Krystyna Żukiewicz, p. Ruda, Władysława Trafiał, Krystyna Michalska, Ewa Pluta (fot. od Cz.Z.)

1956 r. 1 szereg; Olga Wolska, Magda Podkówka, ks. Jan Szul, ks. Banaś – wikary, Zofia Szafrańska, Janina Regitowicz, Apolonia Marszałek, Maria Studzieżba. 2 szereg: (n.n.), Stanisław Drewicz, (n.n.), Kazimierz Zapotoczny, (n.n.), (n.n.), Kazimierz Habiak, Tadeusz Pietraszek, (n.n.) (fot. od Józefa Zapotocznego)

Dzieci komunijne z 1958 r. Na fot. m.in. patrząc od lewej: Adam Rems, Zofia Szucka, Krystyna Ostrowska, Marian Karpowicz, Irena Kopij, Danuta Żukiewicz, Wiesława Miszkiewicz, Wanda Zapotoczna, Józef Habiak, Stanisława Zakamarek (fot. od J.Z.)

Ks. Rudolf Ujda i katechetka Maria Andruszczak, oraz dzieci komunijne z 1959 r. Dzieci m.in.: Stanisław Popiel, Henryk Wolski, Edward Wołkowiecki, Eugeniusz Ogrodniczak, Michał Zapotoczny, Józef Pszonka, Jan Każarnowicz, Józef Zapotoczny, Władysław Długosz, Romana Skwarek, Irena Zapotoczna, Zdzisława Miszkiewicz, Halina Dyga (fot. od. J.Z.)

Kazimierz Habiak i ks. Banaś ok 1956 r.

Kazimierz Zapotoczny i ks. Banaś 1956 r.

I Kom. Św. 1965 r. Od lewej: Zbigniew Każarnowicz, Kazimiera Podkówka, Władysława Rems, (n.n.), Stanisław Sikorski, Irena Zarzeczna, Jan Barlik, Krystyna Zapotoczna, Andrzej Zapotoczny, Teresa Gajzler, Jadwiga Podkówka, Halina Michalska, Katarzyna Bachmatiuk. (fot. J.Z.)

Wanda Zapotoczna i ks. Rudolf Ujda (fot. od J.Z,)

Krystyna Zapotoczna i Andrzej Zapotoczny oraz ks. Zdzisław Kaleński. rok 1965 (fot. od. J.Z.)

Ks. Zdzisław Kaleński i Krystyna Zapotoczna. rok 1965 (fot. od. J.Z.)

Około 1956 r. Od lewej: (n.n.), Antoni Zapotoczny (b. prezes RSP), (n.n), Józef Zapotoczny s. Macieja (b. prezes Kółka Rolniczego), (n.n.), Józef Zapotoczny s. Marcina (b. kier. PGR Sady Dolne) (fot. Od J.Z.)

Około 1950 r. P. Wolska, Stefania Pszonka, Bronisława Zapotoczna, (n.n.), (n.n.) i z przodu Kazimierz Zapotoczny (fot. od J.Z.)

Bronisława i Antoni Zapotoczni z dziećmi Kazimierzem i Wandą (na ręku) (fot. od J.Z.)

Wanda Zapotoczna i katechetka - Maria Andruszczak ok 1960 r. (fot. od J.Z.)

Poprawiny po weselu Aleksandry Mudrak i Kazimierza Zapotocznego w 1974 r. Z przodu (n.n.), (n.n.), Krystyna Latuszewska. Za nimi od lewej: Antoni Zapotoczny, (n.n.), Jan Haupt, (n.n.), Mieczysław Żukrowski, Józef Zapotoczny i Janina Zapotoczna (fot. od J.Z.)

Połowa lat 1980-tych. Przed domem S. G. 42. Od lewej: Wanda Zapotoczna-Czajkowska, Bronisława Zapotoczna, Antoni Zapotoczny, Eugeniusz Czajkowski, oraz ob. Niemiec, była mieszkanka tego gospodarstwa, wówczas Ober Baumgarten nr 39. p. Seidel (fot. od J.Z.)

Druga połowa lat 1980-tych. Wizyta czwórki gości z Niemiec u Marii i Bronislawa Zapotocznych – (na fot. po lewej i prawej). Dwoje z nich to byli mieszkańcy tego gospodarstwa tj. Oberbaumgarten nr 41 państwo Maffert. Obok gospodarza - Bronisława Zapotoczna (fot. od. J.Z.)

Od lewej. 1. fot. s. Wacława i Władysław Pszonka. 2. fot. katechetka Maria Andruszczak i Józef Pszonka. 3. fot. s. Wacława, ks. Skibiński, z lewej – Kazimiera Ogrodniczak, z prawej – Stefania Pszonka, oraz Władysław Pszonka i Janusz Ogrodniczak. 4. fot. Jan Podkówka , Wanda Podkówka i Andrzej Pszonka (fot. od J. Jackowskiej)

Rok 1963. Dzieci komunijne stoją w bramie wejściowej na plac kościelny. Ta konstrukcja bramy-wejścia pozostała jeszcze przez parę lat. Podczas remontu muru ogrodzeniowego pod koniec lat 1960-tych przebudowano ją. Dzieci komunijne rozpoznane: Adam Rajca, Edward Każarnowicz, Gabriela Jasiak, Wiesława Kawalec, Wanda Lisowska, Wanda Lula, Halina Rems, Zdzisława Wolska, Janina Wołkowiecka, Stanisława Pszonka, Krystyna Adamczyk. Rozpoznane osoby dorosłe to: p. Wolska, p. Rems, p. Jasiak, p. Michalska (fot. od J. Pszonka- Jackowskiej)

Rok 1954. Hanna Podkówka i Jan Podkówka (fot. od. J. Jackowskiej)

Z przodu: Kazimiera Ogrodniczak, Stefania Pszonka z d. Podkówka. Za nimi: Jan Pszonka, Hanna Podkówka, Stefan Zagrajczuk (fot. Od J. Jackowskiej)

Stefania Pszonka i Kazimiera Ogrodniczak w drodze do własnego domu po Mszy w niedzielę (fot. od J.J.)

Z lewej Jan Pszonka, z prawej Józef Podkówka w środku (n.n., n.n.) (fot. od J. Jackowskiej)

Janina Pszonka i Eugenia Bartusz w drugiej połowie lat 1970-tych (fot. od J.J.)

Stanisław Kawalec ok. 1941 r. w Płotyczy (fot. od St. Bober)

Stanisław Kawalec podczas 2 w. św. na przymusowych robotach w III Rzeszy (fot. od St. Bober)

Kazimierz Krynicki z wnuczką Zofią Jarema przed domem Jaremów w połowie lat 1950-tych (fot. od Janiny Krynickiej)

Rodzina Kawalec przed 1939 r. w Płotyczy na Kresach (fot. od Stanisławy Bober)

II w. św. Maria Kawalec na przymusowych robotach w III Rzeszy (fot. od St Bober)

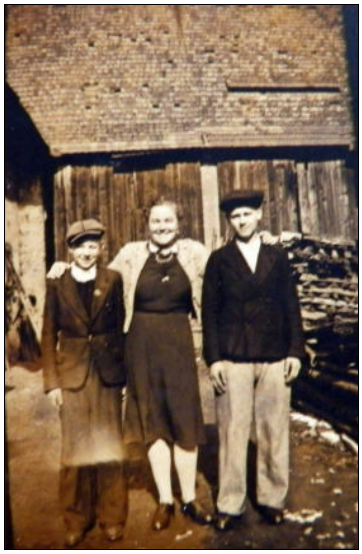

Maria Kawalec na przymusowych robotach w III Rzeszy wraz chłopcami, synami bauera u którego pracowała (fot. od St. Bober)

Bronisława i Antoni Zapotoczni na przymusowych robotach w III Rzeszy podczas II w. św. (fot. od J. Zapotocznego)

Stanisław Kawalec przed własnym domem w latach 1950-tych (fot. od St. Bober)

Rozdysponowywanie ziemniaków, sadzeniaków między mieszkańców Sadów. Na wozie pierwszy z prawej Stanisław Kawalec (fot. od St. Bober)

Zygmunt Bober i p. Tomaszek z Bolkowa na targach sprzętu rolniczego w Karl Marks Stad w NRD. Początek lat 1970-tych (fot. od St. Bober)

Aleksander Kanecki w rodzinnej miejscowości - Golina przed 1939 r. (fot. od. Sabiny Kaneckiej)

Stanisław Panasiewicz początek lat 1950-tych (fot. od S. Kaneckiej)

Stanisława Nowakowska matka Pelagii Kurek na robotach w Niemczech, sierpień 1942 r. w miejscowości Wolfen. Fot. wykonał – fotograf "Photo-Backuma" Jesnitz/Anhalt na papierze "Agfa" (fot. od S. Kaneckiej)

Rok 1968. Od lewej: I Kom. Św. Elżbiety Michalskiej później Stokłosa. Od lewej: Urszula Szustakiewicz z domu Czajkowska - chrzestna, Zygmunt Michalski - ojciec,, Marcjanna Michalska - babcia Marianna Michalska – mama (fot. od I. Bonkowskiej)

Rok. 1964. Anna Michalska, Zygmunt Michalski (fot. od I. Bonkowskiej)

1986 r. I Komunia Marka Kaneckiego. 1. szereg: Małgorzata Kanecka, ks. Kazimierz Piwowarczyk, Ania Kanecka. 2. szereg: Jadwiga, siostra S. Kaneckiej, Edward Załoga, Eug. Wójcik – brat S. Kaneckiej, St. Wójcik – siostra S. Kan. Mariusz Kanecki, Zdzisław Kanecki, Sabina Kanecka (fot. od Sabiny Kaneckiej)

Edward Kanecki, ks. Kazimierz Piwowarczyk i Mariusz Kanecki (fot. od S. Kaneckiej)

I Komunia Św. 1971 r. Siostra Wacława, ks. Zawada. 1. szereg: Lula Anna, Anna Borkowska, Grażyna Szucka, Krystyna Wołczkiewicz, Bożena Waligóra, Maria Stępniowska, Maria Twardysko. II. szereg: Bogdan Szklarz, Ryszard Trafiał, (n.n.) Bogacz, Czesław Wysokiński, Ćwik (n.n.), Henryk Podkówka. III. szereg: Zbigniew Bogacz, Robert Świst, Kazimierz Michalaki, (n.n.), (n.n.), Kazimierz Latuszewski (fot. od Ireny Bonkowskiej)

Początek lat 1970-tych. Od lewej: siostra Franciszka Włodarczyka, Franciszek Włodarczyk, Marcjanna Michalska, Zygmunt Michalski, żona Zdzicha - Zofia z kuzynką. Z przodu: Zofia Włodarczyk. Mieczysław i Zdzisław Włodarczyk (fot. od I. Bońkowskiej)

24 V 1981 r. I Komunia Św. Ewy Prowośnik. Od lewej: Jan Bońkowski z synem Andrzejem, Irena Bońkowska, Teresa Lachowicz – Prowośnik, Barbara i Janusz Prowośnik, Eryk Prowośnik, Sabina Prowośnik, Krystyna Michalska, Bogdan Prowośnik z córką Moniką (fot. od I. Bońkowskiej)

Druga połowa lat 1960-tych. Stoją: Józef Stępniowski – senior i Jan Bońkowski. Kucają: Małgorzata Bońkowska, Roman Bankowski, Jan Krynicki (fot. od I Bonkowskiej)

Marianna Szostakiewicz - Michalska i Zygmunt Michalski. Koniec lat 1940-tych (fot. od I. Bońkowskiej)

Lata 1970-te . Sabina Prowośnik z dziećmi: Bogdanem, Januszem i Jadwigą (fot. od I. Bońkowskiej)

Ślub Hanny Skaczyło i Jan Podkówki. Za parą młodych: Krystyna Skaczyło później Nowak i Władysław Kubiszyn. Trzeci od prawej: Szczepan Żukrowski (fot. od Jacka Turlejskiego)

Rok ok. 1967. Rodzina Pietrzyk. Dzieci od lewej: (n.n.), n.n.), (n.n.),Tadeusz Pietrzyk, (n.n.), Wiesław Pietrzyk, Bernard Pietrzyk. Osoby dorosłe od lewej: (n.n.), p. Pietrzyk, (n.n.), siostra zakonna Wacława, ks. Tadeusz Skibiński, Antoni Pietrzyk (fot. od J. Turlejskiego)

Pierwsza Komunia Święta w 1956 r. Dzieci pierwszy szereg od lewej: Marek Turlejski, Marian Wolski, Tadeusz Habiak, Ryszard Skwarek, Tadeusz Zatorski, (n.n.), (n.n.), (n.n.), Piotr Polanowski, (n.n.), Walenty Załoga. Drugi szereg: Wanda Kanecka, Zenon Adamczyk, Kazimierz Podkówka, Maria Żukrowska, Antoni Latuszewski, Wiesława Konieczna, Krystyna Szafrańska, (n.n.), Irena Szafrańska, Weronika Krynda, Magda Podkówka, Krystyna Białoskórska, Leokadia? Rudy. Osoby dorosłe: Karolina Habiak, August Krynda, Franciszek Zatorski. Księża: ks. Banaś – kleryk, ks. Jan Szul – proboszcz (fot. od J. Turlejskiego)

Rok. ok. 1955. Rozpoznano: w pierwszym szeregu, druga – Krystyna Andruszków, ostatnia – Krystyna Szafrańska. W drugim szeregu, czwarta – Rozalia Głogowska, dalej Irena Szafrańska, następna Danuta Ruda? (fot. od J. Turlejskiego)

Ksiądz Jan Szul i dzieci komunijne ok. 1954 r. (fot. od J. Turlejskiego)

Procesja Bożego Ciała ok. 1955 r.? (fot. od J. Turlejskiego)

Procesja Bożego Ciała ok. 1955 r.? Z przodu ministranci: Zdzisław Kwiatkowski i Marek Turlejski. Za sztandarem z jasnej sukience Stefania Dublańska (fot. od J. Turlejskiego)

Procesja wokół kościoła podczas Misji Św. w 1980 r. Na zdjęciu: ks. misjonarz i ks. Wojciech Sękowski. Obok nich Władysław Rudy i Jan Bachmatiuk. Za księżmi chłopcy – Marek Bankowski i Andrzej Dyga. Potem: Stanisława Miszkiewicz, Janina Ostrowska, Kazimiera Pilipczuk, Janina Podkówka, p. Wolska, Jan Ostrowski, Czesława Ostrowska, Krystyna Michalska, Eugeniusz Gajdamowicz (fot. J. Turlejskiego)

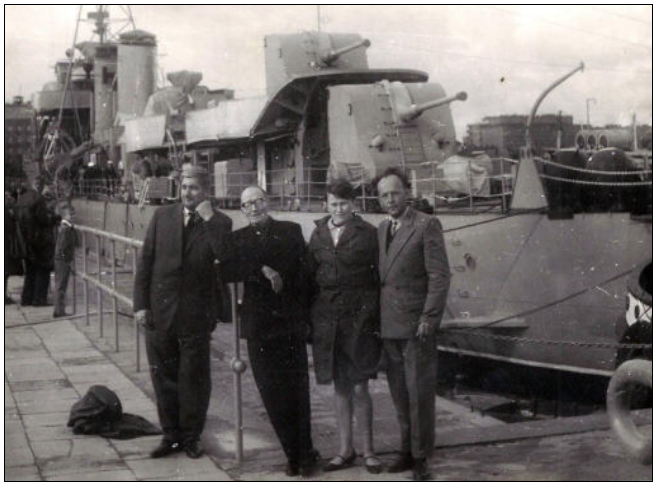

W porcie wojennym ok. 1970 r. od lewej: Wacław Kowalczyk, Gracjan Miszkiewicz, Maria-Rozalia Żukrowska – Turlejska i Edward Hendrzak (fot. od J. Turlejskiego)

Początek lat 1970-tych. Od lewej: (n.n.), Janina Sowińska, Ryszard Kowalczyk, Rozalia Turlejska, Stanisław Kawalec, Helena Kowalczyk, Irena Borkowska, Maria Kawalec, Zygmunt Borkowski, Gracjan Miszkiewicz (fot. od J. Turlejskiego)

Rodzina Turlejskich z przodu: Marek i Józef? (fot. od J.T.)

Rodzeństwo – Stanisław i Władysława Trafiał ok. 1959 r. (fot. od J.T.).

Wizyta biskupa, połowa lat 1980-tych. Witający: ks. Kazimierz Piwowarczyk, z chlebem - Jan Ostrowski, i Janina Ziubrzycka. Ministranci Sebastian Nowak i Radosław Ziubrzycki. W bramie rozpoznano: p. Walasik, Józef Kisiel, Kazimierz Latuszewski (fot. od J.T.)

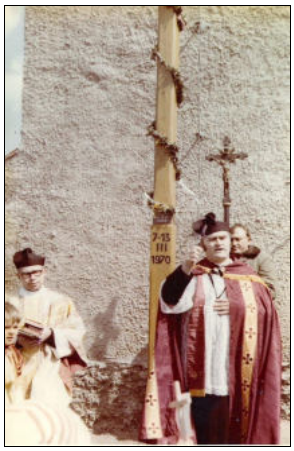

Rok 1980. Ks. misjonarz i ks. Wojciech Sękowski, oraz Dymitr Pilipczuk (fot. od J.T.)

Rok 1965. Brygida Radkowska, ks. Zdzisław Kaleński i ks. Jan Szul (fot. od J.T.)

Około 1960 r. Rodzina Zakamarków. Z przodu dzieci: od lewej: Bronisława, Józef, Adam, Czesław, Stanisława. Za nimi Tekla, i Kazimierz. W środku Maria Zakamarek– matka (fot. od J. Chybowskiej)

Ok. 1963 r. Na zdjęciu osoby dorosłe, od lewej: Jan Zakamarek, Antonina Hacz, Maria Zakamarek. Dzieci: Adam, Czesław, Józef Zakamarek (fot. J. Chybowskiej)

Około 1952 r. Od lewej: Waleria Popiel, Bronisława Zakamarek, Maria Zakamarek, Kazimierz Zakamarek, Jan Zakamarek, Stanisława Zakamarek, Tekla Zakamarek (fot. od Joanny Chybowskiej)

Ślub Bronisławy Zakamarek. Czwarta od lewej stoi – Kazimiera Szucka, piąta – Krystyna Bober, za nią Kazimierz Zakamarek, obok niego Stanisława Zakamarek. Pierwszy z prawej Józef Habiak, z tyłu obok niego Bernard Bober (fot. od J. Chybowskiej)

Koniec lat 1960-tych. Stoją od lewej: Krystyna Latuszewska, Antoni Latuszewski, Stanisława Zakamarek-Latuszewska, Stanisław Latuszewski, Adam Zakamarek Z przodu Józef Zakamarek z córką Antka i Stanisławy (fot. od. J. Chybowskiej)

Wanda Kanecka i Krystyna Długosz (fot. od Wandy Kaneckiej)

Droga do kościoła po wyjściu z domu, w głębi z boku widoczna zagroda państwa Andrzejewskich. Wanda Podkówka prowadzona przez drużbę Stanisława, Szczepana Bilińskiego z Jugowej, z prawej drużbant Wandy - Jan Podkówka, za nim idzie Jolanta Czajkowska (koleżanka Stanisława, z Roztoki). Druhną była jeszcze Czesława Rudy (mieszka w Kanadzie, która była wychowywana przez mamę Rózi Żukrowskiej – Turlejskiej (fot. od Bogumiła Ogrodniczak)

4 czerwca 1956 r. Brama weselna Wandy Podkówka i Stanisława Kozdraś, wykonana przez drużbów i doktora Różańskiego, który był autorem projektu. Zbudowano ją na moście przed byłym ośrodkiem zdrowia w Sadach Dolnych (obecnie dom p. Andrzejewskiej – Karpowicz), i był to wjazd do gospodarstwa rodziców panny młodej: Marii i Pawła Podkówka. Na samochodzie: Franciszka (Lusia) Dublańska – Kozdraś, Alojzy Kozdraś, Antonina Kozdraś (siostra St.) (fot. od B. Ogrodniczak)

Rok 1972. Rodzina Kozdraś. Z przodu: Wanda, Andrzej, Stanisław. Za nimi Stanisława i Bogumiła (fot. od B. Ogrodniczak)

Uroczysta Msza Św. w 50-tą rocznicę zawarcia związku małżeńskiego Wandy i Stanisława Kozdraś. Ks. Kazimierz Kordek (fot. od B. Ogrodniczak)

W Urzędzie w Bolkowie 30 grudnia 2006 r. Burmistrz Jarosław Wroński wręcza Wandzie i Stanisławowi Kozdraś dyplom i list gratulacyjny w 50 rocznicę zawarcia związku małżeńskiego. Na fotografii ponadto od lewej: Jolanta Kowalska – Kobza – prac. USC. W głębi – Stanisława Groszek – gość, Łukasz Ogrodniczak – wnuk, Andrzej Ogrodniczak ze swoim wnukiem na ręku Kacprem (syn Katarzyny i Krystiana), Kazimiera Ogrodniczak – swatowa jubilatów (fot. od B. Ogrodniczak)

30 grudzień 2006 r. sala konferencyjna UMiG Bolków. Pamiątkowa fotografia Jubilatów 50-lecia zawarcia zw. małż. Wandy i Stanisława Kozdraś. Za nimi stoją od lewej: Jolanta Kowalska- prac. USC., Jerzy Synoś, Stanisława Groszek, Danuta Synoś – goście z Rzeszowa. Joanna Kozdraś, Jarosław Wroński – burmistrz, Magdalena Kozdraś, Łukasz Ogrodniczak, Kazimiera Ogrodniczak, Bartłomiej Kozdraś, Bogumiła Kozdraś, Andrzej Ogrodniczak, Grażyna Ogrodniczak (synowa Wł. Ogrodniczaka), Dagmara Ogrodniczak (trzyma na reku Olę i córkę Grażyny i Macieja Ogrodniczaków), Katarzyna Dzikowska z synem Kacprem (fot. od B. Ogrodniczak)

30 grudzień 2006 r. w barze Józefa Kazimierskiego. 50-lecie ślubu Wandy i Stanisława Kozdraś. Na fot. z przodu: Jerzy i Danuta Synoś, oraz Stanisława Groszek, za nimi Bogumiła Kozdraś-Ogrodniczak, Andrzej Ogrodniczak, Joanna Kozdraś, Andrzej Kozdraś. Za barem Józef Kazimierski (fot. od B. Ogrodniczak)

Adam Długosz ze swoją "Jawą"
(fot. od Krystyny Sobczak)

Rok 1975 na placu szkolnym: Krystyna Długosz, Jan Wołkowiecki, Czesława Zapotoczna
(fot. od K. Sobczak)

Około 1985 r. Kraków, mieszkanki Sadów podczas pielgrzymki-wycieczki. Z przodu: Alfreda Czyrko i Stanisława Bober. Stoją: Irena Popiel, Bronisława Zapotoczna, Janina Zapotoczna, Maria Rems, Maria Stępniowska
(fot. od Cz.Z.)

Rok 1953, ślub Józefa Dąbrowskiego i Stanisławy Myczak. Orszak weselny w drodze do kościoła na wozach gospodarskich zaprzęgniętych w konie. Na zdjęciu rozpoznani są Jan Dąbrowski i Michał Myczak (widoczny z lewej za Janem, tym powożącym)
(fot. od Krzysztofa Dąbrowskiego)

Genowefa Szafrańska, po ukończeniu SP wyjechała na stałe z Sadów ok. 1970 r.
(fot. od K. Sobczak)

Połowa lat 1960-tych. Poświęcenie przydrożnego krzyża w Sadach Górnych przy skale. Krzyż wykonano w warsztacie Gracjana Miszkiewicza z drewna dębowego pozyskanego w lesie i ofiarowanego przez Konstantego Czyrko
(fot. od K. Dąbrowskiego)

Komunia lata 60-te. Dzieci rozpoznane: Dziewczynki I rząd od tyłu: Anna Michalska, Urszula Klein, Danuta Goździalska, Krystyna Żukiewicz, Halina Dąbrowska, Halina Skwarek, Krystyna Długosz, Krystyna Żukrowska, następnie w środku z przodu Teresa Zatorska. II rząd od tyłu: Stanisława Krosnowska, Janina Podkówka, Emilia Broda, Krystyna Pilipczuk, Genowefa Szafrańska, Bogusława Dzikowska. Z tyłu chłopcy do komunii rozpoznani: Zbigniew Habiak, Czesław Dziadura. Dorośli rozpoznani patrząc z głębi: Józef Kawalec, Magdalena Krosnowska, Marianna Michalska, Krystyna Kędzior, Rozalia Podkówka, Kazimiera Szucka, Aleksandra Broda (...)
(fot. od K. Dąbrowskiego)

Rok 1955. Waleria Popiel i Tekla Zakamarek
(fot. od B. Uchmanowicza)

Przyjęcie u p. Buczków. Ok. roku 1948. Rozpoznani to. p. Buczek – polewający do kieliszka, oraz Zofia Popiel i Julian Popiel (fot. od B. Uchmanowicza)

Waleria Popiel na moście przy dojeździe do swojego domu. Połowa lat 1960-tych.
(fot. od B. Uchmanowicza)

Rodzina Dygów. Janina z d. Barlik, Stanisław, oraz mały Jacek, ok 1966 r.
(fot. od M. Żukowskiej)

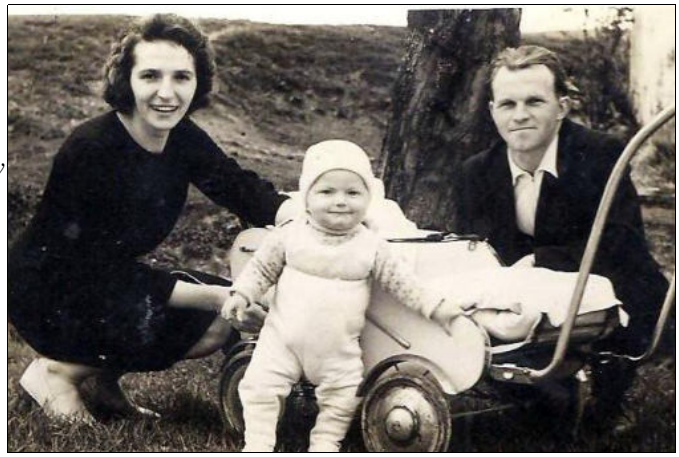

Pielgrzymka na Jasną Górę do Częstochowy mieszkańców Wadowic i okolic z parafii Wadowickiej ok. 1936 r., na fot. m.in. babcia Marii Studzieżby – Zofia Pacyga ze wsi Zawadka (fot. od M. Żukowskiej)

1 foto. - Maria Studzieżba. 2 foto. - Seweryna Milanowska. 3 foto. - Stoją: Franciszka Studzieżba i jej synowa, żona Józefa, z indorem Maria Studzieżba. 4 foto. - Wanda Kanecka. 5 foto. - Bożena i Tadeusz Studzieżba, ok. 1975 r. (fot. od M. Żukowskiej)

Fot. 1 - Ignacy Milanowski i jego dzieci:: Seweryna, Edward, Fredek, Henryk, ok. 1945 r. Fot. nr 2 - Stanisław Studzieżba pierwszy z prawej. Prace na kolei prawdopodobnie rejon Katowic, grupa junaków organizacji Służba Polsce Fot. nr 3 - Bożena i Zbigniew Zapotoczni w 1982 r. (fot. od M. Żukowskiej)

1964 r. Młodzi: Halina I Tadeusz Studzieżba. Za nimi: Władysław Dublański, Michał Dublański, Henryk Milanowski i ojciec panny młodej (fot. od M. Żukowskiej)

Zaraz po wojnie; od lewej Roman Pujsza, Halina Pujsza, (n.n.), (n.n.), Józef Studzieżba. Pujszowie mieszkali zaraz po wojnie S G. 7 (fot. od M. Żukowskiej)

Fot. 1 - Goście weselni przed ślubem kościelnym Anny Wolskiej i Franciszka Drewicza. Pierwszy z prawej ojciec panny młodej – Eugeniusz Wolski, inne osoby rozpoznane to od lewej: Anastazja Bedryj, Janina Kałużna. Mirosława Kałużna z synem. Fot. 2 - Janina Kałużna w swoim gospodarstwie S. G. 11. Fot. 3 – Jan Kałużny w samochodzie strażackim "Star 25" ZPL Marciszów podczas wykonywania swojej pracy (fot. od M. Żukowskiej)

Hanna Ostrowska w połowie lat 1970-tych (fot. od Cz. Ostrowskiej)

Janina Ostrowska-Michalska, Dymitr Pilipczuk, Krystyna Kędzior oraz dzieci komunijne Wiesia i Mirek Ostrowski stoją za domem rodzinnym Jana i Czesławy Ostrowskich, druga połowa lat 1970-tych (fot. od Cz. Ostrowskiej)

Wycieczka Zakładu Rolnego z Sadów Dolnych do Gdyni 1985 r. ORP Błyskawica. Na fot. I szereg: Stanisław Świackiewicz, Danuta Hałuszko, Lucyna Krawczyńska, Kazimiera Ogrodniczak, Halina Krysik, Maria Rems, Maria Żukowska. II i III szereg od lewej po kolei: Bogdan Porwał, Wiesław Pietrzyk, (n.n.), Tadeusz Hajduga, p. Hajduga, Janusz Dąbrowski, Roman Nowakowicz, Teresa Staniecka, Danuta Szklarz, Władysław Krawczyński, Mieczysław Kistowski, Wincenty Lasota, Stanisław Hałuszko, Lucjan Wierzbicki, Jan Podkówka, Jan Szklarz, (n.n.), (?) Kafliński. IV i V szereg: (n.n.), Jan Pilipczuk, Roman Żukrowski, (?) Prokop, Marek Turlejski, Górski?, Dymitr Pilipczuk, Tadeusz Chwastowicz, (imię/) Chwastowicz, Andrzej Bożek, Stanisław Stokłosa, Józef Krawczyński
(fot. od M. Zukowskiej)

23. X 1966 r. Lewin Śląski. Młodzi Wanda Kanecka i Edward Dyguta. Koło p. młodej jej ojciec - Edward Kanecki, obok p. młodego jego rodzice. Stoją czwarta od lewej – Pelagia Kurek, drugi od prawej Zdzisław Kanecki
(fot. od M. Żukowskiej)

Z-d Rolny Sady Dolne, wycieczka na wybrzeże, druga połowa lat 1980. 1. szereg: Roman Żukrowski, Tadeusz Hajduga, Jan Podkówka, Tadeusz Fastowicz, imię? Fastowicz, Grażyna Bartusz, Maria Hałuszko, Danuta Szklarz, Lucyna Krawczyńska, Maria Żukowska, Władysław Krawczyński. 2 i 3 szereg: Andrzej Bożek, Mieczysław Kistowski, Marek Turlejski, Janina Hajduga, Stanisław-Kazimierz Świackiewicz, Teresa Szewczyk, Roman Nowakowicz, Mirosław Ostrowski, Dymitr Pilipczuk, p. Prokop, Stanisław Stokłosa, Wincenty Lasota, Jan Szklarz, Józef Krawczyński, Jan Pilipczuk, Stanisław Hałuszko, Janusz Dąbrowski, Kazimiera Ogrodniczak, Wasyl Stokłosa, Maria Rems,p. Wierzbicki, Jan Kafliński, Halina Krysik, Ryszard Żukowski, Wiesław Pietrzyk, (n.n.). Bogdan Porwał
(fot. od M. Żukowskiej)

Rok 1955. Para młodych - Teresa Białkowska - Drąg i Józef Drąg. Pierwszy z lewej - Jan Marciniak, druga z prawej Danuta Kałużna później Toporowska, obok niej Helena Jelonek
(fot. od M. Żukowskiej)

Procesja, parafianie Sadów żegnają kopię obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej. Rok 1993 (fot. od Stanisławy Szul)

Rok 1986 lub 1987. Z przodu: Janina Nowicka, Halina Borkowska, Elżbieta Stokłosa. Stoją: Teresa Klepek, Stanisława Szul, Jadwiga Żukrowska, Krystyna Giza, Antonina Duba (zginęła w maju 1987 r. w katastrofie lot. pod Warszawą), Grażyna Drewicz, Irena Bonkowska, Genowefa Krawczyńska, Danuta Puzio, Krystyna Wiśniewska (fot. od St. Szul)

Rok 1982. 1. szereg: Maria Wiśniewska, Renata rajca, Sylwia Milanowska, Sławomir Lisowski Agnieszka Bober, Ireneusz Szul, Agnieszka Ostrowska. 2. szereg: Mariusz Bogacz, Andrzej Bonkowski, Daniel Adamczyk, s. Agnieszka Ratajczyk, Piotr Strzygocki, ks. Wojciech Sękowski, Robert Krawczyński (fot. od St. Szul)

Rok 1967. Dzieci przed bramą prowadzącą na plac kościelny. 1.szereg: ks. Tadeusz Skibiński, Wiesław Pietrzyk, Zosia Troper, Władek Pszonka, Kazia Nowak, Janusz Ogrodniczak, Ela Michalska, (n.n.), Wiesia Lula, Stanisław Dziadura, Ela Lencewicz, (n.n.), Stanisław Rems? 2. szereg: s. Wacława, Renia Gajdamowicz, Stanisław Barlik, (n.n.), Tadeusz Pietrzyk, Stasia Barlik, Lesław Świderski, Danuta Podkówka, Edward Pękala, Halina Drag, Mieczysław Żukrowski, Józef Zarzeczny Czesław Ostrowski, Krystyna Szucka (fot. od Lesława Świderskiego)

Leszek Świderski i Czesław Duszeńko, oraz s. Wacława i ks. Tadeusz Skibiński (fot. od L. Świderskiego)

6. Bateria 40 Pułku Artylerii Lekkiej 9. Dywizji II Armii Wojska Polskiego. Stoją od lewej: Kwiatkowski, Burzyński,Żygadłowicz, Malarczyk, Chryszczanowicz, Wincenty Karpowicz – mieszkaniec Sadów Górnych. Siedzą: Kruk, Powiełajtis (fot. wł. Wincenty Karpowicz)

Janina i Wincenty Karpowicz oraz ich syn Aleksander ok. 1962 r. (fot. od Danuty Karpowicz)

Tadeusz Karpowicz i Eugeniusz Gajdamowicz w Armii Radzieckiej, początek lat 1950-tych, Polacy, wówczas zamieszkiwali w Białorusi (fot. od W. Karpowicza)

Ks. Zdzisław Kaleński, ks. Jan Szul i Danuta Karpowicz ok. 1964 r. (fot. od D. Karpowicz)

Na placu szkolnym w 1975 r. Od lewej: Józef Borkowski, p. Szarynger, Tadeusz Szul, Józef Burdziej, Michał Myczak, Stefan Zagrajczuk, Andrzej Borkowski, Franciszek Troper, Szczepan Kisiel, Józef Kawalec, Adam Długosz, Stanisław Szafrański, Wincenty Karpowicz, Eugeniusz Lencewicz (fot. od Wincentego Karpowicza)

Ślub Katarzyny i Józefa Burdziej
(fot. od Kazimierza Wojtanowskiego)

Rozalia Wojtanowska dokarmia kury
(fot. od K. Wojtanowskiego)

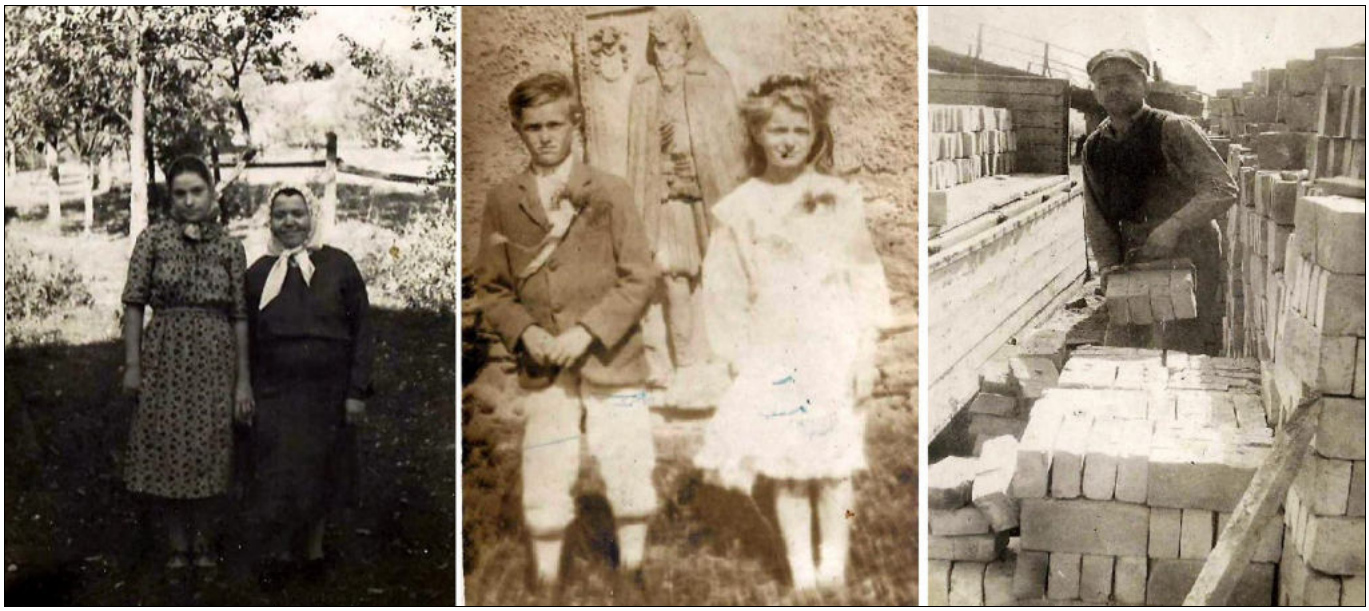

Fot. nr 1. Hanna Pawłowska i Zofia Żukrowska. fot. nr 2. Bolesław Wojtanowski i Maria Wojtanowska prze kościołem. Fot. nr 3. Józef Wojtanowski podczas pracy w Cegielni Bolków (fot. od K. Wojtanowskiego)

I Komunia Święta 5 czerwca 1966 r. Chłopcy. I szereg: Bernard Pietrzyk, Marian Galczak, Tadeusz Krosnowski, Eugeniusz Czyrko, Józef Stępniowski. II szereg: Czesław Zapotoczny, Tadeusz Stokłosa, Stanisław Bogacz, Stanisław Rajca, Zdzisław Podkówka, Kazimierz Wojtanowski, Jan Adamczyk. III szereg: Kazimierz Grondowski, Jerzy Gajzler, Stanisław Dryło, Adam Zakamarek, (n.n.), Jan Haupt, Tadeusz Orenczak. Siostra zakonna, katechetka - Wacława, ks. Tadeusz Skibiński (fot. od K. Wojtanowskiego)

I Kom. Święta 1965 r. Na fot. rozpoznane dzieci to: Zofia Borkowska, Irena Ostrowska, Tadeusz Stokłosa, Marian Galczak, Kazimierz Wojtanowski, Jan Adamczyk, Eugeniusz Czyrko, Józef Stępniowski. Osoby dorosłe rozpoznane: Maria Kawalec, Katarzyna Burdziej, Józef Adamczyk, siostra, katechetka Wacława, p. Stokłosa, Alfreda Czyrko (fot. od K. Wojtanowskiego)

Od lewej: Józef Wojtanowski, Adam Krynicki, Dymitr Pilipczuk, Marian Krysiak, Maria Krysiak (fot. od K. Wojtanowskiego)

Poprawiny na weselu Ryszarda Wojtanowskiego i Czesławy Zapotocznej ok 1980 r. Od lewej: Eugeniusz Czajkowski, Jan Krawczyński, Jan Pluta, Antoni Zapotoczny (fot. od K. Wojtanowskiego)

Na przysiędze u Ryszarda Wojtanowskiego, żołnierza Marynarki Wojennej. Od lewej: Józef i Rozalia Wojtanowska -rodzice żołnierza, Ryszard Wojtanowski, Kazimierz Wojtanowski, (n.n.), (n.n.), Michał Borkowski (fot. od K. Wojtanowskiego)

Pogrzeb Józefa Bobera w 1972 r. Wyprowadzenie trumny z domu w którym mieszkał. Rozpoznano: Trumnę niosą z przodu – Mieczysław Kopij i Stanisław Latuszewski, z tyłu – Stanisław Kawalec i Mieczysław Jasiak. ks. Tadeusz Zawada. Przy budynku stoi – Franciszek Troper, Halina Milanowska. Inne osoby m.in.: p. Dziadura, Jadwiga Felek, Krystyna Michalska, Helena Ostrowska, Anastazja Bedryj (fot. od St. Bober)

Przed kościołem w Sadach, koniec lat 1960-tych Helena Wysocka i p. Wysocki i chrzestna Krystyny Bober (fot. od St. Bober)

Na podwórku u p. Kopijów, pod lipą rosnącą do dziś, początek lat 1960-tych. Od lewej: Genowefa Bober, Michał Skwarek, Aniela Łukasik (fot. od St. Bober)

Krystyna Bober-Borowiec, Irena Kopij, Darek Bober, Darek i Agnieszka Bober (fot. od St. Bober)

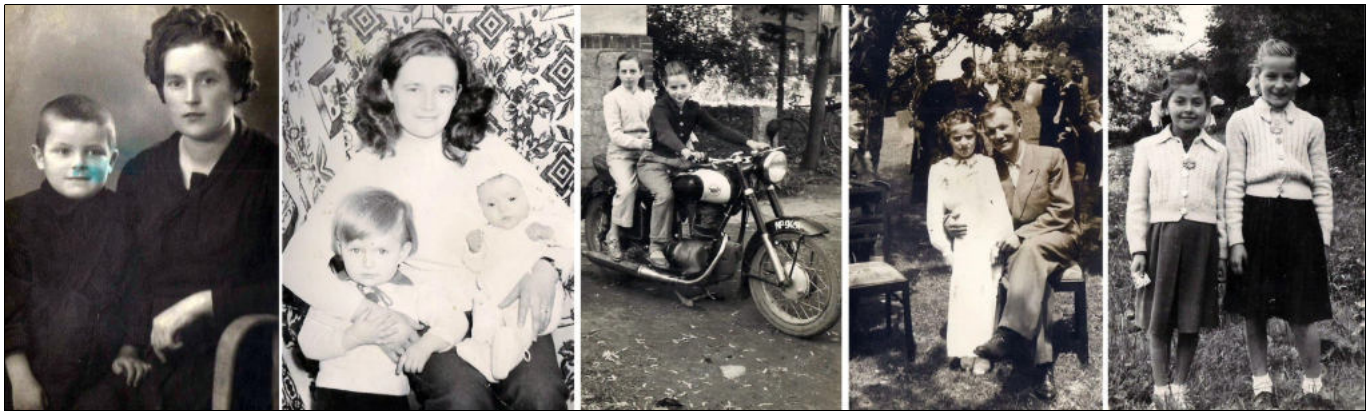

Od lewej: 1). Ok. 1945 r. Mieczysław i Stanisława Kopij. 2). Początek lat 1970-tych – Sttanisława Bober z dziećmi: Agnieszką i Darkiem. 3). Ok. 1960 r. przed szkołą: Krystyna Szafrańska i Krystyna Bober. 4). Ok. 1955 r. Ktystyna Bober i Tadeusz Szul. 5). Ok. 1955 r. Irena Kopij i Krystyna Bober (fot. od St. Bober)

Komunia Marka Jasiaka. Od lewej: Bronisław Wołosiewicz, Krzysztof Jasiak, Zygmunt Bober, Maria Jasiak, Gabriela Jasiak, Stanisława Bober, obok Lidia bratowa M. Jasiaka, za nią jej mąż, brat M. J., Mieczysława Jasiak (fot. od St. Bober)

Komunia Grześka Felek. Od lewej: Stanisława Bober, Maria i Mieczysław Jasiak, Jadwiga Felek, Zygmunt Bober, Barbara Felek, Genowefa Bober. Z przodu: Darek Bober, Jurek i Grzesiek Felek, Agnieszka Bober (fot. od St. Bober)

Około 1967-68 r. na moście koło szkoły. Od lewej: Danuta Sikorska, Bronisława Zakamarek, Irena Szafrańska, Krystyna Bober, Weronika Krynda, Aleksandra Szafrańska (fot. od St. Bober)

Spotkanie rodzinne, początek lat 1970-tych. Od lewej: Mieczysław Kopij, Stanisława Bober, Zygmunt Bober, Zenon Kopij, Celina Kopij, Bronisław Wołosiewicz, Wanda Bober, Bernard Bober, Stanisława Kopij, Gabriela Jasiak, Genowefa Bober, Mirosława Wołosiewicz, Maria Jasiak, a obok niej p. Płóciennik i jego żona, brat przyrodni Jasiaka Mietka i jego żona Lidia, z tyłu Mieczysław Jasiak, obok drugi jego brat, i (n.n.). Dzieci: Asia Kopij, Marek Jasiak, Danusia Bober, córka Lidki i Grzegorz Felek (fot. od St. Bober)

3. I. 1970 r. Ślub Stanisławy Kawalec i Zygmunta Bobera. Od lewej: Mieczysław Jasiak, następnie kolega państwa młodych z żoną – Józef Kawalec, Czesław Dawidowicz (fot. od St. Bober)

Zofia Dublańska z domu Tejs z mężem Adamem (fot. od Małgorzaty Hajduga)

Fot.1). Zofia i Adam Dublańscy z synkiem Romanem i Janina Podkówka z d. Dublańska. Fot. 2).Od lewej Adam Dublański, siostra Adama Franciszka Kozdraś z mężem Alojzym. Fot.3). Franciszka i Alojzy Kozdraś (fot. od Małgorzaty Hajduga)

Zdjęcie zrobione podczas wizyty Obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej, Peregrynacja 23. 04. 1993 r. od lewej: Józef Marszałek, dalej Krzysztof Puzio, Aneta Szul, Józef Barlik, ks. Kazimierz Piwowarczyk, za księdzem Krzysztof Dąbrowski, dalej Andrzej Turlejski, obok – jego żona Wioletta, ostatnia z przodu Wioletta Sikorska (fot. od E. Puzio)

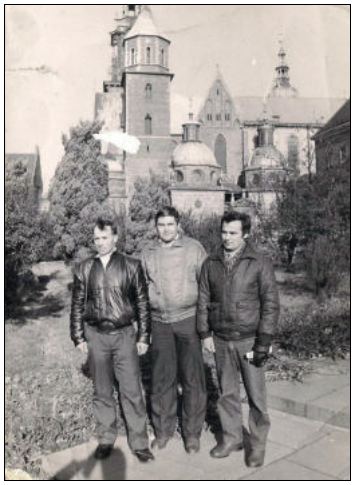

Stefan Grondowski, Wiesław Skwarek, Edward Puzio, ok. 1986 r. podczas wycieczki do Krakowa (fot. od E. Puzio)

Od lewej - Zofia Bociuto - Pantol, Stanisława Kurczewska - trzyma Czesława Ostrowskiego, Jan Kurczewski, Helena Kurczewska - (kuzynka Czesławy K.), Józef Ostrowski, Helena Ostrowska, Czesława Kurczewska - trzyma Irenę Ostrowską) – 1958 r.
(fot. od Ireny Ostrowskiej-Trzcińskiej)

Irena, Helena i Józef Ostrowscy – 6 czerwca 1966 r. górka za budynkami PGR-u. (fot. od I. Trzcińskiej).

Józef Ostrowski z dziećmi - Ireną i Czesławem – 1958 r. - podwórko przed rodzinnym domem, dalej widoczne są budynki gospodarcze mieszkańców PGR-u (fot. od I. Trzcińskiej)

Ślub Czesławy Kurczewskiej z Edwardem Puzio w 1963 r. W progu domu rodzinnego panny młodej wita ich mama „młodej" - Stanisława Kurczewska, w głębi zdjęcie robi Bazyli Wołkowiecki (fot. od I. Trzcińskiej)

Rok 1968 Jadwiga i Zbyszek Puzio - dzieci Cz. i E. Puzio na wakacjach u cioci Heleny w Sadach (fot. od I Trzcińskiej)

Sad przy domu Stanisławy Kurczewskiej w 1961 r - Czesława Kurczewska z Ireną Ostrowską (fot. od I. Trzcińskiej)

Przywitanie arcybiskupa Henryka Gulbinowicza, podczas wizytacji w kościele parafialnym i uroczystości bierzmowania, ok 1985 r.. Na fot. od lewej: Walerian Walasik, Danuta Puzio i Adam Ozimek (fot. od W. Walasika)

Procesja podczas Misji Świętych w 1980 r. Na czele procesji z krzyżem Dymitr Pilipczuk. Sztandary niosą (osoby których widać twarze): Jolanta Krosnowska i Janina Nowak. Dalej ministranci, ks. Misjonarz, proboszcz Wojciech Sękowski. Z tyłu rozpoznane osoby: Jan Ostrowski, Jan Nowak, Jan Bachmatiuk (fot. od W. Walasika)

23. 04. 1993 r. Przywitanie przez parafian kopi obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej na początku drogi dojazdowej do kościoła. Na fot. m.in.: Dominikanin, opiekun obrazu, ks. proboszcz Ryszard Soroka, asysta OSP, rozpoznani to: Stanisław Dziadura, Jan Bonkowski, Jan Krynicki, Wiesław Skwarek, Marek Bankowski. Opiekunka dzieci ubranych w stroje komunijne – Renata Drąg (fot. od E. Skwarek)

23.04.1993 r. Na fot. m.in.: Danuta Troper, Walerian Walasik, Halina Zapotoczna, Bolesław Nowak, p. Dziadura, Irena Miszkiewicz, Danuta Pilipczuk, Władysław Kotus, Marek Walasik, Ewelina Waligóra, Czesława Ostrowska, Jan Ostrowski, Janina Barlik, Jan Nowak, Józefa Szul, Józefa Nowak, Alina Jakubiec (fot. od Cz. Ostrowskiej)

Rodzeństwo - Jan i Janina Ostrowscy w połowie lat 1970-tych (fot. od Cz. Ostrowskiej)

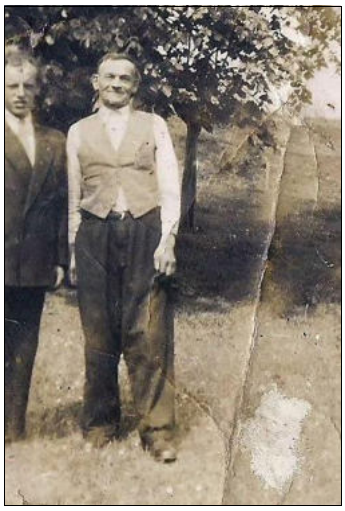

Przełom lat 1950/60. Jan Ostrowski i Jędrzej Stryjak w sadzie koło wspólnie użytkowanego domu-gospodarstwa (fot od Cz.O.)

Rok 1966. Dymitr i Kazimiera Pilipczuk i ich dzieci: w ubraniu komunijnym Jan, od lewej: Krystyna, Zdzisława i Jurek. Z prawej Jan Ostrowski (fot. od Cz. Ostrowskiej)

I Komunia Św. Wiesławy i Mirosława Ostrowskich. Osoby dorosłe od prawej: (n.n.), Zenon Miszkiewicz, Edward Kędzior, Marian Ostrowski, Stanisława Miszkiewicz, Krystyna Kędzior, Janina Michalska (fot. od Cz.O)

I Komunia Św. 4.06.1961 r. Dzieci z rocznika 1952. Na fot. m.in.: ks. Jan Szul, dzieci rozpoznane: Jadwiga Zarzeczna, Czesława Podkówka, Maria Adamczyk, Irena Miszkiewicz, Janina Nasuszna, Stanisława Podkówka, Wanda Podkówka, Kazimiera Pszonka, Izabela Andruszków, Aleksandra Mudrak, Ryszard Dziadura, Aleksander Karpowicz, Czesław Kawalec, Stanisław Latuszewski, Stanisław Szucki, Mieczysław Włodarczyk, Czesław Zakamarek, Ryszard Zapotoczny (fot. od Cz. Ziemby)

Panorama Sadów z 1953 r. Widoczny już nie istniejący budynek, przed 1945 r, zajazd "Pod Atlantami". Dziewczynka to Czesława Podkówka na łące rodziców (fot. od Cz. Ziemby)

Ok. 1953 r. Jerzy Galczak na motocyklu DKW „Sokół" nazywanym „Dekawka" (fot. od D. Galczak)

Ok. 1945/46 r. W Sadach Dolnych, rejon domu p. Dzikowskich. Od lewej: Józef Adamczyk, Jerzy Galczak, Stefan Regitowicz, Jan Podkówka, Szczepan Dublański z synem, Andrzej Borkowski, Teresa Żukrowska-Borkowska, (n.n.), (n.n.), Zofia Galczak, Michał Habiak, Stefania Podkówka-Habiak. (fot. od Wł. Galczaka)

Uroczystości kościelne ok. 1963-65 r. Pod baldachimem prawdopodobnie biskup Kominek. Na pierwszym planie ks. Jan Szul (fot. od Henryki Galczak)

Ok. roku 1947. od lewej: Zofia Galczak, dalej - siostra p. Adamczykowej, Janina Marszałek – p. młoda, Wojciech Marszałek – p. młody, Marta Adamczyk, (n.n.) (fot. od H. Galaczak)

Ok 1946 r. Od lewej: 1. Genowefa Żukrowska-Kawalec, 3. Zofia Galczak (fot. od H. Galczak)

Ok. 1947 r. Od l.: Janina Marszałek, dalej Maria siostra p. Marty Adamczyk, Marta Adamczyk, Zofia Galczak (fot. Od H. Galczak)

Ok. 1946 r. Osoby siedzące: Wojciech Marszałek, Eugeniusz Topolski, Zofia Galczak, Franciszek Podkówka?, (n.n.), (n.n.), Jerzy Galczak, Józef Podkówka?, (n.n.), (n.n.), Józef Adamczyk. Stoją: rozpoznane – 5. Marta Adamczyk, 6. siostra p. Adamczyk (fot. od H. Galczak)

Ok. 1946 r. Osoby siedzące: Wojciech Marszałek, Eugeniusz Topolski, Zofia Galczak, Franciszek Podkówka?, (n.n.), (n.n.), Jerzy Galczak, Józef Podkówka?, (n.n.), (n.n.), Józef Adamczyk. Stoją: rozpoznane :– 5. Marta Adamczyk, 6. siostra p. Adamczyk (fot. od H. Galczak)

Około 1980 r. Na dyskotece sali klubu (w byłej SP) w Sadach Dolnych. Na fot. I szereg od lewej: (n.n.), Marek Nowak, Anna Borkowska, Ryszard Trafiał, Stanisław Dąbrowski, Zofia Krosnowska, Danuta Duba. II i III szereg od lewej: Stanisław Waligóra, Wanda Borkowska, za nimi: Henryk Pluta, dalej: Danuta Wysoczańska, (n.n.), Wiesława Wałęsa, Teresa Dzikowska-Klepek, (n.n.), Włodzimierz Galczak, Halina Karpowicz, Zbigniew Podkówka, Ryszard Klepek, Helena Wołczkiewicz, Tadeusz Podkówka (fot. od Wł. Galczaka)

Wycieczka-pielgrzymka do? I szereg: (n.n.) Przemysław Kołodziejczyk, Mariusz Salczyński, Dawid Kowalczyk, Marcin Dzikowski, Krzysztof Dziadura, Krystian Kowalczyk, Mariusz Michalski. II szereg dzieci: Karolina Wołoszczuk, Diana Bankowska, Joanna Dziadura, Marlena Galczak, Agnieszka Kalinowska, obok Maria Dzikowska. III szereg; p. Dubicka, p. Trafiał, Stanisława Wołoszczuk, Janina Wałęsa, Iwona Bankowska, A. Kowalczyk, ks. Kazimierz Kordek, Kalinowska, (n.n.), Kołodziejczyk, (n.n.), Danuta Galczak, Jadwiga Dziadura, E. Kowalczyk (fot. od D. Galczak)

Rok 1957. Józef Krochmalczyk, Stanisław Szul, Tadeusz Krochmalczyk (fot. od Wł. Galczaka)

Rok ok 1955. Henryka Galczak i Zofia Galczak (fot. od H. Galczak)

Jan Habiak i ks. Zawada ok. 1969 r. (fot. od Pauliny Habiak)

Czerwiec 1968. Na fot. Włodzimierz Galczak, Olek Sobolewski, Wanda, Elżbieta, Henia i Stanisława Galczak. Marysia Sobolewska(fot. od H. Galczak)

Marian i Maria Krysiakowie koniec lat 1970-tych (fot. od P. Habiak)

Józef Habiak i Józef Żukrowski w pierwszej połowie lat 1970-tych (fot. od P. Habiak)

Józef Kawalec i Stefania Habiak (fot. od P. Habiak)

Jan Habiak i Roman Bankowski przy rozsiewaniu nawozu na polu Jana ok. 2000 r. (fot. od P. Habiak)

Kopia obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej nawiedzająca domy rodzinne w Sadach ,ok. 1980 r. Mieszkanie rodziny Habiaków. Na fotografii gospodzarz Michał Habiak i jego synowie: Józef, Zbigniew, Jan (fot. od P. Habiak)

Prawdopodobnie zabawa sylwestrowa w świetlicy w Sadach Górnych, początek lat 1980-tych. Na fot. od lewej: żona Tadeusza Kawalca, Tadeusz Kawalec, Zbigniew Habiak, koleżanka Zbigniewa – Anna), Kazimierz Michalski, Bogdan Stefan (fot. od P. Habiak)

Jan Podkówka w ciągniku C – 330, w swoim obejściu (fot. od Cz. Podków)

Ok. 1960 r. Od lewej: Michał Habiak, Józef Kawalec, August Krynda, Stanisław Kawalec (wszyscy przyjechali do Sadów z Płotyczy) (fot. od P. Habiak)

Remont muru wokół kościoła. Osoby: Stanisław Latuszewski, Stanisław Drewicz i Stanisław Latuszewski (syn) (fot. od Agnieszki Szewczyk)

Sady Górne nr 111. Stanisława Rodowicz (pracowała jako sprzedawca w sklepie GS w Sadach Dolnych) Henryk Rodowicz i wnuk Robert Rodowicz na podwórku, ok. 1985 r. (fot. rodz. Rodowicz)

Na koniu - Michał Habiak podczas przywitania bp. Latuska na granicy Stayc Bogaczowic i Sadów (fot. od P. Habiak)

Rok ok. 1952. Osoby dorosłe: Rozalia Skwarek – Habiak (żona Bronisława), Józef Zapotoczny, Janina Skwarek - Zapotoczna. Dzieci: siedzą - Marysia Habiak, Michał Zapotoczny. Stoją: Czesław Habiak, Kazimierz Habiak, Stanisław Habiak, Jan Zapotoczny. Pies - Saba. Te dwie rodziny mieszkały wówczas po sąsiedzku (fot. Cz.Z.)

Józefa i Jan Nowakowie z synem Bolesławem w pobliżu swojego miejsca zamieszkania. Ok. 1971 r. (fot. od R. Skwarek)

Stefania Skwarek i jej syn Wiesław ok 1962 r. (fot. od R. Skwarek)

Stefania Skwarek i jej syn Wiesław ok. 1964 r. (fot. od R. Skwarek)

Wiesław Skwarek i ks. Piotr Zagniński ok. 1970 r. (fot. od R. Skwarek)

Wesele Józefy Skwarek-Nowak i Jana Nowaka w 1957 r. Rozpoznane osoby to: 3. o lewej- Stefania Skwarek, obok panny młodej: mama – Maria Skwarek i siostra – Eugenia Skwarek. Obok pana młodego: mama – Marcelina Nowak, ojciec – Antoni Nowak i siostra – Irena Nowak. Z przodu 1. z lewej Kazimierz Nowak. Fotografię wykonano w sadzie Józefa Zapotocznego, który był również wykonawcą zdjęcia (fot. od R. Skwarek)

Józefa i Jan Nowak (fot. od R. Skwarek)

Państwo młodzi Józefa i Jan Nowakowie oraz bracia Józefy od lewej: Szczepan, Leon i Michał Skwarek (fot.od R. Skwarek

Rok 1957. Małżeństwo Józefa i Jan Nowakowie w towarzystwie, z lewej Irena Nowak, z prawej Stefania Skwarek (fot. od R. Skwarek)

Rok 1950 w sadzie Józefa i Janiny Zapotocznych. Na zdj. Janina, mniejszy Michał i 2,5-letni Jan Zapotoczni (fot. od R. Skwarek)

Leon i Józef Skwarek przed swoją kuźnią w Starych Bogaczowicach. Do St. Bogaczowic przyjechali w 1945 r. z Dmuchawca na Kresach (fot. od R. Skwarek)

Ok. 2000 r. wizyta duszpasterska "Po kolędzie" - ks. Kazimierz Kordek w mieszkaniu Stefani Skwarek, fot. wykonał Wiesław Skwarek (fot. od R. Skwarek)

Ok. 1970 r. Przed własnym domem w gospodarstwie rolnym S. G. 52 Teofila i Zygmunt Łukasik (fot. rodz. Łukasik)

W gospodarstwie Kazimierza i Marianny Turlejskich z początku lat 1950-tych. Na fotografiach m.in. : gospodarze i ich dzieci - Marek i Ryszard (fot. od J. Turlejskiego)

Po sąsiedzku, około 1953/54 r. Osoby dorosłe: Marianna i Kazimierz Turlejscy oraz Helena Kowalczyk. Dzieci od lewej: Ryszard Turlejski, Ryszard Kowalczyk, Tadeusz Kowalczyk, Marek Turlejski (fot. od J. Turlejskiego)

Połowa lat 1950-tych. Od prawej: Andrzej Szustakiewicz, Kazimierz Turlejski, Sabina Prowosnik, lekarz - Leopold Kozerawski, Eugeniusz Szustakiewicz, Urszula Szustakiewicz z. d. Czajkowski, Władysław Kotyna – (milicjant z Sadów), z tyłu Zygmunt Michalski, (n.n.). Dzieci od prawej: Bogdan Prowosnik, Krystyna Michalska Alicja Szustakiewicz, na rękach Basia Szustakiewicz (fot. od J. Turlejskiego)

Koniec lat 1950-tych. Marianna, Kazimierz, Ryszard i Marek Turlejscy. Z boku Ryszard Kowalczyk. (fot. od J. Turlejskiego)

Po 1955 r. fot. 1. nauczyciel Czesław Błoński, z prawej Marek Turlejski, z lewej Georg Kore. fot. 2. Czesław Błoński, z prawej Ryszard Turlejski, z lewej (n.n.) fot. 3. ks. Banaś i od lewej: Kazimierz, Marek, Marianna, Ryszard Turlejscy. fot. 4. Ks. Jan Szul i Ryszard Turlejski. fot. 5. Z rowerem Ryszard i Marek. (fot. od J.T.)

Fot. 1. Marianna I Kazimierz Turlejscy przed 1939 r. na Kresach. fot. Rodzina Turlejskich ok. 1955 r. : Kazimierz, Józef, Marianna, (n.n.), z przodu : Marek i Ryszard. fot. 3. Marek T. fot. 4. Józef T. przyszły dyrektor zakładów "Kalkomanii Wałbrzych" (fot. od J. T.)

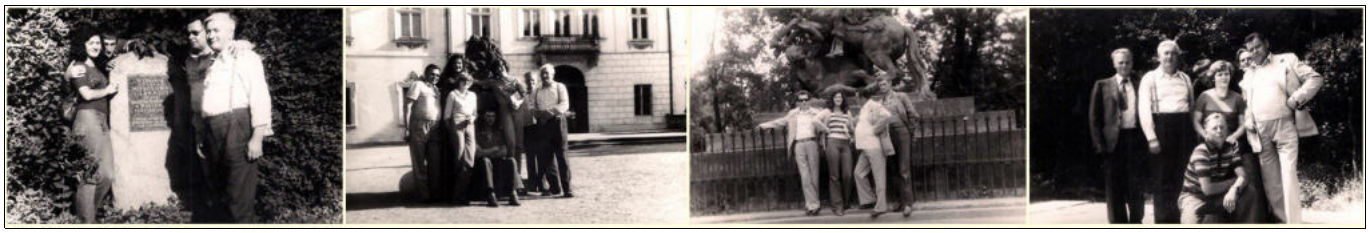

Początek lat 1980-tych. Wycieczka z BS w Bolkowie do Warszawy i okolic. Fot. 1.: Mariola Gładuniak, Marek Turlejski, Henryk Hamanowicz, Wacław Kowalczyk. Fot. 2.: Henryk Hamanowicz Mariola Gładuniak, (n.n.), Marek Turlejski, (n.n.), Wacław Kowalczyk. Fot. 3.: Zygmunt Borkowski – dyr. banku, Mariola Gładuniak, Henryk Hamanowicz, Marek Turlejski. Fot. 4. od l.: (n.n), Wacław Kowalczyk, Marek Turlejski, Janina Łomnicka, Jan Podkówka, Józef Borkowski, Henryk Hamanowicz (fot. od J. T.)

Ok. 1980 r. Biesiadowanie - weselne poprawiny? Marek Turlejski, Władysław Dublański, Rozalia Turlejska, Jan Podkówka, p. Kozdraś, Kazimierz Wojtanowski, Antoni Szul (fot. od J. T.)

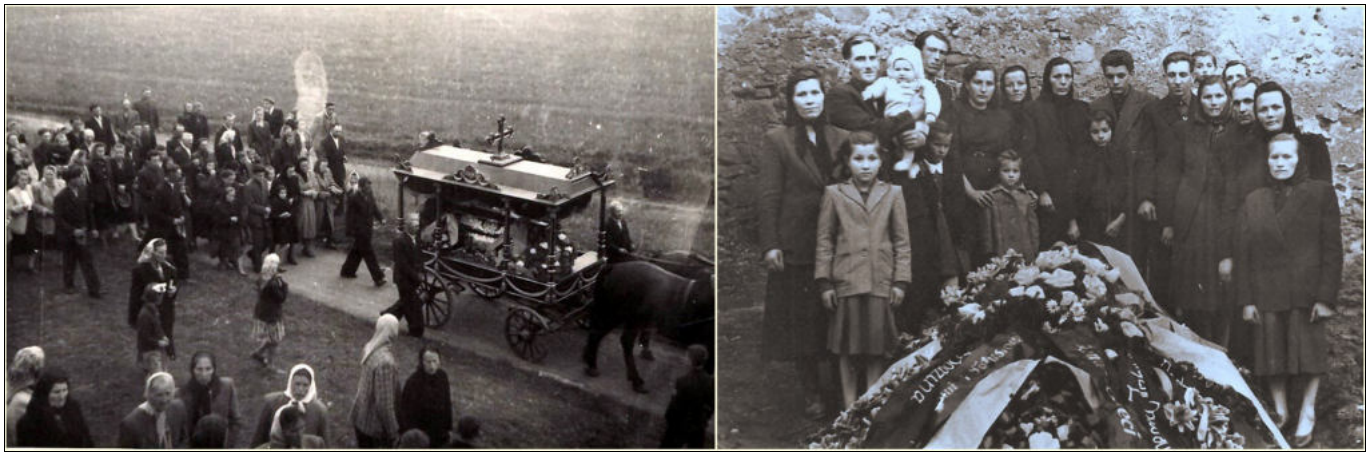

Kondukt żałobny w 1959 r., pogrzeb Józefa Zapotocznego s. Marcina. Nad grobem: Od lewej: Bronisława Zapotoczna, przed nią Wanda – córka, dalej Antoni Zapotoczny, na ręku- Czesława Z. Potem Paweł i Genowefa Żukrowscy, przed nimi dziewczynki (nn). Nast. Janina Woźniczka, Stefania Zapotoczna – żona zmarłego i dzieci zm. Jan i Czesława. Dalej Bronisław Zapotoczny i dziewczynka (n.n.). Michał i Katarzyna Wójtowicz, Franciszek i Zofia Pantol oraz Eugenia Bonkowska (fot. od J.T.)

Procesja wokół kościoła około 1960r . Od lewej: 1-Roman Bonkowski, 2-Edward Krosnowski, 3-(n.n.), 4-Marek Turlejski, i jeszcze Alfred Troper, Antoni Latuszewski, Tadeusz Podkówka, Stefan Grondowski (fot. od J.T.)

Była mieszkanka Sadów i uczennica tutejszej szkoły podstawowej Patrycja Straszewska w armii amerykańskiej (fot. od Barbary Kawalec)

Połowa lat 1970-tych. Rodzina Grondowskich. Od lewej: Maria, Franciszek, (n.n.), Jan, Stefan, Anastazja (fot. od Kazimierza Grondowskiego)

Zespół ludowy z Sadów Górnych. Stoją (od lewej): Irena Nowak, Stanisław Szul, Janina Ostrowska, Jan Ostrowski, Helena Krochmalczyk, Jan Karpowicz, Stanisława Szul, Eugenia Pantol, Bolesław Szul, Mirosława Kałużna, Helena Prokopowicz, Stefan Krochmalczyk. Klęczą: Alfred Milanowski, Tadeusz Szul, Jan Michalski. Leżą: Stefan Krysiak, Józef Krochmalczyk, Andrzej Zarzeczny, Kazimierz Kwiatkowski, Mieczysław Czyrko. Zespół działał w l. 1958-1960. Oprócz Sadów koncertował w Starych Bogaczowicach i Dobromierzu (fot. od St. Szul)

Na festynie historyczno-sportowym w dniu 2 maja 2015 r. Na honorowym miejscu weteran-uczestnik II w.św. Wincenty Karpowicz w otoczeniu części mieszkańców. Inne osoby, od lewej: Michał Lisowski, Szymon Czerwiński, Piotr Długosz, Andrzej Biegalski – komendant OSP, Mirosław Wysoczański – prezes OSP, Maciej Matkowski, Szymon Matkowski, Łukasz Kozubek. Dzieci które siedzą: Olivier Sadowski, Karol Twardysko, Bartek Czerwiński, Paweł Krosnowski, Michał Dyga, za nimi: Sebastian Jaszczyk. Dzieci które stoją: Od lewej: Arek Mastej, Filip Twardysko, dalej obok p. Karpowicza: Oliwia Drewicz, Natalia Jaszczyk, Asia Markowska, Natalia Pawłowska, Nicole Drewicz. Osoby dorosłe jeszcze nie wymieniane od lewej: Szymon Czerwiński, Szczepan Napora– regionalista z Nagórnika, Barbara Sadowska, Edyta Czerwińska – sołtys, Katarzyna Lenio, Bogumiła Ogrodniczak – dyrektor SP w S. G., Roman Sadowski – przew. Rady Powiatu w Jaworze, Barbara Trawińska. Z tyłu w głębi: Tadeusz Ostrowski, Przemek Barlik, Anna Barlik (fot. Cz.Z.)

Absolwenci Szkoły Podstawowej w Sadach Górnych, rocznik 1956, spotkali się po latach 19 lipca 2008 roku. Na fot. (nazwiska uczniów (kobiet) z 1971 r. Od lewej:Stanisława Drąg, Janina Jarema, Barbara Dzikowska, Helena Zapotoczna, Halina Milanowska – wychowawczyni, Czesław Zapotoczny, Irena Ostrowska, w przysiadzie – Roman Waligóra, Alfred Milanowski – nauczyciel, Zdzisława Pilipczuk, Danuta Pękala, Bogumiła Ogrodniczak – dyr. szkoły (fot. Kazimierz Grondowski, który też, był na spotkaniu)

Przed murem kościelnym, połowa lat 1950-tych. Od lewej: Zofia Prokopowicz, Rozalia Turlejska, Tekla Zakamarek, Waleria Habiak, ksiądz Czesław Marusak, Irena Nowak, Helena Prokopowicz, Irena Rems, Aleksandra Żukrowska, (n.n.), Waleria Popiel (fot. od Walerii Rajcy)

Przed kościołem. Od lewej: Helena Krochmalczyk, Zofia Prokopowicz, Stefania Dublańska, Piotr Kisiel, ksiądz Czesław Marusak,Waleria Habiak, Aleksandra Kowalska, Rozalia Żukrowska i Antonina Podkówka (fot. wł. rodziny Lula)

Bazyli Wołkowiecki. Po wojnie był pierwszym naczelnikiem poczty w Sadach Górnych. Przed powstaniem poczty osobiście przywoził listy i przesyłki rowerem z Bolkowa. Zamiłowany fotograf (fot. od Janiny Czarneckiej)

Zdjęcie z ok. 1950 r. Zbiórka przed remizą. Od lewej: komendant OSP z Bolkowa, (n.n.), Bazyli Habiak, Józef Kawalec, Adam Krynicki, Jan Michalski, Stanisław Kawalec, Franciszek Włodarczyk, Józef Dziadura, Zygmunt Michalski, Bazyli Jarema (fot. od Marianny Michalskiej)

Na fot. Mieczysław Jasiak z początku lat 1970-tych ub. w., jako wozak, który zbierał mleko (w latach 1965-81) ze stojaków w Sadach (Dolnych i Górnych) i woził do zlewni w Sadach Dolnych (fot. od Stanisławy Bober)

OSP Sady Górne. Od lewej (stoją): Łukasz Bankowski, Andrzej Biegalski, Joanna Dziadura-Rurka, Mirosław Wysoczański, Stanisław Dziadura, Roman Bankowski, Czesław Karpowicz. Siedzą od lewej (od góry): Paweł Rozmanowski, Daniel Siudak, Michał Lisowski, Adrian Siudak, Rafał Krynda, Damian Jakubiec, Piotr Długosz, Hubert Habiak, Adrian Michalski. Maj 2008 r. (fot. od Joanny Dziadury).

Zespół ze Szkoły Podstawowej w Sadach Górnych podczas występu na dożynkach w Rynku, w Bolkowie, w 1987 roku. Od lewej: Andrzej Dyś, Agnieszka Andrzejewska, Zbigniew Czarnecki, Aneta Szul, Sylwia Waligóra, Agnieszka Drewicz, Damian Szul. Zespół pod opieką Stanisławy Szul (fot. od Stanisławy Szul)

Drużyna Old-bojów z LZS Sady Górne podczas towarzyskiego meczu z Piastem Bolków, zorganizowanym przez Bogusława Krawczyńskiego ok. 1996 roku. Pierwszy szereg: (n.n.), Janusz Czerwiński, Józef Stępniowski, Roman Borkowski, Bogusław Czarnecki, Andrzej Lasota. Stoją: Czesław Karpowicz, (n.n.), Stanisław Hałuszko, Tadeusz Karpowicz, Czesław Zapotoczny, Zbigniew Kalinowski, Mirosław Wysoczański (fot. od B. Krawczyńskiego)

Żeńska drużyna piłkarska, reprezentująca Sady, podczas turnieju na boisku w Sadach Górnych (koniec lat dziewięćdziesiątych ub. wieku). Siedzą: Magda Klepek, Ewelina Borkowska, Beata Borkowska, Sylwia Waligóra, Diana Bankowska. Stoją: Magda Świderska, Ewelina Waligóra, Iwona Salczynska i Bernadeta Pawłowska. Nasze Panie wygrały z drużyną z Wierzchosławic (fot. wykonał Roman Sadowski przy okazji turnieju o puchar sołtysa, którego przez trzy lub cztery kolejne lata był współorganizatorem)

Rok 1985. Grupa wycieczkowa z Sadów i Starych Bogaczowic podczas zwiedzania Zamku Kórnik. Organizatorem wycieczki-pielgrzymki był ks. Wojciech Sękowski. 1. szereg od lewej: Zygmunt Krynda, kierowca autokaru, Paulina Krawczyńska, Bronisława Zapotoczna, Janina Zapotoczna, Pelagia Kurek, Maria Trafiał, Wanda Podkówka. 2. szereg: Maria Adamczyk, Genowefa Nowak, Sabina Prowosnik, Rozalia Klein,Piotr Klein 3. szereg: Krystyna Michalska, Edward Puzio, Aniela Stępniowska, Stanisław Dyga, imię? Uchmanowicz, Krystyna Szucka, Jadwiga Felek. 4. szereg: Halina Borkowska, Maria Borkowska, Halina, Zapotoczna, Jan Ostrowski, imię? Kisiel, Maria Rems, ks. Wojciech Sękowski, Wiesława Czyrko, Leokadia Stefan, Franciszek Stefan, Marianna Michalska, Maria Jasiak, (n.n.) 5. szereg: Roman Borkowski, Mieczysław Kistowski, Zygmunt Michalski, Józef Wojtanowski, Stanisława Miszkiewicz, Kisiel Szczepan (fot. aut.)

Jednostka OSP Sadach Dolnych, wraz z Młodzieżową Drużyną Pożarniczą. Na zdjęciu: Julia Dąbrowska, Karolina Dziubawska, Małgorzata Habiak, Sylwia Andruszków, Dominika Pawłowska, Klaudia Drewicz, Katarzyna Mudrak, Karolina Dyga, Michał Dyga, Emilia Borkowska, Anna Hrymak, Patrycja Hrymak, Bartłomiej Wymazała, Jakub Podkówka, Kacper Ogrodniczak, Agata Turlejska, Paweł Turlejski, Majka Karpowicz, Hubert Jankowski. Z tyłu stoją strażacy: Tomasz Podkówka, Łukasz Galczak, Piotr Dąbrowski, Piotr Klein, Łukasz Trafiał, Marcin Dzikowski, Tomasz Ćwik, Piotr Galczak, Jacek Turlejski, Jan Broda, Bartłomiej Hendrzak. Zdjęcie wyk. 10 marca 2010 r.(fot. od J. Turlejskiego)

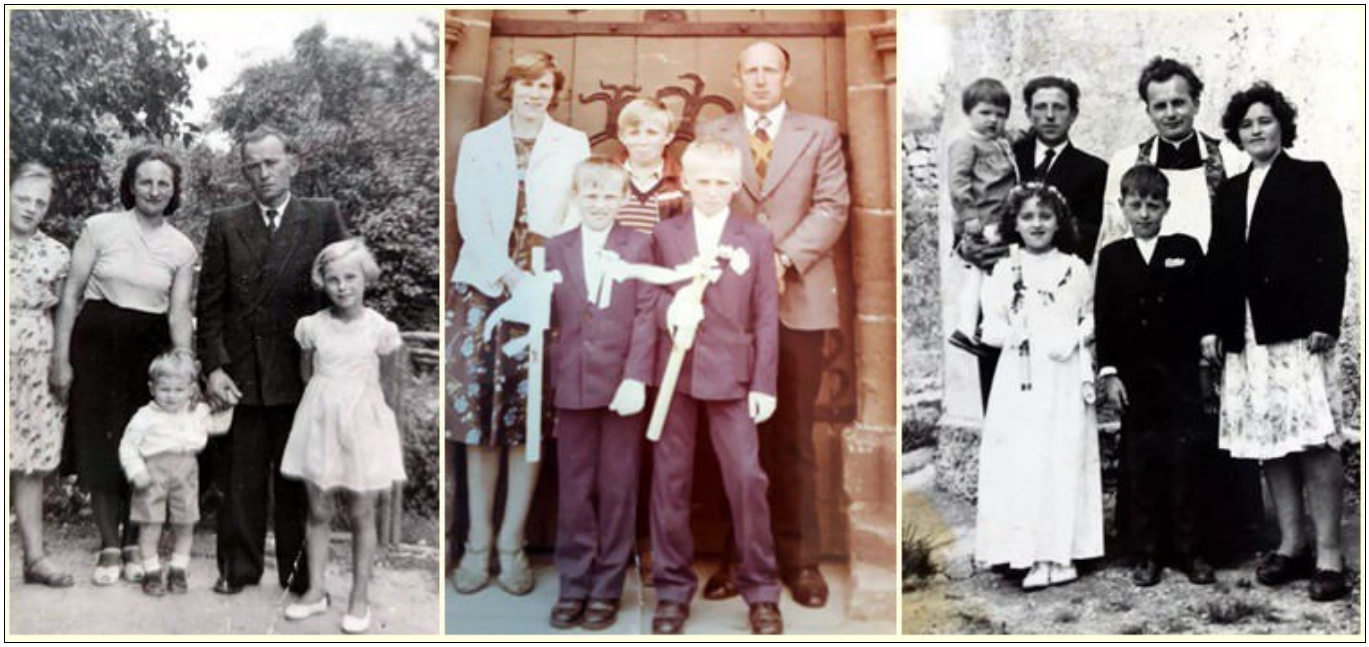

Fot . 1. Rodzina Krawczyńskich z ok. 1961 r. Od lewej: Janina, Paulina, Bogdan, Emil i Krystyna (fot. od B. Kraczyńskiego). Fot. 2. Rodzina Rems: Maria, Marek, Darek, Grzegorz i Rudolf (fot. od rodz. Rems). Fot. 3. Rodzina Gajdamowiczów. Z przodu: Regina i Leon. Za nimi: Eugeniusz z Haliną na ręku, ksiądz Tadeusz Skibiński i Janina. Fot. od Reginy Switeńko)

1. szereg: Agata Bedryj z Bolkowa, Joanna Stokłosa c. Piotra, Stanisław Stokłosa s. Piotra, Maria Bedryj-Stokłosa, Piotr Stokłosa. Drugi szereg: Marian Bedryj, następne 2 osoby z rodziny, dalej; Stanisław s, Mariana i Anastazja Bedryj. Zdjęcie zrobiono przed domem rodzinnym S. G. 8 (fot. od Alfreda Bedryja)

Na pierwszych trzech zdjęciach Marian i Anastazja Bedryj. Fot. 4. I Komunia Alfreda Bedryja, za nim: Anastazja Bedryj, siostra zakonna-katechetka, Marian Bedryj i chrzestna – Hanna Ostrowska. Fot. 5. Stanisław Bedryj i Tadeusz Szul – nauczyciel. Fot. 6. Maria Bedryj przed kościołem w Bolkowie. (fot. od A. Bedryja)

Około 1948 r. Jan Spila (ze skrzypcami) z grupą młodzieży na drodze dojazdowej prowadzącej do kościoła, koło świetlicy wiejskiej. Zbiórka prawdopodobnie na okoliczność jakiegoś wydarzenia społeczno-politycznego (fot. od aut.)

Tak budowali drogę w Sadach (koło boiska, początek lat 1960-tych) w stronę Starych Bogaczowic mieszkańcy naszej wsi. Na zdjęciu widoczni: pierwszy, najbardziej pochylony: Zygmunt Krynda, od lewej: z kamieniem Zenon Miszkiewicz, zaraz za nim Eugeniusz Gajdamowicz, obok Miszkiewicza z łopatą – pochylony: Jarema Bazyli, drugi od prawej z łopatą: Józef Kawalec, w dali w kapeluszu: Julian Popiel, między Popielem a Kawalcem: Marian Krysiak , daleko w tle: Gustaw Krynda, Stanisław Kawalec, Antoni Zapotoczny, Wincenty Karpowicz. Na ostatnim planie widoczny młyn - wiatrak, jeszcze z zadaszeniem (fot. od J. Wołkowieckiej)

Żniwa w Sadach. Fot. 1. Waleria (córka) i Michał (ojciec) Habiak podczas żniw na polach Figlowa (połowa lat 1950-tych) (fot. od W. Rajcy). Fot. 2. Żniwa na polu Piotra Klain (fot. Agnieszki Szewczyk)

Żniwa w PGR Sady Dolne, połowa lat 1950-tych. Młócenie zboża w polu z wykorzystaniem poniemieckiej maszyny (fot. od Stefanii Borkowskiej)

Podziękowania

W szczególny sposób chciałbym podziękować Szczepanowi Naporze. Bez jego inspiracji i pomocy tego opracowania by nie było.

Dziękuję córce Justynie i Emilowi Skwarek za techniczną pomoc przy realizacji tego projektu.

Dziękuję wszystkim mieszkańcom naszych obu wsi z którymi udało się porozmawiać i spisać relacje na temat minionych czasów po 1945 r. Wiele osób nie doczekało publikacji tego opracowania, ale mam nadzieję, że to co powiedzieli nie zostanie zapomniane.

Osobne podziękowanie kieruję do osób, które udostępniły fotografie ze swoich archiwów – albumów rodzinnych, i w ten sposób przyczyniły się do przybliżenia okresu okresu powrotu Polskości do Sadów Górnych i Sadów Dolnych. A były to:
Bogumiła Ogrodniczak – dyr. SP., Agnieszka Drewicz-Szewczyk, Aneta Szul-Rajca, Czesława Regitowicz-Podkówka, Jan Grondowski, Krystyna Bankowska-Bartusz, Janina Pszonka-Jackowska, Józef Zapotoczny, Kazimierz Zapotoczny, Janina Krynicka, Stanisława Kawalec-Bober, Stanisława Drąg-Janyga, Sabina Kanecka, Stanisław Habiak, Małgorzata Hajduga, Irena Bońkowska, Irena Ostrowska-Trzcińska, Irina Rosiennik (z Archangielska), Jacek Turlejski, Jolanta Chybowska, Wanda Kanecka, Krystyna Długosz-Sobczak, Krzysztof Dąbrowski, Bogusław Uchmanowicz, Zdzisław Panasiewicz, Edward Puzio, Aneta Jakubiec-Zielińska, Edyta Czerwińska, Maria Studzieżba-Żukowska, Stanisława Ostrowska, Iwona Walasik-Strzygocka, Janina Nowak-Pilipczuk, Krystyna Hendrzak, Helena Lula, Stanisława i Stanisław Szul, Leszek Swiderski, Helena Uss-Ostrowska, Wincenty Karpowicz, Kazimierz Wojtanowski, Romana Skwarek, Halina Milanowska, Alfred Bedryj.

Bibliografia

- Szczepan Napora - „Sady Górne Sady Dolne na Pogórzu Bolkowskim dzieje wsi 1945 – 2012”.
- „Wokół Przełęczy Pojednania i Lasu Doniczki” - praca zbiorowa.
- „Doniosły Jubileusz 8. V 1945 – 8. V 2015” - praca zbiorowa.
- „Polska Rzeczpospolita Ludowa też była Polską” - praca zbiorowa.
- „Parcelacja Kolonia Łopuszna Nowa na Wschodzie za Lwowem – Szczepan Napora.
- Kronika Szkoły Podstawowej w Sadach Górnych.
- Wikipedia.
- Str. http://Lewartpawel.pl.
- Rocznik Jeleniogórski, Ryszard Sielezin, rok 2013.
- Program Ochrony Zabytków Gminy Bolków.
- Beata Halicka „Mój dom nad Odrą”.
- Czesław Piotrowski „Krwawe Żniwa”.
- „Gorzka Chwała, Polska i jej los 1918-1939” - Richard M. Watt, wyd. 2005 r.
- „Spotkania Świrzan” - wspomnienia Bronisława Błaszków.
- Http://”Mapster”.
- Nesweek z dnia 1. 04. 2018 r. -art.
- Pamiętniki Jana Spili.
- Kronika Wałbrzyska tom IX.
- Nowa Gazeta Jaworska.
- Biuletyn WRN we Wrocławiu nr 10 (28) z 28. X 1949 r.
- Art. ks. Romana Tomaszczuka z „Gościa Świdnickiego” 14/2014.

- Art. Ewy Kacperskiej z NGJ z 25 czerwca 2014 r.
- Neue Bolkenhainer Heimatblatter nr 14 z 1979 r.
- Opracowanie Epitafia - Konrad v. Breska Hildesheim – Himmelsthur.
- Http:// region-dolny-slask.blogspot.com.
- Spółdzielnia Produkcyjna – tygodnik z 1985 r.
- Słownik Geografii Turystycznej Sudetów. Góry Wałbrzyskie tom X.
- https://mamdziecko.interia.pl/wychowanie/news-pamietasz-gre-w-klasy,nId,620191#utm_source=paste&utm_medium=paste&utm_campaign=chrome
- *http://printo.republika.pl/warszawa/leksykon gry i zabawy.htm*.
- *http://www.eioba.pl/a/3925/gry-i-zabawy-w-czasach-prl*.
- *http://www.buum.org/pl/opisy-gier/pikuty.html*.
- *file:///C:/Users/Czesiek/Downloads/jak-zorganizowac-podchody-pdf.pdf*.
- „Legendy Ziemi Bolkowskiej" – Roman Sadowski.
- „Paszowice". Wsp. i losy mieszk. wsi. - Hubertus Meier.
- „Historia Polski" - J. Andrzej Gierowski.
- *http://petertscherny.bplaced.net/strehlen/vertreibung-strehlen.pdf* .
- *http://petertscherny.bplaced.net/jauer/adressbuch-jauer1936/62-63.jpg* .
- *http://petertscherny.bplaced.net/jauer/adressbuch-jauer1936/60-61.jpg* .
- *https://www.herder-institut.de/karrierefoerderung/sommerakademie/zurueckliegende-sommerakademien/2016.html* .
- *https://deutsch-polnische-stiftung.de/projekte/bolkenhain-oberbaumgartenbolkow-sady-gorne/* .
- *https://www.google.com/search?q=biblioteka+cyfrowa+jelenia+g%C3%B3ra&rlz=1C1KMZB_enPL594PL594&oq=Biblioteka+cyfrowa+jelenia&aqs=chrome.1.69i57j0j69i64.18061j0j7&sourceid=chrome&ie=UTF-8* .
- *https://kreis-jauer.hpage.de/n.html* .

SPIS TREŚCI

Str. 3. Wstęp.
Str. 4. Sady widziane z Wrocławia – Prof. Zbigniew Wiktor.
Str. 7. Rozdz. I – Dolina z potokiem Sadówka.
Str. 15. Rozdz. II – Sady Górne, Sady Dolne, Figlów dawnymi laty.
Str. 21. Rozdz. III – Pierwsze lata po 8 maja 1945 r.
Str. 37. Rozdz. IV – Relacje i wspomnienia mieszkańców.
Str. 37. - Relacja Franciszka Stefana.
Str. 41. - Relacja Bronisława Zapotocznego.
Str. 48. - Relacja Marii Zapotocznej z d. Pantol.
Str. 50. - Relacja Bronisława Habiaka.
Str. 53. - Relacja Zofii Pantol.
Str. 55. - Relacja Stanisława Szula.
Str. 58. - Tadeusz Szul.
Str. 58. - Okruchy kresowego dzieciństwa.
Str. 61. - Zabrani na wschód.
Str. 62. - Tragiczne dni.
Str. 65. - Więzienne refleksje z Łęckiego.
Str. 67. - Spotkanie po pół wieku.
Str. 70. - Relacja Heleny Uss – Ostrowskiej.
Str. 72. - Losy Nikity Panasiewicza.
Str. 78. - Relacja Stanisławy Jarema.
Str. 79. - Relacja Witolda Żukiewicza.
Str. 79. - Relacja Kazimiery Pilipczuk.
Str. 79. - Relacja Stefanii Pszonka.
Str. 80. - Relacja Teresy Żukrowskiej – Borkowskiej.
Str. 81. - Relacja Stanisława Podkówki.
Str. 82. - Relacja Piotra Klein.
Str. 82. - Relacja Stanisławy Puzio.
Str. 82. - Relacja Józefa Bogacza.
Str. 83. - Relacja Heleny Kowalczyk.
Str. 83. - Relacja Ignacego Bliskowskiego.
Str. 84. - Relacja Marianny Michalskiej.
Str. 85. - Relacja Józefy Skwarek – Nowak.
Str. 88. - Losy Piotra Szajdy.
Str. 88. - Wspomnienia Wincentego Karpowicza.
Str. 92. - Relacja Konstantego Czyrko.
Str. 93. - Relacja Marii Jasiak.
Str. 96. - Wspomnienia Jana Grondowskiego.
Str. 102. - Relacja Jana Bachmatiuka.
Str. 103. - Relacja Marii Żukowskiej.
Str. 106. - Relacja Czesławy Podkówki – Zięby.
Str. 111. - Kronika Agnieszki Drewicz – Szewczyk.
Str. 116. - Wspomnienia Marii Lencewicz.
Str. 118. - Wspomnienia ob. Niemiec Hermana Seidela.
Str. 121. Rozdz. V - Zwyczaje, obyczaje, rozrywka.

Str. 121. - Zabawy taneczne.
Str. 128. - Boże Narodzenie.
Str. 135. - Wielkanoc.
Str. 137. - Gry i zabawy dzieci i młodzieży.
Str. 145. Rozdz. VI – Nauczanie w Szkole Podstawowej w Sadach Górnych i Sadach Dolnych od 1945 r.
Str. 160. - Z albumów szkolnych.
Str. 161. Rozdz. VII – Kościół i Parafia pod wezwaniem Narodzenia Najświętszej Maryi Panny.
Str. 177. Rozdz. VIII – RSP „Przyszłość".
Str. 181. Rozdz. IX – Ważniejsze Instytucje 70-lecia 1945 – 2015.
Str. 181. - Sołtysi.
Str. 183. - Rzemieślnicy i zakłady usługowe.
Str. 188. - Handel.
Str. 189. - Gastronomia
Str. 191. - Kółko Rolnicze.
Str. 194. - Skarby, gdzie one są?
Str. 199. Rozdz. X – Kultura.
Str.199. - Wiejskie Towarzystwo Śpiewacze „Echo" im. St. Stoińskiego.
Str. 206. - Zespół - „Kres".
Str. 208. - Malarstwo Anny Barlik.
Str. 209. - Barbara Trawińska.
Str. 211. - Maria Zuchantke.
Str. 215. - Szczepan Napora.
Str. 221. Rozdz. XI – Sport.
Str. 229. Rozdz. XII – Dziesięciolecie 2008 – 2018 – kalendarium.
Str. 261. Rozdz. XIII – Epitafia i tablice nagrobne w kościele parafialnym.
Str. 273. Rozdz. XIV – Kościół ewangelicki w Sadach Górnych.
Str. 279. Rozdz. XV – Majątki ziemskie.
Str.279. - Posiadłość ziemska i pałac Sady Dolne.
Str.283. - Park przypałacowy.
Str.284. - Dobra rycerskie i dwór Sady Górne.
Str. 287. Rozdz. XVI – Przyroda.
Str. 293. Rozdz. XVII – Z dziejów Dolnego Śląska.
Str.293. - Dolny Śląsk do 1945 r.
Str.300. - Pod rządami: Prus (1742-1871), II Rzeszy (1871-1918), Republiki Waimarskiej (1919-1933) i III Rzeszy (1933-1945).
Str. 305. Z albumów rodzinnych.
Str. 305. Podziękowania i bibliografia.
Str. 307. Spis treści.

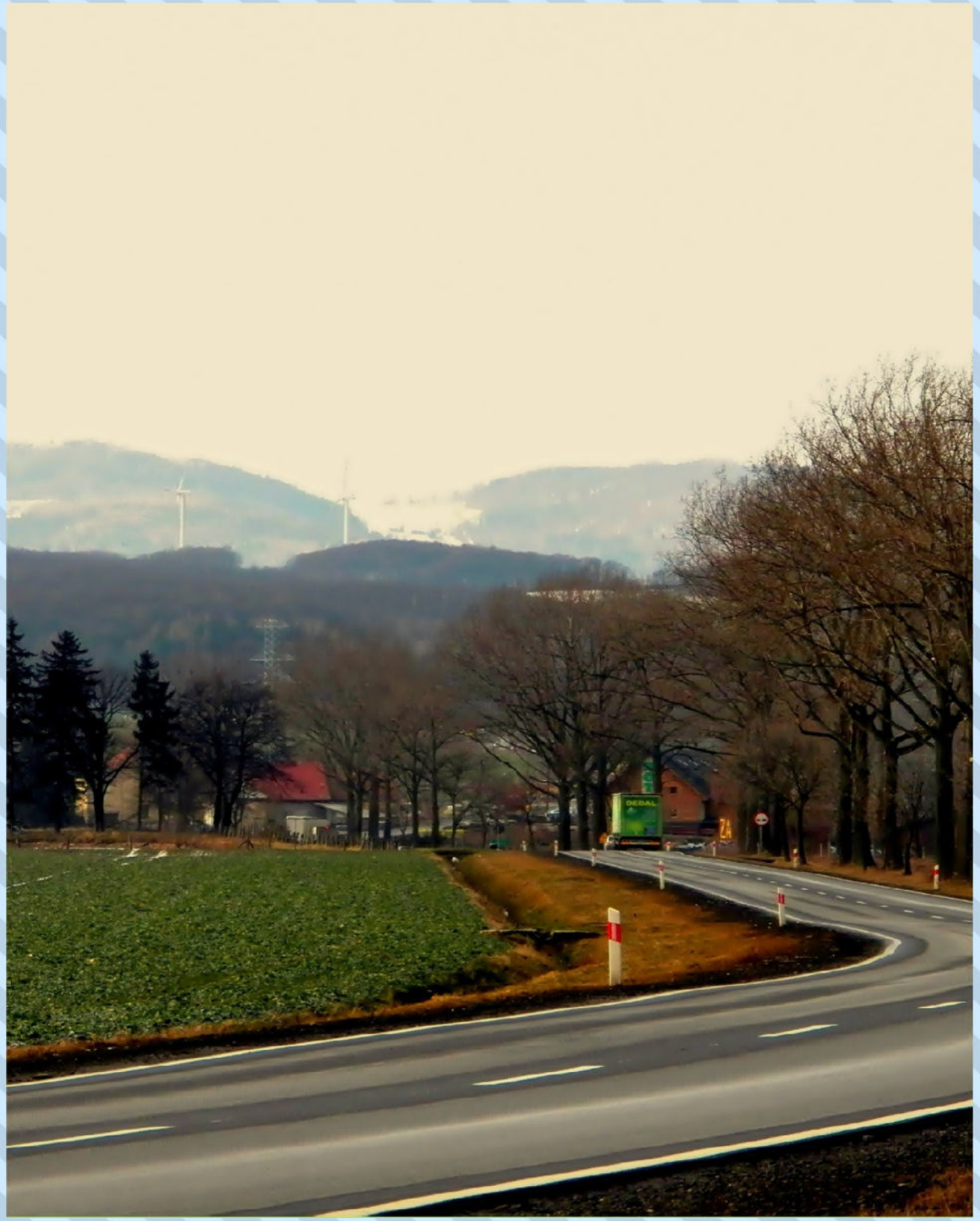
DEDAL

"Marzeniem współ-
czesnego człowieka
jest przenieść się ze
wsi do miasta, po to,
by później przesie-
dlić się z miasta na
wieś".